

MAŁOPOLSKA

REGIONY – REGIONALIZMY – MAŁE OJCZYZNY

IX

KRAKÓW 2007

Wojewódzka biblioteka publiczna w Krakowie

instytucja kultury Województwa Małopolskiego

wydawnictwa dzieci prasa wypożyczalnie regionalizmy



młodzież czytelnie internet prasa wystawy informacja



książki konferencje zabawa mniejszości biznes muzyka

MAŁOPOLSKA

REGIONY – REGIONALIZMY – MAŁE OJCZYZNY

IX

KRAKÓW 2007

REDAKCJA:

Edward Chudziński (redaktor naczelny), Sylwester Dziki (sekretarz redakcji), Stanisław Gawor, Wojciech Kowalewski (redaktor wersji internetowej), ks. Władysław Pilarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Ewa Skrobiszewska

RADA REDAKCYJNA:

Jan Flasza, Ryszard Kantor, Feliks Kiryk (przewodniczący), Artur Paszko, Antoni Podraza, Tadeusz Skoczek, Jacek Wojciechowski, Wiesław A. Wójcik, Franciszek Ziejka

ADRES REDAKCJI:

31-124 Kraków, ul. Rajska 1, p. 38
tel. 012 634 29 77 w. 234; fax 012 633 22 10
e-mail – redakcja@malopolska.org
www.malopolska.org

WYDAWCA:

Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury,
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie
31-124 Kraków, ul. Rajska 1

PATRONAT:
Marszałek Województwa Małopolskiego



Publikacja ukazała się dzięki pomocy finansowej
Urzędu Marszałkowskiego Województwa
Małopolskiego

PL ISSN 1641-1105

© Copyright by Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury,
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie, 2007

Korekta redakcyjna: Sylwester Dziki
Skład komputerowy: Maria Jakubowska

Druk i oprawa: PANDIT 31-334 Kraków, ul. Łokietka 177, tel. 012 635 18 79 w. 27

MAŁOPOLSKA

REGIONY – REGIONALIZMY – MAŁE OJCZYZNY

I

PROBLEMY • SPRAWY • LUDZIE

OD REDAKTORA

Ruch regionalistyczny w Polsce w ostatnim półwieczu miał ograniczone możliwości rozwoju. Regionalizm, wyrażając aspiracje społeczności głęboko związanych z określonym terytorium, w PRL-u pozostawał w sprzeczności z oficjalną ideologią i wizją, realizowaną w praktyce, scentralizowanego państwa. A mimo to przetrwał ten trudny okres, znajdując dla siebie takie miejsca i formy działania, w których mogły być realizowane przynajmniej niektóre jego cele, jak pielęgnowanie tradycji, troska o rozwój kultury regionalnej, pozyskiwanie różnych środowisk, zwłaszcza inteligencji, dla idei małych ojczyzn. Tego rodzaju zadania wzięły na siebie i realizowały w okresie powojennym regionalne towarzystwa kultury, których liczba wzrosła do półtora tysiąca.

Rok 1989 niewiele w krajobrazie polskiego regionalizmu zmienił. Mimo głębokich przemian, wynikających z transformacji ustrojowej, ruch regionalistyczny zachował charakter stowarzyszeniowy. Jego reprezentację stanowi obecnie Ruch Stowarzyszeń Regionalnych RP, skupiający – zgodnie z nazwą – towarzystwa miłośnicze (miejscowości, ziem, regionów), kulturalne i naukowe. Toteż od kondycji tychże towarzystw, ich aktywności, liczebności oraz możliwości działania zależy pozycja i prestiż ruchu regionalistycznego w Polsce. Jakże one są w istocie, świadczyć mogą organizowane co cztery lata Kongresy Regionalnych Towarzystw Kultury.

Niestety, choć dorobek polskich regionalistów jest bogaty i różnorodny, to jednak nie znajduje on należnego uznania w oczach władz różnych szczebli, nie budzi zainteresowania mediów, także regionalnych i lokalnych, a tym samym jest nieznany, bądź mało znany społeczeństwu. Potwierdzeniem tej smutnej konstatacji był VIII Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury, który odbył się w połowie ubiegłego roku w Warszawie. Władz centralnych nie reprezentował nawet wiceminister, obradom przysłuchiwał się bodaj jeden poseł, zaś spośród mediów ogólnopolskich pojawiła się tylko Telewizja Polonia. Toteż trudno się dziwić, że regionaliści, którzy przyjechali do Warszawy na własny koszt (podróż, zakwaterowanie, wyżywienie) nie kryli uczucia zawodu i przygnębienia! Ale choć marginalizacja ruchu, w którym uczestniczą, była tak dojmująco widoczna, nie stracili wiary w sens tego, co robią dla swoich małych ojczyzn. I to napawa optymizmem!

VIII Kongres uchwalił *Deklarację Programową*, którą publikujemy w dziale *Materiały, świadectwa, dokumenty*. W niniejszym tomie „Małopolski” udostępniamy także na czołowym miejscu referat ks. prof. dra Henryka Skorowskiego, prorektora

Uniwersytetu Kardynała Wyszyńskiego, gdzie odbywały się obrady, oraz zamieszczamy obszernie sprawozdanie z ich przebiegu, przygotowane specjalnie dla nas przez Anatola Jana Omelaniuka, przewodniczącego Rady Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP.

Bez mała 10 lat temu, przed VI Kongresem w Radomiu, pozwoliłem sobie na sformułowanie kilku pytań i postulatów, które po pewnych korektach i uzupełnieniach zachowały, jak sądzę, aktualność. Oto one w dzisiejszej wersji:

- Czy obecna forma organizacyjna ruchu regionalistycznego w Polsce (regionalne towarzystwa kultury) i jego reprezentacja w postaci Rady Krajowej RSR RP odpowiada nowym czasom?
- Czy nowy model organizacyjny pomógłby zdynamizować ruch regionalistyczny w Polsce i uczynić go bardziej widocznym i efektywnym (na przykład szeroka federacja organizacji i instytucji skupiających krajoznawców, ekologów, samorządowców, dziennikarzy, twórców, nauczycieli, muzealników itp.)?
- Czy nowy podział administracyjny kraju sprzyja bądź przeszkadza regionalistom w ich działaniach na rzecz regionów?
- Jakie konsekwencje dla ruchu regionalistycznego w Polsce ma jej wejście do Unii Europejskiej? Jaki stosunek mają nasi regionaliści do Europejskiej Karty Samorządu Regionalnego?
- Co należy zrobić, aby w polskim ruchu regionalistycznym dokonała się zmiana pokoleniowa?
- Jak pozyskać media dla sprawy regionalizmu?
- Czy i gdzie przebiega granica między regionalizmem a lokalizmem?

Na te pytania *Deklaracja Programowa* daje odpowiedź tylko częściowo. Regionalistów czeka więc niemały wysiłek intelektualny i organizacyjny, aby sprostać wyzwaniom XXI wieku.

Edward Chudziński

PS

Panu Profesorowi Feliksowi Kirykowi, przewodniczącemu Rady Redakcyjnej „Małopolski”, serdeczne gratulacje z okazji otrzymania tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Rzeszowskiego składa

Redakcja

HENRYK SKOROWSKI

REGIONALIZM CZYNNIKIEM ODNOWY PAŃSTWA W XXI WIEKU*

Wstęp

Jednym z ważnych zjawisk współczesnego świata i Europy jest bez wątpienia renesans regionalizmu określany różnymi pojęciami: „przebudzenia etnicznego”, „powrotu do korzeni”, „zakorzenieniem w małej ojczyźnie”. Praktyczne świadectwo tego zjawiska odnaleźć można w całym świecie, na różnych kontynentach, w Europie. Także w transformacji polskiej rzeczywistości zauważa się silną tendencję dążenia do „lokalności” w formie powrotu do autentycznych społeczności terytorialnych i ich samorządzenia się. Społeczność terytorialna jawiła się w naszej rzeczywistości przez dziesiątki lat w polskim życiu społecznym, jak ujmuje to J. Iskierski

jako jedno z szeregu pojęć składających się na pewną wizję raju utraconego, pojęć takich jak: więź społeczna, aktywność społeczna, a także ład normatywny, zakorzenienie, poczucie bezpieczeństwa, podmiotowość jednostek i grup społecznych¹.

Jest to bowiem, jak mówi dalej autor, społeczność, której nie wymyślił ideolog, wizjoner, czy komputer, ale społeczność, która powstaje z improwizacji i pomyślności, jaką ludzie wykazują w codziennym życiu². Samorządzenie się zaś tej społeczności oznacza „obywatelską odpowiedzialność, uczestnictwo i demokratyczny sposób rządzenia”³.

Na tę silną tendencję powrotu do „lokalności” w polskiej rzeczywistości, złożyło się wiele przyczyn, które nie sposób w tym miejscu szczegółowo przeanalizować i omówić. Ogólnie jednak należy podkreślić, że to właśnie struktury państwa do niedawna jeszcze przenikały całą rzeczywistość społeczną a tym samym sterowały jej organizacją. To zaś powodowało, że polska rzeczywistość społeczna stawała się płaska i amorficzna⁴. Była to w istocie próba zunifikowania i uprzedmiotowienia naszego życia społecznego. Jest

* Tekst referatu ks. prof. dr hab. H. Skorowskiego wygłoszonego na VIII Kongresie Regionalnych Towarzystw Kultury (27–29 VI 2006, Warszawa).

¹ J. Iskierski, *Lokalność czyli powrót do raju utraconego*, „Pomerania”, 1987, nr 7, s. 1.

² Por. ibidem, s. 1, 2.

³ D. Tuski, *Królestwo ludzi wolnych*, „Pomerania”, 1986, nr 5, s. 1.

⁴ Por. E. Puzdrowski, *Regionalizm dziś*, „Pomerania”, 1988, nr 11, s. 1.

rzeczą godną odnotowania, że w tej próbie unifikacji i uprzedmiotowienia życia społecznego przeszkodą była, jak twierdzi E. Puzdrowski

nie tylko tradycja szersza, nie tylko instytucje szersze – narodowe, lecz i tradycje oraz instytucje węższe – regionalne. Nawet te okaleczone, bo przez państwo licencjonowane, sprowadzane najczęściej do kultywowania etnografizmu⁵.

Regionalizm nie jest oczywiście zjawiskiem zupełnie nowym. Miał on już swoje miejsce w historii, a szczególnie jego rozkwit datuje się na przełom XIX i XX wieku⁶. Zdaniem jednak niektórych autorów ówczesny rozwój regionalizmu nie stanowił także tworu zupełnie nowego. Jak twierdzi A. Bukowski, regionalizm

opiera się bowiem na pierwiastkach tak trwałych i odwiecznych, jak przywiązanie i miłość do rodzinnej ziemi. Dlatego śladów regionalizmu doszukiwać się można w każdej epoce kulturowej⁷.

Uznając za słuszne twierdzenie A. Bukowskiego o odwiecznych śladach regionalizmu, należy jednak zdecydowanie podkreślić, że w pełnym tego słowa znaczeniu, pojawił się on i rozwinął w XIX i na początku XX wieku.

Ogólnie należy stwierdzić, że regionalizm z końca XIX i XX wieku, miał charakter swoisty. Można go określić mianem regionalizmu „defensywnego”. Jego zasadniczym celem było zachowanie własnej odrębności poszczególnych obszarów, regionów i dzielnic kraju poprzez samo zainteresowanie swoistością dorobku duchowego i materialnego, poprzez zdobywanie wiedzy o własnej przeszłości, sztuce i kulturze przede wszystkim ludowej, ale także poprzez szeroko pojętą działalność zmierzającą do kultywowania wartości poszczególnych regionów w kształcie raczej zastanym, niż w kierunku rozwojowym. Był to zatem ruch obronny w formie chronienia, zamykania w sobie, przechowywania i konserwowania cennych wartości własnej kultury i wspólnoty⁸.

Współczesnego regionalizmu nie da się sprowadzić do regionalizmu XIX i początku XX wieku. O ile tamten miał charakter wybitnie defensywny, tzn. kultywował wartości, a tym samym własną odrębność w formie raczej zastanej, o tyle regionalizm współczesny ma charakter wybitnie ofensywny i dynamiczny. Najogólniej należy powiedzieć, że ma on na celu nie tylko zachowanie własnej odrębności, chociaż i tego nie można pominąć, ale ma on za zadanie przede wszystkim rozwijanie wielorakich wartości własnej odrębności, by w ten sposób ubogacać szeroko rozumiane życie społeczne współczesnego świata. Współczesny regionalizm jest siłą dynamiczną życia społecznego. Wyraża to dobitnie L. Bądkowski już w samym tytule swojego artykułu poświęconego tej problematyce: „Nie chodzi o rezerwat, ale o konstruktywną siłę”⁹.

⁵ Ibidem, s. 1.

⁶ Por. L. Bądkowski, *Nie chodzi o rezerwat ale o konstruktywną siłę*, „Życie i Myśl”, 1966, nr 3/4, s. 93.

⁷ A. Bukowski, *Regionalizm kaszubski. Ruch naukowy, literacki i kulturalny*, Poznań 1950, s. 91.

⁸ Por. H. Skorowski, *Antropologiczno-etyczne aspekty regionalizmu*, Warszawa 1990, s. 12–13.

⁹ L. Bądkowski, *Nie chodzi...*, s. 1.

W kontekście tych stwierdzeń dotyczących charakteru regionalizmu rodzi się fundamentalne pytanie o jego znaczenie dla rozwoju i dynamizmu jednego z podstawowych bytów społecznych, jakim jest współczesne państwo. Nie ulega bowiem wątpliwości, że organizacja współczesnego życia państwowego domaga się funkcjonowania między innymi zasad: organicznej budowy społeczności państwowej czyli zasady pluralizmu państwowego, decentralizacji władzy państwowej, demokracji. Zasady te, jak stwierdza Cz. Strzeszewski domagają się:

wieloaspektowej organizacji społecznej, powstawania pomiędzy jednostką a państwem szeregu społeczności pośrednich [...] rezygnacji ze strony państwa z części swych uprawnień na rzecz niższych społeczności; szerokiego udziału faktycznego społeczeństwa w rządach krajem¹⁰.

Oznacza to, że w obrębie państwa mogą i faktycznie powinny funkcjonować wielorakie społeczności. Co więcej społeczności te muszą posiadać określony stopień autonomii i samorządności.

W świetle etyki społecznej najbardziej właściwym systemem pluralizmu państwowego, decentralizacji władzy i demokracji może być funkcjonowanie żywych i autentycznych wspólnot regionalnych.

Fundamentalnym zatem zagadnieniem niniejszej wypowiedzi jest problem aksjologicznego wymiaru regionalizmu w relacji do społeczności państwowej u początku XXI w.

1. Wokół pojęcia regionalizmu

W pierwszej kolejności należy rozstrzygnąć samo pojęcie i rozumienie regionalizmu. Jest to sprawa istotna, ponieważ bardzo często kojarzy się on z takimi pojęciami jak: folklor, ludowość, obrzędowość. Jak twierdzi D. Tusk

regionalizm dla większości Polaków znaczy tyle, co działanie pielęgnujące obyczaj, gwara, pieśń i sztukę ludową, tyle co umiłowanie i kultywowanie swojszczyzny. Przyjmuje się przy tym za oczywiste zacieśnienie zainteresowań i horyzontów działaczy regionalnych do swojskiego kręgu spraw i ich tradycjonalizm¹¹.

Na przykład w polskiej literaturze przedmiotu regionalizm występuje często w znaczeniu kulturowym i rozumiany jest jako subkultura w obrębie kultury narodowej czy raczej paraideologii, która jest uzasadnieniem i obroną regionu jako subkultury. Trudno zaś przez wiele lat było w Polsce spotkać głębsze ujęcie regionalizmu, tzn. takie, które nie sprowadzałoby go do tzw. skansenu i miłego w swojskości rezerwatu, ale ukazujące go jako dynamizm życia społecznego.

Powiedzmy, że jest to rozumienie bardzo ubogie sprowadzające regionalizm do „skansenu” i miłego w swojskości rezerwatu gdy tymczasem jest on dynamizmem życia społecznego. Wydaje się, że przyczyną tego stanu rzeczy jest w pierwszej kolejności

¹⁰ Cz. Strzeszewski, *Katolicka nauka społeczna*, Warszawa 1985, s. 514.

¹¹ D. Tusk, *Spętani w działaniu*, „Pomerania”, 1988, nr 12, s. 14.

ubóstwo refleksji filozoficznej nad regionalizmem na co między innymi już wiele lat temu zwracał uwagę L. Bądkowski:

w zagadnieniu regionalizmu ujawniły się i wciąż jeszcze pozostają aktualne, co najmniej trzy elementy: brak dostatecznie precyzyjnych założeń teoretycznych; szukanie właściwego miejsca w układzie społeczno-politycznym określonego społeczeństwa państwowego; prowadzenie działalności w małym stopniu programowej, w przeważającej mierze pragmatycznej, przystosowanej do powstających potrzeb i istniejących możliwości często rocznicowej i okazyjnej¹².

Stąd też konieczność sprecyzowania jego rozumienia jako współczesnego zjawiska.

Pierwszorzędne znaczenie dla właściwego ujęcia regionalizmu ma uświadomienie sobie gruntu i podstawy, na której fundamentuje się regionalizm. Chodzi tu oczywiście o ideę autonomii regionu. Bez uświadomienia sobie tego

nie będzie mowy o regionie, tylko o folklorze, a aktywność działaczy nigdy nie wyjdzie poza granice nieokreślone przez władzę, najwyraźniej zainteresowaną zachowaniem naszej ideowej sklerozy¹³.

Główną zatem ideą, na której gruntuje się regionalizm jest idea autonomii regionu.

Autonomia regionu nie jest w żadnym wypadku propozycją anarchistyczno-autarkicznego ustroju. Jest natomiast troską i działaniem na rzecz regionu, który de facto jest przestrzenią swobodnej aktywności określonej wspólnoty i aktywności jednostki ludzkiej. Wydaje się bowiem, że obecnie państwo w wielu wypadkach nie jest już przestrzenią pełnej i swobodnej aktywności osoby ludzkiej¹⁴. Wszystko zatem we współczesnej rzeczywistości wydaje się wołać o region, którego głównym celem

w przeciwieństwie do państwa, nie jest utwierdzenie władzy, ale służba sprawie wolności. Nie jest nim również wynoszenie się ponad sąsiada poprzez pieniądź czy siłę militarną, ale bycie panem u siebie oraz zarządzanie regionem zgodnie z własnymi dążeniami, a nie projektami centrum¹⁵.

W takim rozumieniu region jawi się jako przestrzeń realizacji przez społeczność lokalną jej aktywności i twórczej podmiotowości.

Oczywiście trzeba mieć świadomość, że interes regionu w jego faktycznej autonomii jest dokładnie odwrotny od interesów np. państwa totalitarnego, a co za tym idzie, że konflikt między tymi interesami jest stanem naturalnym. Antagonizm pomiędzy regionem a centrum nie był zresztą tylko specyfiką komunizmu, funkcjonuje on również w krajach demokratycznych, gdzie stronami konfliktu są np. Państwo – Naród i autonomiczne wspólnoty. Nie ulega jednak wątpliwości, że powstanie ideologii i państw totalitarnych stworzyło nową jakościowo sytuację, w której drastycznie naruszano proporcje układu¹⁶.

¹² L. Bądkowski, *Kaszubsko-pomorskie drogi*, „Pomerania”, 1988, nr 10, s. 2 – 3.

¹³ D. Tuski, *Spętani...*, s. 14.

¹⁴ Por. D. Tuski, *Królestwo ludzi...*, s. 2.

¹⁵ Ibidem, s. 2.

¹⁶ Ibidem, s. 2.

Czym zatem jest regionalizm gruntujący się na idei autonomii regionu?

Z pewnością nie można go sprowadzić do pielęgnowania obyczaju, gwary, pieśni, tańca, stroju i sztuki ludowej, a więc przejawów w większym lub mniejszym stopniu „zabytkowych”, który – innymi słowy – opiera się na kulturze materialnej i duchowej zaścianka i to zaścianka przeszłości¹⁷. Jest on zjawiskiem o wiele bogatszym.

Regionalizm wynika z różnorodności i broni jej zarazem. Oznacza to, że bazuje on na naturalnej różnorodności w sferze kultury, społeczności, obszaru geograficznego, że kojarzy się on z obszarem /regionem/ będącym częścią terytorium narodowego i państwowego wyróżniającym się określoną specyfiką. Chcąc ogólnie wyrazić zasadnicze treści współczesnego regionalizmu można zaproponować definicję L. Bądkowskiego:

Jest to koncepcja i praktyka działalności społecznej i organizacyjnej, opartej o określoną grupę etniczną (lub zespół bliskopokrewnych grup), która w toku procesu historycznego i kulturowego uformowała się w społeczność wewnętrze spójną i trwałą, wyróżniającą się wśród innych. Koncepcja ta zakłada samorządne rozwijanie i wzbogacanie życia dzielnicy zamieszkałej przez tę społeczność w ścisłym związku z innymi dzielnicami narodu i państwa oraz w podporządkowaniu nadrzędnym celom narodowej i państwowej wspólnoty¹⁸.

Dokonując głębszej analizy zaproponowanej powyżej definicji regionalizmu można rozważać go od strony przedmiotowej i podmiotowej. Regionalizm w aspekcie przedmiotowym to jest to, co określić można pojęciem tożsamości jakiegoś obszaru. Tożsamość tę wyznaczają zarówno elementy obiektywne, jak i subiektywne. Do obiektywnych wyznaczników zaliczyć należy kulturę regionalną, wspólnotę i terytorium regionalne¹⁹. Regionalizm w wymiarze przedmiotowym stanowią także wyznaczniki subiektywne. Ogólnie można powiedzieć, że podstawowym subiektywnym wyznacznikiem tożsamości regionalnej jest poczucie tożsamości, które posiada wspólnota regionalna. Niekiedy używa się tu pojęcia identyfikacji. Można powiedzieć, że bardziej nawet oddaje ono treść owego subiektywnego wyznacznika. Identyfikacja ta może mieć charakter aktywnego stosunku do obiektywnych elementów tożsamości, ale może mieć tylko i wyłącznie charakter identyfikacji wewnętrznej, to znaczy samowiedzy czy świadomości przynależności do danego regionu²⁰.

Tak należy widzieć regionalizm w wymiarze przedmiotowym – jako zespół obiektywnych (kultura, wspólnota, terytorium) i subiektywnych (poczucie tożsamości, identyfikacja) elementów składających się na pojęcie tożsamości regionalnej.

Można także zaproponowane ujęcie regionalizmu analizować w wymiarze podmiotowym. W takim ujęciu jest on szeroko rozumianą działalnością na rzecz regionu i w regionie. Nie jest on tylko zaangażowaniem na rzecz ochrony kulturowych relikwów danego terenu, ale zaangażowaniem na rzecz aktywizacji wszystkich sił do maksymalnie

¹⁷ Por. L. Bądkowski, *Nie chodzi...*, s. 93.

¹⁸ L. Bądkowski, *Kaszubsko-pomorskie...*, s. 2.

¹⁹ Por. H. Skórski, *Antropologiczno-etyczne...*, s. 57–74.

²⁰ Ibidem, s. 74 – 81.

możliwego unowocześnienia życia w regionie w płaszczyźnie: społecznej, kulturowej, gospodarczej a nawet politycznej, jeśli przez tę ostatnią rozumie się walkę o zachowanie wartości zagrożonych przez władzę centralistyczną²¹.

Biorąc pod uwagę te dwa aspekty regionalizmu należy stwierdzić, że w najgłębszej swej istocie jawi się on jako swoisty „konglomerat” kultury specyficznej dla danej społeczności, terytorium wraz z jego krajobrazem i zamieszkującymi go ludźmi, tradycji regionalnej, poczucia tożsamości i szeroko rozumianej działalności w regionie i na rzecz regionu. W takim też ujęciu regionalizm nie jest ani skansenem ani rezerwatem kulturowych relikwów folklorystyki, ale rzeczywistością dynamiczną w najgłębszej swej istocie.

W kontekście tak rozumianego regionalizmu gruntującego się na idei autonomii regionu w relacji do państwa, rodzi się zasadnicze pytanie o jego znaczenie dla współczesnego państwa. Nie ulega bowiem wątpliwości, że – jak wspomniano wcześniej – może istnieć określone napięcie pomiędzy regionem i jego autonomią a strukturami państwa, które często dąży do ujednolicenia. Z drugiej zaś strony wspomniano, że regionalizm jest najwłaściwszym sposobem pluralizmu państwowego, decentralizacji władzy, demokracji. Wszystkie te zagadnienia wiążą się bezpośrednio z zagadnieniem podmiotowości społeczeństwa, a tym samym także jednostki ludzkiej w strukturach państwa. W tej też sferze wydaje się ujawniać podstawowe znaczenie regionalizmu dla dynamizmu współczesnego państwa. Zagadnienie to stanie się przedmiotem dalszych analiz.

2. Upodmiotowiona społeczność regionalna źródłem dynamizmu społeczności państwowej

Tak rozumiany regionalizm, gruntujący się na idei autonomii regionu, wydaje się być rzeczywistą szkołą i formą upodmiotowienia społeczności lokalnej. Jest to pierwszy wymiar znaczenia regionalizmu dla społeczności państwowej. Upodmiotowione bowiem społeczności lokalne stanowią o dynamizmie społeczności państwowej we współczesnym świecie.

Podejmując zagadnienie upodmiotowienia społeczności lokalnej dotykamy ogólnego zagadnienia jakim jest pojęcie podmiotowości bytu społecznego. Ponieważ zagadnienie podmiotowości poszczególnych bytów społecznych znajduje się współcześnie w centrum wielorakich zainteresowań, w tym miejscu ograniczyć wypada się zatem do kilku podstawowych tez w tej materii.

Przede wszystkim należy wyjść od ogólnej tezy, że społeczeństwo w myśl katolickiej nauki społecznej jest zawsze bytem realnym. Nie jest ono co prawda ani bytem sub-stancjalnym ani bytem osobowym, niemniej jednak faktycznym, rzeczywistym i realnym, który odgraniczyć należy od innych rodzajów bytu. Dotyczy to wielorakich bytów społecznych. Każdy z nich jest zawsze realnym bytem społecznym. Podkreślenie tego faktu ma z kolei istotne znaczenie w sferze analizowanego zagadnienia podmiotowości.

²¹ Ibidem, s. 81–87.

Dzięki bowiem owej bytowej realności każda społeczność przekształca się ostatecznie w podmiot specyficznego, zgodnego z jej naturą działania²².

W świetle tych stwierdzeń rysuje się wyraźnie obraz podmiotowości bytu społecznego. Jest to specyficzna podmiotowość. Pomijając bardziej szczegółowe analizy tej materii ogólnie należy składować, że podmiotowość bytu społecznego akcentuje i wydobywa ideę jego realności w istnieniu, godności i odpowiedzialności w sferze działania, wreszcie ideę autonomii w ramach życia społecznego.

Powyższe stwierdzenia dotyczące ogólnie rozumianej podmiotowości bytu społecznego odnieść także należy do społeczności lokalnej i regionalnej. Dzięki swojej bytowej realności jest ona określona społecznością przekształcającą się w podmiot specyficznego zgodnego z naturą działania. Oznacza to, że pojęcie podmiotowości społeczności regionalnej akcentuje idee jej realności w istnieniu i działaniu, idee jej godności i odpowiedzialności w podejmowaniu decyzji i działaniu, wreszcie idee suwerenności w znaczeniu społecznym, ekonomicznym i kulturowym. Prawdziwa zatem podmiotowość społeczności regionalnej to możliwość swobodnego jej istnienia i działania w ramach społeczności państwowej, a także autentycznego stanowienia o sobie we wszystkich płaszczyznach codziennej egzystencji. Oznacza to, że podmiotowość społeczności regionalnej niejako z „natury” domaga się zagwarantowania i stworzenia warunków urzeczywistniania swej podmiotowości. A ponieważ realizacja własnej podmiotowości jest możliwa tylko i wyłącznie z jednej strony w sferze autonomii i wolności, z drugiej zaś strony aktywnej działalności, chodzi ostatecznie o stworzenie takich struktur polityczno-społeczno-gospodarczych, które gwarantować będą faktyczną autonomię społeczności regionalnej jako warunek realizacji podmiotowości, jak i płaszczyznę działania, dzięki której owa podmiotowość może być realizowana. Wydaje się, że w dobie dzisiejszej, dobie globalizujących i unifikujących tendencji, regionalizm zabezpieczając sferę autonomii oraz sferę aktywnej działalności, pozwala społeczności lokalnej realizować i urzeczywistniać swoją bytową podmiotowość. Należy to bliżej przeanalizować.

Wspomniano powyżej, że zagadnienie realizacji przez społeczność regionalną własnej bytowej podmiotowości jest możliwe tylko i wyłącznie z jednej strony w sferze autonomii, z drugiej zaś strony w płaszczyźnie aktywnej działalności. Zatrzymajmy się przy pierwszym elemencie tego twierdzenia, a mianowicie, że społeczność może realizować własną podmiotowość tylko i wyłącznie w sferze faktycznej autonomii.

Autonomia jako możliwość stanowienia o sobie w różnych płaszczyznach jest formą istnienia każdego bytu społecznego. Społeczność lokalna i regionalna musi mieć zatem zagwarantowaną możliwość korzystania z wolności w ramach codziennej egzystencji państwowej. Tu wyraża się bowiem możliwość realizacji przez tę społeczność jej twórczej podmiotowości. Stąd na ile zatem regionalizm umożliwia społeczności lokalnej realizację jej podmiotowości, jest ostatecznie pytaniem na ile gwarantuje on i zabezpiecza rzeczywistą autonomię w ramach struktur społeczności państwowej.

²² T. Ślipko, *Zarys etyki szczegółowej*, t. 2, Kraków 1982, s. 280.

Problem ten jest mocno akcentowany i różnie ujmowany we współczesnej dyskusji²³. W świetle poglądów wielorakich autorów regionalizm jawi się jako „przestrzeń” gwarantująca społeczności lokalnej rzeczywistą wolność. Czyni to niejako w dwóch wymiarach: z jednej strony poprzez wyzwolenie społeczności regionalnej, z drugiej strony poprzez rzeczywiste zagwarantowanie „wyzwolonej” społeczności możliwości korzystania z wolności i autonomii w konkretnych warunkach polityczno-społeczno-gospodarczych. W tym drugim wypadku regionalizm stanowi po prostu podstawę pod możliwość korzystania z autonomii i niejako określa próg jej autentycznego urzeczywistniania. Takie ujęcie domaga się krótkiego wyjaśnienia.

Chcąc w pełni wyjaśnić na ile regionalizm stwarza społeczności lokalnej rzeczywistą sferę wolności, trzeba sięgać do samej idei regionalizmu, a mówiąc bardziej precyzyjnie do idei na której regionalizm się fundamentuje. Jest to idea autonomii regionu. Idea ta ujawnia się w całej rozciągłości w relacji „centrum” – region. Nie ulega bowiem wątpliwości, że istnieje antagonizm pomiędzy „centrum” dążącym w różnej formie do ujednolicenia, centralizacji, egalitaryzacji, totalitaryzacji a regionem dążącym do własnej autonomii i demokracji. W regionalizmie chodzi zatem zawsze o autonomizację jednostki jaką jest społeczność lokalna, nie w imię odrębności dla samej odrębności, ale w imię rzeczywistej autonomii i samorządności określonego obszaru. Stąd też współczesna refleksja regionalistyczna jest refleksją antyetatystyczną a w szczególności antytotalitarną na rzecz rzeczywistej wolności regionu i demokratycznego zarządzania autonomicznych wspólnot²⁴. Tu tkwi najgłębsza istota współczesnego regionalizmu. Wyraża się on w idei autonomii regionu w ramach współczesnego świata.

Przypomnienie zasadniczej idei, na której fundamentuje się współczesny regionalizm jest istotne dla zrozumienia problemu jego oddziaływania na wolność społeczności lokalnej w formie jej wyzwolenia i zagwarantowania możliwości korzystania z wolności w ramach struktur państwowych.

Przed wszystkim regionalizm fundamentujący się na idei autonomii regionu niejako „wyzwala” tzn. uniezależnia to, co stanowi jego treść od szeroko pojętego uniformizmu i totalitaryzmu płynących ze strony władzy centralistycznej. Ponieważ treść regionu stanowi zarówno społeczność lokalna, jak i kultura, a także terytorium, stąd można powiedzieć, że jest to „wyzwolenie” i uniezależnienie konkretnej społeczności ze społeczeństwa zatamizowanego, jej kultury z kultury masowej oraz określonego obszaru spośród przestrzeni, których rzeczywistych ram ze względu na wielkość trudno ogarnąć. W tym przede wszystkim sensie rozumieć należy twierdzenie, że regionalizm jest czynnikiem społecznej emancypacji²⁵. Wydaje się, że jest on nie tylko czynnikiem emancypacji, ale sam w sobie jest rzeczywistym wyzwoleniem tych wartości, które tkwią w społeczności lokalnej z niebezpieczeństwa ich unicestwienia lub zagubienia w masie i anonimowości. W tym sensie zasadne jest

²³ Por. R. D u b o s, *Pochwała różnorodności*, Warszawa 1986, s. 271; B. S y n a k, *Nowa etniczność*, „Pomerania”, 1987, nr 8, s. 19–20; D. Tusk, *Królestwo...*, s. 1–3.

²⁴ Por. D. T u s k, *Spętani...*, s. 14–16.

²⁵ Por. H. H i n z, *Karnowski a regionalizm jako forma emancypacji człowieka*, „Pomerania”, 1986, nr 4, s. 1–2.

stwierdzenie, że regionalizm jest wyzwoleniem społeczności lokalnej z różnych współczesnych form zniewolenia takich jak: uniformizm, totalitaryzm, anonimowość, manipulacja. Najogólniej można powiedzieć, że jest on remedium na wielorakie współczesne niebezpieczeństwa, które niesie ze sobą życie społeczne.

Rzeczywiste oddziaływanie regionalizmu na wolność społeczności lokalnej ujawnia się także w sferze zagwarantowania tej społeczności możliwości realizacji wolności w codziennej egzystencji. Problem ten należy widzieć także w sygnalizowanej tu idei autonomii regionu. Autonomia regionu, autonomiczne środowisko zabezpiecza i gwarantuje konkretnej społeczności lokalnej całą sferę podstawowych, naturalnych praw. Niekiedy ujmując to w ten sposób, że regionalizm rewindkuje podstawowe wolności przysługujące w sposób naturalny określonym bytom społecznym²⁶. W gruncie rzeczy chodzi zawsze o gwarancję przysługujących społecznościom lokalnym praw i rzeczywistej możliwości korzystania z nich. Prawa te można sprowadzić do dwóch kategorii.

Pierwszą z nich stanowią prawa wolnościowe. Jest to cały katalog szczegółowych wolności w płaszczyznach politycznej, społecznej, gospodarczej, kulturowej. To właśnie prawa wolnościowe, których przedmiotem są szczegółowe wolności w sferze podejmowania decyzji i zewnętrznego działania stoją w służbie konkretnej wolności społeczności lokalnej. Niejako wprost gwarantują tej społeczności jako społeczności bytowo wolnej możliwość korzystania z wolności w różnych płaszczyznach. W tym sensie stanowią one jak gdyby próg autentycznej możliwości urzeczywistniania przez społeczność jej istotowej wolności a tym bardziej możliwości urzeczywistniania siebie w swej podmiotowości.

Regionalizm oprócz praw wolnościowych gwarantuje także społeczności lokalnej całokształt praw społecznych. Cała treść tych praw wyraża się w możliwości korzystania, ale przede wszystkim tworzenia wielorakich dóbr nieodzownych społeczności lokalnej do jej godnej egzystencji. Do najważniejszych zaliczyć należy: korzystanie z wartości własnego środowiska, tworzenie i pomnażanie tych wartości, zarządzanie własnym regionem, korzystanie i tworzenie własnej kultury itp. Tak bardzo skrótowo scharakteryzowane prawa społeczne gwarantują społeczności lokalnej to wszystko, co nieodzowne do życia i egzystencji odpowiadającej godności tej społeczności. W gwarancji egzystencji godnej tej wspólnoty wyraża się także służebność praw społecznych wolności społeczności lokalnej. Można powiedzieć, że na tyle na ile prawa społeczne umożliwiają tworzenie i zabezpieczenie godnej egzystencji na tyle też służą realizacji konkretnej wolności. Zależność jest tu jasna i logiczna. Trudno np. mówić o rzeczywistym korzystaniu z wolności przez określoną społeczność bez dysponowania przez nią środkami i dobrami materialnymi (własność dóbr materialnych). Powiedzieć należy wprost, że własność, którą dysponuje społeczność lokalna jest bazą dla szeregu przejawów wolności w życiu społecznym, gospodarczym, kulturowym. Służebność praw społecznych wobec wolności społeczności lokalnej wyraża się zatem w ich funkcji. Zabezpieczając społeczność tej godne warunki egzystencji służą urzeczywistnianiu konkretnej wolności. Są one po prostu

²⁶ Por. E. Puzdrowski, *Wstęp do dyskusji o regionalizmie*, „Pomerania”, 1988, nr 11, s. 1.

społeczną koniecznością wolności. W odpowiedzi zatem na pytanie w jaki sposób regionalizm stwarza społeczności rzeczywiste warunki korzystania z wolności, należy podkreślić, że zabezpiecza on społeczności lokalnej całą sferę podstawowych, naturalnych praw.

W kontekście przeprowadzonych powyżej analiz regionalizm jawi się jako „przestrzeń” gwarantująca społeczności lokalnej rzeczywistą autonomię i wolność. W sferze tak rozumianej służby wolności ujawnia się też oddziaływanie regionalizmu na możliwość urzeczywistniania przez społeczność lokalną jej twórczej podmiotowości. Nie ma bowiem realizacji własnej podmiotowości poprzez konkretny byt społeczny, bez stworzenia mu rzeczywistej „przestrzeni” korzystania z wolności. Wolność ta stanowi warunek sine qua non tego, że konkretna społeczność w konkretnej rzeczywistości może realizować własną podmiotowość.

Zagadnienie realizacji własnej podmiotowości przez byt społeczny stoi nie tylko w ścisłej relacji z wolnością, ale także z zagadnieniem aktywności i działania. Można nawet powiedzieć, że właśnie tu w sferze działania i dynamiki aktywności zasadza się cała istota jej realizacji. Wolność i autonomia jest jedynie warunkiem tego, że w konkretnych warunkach byt społeczny może realizować własną podmiotowość. Sama jednak jej realizacja dokonuje się poprzez całą sferę aktywności i działania tej społeczności. Stąd też kwestia na ile regionalizm umożliwia społeczności lokalnej realizację jej podmiotowości jest pytaniem, na ile gwarantuje on tej wspólnocie rzeczywistą przestrzeń manifestowania siebie w działaniu.

W wyjaśnieniu tego problemu należy wyjść od zasadniczego stwierdzenia, że dopiero na bazie autonomii i w sferze wolności, której doświadcza społeczność lokalna możliwe jest tworzenie przez tę wspólnotę wielorakich struktur, w których ujawniać się będzie jej rzeczywista aktywność i działanie w regionie i na rzecz własnego regionu. Można zatem powiedzieć, że regionalizm czyli samorządzenie się społeczności lokalnej to nic innego jak manifestowanie przez tę społeczność jej bytowej dynamiki. Można tu mówić o wielorakich strukturach działania i aktywności: ekonomiczno-gospodarczej (chodzi o wielorakie formy działania przejawiające się w dążeniu do jak najlepszego gospodarowania i zagospodarowania własnego środowiska); społecznej (budzenie wielorakich inicjatyw społecznych); kulturowej (aktywność na rzecz ochrony dziedzictwa kulturowego regionu); politycznej (aktywność na rzecz autonomii regionu, zachowania wartości zagrożonych przez władzę centralistyczną i ujednolicenie, a także szeroko rozumiana działalność polityczna, której celem jest rozstrzyganie wszystkich spraw zbiorowości lokalnej dla dobra jej członków i całej wspólnoty)²⁷.

Pomijając bardziej szczegółowe analizy w tej materii stwierdzić należy, że aktywność społeczności lokalnej możliwa dzięki regionalizmowi, to szeroki wachlarz działań zmierzających z jednej strony do aktywizacji wszystkich sił i wartości własnego środowiska, z drugiej zaś strony do maksymalnie możliwego unowocześnienia i ubogacania życia własnej dzielnicy we wszystkich możliwych zakresach i płaszczyznach. Jest to zatem działanie w regionie i na rzecz regionu.

²⁷ Por. H. G a l u s, *Podmiotowość*, „Pomerania”, 1986, nr 12, s. 2.

Regionalizm poprzez struktury, które stwarza i zabezpiecza dla działalności wspólnoty miejscowej, sam w sobie oznacza zatem uczestnictwo i partycypację, odpowiedzialność i demokratyczny sposób rządzenia środowiskiem..

W podsumowaniu analiz niniejszego punktu podkreślić należy, że regionalizm jest szkołą upodmiotowienia społeczności lokalnej. Zabezpiecza on i gwarantuje miejscowej społeczności rzeczywistą jej autonomię i wolność w formie „wyzwolenia” z centralistycznych struktur i w formie zapewnienia wielorakich naturalnych praw wolnościowych i społecznych. Autonomia jest bowiem nieodzownym warunkiem realizacji przez społeczność lokalną jej bytowej podmiotowości. Podkreślić także należy, że regionalizm zabezpieczając rzeczywistą autonomię społeczności lokalnej tym samym stwarza szeroką płaszczyznę ujawniania się faktycznej aktywności i dynamiki miejscowej społeczności. A ponieważ poprzez konkretne działanie będące manifestacją bytowej dynamiki, społeczność realizuje siebie, można powiedzieć, że regionalizm dając społeczności taką możliwość, bezpośrednio służy urzeczywistnianiu jej bytowej podmiotowości. W tym też wyraża się ogromne znaczenie regionalizmu dla współczesnej społeczności państwowej w XXI wieku. Jest on po prostu szansą rozwoju faktycznego upodmiotowienia tej społeczności poprzez upodmiotowienie wspólnot lokalnych. Tylko upodmiotowiona społeczność państwowa stanowi wartościową społeczność w integrującym się świecie.

3. Upodmiotowiony człowiek bogactwem społeczności państwowej

Pełne znaczenie regionalizmu sięga dalej. Dotyczy ostatecznie samego człowieka, będącego w myśl katolickiej nauki społeczną podmiotem wszelkich społeczności w tym także społeczności lokalnej. Regionalizm ma także zatem odniesienie do jednostki ludzkiej. Najogólniej twierdzenie to oznacza, że na płaszczyźnie upodmiotowienia społeczności lokalnej ujawnia się także aktywność, dynamika i zaangażowanie w życie własnego środowiska konkretnego człowieka. Upodmiotowiona społeczność lokalna umożliwia bowiem tworzenie tzw. instytucji obywatelskiej, która z kolei gwarantuje pełne uczestnictwo osoby ludzkiej w życiu publicznym. W ten sposób regionalizm staje się szkołą uobywatelnienia jednostki. Problem ten wymaga przybliżenia.

W pierwszej kolejności należy krótko scharakteryzować pojęcie uobywatelnienia.

Najogólniej można powiedzieć, że pojęcie uobywatelnienia to koncepcja uczestnictwa jednostki w życiu publicznym²⁸. Oznacza to, że koncepcja ta zakłada na bazie racjonalności i odpowiedzialności jednostki postulat i gwarancję jej udziału i uczestnictwa w rozstrzyganiu podstawowych problemów życia społecznego²⁹. Uobywatelnienie zaś, najogólniej rzecz ujmując, oznacza uczestnictwo jednostki ludzkiej w szeroko rozumianym życiu publicznym. Tak rozumiane uobywatelnienie jest konsekwencją podmiotowości osoby i potrzeby realizacji tej podmiotowości. Podejmując ten problem dotykamy istotnego zagadnienia, jakim jest pojęcie podmiotowości osoby. W tym miejscu ograniczmy się do kilku zasadniczych tez.

²⁸ Por. L. Mażewski, *Samorządność lokalna*, „Pomerania”, 1989, nr 6, s. 5.

²⁹ Ibidem, s. 5.

Ogólnie należy stwierdzić, że podmiotowość z jednej strony akcentuje godność osoby, jej autonomię, nienależenie do nikogo innego poza sobą samym. Uwydatnia więc pozycję osoby w otaczającej ją rzeczywistości. Z drugiej zaś strony ujmuje wewnętrzne doświadczenia i przeżycia człowieka, w którym odnajduje on swoje „ja”, jako tego, który siebie posiada i sobie panuje³⁰. W pojęciu podmiotowości chodzi zatem nie tylko o metafizyczną obiektywizację człowieka jako podmiotu całej rzeczywistości, ale także o ukazanie człowieka jako podmiotu przeżywającego to, że jest podmiotem tzn. swoją podmiotowość.

Człowiek – osoba ma zatem niezbywalne prawo do pełnej realizacji tak rozumianej podmiotowości. A ponieważ osoba realizuje swoją podmiotowość poprzez manifestowanie swej osobowej dynamiki, chodzi ostatecznie o stworzenie i zabezpieczenie odpowiedniej płaszczyzny, w której osoba będzie w pełni zaangażowana w wielorakie struktury działania. Osoba bowiem w działaniu, podejmowaniu decyzji, uczestniczeniu w życiu polityczno-społeczno-gospodarczo-kulturowym doświadcza, że jest podmiotem procesów toczących się historii i tego wszystkiego co ją otacza.

Pojęcie uobywatelnienia oznacza zatem stworzenie takich struktur w ramach życia społecznego, w których jednostka ludzka będzie miała pełną możliwość realizowania własnej podmiotowości. Taką właśnie możliwość stwarza upodmiotowiona społeczność lokalna. To właśnie upodmiotowienie tej społeczności umożliwia kształtowanie tzw. instytucji obywatelskiej. Upodmiotowienie bowiem społeczności lokalnej, to kształtowanie przez tę wspólnotę wielorakich działań na rzecz własnego środowiska. Mówiąc inaczej – na bazie autonomii i samorządzenia się społeczność lokalna tworzy wielorakie struktury, w których ujawnia się jej działanie, ale które także stają się przestrzenią aktywności i uczestnictwa konkretnej jednostki. W ten sposób następuje pełne i autentyczne uobywatelnienie czyli autentyczne uczestnictwo osoby w różnych sferach rzeczywistości: politycznej, społeczno-gospodarczej, kulturowej.

Uobywatelnienie jednostki przez regionalizm, czyli uczestnictwo w wielorakich dziedzinach życia publicznego, przejawia się przede wszystkim w sferze politycznej. Jak twierdzi L. Mażewski:

Społeczność lokalna umożliwia intensywne i bezpośrednie uczestnictwo obywateli w życiu politycznym³¹.

Mówiąc o uczestnictwie w tej sferze dotykamy zagadnienia aktywności politycznej jednostki.

Aktywność polityczna jednostki gwarantowana przez regionalizm ujawniać się może w dwóch niejako wymiarach. Pierwszy stanowi możliwość udziału jednostki w rozstrzyganiu i decydowaniu o sprawach zbiorowości społecznej dla dobra jej członków i całej wspólnoty; udział w faktycznym sprawowaniu władzy we własnym regionie, w jej kreowaniu i kontroli nad nią oraz określeniu jej zadań; możliwość sprawowania albo uczestniczenia w sprawowaniu władzy politycznej. Takie rozumienie aktywności politycznej oznacza zdaniem H. Galusa

³⁰ Por. T. S t y c z e ń, *W drodze do etyki*, Lublin 1984, s. 137.

³¹ L. M a ż e w s k i, *Samorządność...*, s. 5.

że aktywność polityczna wyraża się nie tylko w afirmacji czegoś i współdziałaniu z jakąś siłą polityczną w ogóle czy w konkretnej sprawie, ale również nieafirmowaniu programów i posunięć, do których ma się zastrzeżenie, w nieuczestniczeniu w działaniach, które ocenia się negatywnie z punktu widzenia etycznego i społecznego w rezygnacji z funkcji i członkostwa w strukturach, do których pozytywnej roli nie ma się przekonania³².

Regionalizm jest rzeczywistą szkołą tak rozumianej aktywności politycznej.

Aktywność polityczna, gwarantowana przez regionalizm, posiada także drugi wymiar. Jest to aktywność i działanie na rzecz zachowania wartości zagrożonych przez władzę centralistyczną, postęp, egalitaryzację, ujednolicenie³³. Aktywność polityczna w tym wymiarze będzie zatem działaniem na rzecz autonomii i wolności jednostki oraz demokratycznego zarządzania własnym środowiskiem – regionem³⁴. Tak rozumianej aktywności politycznej nie można jednak sprowadzać do zwykłej kontestacji niezadowolonych ze swych rządów obywateli. Aktywność ta jest ruchem politycznym pozytywnym i kreatywnym, a nie formą oczywistego buntu.

Uobywatelnienie jednostki przez regionalizm ujawnia się także w płaszczyźnie społeczno-gospodarczej. Jest to po prostu aktywizacja osoby w tych dziedzinach. W dobie dzisiejszej coraz częściej podkreśla się, że zakorzenienie osoby we własnej lokalnej społeczności, a konsekwentnie dalej wyrastające na tej bazie poczucie odpowiedzialności za własne środowisko w syntezie z działaniem i aktywnością społeczności lokalnej, budzi u poszczególnych jednostek szerokie inicjatywy na rzecz własnego środowiska. Nie ulega wątpliwości, że oddziaływanie regionalizmu na aktywność jednostki w sferze społeczno-gospodarczej, należy widzieć w ogólnej, naturalnej, powszechnej potrzebie człowieka, jaką jest potrzeba „bycia u siebie”³⁵. Czuć się zaś u siebie, to przede wszystkim przekonanie przynależności do określonego środowiska, które jest rzeczywiście moim środowiskiem, i które w całej swej strukturze odpowiada podstawowym moim potrzebom.

Tak rozumiane poczucie „bycia u siebie” jest ogromnie istotne w całej sferze uobywatelnienia człowieka w płaszczyźnie społeczno-gospodarczej. Daje ono bowiem osobie ludzkiej gwarancję świadomości bycia sobą. Człowiek jest i czuje się naprawdę sobą przede wszystkim „u siebie”, tzn. w tej przestrzeni, która jest naprawdę jego, która przemawia do niego całą swoją strukturą. Można zatem powiedzieć, że doświadczenie bycia u siebie jest zawsze doświadczeniem bycia sobą, a więc tym, który tu żyje, działa, podejmuje decyzje. Chodzi tu o rzeczywistą integrację osoby ze środowiskiem społeczno-gospodarczym. Integracja ta z kolei pozwala jednostce ludzkiej na zrozumienie swoich obowiązków i zadań, a konsekwentnie dalej na faktyczne włączenie się w nurt życia tego środowiska w formie wielorakich działań. Rodzi się w ten sposób odpowiedzialność jednostki za własne środowisko. Pełna zaś odpowiedzialność osoby za własne środowisko

³² Ibidem, s. 3.

³³ Por. D. T u s k, *Spętani...*, s. 14.

³⁴ Por. ibidem, s. 14.

³⁵ Por. D.H. Lawrence, *Studies in Classic American Literature*, London 1964, s.5.

to nic innego jak faktyczna jej aktywność w sferze społeczno-gospodarczej. W praktyce oznacza to, że świadomość odpowiedzialności jednostki za własne środowisko w syntezie z rzeczywistą działalnością społeczności lokalnej inspiruje konkretną jednostkę i wyzwala jej liczne inicjatywy w płaszczyźnie społeczno-gospodarczej (troska o rozwój własnego regionu, dobre nim gospodarowanie, lepsze wykorzystanie miejscowych zasobów, troska o środowisko naturalne). Wszystko to oznacza, że jednostka w sposób rzeczywisty „zakorzeniona” przez regionalizm we własnym środowisku lokalnym, w tym przede wszystkim we własnej upodmiotowionej wspólnotie lokalnej jest wielorako przez nią aktywizowana i dynamizowana w sferze społeczno-gospodarczej. W ten sposób regionalizm sam w sobie jest rzeczywistością budzącą w osobie jej wielorakie inicjatywy w formie tzw. patriotyzmu lokalnego.

Uobywatelnienie jednostki ludzkiej, czyli tzw. jej aktywizacja i uczestnictwo poprzez regionalizm, ujawnia się także w sferze kulturowej. Chodzi tu przede wszystkim o aktywizację i działalność kulturową związaną ściśle z własnym regionem. Upodmiotowienie bowiem społeczności lokalnej poprzez regionalizm, to możliwość samostanowienia tej wspólnoty także w płaszczyźnie szeroko rozumianej kultury. W ten sposób samorządzenie się społeczności lokalnej w tej materii stwarza konkretnej jednostce ludzkiej szeroki wachlarz jej zaangażowania i aktywności w tej materii. W praktyce oznacza to wielorakie inicjatywy osoby zmierzające do zachowania i kultywowania własnej wartości lokalnej i regionalnej kultury, do ciągłego jej ożywiania i wprowadzania w życie własnej społeczności, ale także społeczności większej. Nie można jednak całej sfery aktywności kulturowej jednostki sprowadzać tylko i wyłącznie do przechowywania tego co zastane, do tworzenia skansenu. Jeśli w tym miejscu mówimy o aktywizacji w sferze kulturowej, to chodzi także o podkreślenie, że regionalizm inspiruje i pobudza człowieka do szerokich inicjatyw na rzecz własnej lokalnej kultury. Współudział w tak pojętym tworzeniu kultury własnego środowiska jest także w najgłębszej swej istocie formą obywatelskiej odpowiedzialności, współuczestnictwa w życiu tegoż środowiska, partycypacji tzn. formą uobywatelnienia jednostki ludzkiej. Ostatecznie zatem stwierdzić należy, że pełne uobywatelnienie osoby poprzez regionalizm, czyli uczestnictwo jednostki w wielorakich dziedzinach życia publicznego, przejawia się w kilku podstawowych sferach: politycznej, społeczno-gospodarczej, kulturowej. Są to podstawowe płaszczyzny życia publicznego.

Wnioski końcowe

W podsumowaniu podkreślić należy, że regionalizm jest istotną wartością współczesnego życia państwowego w XXI wieku. Można po prostu mówić o regionalizmie jako kategorii aksjologicznej dla współczesnego państwa. Owa aksjologia wyraża się w dwóch płaszczyznach: upodmiotowienia społeczności lokalnej i uobywatelnienia jednostki ludzkiej.

Zarówno upodmiotowiona społeczność, jak i uobywatelniony człowiek stanowią o dynamizmie życia państwowego. Jest to szansa rozwoju państwa i kraju we współczesnym jednoczącym się i integrującym świecie.

OD FIZJOGRAFII DO REGIONALIZMU*

Słowo fizjografia brzmi współcześnie raczej staroświecko, zaś jako pojęcie – rozpowszechnione w ciągu XIX wieku – odchodzi do lamusa. Jeśli chodzi o mnie, wciąż chętnie je używam w swoich przewodnikach. Wywodząc się z greki, oznacza tyle, co „natury opisanie”; natury – rozumianej jako całość przyrody. W potocznej świadomości, znaczenie tego wyrazu utrwaliły „Sprawozdania Komisji Fizjograficznej”, wydawane jako rocznik przez krakowską Akademię Umiejętności. Owa Komisja pracowała w sekcjach: meteorologicznej, geologicznej, botanicznej i zoologicznej. Zajrzyjmy do pierwszego z brzegu, na przykład do 55 tomu „Sprawozdań...” z 1917 roku, aby zorientować się w zakresie tematycznym pomieszczanych rozpraw. Znajdujemy w tym tomie „przyczynki do geologii północnych Karpat”, rzecz o „pomiarach magnetycznych na Ziemiach Polskich” i solidne opracowanie klimatu zakopiańskiego; nadto o rzadkich roślinach na Pokuciu i Wołyniu, wreszcie interesującą publikację pt. *Jeziora tatrzańskie i zamieszkująca je flora wioślarek* autorstwa Alfreda Lityńskiego. Ciekawa to postać, z czasem światowej sławy hydrobiolog, który skrzydła wybitnego uczonego rozwinął jednak nie w Tatrach, lecz nad Wigrami. Od 1924 roku badał mikrofaunę jezior suwalskich, pełniąc jednocześnie funkcję kierownika Stacji Hydrobiologicznej w Wigrach.

Otóż fizjografia jest wpisana w krajoznawstwo, stanowi ważną jego część. Cóż to za krajoznawca, którego nie interesowałby świat przyrody ożywionej, geologia i klimatologia! Oczywiście, nie może też być głuchy i ślepy na historię, kulturę, folklor, architekturę, zabytki przeszłości, krajobraz, stosunki społeczne, gospodarcze. Widać z tego rejestru, iż krajoznawca to wcale tęgi omnibus; w każdym razie osobnik z niemałym zasobem wiadomości z wielu dziedzin wiedzy oraz zdolnościami przekazywania ich innym – słowem żywym lub pisany.

Krajoznawstwo nie jest nauką, ale jest wiedzą i umiejętnością jej przekazywania. Po mojemu jest nadto emocjonalną i duchową przygodą, pasją, by nie rzec swoistym rodzajem nawiedzenia. Widać to wyraziście, kiedy czyta się różne raptularze, dzienniki, wspomnienia krajoznawców. Ileż w tę literaturę włożonego wysiłku, aby słowem oddać estetyczne doznanie, zachwyt, olśnienie, owe zauroczenie zwiedzanymi okolicami, wejrzeniem w piękno przyrody i krajobrazu.

* Jest to fragment przygotowywanej przez autora książki poświęconej krajoznawstwu pt. *Romans z Suwalszczyzną* (red.)

To prawda, trzeba mieć duszę romantyka, aby umieć się zachwycić. Nic zatem dziwnego, iż właśnie dopiero epoka romantyzmu z hasłami Jana Jakuba Rousseau dokonała zwrotu ku naturze i jej pięknu, dała asumpt do wędrówek dla wędrówek, więc podróży bez praktycznego celu, dla samej przyjemności zwiedzania – czyniąc początek krajoznawstwa i turystyki. Alieci zanim oczarowany pięknem pejzażu Mickiewicz „stał na Ajudahu skale”, całkiem jeszcze tkwiący w epoce oświecenia empiryczny Stanisław Staszic, co to wszystko mierzył „mędrca szkiełkiem i okiem”, znalazłszy się na szczycie Krywania, wyznał:

Trudne do pojęcia, trudniejsze jeszcze do opisu te pierwsze wrażenia [...]. Jest to nagle jakieś dziwne zachwycenie: wzrok olśniony, wewnętrzny zmysł rozumu prawie osłupiony, pełno wewnątrz czucia, ale przy tym żadnych wyobrażeń. Zdaje się i tu ostrzegać natura, iż ograniczone człowieka zmysły.

Tych wędrówców – niebawem zaczęto ich z francuska nazywać turystami – olśnionych i zachwycających się różnymi krainami (Szwajcaria była w szczególnej modzie przez koniec XVIII i cały następny wiek), zwiedzających i opisujących swe wrażenia z podróży, będzie w pierwszej połowie XIX stulecia już spora plejada, także w Polsce, ze szczególnym nakierowaniem oczu i zachwytów na Tatry. Na przykład anonimowy uczestnik wycieczki arcyksięcia Franciszka Karola Habsburga do Morskiego Oka, w relacji pomieszczonej w „Rozmaitościach” (1823 r.), takimi słowami wyrażał swe oczarowanie:

Uderzył nas widok na skaliste i niebotyczne Karpaty (tak niekiedy nazywano wówczas Tatry – S.M.), których ogromne masy przedstawiają się tutaj w tak cudownym i zachwycającym sposobie, iż zdaje się, że natura wysiliła się już w ostatnim i najwyższym stopniu.

W trzy lata później nad tym samym jeziorem stanął księgarz i pionier krajoznawstwa galicyjskiego, Ambroży Grabowski. W „Dzienniku Warszawskim” skreślił swe odczucia:

Nareszcie stanęliśmy u Morskiego Oka. Brakuje mi słów, abym mógł opisać wrażenia, jakie na mnie działał ten wspaniały widok. Ogromne jezioro w łożysku kamiennym otaczają niezmiernie wysokie i spiczaste szczyty łysych i prostopadłych skał granitowych, sterczących w górę tak zuchwale, iż zdaje się, że ostrzem swoim błękit niebios przedrzeć odgrazają się. Na ten widok, przenikniony wielkością Twórcy tego cudu, pelen uniesienia, ukląknęłam i przy tym wspaniałym ołtarzu potęgi jego, głęboki mu pokłon uszanowania złożyłam.

Niebawem w Tatrach zjawili się czołowi prekursorzy polskiego krajoznawstwa, przy tym populami poeci romantyczni – Seweryn Goszczyński i Wincenty Pol. Ten pierwszy słusznie uchodzi za pioniera etnografii podhalańskiej, jako autor *Dziennika podróży do Tatrów*, pisanego w 1832 roku, drukowanego we fragmentach w następnych latach, ale w całości wydane dopiero w 1852 roku. Kiedy znalazł się w Tatrach, olśniło go dzikie piękno turni i krzesanic. Zapisał w *Dzienniku*:

Patrz na te stojące wirchy! Żaden z nich nie jest cały. Każdy oberwany, każdy ranny, starty, pokaleczony, ostry, wycięty, wygięty. Ach, jaki tu kiedyś sądny dzień być musiał!

Pol odwiedził Tatry w 1835 roku i to zimą, notując słuszną uwagę:

W Tatrach trzeba pożyć i ożyć się z nimi w różnych porach roku, chcąc w istocie ocenić ich właściwości i zrozumieć, jak odrębnym życiem żyją i ile się tu potęg natury składa na wydanie tych uroczych piękności, które nas całym swoim uderzają czałem, gdy je w godowej widzimy szacie.

A jakież zachwyty nad pięknem Tatr odnajdujemy u Bogusza Stęczyńskiego, prawdziwego turysty tatrzańskiego, który zasłużył sobie na miano krajoznawcy, jako że od połowy XIX wieku zwiedzał i opisywał (najczęściej wierszem) nie tylko Tatry, ale też Galicję, Karkonosze i wiele innych górskich okolic. Był zdolnym rysownikiem, przyozdabiając swoje poematy licznymi rycinami.

Trzeba także w poczet krajoznawców pionierów wpisać uczonego geologa, Ludwika Zejsznera – którego interesowała tak fauna i flora Tatr, jak i kultura ludu tatrzańskiego. Słusznie jest on uważany za najwszechstronniejszego badacza gór w XIX wieku.

Powyższe przykłady poświadczają, że w krajoznawstwie tkwi – obok wiedzy fizjograficznej i tej objętej mianem kultury – czynnik metafizyczny: emocjonalno-duchowego stosunku do otoczenia. Tym otoczeniem jest okolica, którą zwiedzamy lub która stanowi miejsce naszego zamieszkania. Ten zaś nasz skrawek rodzinnej ziemi to region. Krajoznawstwa nie rozciąga się na nieokreśloną przestrzeń; przeciwnie, jego cechą jest skupienie: zainteresowanie się „ziemią”, jedną krainą, poszczególną okolicą, lokalnością, małą ojczyzną. Tyle że tych małych ojczyzn jest wiele, a razem tworzą naszą dużą ojczyznę – kraj rodzinny, naród, państwo. Uderzając w ton oficjalny, krajoznawstwo jest zjawiskiem społecznym i kulturowym; zjawiskiem związanym z rozlicznymi dziedzinami życia, które kształtują osobowość oraz światopogląd ludzi młodych i wpływają na postawy ludzi starszych względem przeszłości, teraźniejszości i osiągnięć swego narodu. Jest więc krajoznawstwo instrumentem, który oddziałuje na ludzi przez poznawczą rozrywkę (turystykę), bezpośrednie obcowanie z przyrodą, z minionym i współczesnym obrazem życia kraju.

W „krajoznawczym odkrywaniu” ziem polskich nie małą rolę odegrał czynnik patriotyczny, mieszczący się w pojęciu regionalizmu, określanego w okresie pozytywizmu mianem „swojszczyzny”. Ruch ten niósł idee społecznego solidaryzmu, oporu wobec zaborców zniewolonej Polski, ochrony jej historycznej i kulturowej przeszłości, opisywania jej fizjograficznych walorów i wartości. Otóż ci, których dziś nazywamy pierwszymi krajoznawcami, byli jednocześnie współtwórcami późniejszego regionalizmu. Tym duchem byli prześiąknięci wyżej wymienieni pionierzy. Jednakże lista krzewicieli krajoznawstwa nie byłaby pełna bez takich zasłużonych postaci, jak poeta i historyk Julian Ursyn Niemcewicz, poeta Władysław Syrokomla, Dołęga Chodakowski, Oskar Kolberg, czy już we współczesnym rozumieniu krajoznawca, Zygmunt Gloger.

Aby poruszony problem ułożyć w ciąg chronologiczno-merytoryczny, trzeba by powiedzieć, że najpierw, przez XIX wiek, krzewiły się wśród światłych obywateli naszego kraju zainteresowania fizjograficzne, historyczne i etnograficzne. One dały podwaliny ukształtowania się idei krajoznawczych, zawartych w hasłach miłości do ojczystego kraju poprzez jego poznawanie, a propagowanych przez pierwsze organizacje turystyczne – Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Niemal równolegle – niemal z tych samych przesłanek ideowo-patriotycznych – krzewił się regionalizm.

Kto i kiedy użył po raz pierwszy terminu „krajoznawstwo” i „regionalizm”? Nie znalazłem dotąd jednoznacznej odpowiedzi. Pewne jest, że określenia te zdomowały się na dobre z chwilą powstania w 1906 roku Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, ale istniały już wcześniej. Czy dużo wcześniej? W każdym razie ci, których zwykliśmy określać mianem prekursorów krajoznawstwa, oni sami – jak Pol, Niemcewicz czy Goszczyński – jeszcze się krajoznawcami, ani regionalistami nie nazywali; terminy te nie były im znane.

Nie ma ich w *Słowniku języka polskiego* (1855) B. Lindego. Wyraz „krajoznawstwo” pojawił się dopiero w połowie lat 80. XIX wieku – w czasopiśmie „Wędrowiec” – na oznaczenie „zbioru wszelkich nie tylko geograficznych wiadomości o danym kraju”. Wcześniej opisy ziemi określano mianem ziemioznawstwa, kosmografii, fizjografii, geografii fizycznej. Pod koniec XIX wieku termin „krajoznawstwo” został doprecyzowany. Podług Wacława Nałkowskiego

Krajoznawstwo będzie to wiedza o kraju, możliwie pełny zbiór faktów odnoszący się do danego kraju, ani nauka, ani sztuka, lecz informacja, źródło, z którego zarówno geografia jak i inne nauki i sztuki czerpać mogą materiał do swych opracowań.

Zbliżony tok rozumowania podjął w 1928 r. Ludomir Sawicki nazywając krajoznawstwo centralą wiadomości o syntetycznym charakterze, która pod tym względem wykazuje bardzo daleko idące podobieństwo do geografii [...], nie dąży do rozwiązywania oderwanych, teoretycznych zagadnień, a chce jedynie zbliżyć jak najbardziej ogół społeczeństwa do środowiska swego [...] Krajoznawstwo występuje w roli propagatora i popularyzatora wyników nauki, staje się równocześnie jej służebnicą i pomocnicą.

Przypadła mi do gustu, przez swą prostą wykładnię, definicja krajoznawstwa zawarta w międzywojennej *Encyklopedii powszechnej* Gutenberga:

Krajoznawstwo – czytamy w niej – to zbiór wszelkich wiadomości o pewnym, większym lub mniejszym obszarze. Ponieważ chodzi tu o wiadomości z najrozmaitszych dziedzin (archeologia, historia, geografia, geologia, biologia, etnografia, statystyka, ekonomia i in.), zatem krajoznawstwo nie tworzy osobnej nauki, a oznacza raczej praktyczną działalność, jak zbieranie materiałów, bez dążenia do stworzenia jakiejś syntezy naukowej.

W tejże encyklopedii mamy hasło „regionalizm”, pod którym czytamy:

patriotyzm lokalny, partykularyzm, akcentujący obok patriotyzmu ogólnonarodowego, szczególne przywiązanie do ciaśniejszej ojczyzny. Regionalizm przejawia się dzisiaj w dwóch postaciach: 1. jako ruch o charakterze społeczno-politycznym, wysuwający na pierwszy plan obronę interesów miejscowych [...]; 2. jako ruch naukowo-kulturalny, zmierzający do pogłębienia znajomości danego terytorium, wyświeatlenia jego przeszłości, stanu obecnego, udziału w życiu ogólnonarodowym. W tej postaci rozwinął się bardzo bujnie w Polsce, gdzie celom jego służą powstałe w ostatnich latach towarzystwa naukowe, badające przeszłość jednej części kraju, czasopisma i uniwersytety lokalne, monografie poszczególnych ziem i województw etc.

Na jeszcze jeden aspekt tych dywagacji chciałbym zwrócić uwagę: wkładu regionalistów do nauki. Historycznie rzecz ujmując, ci pierwsi miłośnicy „ciaśniejszych ojczyzn” w krajoznawczych czy regionalistycznych poczynaniach byli amatorami, rzec by można hobbystami, miłośnikami „rzeczy starożytnych”. Działając na niwie lokalnej historii, archeologii, etnografii – mieli dostęp do zagubionych z czasem dokumentów, ratując ich treść dla potomnych, podobnie jak zachowali w swych pismach ważne zdarzenia i fakty. Ich zapisana dokumentacja niosła pomoc uczonym, którzy z przyczynków regionalistów korzystali przy opracowaniu dzieł syntetycznych, co zresztą dzieje się po dziś dzień.

Krajoznawstwo i regionalizm uzewnętrzniały się poprzez praktyczne działania – bez potrzeby tworzenia terminologii i prób definiowania tych zjawisk. Wiele upłynęło czasu, zanim przekształciły się one w skryształizowane idee, w ideologię i zorganizowany

ruch społeczny. A wszystko to działo się za sprawą inteligencji, tej całkiem nowej klasy społecznej, którą zrodziły dramatyczne dzieje Rzeczypospolitej tracącej po 1795 roku niepodległość.

Los wyznaczył Polsce ponad studwudziestoletnią niewolę. Przyszło płacić wysoką cenę – prześladowań, wynaradawiania, utraty majątków, także krwi powstańczej – za anarchię, prywatę i polityczną krótkowzroczność czasów saskich. Jednakże ta danina zniewolenia nie poszła na marne; goryczą niewoli użyżniła grunt pod odrodzenie narode: ową sumę wszelkich poczynañ oświatowych, kulturotwórczych, gospodarczych aż po czyn zbrojny. Konsolidowały one bezwłasnopañstwowy naród. Reformatorskie przedsięwzięcia u schyłku Rzeczypospolitej, a jednocześnie niekorzystne dla szlachty zawirowania po utracie niepodległości, dały początek przebudowy dotychczasowej, warstwowej struktury społeczeństwa. Rozpoczął się trwający przez cały XIX wiek proces kształtowania się nowej klasy społecznej (głównie o rodowodzie szlacheckim i mieszczańskim), a mianowicie inteligencji: najbardziej oświeconej warstwy społecznej, która na swoje barki wzięła trud odrodzenia narodowego. W tym kontekście przyczyniła się także do narodzin i rozwoju kulturotwórczego zjawiska, które z czasem zdefiniowane i ukształtowane w ideologię, z początkiem XX wieku przyjęło nazwę regionalizmu. Przysłużyła mu się szczególnie inteligencja prowincjonalna; spośród niej co światlejsze umysły lekarzy, urzędników, nauczycieli szkół średnich, aptekarzy etc. z miast i miasteczek dawnej Polski.

Przez długi okres, gdyż po połowę XIX wieku, były to poczynania jednostkowe, płynące z pobudek patriotycznych, z naturalnej potrzeby zachowania pamiątek przeszłości, opisanie tego, co najciekawsze w okolicy własnego zamieszkania – grodzisk, kurhanów, zabytków architektury, obyczajów ludowych, pieśni, lokalnych wydarzeń historycznych itp. Były to poczynania amatorskie, przynoszące jednakże niejednokrotnie plon bezcenny z zakresu archeologii, historii, etnografii – do dziś pożytkowany przez uczonych.

Wpływ na aktywizację inteligencji miały ówczesne prądy kultury europejskiej. Dały nam na gruncie polskim romantyzm nasycony mesjanizmem, prometeizmem, fascynacją ludem i zwrotem ku naturze (co dało początki turystyce i krajoznawstwu); przyniosły następnie pozytywizm, w polskim wydaniu z hasłami pracy „od podstaw” i „pracy organicznej”. Efekty pracy dla kraju (pomimo że w niewoli) z pożytkiem dla społeczeństwa były imponujące, zwłaszcza w ostatnim trzydziestolecu XIX wieku, kiedy to rozwinęły działalność instytucje naukowe, jak Akademia Umiejętności w Krakowie, towarzystwa naukowe, muzea, teatry, szkoły o statusie ponad gimnazjalnym; kiedy niebywale (mimo obostrzeń cenzury) rozrósł się ruch wydawniczy nie mówiąc już o czasopiśmienniczym. W tymże okresie powstały dzieła fundamentalne, współredagowane z udziałem inteligentów z prowincji, aby tylko wspomnieć wielotomowe wydawnictwa jak: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* (1880–1914), Orgelbranda *Encyklopedię powszechną*, Karłowicza *Słownik gwar polskich*, Kolberga wielotomowe dzieło pt. *Lud*, nie mówiąc już o różnego rodzaju książkach naukowych i z zakresu literatury pięknej. Wyraźnie wpływał on na krystalizowanie się idei regionalizmu i kształtowanie się ruchu społeczno-regionalistycznego. Niemale zasługi w tym zbożnym dziele miała działalność powstałej w 1882 roku Macierzy Polskiej, i w tymże czasie powołanych do życia organizacji: Towarzystwa Oświaty Ludowej, Towarzystwa Czytelni Ludowej, Uniwersytetu Ludowego. Aktywność tych organizacji w terenie to zasługa inteligencji

provincialnej, zwłaszcza nauczycielstwa. Wzorując się na inicjatywach o krajowym zasięgu – ulokowanych w Krakowie, Warszawie, Poznaniu – inteligencja prowincjonalna zakładała regionalne towarzystwa, instytucje, placówki kulturalne. Tworzono regionalne muzea, biblioteki, czytelnie, gabinety naukowe, archiwa, uruchamiano drukarnie i redagowano lokalne czasopisma, które zaspokajały miejscowe potrzeby, ale też poprzez korespondentów dostarczały wiadomości z terenu prasy krajowej. Wszystkie te poczynania, pośrednio i bezpośrednio, tworzyły kulturę prowincji, kształtując jednocześnie regionalizm w jego wielorakim wymiarze (organizacyjnym, kulturotwórczym) i wielostronnym kształcie ideowym, determinowanym regionalną specyfiką etnicznych społeczności, jak Podhalan, Małopolan, Kaszubów, Mazurów, Ślązaków czy Kurpiów.

Idea, program, ruch i ideologia regionalizmu wykrystalizowały się ostatecznie z początkiem XX wieku (głównie za sprawą zaangażowania się w ten ruch Aleksandra Patkowskiego), aby swe apogeum osiągnąć w okresie dwudziestolecia międzywojennego, znajdując głównych ideologów w osobach dwu wybitnych pisarzy – Władysława Orkana i Stefana Żeromskiego. Ten drugi jeszcze na kilka miesięcy przed śmiercią wypowiedział kardynalne w omawianej kwestii przesłanie:

Ja osobiście widzę zapowiedź lepszego jutra w regionalizmie, tj. w dążeniu do zdecentralizowanego życia gospodarczego, kulturalnego i społecznego w Polsce i w pracy pozytywnej zrzeszeń inteligencji.

Słowa te do dziś nie straciły na swej aktualności.

Praca oraz idee krajoznawcze i regionalistyczne bynajmniej nie biegły osobnymi torami, przeciwnie, przenikały się wzajemnie, tworzyły symbiozę, co stało się szczególnie widoczne na przykładzie organizacji turystycznych. Wielu wybitnych regionalistów, by wymienić tylko Zygmunta Glogera, Aleksandra Patkowskiego, Aleksandra Janowskiego, Michała Rawitę-Witanowskiego, Mieczysława Orłowicza, było aktywnymi działaczami Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, inni Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, jak Władysław Orkan, Jan Gwałbert Pawlikowski, Bronisław Piłsudski, Walery Eljasz Radzikowski, Juliusz Zborowski, Jan Czubek, Stanisław Barabasz, Wojciech Brzega i inni.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości najsilniejszą organizacją regionalistyczną – świadomą swej misji w krzewieniu idei podhalanizmu, do dziś nie mających sobie równych w aktywności – stał się Związek Podhalan, ukształtowany na ideowych przesłaniach zawartych w jego *Wskazaniach* (1930). Niemniej i na innych ziemiach silnie rozkrzewiał się regionalizm, by tylko wymienić Śląsk, Kaszuby, Kurpie, Warmię i Mazury.

Rozpisałem się o krajoznawstwie i regionalizmie całkiem szeroko, aby uświadomić sobie i czytelnikom, jak ważnym współcześnie dla demokracji naszego kraju jest samorządność regionalna wyrastająca nie z partykularyzmów polityczno-partyjnych, lecz z przesłań i zaplecza regionalistycznego. Przegramy Polskę obywatelską, jeśli ją pozostawimy w rękach biurokratyzowanych urzędników i politycznego sekciarstwa partyjnego. Przegramy też ją w sensie tożsamości narodowej, jeśli wyrzekniemy się, jako obywatele Unii Europejskiej, rodowodu regionalnego, korzeni kulturowych małych ojczyzn. I w tym znaczeniu regionalizm, jako oddolny ruch społeczno-obywatelski – w swym wielorakim znaczeniu (idei, ideologii, organizacji, poczynañ animatorskich czy badań naukowych) – należy rozumieć nie tylko jako zamkniętą przeszłość z bogatym dorobkiem, lecz także konieczność dziejową naszego jutra. Z racji swej służby nadrzędnym racjom, ruch ten godny jest wszelkiego wspierania i kultywowania.

„UCIEKŁA MI PRZEPIÓRECZKA”
STEFANA ŻEROMSKIEGO – LITERACKI MANIFEST
REGIONALIZMU

Wyznaczyć rzeczywistą datę narodzin multidyscyplinarnych kierunków dociekań naukowych (jakim jest np. ekologia, ruch ochrony przyrody, czy szerzej: jestestwa narodowego), prądów społeczno-umysłowych (do których zaliczam regionalizm), wskazać ich rzeczywistych twórców jest rzeczą wręcz niemożliwą. Wszyscy potencjalni twórcy wykorzystywali gromadzony przez lata dorobek często anonimowych autorów, już funkcjonujący w społecznej świadomości. Uwaga ta dotyczy również (a może przede wszystkim) regionalizmu, szczególnie regionalizmu w literaturze.

Nim zostało sformułowane i zdefiniowane pojęcie regionalizmu, daleko wcześniej w literaturze polskiej znajdujemy wcale znaczące ślady zainteresowań regionem – małą ojczyzną, ślady mieszczące się w późniejszej ideologii regionalizmu. Ślady te doprowadzają nas do epoki romantyzmu. Tu wymienić trzeba narodowy poemat *Pan Tadeusz*, a przede wszystkim tzw. ukraińską szkołę, której reprezentantem był m.in. Bohdan Zaleski (1802–1886), Seweryn Goszczyński (1801–1876, autor *Zamku kaniowskiego*); ślady takie można znajdować w kolejnych epokach literackich, w okresie Młodej Polski: Jan Kasprówicz (1860–1926), Władysław S. Reymont (1867–1925), Władysław Orkan (1875–1930), a także stale obecne w twórczości i działalności Stefana Żeromskiego (1864–1925), m.in. *Wiatr od morza* (1922), *Międzymorze* (1924), *Puszcza jodłowa* (1925).

Sięganie do odległych tradycji (epoka romantyzmu) w niczym nie jest pomocne w ustalaniu rzeczywistej daty narodzin polskiego regionalizmu, którą musimy kojarzyć z działalnością Aleksandra Patkowskiego (1890–1942) – jako organizatora Powszechnego Uniwersytetu Regionalnego i jego dorocznych (wakacyjnych) kursów, Kasą im. Mianowskiego, która w kwietniu 1920 r. zorganizowała zjazd poświęcony pracy naukowej na prowincji¹. I w tym miejscu trzeba wymienić Żeromskiego nie tylko jako autora *Snobizmu i postępu* (1923) – traktowanego jako katechizm polskich regionalistów²

¹ Główne referaty przedstawili: prof. Uniwersytetu Poznańskiego Jan Rutkowski (*Praca naukowa na prowincji*) i prof. Uniwersytetu Warszawskiego Józef Ujejski (*Badania naukowe w Polsce*).

² Badacze literatury często owo dzieło oceniają krytycznie: „Utwór pisarsko bardzo nierówny, zawiera dziesiątki stron surowego materiału erudycyjnego, zwłaszcza z zakresu językoznawstwa, stanowiącego jedną z pasji intelektualnych pisarza”. (A. Hutnikiewicz, *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*. Warszawa 1965, t. II, s. 381).

i dramatu *Uciekla mi przepióreczka* (1924), będącego dla niektórych literackim manifestem regionalizmu. By w pełni ukazać rzeczywiste prekursorstwo Stefana Żeromskiego w kształtowaniu polskiego regionalizmu trzeba wskazać na wcześniejszą jego działalność na tej niwie. Jako działacz (honorowy przewodniczący) Towarzystwa Oświatowego „Światło” w Nałęczowie w 1906 r. zabiegał (bezsukcesyjnie) o stworzenie muzeum przyrodniczo-etnograficznego (a więc regionalistycznego); w 1920 r. współuczestniczył w założeniu Towarzystwa Przyjaciół Pomorza. Muzeum, o którym tu mowa, miało być zlokalizowane w Puławach – w tzw. świątyni Sybilli i w Domu Gotyckim. Do realizacji tego projektu nie doszło wskutek przeszkód stawianych przez władze carskie³.

W tym miejscu pragnę skoncentrować się tylko na jednym fragmencie uczestnictwa Żeromskiego w kształtowaniu polskiego regionalizmu (nie da się ukryć, że znaczącego) – na żywocie scenicznym *Przepióreczki* – w interpretacji krytyków teatralnych po warszawskiej prapremierze – 27 II 1925 w Teatrze Narodowym⁴.

Nad *Przepióreczką* autor pracował od września 1923 r. do 7 stycznia 1924 r. (taka data widnieje w rękopisie utworu); dwie główne podniety legły u podstaw narodzin tego utworu. Należała do nich – pod wpływem kontaktów z A. Patkowskim – chęć spopularyzowania idei regionalnych kursów oświatowych, a także osobiste reminiscencje sprzed ćwierćwiecza, kiedy to autor zabiegał o utworzenie muzeum, a także fascynacje sprawami językoznawstwa. Te wątki zostały mocno zaakcentowane w utworze:

W jednej z mnóstwa tych pustych jam, a z czasem, kiedyś – sal, założyłoby się (marzy geolog Radostowiec – przyp. SD) laboratorium i muzeum geologiczne tej okolicy. Ludzie zwiedzający nauczyliby się patrzeć na rzeczy, rozumieć te bezcenne wartości, po których depcą bezmyślnie albo które niszczą jak wandalę⁵.

I w innym miejscu – marzenia historyka Wilkosza:

Wszystko przemienie, mocarstwa przemina, a ten gmach z jego skarbem wewnętrznym nie przemienie. Chybaby go strąciło z góry trzęsienie ziemi, pożar albo inny kataklizm. Ale i kataklizm nasi przyrodnicy przewidzą...⁶.

Należnego dla siebie miejsca domaga się i lingwista Ciekocki (prototyp prof. Kazimierza Nitscha):

Nie wymagam wiele. Ale muszę mieć widną salę do ustawienia skrzynek z katalogami gwarowymi tej ziemi. Od tego nasz regionalizm musi zacząć. W tejże sali, właśnie w tejże sali, nie gdzieś tam, na jakimś piętrze, chcę prowadzić wykłady i rozmowy ze słuchaczami, których do rzeczy zapalę⁷.

³ F. Araszkiewicz, *W kręgu „Światła” St. Żeromskiego* [w:] *Dziela i twórcy*, Warszawa 1957, s. 197.

⁴ Poniższe opracowanie jest zmodyfikowanym fragmentem mojej pracy magisterskiej napisanej w 1955 r. pod kierunkiem prof. Stanisława Pigonia.

⁵ S. Żeromski, *Uciekla mi przepióreczka*, Warszawa 1950, s. 27.

⁶ Ibidem, s. 43.

⁷ Ibidem, s. 27–28. Tu w wywodach Ciekockiego-Nitscha pada po raz pierwszy (i jedyny) słowo regionalizm.

Kwestie lingwistyczne pojawiać się będą w utworze częściej – i to w ustach głównego bohatera – Przełęckiego (prototyp A. Patkowskiego):

Z własnej chęci nigdy się nie zagłębiam w arkana gramatyki. Wyznaję ze wstydem i skruchą, że dla mnie przyimek i przysłówki to było niemal to samo. Jednego dnia byłem tutaj w sieni, gdy się odbywał wykład profesora Ciekockiego. Drzwi były otwarte. Profesor opowiadał właśnie nauczycielom o zaimku... [...]

Jakże się nasz językoznawca zaczął unosić nad tym szczęściem, nad tym darem losu, że my oto posiadamy zaimki! Jakże nie zaczął wychwalać tego zaimka za to, że nie potrzebujemy powtarzać dziesięć albo i sto razy tego samego rzeczownika, ale możemy go chytrze zamienić zaimkiem! Jakże nie zaczął wychwalać tych rozmaitych zaimków za ich zasługi⁸!

Ale były jeszcze inne podniety – pragnienie autora odniesienia sukcesu na scenie; dotychczasowe próby (m.in. *Ponad śnieg bielszym się stanę*, 1919; *Biała rękawiczka*, 1921; *Turoń*, 1923) raczej nie przyniosły mu sukcesu. W liście z 9 VI 1924 do Konrada Czarnockiego pisze:

Głównie jednak kieruję się teraz w stronę teatru, gdzie na otwarcie Teatru Narodowego we wrześniu będzie grana moja komedia: *Uciekła mi przepióreczka w proso*... jako trzeci utwór [...]. Jeżeli teraz nie zdobędę teatru, to już kaput! A zdobycie teatru to nie tylko wyjście ze starej skóry, ale i możność wyjazdu na zimę na południe⁹.

„[...] kieruję się teraz w stronę teatru...” – od tygodni Żeromski utrzymuje bliskie kontakty z Osterwą, odwiedza teatr – pragnie dogłębnie poznać wymogi i realia teatralnego rzemiosła. Niektórzy krytycy wręcz twierdzą, że sztuka była pisana dla umiejętności aktor-
skich J. Osterwy¹⁰, który wystąpił w roli reżysera i odtwórcy głównej postaci dramatu.

I tym razem autor i reżyser widowiska odnieśli wielki sukces. Maria Małanowicz-Niedzielska (odtwórczyni roli Doroty) napisze po latach:

Wreszcie nadszedł dzień premiery – właściwie prapremiery, w której miałam szczęście brać udział. Było to dnia 27 lutego 1925 r. Nastrój podniosły, teatr wypełniony,

⁸ Ibidem, s. 21.

⁹ Cyt. wg: *Stefan Żeromski. Kalendarz życia i twórczości*, oprac. S. Kasztelowicz, S. Eile, Kraków 1961, s. 438.

¹⁰ W *Programie* do przedstawienia kieleckiego (1955 r.) Julian Wołoszynowski napisze:

„Nie było tajemnicą, że w *Przepióreczce* Żeromski pisał nie tylko idealną rolę dla Osterwy: Osterwa stał się pierwszą inspiracją do postaci głównego bohatera. Ta anegdota, związana z genezą utworu, nie wyjaśniała wszystkiego, ale tłumaczyła w pewnym stopniu „aktorstwo” Przełęckiego, jego karkołomne metafory sceniczne, które wymagały mistrzowskiego pokazu. Można śmiało mówić o kongenialności Osterwy w stworzeniu Przełęckiego na scenie. Jako reżyser prapremiery w Teatrze Narodowym stał się Osterwa prawdziwym współtwórcą *Przepióreczki*”.

Inny krytyk Jan Lorentowicz („Express Poranny”, 1925, nr 61) w utworze poszukuje analogii pomiędzy kursami porębiańskimi a zespołem Reduty: energia, zapał, poświęcenie dla wyższych ideałów, duch pracy zespołowej:

„Przełęcki do swego dzieła podchodzi z taką fantazją, animuszem, z takim olśniewającym czarem własnej osobowości, jakby chodziło co najmniej o stworzenie nowej Reduty...”.

miało się wrażenie jakiegoś święta. Trema ogromna. I autor, i aktorzy zdenerwowani i podnieceni [...] Potem wielkie brawa – owacje – triumf zupełny. Żeromski był tego dnia bardzo szczęśliwy¹¹.

Tadeusz Boy-Żeleński:

Aż wreszcie wczoraj Żeromski dał swoją miarę jako pisarz teatralny; napisał rzecz cenną nie tylko przez swoje fragmenty, ale dzieło jednolite, zwarte i piękne. [...]

Utwór ten tkwi najgłębszymi korzeniami w duszy i w twórczości Żeromskiego. To ten walenrodyczny pierwiastek, który tkwił w jego doktorze Judymie, to zarazem ów „ponad śnieg wybielony” bohater, który z większym prawem niż ów Wiko ze sztuki pod tym tytułem, mógłby użyć tego godła, bo tu on sam własną swą wolą i mocą, a nie ślepym losem wojny skazał się na męczeństwo i ofiarę. Zarazem korzenie tej sztuki tkwią głęboko w dawnej, niewolnej Polsce; to jeden z owych dramatów, które raczej możemy sobie wyobrazić w egzaltacji i mrokach podziemnych prac konspiracyjnych niż tu, w tej szkolnej izbie, do której szeroko otwarte okna wpuszczają tyle słońca i powietrza.

Utwór ten, zwłaszcza od drugiego aktu, przykuwa zwartym i intrygującym dialogiem, ale jedno zwłaszcza podziwiam w sztuce Żeromskiego i widzę w tym rękę mistrza; to, że potrafił ten temat ująć w ramach komedii. [...]

Teatr Narodowy dał dziełu Żeromskiego wspaniałą oprawę. Aż do najdrobniejszej rólki jeden w drugiego najęzsi aktorzy. To był prawdziwy koncert; pierwsze przedstawienie w Teatrze Narodowym o tak jednolitym poziomie.

Rolę Przełęckiego, docenta fizyki, grał p. Osterwa. Jest to rola niesłychanie trudna; pogodzić jej nadludzki zaiste heroizm z lekkim komediowym tonem, w jakim jest utrzymana, to jedno z najbardziej karkołomnych zadań aktorskich, jakie znam: p. Osterwa jest może jedynym w Polsce aktorem, który mógł się jej podjąć; mimo to nie rozwiązał jej całkowicie. Jego styl gry jest raczej z ducha Szaniawskiego niż Żeromskiego. [...]

Dawno, bardzo dawno nie widziałem w teatrze takiego przyjęcia, jakie publiczność zgotowała wczoraj uwielbianemu pisarzowi. Koniec każdego aktu zmieniał się w owację, a kiedy trzeci akt dobiegł końca, długo jeszcze stojąca w miejscach publiczność oklaskiwała z zapalem tego, który od dawna stał się dla nas w literaturze ucieleśnieniem myśli i serca narodu¹².

Jan Lechoń:

Kiedy na premierze nowej sztuki w Teatrze Narodowym po pierwszym akcie kurtyna opadła, a za chwilę znów poszła do góry i artyści wprowadzili na scenę Stefana Żeromskiego – ogarnęło nas wzruszenie głębsze, bardziej ludzkie od zwykłych emocji teatru.

Nie milknącymi brawami chcieliśmy powiedzieć wielkiemu pisarzowi naszą bezmierną wdzięczność za to, że zaczarował naszą młodość, że nauczył nas najpło-

¹¹ M. Małanowicz-Niedzielska, *Z Żeromskim na premierze „Przepióreczki”*, „Dziennik Polski”, 1945, nr 15.

¹² T. Boy-Żeleński, *Premiera w Teatrze Narodowym*, „Kurier Poranny”, 1925, nr 59.

mienniejszych słów miłości i twardych wyrazów obowiązku – niewiele takich chwil pamiętam po pierwszych uniesieniach nowej Polski, że wszystkich połączyło jedno uczucie – poczuliśmy się dumni, że mamy między sobą Stefana Żeromskiego, i szczęśliwi, że możemy mu okazać, jak jest nam drogi.

I przez cały czas nowej sztuki rozpamiętywaliśmy, podług jego słów – wspaniałość jego twórczości – on wyrwał słowa jak kwiaty, zahaczone korzeniami o samo dno polskiej ziemi, i pokazał podziemny nurt tego strumienia, który jest Wisłą naszego serca. [...]

Komedia Żeromskiego jest mocowaniem się z najkarkołomniejszym teatralnie i psychologicznie pomysłem i przez to budzi podziw dla żywotności świetnego pisarza, dla jego pasji uczenia się teatru [...]. W końcowej scenie z tego upornego krzesania bucha iskra doskonałego bohaterstwa i rozświecła wstecz całą sztukę, której powietrzem jest – jak każdej innej rzeczy Żeromskiego – sumienie, wola i raczej niż walka z szatanem – dumny nad nim uśmiech wspaniałego ludzkiego obyczaju¹³.

W formie sielankowej utrwalił swe wrażenia z oglądanego przedstawienia F. Siedlecki:

Z całego utworu tchnie świeżość przeczystych łąk naszych, rozslonecznionych pól, naszego życia, a serca wszystkich na scenie żyjących postaci są tak szczodrze polskie, tak błękitnie dobre i tak ufające, że gdyby je z piersi wyjąć i na dłoni położyć, śpiewałyby wesole oberki o rozkoszy poświęcania się dla drugich w radości zdeptania nie tylko swego uczucia, lecz i swej osobowości, o rozkoszy poniewierania sobą dla dobra drugich, dla zwycięstwa czystej idei¹⁴.

Na temat warszawskiej prapremiery zabrało głos 30 recenzentów. Mimo jedno-myślnego przyjęcia i na ogół pozytywnego ocenienia *Przepióreczki* jako utworu programowego, utworu o wysokim poziomie moralnym i ideowym, wśród krytyków powstało wiele nieporozumień w interpretacji jej treści i naczelnych problemów. L. Płoszewski już w 1925 roku zauważa, że „nieporozumień i sprzeczności było sporo i rozpiętość skali sądów istotnie zastanawiająca”¹⁵.

Najczęściej krytycy w *Przepióreczce* widzą kontynuację dawnej twórczości pisarza, w której niepoślednią rolę odgrywała ideologia cierpiętnictwa i dlatego najchętniej zestawiają utwór z poprzednią twórczością autora.

Na ukształtowanie utworu złożyło się kilka czynników, których zrozumienie pozwala na całkowite wyjaśnienie *Przepióreczki*. Najistotniejszą rolę odegrała tu chęć, nieugięta pasja Żeromskiego, uczestniczenia w odbudowie państwowości polskiej, wychowania społeczeństwa polskiego w duchu wysoko pojętego obowiązku wobec Ojczyzny. Na zabarwienie tego programu wpływa koncepcja regionalistów polskich – dążność do zatarcia różnic między prowincją a Polską centralną. Taka w zamiarach autora była

¹³ J. Lechoń, *Uciekła mi przepióreczka...*, „Wiadomości Literackie”, 1925, nr 10.

¹⁴ F. Siedlecki, *Nowa premiera w teatrze*, „Gazeta Administracji i Policji Państwowej”, 1925, nr 10.

¹⁵ L. Płoszewski, *Ruch literacki w czasopiśmie*, „Przegląd Warszawski”, 1925, nr 46, s. 76.

koncepcja ideowa utworu (w swej reżyserii J. Osterwa z problemu tego czyni jedynie kanwę). Na całość utworu zbyt mocno wpłynęła inspiracja (a zwłaszcza reżyseria) Osterwy. Głosy krytyków można poklasyfikować na cztery poniższe grupy:

- 1) dla Borowego, Limanowskiego, czy A. Janowskiego utwór jest propagandą haseł polskiego regionalizmu;
- 2) dla Boya, Zagórskiego, Wołoszynowskiego utwór może być wytłumaczony tylko przez aktorstwo Osterwy;
- 3) dla Lorentowicza, Zawistowskiego, Brumera, Mroza utwór jest poetyckim programem pisarza w odrodzonej Polsce;
- 4) dla Grzegorzczaka kluczem do zrozumienia utworu staje się... teoria względności Einsteina.

Problem „aktorstwa Osterwy” (krytycy często piszą o „problemach etycznych”) – wyrażony w tym utworze jest głównie związany z zarysowanym wątkiem rodzącego się uczucia między Przełęckim a Dorotą, a także Księżniczką a Przełęckim. Czy można wyobrazić sobie dramat – komedię (przez łzy – jak dodają niektórzy krytycy) bez takiego wątku? Choć mocno ten wątek zdominował utwór (w tym także rzecz oczywista opinie krytyków), to jednak kwestie propagandy regionalizmu, a zwłaszcza programu pisarza dla odrodzonej Polski – wezwania do pracy twórczej nie należą tu do spraw marginalnych. W oczach krytyków dominuje przekonanie, że Żeromski w *Przepióreczce* kontynuuje pozytywistyczne hasła pracy od podstaw, których realizatorami i wykonawcą jest inteligencja – uczeni.

Najszerzej zagadnienie to rozwinął W. Zawistowski na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”. W interpretacji krytyka utwór jest głęboką wiarą w słoneczne jutro Ojczyzny, w którym autor zawarł apel do inteligencji o zjednoczenie wszystkich sił nad podniesieniem chłopów polskiego – tego chłopów, który w *Turoni* „stał pomiędzy nami a naszą Ojczyzną” – do wysokości światłego, rozumnego obywatela. Odrodzenie Ojczyzny, jej rozwój w przyszłości zależny jest od rozwoju nauki i jej aktywnego stosunku do życia, dlatego też Zawistowski swoje wywody kończy słowami zwróconymi wprost do inteligencji:

aby tej najważniejszej, najgorętszej sprawie oddali swe siły, dobro ogólne przenosząc nad osobiste uczucie, aby nie zapomnieli się nawet o najmniejsze swe prawa, jeśli zamącić one mogą błękit najczystszej trudu¹⁶.

Nie inaczej rozumie też program zawarty w *Przepióreczce* St. Pieńkowski, który podejmując polemikę z Żeromskim napisał:

Z uporem wrodzonego chrześcijanina, demokracji i socjalisty wciąż głosi moralność poświęcenia wyższych dla niższych. To samo raz jeszcze wyśpiewał pisarz w *Przepióreczce*¹⁷.

Program ten realizowany jest na wakacyjnych kursach dla nauczycieli szkół podstawowych, które jak stwierdza „Oset” – krytyk „Gazety Bydgoskiej”:

¹⁶ W. Zawistowski, *Nowa sztuka Żeromskiego*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1925, nr 11, s. 206; por. także „Kurier Polski”, 1925, nr 62.

¹⁷ „Gazeta Warszawska”, 1925, nr 61.

mają podnieść w kulturze nie tylko nauczycielstwo, ale i całe społeczeństwo, mają dać przykład jak należy budować przyszłe szczęśliwsze życie narodu¹⁸.

Wywody W. Zawistowskiego kontynuują inni krytycy warszawscy: F. Siedlecki, A. Janowski, J. Lechoń, Z. Kisielewski, J. Appenzlak, J. Relidzyński i inni – komedię przyjęto jako wezwanie do pracy, jako sformułowanie programu Żeromskiego w odrodzonej Polsce, jako „poemat entuzjazmu i górnoci życia wypełniony cnotą i szlachetnością poświęcenia w szczytnie pojętej służbie dla Ojczyzny”¹⁹, nad podniesieniem najbardziej upośledzonych warstw naszego społeczeństwa.

W tych rozważaniach problem „programu pisarza w odrodzonej Polsce”, któremu krytycy tak wiele poświęcili uwagi, należałoby – moim zdaniem – traktować jako synonim regionalizmu. W połowie lat 20-tych ubiegłego wieku termin ten dopiero wkraczał do słownictwa ogólnonarodowego; dotąd był znany głównie w kręgu krajoznawców i twórców-entuzjastów nowego kierunku społeczno-politycznego. Dużą rolę w propagowaniu tego pojęcia odegrał „Kurier Polski” – na jego łamach w 1925 r. publikowana była kolumna tematyczna zatytułowana „Regionalizm”.

Krytycy na ogół nie dostrzegli związku dramatu z polskim regionalizmem. Choć autor do spraw regionalizmu na kartach *Przepióreczki* przywiązywał wielką wagę. Na kilka miesięcy przed premierą w rozmowie z dziennikarzem M. Ładą mówił:

Ja osobiście widzę zapowiedź lepszego jutra w regionalizmie i w pracy pozytywnej zreszczeń inteligencji. Te rzeczy omówię w dziełach, nad którymi pracuję, a które ukażą się wkrótce²⁰.

Być może zawinił tu – o czym wspominałem już wcześniej – sam Osterwa, który w swej reżyserii nie uwydatnił mocniej tych momentów. Nawiązując do przedstawienia *Przepióreczki* w Teatrze Narodowym Patkowski zarzuca Osterwie, że najniepotrzebniej zrobił z profesorów ludzi starych, wśród których stanowisko Przełęckiego wygląda co najmniej dziwacznie, choć tych intencji w utworze nie było.

Ale nade wszystko dziwnie i ogólnikowo potraktowano to wszystko, co jest oparte na rzeczywistości, co już się robi²¹.

Szerzej problematyką regionalizmu w *Przepióreczce* zajęli się głównie krytycy-regionaliści: A. Janowski i A. Patkowski, a także historyk literatury W. Borowy. Dla innych autorów utwór jest punktem wyjścia do szerszych rozważań o regionalizmie.

Przykładem mogą być wywody M. Limanowskiego wygłoszone w Reducie: *Ponad miłość kobiety*.

Pojęcie regionalizmu według Żeromskiego polega na tym, aby każda z dzielnic Polski, a nawet każda z jej poszczególnych okolic wypracowała sobie byt kulturalny na jej właściwościach: gwary ludowej, stroju, podań i obyczaju oparty i aby z tych

¹⁸ „Gazeta Bydgoska”, 1927, nr 19.

¹⁹ „K – Polska Zbrojna”, 1925, nr 60.

²⁰ „Czyn Młodzieży”, 1925, nr 2.

²¹ A. P a t k o w s k i, *Uciekła mi przepióreczka*, „Kurier Polski”, 1925, nr 79 i 85.

jednostek świadomych wyższego celu a oświeconych stworzyła się później jednolita budowa potężnej Rzeczypospolitej²².

A. Patkowski pisząc o *Przepióreczce* wyraźnie nawiązuje do wcześniejszych swych artykułów, jeszcze raz przedstawia program polskich regionalistów:

Na scenie dzieją się rzeczy zupełnie konkretnie określone. One przeniknęły do głębi duszę *Przepióreczki* [...] W szkole, kształcącej przyszłych obywateli demokratycznej, ludowej Rzeczypospolitej wre praca znakomitych profesorów [...] Praca radosna, bez przymusu i nakazu, płynąca z zapału, z wiary w doniosłą rolę nauki w życiu zbiorowym, w normowaniu stosunków społecznych [...] Stworzyć chcą instytucję, która by nauczyła ludzi patrzeć na swą najbliższą okolicę [...], docierać do duszy polskiej, do materialnej i duchowej kultury ludu polskiego [...] Ta nauka nie zamyka się w ciszy gabinetu [...] uczy rozumieć kulturę polską nie tylko jako całość, ale w różnorodnym bogactwie przejawów [...] Do najuboższych duchem i ciałem niosą już umiłowanie tych zadań, tej pracy dzisiejsi nauczyciele szkół powszechnych [...] Praca ich nie kończy się na entuzjazmie, prowadzi ich do twórczego współdziałania z nauką polską, do studiów samodzielnych; powstaje zastęp świadomych pracowników – Smugoniowa wymienia ich nazwiska: Grzegorz Zielonka, Pawełek Smalski, Ryk, Władek Wrona. Nowa, tęga inteligencja ludowa²³.

A. Janowski na łamach „Ziemi” – organu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego – zwraca uwagę na znaczenie utworu dla propagandy budzącego się w Polsce regionalizmu:

Żadna agitacja nie posunęła tak sprawy badań regionalnych, jak te słowa I aktu *Przepióreczki*, płynące ze sceny Teatru Narodowego²⁴.

Kwestie regionalizmu w *Przepióreczce* najgłębiej omówił Wacław Borowy, który utwór ten – jak już wcześniej podkreślałem – nazwał „poetyckim błogosławieństwem dla pracowników idei regionalnej”:

Więc może nieprawdopodobny jest ów pomysł uniwersytetu i gromady profesorskiej, która mu służy tak zapaniętą? Ale to właśnie szczególnie mocno oparte jest na rzeczywistości. Taki uniwersytet „już się robił” w okresie premiery sztuki i kursy takie, jakie w niej widzimy, już wtedy były! Dwie postaci sztuki, Przełęcki i Ciekocki, otrzymały nawet, zdaje się, kilka rysów dwóch rzeczywistych działaczy tej idei. Dawniej urządzał podobne kursy... Ryszard Nienaski [...] Gdy grano sztukę, pracowali już koło nich ludzie z krwi i kości, ludzie, którzy się karmili marzeniem Żeromskiego i którzy znaleźli poparcie tego marzenia w zachodnioeuropejskiej teorii regionalizmu²⁵.

²² Wg streszczenia zamieszczonego w „Kurierze Polskim”, 1925, nr 72.

²³ A. Patkowski, op. cit.

²⁴ A. Janowski, *Uciekla mi przepióreczka...* „Ziemia”, 1925, nr 3.

²⁵ Cyt. wg W. Borowy, *O „Przepióreczce” Żeromskiego*, Warszawa 1925; pierwodruk tego studium ukazał się na łamach „Warszawianki”, 1925, nr 63, 64 i 67. W wielu przypadkach autora wspomaga L. Płoszewski, „*Przepióreczka*” w *Teatrze Narodowym (w dzień pięćdziesiątego przedstawienia)*, „Echo Warszawskie”, 1925, nr 109.

Studium W. Borowego entuzjastycznie przyjął S. Żeromski. W liście z 8 IV 1925 do autora pisał:

Dziękuję z serca za ten prawdziwie przyjacielski dar, jaki mi Pan nadesłał w postaci broszury. Ze szczerą rozkoszą czytałem artykuły Wielce Szanownego Pana o tym moim sztuczyle, a teraz choć raz w życiu nacieszę się do syta swym szczęściem. Krótko powiem: ta książeczka to może najwyższa w moim życiu nagroda za wszystko, com przeżył i przecierpiał²⁶.

Reasumując: wreszcie wymarzony sukces w teatrze. Ożywienie dyskusji wokół regionalizmu²⁷. Ale i krytyka, którą wywołało studium W. Borowego: rozprawka Władysława Gackiego *O komedii Stefana Żeromskiego „Uciekła mi przepióreczka...” w odpowiedzi p. W. Borowemu* (Łódź, 1926), a także studium Jerzego E. Płomińskiego: *Problem pracy w „Przepióreczce” Żeromskiego. Refleksje krytyczno-polemiczne* (Warszawa, 1926). Omawiając studium W. Gackiego, M. Białota pisze:

Gacki przyznawał jednak, że: „w tej gablotce głów uniwersyteckich” może się znaleźć „ideowiec”, którym jest Przelęcki. Sama natomiast idea regionalizmu opartego na zasadach filantropii została przez Żeromskiego „doszczętnie skompromitowana” – trafnie twierdził krytyk. Jego zdaniem upadła też druga „podwalina regionalizmu”, ponieważ „panowie profesorowie” nie dorastają do tego zadania, są to „typowi przedstawiciele kastowej inteligencji, do pracy oświatowej na padolach umiejący tylko się zniżyć z konieczności lub z łaski pańskiej”.

W konkluzji Gacki stwierdzał, że z problematyki *Przepióreczki* wynika, iż

urzeczywistnieniu idei regionalizmu należałoby dać zgola inne, trwalsze podstawy. Zwracając uwagę na młodych zwolenników regionalizmu wymienionych przez Smugoniową owe trwalsze podstawy dostrzegał w nowej chłopskiej inteligencji, w czym zresztą dzielił stanowisko z Żeromskim, Patkowskim, Borowym²⁸.

Zarówno W. Gacki, jak i J. Płomiński, polemizując z utworem S. Żeromskiego nie pomniejszali idei regionalizmu, lecz wskazywali na konieczność poszukiwania innych podstaw działalności tego ruchu, wokół którego jest skupionych wielu szlachetnych ludzi. Ideę tę podnosi również A. Patkowski²⁹. Pomniejszali, czy wręcz ośmieszali owe idee publicyści pism politycznych – zarówno socjalistycznych („Naprzód”), jak i narodowodemokratycznych („Myśl Narodowa”)³⁰.

W niczym to jednak nie wpłynęło hamująco na rozwój tego ruchu, odwrotnie: obserwujemy powolne rozpowszechnianie się tej idei. Do podobnych wniosków dochodzi również M. Białota:

²⁶ Cyt. wg *Stefan Żeromski. Kalendarz...*, s. 458.

²⁷ Plon tych dyskusji szerzej omawia M. Białota, „*Snobizm i postęp*” i „*Przepióreczka*” a międzywojenny regionalizm kulturalny, „*Rocznik Komisji Historyczno-literackiej*”. 22: 1985, s. 43–63.

²⁸ Ibidem, s. 53.

²⁹ *Hasła i dążenia regionalizmu polskiego*, „*Czyn Młodzieży*”, 1925, nr 3.

³⁰ M. Białota, op. cit., s. 51.

Lata 1925–1926 to etap krystalizacji programu, próba wypracowania polskiej ideologii regionalistycznej niezbyt udana, prowadzona zbyt małym frontem. W okresie tym, poza podstawowymi inspiracjami ideowymi płynącymi ze *Snobizmu i postępu* oraz z niektórych sformułowań Stanisława Witkiewicza, ważna rola przypada *Przepióreczce*. Ostra dyskusja wokół dramatu zwróciła uwagę na zagadnienie regionalizmu szerszym kręgom nie tylko inteligencji miejskiej, ale także głębokiej prowincji polskiej, zastępując niejako rolę prasy. To prawda, że zbyt wiele zwolenników dla sprawy regionalizmu nie pozyskała. Ruch bowiem, poza ogólnym marazmem dużej części społeczeństwa, napotykał w swych dążeniach do decentralizacji administracyjno-gospodarczej, jeżeli nie opór, to wyraźną rezerwę centrali³¹.

Obok Sandomierza powstają nowe ośrodki: Kielce, Radom, Lublin, Grodno, Wilno – a zwłaszcza na Podhalu. Do pracy włącza się – z inspiracji Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i redakcji „Ziemi” – młodzież gimnazjalna.

W podejmowanych dyskusjach stale nawiązywano do myśli S. Żeromskiego, zaś *Przepióreczka* często gościła w polskich teatrach. W 1925 r. wystawiana była w Warszawie (66 przedstawień), Łodzi, Wilnie, Krakowie, Poznaniu, Lwowie (inscenizacji tego „szczepopolskiego” dzieła domagała się opinia publiczna); Reduta do roku 1929 odwiedziła 140 miejscowości (zazwyczaj pozbawionych prawdziwego teatru), dając 193 przedstawienia. Po *Przepióreczkę* sięgały także teatry zagraniczne (Bratysława, Zagrzeb). W kolejnych latach utwór wystawiano w Bydgoszczy (1926, 1928), Grudziądzu, Gdańsku, Krakowie (1933), Warszawie (1935), Stanisławowie, Lwowie. Gościła w teatrach i w latach powojennych.

³¹ Ibidem, s. 60.

STRATEGIE KREOWANIA POTOCZNEGO OBRAZU REGIONU MAŁOPOLSKIEGO

Rozważania te są poświęcone potocznemu wizerunkowi regionu małopolskiego. Jak rozumieć ów „pococzny obraz”? Jest to wizja regionu, jego charakteru i cech odróżniających od innych krain, jaką wyrabia na własny użytek odbiorca w intencjonalnym kontakcie z tekstami takimi jak katalogi i prospekty wydawane przez władze województwa oraz przewodniki turystyczne i teksty naukowe poświęcone poszczególnym regionom. W każdym z tych przypadków odbiorca wchodzi w kontakt z tekstem oczekując od niego pewnej ilości informacji na temat regionu, ale i spójnej jego wizji. Na pococzny obraz regionu składają się jednak także źródła, do których sięga się bez podobnych, świadomie określonych intencji. Teksty takie jak film oraz literatura, jak również pococzne powiedzenia i przysłowia niejako podskórnie i mimochodem kształtują wyobrażenia odbiorców. Dlaczego w taki sposób dzieła źródła kształtujące obraz regionu? Bowiem każdej z wymienionych powyżej grup, jak i każdemu rodzajowi źródeł w jej obrębie, przypisać można odrębne strategie nadawcze¹, jakie przyświecały ich autorom, co niewątpliwie wpływa na wizerunek i pococzny obraz regionu.

Strategia rozumiana jako jedno z narzędzi badawczych humanistyki służyć może analizie intencji oraz środków, jakimi posługiwał się nadawca tekstu kulturowego, by wywołać w odbiorcy pewien projektowany efekt, konkretną reakcję. Obejmuje zatem również analizę konwencji, schematów, sposobów komunikacji, jakimi posługuje się nadawca.

Wydaje mi się, że kategoria strategii może okazać się przydatnym narzędziem w refleksji nad obrazem regionu. Warto zastanowić się, w jaki sposób teksty z założenia obiektywne i faktograficzne jak turystyczne przewodniki, naukowe analizy czy oficjalne wydawnictwa województw wychodzą poza swoją bezpośrednią zawartość kształtując wyobrażenia odbiorców na temat prezentowanego regionu. Posługują się przy tym pewnymi schematami nadawczymi, konwencjami przekazu motywowanymi nie tylko specyfiką

¹ Kategorię strategii nadawczej stosuje Tadeusz Lubelski w pracy *Strategie autorskie w polskim filmie fabularnym lat 1945–1961*, Kraków 2000. Opisując ją sięga w pierwszej kolejności do teorii gier odwołując się do potocznego rozumienia słowa „strategia” jako „specjalnie chytrego i pomysłowego planu”, a opisując ją jako „plan na tyle pełny, że nie może go zmienić działanie przeciwnika lub Natury, ponieważ wszystko, co może przedsięwziąć przeciwnik bądź Natura, wraz z zespołem naszych możliwości działań, jest częścią strategii” (s. 15). W ten sposób Lubelski zakreśla znaczenie pojęcia „strategii” między walką i grą, a sprytnym, przemysłowym planem.

medium. Spróbuję zbadać, w jaki sposób wymienione powyżej rodzaje tekstów proponują odbiorcom określone wizje i obrazy regionu bądź też ugruntowują niektóre aspekty już istniejących potocznych obrazów².

Wydawnictwa władz województwa

Wydawane przez władze województwa publikacje i redagowane przez nie strony internetowe bardzo silnie naznaczone są intencjami nadawcy. Takie bowiem wydawnictwa oraz portale pełnią rolę swoistych reklam regionu. Są tymi drogami, jakimi władze regionu kontaktują się z odbiorcami pochodzącymi spoza niego – w szczególności takim medium jest Internet. O ile bowiem publikacje o regionie mają mniejszą siłę oddziaływania, ze względu na mniejszą liczbę potencjalnych odbiorców, o tyle strony www dają władzom województwa o wiele większe możliwości.

Siłę oddziaływania w przypadku wydawnictw wojewódzkich należy rozumieć przede wszystkim jako siłę promocji. Promowanie regionu można w gruncie rzeczy uznać za podstawową przyczynę sprawczą owych publikacji. Jako teksty w gruncie rzeczy reklamowe skupiają się tylko i wyłącznie na atutach promowanego regionu kształtując w ten sposób pozytywny, nawet euforyczny jego obraz.

Z „urzędowych” tekstów poświęconych Małopolsce udało mi się dotrzeć wyłącznie do tych, które skierowane są do turystów. Obydwa wydane są w ramach serii „Polska”. Oprócz logo serii, które wykorzystuje słowo „Polska” w taki sposób, że litery „k” i „a” od dołu podkreślone są dwoma falistymi liniami oznaczającymi wodę, a od góry krzywą wyobrażającą góry, litera „l” natomiast staje się pniem drzewa, na okładkach owych publikacji pojawia się również logo samego regionu. Tym razem falista linia układa się w trzy górskie szczyty, będące jednocześnie górną częścią korony, której podstawę stanowi krzywa wyobrażająca rzekę. Ów znak jest bardzo czytelną wizją krainy, gdzie bogactwa naturalne i zróżnicowany krajobraz są tak samo ważnym elementem regionu, jak jego historyczne, królewskie dziedzictwo. Z obrazem tym koresponduje wizja jaką prezentują *Województwo małopolskie zaprasza. Informator turystyczny 2002*³ oraz *Małopolska – największe atrakcje turystyczne*⁴. Już okładki prezentują atuty regionu – fotografia Wawelu na tle zdjęcia przedstawiającego grupę turystów w Tatrach (*Województwo małopolskie zaprasza*) oraz zdjęcia drewnianej cerkwi i Tatr na tle krakowskiej panoramy (*Małopolska – największe atrakcje turystyczne*). Tę linię obrazowania regionu wzmacnia warstwa

² Od razu trzeba rozwiązać pewną nieścisłość, jaka, moim zdaniem pojawić się może przy „strategicznej” analizie tekstów prezentujących regiony. Nieścisłość ta wynikać może ze skojarzenia pojęcia strategii nadawczej z nadmierną kontrolą odbioru przekazów czy praktykami manipulacyjnymi wobec nieuprzedzonych odbiorców. Bliższa jest mi koncepcja strategii rozumianej jako pewnego rodzaju dyskurs kulturowy oraz społeczny proces komunikacyjny (nawet gdy nie do końca jest przez obie strony uświadamiany) – zatem jej ponadindywidualnego aspektu. Nie zmienia to jednak faktu, że w niektórych przypadkach zwracać będę jednak baczniejszą uwagę na osobę autora (konkretnej osoby bądź instytucji), ponieważ jego sytuacja i intencje mają znaczący wpływ na wybór strategii.

³ *Województwo małopolskie zaprasza. Informator turystyczny 2002*, Kraków 2002.

⁴ *Małopolska – największe atrakcje turystyczne*. Seria „Polska”.

tekstualna omawianych wydawnictw. Autorzy serdecznie witają w Małopolsce, „krajnie gór, lasów, dolin i rzek”⁵, zachęcają do odwiedzenia

jednej z najbardziej malowniczych krain w Polsce, obejmującej karpackie szczyty Tatr, stare wapienne ostańce Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej i zielone pejzaże Pradoliny Wisły. Piękno i dzika górська przyroda stanowi niewątpliwie bogactwo turystyczne regionu. Tylko tutaj można podziwiać największą w Polsce ilość zabytków wpisanych na Listę Dziedzictwa Kulturalnego i Przyrodniczego UNESCO. Do nich należy Kraków – perła polskich miast⁶.

W części dotyczącej konkretnych już walorów turystycznych autorzy publikacji w pierwszej kolejności wymieniają olbrzymie możliwości jakie daje region turystom lubiącym aktywny wypoczynek – „turystyka piesza i rowerowa, narciarska, kajakarstwo górskie, wspinaczka skałkowa czy lotniarstwo”⁷, wskazują także na inne sposoby aktywnego spędzania czasu i na liczne parki narodowe. Małopolska przedstawiona została jako region, gdzie obok tradycyjnych spokojnych i popularnych form aktywności, jak jazda konna, kajakarstwo czy rowerowe wycieczki podejmuje się inicjatywy zaspokajające bardziej wymagających i oczekujących ekstremalnych emocji turystów. Ich wymagania spełnić mają bungee jumping czy spadochronowe skoki nad Tatrami. Nowe pomysły i nietypowe inicjatywy, takie jak zabawa w poszukiwanie skarbu Inków w Niedzicy czy balonowe loty nad Krakowem, także znajdują tu swoje miejsce. Wydaje mi się jednak, że więcej miejsca poświęca się kulturowym walorom regionu. Szczególnie eksponowane są zabytki architektury – zamki, sanktuaria z „polską Jerozolimą” – Kalwarią Zebrzydowską – na czele, budownictwo drewniane (Małopolski szlak architektury drewnianej). Małopolska to region nie tylko pięknego krajobrazu, ale i nierozzerwalnie z nim związanych jakości folklorystycznych, których przykładami mogą być Lipnica Murowana z konkursem palm wielkanocnych, Zalipie z malowanymi chatami, Bobowa i jej koronki, a przede wszystkim Podhale.

Obrazy przewodnikowe

Wydawnictwa o charakterze turystyczno-przewodnikowym kształtują obraz regionu w bardzo specyficzny sposób. Można również, z dużą dozą prawdopodobieństwa powiedzieć, że to właśnie przewodnikowe przedstawienie rzeczywistości jest źródłem i genezą wyobrażeń o regionach prezentowanych w innych środkach wypowiedzi.

W przypadku przewodników i informatorów turystycznych przekaz adresowany jest do w znacznym stopniu określonego i zdefiniowanego odbiorcy. Strategia nadawcza nie skupia się już na zachęcaniu do odwiedzenia regionu, próbach zainteresowania nim. Obraz regionu kształtowany jest niezwykle czytelnie i konsekwentnie – zarysowany jest

⁵ *Województwo małopolskie...*, s.15.

⁶ *Małopolska – największe...*

⁷ *Ibidem.*

on jednak w całkowicie odmiennej, niż w dotychczas omówionych tekstach, tonacji. Odmienność ta nie wynika z opisywanego przedmiotu, ale z charakteru przewodnikowego medium.

Przewodnik nie oddaje rzeczywistości w sposób prosty. Jego opisanie świata ma zgoła odmienny charakter – on świat przedstawia⁸. Jednym z głównych elementów owego przedstawienia jest uczynienie z rzeczywistości przedmiotu estetycznego⁹. Przewodnik estetyzując ją wyciąga ponad to, co codzienne i zwykłe – czyniąc z rzeczywistości przedmiot całkowicie odmiennego rodzaju percepcji, ale jednocześnie nadmiernych, wygórowanych oczekiwań odbiorców¹⁰.

W przypadku przewodników strategia nadawcza wynika z połączenia dwóch ich funkcji – kreacyjnej i użytecznej. Przewodnik jest bowiem nie tylko tłumaczącym rzeczywistość w której porusza się turysta towarzyszem podróży, ale i pomocnikiem którego zadaniem jest ułatwienie i zorganizowanie podróży. Konwencje jakimi się posługuje są wypadkową obu tych funkcji. Omówię je teraz pokrótce, by w dalszej części posłużyły jako narzędzie do analizy przedstawianych w przewodnikach wizji regionu.

Przed wszystkim przewodnikowy region poddany jest ułatwiającej poruszanie się w nim schematyzacji. Podzielony zostaje na miejsca ważne i szczególne oraz takie, które, tylko wspomniane lub całkowicie pominięte, obrazu regionu nie kształtują wcale nie wchodząc na dobra sprawę w jego (przewodnikowy) obręb. Owe ważne i godne uwagi miejsca układają się niemal naturalnie i w sposób oczywisty w szlaki dzieląc geograficzną krainę na tematyczne części. W ten sposób na region zostaje narzucona specyficzna „siatka aksjologiczna”¹¹ miejsc szczególnych i niezwykłych, a przez podzielenie go na tematycznie określone fragmenty, staje się on rzeczywistością zrozumiałą i klarowną, a przez to przyjazną i bezpieczną.

Uschematyzowanie regionu polega także na specyficznej peryfrastyczności języka, jakim się posługuje, jakim opisuje, a właściwie kreuje rzeczywistość. Jest to język nacechowany dużą dozą poetyckości i liryzmu. Opisywane miejsca są niepowtarzalne, wyjątkowe i powinny wywoływać wzruszenie. Ich niebywałość nie jest jednak pozbawiona elementu tego, co znajome. Bowiem by uczynić opisywaną przestrzeń jeszcze bardziej klarowną i bezpieczną, ale również i bardziej atrakcyjną przewodnik odsyła ją do doświadczeń i wspomnień wychodzących poza jej obręb. Przewodnik zatem opisując region czy poszczególne jego części, przywoływać może znane z innych części kraju i świata zjawiska geograficzne i kulturowe. Poświadczeniem atrakcyjności regionu może być również odniesienie do doświadczenia i zainteresowania nim ludzi powszechnie znanych i cenionych. Ich odwiedziny w regionie, sama ich obecność w nim mają być

⁸ P. K o w a l s k i, *Odyseje nasze byle jakie. Droga, przestrzeń i podróżowanie w kulturze współczesnej*, Wrocław 2002, rozdz. *Przewodnikowe światy: między kreacją a instrukcją*.

⁹ Ibidem.

¹⁰ W pracy swojej Piotr Kowalski bardzo silnie podkreśla wpisany w naturę przewodnikowego opisanego świata nieuniknionego rozczarowania rzeczywistością nie mogącą stanąć na wysokości wykreowanego przez przewodnik obrazu.

¹¹ P. K o w a l s k i, op. cit., s. 65.

dowodem na wartość wybranej także przez czytelnika przestrzeni, poświadczeniem wartości jego wyboru.

Ostatnią przewodnikową konwencją o której chciałam wspomnieć zanim przystąpię do analizy przewodnikowych obrazów Małopolski jest zaczerpnięta od Rolanda Barthesa kategoria malowniczości¹². W ujęciu Barthesa w przewodnikowym stylu malowniczym jest to, co jest urozmaicone, nieregularne – a więc przełomy, wąwozy, a przede wszystkim góry.

W przypadku przewodników poświęconych terenowi Małopolski zwraca uwagę fakt, że niemal w każdym z nich jej terytorium zakreślone zostaje inaczej. Najczęściej obejmują rejon Małopolski Zachodniej – jest to węższe rozumienie regionu obejmujące dawne województwa krakowskie, bielskie, częstochowskie, nowosądeckie, tarnowskie. Pojawiają się jednak i takie pozycje, które traktują Małopolskę w możliwie najszerszym rozumieniu, jak ma to miejsce w przypadku serii przewodników wydawanych przez wydawnictwo Muza. Przewodniki te obejmują tereny daleko poza potoczne rozumienie Małopolski wybiegające. *Małopolska południowo-wschodnia*¹³ obejmuje obszar między Wisłą a Sanem, w tym Kotlinę Sandomierską, Rostocze Południowe, Pogórze Karpackie, Beskid Niski i Bieszczady. *Małopolska północno-wschodnia*¹⁴ natomiast obejmuje tereny w potocznej świadomości z Małopolską jeszcze mniej związane – aż po Radom, Zamość, Połaniec, Jarosław. Przewodniki obejmują zatem obszar bardzo rozległy, zawierający wiele różnorodnych krain. Skupić się jednak chciałam na tych pozycjach, które dotyczą Małopolski zachodniej – jako tej, która najściślej odpowiada współczesnemu województwu małopolskiemu.

Tym, od czego autorzy najczęściej rozpoczynają swoją opowieść o Małopolsce, a jednocześnie tym, co uważają za największy jej atut jest historyczne i kulturowe bogactwo regionu. To na niego zwracają uwagę w pierwszej kolejności. W *Małopolska zachodnia zaprasza. Informator turystyczny*¹⁵ już w pierwszym zdaniu autorzy zwracają uwagę na fakt, że Małopolska jest „regionem o przebogatej historii i kulturze”¹⁶. Także pierwsze strony innych przewodników potwierdzają priorytetowe traktowanie małopolskiej kultury. Stanisław Dziedzic swój przewodnik *Małopolska zachodnia*¹⁷ poświęca aspektom kulturowym regionu. Zdecydowana większość – trzy spośród czterech – przewodników po terenach Małopolski zachodniej właśnie w kulturze widzi jej pierwszorzędne bogactwo. Tylko jedna z przeanalizowanych przeze mnie publikacji (*Ziemia krakowska*¹⁸) bogactwo naturalne i krajobrazowe postawiła ponad kulturowym. Autorzy zdają się nie wykorzystywać w pełni tak dla przewodników wdzięcznego tematu jak góry. Jak wspominałam we

¹² R. Barthes, *Mitologie*, Warszawa 2000, s. 157–160, rozdz. *Niebieski przewodnik*.

¹³ S. Kłos, *Małopolska południowo-wschodnia*, Warszawa 1998.

¹⁴ T. Glinka, *Małopolska północno-wschodnia*, Warszawa 2000.

¹⁵ *Małopolska zachodnia zaprasza. Informator turystyczny*, red. E. Trzeciak.

¹⁶ Ibidem, s. 5.

¹⁷ S. Dziedzic, *Małopolska zachodnia*, Kraków 1996.

¹⁸ S. Pagaczewski *Ziemia krakowska*, Kraków 1962.

wstępie to właśnie tak ukształtowana forma terenu jest najmiłszą materią przewodnikowego opisu – dramatyczna i malownicza. Tymczasem jeśli autorzy o walorach naturalnych, krajobrazowych regionu wspominają, to niemal zawsze na końcu, już po wyczerpaniu tematyki „kulturalnej” takiej jak zabytki, festiwale, miejsca kultu. Tylko dwa przewodniki oddzielne rozdziały poświęciły kwestii warunków naturalnych regionu. Jeden pod hasłem *Małopolskie krajobrazy* zaprezentował krótki przegląd różnorodności regionu, drugi w rozdziale zatytułowanym *Polska Szwajcaria* w bardziej dogłębny sposób potraktował Jurę Krakowsko-Częstochowską ze Szlakiem Orlich Gniazd. Wydają mi się, że sytuację tę tłumaczy fakt, że góry południowej Polski w dużej mierze traktowane są jako region od Małopolski w pewien sposób odrębny. Regiony górskie objęte są często samodzielnymi przewodnikami, które skupiają się wyłącznie na przyrodniczo-krajobrazowym aspekcie atrakcyjności regionu.

Kolejną cechą poza zdominowaniem przewodników przez tematykę kulturową jest ogromna waga, jaką poświęca się stolicy regionu – to Kraków jest jego główną atrakcją. Od niego też niejednokrotnie w ogóle rozpoczyna się opowieść o regionie. Oto pierwsze zdania przewodnika *Małopolska zachodnia*:

Jedni uważają, że być w Polsce i nie zobaczyć Krakowa, to właściwie jakby się w Polsce nie było, bo bez znajomości Krakowa, Polska jawi się całkiem inna, okaleczona z tego, co najpiękniejsze¹⁹.

Zatem właśnie to miasto jest tym, co w Polsce niezbywalne. Jest nie tylko integralnym elementem kraju, elementem, który dodaje malowniczości i różnorodności – jest także tym, co stanowi o narodowym charakterze, co jest najcenniejsze. Inni autorzy określają Kraków jeszcze dobitniej – „matecznikiem kultury”, „kolebką starej Rzeczypospolitej”²⁰.

To najbardziej polskie miasto, o którym Papież Jan Paweł II powiedział, iż jest ono «syntezą wszystkiego co polskie, summa polskich dziejów»²¹.

W Krakowie jest jednak nie tylko początek i geneza polskiej kultury. Jest tu nadal najwyższe jej stężenie:

dawna stolica potężnej ongiś Rzeczypospolitej zachowała rangę centrum kultury polskiej²², nie sposób [...] przecenić roli Krakowa w podtrzymaniu świadomości narodowej²³.

Jednak tym, co podkreślają autorzy, jest nie tylko polskość małopolskiej stolicy, ale i jej ponadnarodowy charakter:

Kraków najbardziej polskie miasto jest przy tym najbardziej europejskim z polskich miast. Wynika to nie tylko z jego wielowiekowych, szerokich kontaktów

¹⁹ S. Dziedzic, *Małopolska zachodnia...*, s. 3.

²⁰ S. Dziedzic, B. Siwadłowska, *Atrakcje turystyczne Krakowa i okolic*, Kraków 1996, s. 3.

²¹ E. Trzeciak, op. cit., s. 5.

²² S. Dziedzic, B. Siwadłowska, op. cit., s. 3.

²³ Ibidem, s. 29.

kulturalnych, naukowych i gospodarczych ze światem, ale także z faktu, że w znaczącym stopniu współtworzył europejskie dziedzictwo²⁴.

W podobnym duchu prezentuje także to miasto przewodnik po mieście *Kraków*: z Krakowa nie trzeba wyjeżdżać do Paryża, Wiednia czy Rzymu, bo Europa jest tutaj i to w dobrym wydaniu²⁵.

Do owej europejskości nawiązują także peryfratyczne nazwy nadawane miastu – „inny Rzym”²⁶, „polskie Ateny”²⁷ czy, może mało europejska, ale na pewno kosmopolityczna, „Jerozolima naszych czasów”²⁸.

Odniesienie do podobieństwa czy też równej atrakcyjności Małopolski i innych regionów Europy ma na celu nie tylko podniesienie wartości regionu, lecz także naznaczenie go obecnością sławnych i znanych osobistości. Tu znów przewodniki zdają się nie w pełni wykorzystywać możliwości, jakie oferuje Małopolska. Region, a szczególnie Kraków wielokrotnie opisywane bywają przez odniesienia do ich sławnych mieszkańców, rzadko podawani są oni jednak z nazwisk. Tworzą raczej coś, co nazwać można klimatem, w całości składają się na krakowską tradycję i kulturową historię. Chociaż w zasadzie trudno jednoznacznie określić czy to artyści wpływają na charakter miasta czy odwrotnie. Niektórzy autorzy nie mają wątpliwości, że to miasto ma w tej kwestii moc stwórczą: Kraków „należy do tych nielicznych miejsc, które potrafi «zwykłych zjadaczy chleba» w artystów przemienić”²⁹. Pewnym wyjątkiem w kwestii sławnych mieszkańców miasta są nobliści, których obecność w Krakowie podkreśla w swoim przewodniku Stanisław Dziedzic³⁰. Szczególnie chcę zwrócić uwagę na publikację *Małopolski szlak papieski imienia Jana Pawła II*³¹. W tym przypadku to właśnie znana osoba jest tym, co uzasadnia, a nawet generuje swoistość i niezwykłość regionu. Kraków nie jest tu ani stolicą kulturalną kraju, ani skarbcem kultury narodowej. O jego wartości decyduje fakt, że:

tutaj niemal co krok napotykamy na ślady pobytu oraz nieustrudzonej pracy Karola Wojtyły, najbardziej znanego Krakowianina i to od 66 lat³²!

Kraków jest miejscem szczególnie naznaczonym obecnością papieża, ale i Jego szczególnym uczuciem:

dowodem umiłowania przez Karola Wojtyłę Krakowa i to od lat już najmłodszych były takie między innymi strofy:

«Nie ma Polski bez legendy, a legendy bez Krakowa,
czułym spłotły go oprzędem polskie serca, polskie słowa.

²⁴ Ibidem, s. 3.

²⁵ J. Markin, *Kraków*, Bielsko-Biała 1996, s. 11.

²⁶ S. Dziedzic, B. Siwadłowska, op. cit., s. 10.

²⁷ S. Dziedzic, *Krakowskie dziedzictwo kulturowe*, Kraków 1995, s. 8.

²⁸ Ks. Bruno Osiecki, podają za S. Dziedzic, B. Siwadłowska, op. cit., s. 10.

²⁹ Ibidem, s. 4.

³⁰ S. Dziedzic, *Krakowskie dziedzictwo...*

³¹ A. Matuszczyk, *Małopolski szlak papieski imienia Jana Pawła II*, Kraków 2003.

³² Ibidem, s. 7.

Wyprowadźcie w miasto taniec, sproście stany wszystkich znaków,
kto żyw, niech do tańca stanie – POLONEZA WIEDZIE KRAKÓW»³³.

Poszczególne szlaki opisane w przewodniku, jak zakłada idea publikacji, naznaczone są osobą Jana Pawła II. Szczególnie potraktowany został Beskid Mały nazwany „górami domowymi Karola Wojtyły”³⁴ – inne bowiem krainy jakkolwiek naznaczone wędrówkami papieża pozbawione są tak zaszczytnych nazw. Swoją osobą papież podnosi znaczenie nie tylko poszczególnych miejsc w Małopolsce, ale i regionu jako całości:

Dzięki Janowi Pawłowi II Małopolska stała się terenem wyjątkowym, krainą wybraną, swoistą «ziemią obiecaną» dla wszystkich Polaków, zwłaszcza tych, żyjących na co dzień z dala od Wadowic i Krakowa, Ludźmierza i Zakopanego, Leskowca, Turbacza i Kalwarii Zebrzydowskiej³⁵.

Papież zatem nie tylko uświętnia region – on go uświęca. Małopolska zyskuje rangę „ziemi obiecaniej”, ofiarowanej przez Boga. Pamiętać wprawdzie trzeba o dużym wśród Polaków przyzwoleniu na podobną w odniesieniu do Ojca Świętego hiperbolizację, nawet megalomanię, jednak zauważyć należy, że podobne odniesienia do sfery sacrum są w myśleniu o Małopolsce, a zwłaszcza Krakowie silnie zakorzenione – by przywołać tylko wspomniane już określenia „drugi Rzym”, „polska Jerozolima”. Także Kraków – stolica Polski, skarbiec i ostoja tego co najcenniejsze, konstytuujące polskość nie jest pozbawiony cichej interpretacji jako miejsca, w kontekście polskości, świętego – Teresa Czerniewicz-Umer pisze: „Już w XIX wieku Kraków był celem polskich «narodowych pielgrzymek»”³⁶.

Kolejnym atutem i atrakcją Małopolski jest ciągle w niej kultywowanie tradycji ludowych. Są one bowiem nie tylko „prawdziwą księgą dziejów kultury narodowej”³⁷, kultury wysokiej. To tutaj także swe źródła ma najbardziej malownicza kultura góralska – głównie żywiecka i podhalańska. Tradycja ta nie tylko w Małopolsce powstała i rozwinęła się, ale i ma doskonałe warunki do dalszej egzystencji:

Podtatrze jest bodaj jedynym w Polsce regionem, w którym na co dzień o sytuacjach odświętnych czy obrzędowych nie wspominając, strój ludowy jest nadal noszony³⁸.

Folklor jest jednym z bardziej malowniczych a przez to i atrakcyjnych walorów regionu – nawet jeśli malowniczość ta przybiera zbyt jaskrawe, nieautentyczne formy.

W motyw Małopolski jako ziemi gościnnej wpisuje się jej wielokulturowość. Nie podkreśla się wpływu odmiennych kultur na współtworzenie regionalnego obrazu kulturowego – mniejszości potraktowane są nieco przedmiotowo – potwierdzają jednak otwarty i przychylny charakter regionu:

³³ Ibidem, s. 8.

³⁴ Ibidem, s. 10.

³⁵ Ibidem, s. 5.

³⁶ T. Czerniewicz-Umer, *Kraków*, Warszawa 1999, s. 37.

³⁷ S. Dziedzic, *Małopolska zachodnia...*, s. 19.

³⁸ Ibidem, s. 41.

Zwiedzając Małopolskę znaleźć można liczne świadectwa zgodnego współzycia, współobecności na ziemiach rozległej ongiś Rzeczypospolitej, wielu narodów, grup etnicznych i religii³⁹.

Można tu więc znaleźć ślady, żywej niejednokrotnie dotąd obecności innych narodów i grup etnicznych: Ormian, Włochów, Niemców, Wołochów, Rusinów, Słowaków, Cyganów, Lemków⁴⁰.

Albumy fotograficzne

Albumy fotograficzne są specyficznym rodzajem przekazu wizji i konotacji z owymi krainami związanych. Zawierają wprawdzie tekstowe wstawki bądź wstępy prezentujące explicite opinie na temat regionów, jednak głównym środkiem oddziaływania, a zarazem głównym medium realizującym nadawczą strategię, jest obraz. Regionalna rzeczywistość ulega rozbiciu na obrazowe serie, fotograficzne narracje, które w jeszcze większym stopniu niż przewodniki czynią z niej przedmiot estetycznego doświadczenia. W większym także stopniu niż ma to miejsce w przewodnikowych opisach, albumy stwarzają rzeczywistość. Do pewnego tylko stopnia albumowe fotografie funkcjonują jako przedstawienia realnie istniejącej krainy, jej ikonograficzne rejestracje. Nawet wielokrotnie widziane i doskonale znane obiekty i widoki – widziane na albumowych fotografiach wydają się zupełnie odmienione. Staje się to za sprawą specyfiki medium, jakim jest fotografia oraz możliwości, jakie daje – nietypowych punktów widzenia, możliwości zastosowania odmieniających rzeczywistość filtrów, kadrowania pozostawiającego poza polem widzenia to, co niechciane. Dzięki tym możliwościom właśnie fotograficzne przedstawienia regionów przestają funkcjonować jako część rzeczywistości, a stają się samodzielnymi wypowiedziami o nierzadko artystycznym charakterze. Zyskują przez to całkowicie odmienny punkt odniesienia. Zasadny staje się ich odbiór i analiza w odniesieniu do wartości, jakimi posługuje się estetyka – piękna, wzniosłości czy dramatyczności.

Strategia, z jaką mamy do czynienia w przypadku albumów fotograficznych portretujących regiony, jest zatem całkowicie odmienna od prezentowanych wcześniej. Jej głównym zadaniem jest bowiem próba zachęcenia widza do całkowicie odmiennego, niż dotychczas, spojrzenia na region. Taka jest jednak strategia w odniesieniu do mieszkańców regionu, którzy prezentowaną rzeczywistość dobrze znają. To oni mają spojrzeć na niego z innej strony. W stosunku do tych, którzy regionu nie widzieli przejawia się z całą mocą kreacyjna funkcja albumów. To przede wszystkim na ich użytek autorzy zdjęć modelują uwiecznianą rzeczywistość, kształtując ją w konsekwentnie urabiane obrazy i wizje.

W albumie Jerzego Kostrowickiego *Polska. Przyroda – osadnictwo – architektura*⁴¹ wydany w 1969 roku terytorium Małopolski rozbito na dwie części. Górzysta część południowa opisana została w *Karpatach i Podkarpaciu* a północna w *Wyzynach*

³⁹ Ibidem, s. 7.

⁴⁰ Ibidem, s. 9.

⁴¹ J. Kostrowicki, *Polska. Przyroda – osadnictwo – architektura*, Warszawa 1969.

Polskich. Część „górska” obejmuje Tarty, Podhale, Beskidy i Bieszczady. Co ciekawe właśnie w odniesieniu do tego regionu autor przywołuje kategorię „słynnej nędzy galicyjskiej”⁴². W stosunku do mieszkańców gór stosuje się natomiast opis:

Ludność góralska, wolna i niezależna, nie dała się nigdy wtłoczyć w karby poddaństwa, a na wszelkie próby w tym kierunku odpowiadała buntem [...] Słynni są legendarni i półlegendarni zbójcy tatrzańscy. Bitni górale przeciwstawiali się także próbom zawładnięcia ich ziemiami przez obcych najeźdźców⁴³.

Nietrudno zauważyć, że mieszkańców gór potraktowano z dużą sympatią. Bodaj żadnej innej grupy nie przedstawiono w tej publikacji opisując jej charakter i losy. W warstwie zdjęciowej autor nie stroni od malowniczych strojów góralskich i sytuacji „z życia ludu” (sianokosy, redyk, muzykowanie) czy specyficznej podhalańskiej ornamentyki. Zdjęcia jednak (podobnie jak w części podlaskiej) sprawiają wrażenie skansenowych pocztówek.

Obecnie Tatry są jednym z najważniejszych w Polsce obszarów uprawiania turystyki i sportu, latem wspinaczki wysokogórskiej, zimą narciarstwa⁴⁴.

Tak też region przedstawiony zostaje w fotografiach, których zdecydowana większość ukazuje górskie panoramy oraz turystów. Pomimo, że Tatry panują tu bezsprzecznie, swoje miejsce znalazły także i Gorce, Pieniny, Beskidy. Poza widokami górskich wzniesień autor prezentuje także miasta, między innymi: Przemyśl, Rzeszów, Tarnów, Wieliczkę, Gorlice czy Biecz i ich zabytki. Tym co zwraca jednak szczególną uwagę jest swoista „świadomość przedekologiczna” autora, który z jednakowym spokojem prezentuje zabudowę drewnianą, podhalańską faunę i florę jak i przemysłowe zabudowania czy klockowate bloki w środku lasu. Przy całej skrupulatności w oddaniu bogactwa przyrodniczego i życia górali nowe inwestycje i rozwój przemysłu wyraźnie cieszą autora najbardziej.

W części poświęconej północnej części Małopolski – Wyżynie Małopolskiej (ujętej w jeden rozdział z Wyżyną Lubelską) wydawać mogłoby się, że dominować powinien Kraków – jako ośrodek o dużym znaczeniu – oraz kulturalny i historyczny „dorobek” regionu. Tak się nie dzieje. Priorytetowo potraktowany został Śląsk. Część albumową otwiera zdjęcie pracującego w kopalni górnika. Kolejne fotografie przedstawiają dymiące zakłady przemysłowe i pracowników kopalni. W pierwszej kolejności zaprezentowany zostaje nie tylko przemysłowy, ale i kulturowy potencjał Śląska i Katowic. Fotografie dotyczące ziemi krakowskiej pojawiają się po tych przedstawiających Górnoślązaczki w strojach ludowych, budowę Spodka w Katowicach. Po nich pojawiają się zamki w Będzinie, Pieskowej Skale, Częstochowa i Tyniec i dopiero stolica regionu – Kraków. Także wybór zdjęć daje do myślenia – pojawiają się cztery fotografie Wawelu, trzy Rynek Główny oraz zdjęcie nowohuckich bloków i kombinatu wśród pól.

Nie bez znaczenia jest fakt, że pozycja ta wydana została w 1969 r. – w czasie, gdy Kraków poprzez, między innymi, budowę Nowej Huty i trudności w rozbudowaniu ośrodka

⁴² Ibidem, s. 45.

⁴³ Ibidem, s. 44.

⁴⁴ Ibidem, s. 52.

regionalnej telewizji otrzymywał lekcję politycznej pokory. Przytoczony powyżej przykład jest doskonałą egzemplifikacją zwycięstwa strategii ideologicznej, politycznej nad strategią właściwą medium – jakże charakterystycznego dla czasów w których powstał. W albumie *Polska...* priorytetowe potraktowanie administracyjnego centrum kraju oraz przemysłu uczyniło Małopolskę, a szczególnie jej stolicę, ośrodkiem drugorzędnym, którego zaletą jest sąsiedztwo przemysłowej Nowej Huty. Co znamienne: spojrzenie na Kraków nie zmienia się znacząco w kolejnym wydaniu albumu; w 1980 r. dodano jedynie więcej fotografii krakowskich zabytków.

Zupełnie już inaczej przedstawiana jest Małopolska w wydany w 1998 roku albumie *Małopolska u progu trzeciego tysiąclecia*⁴⁵ ze wstępem Leszka Mazana. W tym przypadku na jedno z pierwszych miejsc wysuwa się kwestia mniejszości i ich wpływu na kształtowanie się małopolskiej kultury. Leszek Mazan pisze:

Osadnicy niemieccy, bardzo liczni w Małopolsce, szybko się asymilowali, a ich rola w rozwoju gospodarki i kultury tego kawałka Rzeczypospolitej była ogromna. Równie licznie jak Niemców przyciągała bogata i ludna Małopolska również Żydów, Włochów, Węgrów, nawet oszczędnych niczym krakowianie – Szkotów⁴⁶.

W zgodzie z tym opisem wielokulturowości Małopolski pozostaje strona wizualna albumu, w którym obok katolickich przedstawiane są prawosławne krzyże – pomimo, że narodowości wyznania prawosławnego na przykład Rusini zostali przez autora tekstu pominięci. Owa wielokulturowa tradycja podkreślona zostaje również w części poświęconej obiektom sakralnym, gdzie pojawiają się świątynie katolickie, prawosławne cerkwie oraz synagogi.

Autor zwraca również szczególną uwagę na miejsce regionu w kraju. Zauważa, że: „nie jest już Małopolska centrum politycznym kraju”⁴⁷, jednak fakt ten nie napawa go smutkiem. „I bardzo dobrze” – pisze.

Znacznie ważniejsze jest jej czołowe miejsce na mapie intelektualnej, kulturalnej i gospodarczej, różnorodność bogactw naturalnych, rozmach inwestycyjny, wciąż rosnący dorobek naukowy⁴⁸.

Zamierzeniem albumu jest sportretowanie regionu „u progu trzeciego tysiąclecia”. Jak zatem przedstawia się obraz Małopolski? Przede wszystkim jest ona regionem malowniczym, turystycznie atrakcyjnym. Pierwsza część albumu te właśnie cechy regionu akcentuje prezentując fotografie ośnieżonych Tatr, Morskiego Oka, Pienin, Beskidów, Bieszczadów czy Gór Świętokrzyskich. Malowniczość Małopolski nie zasada się jednak wyłącznie na góskim krajobrazie – potwierdzają to zdjęcia łagodnych równinnych rejonów Poniądza czy ziemi krakowskiej – pola, łąki, rzeki. Wchodząca w trzecie tysiąclecie Małopolska to nie tylko piękne krajobrazy. To, jak wspomina Mazan, bogata kultura. Prezentują ją pejzaże miejskie, eksponujące ważniejsze i ciekawsze zabytki Krakowa,

⁴⁵ *Małopolska u progu trzeciego tysiąclecia*, tekst L. M a z a n, Kraków 1998.

⁴⁶ Ibidem, s. 6.

⁴⁷ Ibidem, s. 7.

⁴⁸ Ibidem, s. 7.

Wieliczki, Niepołomic, Kielc, Tarnowa, Zakopanego, Gorlic czy Biecza. Co ciekawe pojawiają się również fotografie, nie wiązanych potocznie z Małopolską, Sandomierza, Zamościa i Przemyśla. Obszar Małopolski zakreślony więc zostaje szeroko. Ową kulturę dokumentują również pałace i dworki, jak i drewniane chaty, szlachetnie przemysłowe obiekty Wieliczki i Biecza. Na zakończenie autorzy decydują się ukazać i bardziej nowoczesne oblicze regionu, mające jak przypuszczam udowodniać wspomniany przez Leszka Mazana „rozmach inwestycyjny”. O owej współczesności i dynamicznym rozwoju regionu świadczyć mają Manggha, szklany budynek banku BPH na placu Bohaterów Getta w Krakowie oraz węzeł komunikacyjny z drogą A-4 w Balicach. Album pokazuje w ten sposób, że o ile słowa o bogatej kulturze i atrakcyjności krajobrazowej dotyczą całego regionu, tak dynamika rozwoju i prężne inwestycje – tylko jego stolicy.

Teksty o charakterze naukowym

Teksty naukowe przypominają w swojej strategii filmy dokumentalne – w obydwu przypadkach priorytetową kwestią jest możliwie wierne oddanie rzeczywistości, jej opisanie i wytłumaczenie. Dlatego też ich strategię nazwałabym dokumentalno-interpretacyjną. Jej założeniem jest możliwie najwyższy stopień obiektywizmu, oddanie opisywanych zjawisk jak najrzetelniej uwzględniając ich złożoność, konteksty⁴⁹. Priorytetowym elementem „naukowej strategii nadawczej” jest zachowanie bezwzględnej niewinności i uczciwości wobec prezentowanego zagadnienia. Przez ową uczciwość i niewinność rozumiem czysto poznawcze intencje, nie mające na celu żadnych doraźnych korzyści – jak promocja. Można się w takim razie zastanawiać czy wobec tej przeźroczystości, jaka cechować powinna tekst naukowy można mówić o jakiegokolwiek autorskiej, specyficznej strategii nadawczej. Wydaje mi się, że można, a o pierwiastku autorskim tekstu naukowego decyduje jego interpretacyjny wobec rzeczywistości charakter. Za akt interpretacji uznać można również przyjętą postawę badawczą, wysuwane wnioski i konkluzje. Nierzadko już sam wybór tematu, dziedziny rzeczywistości jest elementem strategii autorskiej.

Region małopolski ma ogromną literaturę o charakterze naukowym. Przedmiotem rozważań są jej dzieje, sztuka czy aspekty przyrodniczo-geologiczne. Jak piszą Róża Godula i Tomasz Węclawowicz zagadnienia badawcze związane z walorami kulturowymi Małopolski są nieporównywalne z problematyką jakichkolwiek innych regionów kraju⁵⁰.

Zanim przejdę do jednego z najciekawszych zagadnień związanych z naukową analizą regionu, Galicji, zwrócić chciałam uwagę na fakt, że na terenie Małopolski znajdują się szczególnie atrakcyjne dla etnografów i chyba najbardziej etnograficznie eksploatowane tereny naszego kraju. To Tatry i Podhale są tym rejonem, którego barwna

⁴⁹ Zwrócić jednak trzeba uwagę na fakt, że poziom obiektywizmu w przypadku filmu dokumentalnego jest w nieporównywalnym stopniu niższy niż ten, jaki reprezentuje praca naukowa. Pomimo, że zajmują się nierzadko tą samą rzeczywistością – film, przez swoje zapośredniczenie w medium nigdy nie jest w stanie oddać opisywanego świata w sposób niewinny.

⁵⁰ R. Godula, T. Węclawowicz, *Ziemia krakowska* [w:] *Polskie regiony*, red. M. Konopka i E. Wysocka, Ciechanów, 1997, s. 207–219.

kultura ludowa – charakterystyczne przejawy sztuki, folkloru, obyczajowości – jest tematem badań po dzisiejszy dzień⁵¹.

Kategoria Galicji pojawia się zawsze, gdy o Małopolsce mówi się w kontekście innych regionów. Tą kategorią posługują się autorzy w *Studiach regionalnych i lokalnych. Oblicza polskich regionów*⁵². Tu Galicja w zasadzie utożsamiona zostaje z Małopolską. Cały kraj podzielono na Wielkopolskę, Śląsk, Kaszuby, Białorusinów, Podhale i Galicję właśnie. Bohdan Jałowiecki wskazuje na wyraźnie wtórny charakter dzisiejszej Galicji. Opiera się ona na symbolice czasu zaborów (autor wskazuje między innymi na posługiwanie się portretami Franciszka Józefa przez producentów, jak i popularność określenia „galicyjski” w odniesieniu do produktów) i nostalgii jaki mit galicyjskiej Arkadii wywołuje u Polaków (oraz Ukraińców). Owa nostalgia zasadza się na niepowtarzalnym klimacie lokalizmu i swojskości oraz silnym skojarzeniu z dobą autonomii galicyjskiej – dającej ład społeczny i etniczny. Autor podkreśla, że Galicja jest zjawiskiem szczególnym w polskich poszukiwaniach regionalnej tożsamości:

Galicja jest jednym z niewielu przykładów relikтового regionu, który został „otrzepany z kurzu” i wydobyty na światło dzienne, a wśród pewnej części mieszkańców na tej podstawie zaczyna się współcześnie kształtować tożsamość regionalna, która ma wyraźnie charakter historyczny. Pozostałe ruchy regionalne w Polsce opierają się natomiast na zróżnicowaniach etnicznych i/lub specyficznych interesach⁵³.

Także Roman Szul podejmuje ten temat, stawiając pytanie czy Galicja jest faktem, formą istniejącą rzeczywiście czy teatrem⁵⁴. Autor zwraca uwagę na fakt rosnącej popularności tej kategorii w ostatnich latach – odwołania do niej znaleźć można na szyldach sklepów i restauracji, w tytułach imprez artystycznych, książek i artykułów, rozważaniach intelektualistów i przedsięwzięciach polityków. Szul zauważa jednak, że kategoria ta ma bardzo ambiwalentny charakter. Z jednej bowiem strony obejmuje zjawiska, przynajmniej w zamyśle organizatorów, poważne, ale jednocześnie te o charakterze „teatralnym” – żartobliwe lub happeningowe. Także w samym zdarzeniu sygnowanym „galicyjskością” owe elementy powagi i spektaklu mogą się przeplatać.

Autor analizuje konotacje, jakie wywoływała Galicja zanim powstał jej mit – mit Austrii szczęśliwej. Zanim zaistniał on na szerszą skalę w ostatnich latach panował raczej drwiąco-negatywny do niej stosunek. Konotowana była przez określenie „nędza

⁵¹ B. B a z i ń s k a, *Wierzenia i praktyki magiczne pasterzy w Tatrach Polskich*, [w:] *Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala*, Wrocław 1962–1970, t. 7; B. K o p c z y ń s k a - J a w o r s k a, *Gospodarcze i społeczne podstawy pasterstwa tatrzańskiego*, [w:] *Pasterstwo Tatr...*, t. 4; B. B i e r n a c k a, *Kształtowanie się nowej społeczności wiejskiej w Bieszczadach*, Wrocław 1974; Z. S z r o m b a - R y s o w a, *Przy wspólnym stole. Z obyczajowości współczesnej wsi karpackiej*, Wrocław 1988.

⁵² „Studia regionalne i lokalne. Oblicza polskich regionów”, 1996, nr 17 (50).

⁵³ B. J a ł o w i e c k i, *Galicja*, „Studia regionalne i lokalne. Oblicza polskich regionów”, 1996, nr 17 (50).

⁵⁴ R. S z u l, *Galicja – teatr czy rzeczywistość*, „Studia regionalne i lokalne. Oblicza polskich regionów”, 1996, nr 17(50).

galicyjska”, a konotacja ta panowała nie tylko poza regionem, ale i w nim. Szul wskazuje na dwie podstawy owej niechęci. Pierwszą jest negatywny stosunek do samej nazwy „Galicja” jako potwierdzającej prawo Austrii do terenów południowej Polski – królowie węgierscy, a po nich Habsburgowie tytułowali się „rex Galiciae et Lodomeriae”. Z punktu widzenia patriotów zwalczanie tej nazwy było manifestacją niezgody na prawo zaborcy do tych ziem. Kolejnym etapem zniechęcania do kategorii Galicji było świadome budowanie negatywnego jej wizerunku w czasie II Rzeczypospolitej oraz Polski Ludowej. Nazwa ta bowiem przywoływała tradycje parlamentaryzmu, wolności zgromadzeń i prasy. Przez wzgląd na te właśnie cechy Galicja nie jest pozbawiona też pamięci pozytywnej związanej z tak zwanymi „austriackimi czasami” czyli autonomią galicyjską. Wtedy właśnie nastąpiło uwłaszczenie chłopów, panował polityczny liberalizm, a symbolem tych czasów jest postać „Najjaśniejszego Pana” Franciszka Józefa. Jak podkreśla autor w tej pozytywnej pamięci dominuje Kraków z jego mieszczańsko – inteligenckimi tradycjami. Szersza neutralizacja „Galicji” powodowana była przez rozpowszechniające się galicyjskie nazewnictwo oraz (a może przede wszystkim) przez ruch intelektualno – sentymentalny, właściwy zwłaszcza intelektualnym i artystycznym środowiskom Krakowa i Rzeszowa. To on właśnie wykreował funkcjonujący dziś mit Galicji, miejsca skrzyżowania trzech kultur (polskiej, ukraińskiej i żydowskiej). To ów mit właśnie odgrywa główną rolę regionotwórczą⁵⁵.

Na zakończenie autor konfrontuje Galicję i Małopolskę. Ta ostatnia, obejmująca swym zasięgiem szerszy obszar, jest słabsza przez niemal całkowity brak małopolskiej tożsamości. To teren o wiele mniej wyrazisty, co może być też jego siłą przez swoistą neutralność i oficjalność.

Ostatnim zagadnieniem, na jakie chciałam zwrócić uwagę jest kategoria przemiany tego co lokalne i regionalne w to, co narodowe. Podkreślają to zjawisko Róża Godula i Tomasz Węclawowicz w poświęconej Małopolsce części *Polskich regionów*⁵⁶. Region wyróżnia się bogactwem spuścizny historyczno-kulturowej, a jego stolica stanowi jednocześnie drugie centrum kraju. Na jej terenie znajdują się miejsca stanowiące najbardziej liczące się na sanktuaryjnej mapie Polski Kalwaria Zebrzydowska oraz Częstochowa, która stanowi jednocześnie jeden z najbardziej czytelnych i wyrazistych znaków narodowych. Podobny ponadlokalny, narodowy (i z narodową tożsamością związany) wymiar mają także i inne bardziej z samym Krakowem związane zjawiska jak Dzwon Zygmunta⁵⁷ czy strój krakowski⁵⁸. Ten ostatni jest szczególnie popularny i rozpoznawalny

⁵⁵ Autor zwraca uwagę na prawdziwy skarbiec wiedzy o Galicji – periodyk „Galicja i jej dziedzictwo”, a w nim szczególnie teksty poświęcone galicyjskiej świadomości oraz dotyczące mitu Galicji – J. i K. W ó d z, *Galicyjska tożsamość mozaikowa czy mozaika tożsamości galicyjskiej?*, „Galicja i jej dziedzictwo”, 1995, t. 2; J. Ch ł o p e c k i, *Galicja – skrzyżowanie dróg*, „Galicja...”, 1995, t. 2.

⁵⁶ R. G o d u ł a, T. W e c ł a w o w i c z, op. cit., s. 207–219.

⁵⁷ B. S k o c z e ń, *Dzwon Zygmunta. Od apoteozy władzy do apoteozy narodu* [w:] *Klejnoty i sekrety Krakowa*, red. R. G o d u ł a, Kraków 1994.

⁵⁸ A. R a d z i m i r s k a - P a k o w s k a, *Strój krakowski jako strój narodowy*, „Etnografia Polska”, t. 32: 1988, z. 2, s. 39–60.

– ładnie oddają to rysunki Sławomira Mrożka⁵⁹, w których postać w krakowskiej czapce z zakreconym piórkiem oznacza typowego Polaka. Im piórko bardziej zakrecone, tym bardziej dumny jest ze swej polskości Polak.

Ostatnim tekstem, o którym chciałam wspomnieć, jest książka Jacka Purchli o odmiennym nieco spojrzeniu na Małopolskę, a dokładnie na jej stolicę – *Kraków. Prowincja czy metropolia*⁶⁰. Purchla poddaje analizie mit Krakowa – dawnej stolicy Polski. Konfrontuje ideę miasta jako europejskiej metropolii, a jednocześnie miejsca dla Polaków symbolicznego i niemal świętego z jego gospodarczą słabością i czymś co nazywa „degradacją cywilizacyjną”⁶¹. Jednak to właśnie tradycja, historia, pamięć jego integracyjnej roli oraz symbolika są siłą Krakowa⁶². To na podstawie tych wartości „w warunkach politycznego liberalizmu nastąpiło [...] odrodzenie metropolitalnej funkcji”⁶³ tego w gruncie rzeczy prowincjonalnego miasta. Trzeba jednak zaznaczyć, że autor zdecydowanie rozróżnia prowincjonalizm od parafiańszczyzny, waloryzując go pozytywnie. Owey kulturalnej metropolizacji miasta towarzyszy jednak jednocześnie tendencja jego stopniowej skansenalizacji oraz przekazywania funkcji gospodarczych i strukturalnych innym ośrodkom regionu. W ten sposób Kraków doznaje „swoistej alienacji [...] w stosunku do [...] historycznego regionu – Małopolski”⁶⁴.

Folklor ustny

Teksty folklorystyczne, funkcjonujące w ustnym obiegu są w pewnym stopniu tworami społecznymi, którym trudno przypisać konkretnego autora tak samo, jak niemożliwe byłoby wskazanie autora stereotypu czy przysłowia. Formy te są społeczno-kulturową własnością używających ich grup. Są, jak pisze Roch Sulima⁶⁵, sposobem usymbolicznienia i konwencjonalizacji oraz uproszczenia otaczającej rzeczywistości, generują symbole hasła opisujące świat, swoiste znaki orientacji w nim i ową chęć uporządkowania rzeczywistości i uczynienia jej bardziej zrozumiałą, klarowną⁶⁶.

W folklorze ustnym funkcjonuje czynnie wiele ogólnopolskich tekstów związanych z Małopolską, a w szczególności z Krakowem. Często są to teksty o negatywnej

⁵⁹ Człowiek według Mrożka. *Rysunki 1950–2000*, wybór i oprac. S. Rosiek, Gdańsk 2000.

⁶⁰ J. Purchla, *Kraków. Prowincja czy metropolia*, Kraków 1996.

⁶¹ Ibidem, s. 7.

⁶² J. Purchla, *Matecznik Polski. Pozaekonomiczne czynniki rozwoju Krakowa w okresie autonomii galicyjskiej*, Kraków 1992 – autor przekonuje, że to właśnie kulturowe, historyczne i symboliczne wartości związane z miastem są zasadniczym motorem jego rozwoju.

⁶³ Ibidem, s. 14.

⁶⁴ Ibidem, s. 8.

⁶⁵ R. Sulima, *Literatura i folklor – dwie koncepcje przedstawiania świata*, [w:] idem, *Folklor i literatura*, Warszawa 1976.

⁶⁶ Więcej na temat tekstów folkloru w: P. Kowalski, *Współczesny folklor i folklorystyka*, Wrocław 1990.

wymowie. Należy do nich określenie „galicyjska bieda”. Odnosi się ono do nieistniejących już warunków południowej Polski – do czasów zaboru austriackiego i służy przede wszystkim opisowi przeszłości Małopolski, a w szczególności jej południowo-wschodniej części. Nie mniej określenie to spotkać można (choć rzadko) również w odniesieniu do współczesności opisując (bardzo szeroko pojęty) brak lub niedostatek czegoś⁶⁷. Innym rozpowszechnionym powiedzeniem jest „krakowski targiem”. Oznacza pójście na kompromis, ustalenie opcji, niemal arytmetyczne wyśredkowanie roszczeń obu stron transakcji. Kolejnym tekstem jest określenie (najmniej pochlebne) „krakowski centuś” będący częścią stereotypowego wyobrażenia mieszkańców regionu. Określenie to może być nieco obraźliwym dla mieszkańca Krakowa, może także (choć jest to o wiele radsze) zafunkcjonować w oderwaniu od kontekstu geograficznego i służyć opisaniu osoby skąpej.

Oddzielna grupę stanowią małopolskie czy raczej krakowskie legendy, które znane są również w skali ogólnokrajowej wchodząc w skład narodowego dorobku „folklorystycznego”. Zaliczyć tu można takie teksty, jak opowieść o Wandzie „co Niemca nie chciała”, o królu Kraku, o krakowskim hejnale oraz najpopularniejsza bodaj – o wawelskim Smoku. W obręb popularnej znajomości wchodzi również historia pana Twardowskiego, jednak popularność swą zawdzięcza w dużej mierze temu, że dzięki Adamowi Mickiewiczowi weszła w obręb literatury wysokiej.

Teksty autorskie

Strategia nadawcza tekstów autorskich zasadza się na zindywidualizowaniu przekazu. Zaproponowany przez autora przekaz jest wyrazem tylko i wyłącznie jego przekonań i refleksji. Tylko autor (bądź w przypadku filmu autorzy) ponoszą odpowiedzialność za to, co tekst z sobą niesie. Strategię tego rodzaju tekstów nazwałabym „przeźroczystą”. Jest to nie tyle przeźroczystość formalna – o nią trudno w tekstach artystycznych – ale rodzaj przeźroczystości nadawczej, przeźroczystości intencji. Głównym i dominującym bowiem elementem tego rodzaju przekazu jest swoista ekspresja. Polega ona na upublicznieniu własnych uczuć związanych z regionem (choć nie zawsze świadomym i pojawiającym się intencjonalnie), własnych na jego temat opinii i doświadczeń. Tego rodzaju twórczość pozbawiona jest bezpośrednich pobudek pragmatycznych, takich jak zachęta dla turystów czy inwestorów. A jeśli nawet pojawia się promocja i zachęta, to wypływa ona, w moim przekonaniu, raczej ze szczerego patriotyzmu czy próby dowartościowania własnego miejsca, swojej przestrzeni niż nadziei na doraźne korzyści, jak wzrost inwestycji w regionie czy napływ kapitału.

Opisać chcę kilka przykładów kinematograficznych. Kraków jest miejscem szczególnie na kinematograficznej mapie Polski. To tutaj odbył się pierwszy na naszych ziemiach pokaz kinowy, tutaj powstawały pierwsze kina, niezwykle silne było środowisko filmowe – zarówno przed wojną, jak i (za sprawą Antoniego Bohdziewiczza) tuż po niej.

⁶⁷ Przykładem może być wypowiedź internauty na temat nieurodzaju grzybów: „w lasach małopolskich raczej galicyjska bieda”.

W sposób szczególny funkcjonuje Kraków w twórczości Wojciecha Hasa. Reżyser ten wychował się tu i pamięć „krakowskiego mieszkania” – dużej przestrzeni wypełnionej ogromnymi ilościami stylowych przedmiotów – jest zauważalna w jego filmowym, pełnym przepychu stylu. Filmem, w którym miasto pojawia się *explicite*, są „Szyfry” z 1966 roku. Powracający z emigracji bohater przybywa do Krakowa. Spotyka tu znajome miejsca, znajomych ludzi, jednak świat, do którego przyjechał nie jest już jego światem. Ta przestrzeń i ci ludzie – złamani wojną, pogrążeni w dziwnym marazmie – zdają się posługiwać nieznanym mu szyfrem, którego pojąć nie może ktoś, kto nie dzielił z nimi wojny. Miasto, oglądane w długiej scenie przez okno taksówki, sprawia wrażenie dziwaczного akwarium w którym ludzie, budynki przesuwają się za oknami, znikają i pomimo, że znajome, swojskie, są światem odległym i niezrozumiałym. Także i tu pojawia się krakowskie mieszkanie i jego klimat. Pełne rodzinnych pamiątek, przepełnione duchem i pamięcią dawnych czasów sprawia wrażenie przestrzeni przytłaczającej i nie pozwalającej wymknąć się z zakłętego koła przeszłości, dawnego porządku. Miasto i mieszkańcy wydają się zupełnie odcięci od świata, z którego przybywa główny bohater, a krakowska, zamknięta, ciemna przestrzeń sprzyja trwaniu nie na swoim miejscu, tęsknocie do czegoś innego, ale i niemożności zmiany.

Zupełnie już inaczej przedstawiają miasto Artur Więcek w „Baronie” oraz Witold Bereś w swoim „Aniele w Krakowie” z 2002 roku (oraz jego kontynuacji z roku 2005 „Zakochanym aniele”). Tym razem nie jest jednak Kraków miejscem wybranym, szczególnym już w punkcie wyjścia stojącym na wygranej pozycji. Anioł pojawia się w tym mieście nie ze względu na jego walory i specyfikę, bogactwo tradycji i historii, lecz na skutek złośliwości jednego z anielskich kolegów. Wysłany na ziemię by odpokutować za pozostawiające wiele do niebiańskiego życzenia zachowanie, trafia do Krakowa jako miejsca szczególnie nieatrakcyjnego. Miejsce kary okazuje się jednak swoistym rajem na ziemi. Filmowany w wysokim kluczu rozświetlony Rynek, Planty, bajkowe podkrakowskie krajobrazy, sympatyczni, rozmowni, skorzy do pomocy ludzie – to wszystko składa się na obraz miejsca spokojnego, gdzie życie płynie leniwie, przyjaźnie. Kraków jawi się jako miasto o niepowtarzalnej atmosferze. Jeden z autorów mówi:

jest coś takiego jak klimat miasta, jak miejsca w których się coś robi, jak pasaż, który się mija. Tutaj mamy wyjątkowy klimat bez inscenizacji⁶⁸.

Ostatni tekst filmowy, o którym chciałam opowiedzieć, to nakręcony w 1980 roku przez Andrzeja Wajdę serial telewizyjny zatytułowany „Z biegiem lat, z biegiem dni”. Jest to ekranizacja siedmiodzielnego spektaklu, który powstał z okazji sześćdziesiątej rocznicy odzyskania niepodległości. Scenariusz powstał na podstawie tekstów pisarzy małopolskich i międzywojennych, między innymi Michała Bałuckiego *Dom otwarty*, Gabrieli Zapolskiej *Sezonowa miłość* i *Moralność pani Dulskiej* czy Jana Augusta Kisielewskiego *Ostatnie spotkanie*. Kolejne siedem odcinków ukazuje Kraków przełomu wieków – kolejno w roku 1874, 1886, 1898, 1901, 1902, 1905, 1907 i 1914. Pojawia się tu nie tylko charakterystyczna atmosfera artystycznej bohemy miasta skonfrontowana z konserwatywnym

⁶⁸ Podaje za: www.filmipolski.pl/fp/film1.dll/opisfilmu?baza=1&nrf=10415&start=1

i trzymającym się konwenansów mieszczaństwem. Serial jest portretem miasta na przełomie wieków nie tylko poprzez zobrazowanie panujących w nim stosunków społecznych – odbicie znajdują tu także zjawiska i wydarzenia z życia kulturalnego (premiera *Wesela*, pokaz *Szału uniesień* Podkowińskiego czy działalność Przybyszewskiego) oraz politycznego (wybuch I wojny). Jest to zatem wszechstronny obraz Krakowa, nawiązujący do z jednej strony dekadentckiego, artystycznego, a z drugiej filisterskiego klimatu miasta.

W tym miejscu przedstawić chciałam także dwa inne przykłady tekstów autorskich poświęconych stolicy regionu. Pierwszy z nich to piosenka zespołu „Pod Budą”:

Złote nuty spadają na Rynek
I dokoła muzyki jest w bród
Po królewsku gotuje Wierzynek
A kwiaciarki czekają na cud
Czasem we śnie pojawi się posel
Który rację ma zawsze i basta
I uczonym oznajmia mi głosem
Że najlepiej nam było za Piasta
Wielkie nieba co ja słyszę
Wielkie nieba co się śni
Wstaję rano prędko piszę
Krótki refren zdania trzy
Nie przenieście nam stolicy do Krakowa
Chociaż tak lubicie wracać do symboli
Bo się zaraz tutaj zjawią
Butne miny święte słowa
I głupota która aż naprawdę boli

U nas chodzi się z księżycem w butonierce
U nas wiosną wiersze rodzą się najlepsze
I odmiennym jakby rytmem
U nas ludziom bije serce
Choć dla serca nieszczególnie tu powietrze
Złote nuty spadają na Rynek
I dokoła muzyki jest w bród
Po królewsku gotuje Wierzynek
A kwiaciarki czekają na cud
Zasłuchani w historii kawałek
Który matka czytała co wieczór
Przeżywaliśmy bitwy wspaniałe
Nadążając jak zwykle z odświeżką
To się jednak już zdarzyło
Deszcz nie jeden na nas spadł
Nie powtórzy się co było
Inny dziś w kominach wiatr⁶⁹.

Tekst ten wpisuje się w pewien sposób w bardzo silnie zakorzeniony antagonizm między Krakowem a Warszawą, konflikt dotyczący między innymi kwestii stołeczności obu miast. Kraków, oddawszy pola w kwestii stołeczności państwowej, administracyjnej nadal przedstawia siebie jako niekwestionowaną stolicę kulturalną Polski. W powyższym tekście autor zwraca uwagę na pozytywne aspekty nieobecności państwowej administracji, przede wszystkim jednak skupia się na niepowtarzalnej atmosferze miasta. To miejsce sprzyjające muzykom i poetom, niejako samo generujące natchnienie. Kraków jest w słowach piosenki miejscem odmiennym od reszty kraju (a przede wszystkim od stolicy), tu „odmiennym rytmem ludziom bije serce”. W „dwóch życia modelach” Kraków reprezentuje ton spokojny, pozwalający na refleksję i poetycką „księżyc w butonierce”. Autor podkreśla jednocześnie krakowską przeszłość odwołując się nie tylko do królewskiej uczty Wierzyńka, ale i do silnych tradycji patriotycznych i patriotycznego w duchu wychowania przywoływanych w tekście przez obraz matki czytającej dzieciom „historii kawałek”.

⁶⁹ Fragment utworu; słowa i muzyka Andrzej Sikorowski

Drugim tekstem jest *Kraków dla początkujących* Leszka Mazana⁷⁰ z ilustracjami Andrzeja Mleczki. Tekst ten wybrałam jako najbardziej reprezentatywny dla sławiącej to miasto twórczości Mazana – by wymienić takie pozycje jak: *Austriackie gadanie czyli encyklopedia galicyjska, 150 lat dróg żelaznych w Galicji: 1847–1997*. Tekst ten jest zbiorem felietonów, które Leszek Mazan napisał do 1985 roku. Są to z humorem i swadą pisane teksty często i złośliwie nawiązujące do komunistycznych realiów. Wyjaśniają one pochodzenie i historię znanych krakowskich elementów i zjawisk, jak smocza jama, Rynek Główny, Kościół Mariacki, hejnał czy przeniesienie stolicy do Warszawy.

Doskonały obraz miasta daje autor opisując swoje (a także innych mieszkańców miasta) oczekiwania wobec turysty odwiedzającego Kraków:

pozostajemy w przekonaniu, iż przyjechałeś do nas jedynie po to, by podumać trochę i potęsknić, powlóczyć się zamglonymi uliczkami między Wawelem a Ratuszową Wieżą, pokłonić się pomnikom narodowej sławy i chwały, odetchnąć atmosferą historii i prawdziwej sztuki, zmieszanej z 267 tonami trujących pyłów, które rokrocznie opadają na każdy kilometr powierzchni rzeźbionego barokiem i renesansem miasta⁷¹.

Autor kilkakrotnie (między innymi w przytoczonej anegdocie o znanym reżyserze i krakowskiej babci klozetowej zwieńczonej kwestią kobiety: „bo my są ludzie spokojne”⁷²) podkreśla, podobnie jak Andrzej Sikorowski i Grzegorz Turnau w swojej piosence, odmienny rytm jakim toczy się życie w Krakowie. Także przyjezdni są w ten rytm wciągnięci. Tym co miasto ma im do zaoferowania jest niespieszna, tęskna atmosfera, zabytki historii i sztuki. Mazan wspominał także (poprzez przywołanie kwestii zanieczyszczenia) o Nowej Hucie. Silny antagonizm między Krakowem a Hutą rysuje się w tej publikacji szczególnie w ilustracjach Andrzeja Mleczki, który kilkakrotnie przedstawia przemysłową dzielnicę jako realne zagrożenia dla miasta. Ilustracje ukazują wyziewy z nowohuckich kominów pożerające zabytki Krakowa i jego mieszkańców, umęczonego Lajkonika w masce gazowej przechadzającego się pośród kominów kombinatu czy krajobraz za kilkadziesiąt lat – smutne pogorzelisko w miejsce Krakowa z królującymi kominami Huty na horyzoncie. Zagrożeniem dla Krakowa są jednak nie tylko pyły kombinatu. Wielokrotnie pojawia się także motyw fatalnego stanu Starego Miasta i potrzeby jego natychmiastowej renowacji (Mazan wstęp kończy wezwaniem o wspomnienie i zwraca uwagę na ustawione na Rynku i na Wawelu skarbonki). Wskazuje również na charakterystyczny „jubileuszowo-uroczysty” a także pionierski charakter miasta:

Koronacje i pogrzeby królewskie, uczty, wstrzymanie słońca i ruszenia ziemi, fetowanie zwycięstw i rocznic wszelakich, byle choć trochę okrągłych, wydawanie (niech nam tego, kto może, nie pamięta) pierwszej polskiej gazety, otwarcie pierwszego szpitala i pierwszej apteki⁷³.

⁷⁰ L. M a z a n , *Kraków dla początkujących*, Kraków [1986?].

⁷¹ Ibidem, s. 6.

⁷² Ibidem, s. 6.

⁷³ Ibidem, s. 4.

Owo pionierstwo Krakowa Mazan rozszerzy w jednym z programów telewizyjnych doszukując się tu także między innymi pierwszego supermarketu (Sukiennice). Autor rozprawia się również z krzywdzącymi mieszkańców miasta stereotypami – centusiosstwem i krakauerstwem (udowadniając między innymi, że Dulscy nie pochodzili z Krakowa)⁷⁴.

Podsumowując stwierdzić należy, że podstawą na której budowany jest wizerunek Małopolski jest historia i tradycja. Jeśli przyroda regionu pojawia się, to raczej w kategoriach krajobrazu – wartości nie samej w sobie, ale w kontekście turystycznej, estetycznej percepcji, a głównym elementem owego krajobrazowego wymiaru Małopolski są góry.

Historia i kultura regionu przedstawiane są jako klucz do zrozumienia całej kultury narodowej. Region jest matczynikiem polskości i źródłem narodowego ducha. Znamiennym jest fakt, że Małopolska, a w szczególności Kraków jest tym miejscem, które pełne jest rozpoznawanych i funkcjonujących w żywym obiegu form, znaków, symboli i tekstów. To on współtworzył polską kulturę i do dziś stanowi jej nieoficjalną stolicę.

W tym kontekście zrozumiałe staje się nieeksploatowanie kwestii wielokulturowości Małopolski i współtworzenia jej kultury przez mniejszości narodowe. W sytuacji, gdy region przedstawia się jako kolebkę polskości, narodowych symboli, miejsce pod tym względem najczystsze i najpełniejsze trudno podkreślać udział obcych kultur i wpływów w jej kształtowanie. Dzięki temu narodowemu charakterowi region naznaczony jest patriotyczną świętością, staje się miejscem narodowych pielgrzymek. Swój udział w tym sakralnym niemal wymiarze ma postać Ojca Świętego – bodaj najsilniej eksploatowanego sławnego Małopolanina. Do sentymentalno-narodowego charakteru ziemi małopolskiej wprowadza się z Jego osobą wymiar religijny.

Tym jednak co szczególnie zwraca uwagę w kontakcie z tekstami o Małopolsce (i to niemal wszystkich we wszystkich rodzajach źródeł) jest koncentracja na stolicy regionu. W zasadzie jedynym regionem pojawiającym się poza Krakowem na szerszą skalę jest Podhale. Miasto wyraźnie monopolizuje zainteresowanie autorów, odsuwając w cień inne rejony Małopolski. Sprawia to, że stolica uniezależnia się od własnego regionu i stając się swoistym *pars pro toto*, w zasadzie funkcjonuje niezależnie od niego.

⁷⁴ Ibidem, rozdz. *Z wizytą u Dulskich*, s. 155–158.

ZIEMIA SANOCKA, OJCZYZNA GRZEGORZA Z SANOKA

Kiedy Grzegorz z Sanoka ujrzał w domu rodziców światło dzienne, jego ojczyzna bliższa była obszarem już zespolonym z ziemiami południowej, podkarpackiej części Królestwa. Nie przechowały się źródła jednak bliższej informacji o miejscu jego urodzenia, a także daty jego przyjścia na świat. Wiadomo tylko, że stało się to w którejś z podsanockich wsi, a znając czas Grzegorzowej immatrykulacji na uniwersytecie krakowskim, przypadającej na rok 1428 i pamiętając o jego wcześniejszej peregrynacji do Krakowa, gdy miał lat dwanaście, a stąd do Niemiec – przyjmuje się, że urodził się pod koniec pierwszej dekady XV stulecia, może w 1407 r. Nie czuł zapewne przywiązania do ojczystego zakątka kraju. Kojarzyły mu się z Sanokiem i ziemią sanocką niemiłe zapewne przeżycia z czasów dzieciństwa i wczesnej młodości, gdzie nie odczuł ciepła domu rodzinnego i cierpiał niedostatek.

Badania osadnicze nie pozostawiają wątpliwości, że był to od zarania dziejów obszar pogranicza, krzyżowania się migracji etnicznych i rozmaitych kultur. Ślady pobytu człowieka w dorzeczu górnego i środkowego Sanu oraz Wisłoka i Jasiołki w okresie przedhistorycznym, zostały stwierdzone dawno przez archeologów, przy czym stan wiedzy o tym osadnictwie został w ostatnich latach obficie wzbogacony. Nie było to do XIV w. osadnictwo gęste i ciągle, bo przerywane kataklizmami wojennymi i klęskami żywiołowymi. Pewne pozostaje tylko, że osiedlał się tu żywioł ruski i polski, z domieszką Węgrów, Słowaków, Cyganów, zanim obszar ten objęło osadnictwo na prawie czynszowym, znanym powszechnie jako prawo niemieckie.

Lokacja miasta Sanoka w 1339 r. świadczy, że osadzanie wsi i miast na tym prawie wyprzedzało przyłączenie Rusi Czerwonej do Polski, chociaż największa dynamika owych działań osadniczych przypadła na drugą połowę XIV oraz na wiek XV, kiedy powołano do życia (lub przekształcono pod względem ustrojowym i gospodarczym miejscowości już istniejące) ponad 150 osad na prawie czynszowym. Czynnikiem dynamizującym rozwój gospodarczy i kulturalny był niemiecki żywioł osadniczy (wywodzący się z obszarów niemieckiego języka, może już ze Śląska), którego ślady zachowały się w nazewnictwie do dzisiaj we wsiach i miasteczkach między Krosnem a Sanokiem. Niezasiedlone, lub bardzo słabo zasiedlone, pozostawały rejony górskie Sanoczczyzny, ich kolonizacja przez ludność pasterską (której początki przypadają na koniec XIV i wiek XV) osiągnie największe natężenie dopiero w XVI stuleciu. Historyk osadnictwa, Adam Fastnacht, doliczył się skrupulatnie 450 osad, jakie na obszarze ziemi sanockiej powstały do roku 1600, w tym 16 miast. Rządziły się one mniej więcej po połowie prawem czynszowym (niemieckim)

i prawem wołoskim. Nowsze badania naukowe wykazały, że ludność pasterską osadzano najchętniej przy przełęczach i przejazdach górskich w celu strzeżenia dostępu do ziem polskich od strony południowej, dopuszczając Wołochów do uzbrojenia i organizacji wojskowej.

Pod względem fizjograficznym, jak to już zostało nadmienione, teren ziemi sanockiej jest bardzo zróżnicowany i nie tworzy odrębnej krainy geograficznej. Był to zakątek kraju oddalony od dzielnic centralnych zarówno dawnego królestwa polskiego, jak też Rusi Kijowskiej, a potem Rusi Halicko-Włodzimierskiej. Jego peryferyjność zmniejszało od zarania dziejów wszakże sąsiedztwo ruchliwej pod względem handlowym Przełęczy Dukielskiej, a także (o mniejszym znaczeniu) Przełęczy Jaślickiej i Łupkowskiej oraz (odnotowanej w 1345 r.) drogi z Sącza na Ruś przez Biecz i Żmigród do Sanoka, posiadającej połączenie (1366) ze Żmigrodu z Wojniczem i Krakowem. Nie zmienia to jednak sądu o oddalonym położeniu Sanoka i otaczających go miejscowości od centralnych dzielnic kraju, a także od głównych szlaków komunikacyjnych.

Może z tego powodu zostały one odnotowane w zachowanych przekazach źródłowych późno. Na karty historiografii wprowadziła Sanok, zapisana w latopisie hipackim pod rokiem 1150 relacja o najeździe na gród sanocki Gejzy II, króla węgierskiego, który wtargnął do tutejszej warowni, zmuszając do uległości jej posadnika Jasza, oraz zajął liczne osady wiejskie, rozłożone przy szlaku zmierzającym w kierunku Przemyśla. Potem gród sanocki jest wzmiankowany (również w kontekście kolejnych wypraw węgierskich) pod rokiem 1202 i 1231, przy czym ta ostatnia wiadomość jest szczególnie interesująca, gdyż nazywa Sanok *wrotami węgierskimi*, a to wskazuje na ważne znaczenie strategiczne tutejszej warowni i dokumentuje drogę z Rusi przez Sanok na Węgry oraz odwrotnie, z grodów węgierskich do grodów ruskich. Wynika z tego, że była ona uczęszczana od wieków, jako najkrótsze połączenie z Budy do Przemyśla, a także do Sandomierza. W 1352 oraz 1377 r. udawał się tędy przez Sanok na Ruś król Ludwik Węgierski.

Termin *ziemia sanocka* jest późny. Przekazał go nam dopiero dokument z 1366 r., dotyczący wsi Brzozowej (dzisiaj Nadolan i Nagórzan), stwierdzający, że były położone *in terra Sanocensi*, po czym nazwa ta pojawia się w źródłach coraz częściej i pozostaje w powszechnym użyciu. Odpowiadająca jej jednostka administracyjna jest także późna. Przyjmuje się, że jej utworzenie nastąpiło dopiero w wyniku pierwszej, czy nawet drugiej wyprawy Kazimierza Wielkiego na Ruś w 1340 r., kiedy król polski pozostawił czasowo Przemyśl w rękach ruskich, natomiast utrzymał w posiadaniu Sanok, w którym pozostawił władze administracyjne, odnoszące się do grodu i skupiska okolicznych osad wiejskich, a także kolonizowanych, rozległych obszarów niezasiedlonych. Ukształtował się z czasem na bazie tego terytorium powiat sanocki, stanowiący południowo-zachodnią część województwa ruskiego. Następowala powolna, ale przeprowadzana systematycznie, okcydentalizacja ziemi sanockiej, znajdująca wyraz w nadaniach monarszych na rzecz przedstawicieli rycerstwa, w lokacjach miast i wsi na prawie czynszowym i napływie ludności miejskiej i wiejskiej, budowie kościołów obrządku łacińskiego, przy równoczesnym wzroście osad zasiedlanych przez ludność ruską, wywodzącą się przeważnie z osad sąsiednich.

Najwyraźniej jest ona widoczna w ujednoliceniu administracji i sądownictwa, zakończonym ostatecznie w 1435 r., kiedy ziemie ruskie poddano identycznej administracji

oraz organizacji sądowej, co i ziemie rdzennie polskie. Włączenie ziem Rusi Czerwonej do królestwa polskiego otworzyło Polakom wielkie możliwości politycznej, gospodarczej i kulturalnej ekspansji, stało się też szansą cywilizacyjną dla mieszkającego tam i opóźnionego w rozwoju w stosunku do ziem polskich, żywiołu ruskiego. Król nie traktował Rusi, jako kraju podbitego. Prowadzona przezeń akcja kolonizacyjna, przysparzająca krajowi szereg osad na prawie czynszowym, budowa zamków i warowni dla zabezpieczenia go przed najazdami tatarskimi i litewskimi, tolerancyjna polityka wyznaniowa – świadczą, iż monarcha odnosił się do zamieszkującego Ruś społeczeństwa z szacunkiem i pełną gotowością pomocy i poparcia. Okoliczności objęcia terytorium sanockiego przez administrację królewską, a także ludzie, którzy ją tworzyli, nie są znane. Domyślamy się jedynie, że marginalizacja wpływów zastanego tam żywiołu ruskiego mogła dotyczyć właściwie tylko niewielkiego środowiska bojarów, których władca nie mógł zapewne darzyć zaufaniem i obsadzał ważniejsze stanowiska administracyjne z tego powodu urzędnikami polskimi. Kronikarz tych czasów, Janko z Czarnkowa, podał jedynie, że Kazimierz Wielki wznosił zamek sanocki, co powtórzył później w swoich dziejach Polski Jan Długosz. Niestety, informacje te są bardzo ogólnikowe i nie dają się uściślić bliżej pod względem czasowym. Pierwszy przywilej królewski, na którego podstawie wiadomo, że ostatni Piast na tronie polskim władał Sanokiem i ziemią sanocką pochodzi z 9 maja 1345 r., ale obecność króla w tym mieście poświadcza dyplom dopiero z 1352 r. Możliwe jednak, że król przebywał w tej miejscowości wcześniej, bezpośrednio po drugiej wyprawie na Przemyśl i Lwów w 1340 r. Kolejny pobyt władcy stwierdzamy w 1366 r., kiedy wystawił ważny dla miasta przywilej prawa magdeburskiego oraz dwa lata później, kiedy obdarował Sanok ośmiodniowym jarmarkiem przypadającym na okres Zielonych Świąt, doglądając być może kończącej się budowy zamku.

Równie słabo odbija się w źródłach dotyczących ziemi sanockiej okres rządów andegaweńskich, a więc wydarzenia lokalne po śmierci ostatniego Piasta. Były to czasy zarządu Rusią Czerwoną przez Władysława księcia opolskiego, który nie służył polskiej racji stanu, ale jako pan Rusi z woli króla Ludwika Węgierskiego, dokonał wielu dzieł znaczących. Ziemia sanocka była za jego czasów odrębną jednostką administracyjną, nazywaną okręgiem (*districtus*) sanockim, którym zarządzał osobny dostojnik, nazywany z ruska wojewodą. Książę popierał akcję zakładania na jej obszarze wsi i miast na prawie czynszowym, fundował kościoły i klasztory. Lokację miejską zawdzięczał mu w 1376 r. niedaleki Rymanów, zaś Sanok, do którego Opolecyk zaglądał nierzadko zwłaszcza z okazji częstych wyjazdów na Węgry – klasztor franciszkański. Przychylna miastu była też królowa Elżbieta Łokietkówna, sprawująca w Polsce w imieniu króla, Ludwika, rządy zastępcze, ale śladów jej pobytu w zamku sanockim, nie udało się odszukać. Franciszkanie sanoccy mają jej do zawdzięczenia jednak przeniesienie w 1384 r. konwentu spoza miasta do nowych zabudowań klasztornych oraz do nowego kościoła w rynku.

Ugruntowanie polskiej obecności na Rusi Czerwonej nastąpiło w wyniku wyprawy na ziemie ruskie w 1387 r. królowej Jadwigi. Był to wjazd do większości miast i zamków tego terytorium w pełni uroczysty, a nawet triumfalny, z czego wynika, że nie nastąpiła przerwa w działalności polskiej administracji na Rusi i jej związek z Koroną polską zapuścił korzenie w świadomości jej mieszkańców. Oddalony od głównego traktu z Krakowa do Lwowa i Halicza, pozostawał Sanok zapewne na uboczu głównych wydarzeń z 1387 r., ale z akcji osadniczej wiadomo, że ziemia sanocka była już związana wówczas mocnymi węzłami

gospodarczymi z ziemią biecką, wchodzącą w obręb województwa krakowskiego oraz ziemią pilzneńską, leżącą w granicach województwa sandomierskiego.

Wiele wskazuje na to, że Sanok należał do ulubionych miejscowości króla Władysława Jagiełły, który pojawiał się tu, jak świadczy jego itinerarium, zawsze wiosną (kwiecień–maj) oraz jesienią (październik, a zwłaszcza listopad). Ale zachowana dokumentacja źródłowa, która poświadcza kilkanaście przyjazdów króla z dworem do Sanoka i zamku sanockiego jest nazbyt uboga, aby na jej podstawie można było się wypowiedzieć o przyczynach i przebiegu odwiedzin królewskich. Z jednym wszakże wyjątkiem. Oto pod datą 2 maja 1417 r. opisał Jan Długosz, odbywający się w Sanoku, a nie akceptowany przez możnowładztwo świeckie i kościelne, ślub króla z Elżbietą Pilecką-Granowską w tamtejszym kościele parafialnym, który był zresztą Jagiełłowej fundacji. Podał, że wracającej z tego kościoła królowej złamało się koło u wiozącej ją karocy, w czym dostrzeżono znak źle wróżący królewskiemu małżeństwu. Świadczyło to raczej nie najpochlebniej o stanie głównych ulic w ówczesnym Sanoku, a także jego rynku. Inna rzecz, że piszący pół wieku później Jan Długosz mógł przytoczyć niezbyt ścisłą wiadomość o tym wydarzeniu. Natomiast małżeństwo króla z Elżbietą było naturalną kolejną rzeczą. Władysław Jagiełło pozostawał z nią w zażyłych kontaktach wiele lat wcześniej, zanim ją poślubił. Wiele przemawia za tym, że wywarł duży wpływ na jej losy i jej małżeństwa wcześniejsze, zaś Sanok należał (obok Łańcuta i Tyczyna) do tych miejscowości, w których spotykał się z nią najczęściej. Nie można też zapominać, że król był zawołanym myśliwym i jego przyjazdy do Sanoka – przeważnie wiosną i jesienią – miały także uzasadnienie łowieckie.

W dniu 11 marca 1424 r. Władysław Jagiełło zapisał w obecności wielkiego księcia Witolda w Krakowie dopiero co poślubionej czwartej swojej małżonce, królowej Zofii Holszańskiej, 10 000 grzywien na grodach ziemi radomskiej, sądeckiej, bieckiej, korczyńskiej i żarnowskiej oraz drugie 10 000 grzywien na grodach i ziemiach sanockiej, inowrocławskiej i nieszawskiej – tytułem wiana i oprawy. Od tego czasu datują się związki królowej z Sanokiem i ziemią sanocką, która weszła po zgonie króla w skład jej wdowiego uposażenia. Są to lata przerywanych studiów Grzegorza z Sanoka i jego pobytu na dworze Leliwitów w Krakowie i Tarnowie, a więc czasy, kiedy zetknął się z pewnością z królową Zofią. Przywiązanie do Jagiellonów udokumentował zresztą (1434 r.) pięknym epitafium na śmierć króla Władysława Jagiełły. Czy odwiedzał swoją ojczyznę bliższą? Tego na pewno nie wiemy. Został tam ojciec, do którego nie czuł głębszego sentymentu i skłócony ze światem i sobą samym brat, który skończył swój żywot w przytulku ubogich. Wiadomo za to, że przebywała w Sanoku co roku, niekiedy nawet kilka razy w roku, królowa Zofia, najczęściej jesienią, a nierzadko także na przedwiośniu. Pobytu te były zwykle długie, trwające kilkanaście dni, a często kilka tygodni. Zajmowała wówczas zamek sanocki, gdzie mieściła się jej rezydencja (*cubiculum reginale*), dbała o wygląd obiektu, a nawet o stan parkanów zamkowych. W pomieszczeniach zamkowych, a zapewne również w gospodach mieszczkańskich, zatrzymywali się członkowie dworu królowej: marszałek, stolnik, kuchmistrz, pisarz i kapelan, gdyż w zamku oraz budynkach mu towarzyszących mieli stałe siedziby (a więc zapewne i mieszkanie), tacy urzędnicy i słudzy, jak podstarości, podkomorzy, pisarz zamkowy, klucznik i wrotny oraz stróże, a także aptekarz, piwowar i murarz. Tu królowa przyjmowała gości i załatwiała ich sprawy, wystawiała przywileje (np. w 1438 r. dla kniaziów niedalekiej wsi wołoskiej Szczawne, czy też przywilej lokacyjny w 1441 r.

dla Radoszyc). W zamku zapewne odwiedził królową Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, wracający do Krakowa przez Sanok z Węgier, gdzie uczestniczył w 1440 r. w koronacji króla węgierskiego, jej starszego syna, Władysława. Tu włączała się do polityki wewnętrznej i zagranicznej królestwa i sprawowała najwyższe sądownictwo nad mieszkańcami ziemi sanockiej, które wykonywała do swej śmierci w 1461 r. *in curia reginali*, rozpatrywała apelacje, mianowała urzędników grodu i ziemi sanockiej.

Z okresu rządów królowej Zofii pochodzą najdawniejsze akta sądowe ziemi sanockiej, będące zarazem najdawniejszymi księgami sądowymi dawnej Rusi Czerwonej. Zachowały się bowiem od 1423 r., dwanaście lat przed poddaniem prowincji prawu polskiemu. Okoliczności tej przypisano słusznie ogromne znaczenie naukowe, gdyż zapiski te pozwoliły poznać sądownictwo i administrację z czasów obowiązywania tu prawa ruskiego. Kiedy zaprowadzono w 1435 r. na Rusi polską organizację terytorialną i sądowniczą, poddano należące do nich ziemie sądownictwu ziemskiemu i grodzkiemu, czego rezultatem było powstanie odrębnych sądowych ksiąg ziemskich i grodzkich, o których wydawca, Ksawery Liske, napisał 120 lat temu, że stanowią *nieocenioną kopalnię /wiadomości/ do poznania dziejów ziemi sanockiej*, wsi, grodów i miast, mozaiki etnicznej tej ziemi, szlachty, mieszczaństwa, a przede wszystkim nie posiadającej się źle ludności wieśniaczej. Działał w Sanoku, co najmniej od 1425 r., sąd wyższy prawa niemieckiego dla wsi i miast, jako instancja odwoławcza od wyroków lokalnych sądów wójtowsko-ławnych i sołtysich, czynny był sąd odwoławczy, najprawdopodobniej w Lesku, dla wsi prawa wołoskiego. Prowadzono księgi zarówno w miastach, jak też we wszystkich wsiach. Większość owych ksiąg sądowych nie dotrwała do naszych czasów z wielką szkodą dla poznania ówczesnego społeczeństwa żyjącego w ośrodkach miejskich i we wsiach prawa niemieckiego oraz prawa wołoskiego. Te, które się zachowały, dają podstawę do sądu, że czasy arcybiskupa Grzegorza, były okresem spokoju i dobrobytu. Zamożność mieszkańców tej ziemi poświadczają bowiem dziesiątki zapisek sądowych, wskazując na bogactwo mienia stanu kmieiego oraz mieszczaństwa, którego przedstawiciele dysponowali pokaźnym zasobem gotówki, służąc pożyczkami pod zastaw dóbr, a niewątpliwie i szlachty sanockiej, o czym mówią też budowane kościoły i cerkwie oraz zamki (Sanok, Sobień, Odrzykoń) i fortalicja (Iwonicz, Niebieszczany, Zarszyn, Zboiska). Rosło znaczenie aktu pisanego. Doceniał jego rolę nie tylko możnowładca i szlachcic oraz rządcy parafii i klasztorów, lecz także wójt i sołtys oraz kmieć, w obliczu dziedziczenia, darowizny, zastawu i sprzedaży dóbr. W cenie była coraz bardziej umiejętność pisanania i czytania. Nic dziwnego, że szkolnictwo parafialne Sanoka znajduje wczesne poświadczenie źródłowe, gdyż imię Marka, rektora tutejszej szkoły parafialnej, zostało odnotowane 8 lutego 1380 r. na dokumencie wójtowskim, którego był nadto redaktorem i pisarzem. Kolejni rektorzy sanockiej szkoły parafialnej pełnili także obowiązki pisarzy miejskich, co w ówczesnych miastach było praktyką nagminną. W XV stuleciu szkoły parafialne istniały z pewnością we wszystkich miastach ziemi sanockiej, a także przy dobrze uposażonych, rozległych parafiach wiejskich. Ich działalność potwierdza spora liczba uczącej się młodzieży na Akademii Krakowskiej, a niewątpliwie też w przemyskiej szkole diecezjalnej. Adam Fastnacht wyliczył, że ziemia sanocka wysłała do Krakowa na studia w latach 1400–1642 ponad 400 żaków (Krosno 193, Sanok 35, Tyczyn 32, Brzozów 26, Dynów 16, Rymanów 9, Zarszyn. Dubiecko, Lesko po 2, Jaćmierz 1). Dodać tu warto,

że w XV w, a konkretnie w latach 1416–1491, przekroczyło progi Akademii Krakowskiej dziewiętnastu młodych sanoczan. Daje to podstawę do domysłu, że szkoła sanocka czasów Grzegorza arcybiskupa stała na wysokim poziomie. W niej otrzymał przecież podstawy pięknej kaligrafii i wychowania muzycznego, a szczególnie śpiewu.

Nie wiadomo czy na działalność szkoły wywierało jakikolwiek wpływ istniejące już w drugiej ćwierci XV w. bractwo kapłańskie. Mimo że grupowało księży wysłużonych, wpływ taki był możliwy. Z późniejszych przekazów źródłowych wynika, że spełniało ono widoczną rolę kulturalną w mieście i całym okręgu sanockim, zwłaszcza że skupiało także wpływowych ludzi świeckich, w tym również kobiety. Jest pewne w każdym razie, że bezpośrednio przed i w okresie posługi arcybiskupiej Grzegorza, ścigał Sanok wybitnych plebanów, jak Mikołaj z Pyzdr (1436), Jan z Wielunia magister artium i bakalarz teologii, czy też krajan, ks. Piotr Bał, później kustosz katedry przemyskiej i sekretarz królewski, a także współfundator sanockiego szpitala ubogich przy kościele Narodzenia NMP. Wydał Sanok wówczas wielu innych jeszcze duchownych, w tym Jana notariusza publicznego biskupa krakowskiego (1440 i później), Jerzego wikariusza klasztoru franciszkanów we Lwowie (1456), Jana kustosa tego konwentu (1463), Marcina proboszcza sanockiego (1460), Grzegorza zw. Altus oraz Kiliana, kanoników katedry lwowskiej. Nowsze badania źródłowe, zwróciły uwagę, że w piętnastowiecznym Sanoku cieszyło się niezwykle popularnością imię: Grzegorz. Zbiegiem okoliczności imię to nosiło w tym czasie trzech duchownych z tego miasta, z których dwu było do tego spowiednikami królewskimi. Spowodowało to duże zamieszanie w biografii Grzegorza arcybiskupa, który był spowiednikiem i magistrem kapeli króla Władysława Warneńczyka. Obecnie wiadomo, że w ostatniej ćwierci tego stulecia opuścił miasto rodzinne i żył w Krakowie Grzegorz z Sanoka (młodszy), wg dokumentu z 1504 r. spowiednik króla Aleksandra (*honorabilis Gregorius de Sanok sacrae theologiae baccalarius, penitentiarius noster ac magister capellae nostrae*) i mistrz jego kapeli, a nadto współfundator szpitala ubogich w Brzesku, mieście Leliwitów Melsztyńskich. Nie znający wspomnianego dokumentu identyfikowali go niesłusznie z Grzegorzem arcybiskupem. Nadto inne przekazy źródłowe, w tym akta konsystorza lwowskiego, odnotowały w latach 1467–1490 Grzegorza z Sanoka, kanonika i wikariusza katedry lwowskiej. Był to zatem trzeci duchowny z Sanoka o imieniu Grzegorz.

Mimo braku ksiąg wójtowsko-ławniczych i radzieckich, najwyraźniejszego zwierciadła życia gospodarczego i stosunków społecznych, a także zabudowy i rozwoju przestrzennego, daje się stwierdzić, iż piętnastowieczne miasto rozwijało się dynamicznie. Poważna grupa obywateli żyła z rękodzielnictwa. W 1446 r. Piotr wójt sanocki zastawił Andrzejowi, pisarzowi i poborcy ziemi sanockiej czynsze z wójtostwa za 200 grzywien, przy czym pobierał corocznie 8 grzywien od rzeźników, 4 od szewców i 4,5 grzywiny od łąziebnika; w 1469 r. wójtowie zastawili z kolei czynsz 10 grzywien od piekarzy, 9 od rzeźników i 6 grzywien z łązni. Wysokość opłat od poszczególnych rzemiosł świadczy, iż grupowały one – jak rzeźnicy i piekarze, a także szewcy – po kilkanaście nawet warsztatów. Natomiast rozbudowane rękodzieła spożywcze (do których dochodzą jeszcze znani nam z taksy starościńskiej z 1437 r. piwowarzy i słodownicy) zdradzają ożywiony w mieście ruch handlowy, w tym zwłaszcza funkcjonowanie, obsyłanych licznie przez kupców i handlarzy oraz przyjezdną ludność wiejską i małomiasteczkową nawet z dalszych stron, miejscowych targów i jarmarków. Obok rzemiosł spożywczych oraz skórzanых (szewcy,

kuśnierze, kaletnicy) liczną grupę zawodową tworzyli w mieście Grzegorza krawcy, następnie zapewne rzemieślnicy metalowi (kowale, ślusarze, nożownicy) oraz garncarze, których pojedynczych przedstawicieli odnotowały imiennie akta grodzkie i ziemskie. Są to jednak wiadomości niepełne, ułamkowe i przypadkowe. Brak wśród nich zupełnie rękodzieł tekstylnych (sukiennicy, tkacze płótna) i drzewnych, bez których rozwinięte pod względem gospodarczym dawne miasto nie mogło się obejść. Dopiero z XVI w. pochodzą informacje o rzemieślniczych organizacjach zawodowych, chociaż takie istniały w niedalekim Krośnie, zaś w bardziej oddalonym Bieczu dają się stwierdzić już w XIV stuleciu.

O handlu Sanoka mówi jego przywilej lokacyjny z 1339 r., zawierający informacje o budowie kramów sukiennych i kramów dla przekupniów w rynku. W 1366 r. król zezwolił miastu na budowę wagi na wzór krakowski, podnosząc wyraźnie znaczenie Sanoka na rynku lokalnym. Dwa lata później zaopatrzył miasto w przywilej na wspomniany już, ośmiodniowy jarmark wiosenny, w początkach XV w. otrzymał Sanok jarmark wrześniowy na święto Narodzenia NMP, wzmiankowany w latach 1441–1450, 1467, 1469. Wyrobioną markę miał od lokacji targ cotygodniowy. Przywileje targowe Tyrawy czyli Mrzygłodu (1431) i Rymanowa (1503) stwierdzają wyraźnie, że mają być organizowane na wzorach sanockich i krośnieńskich. Fragmenty ocalałych źródeł poświadczają rolę Sanoka, jako centrum skupu płodów rolnych i hodowlanych. Dowodu na to dostarcza przede wszystkim, odnotowana w 1441 r., sanocka miara zbożowa. Brali sanoczanie wcześniej udział w wymianie towarowej z innymi miastami. Najliczniej widać ich w Krośnie i Przemyślu. Prowadzili też handel z miastami słowackimi (Michałowce, Wronów, Humenne, Stropków), najczęściej jednak z Bardiowem, docierali do Kieżmarku, a stąd niezawodnie też do Lewoczy. Już w czasach Grzegorza ujawniła się w handlu węgierskim dominacja Krosna, konkurowały z Sanokiem skutecznie również Jaśliśka i Rymanów, w XVI stuleciu dołączyło do nich Lesko.

Mając na względzie, że część mieszkańców Sanoka, której nie da się określić liczbowo, zajmowała się uprawą roli i hodowlą, przeżywał Sanok okres swojej świetności właśnie w czasach Grzegorza arcybiskupa. W XV w. był miastem prężnym i rozwijającym się. Pod względem gospodarczym i demograficznym plasował się wprawdzie zdecydowanie za Krosnem, zajmował jednak drugie miejsce w zespole ośrodków miejskich ziemi sanockiej, której pozostawał stolicą. W XVI w. i czasach późniejszych utracił swoją prężność gospodarczą i dał się wyprzedzić w tej mierze nie tylko Krosnu, lecz także młodszymi miastom tego obszaru.

KWESTIA JAWORZYNY SPISKIEJ W DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKU PODHALAN (1921–1925)

Jaworzyna, Tatry, z którymi złączone są imiona Staszycy, Goszczyńskiego, Pola – to park podniebny narodu, jego duma – to sprawa nie lokalna, ale całej Rzeczypospolitej! To główny ołtarz w świątyni przyrody polskiej¹.

W podhalańskim ruchu regionalnym hasła narodowe i niepodległościowe – obok takich jak pielęgnowanie i rozwijanie podhalańskiej tradycji, postęp gospodarczy, rozwój oświaty ludowej i szkolnictwa oraz ochrona przyrody² – zawsze zajmowały nadrzędne miejsce. Ich rola była szczególnie zwłaszcza w latach poprzedzających wybuch I wojny światowej, kiedy podhalański ruch regionalny uzyskiwał swoje zręby organizacyjne w formie zjazdów podhalańskiej inteligencji³, jak i po jej zakończeniu, gdy w 1919 roku wchodził on w fazę statutowej organizacji pod nazwą Związek Podhalan. Obecność tych haseł w ruchu podhalańskim okresu przedwojennego wynikała z faktu, że rodził się on pod zaborami, gdy głównym dążeniem Polaków było wyzwolenie z niewoli i niejako owa sytuacja znajdowała odbicie w programie i celach ruchu. Natomiast po I wojnie światowej odrodzona Rzeczpospolita podjęła walkę o korzystne uregulowanie granic zgodne

¹ W. Orkan, *Żądamy Jaworzyny*, 15 II 1921 Nowy Targ, BJ-ZR, sygn. 8556, k. 33 oraz „Gazeta Podhalańska”, 1921, nr 47, s. 2–3.

² Głównym twórcą podstaw ideologii regionalizmu podhalańskiego, tzw. podhalanizmu, był poeta i publicysta rodem z Poręby Wielkiej – Władysław Orkan. Program ten tworzył w latach 1912–1914 oraz po I wojnie światowej. Program regionalizmu podhalańskiego znajduje się m. in. we *Wskazaniach* Wł. Orkana.

³ Pierwszy Zjazd Podhalan odbył się w Zakopanem w sierpniu 1911 roku, drugi w Nowym Targu w 1912 roku, trzeci w Czarnym Dunajcu w 1913 roku i czwarty w 1919 roku po raz kolejny w Nowym Targu. Ponadto w 1913 roku zostały zorganizowane zjazdy nadzwyczajne z okazji dwóch rocznic: powstania chocholowskiego i uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Doroczne zjazdy Podhalan były wielkim zlotem „góralskich synów w czarnych portkach”, tj. inteligencji podhalańskiej, zamieszkującej poza Podhalem. Debatowały one nad polepszeniem bytu mieszkańców podhalańskiej ziemi. Zob. J. Zborowski, *Pisma podhalańskie*, w oprac. J. Berghauzena, t. II, Kraków 1972, s. 147; A. Zachemski, *Ruch podhalański*, Warszawa 1930, s. 5–11; „Gazeta Podhalańska”, 1926, nr 11, s. 10.

z narodowym interesem⁴. Hasła niepodległościowe i narodowe czyniły z działań podhalańskiego ruchu regionalnego ważny czynnik uświadczenia narodowego i czynu niepodległościowego. Pierwszy z nich przejawiał się m.in. w czynnym udziale czołowych działaczy podhalańskich⁵ w tworzeniu Drużyn Podhalańskich⁶. Natomiast narodowy charakter regionalizmu podhalańskiego został najpełniej wyrażony w tzw. kwestii spisko-orawskiej.

Akcja spisko-orawska⁷ polegała na przyjsiu z pomocą zamieszkującym Górne Węgry – a zwłaszcza Spisz, Orawę i Czadeckie – polskim góralom, którzy zatracali swoją odrębność etnograficzną, a nawet częściowo już zaczęli się utożsamiać z narodowością węgierską lub słowacką⁸. Ten ciągle postępujący proces wynaradawiania skłonił działaczy podhalańskiego ruchu regionalnego do podjęcia wszelkich możliwych działań, by zapobiec powstaniu nieodwracalnych w tej dziedzinie zmian⁹. Na II Zjeździe Podhalan w 1912 roku zgłosili swój akces do akcji budzielskiej na Spiszu i na Orawie. Na tym samym Zjeździe podjęli uchwałę o wydawaniu organu prasowego – „Gazety Podhalańskiej”, która miała być głównym narzędziem podhalańskich działaczy we „wskrzeszaniu”, polskiej świadomości narodowej na kresach południowych¹⁰. Dzięki niej podhalański ruch

⁴ Pierwszy statut Związku Podhalan, zatwierdzony przez Namiestnictwo we Lwowie w 1919 roku, wśród celów działania stowarzyszenia wymienia „wpajanie poczucia obowiązków narodowych”. Zob. Statut stowarzyszenia „Związek Podhalan”, Akta Starostwa Grodzkiego Krakowskiego, sygn. 229, „Związek Podhalan Zarząd Główny w Krakowie (i Ognisko) 1922–1927–1938”, s. 1–2.

⁵ Do czołowych działaczy podhalańskiego ruchu regionalnego należeli: Wł. Orkan, Jakub Zachemski, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, gen. Andrzej Galica, Feliks Gwizdź i Zygmunt Lubertowicz.

⁶ Tj. oddziałów paramilitarnych. III Zjazd Podhalan objął kierownictwo nad powstałym 4 maja 1913 roku Związkiem Drużyn Podhalańskich. Związek ten miał na celu przygotowanie podhalańskiego pogotowia zbrojnego na wypadek wojny. Czołowi działacze podhalańskiego ruchu regionalnego: Wł. Orkan, gen. A. Galica, F. Gwizdź i J. Zachemski zorganizowali je jako formacje pomocnicze lub werbunkowe dla „Strzelca”, a potem Legionów. Zob. W. W n u k, *Moje Podhale*, Warszawa 1968, s. 65.

⁷ Akcja budzenia polskiej świadomości narodowej wśród górnówęgierskiej ludności została podjęta pod koniec XIX wieku przez poszczególne osoby, działające w pojedynkę. Należeli do nich m.in. Jerzy Teisseyre, dr Jan Bednarski i Wacław Naake-Nakęski, Zob. F. M a c h a y, *Moja droga do Polski. Pamiętnik*, Kraków 1992, s. 11–35.

⁸ J. M. R o s z k o w s k i, *Rola Władysława Orkana w tworzeniu zasad regionalizmu podhalańskiego* [w:] *Orkan czytany dzisiaj*, pod red. M. M a d e j o w e j, W. K u d y b y i A. M ł e k o d a j, Nowy Targ 2003.

⁹ Do zajęcia się tą sprawą obligowała podhalańskich działaczy nie tylko solidarność narodowa z tamtejszymi rodakami, czy też bezpośrednie z nimi sąsiedztwo, ale także etnograficzna wspólnota, a często nawet związki rodzinne. Zob. J. M. R o s z k o w s k i, *Rola Władysława Orkana...*

¹⁰ Projektodawcą założenia „Gazety Podhalańskiej” był lekarz powiatowy w N. Targu – dr Jan Bednarski. Jak pisał ks. Ferdynand Machay, Bednarski już w latach 1890–1900 myślał o wydawaniu ludowego pisma. Inspiracją do tego było jego zetknięcie się z góralami ze Spisza i z Orawy. Fakt ten przemawia za tym, że u źródeł założenia „Podhalanki” leżała sprawa spisko-orawska. Na II Zjeździe Podhalan w N. Targu w 1912 roku wystąpił on z gotowym planem działania. Czołowi działacze podhalańskiego ruchu regionalnego zaakceptowali ten projekt. Zob. F. M a c h a y, *Święto Gazety Podhalańskiej*, „Gazeta Podhalańska”, 1922, nr 1, s. 2.

regionalny od razu objął w akcji spisko-orańskiej rolę wiodącą. Znaczenie tego „narzędzia”, dla działaczy ruchu w akcji prowadzonej na kresach, dodatkowo wzrosło pod koniec 1922 roku. Wówczas podhalańscy aktywiści, skupieni we władzach naczelnych statutowej organizacji Związek Podhalań przejęli „Gazetę”¹¹, i uczynili ją w następnych latach półoficjalnym organem prasowym stowarzyszenia¹². Okazją do jej przejęcia była trudna sytuacja finansowa organu wydającego pismo – Podhalańskiej Spółki Wydawniczej, z powodu której groziło zwiniecie „Podhalance”¹³. Jeden jej numer, który powinien ukazać się 19 listopada 1922 roku już nie wyszedł¹⁴.

„Gazeta” miała niezliczone zasługi w budzeniu na kresach polskiego ducha narodowego. Rzetelnie przekazywała historię Spisza i Orawy oraz bieżące wiadomości z tych terenów¹⁵. W ten sposób dawała odczuć rodakom z kresów, że są ludnością polską,

¹¹ W grudniu 1922 roku Zarząd Główny stowarzyszenia wziął udział w zebraniu Podhalańskiej Spółki Wydawniczej. Rezultat tych działań był taki, że w efekcie władze naczelne Związku zreorganizowały zarówno Spółkę, jak i redakcję „Gazety”. W Statucie Podhalańskiej Spółki Wydawniczej, wprowadziły zmiany. Ponadto powołali jej nową dyrekcję i redakcję. Prezesem urzędującym Spółki został dr Z. Wasiewicz, zaś prezesem honorowym – założyciel „Gazety Podhalańskiej”, dr J. Bednarski. Nowy skład Dyrekcji „Spółki” był następujący: J. Zachemski (przewodniczący), prof. L. Czech i Wincenty Ogrodziński (członkowie), W. Haber i M. Mroszczak (zastępcy). Dotychczasowy redaktor „Gazety Podhalańskiej”, – również członek Związku Podhalań – Z. Lubertowicz ustąpił z tego stanowiska. Redakcję „Gazety Podhalańskiej” objął J. Zachemski. Pełnił tę funkcję do 31 października 1924 roku. W działalności tej wydatnej pomocy udzielali mu ks. Cz. Łukasik i F. Czubernat. Po wyjeździe Zachemskiego „Gazetę Podhalańską” redagował do końca września 1930 roku dyrektor nowotarskiego Gimnazjum, a zarazem członek Związku Podhalań – L. Czech. Zob. M. B a l a r a, *Z historii Spisza i Podhala naszego stulecia. (Wspomnienia i relacje)*, Nowy Sącz 1987, s. 50; „Gazeta Podhalańska”, 1922, nr 49, s. 1.

¹² „Gazeta Podhalańska”, 1922, nr 49, s. 1; 1923, nr 34, s. 2; 1924, nr 34, s. 1.

¹³ Jak wynika z korespondencji, prowadzonej w 1918 roku między członkami Komitetu Wykonawczego III Zjazdu Podhalań, J. Zachemskim i Wł. Orkanem, planowali oni już wtedy przejęcie „Gazety Podhalańskiej”. Okazją do ujawnienia tej myśli była śmierć redaktora „Gazety Podhalańskiej”, Tomasza Buły i przejęcie po nim redakcji tegoż pisma przez nie-Podhalańca – Juliusza Zborowskiego (J. Zborowski urodził się we Lwowie). Działacze Komitetu Wykonawczego nie darzyli zaufaniem nowego redaktora Podhalańki. J. Zachemski w liście do Wł. Orkana pisał: „Zaprenumerowałem sobie na nowo Gazetkę – by wiedzieć, jak ona się dziś przedstawia – boć przecież – mam nadzieję – zaraz po wojnie lub może wcześniej uda się nam omówić obszerniej tę sprawę i zapewnić byt Gazecie i wpływ jej taki, jaki mieć powinna. Nie chce mi się wierzyć, by ten Zborowski wiązał się na dłuższy czas z Gazetą”. Czy zastanawiałeś się już nad tym – czy masz jakiś plan [...] Jest to tymczasem bardzo poufne porozumienie się między nami – bo nie chciałbym, by w nas może upatrywano natrętów, wtrącających się do rzeczy, nad którymi nie pracujemy przynajmniej podczas wojny – bezpośrednio”. W tym samym liście J. Zachemski pytał Wł. Orkana, czy zna kompetentną osobę, która mogłaby zająć się redagowaniem „Gazety Podhalańskiej”. Zob. *List J. Zachemskiego do Wł. Orkana, Kraków 15.01.1915*, Biblioteka Jagiellońska – Zbiory Rękopisów (dalej: BJ-ZR), sygn. 8634 III, „Korespondencja Wł. Orkana z lat 1891–1930”, k. 89.

¹⁴ *List J. Zachemskiego do Wł. Orkana, 20.11.1922*, BJ-ZR, sygn. 8634 III, „Korespondencja Wł. Orkana z lat 1891–1930”, k. 108.

¹⁵ Do tej pory nie udało się ostatecznie ustalić, ile egzemplarzy „Podhalańki” było rozprowadzanych w każdym roku na Spiszu i na Orawie. Należy przypuszczać, że z roku na rok rosła

a nie słowacką oraz umacniała w nich wolę przyłączenia do Polski. Natomiast wśród polskiego społeczeństwa rozpowszechniała informacje o sytuacji polskich górali na Spiszu i na Orawie. Rola tych działań była szczególnie, zwłaszcza w ostatnim roku wojny, kiedy stawała się coraz bardziej pewna klęska państw centralnych i rodziła się nadzieja Polaków na odzyskanie niepodległości.

Po I wojnie światowej kwestia spisko-orawska miała nieco inny wymiar niż przed wojną¹⁶. Pojawiła się bowiem nowa sytuacja polityczna, w której znalazły się wyżej wymienione ziemie. Po wojnie Ententa zmusiła pokonane Węgry do ustąpienia z północnych terenów swojego państwa, w skład którego wchodziły Spisz, Orawa i ziemia czadecka. Na opuszczone tereny od zachodu i południa zaczęła wkraczać armia i administracja czechosłowacka. Równocześnie do Spisza, Orawy i ziemi czadeckiej wysunęli roszczenia Polacy, uzasadniając swe żądania argumentami głównie etnicznymi, historycznymi i geograficznymi. Do pewnego momentu trwał tam jednak stan państwowej pustki. W tym okresie państwowej destabilizacji wśród zamieszkującej tu ludności polskiej – zapewne pod wpływem trwającej już od wielu lat akcji budzielińskiej – coraz częściej pojawiały się działania na rzecz przyłączenia do Polski. Przejawiały się one m.in. w utworzeniu w listopadzie 1918 roku przez górnowęgierskich Polaków dwóch Rad Narodowych: w Jabłonce na Orawie oraz w Starej Lubowli na Spiszu. Obie Rady zaapelowały do władz polskich o przyłączenie rodzinnych stron do odradzającej się Rzeczypospolitej. Odpowiadając na te wezwania Polacy wysłali na Górne Węgry niewielkie oddziały wojska, które kolejno opanowały Jabłonkę wraz z północno-wschodnią częścią Górnej Orawy oraz spiską wioskę Lechnicę. W drugiej połowie grudnia 1918 roku obsadzili Spisz większymi siłami.

Zajęcie całego obszaru, o który zabiegali Polacy, było utrudnione, ponieważ nie dysponowali tu wystarczającymi siłami wojskowymi. Ponadto Warszawa i Kraków nadal powstrzymywały lokalne czynniki polskie od bardziej aktywnych kroków militarnych na obszarze Górnych Węgier. W tych okolicznościach doszło do zawarcia z władzami czechosłowackimi kompromisowych umów w sprawie wojskowej linii demarkacyjnej na Spiszu i na Orawie. Obu rozgraniczeń dokonano według aktualnego stanu posiadania. Jedna z tych umów została zawarta w Popradzie 24 grudnia 1918 roku, druga – 31 grudnia 1918 roku w Chyżnem. W pierwszej z nich przypadło Polsce 48 spiskich miejscowości. Natomiast najdalej wysuniętymi miejscowościami na Spiszu, po stronie polskiej, były:

liczba rozchodzącej się po kresach „Gazety”. Jak podaje J.M. Roszkowski, w 1913 roku było na terenie całych Górnych Węgier około 600 numerów tego pisma. Natomiast już w następnym roku na sam Spisz i Orawę zostało przekazanych prawie tysiąc egzemplarzy każdego numeru. Zob. J.M. Roszkowski, *Kwestia spisko-orawska w regionalizmie podhalańskim (1912–1924)*, „Małopolska”. T. I: 1999, s. 118.

¹⁶ Zawarty w tym artykule opis przebiegu dyplomatycznego sporu polsko-czechosłowackiego o tereny Spisza i Orawy, został w całości zaczerpnięty z artykułu J.M. Roszkowskiego, *Problem granicy państwowej na Podtatrze w działaniach dyplomacji polskiej (1918–1924)* [w:] *Góry i góralszczyzna w dziejach i kulturze pogranicza polsko-słowackiego (Podhale, Spisz, Orawa, Gorce, Pieniny)*, pod red. J.M. Roszkowskiego i R. Kowalskiego, N. Targ 2005, s. 86–104.

Jaworzyna Spiska, Mała Frankowa, Gibel, Rychwałd, Kamionka, Jarzębina, Mały Lipnik i część Andrzejówki nad Popradem. W wyniku drugiego wspomnianego porozumienia po stronie polskiej pozostało 14 polskich wiosek powiatu trzciańskiego. Należały do nich: Głodówka, Sucha Góra, Chyżne, Piekienik, Jabłonka, Bukowina-Podszkle, Harkabuz, Podwilk, Orawka, Podsarnie, Zubrzyca Dolna i Górna oraz Lipnica Wielka i Mała.

Wspomniane wyżej polsko-czechosłowackie porozumienia nie były respektowane, ponieważ wojska czechosłowackie systematycznie zajmowały tereny polskich części Spisza i Orawy. Sytuacji tej miejscowe czynniki polskie – na wskutek odgórnych zarządzeń – nie mogły się przeciwstawiać. Aż 12 stycznia 1919 roku PKL otrzymał od generała Emila Gołogórskiego z Dowództwa Okręgu Wojskowego w Krakowie zawiadomienie, że w związku z rozkazem dotyczącym wycofania swych oddziałów ze Spisza i Orawy, administracja polska powinna do 13 stycznia opuścić te tereny. Powyższa decyzja była uzasadniona poleceniem głównodowodzącego wojskami Ententy, marszałka Ferdynanda Focha, który – jak podkreśla J.M. Roszkowski – uważał, że całe Górne Węgry mają być obsadzone przez Czechów aż do rozwiązania tego problemu przez paryską Konferencję Pokojową¹⁷. Na wspomnianej Konferencji dwa zespoły ekspertów: Komisja Spraw Polskich i Komisja Spraw Czechosłowackich, obradujące nad polsko-czechosłowackim sporem granicznym, zdecydowały się na zorganizowanie plebiscytów na Śląsku Cieszyńskim oraz Spiszu i Orawie. Na podstawie ich ostatecznego projektu Rada Najwyższa 27 września 1919 r. przychyliła się do propozycji wspomnianych Komisji¹⁸.

Cały ten czas, od momentu ogłoszenia wycofania polskich wojsk i administracji z terenów byłych Górnych Węgier aż do ogłoszenia plebiscytu, był dla działaczy podhalańskiego ruchu regionalnego okresem wielostronnej aktywności. Działalność ich przejawiała się m.in. w udzielaniu istotnego wsparcia moralnego całej sprawie w postaci licznych publikacji w „Gazecie Podhalańskiej”¹⁹, wyrażających konieczność przyłączenia kresów do Polski, organizowania wieców, wydawaniu odezw i kierowaniu pism do władz krajowych i zagranicznych. Apogeum tych zabiegów przypada na styczeń 1919 roku. 12 stycznia Komitet Wykonawczy III Zjazdu Podhalań²⁰ wraz ze Związkiem Górali, redakcją

¹⁷ Konferencja ta obradowała w Paryżu od 18 stycznia do 28 czerwca 1919 r. Stronę polską reprezentowali: I.J. Paderewski i R. Dmowski.

¹⁸ Obszar plebiscytowy – pomimo protestów strony polskiej – został znacznie zmniejszony; na Spiszu został ograniczony do powiatu starowiejskiego (Zamagórze Spiskie) i skrawka kieżmarskiego (Jaworzyna Spiska i Podspady). Ponadto został odrzucony polski wniosek o objęcie plebiscytem północnej części ziemi czadeckiej. Zasięg obszaru plebiscytowego odpowiadał postulatowi polskiemu jedynie na Orawie, tj. obejmował powiaty trzciański i namiestowski.

¹⁹ „Podhalańka” odgrywała nadal w omawianej kwestii wiodącą rolę. Przede wszystkim utrzymywała łączność ze spiskimi i orawskimi góralami poprzez publikowanie przesyłanych od nich listów oraz informowała o czeskich represjach na zajętych terenach.

²⁰ Tj. organu reprezentującego III Zjazd Podhalań. Skład Komitetu Wykonawczego III Zjazdu Podhalań był następujący: publicysta i poeta Wł. Orkan (prezes), poseł na Sejm z Podhala dr J. Bednarski, wójt z Cichego Józef Bednarczyk, artysta rzeźbiarz z Zakopanego Wojciech Brzega, emerytowany pułkownik Jan Byrmas, nauczycielka Stefania Chmielakówna, nauczyciel Ludwik Czech, inż. A. Galica, F. Gwiżdż, nauczyciel Józef Kantor, Michał Mroszczak, prezes zakopiańskiego Związku

„Gazety Podhalańskiej” oraz komitetami spisko-orawskimi, przesłał telegram do premiera i ministra spraw zagranicznych, Ignacego Jana Paderewskiego. Zaapelował w nim o

obronę stutysięcznej polskiej ludności w północnych Węgrzech, która powinna zjednoczyć się z Polską w myśl zasad Wilsona i własnych żądań²¹.

Kilka dni później, bo 15 stycznia, gdy polskie wojsko i administracja wycofały się z północnych terenów byłych Górnych Węgier, podhalańscy działacze odpowiedzieli na to odezwą autorstwa Wł. Orkana, a firmowaną przez Prezydium III Zjazdu Podhalań²². Odezwa ta podkreśliła, że odwiecznie polskie ziemie, zamieszkałe przez braci górali ze Spisza i Orawy, muszą należeć do zjednoczonej Polski. Prezydium III Zjazdu Podhalań zwołało też w tej sprawie „wiec obywatelski”²³, który odbył się 19 stycznia w Krakowie²⁴. Po wiecu spisko-orawskim do polskiego rządu w Warszawie udała się delegacja z Podhala²⁵. Również w styczniu Wł. Orkan opublikował w „Echu Tatrzzańskim” swoje stanowisko wobec kresów południowych. Czytamy w nim: „Z ziemi orawskiej gotowiśmy im oddać to, co słowackie. Wiadomo. Z ziemi spiskiej – nic. Bo nasza była i jest”²⁶. Warto przy tym dodać, że w 1919 roku na jednej z wieczornic, zorganizowanych przez działaczy podhalańskiego ruchu regionalnego²⁷, zamieszkujących w Krakowie, zrodziła się myśl

Górali Franciszek Pawlica, dr Józef Rafacz, burmistrz Nowego Targu Józef Rajski, wójt z Maruszyny Piotr Staszek oraz nauczyciel Jakub Zachemski. *Trzeci Zjazd Podhalań*, „Kalendarz Podhalański na rok 1914”, Nowy Targ 1913 r., s. 91.

²¹ *Telegram do Ignacego Jana Paderewskiego, 12 01 1919*, Muzeum Tatrzzańskie – Zbiory Archiwalne (dalej: MT-ZA), sygn. AR/NO/385/II, k. 335.

²² *Odezwa, Nowy Targ 15 01 1919*, MT-ZA, sygn. AR/NO/385/II, k. 343. Pod odezwą podpisał się Wł. Orkan i Józef Rajski.

²³ Działacze podhalańskiego ruchu regionalnego sprawę Spisza i Orawy poruszali również na wiecach podhalańskich. Do takich należał m.in. wiec zorganizowany z okazji rocznicy powstania chochołowskiego, który odbył się 2 marca 1919 roku w Nowym Targu. Wówczas w kwestii spisko-orawskiej przemawiali: J. Rajski, F. Pawlica i ks. F. Machay. Zob. „Gazeta Podhalańska”, 1919, nr 10, s. 2.

²⁴ *Odezwa...*, op. cit.

²⁵ Delegacji przewodniczył Kazimierz Przerwa-Tetmajer. W jej skład weszli przedstawiciele Zjazdów Podhalań, delegat Rady Gminnej w Zakopanem, delegaci 75 gmin podhalańskich i przedstawiciele Towarzystwa Tatrzńskiego. Również tutaj, w stolicy rozpowszechniali sprawę Spisza i Orawy, organizując wiec w sprawie przyłączenia polskich ziem Spisza i Orawy do Polski. Głos zabrał na powyższym wiecu Józef Kantor, wysłany przez krakowskich działaczy Koła Podhalań. Obecny był na nim też inny działacz podhalańskiego ruchu regionalnego – F. Gwizdź. „Gazeta Podhalańska”, 1919, nr 7, s. 2 oraz dodatek do nr 8.

²⁶ Wł. Orkan, *Obrona Podhala*, „Echo Tatrzzańskie”, 1919 (20 I), nr 1.

²⁷ Po wojnie w Krakowie – w mieście uniwersyteckim, w którym grupowała się większość inteligencji podhalańskiej – zapadały główne decyzje, dotyczące przyszłości podhalańskiego ruchu regionalnego, jego form organizacyjnych i kontynuacji celów, wyznaczonych przez przedwojenne Zjazdy Podhalań. Tutaj odbywały się regularne zebrania inteligentów rodem z Podhala, zamieszkających w Krakowie oraz gości, przybywających z Podhala na wspomniane zebrania. W 1918 roku odbyły się pod przewodnictwem J. Zachemskiego dwa zebrania Podhalań w Krakowie: 30 listopada i 14 grudnia. Po raz kolejny zbierali się Podhalań w Krakowie w styczniu i w lutym następnego roku. W źródłach

opublikowania zbiorku wspomnień o Spiszu i Orawie, nawołującego do obrony tychże kresów²⁸.

Akcji spisko-orawskiej działacze podhalańskiego ruchu regionalnego dawali też wsparcie organizacyjne. Wzięli oni czynny udział w tworzeniu Komitetów Obrony Podhala, Spisza i Orawy. Jednym z nich był powołany w Krakowie 17 stycznia 1919 roku „komitet narodowy dla obrony kresów południowych”²⁹. Powstał on we współpracy działaczy podhalańskich zjazdów³⁰ i Towarzystwa Tatrzańskiego. Z biegiem czasu przybrał on nazwę „Narodowy Komitet Obrony Spisza, Orawy, Podhala i Czadeckiego”³¹. Stał się on – obok Towarzystwa Tatrzańskiego, Towarzystwa Szkoły Ludowej i uczestników zjazdów podhalańskich – głównym inicjatorem działań na Spiszu i na Orawie. Z chwilą jego powstania nastąpił wyraźny podział zadań: w terenie prowadził szeroką akcję uświadamiającą sztab skupiony wokół zjazdów podhalańskich oraz zespół powstały wokół „Gazety Podhalańskiej”, wewnątrz kraju Narodowy Komitet Obrony Spisza, Orawy, Podhala i Czadeckiego. Komitet odpowiadał za rozpowszechnianie w niedostatecznie poinformowanym o Spiszu i o Orawie polskim społeczeństwie, wiadomości o kresach, przedstawianiu naukowych publikacji, potwierdzających etnograficzne oraz historyczne prawa Polski do tych terenów oraz zbieranie funduszy na cele akcji. We władzach krakowskiego komitetu zasiadali czołowi działacze podhalańskiego ruchu regionalnego

określa się członków tych zebrań jako Koło Podhalań -- pierwsze Ognisko Związku Podhalań. Warto dodać, że również przed I wojną światową Kraków był ośrodkiem zebrań podhalańskiej inteligencji. Zob. *List J. Zachemskiego do Wł. Orkana, Kraków 08.12.1913*, BJ-ZR, sygn. 8634 III, „Korespondencja Wł. Orkana z lat 1891–1930”, k. 77; B. K r ó ł c z y k - K u r d a s, *O powstaniu Związku Podhalań* [w:] „Małopolska”. T. VIII: 2006, s. 212–214; „Gazeta Podhalańska”, 1914, nr 3, s. 9.

²⁸ Zbiorek ten ukazał się w 1920 roku pod tytułem *Nie damy Spisza*. Stanowił on część składową „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego”. Został wydany dzięki wsparciu materialnemu Tymczasowej Komisji Rządzącej dla Małopolski, Śląska, Spisza i Orawy. Natomiast działacze podhalańskiego ruchu regionalnego zasilili intelektualnie ów zbiorek myśli; obok tekstów S. Żeromskiego, W. Szajnochy, W. Semkowicza, R. Zawilińskiego, znalazły się w nim teksty F. Gwizdza, ks. F. Machaya, K. Przerwy-Tetmajera, B. Limanowskiego i J. Zborowskiego. Zob. K. R o u p p e r t, *Przedmowa*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”, 1919/1920, s. 2.

²⁹ *Sprawozdanie z działalności Narodowego Komitetu Obrony Spisza, Orawy, Czadeckiego i Podhala w Krakowie od dnia 17 stycznia do 31 marca 1919 roku*, MT-ZA, sygn. AR/NO/354/II, k. 414. Komitet ten ostatecznie uchwalił swoją definitywną organizację na Zjeździe, odbytym w kwietniu 1919 roku w Zakopanem. Wtedy też wybrał wspólną reprezentację dla wszystkich kółek oraz generalnego przewodniczącego w osobie prof. Władysława Szajnochy. *Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Tatrzańskiego za czas od 1 czerwca 1918 r. do 15 czerwca 1919 roku*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”, 1919/1920, s. 2.

³⁰ Na zebraniu Podhalań w Krakowie 11 stycznia 1919 roku K. Przerwa-Tetmajer zaproponował utworzenie „komitetu narodowego dla obrony kresów południowych” – komitetu dla Małopolski z siedzibą w Krakowie, który pełniłby rolę propagandową. Na tym samym zebraniu – na wniosek J. Zachemskiego – została podjęta uchwała o przekształceniu walnych zjazdów podhalańskich w organizację statutową. „Gazeta Podhalańska”, 1919, nr 5, s. 4–5.

³¹ Jego honorowym prezesem był prof. W. Szajnocha. Przewodniczącym został K. Przerwa-Tetmajer. „Gazeta Podhalańska”, 1919, nr 10.

(J. Zachemski³² – wiceprezes, W. Pawlica i J. Kantor – sekretarze)³³. W jednej z macierzy komitetu – w strukturze nowotarskiej – działali m. in.: ks. F. Machay, J. T. Dziedzic, K. Peszkowski, J. Zborowski, F. Horak, L. Czech, gen. A. Galica i S. Wilk³⁴. Komitet nowotarski prowadził działalność wybitnie agitacyjną za pomocą „Gazety Podhalańskiej”, odezw, broszur i książek³⁵.

Po ogłoszeniu plebiscytu nastąpiło wzmożenie akcji spisko-orawskiej wśród działacze Związku Podhalan³⁶. Organizowali oni wiece, pisali odezwy³⁷, rozpowszechniali broszury informacyjne, wydawali deklaracje do władz krajowych i zagranicznych oraz przygotowywali publicystykę polityczną i opracowania naukowe³⁸. Całej akcji udzielali też wsparcia organizacyjnego poprzez udział w pracach wspomnianych wyżej Komitetów Obrony Podhala, Spisza i Orawy oraz Głównego Komitetu Plebiscytowego³⁹, Podkomitetów, czy Komisariatów Plebiscytowych. Nie bez znaczenia było też wsparcie militarne

³² J. Zachemski stał na czele komisji propagandy, która została utworzona w łonie komitetu. *Sprawozdanie z działalności Narodowego Komitetu Obrony Spisza, Orawy, Podhala i Czadeckiego w Krakowie od dnia 17 stycznia do 31 marca 1919 roku*, MT-ZA, sygn. AR/NO/354/II, k. 414.

³³ *Obrona Kresów Południowych*, MT-ZA, sygn. AR/NO/354/II, k. 388.

³⁴ *Sprawozdanie Narodowego Komitetu Obrony Spisza, Orawy, Czadeckiego i Podhala w Nowym Targu za miesiąc marzec 1919*, MT-ZA, sygn. AR/NO/385/II, s. 417 i 428.

³⁵ Na Spisz i Orawę przekazywano ok. 600 egzemplarzy „Gazety Podhalańskiej”, znaczną ilość odezw, nawołujących do opuszczania szeregów armii czesko-słowackiej, broszury napisane przez ks. F. Machay, *Co my za jedni?, Co będzie z nami?*. Zob. *Sprawozdanie Narodowego Komitetu Obrony Spisza, Orawy, Czadeckiego i Podhala w Nowym Targu za miesiąc marzec 1919*, MT-ZA, sygn. AR/NO/385/II, s. 417 i 428.

³⁶ Statutowe stowarzyszenie pod nazwą Związek Podhalan zostało powołane w sierpniu 1919 r. na IV Zjeździe Podhalan. Skład pierwszego Zarządu Związku Podhalan był następujący: J. Zachemski (przewodniczący), Włodzimierz Tetmajer i Wojciech Roj (zastępcy), Jędrzej Bachleda-Curuś (sekretarz), Piotr Staszek (zast. sekretarza), Józef Dorawski (skarbnik), Edmund Długopolski (zast. skarbnika). Zarząd ten odpowiadał za działalność Związku Podhalan do sierpnia 1921 roku, tj. do V Zjazdu Podhalan. „Gazeta Podhalańska”, 1919, nr 36, s. 1–2.

³⁷ Wystarczy wspomnieć o wydanej na początku 1920 roku przez Związek Podhalan informacyjnej odezwie, w której wezwał on inteligencję podhalańską i światłe jednostki z ludu do pracy narodowej na Spiszu i Orawie. Ponadto, mając na uwadze zbliżający się plebiscyt, Związek zwrócił się do nowotarskiego Komitetu spisko-orawskiego o to, aby wszystkich synów Podhala wezwał do współpracy w Komitecie. Wspomnianą odezwę stowarzyszenie opublikowało w „Gazecie Podhalańskiej”, 1920, nr 11, s. 5.

³⁸ Rolę wiodącą w tej działalności pełniła nadal „Gazeta Podhalańska”, którą intelektualnie wspierali przez cały omawiany okres działacze Związku Podhalan. Jej szczególne znaczenie wynikało z faktu, że ukazywała się już od siedmiu lat i posiadała ugruntowaną pozycję oraz spore osiągnięcia w procesie „wskrzeszania” polskiego ducha na kresach. Obok „Gazety Podhalańskiej” drugim prasowym organem propagandowym stały się „Nowiny Spisko-Orawskie”, ukazujące się nieregularnie od listopada 1919 roku do lipca 1920 roku. Ponadto zagadnienia Spisza i Orawy poruszało zakopiańskie „Echo Tatrzańskie” oraz niektóre tytuły prasy krakowskiej i lwowskiej, rzadziej warszawskiej i poznańskiej. Zob. J.M. Roszkowski, *Kwestia spisko-orawska...*, s. 129.

³⁹ Komitet ten został powołany w stolicy Podhala – w Nowym Targu. Zajął się on przede wszystkim koordynowaniem i bezpośrednim prowadzeniem kampanii plebiscytowej na obszarze objętym

też akcji przez poszczególnych działaczy stowarzyszenia. Świadczy o tym m.in. udział żołnierzy pułków podhalańskich w obsadzaniu północnych terenów Spisza i Orawy czy też tworzenie kompanii spisko-orawskiej⁴⁰.

Pomimo wysiłków i zaangażowania działaczy Związku Podhalan do plebiscytu nie doszło. Pod presją katastrofalnej sytuacji na froncie wojny polsko-bolszewickiej rząd Polski reprezentowany przez premiera Władysława Grabskiego zmuszony został na konferencji w Spa (10 VII 1920) do daleko idących ustępstw, w tym rezygnacji z plebiscytu na Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim⁴¹, godząc się na rozstrzygnięcie sporu przez Radę Najwyższą Ententy. Ostatecznie zamiast referendum w tej sprawie, paryska Konferencja Ambasadorów dokonała 28 lipca 1920 roku arbitralnego podziału Spisza i Orawy, w wyniku czego Rzeczpospolita uzyskała jedynie 27 miejscowości, położonych w północnej części obu obszarów. Z tych skrawków został utworzony powiat spisko-orawski, którego starostą został dr J. Bednarski⁴².

Jednakże decyzja ta nie zamykała polsko-czechosłowackiego sporu granicznego na odcinku spisko-orawskim, bowiem w myśl jej postanowień Rzeczpospolita uzyskała tylko niewielkie fragmenty spornych ziem. Natomiast cała Jaworzyna oraz część gruntów Jurgowa pozostawały po stronie czechosłowackiej. Warto dodać, że do czasu zwołania konferencji w Spa strona polska liczyła, że Tatry Jaworzyńskie przypadną jej w wyniku przeprowadzonego na tym terenie plebiscytu.

głosowaniem. W skład Komitetu weszli zarówno dysponujący już sporym doświadczeniem działacze podhalańscy (J. Bednarski, F. Gwiżdż, J. Zborowski), jak też Orawiaci (księża F. Machay i A. Sikora oraz P. Borowy), Spiszacy (W. Haber, J. Pluciński i W. Lorencowicz) oraz naukowcy z ośrodków akademickich (W. Goetel – przewodniczący Komitetu, czy też prof. W. Semkowicz). Zob. J.M. Roszkowski, *Kwestia spisko-orawska...*, s. 128.

⁴⁰ J.M. Roszkowski, *Kwestia spisko-orawska...*, s. 133.

⁴¹ Podobne wsparcie, niejednokrotnie połączone ze zbiórką pieniędzy, miała ze strony działaczy podhalańskich sprawa przyłączenia Górnego Śląska do Polski. W 1921 roku odbyło się szereg wieców w sprawie Górnego Śląska, których organizatorami bądź uczestnikami byli działacze Związku Podhalan. Na przykład 27 lutego w Harkłowej odbył się wiec z udziałem czołowych działaczy Związku Podhalan. 3 kwietnia tego samego roku działacze podhalańskiego ruchu regionalnego i Związek Strzelecki zorganizowali wiec w Czarnym Dunajcu. Natomiast 5 kwietnia odbył się na rynku w Nowym Targu wielki wiec podhalański, któremu przewodniczył J. Zachemski. „Gazeta Podhalańska”, 1921: nr 10, s. 6; nr 14, s. 6; nr 15, s. 3–4.

⁴² Po anulowaniu plebiscytu podhalańscy działacze nie zaprzestali działalności spisko-orawskiej. W społeczeństwie polskim nadal rozpowszechniali wiadomości o położeniu Spisza i Orawy oraz zbierali pieniądze na rzecz wspomnianych terenów. Fundusze te uzyskiwali z dobrowolnych składek Podhalan oraz z dochodów, które otrzymywali z organizacji wieczorków spisko-orawskich. Przykładem takiego spotkania był zorganizowany przez Gimnazjum w Nowym Targu, w dniu 19 grudnia 1920 roku, wieczorek spisko-orawski,łączony z deklamacjami uczniów i z muzyką. Dyrektor wspomnianego gimnazjum a zarazem przewodniczący Związku Podhalan, J. Zachemski popierał tego typu akcje i przyczyniał się do ich organizacji. Ponadto działacze Związku Podhalan popierali polskie pretensje do Spisza i Orawy poprzez swoją obecność na spotkaniach poświęconych sprawom kresów. Na przykład 15 sierpnia 1921 r. J. Zachemski i J. Bednarski wzięli udział w festynie w Łapszach Niżnych, zorganizowanej z okazji rocznicy przyłączenia Spisza do Polski. „Gazeta Podhalańska”, 1920, nr 51, s.6., nr 52, s.5; 1921 nr 34, s. 5.

Polacy bardzo istotne znaczenie przywiązywali zwłaszcza do sprawy Jaworzyny Spiskiej – niewielkiego obszaru, który wraz z przyległościami liczył około 86 km². Włączenie jej w granice II Rzeczypospolitej uważano za konieczne nie tylko z lokalnych względów gospodarczo-społecznych, ale także po to, by przywrócić na tym odcinku przedrozbiorową i jednocześnie naturalną granicę Polski, biegnącą wododziałem europejskim, tj. główną granią Tatr. Nie bez znaczenia było tu także dążenie do odbudowania autorytetu państwa polskiego, który znacznie ucierpiał na wskutek fatalnych rozstrzygnięć Konferencji Ambasadorów. Przyłączenie Jaworzyny Spiskiej do Rzeczypospolitej umożliwiło Polsce wyjście z honorem z całego pasma niepowodzeń, które przynosiły jej dotychczasowe stosunki z Pragą.

Podhalańscy działacze wiązali nadzieje na przeprowadzenie pewnych korekt granicznych, przynajmniej tych najbardziej krzywdzących odcinków granicy, w powołanej mocą aktu wspomnianej już Konferencji, Międzynarodowej Komisji Delimitacyjnej dla Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy. W jej skład weszli: przedstawiciel Francji – podpułkownik Uffer (przewodniczący); Wielkiej Brytanii – podpułkownik Carey; Włoch – podpułkownik Pellicelli i Japonii – major Ando. Ze strony polskiej do komisji tej został przydzielony, jako komisarz dla delimitacji granicy polsko-czechosłowackiej, dr Walery Goetel oraz jego zastępca – major Bronisław Romaniszyn⁴³. Czechosłowację reprezentował inż. Václav Roubík. Przy tym warto dodać, że zarówno strona polska, jak i czechosłowacka, korzystały przy różnych okazjach z pomocy rzeczoznawców.

W marcu 1921 roku delegaci polscy przedstawili Komisji Delimitacyjnej plan korekty granicy na Spiszu i Orawie. Opierał się on na założeniu, że Polska wyrazi zgodę na korzystne dla Czechosłowacji poprawki terytorialne na Śląsku Cieszyńskim, w zamian za co uzyska przychylną Pragi dla swoich postulatów w sprawie korekt granicznych na Orawie i Spiszu. Na orawskim odcinku granicy postulaty polskie dotyczyły wymiany wsi Sucha Góra i Głodówka na pozostającą po stronie Czechosłowacji zachodnią część Lipnicy Wielkiej, a na spiskim – wymianie Kacwina i Niedzicy na Jaworzynę Spiską.

Komisja Delimitacyjna postanowiła się tą sprawą zająć, co przyniosło częściowo pozytywny skutek dla polskiej strony. W kwietniu 1921 roku Komisja podjęła decyzję o przeprowadzeniu, w myśl polskich postulatów, korekty granicy na Orawie. Nie uwzględniła natomiast, z powodu sprzeciwu Czechosłowacji, polskiego wniosku w sprawie Jaworzyny Spiskiej. W sprawie tej ostatniej polscy komisarze wyegzekwowali tyle, że w następnym miesiącu członkowie Komisji dokonali w Jaworzynie szczegółowej wizji lokalnej.

Jesienią 1921 roku sprawa Jaworzyny Spiskiej zeszła jednak z porządku prac Komisji Delimitacyjnej i stała się jednym z tematów bezpośrednich polsko-czechosłowackich rokowań politycznych⁴⁴. Toczyły się one w Pradze, a ich głównymi negocjatorami byli: polski poseł Erazm Piltz i czechosłowacki minister spraw zagranicznych, a zarazem ówczesny

⁴³ Mjr Bronisław Romaniszyn (1880–1963) – pedagog, śpiewak operowy, uczestnik zjazdów podhalańskich, służył w Legionach (od 1914 r.), a następnie w Wojsku Polskim (od 1928 r.).

⁴⁴ Negocjowany układ miał być „traktatem przyjaźni”, otwierającym nowy etap w stosunkach polsko-czechosłowackich.

premier, Edvard Beneš. Przy tym warto dodać, że E. Piltz był zwolennikiem normalizacji stosunków z Czechosłowacją i dążył do porozumienia niemal za wszelką cenę. Stąd też przedstawiał swoim zwierzchnikom przebieg rokowań nader optymistycznie, pomijając milczeniem czynione przez Beneša trudności, a także nieprzychylną kompromisowym rozwiązaniom postawę praskiej większości parlamentarnej. Stąd też polski minister spraw zagranicznych, Konstanty Skirmunt, jak i polska opinia publiczna, do końca nie zdawały sobie sprawy z tego, jak dalece czechosłowackiemu partnerowi brakuje woli ustępstw.

Porozumienie polsko-czechosłowackie zostało podpisane 6 listopada 1921 roku przez ministrów K. Skirmunta i E. Beneša. Składało się ono z układu politycznego, aneksu i tajnego protokołu. Postanowienia dotyczące Jaworzyny zostały zawarte w aneksie B. Sprawę Jaworzyny obie strony postanowiły uregulować w ciągu sześciu miesięcy, w bezpośrednich rokowaniach, na zasadzie przyjaznego porozumienia. Polscy negocjatorzy – K. Skirmunt i E. Piltz – nie zdołali jednak uzyskać w umowie żadnego bardziej widocznego ustępstwa ze strony czechosłowackiej, co można by było uznać za gest pojednania. Najbardziej nadawała się do tego – jak pisze J.M. Roszkowski – sprawa Jaworzyny.

Działacze Związku Podhalań⁴⁵ nie zaakceptowali zarówno postanowień Komisji Delimitacyjnej, jak i porozumienia polsko-czechosłowackiego. Podjęli działania, zmierzające do anulowania powyższych decyzji, a przede wszystkim do przyłączenia Jaworzyny do polskiej części Spisza. W tym celu Wł. Orkan napisał kilka listów do uczonych członków komisji tymczasowej spraw zagranicznych⁴⁶. Natomiast 15 listopada 1921 roku Związek Podhalań⁴⁷ wydał odezwę pt. *Żądamy Jaworzyny!*⁴⁸, opublikowaną w „Gazecie Podhalańskiej”. Zawierała ona polskie stanowisko w sporze polsko-czechosłowackim i wzywała do wystąpienia wszystkich w tej sprawie, zwłaszcza posłów z Podhala⁴⁹. Czytamy w niej m.in.

społeczeństwo polskie do dna rozżalone niesprawiedliwym rozdziałem Cieszyńskiego, Spisza i Orawy, nie przyjmie do wiadomości i nie zaaprobuje żadnej umowy politycznej z republiką czeską, póki przynajmniej jaskrawo krzywdząca sprawa tatrzańskiej Jaworzyny nie zostanie po myśli naszej uregulowaną. To jest minimum naszych żądań⁵⁰.

⁴⁵ W okresie od 14 sierpnia 1921 roku do VI Zjazdu Podhalań w Wydziale Wykonawczym Rady Naczelnej Związku Podhalań zasiadali: J. Zachemski (prezes), Wł. Orkan, gen. A. Galica, ks. F. Machay, Franciszek Drużbacki, Franciszek Dworski, Stanisław Kipta, Stanisław Różański, Wendelin Haber i M. Gumiński. „Gazeta Podhalańska”, 1921, nr 34, s. 2.

⁴⁶ List Wł. Orkana do B. Romaniszyna, *Poręba Wielka 1922*, BJ-ZR, sygn. 8627 III, „Korespondencja Wł. Orkana z lat 1894–1930”, k. 90.

⁴⁷ Pod odezwą Związku Podhalań widnieją podpisy działaczy Związku Podhalań: Wł. Orkana, J. Zachemskiego, Andrzeja Stopki, Zygmunta Lubertowicza, ks. Czesława Łukasika, Feliksa Gwizdza, Franciszka Pawlicy i Bronisława Gąsienicy-Sieczki.

⁴⁸ Autorem tejże odezwy był Wł. Orkan, Zob. W. O r k a n, *Żądamy Jaworzyny...*, k. 33; „Gazeta Podhalańska” 1921, nr 47, s. 2–3.

⁴⁹ Działaczami Związku Podhalań byli posłowie z Podhala, m.in. W. Roj, J. Rajski, J. Bednarczyk.

⁵⁰ W. O r k a n, *Żądamy Jaworzyny...*, k. 33.

Przy tym warto dodać, że działacze stowarzyszenia zamierzali rozpowszechniać powyższą odezwę w pismach o znacznie szerszym zasięgu niż „Gazeta Podhalańska”. Z korespondencji prowadzonej między nimi, wynika, że w myśl życzeń Wł. Orkana, prezes Zachemski wyciął z kilku egzemplarzy „Gazety Podhalańskiej”, tekst odezwy *Żądamy Jaworzyny*, a następnie rozesłał ją do innych pism. Ponadto Związek Podhalań planował dalszą działalność publicystyczną w kwestii jaworzyńskiej, gdyż Zachemski zwrócił się do Orkana o kolejne „ogniste artykuły”⁵¹.

Ratyfikacja umowy polsko-czechosłowackiej, tak oprotestowanej przez Związek Podhalań, natrafiła w Sejmie, pod wpływem wzburzenia opinii publicznej, na duże trudności i ostatecznie nie została ratyfikowana w wymaganym czasie. Posłowie żądali dowodów, że polityka Czechosłowacji weszła na nowe tory. Najczęściej wysuwali sprawę Jaworzyny oraz gwarancji dla polskiej mniejszości narodowej, zwłaszcza na Śląsku Cieszyńskim. Strona czechosłowacka nie zamierzała jednak brać pod uwagę tych nastrojów i dążeń. Domagała się przyspieszenia ratyfikacji układu politycznego przez Sejm, co miało stanowić dowód dobrej wiary ze strony polskiej. Podkreślała, że to dopiero stworzy w Czechosłowacji przychylną atmosferę do załatwienia kwestii Jaworzyny.

W tej trudnej sytuacji działacze Związku Podhalań wielokrotnie zwracali się do sfer rządzących o pozytywne dla Polski uregulowanie jej południowej granicy bez terytorialnych rekompensat na rzecz Czechosłowacji. Na przykład w styczniu 1922 roku Wł. Orkan skreślił list do Józefa Piłsudskiego. W liście tym odwołał się do umiławania Tatr przez Piłsudskiego, określił stanowisko Związku Podhalań w sprawie Jaworzyny, wyrażone już we wspomnianej odezwie i w rezolucjach wieców oraz zawarł w nim ubolewanie z powodu braku efektywnych w tej sprawie działań Sejmu i rządu, od których tylko zależy – według Orkana – korzystne dla Polski uregulowanie sprawy Jaworzyny Spiskiej. W liście tym czytamy m.in.

Mam wrażenie, że w Rządzie, jak i w Sejmie rzeczy tej nie doceniają. Jaworzyna: tam jakaś polana, jakieś skały. O to ma się zabijać traktat [...] My tu na Podhalu dumamy, że Jaworzynę da się od Czechów odebrać tylko władzy, jeżeli Komisja sejmowa do spraw zagranicznych uzależni ratyfikację traktatu od uprzedniego załatwienia tej sprawy po myśli naszej i bez rekompensat⁵².

Równocześnie na łamach „Gazety Podhalańskiej”, w styczniu 1922 roku trwała kampania na rzecz przyłączenia Jaworzyny Spiskiej do Polski bez udzielania za nią Czechosłowacji jakiegokolwiek rekompensaty terytorialnej⁵³. Cała akcja zwrócona była przede wszystkim do Sejmu. Bowiem działacze Związku Podhalań – oprócz informacji bieżących o sytuacji na Spiszu i na Orawie, które publikowali w większości numerów „Podhalanki”, zamieścili w niej m.in. rezolucję i odezwę. Rezolucja *O Jaworzynę*, została

⁵¹ List J. Zachemskiego do Wł. Orkana, *Nowy Targ 1921*, BJ-ZR, sygn. 8634 III, „Korespondencja Wł. Orkana z lat 1891–1930”, k. 103.

⁵² List Wł. Orkana do J. Piłsudskiego, 27.01.1922, BJ-ZR, sygn. 8644 III, k. 89, „Bruliony listów Wł. Orkana z lat 1894–1930”, k. 89.

⁵³ Również były organizowane wiece w sprawie Jaworzyny. Na przykład 1 stycznia 1922 roku odbył się wiec w Szaflarach, Zob. „Gazeta Podhalańska”, 1922, nr 2, s. 6.

opublikowana 6 stycznia. Wydała ją Rada Powiatowa w Nowym Targu. Jej adresatem był Sejm, komisja sejmowa dla spraw zagranicznych oraz minister spraw zagranicznych. Zawierała ona apel, skierowany do przedstawicieli rządu polskiego o pozytywne dla Polski sfinalizowanie sprawy jaworzyńskiej⁵⁴. Natomiast w 5 numerze „Gazety Podhalańskiej”, działacze Związku opublikowali swoją odezwę, która była skierowana do podhalańskich postów⁵⁵. Kategorycznie sprzeciwili się w niej jakimkolwiek wymianom terytoriów znajdujących się po stronie polskiej na te pozostające po stronie czechosłowackiej. Ponadto Związek podważył prawo Komisji do wydawania decyzji, dotyczących rozstrzygnięć terytorialnych. Jedyną kompetentną instytucją do rozstrzygania sporów granicznych Polski z innymi państwami – jak podkreślili w odezwie – jest polski Sejm. Pod odezwą widnieją podpisy: J. Zachemskiego, Wł. Orkana, L. Czecha, Z. Lubertowicza, A. Stopki, ks. Cz. Łukasika, B. Gąsienicy-Sieczki, Franciszka Chowańca, Michała Mroszczaka, Wendelina Habera i Ludwika Stopki. Warto tutaj dodać, że Wł. Orkan, który nie miał przed drukiem kontaktu ze wspomnianą odezwą i został pod nią podpisany bez zawiadomienia⁵⁶.

Powyższa odezwa wywołała wielkie niezadowolenie wśród polskiej reprezentacji w Komisji Delimitacyjnej. Uważano, że jej opublikowanie zaważy w przyszłości niekorzystnie na rezultacie prowadzonych przez nich rokowań ze stroną czechosłowacką. Utwierdza o tym w przekonaniu m.in. korespondencja, prowadzona między działaczem Związku Podhalań, Wł. Orkanem, a członkiem Komisji do spraw granicy polsko-czechosłowackiej – mjr. B. Romaniszynem. Jeszcze w styczniu 1922 roku mjr Romaniszyn pisał do Orkana:

Odezwa Związku Podhalań, [...] pod którą jest umieszczony i Twój podpis, jest piszę Ci to szczerze, ciężką krzywdą, wyrządzoną nie tylko samej sprawie Jaworzyny i Tatr, lecz i sprawie Pienin, którą to sprawę porusza również ta odezwa. Ze względu na to, że znajdujemy się obecnie w fazie decydującej w walce o los Tatr, że każde fałszywe i nieuzasadnione posunięcie w tym decydującym momencie może się jak najfatalniej odbić na rezultacie naszej walki granicznej proszę Cię być, jak tylko możesz najrychlej, przyjechał do Zakopanego, gdzie po gruntownym zbadaniu istotnego stanu rzeczy ustalimy, co trzeba robić nadal, lecz naprawić zło, uczynione samej sprawie przez tę nieszczęśliwą odezwę. Ani na chwilę nie wątpię, że tymi ludźmi, którzy z Tobą wydali i podpisali tę odezwę, kierowały jak najlepsze intencje, lecz przecież [...] można od nich żądać przynajmniej tyle wyrobienia i zmysłu, by przed powzięciem i opublikowaniem takiej odezwy porozumieć się z tymi ludźmi, którzy trzymają rękę na pulsie samej sprawy i przez to sprawie pomagać a nie jak w tym wypadku, chociażby w najlepszej myśli szkodzić. Z pewnością nie uczynię najmniejszej przesady, gdy Ci powiem, że większej radości i lepszej pomocy Czechom dać nie mogliście przez wydanie tej odezwy. W ogóle, jeżeli myślę tak o Związku Podhalań, jak o jego

⁵⁴ „Gazeta Podhalańska”, 1922, nr 2, s. 1.

⁵⁵ Odezwa, „Gazeta Podhalańska”, 1922, nr 5, s. 3.

⁵⁶ *List Wł. Orkana do B. Romaniszyna*, BJ-ZR, sygn. 8627 III, „Korespondencja Wł. Orkana z lat 1894–1930”, k. 90.

półoficjalnym organie „Gazecie Podhalańskiej”, nie mogę ukryć przed Tobą nie tylko zawodu, ale i wielokrotnego oburzenia za zachowanie się w czasie ciężkiej naszej walki o granicę spisko-orawską [...] W każdym razie ze wszystkich moich sił nie dopuszczę do tego, by korzystnie dla nas przedstawiająca się sprawa Jaworzyny a w związku z nią sprawa granicy tatrzańskiej została zmarnowana przez tych ludzi, którzy w pierwszym rzędzie stać powinni w obronie granic w Tatrach i aby w ten sposób zaprzeczono możliwość poprawienia granicy, jak to zrobiono w Cieszyńskim, gdzie identycznie, jak u was na Podhalu przez licytowanie się w żądaniach i beznadziejne terroryzowanie zaprzepaszczo ostatnią sposobność realną dla poprawienia granicy⁵⁷.

Na powyższe zarzuty prezes Związku Podhalan odpowiadał, że u źródeł wydania odezwy leżała chęć ogłoszenia przez stowarzyszenie swojego stanowiska w sprawie Jaworzyny Spiskiej, co miało jednocześnie ułatwić w tej kwestii podjęcie przez polskich członków Komisji właściwej decyzji, odzwierciedlającej żądania podhalańskiej społeczności⁵⁸.

Z drugiej jednak strony trzeba podkreślić, że w interesującym nas okresie nie istniała ścisła współpraca, ani też uzgadnianie wspólnych akcji w sprawie Spisza i Orawy pomiędzy działaczami Związku Podhalan a polskimi członkami Komisji Delimitacyjnej. Działacze stowarzyszenia nie zasięgali informacji w siedzibie Komisji o bieżącym stanie jej prac. Właśnie ów brak wiedzy na ten temat doprowadził – według mjr. B. Romaniszyna – do wydania przez Związek tej „niefortunnej”, odezwy. Swoje zarzuty wobec Związku, dotyczące powyższej sprawy, mjr Romaniszyn zawarł w liście do Wł. Orkana. Czytamy w nim m.in.

nikt z tych Panów, którzy podpisali tę odezwę, nie uważał za potrzebę choćby raz jeden wpaść do naszej Komisji granicznej, która się znajduje przecież pod bokiem, bo w Zakopanem, by się zainteresować, jak ta sprawa granicy spiskiej się przedstawia w przeciwieństwie do setek ludzi ze wszystkich dzielnic Polski już to osobiście, już to pisemnie nieustannie u nas o ostatnie sprawy się informowali i informują, gdy Ci wspomnę, że gdy na moją propozycję zjechali się pewnego dnia w jesieni do Zakopanego przedstawiciele nie tylko całej prasy z Krakowa lecz i dziennikarze z Warszawy i Lwowa, by poznać przedmiot naszej walki granicznej i obmyślić i uzgodnić akcję prasową w celu ratowania Jaworzyny, brakowało niestety między nimi redaktora „Gazety Podhalańskiej”, jakkolwiek on pierwszy powinien był być wtedy na miejscu i jakkolwiek specjalnie przez nas o tym został zawiadomiony i zaproszony⁵⁹.

⁵⁷ List B. Romaniszyna do Wł. Orkana, Zakopane 27.01.1922, BJ-ZR, sygn. 8627 III, „Korespondencja Wł. Orkana z lat 1891–1930”, k. 116 i 117.

⁵⁸ List J. Zachemskiego do Wł. Semkowicza, Nowy Targ 15.04.1922, BJ-ZR, sygn. 9579 III, „Korespondencja Wł. Semkowicza dotycząca pogranicza polsko-słowackiego i stosunków polsko-czechosłowackich z lat 1920–1939”, k.168.

⁵⁹ List B. Romaniszyna do Wł. Orkana, Zakopane 27.01.1922, BJ-ZR, sygn. 8627 III, „Korespondencja Wł. Orkana z lat 1891–1930”, k. 116 i 117.

Przy tym warto dodać, że czołowy działacz stowarzyszenia – Wł. Orkan – w liście do majora przyznał, że nie ma kontaktu z ludźmi z Komisji Granicznej, a bardzo luźny z Zakopanem⁶⁰.

Po otrzymaniu powyższego listu Orkan przedsięwziął działania, mające na celu wyjaśnienie powyższego nieporozumienia i podjęcia współpracy przez stowarzyszenie z polskimi członkami Komisji Delimitacyjnej. W tym celu zwrócił się do prezesa Zachemskiego z prośbą o to, aby do czasu ich osobistej rozmowy, wstrzymał wszelkie działania Związku Podhalań w sprawie Jaworzyny, m.in. publikowanie artykułów na jej temat w „Gazecie Podhalańskiej”. Jednocześnie poeta poinformował korespondenta, że za tydzień złoży wizytę w Komisji Delimitacyjnej, by uzyskać informacje o bieżącym etapie jej prac. Po tej wizycie zaplanował spotkanie z prezesem Zachemskim, zwołanie zebrania Wydziału Związku Podhalań oraz posiedzenia redakcji „Gazety Podhalańskiej”. Celem tych zabiegów miało być – według Wł. Orkana – przedstawienie polskiej stronie Komisji Delimitacyjnej aktualnych informacji o działaniach Komisji oraz wspólne uzgodnienie pracy Komisji z akcją Związku Podhalań⁶¹.

W trakcie wyżej przedstawionych starć, pomiędzy członkami Komisji a działaczami stowarzyszenia, toczyła się na najwyższym szczeblu ostra gra polityczna, z której zarówno działacze stowarzyszenia, jak i sama Komisja nie zdawały sobie do końca sprawy. Bowiem w tym czasie rząd czechosłowacki stosował taktykę w sprawie Jaworzyny Spiskiej, która polegała przede wszystkim na odlewaniu rozstrzygnięcia sporu, co dawało Pradze perspektywę korzystnego dla siebie rezultatu. Sytuację tę umożliwiała decyzja Konferencji Ambasadorów z 6 grudnia 1921 roku, którą udało się Benešowi uzyskać miesiąc po podpisaniu polsko-czechosłowackiego układu. W swej decyzji Konferencja zapowiadała, że o ile obie strony nie osiągną w ciągu sześciu miesięcy porozumienia w tej sprawie, wówczas Komisja Delimitacyjna bezzwłocznie wytyczy linię graniczną według postanowienia z 28 lipca 1920 r., które, jak wiadomo, pozostawiało całą Jaworzynę oraz część gruntów Jurgowa po stronie czechosłowackiej.

Czynnik polskie, zdając sobie z tego sprawę, że czas działa na ich niekorzyść, czyniły starania o wdrożenie w kwestii jaworzyńskiej dalszych procedur, m.in. przez powołanie polsko-czechosłowackiej komisji opiniodawczej, co Praga ostatecznie zaaprobowała. W związku z tym 4 lutego 1922 roku obie strony podpisały *Statut Delegacji polsko-czechosłowackiej dla Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy*. Delegacja, miała się składać z dwóch subdelegacji, polskiej i czechosłowackiej, a sprawy, w których subdelegacje nie mogły dojść do porozumienia, miały być kierowane na drogę dyplomatyczną. Do polskiej subdelegacji weszli dwaj posłowie: wicemarszałek Sejmu Stanisław Osiecki i prof. Stanisław Grabski oraz wybitni naukowcy: prof. Eugeniusz Romer (geograf), prof. Henryk Arctowski (geograf) i prof. Władysław Semkowicz (historyk).

⁶⁰ List Wł. Orkana do B. Romaniszyna, *Poreba Wielka 1922*, BJ-ZR, sygn. 8627 III, „Korespondencja Wł. Orkana z lat 1894–1930”, k. 90.

⁶¹ List Wł. Orkana do J. Zachemskiego, BJ-ZR, sygn. 8644 III, „Bruliony listów Wł. Orkana z lat 1894–1930”, k. 90.

Wiadomo, że Beneš odwlekał decyzję w sprawie zwołania posiedzenia obu subdelegacji. Wyznaczał różne terminy, które następnie odwoływał. Jeszcze na początku kwietnia 1922 roku po raz ostatni deklarował, że do takiego spotkania dojdzie po 19 maja tj. po zakończeniu konferencji genueńskiej. W tym gorącym okresie, kiedy strona polska liczyła jeszcze na spotkanie obydwu subdelegacji, odbyły się w Nowym Targu w dniu 13 kwietnia 1922 roku oddzielne posiedzenia Rady Miejskiej oraz Związku Podhalań⁶². Zarówno Rada Miejska, jak i stowarzyszenie uchwałyły rezolucje, w których zwróciły się do „komisji jaworzyńskiej”, o przyłączenie Jaworzyny do Polski i nie odstępowanie w zamian za nią wsi spiskich. Stanowisko Związku poparła w dodatkowej rezolucji Sekcja Akademicka Związku Podhalań⁶³ na swoim Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu, które odbyło się 18 kwietnia 1922 roku⁶⁴.

Rezolucje Związku Podhalań zostały opublikowane w „Gazecie Podhalańskiej” pod tytułem *W obronie zagrożonych gmin podhalańskich*⁶⁵. Związek Podhalań dobitnie podkreślił w nich, że jakakolwiek decyzja o wymianie gmin polskich za Jaworzynę jest przez niego uważana za błędną politycznie, szkodliwą gospodarczo i bolesną uczuciowo. Ponadto domagał się dostatecznego informowania opinii publicznej o wszystkich zasadniczych rozstrzygnięciach, dotyczących regulacji granicy. W tej samej rezolucji wezwał również polski rząd i Sejm oraz całe społeczeństwo do dalszej walki w obronie Jaworzyny Spiskiej.

Odpis z powyższych rezolucji, jeszcze przed ich opublikowaniem w „Gazecie Podhalańskiej”, przesłał w imieniu Związku Podhalań J. Zachemski do członka „komisji jaworzyńskiej”, prof. Wł. Semkowicza. To działanie prezesa spowodowane było wiadomością o planowanym na 19 kwietnia 1922 roku wyjeździe do Pragi „komisji jaworzyńskiej”, na jedno ze spotkań, obiecywanych przez stronę czechosłowacką. Zachemski pragnął jeszcze przed spotkaniem profesora z przedstawicielstwem Czechosłowacji przedstawić mu stanowisko Związku Podhalań w kwestii regulacji południowych granic Polski. W liście prezes przekazał stanowisko Związku w omawianej kwestii oraz podkreślił, że Związek jest zaskoczony działaniami strony polskiej w Komisji Delimitacyjnej na Orawie (Głodówka, Sucha Góra) i z przerażeniem dowiadyuje się o propozycji wydania na Spiszu dwóch gmin (Kacwina i Niedzicy) za Jaworzynę, we

⁶² „Gazeta Podhalańska”, 1922, nr 17, s. 1–2.

⁶³ Akademicka Sekcja Związku Podhalań została powołana 13 sierpnia 1921 roku w Nowym Targu. Miała być jedną ze struktur Związku Podhalań, grupującą akademików o podhalańskim rodowodzie. Jej ogniska miały powstawać w różnych miastach akademickich. Zadaniem Sekcji Młodych było skupić wszystkich uczniów szkół wyższych, znaleźć środki dla wzajemnego wspomagania się, zapoznać się z przeszłością podhalańskiej ziemi i warunkami jej bytu oraz wziąć udział w pracy społecznej wśród ziomków. Zob. „Gazeta Podhalańska”, 1921, nr 32, s. 6, nr 33, s. 6, nr 35, s. 2.

⁶⁴ 14 maja 1922 roku Krakowskie Koło Podhalań i Sekcja Akademicka na nadzwyczajnym zebraniu uchwaliły, że Jaworzyna, jako ziemia odwiecznie polska, musi należeć do swej polskiej macierzy. Zob. „Gazeta Podhalańska”, 1922, nr 24, s. 5.

⁶⁵ Pod rezolucjami widnieją podpisy J. Zachemskiego i ks. Cz. Łukasika; „Gazeta Podhalańska”, 1922, nr 17, s. 1.

wniosku, który miał być wysłany do Paryża. Ponadto po raz pierwszy w tym przedłużającym się sporze prezes stowarzyszenia oficjalnie dopuścił rekompensatę ze strony polskiej za przyłączenie terenów Spisza do Rzeczypospolitej. W liście czytamy:

Jezeli musi być mowa o rekompensacie to zdaniem Związku należałoby jej szukać w sferze interesów handlowych a nie terytorialnych ustępstw. Związek Podhalański ma żal do Komisji Delimitacyjnej, że społeczeństwo polskie nie było stale i dostatecznie informowane o zasadniczych rozstrzygnięciach i postawionych wnioskach Związek Podhalań wychodzi z założenia, że do czynienia ustępstw z terytorium raz Polsce przyznanego powołany jest Sejm polski w Warszawie⁶⁶.

Przez letnie miesiące 1922 roku sprawa Jaworzyny Spiskiej, a w szczególności działanie powołanej w jej sprawie „komisji jaworzyńskiej”, znajdowały się w centrum uwagi działaczy stowarzyszenia. Jej głównym przejawem była nadal batalia toczona na łamach podhalańskiej prasy. Na przykład Wł. Orkan w „Gazecie Zakopiańskiej”, umieścił artykuł pt. *I jeszcze – jeszcze Jaworzyna*⁶⁷. Natomiast Związek Podhalań opublikował w „Gazecie Podhalańskiej” krótki artykuł *O Jaworzynę*, w którym wręcz grzmiał, że do tej pory o Jaworzynie cicho a czynnik kompetentne nic w jej sprawie nie robią.

O komisji tzw. jaworzyńskiej chodzą słuchy – czytamy w artykule – że jej członkowie rozrzućni po całej Polsce, a nie słysząc, czy było choć jedno posiedzenie. W dalszej części tegoż artykułu został ponowiony apel do posłów, zwłaszcza podhalańskich, aby nie zaniedbywali sprawy Jaworzyny i nie zgadzali się na jakiegokolwiek ustępstwa terytorialne kosztem ziem polskich⁶⁸. Przy okazji powyższych publikacji prasowych w kwestii jaworzyńskiej, warto dodać, że w sierpniu 1922 roku „Gazeta Podhalańska”, opublikowała również *Interpelację posła W. Roja, Rajskego, Bednarczyka i tow. z Klubu P.S.L. w sprawie niezłatwienia dotychczas kwestii spornej o Jaworzynę Spiską w Tatrach*⁶⁹.

W atmosferze walki prasowej o Jaworzynę Spiską obradował w sierpniu 1922 roku szósty z kolei Zjazd Podhalań w Czarnym Dunajcu⁷⁰. Uchwalone na nim pierwsze dwie rezolucje dotyczyły właśnie kwestii Jaworzyny. Związek Podhalań wezwał rząd do zakończenia, bez żadnych rekompensat, przewlekłych rokowań w kwestii jaworzyńskiej oraz do natychmiastowego odwołania tych osób, które do tej pory zastępowały go w rokowaniach o Jaworzynę z rządem czechosłowackim, przede wszystkim zaś posła polskiego w Pradze – E. Piltza⁷¹. Powyższe sugestie stowarzyszenia podyktowane były nieufnością działaczy wobec polskich negocjatorów, których obarczali winą za dotychczasowe niepowodzenia strony polskiej.

⁶⁶ List J. Zachemskiego do Wł. Semkowicza, Nowy Targ 15.04.1922, BJ-ZR, sygn. 9579 III, „Korespondencja Wł. Semkowicza dotycząca pogranicza polsko-słowackiego i stosunków polsko-czechosłowackich z lat 1920–1939”, k. 166–168.

⁶⁷ „Gazeta Podhalańska”, 1922, nr 28, s. 4.

⁶⁸ Ibidem, 1922, nr 30, s. 5.

⁶⁹ Ibidem, 1922, nr 33, s. 5.

⁷⁰ Ibidem, 1922, nr 35, s. 4.

⁷¹ E. Piltz został odwołany w grudniu 1922 roku. Zob. S. Schmitzek, *Drogi i bezdroża minionej epoki. Wspomnienia z lat pracy w MSZ (1920–1939)*, Warszawa 1976, s. 49–52.

W tych wzajemnych oskarżeniach Polacy nie zdawali sobie jednak sprawy z gry dyplomatycznej, którą prowadził E. Beneš. Jak się niebawem okazało, z powodu stanowiska Czechosłowacji „komisji jaworzyńskiej” nie dane było odegrać żadnej roli. Najpierw Beneš całkiem otwarcie zerwał współpracę z Polską na gruncie „komisji jaworzyńskiej”. Jako powód podał, że powstała ona na podstawie aneksu do umowy z 6 listopada, a skoro umowa ta nie została ratyfikowana przez polski Sejm, to postanowienia aneksu też nie obowiązują. Następnie, wobec przewleknięcia przez stronę czechosłowacką całej sprawy i zbliżania się wyznaczonego przez Konferencję Ambasadorów terminu dla ostatecznego załatwienia problemu Jaworzyny, komisja zwróciła się do rządu polskiego z prośbą, aby zażądał on od Pragi podania daty, kiedy mogłyby się spotkać obydwie subdelegacje. W lipcu Beneš stwierdził, że wspólna konferencja komisji nie jest możliwa. Wobec takiego oświadczenia 7 sierpnia 1922 roku polski rząd, w specjalnej nocie obarczył Czechosłowację odpowiedzialnością za niezałatwienie sprawy Jaworzyny, zgodnie ze wcześniejszymi porozumieniami. Strona czechosłowacka nie zareagowała na to, przygotowując się do formalnego włączenia Jaworzyny w granice swojego państwa.

Na przeszkodzie do wprowadzenia w życie powyższego projektu stanął jednak wniosek Międzynarodowej Komisji Delimitacyjnej z 25 września 1922 roku. We wniosku tym podjęta ona uchwałę, przyznającą Polsce większą część (trzy piąte) obszaru Jaworzyny w zamian za przekazanie Czechosłowacji Kacwina i Niedzicy. Przeciwno tej uchwale zaprotestował zarówno komisarz polski jak i naturalnie czechosłowacki. Polski komisarz oponował ponieważ tylko część Jaworzyny została przyznana Polsce, a dwie wspomniane miejscowości miały być odstąpione Czechosłowacji w całości⁷².

Wiarygodność protestu polskiego komisarza mjr. Romaniszyna, skierowanego przeciwko uchwale Komisji budziła wiele wątpliwości u działaczy stowarzyszenia⁷³. Ks. F. Machay w artykule, opublikowanym w paryskiej „Pologne”, stwierdził, że protest polskiego komisarza, złożony przeciwko uchwale Komisji z 25 września 1922 roku był przysłowiową komedią, gdyż po posiedzeniu komisarz zacierał ręce z radości z powodu podjęcia tejże uchwały przez Komisję. Natomiast atakowany komisarz wyjaśniał, że zarzuty kierowane przez ks. Machaya pod jego adresem są nieprawdziwe, a prowadzoną przez księdza działalność należy tłumaczyć jego wręcz obłąkaniem, gdyż nieświadomie sprzyja ona stronie czechosłowackiej w jej staraniach o Jaworzynę, komplikując tym samym polskie działania w tym kierunku. Owe komplikacje polegały m.in. na dezorientowaniu opinii publicznej

⁷² Działacze podhalańscy na czele z ks. F. Machayem zarzucali komisji granicznej ugodowość i nadmierną kompromisowość. Ks. F. Machay, działacz spisko-orawski, a jednocześnie członek Rady Naczelnej Związku Podhalań na rok 1922/1923, opublikował artykuł w paryskiej „Pologne”, w którym dezawuował nie tylko mjr. B. Romaniszyna, jako komisarza granicznego, ale i pośrednio całą dotychczasową akcję polskiego rządu. To samo stanowisko zajął w stosunku do komisarzy alianckich. We wspomnianej publikacji ks. Machay stwierdził, że protest mjr. Romaniszyna, złożony przeciwko uchwale Komisji z 25 września 1922 roku był przysłowiową komedią. Zob. *List B. Romaniszyna do Wł. Orkana, Zakopane 21.02.1923*, BJ-ZR, sygn. 8627, „Korespondencja Wł. Orkana z lat 1891–1930”, k. 118.

⁷³ *List B. Romaniszyna do Wł. Orkana, Zakopane 21.02.1923*, BJ-ZR, sygn. 8627, „Korespondencja Wł. Orkana z lat 1891–1930”, k. 118.

i prasy francuskiej, którą – jak podkreślał mjr Romaniszyn – od dłuższego czasu on sam właściwie ukierunkowuje w sprawach granicy polsko-czechosłowackiej.

Wniosek z 25 września 1922 roku nie uzyskał sankcji Konferencji Ambasadorów. W efekcie Beneš rozpoczął zabiegi o unieważnienie tejże uchwały. Mjr B. Romaniszyn pisał, że kontrakcja Beneša przeciwko tej uchwale

opierała się głównie na twierdzeniu – że całe to posiedzenie było ukartowane między mną a aliantami, by Czechów zaskoczyć – a mój protest był komedią – dla zamydlenia oczu Czechom⁷⁴.

Rozpowszechnianiu tego typu pogłosek – według komisarza – sprzyjała wspomniana wyżej publikacja ks. Machaya. Faktem jest, że pod wpływem działań Beneša, zaczęła z początkiem wiosny 1923 roku, kiełkować wśród członków Konferencji Ambasadorów myśl, by sprawę Jaworzyny przekazać do załatwienia Lidze Narodów. Ostatecznie Konferencja Ambasadorów podjęła taką uchwałę 27 lipca 1923 roku.

W tym czasie Związek Podhalan kontynuował akcję na rzecz poniechania w polskim społeczeństwie myśli wymiany Jaworzyny za wsie spiskie. Działalność tę prowadził zarówno w swoim gremium, jak i w innych towarzystwach. W 1923 roku Zjazd Podhalan w Chochołowie w obecności szeregu wybitnych osobistości ze świata nauki, kultury i reprezentantów wojskowości⁷⁵ uchwalił rezolucję za przyłączeniem całej Jaworzyny do Polski bez żadnych rekompensat⁷⁶. Tę samą myśl Związek Podhalan rozpowszechniał w Towarzystwie Obrony Kresów Południowych, które wyrażało zgodę na ustępstwa wobec Czechów w postaci odstąpienia im Niedzicy i Kacwina za część Jaworzyny. Jak podała „Gazeta Podhalańska”, w lecie 1923 roku na Walnym Zgromadzeniu Towarzystwa Kresów Południowych, wiceprezes Związku Podhalan F. Gwiżdż z polecenia prezesa Zarządu Głównego, przedłożył Towarzystwu rezolucję, w której zaproponował zmianę dotychczasowego stanowiska Towarzystwa w kwestii jaworzyńskiej. Rezolucja ta została poparta rzeczowo przez prof. Jana Gwalberta Pawlikowskiego, w następstwie czego sugestie Związku Podhalan zgromadzenie przyjęło za obowiązującą⁷⁷.

Niewątpliwie wydarzenie powyższe należy uznać za wielki sukces Związku, gdyż z jego stanowiskiem w kwestiach spisko-orawskich – jak wynika z powyższych rozważań – liczone się na ogół dość niechętnie. Ponadto od tej pory nastąpiła ściślejsza współpraca między powyższymi towarzystwami w kwestii spisko-orawskiej. W sierpniu 1923 roku Zarząd Główny Związku Podhalan wezwał swych członków do wstępowania w szeregi

⁷⁴ Ibidem.

⁷⁵ W Zjeździe Podhalan w 1923 roku udział wzięli m.in. posłowie J. Bednarczyk i J. Rajski, dyr. K. Stryjeński, F. Gwiżdż, W. Brzega, F. Pawlica, prof. M. Dąbrowski, por. Bolesław Korolewicz, major B. Romaniszyn, podpułkownik J. Padlewski; „Gazeta Podhalańska”, 1923, nr 34, s. 1; „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1923, nr 204, s. 3.

⁷⁶ Sprawozdanie Starostwa w Nowym Targu, skierowane do Prezydium Województwa w Krakowie, Nowy Targ, 01.09.1923, Akta Urzędu Wojewódzkiego Krakowskiego, sygn. 430, s. 13. Powyższa informacja o decyzjach podjętych na Zjeździe Podhalan znajduje się w jednym z działów sprawozdania zatytułowanym: *Inne zjawiska i spostrzeżenia posiadające charakter polityczny lub charakteryzujący stan bezpieczeństwa*.

⁷⁷ „Gazeta Podhalańska”, 1923, nr 35, s. 2–3.

Towarzystwa Kresów Południowych⁷⁸. Natomiast na zebraniu Krakowskiego Ogniska Związku Podhalań, które odbyło się 9 listopada 1924 r., był obecny prezes Towarzystwa Kresów Południowych – prof. W. Semkowicz oraz ks. F. Machay. Na tym spotkaniu została poddana dyskusji m.in. współpraca obydwu towarzystw w działalności oświatowej na Spiszu i na Orawie⁷⁹.

W styczniu 1924 roku władze naczelne Związku Podhalań⁸⁰ wraz z Towarzystwem Kresów Południowych, Polskim Towarzystwem Tatrzańskim i Polskim Towarzystwem Krajoznawczym wydały odezwę, skierowaną do prezydenta, Sejmu, rządu, delegacji polskiej w Międzynarodowej Komisji Delimitacyjnej oraz do całego społeczeństwa. Odezwa ta została opublikowana 3 lutego 1924 roku w „Gazecie Podhalańskiej”. Odzwierciedlała ona wielkie zniecierpliwienie przedłużającym się polsko-czechosłowackim sporem granicznym. Czytamy w niej m.in.

Nie chcemy dalszego przewlekania się sporu o sprawę Jaworzyny, zamącającego stosunki między Polską a Czechosłowacją, pragniemy szybkiego i ostatecznego załatwienia tej sprawy w myśl uwzględnienia naszych podstawowych postulatów, zaznaczamy jednak, że od tych najmniejszych żądań odstąpić nie możemy za żadną cenę, nie mogąc zadawać gwałtu prawom natury i elementarnej sprawiedliwości. Uważamy za swój obowiązek stwierdzić, że w razie załatwienia tej sprawy wbrew naszym minimalnym żądaniom i pozostawienia na Spiszu linii Konferencji Ambasadorów z 28 lipca 1920 r., na Spiszu powstanie nowa, wiecznie krwawiąca rana graniczna i nowy nieusuwalny cierń w stosunkach pomiędzy Polską a Czechosłowacją⁸¹!

12 marca 1924 roku Rada Ligi Narodów przyjęła rezolucję, w której szczegółowo została wytyczona granica państwowa na Spiszu. Zgodnie z sugestią Komisji Delimitacyjnej Jaworzyna pozostała w granicach Czechosłowacji. Polska na mocy decyzji Rady Ligi Narodów i Konferencji Ambasadorów uzyskała pewne terytorium odcięte poprzednio „linią Ambasadorów” z dnia 28 lipca 1920 roku tj. pola, stanowiące własność polskiej gminy Jurgów. Chociaż był to obszar niewielki, bo liczący zaledwie kilkaset morgów, to jednak został on uzyskany bez żadnej terytorialnej rekompensaty.

Powyższa decyzja wywołała wielkie oburzenie wśród działaczy Związku Podhalań. 23 marca 1924 roku Zarząd Główny stowarzyszenia zwołał posiedzenie do Nowego Targu. Omawiał na nim sprawę przysądzenia wyrokiem Ligi Narodów Jaworzyny Czechom. Ustaloną przez Ligę Narodów granicę uznał za tymczasową. W związku z tym postanowił nie zapominać o rodakach „pozostałych wbrew sprawiedliwości pod czeskim panowaniem

⁷⁸ Ibidem, 1923, nr 32, s. 6.

⁷⁹ Ibidem, 1924, nr 47, s. 7.

⁸⁰ Skład personalny Wydziału Wykonawczego Związku Podhalań na rok 1923/1924 był następujący: prezes: J. Zachemski, wiceprezesi: F. Gwiżdż i W. Haber, skarbnicy: M. Mroszczak i Alfred Kador, członkowie Wydziału: Tadeusz Palczewski, Karol Stryjeński, Wincenty Apostol i Antonina Tatarówna. „Gazeta Podhalańska”, 1923, nr 35, s. 2.

⁸¹ „Gazeta Podhalańska”, 1924, nr 5, s. 1–2.

na Spiszu, Orawie i na Śląsku”, i zintensyfikować akcję uświadamiającą, zwłaszcza na Spiszu i na Orawie⁸².

Szerzej, zwłaszcza tą ostatnią sprawą, zajęło się stowarzyszenie na pierwszym – po ustaleniu granicy przez Ligę Narodów – Zjeździe Podhalań, który odbył się w sierpniu 1924 roku. Wówczas nad dalszą działalnością na Spiszu i na Orawie przez kilka godzin debatowała docelowa komisja spisko-orawska⁸³. Przewodniczył jej inspektor szkolny spisko – orawski – a zarazem członek Związku Podhalań – W. Haber. W jej obradach wzięli udział delegaci Wzajemnej Pomocy we Frysztacie.

Komisja uchwaliła łącznie 18 postulatów⁸⁴. Dotyczyły one pracy narodowej na Spiszu i na Orawie, zarówno po ich polskiej stronie, jak i za kordonem granicznym. W myśl postanowień komisji, praca za linią graniczną miała odbywać się we współpracy ze Wzajemną Pomocą we Frysztacie⁸⁵. Współdziałanie to miało polegać na dostarczaniu Wzajemnej Pomocy przez Związek Podhalań m.in. wszelkich informacji o terenach Spisza i Orawy, literatury, dotyczącej ruchu polskiego na Spiszu i na Orawie oraz ubiegłych roczników „Gazety Podhalańskiej”. Ponadto stowarzyszenie miało za zadanie przekazać administracji „Gazety Kresowej”⁸⁶ adresy dawnych prenumeratorów „Gazety Podhalańskiej”, zamieszkujących na Spiszu i na Orawie oraz zająć się zorganizowaniem przesyłania wiadomości z czeskiego Spisza i Orawy dla „Gazety Kresowej”. Natomiast Wzajemna Pomoc – w myśl powyższych uzgodnień – miała objąć swoją działalnością także Spisz i Orawę. Jej praca na tych terenach miała polegać m. in. na nieodpłatnym „na razie”, przesyłaniu Polakom spisko-orawskim „Gazety Kresowej”⁸⁷ oraz na publikowaniu w tejże „Gazecie”, informacji o potrzebie budzenia ruchu narodowo-polskiego na Spiszu i na Orawie. W piśmie tym miały być również omawiane sprawy słowackie.

Oprócz wyżej wymienionych kierunków i zasad współpracy stowarzyszenia ze Wzajemną Pomocą, komisja uchwaliła szereg konkretnych zadań, przeznaczonych do realizacji na kresach południowych⁸⁸. Postulaty te oscylowały wokół: rozpowszechniania oświaty pozaszkolnej i prowadzenia działalności kulturalno-oświatowej, wprowadzenia dla ludności kresów opieki zdrowotnej i prawnej oraz popierania przemysłu ludowego i oświaty zawodowej. I tak wśród zadań, wyznaczonych przez komisję spisko-orawską znalazły się m.in.: stałe kolportowanie za kordonem granicznym książki ks. F. Machaya *Moja droga do Polski*, osiedlenie na południowych kresach

⁸² Ibidem, 1924, nr 14, s. 6.

⁸³ Komisja ta obradowała przez kilka godzin w czasie trwania Zjazdu.

⁸⁴ *Protokół z posiedzenia Komisji spisko-orawskiej na VIII Zjeździe Podhalań w dniu 10 VIII 1924 r. odbytej*, BJ-ZR, sygn. 9593 III. Tekst *Protokołu* publikujemy w Suplemencie.

⁸⁵ Poniesione koszty pracy na Spiszu i na Orawie miały pokryć – w miarę swoich możliwości – obydwie organizacje. Ponadto zarówno Związek Podhalań, jak i Wzajemna Pomoc, liczyły na wsparcie finansowe i współpracę pokrewnych towarzystw oświatowo-kulturalnych.

⁸⁶ „Gazeta Kresowa”, była wydawana w latach 1921–1935 we Frysztacie. Była ona pismem poświęconym sprawom narodowym, kulturalnym, politycznym i społeczno-gospodarczym.

⁸⁷ Według podanych wcześniej adresów.

⁸⁸ *Protokół z posiedzenia Komisji spisko-orawskiej...*

przynajmniej dwóch inteligentów – Polaków, jednocześnie obywateli czechosłowackich, którzy dostarczaliby działaczom stowarzyszenia informacji o sytuacji na Spiszu i Orawie, tworzenie zespołów teatru i chóru włościańskiego, wydanie kalendarza podhalańskiego (góralskiego) dla ludności polskiej na Spiszu i na Orawie, dostarczanie szkołom powiatu spisko-orawskiego pomocy naukowych i obrazów, przekazywanie polskich książek do bibliotek na Spiszu i na Orawie, dostarczanie na kresy zapisanych polskich widokówek, zakładania szkółek drzewnych przy szkołach ludowych, uruchomienie na Orawie przemysłu tkackiego domowego oraz zorganizowanie tam warsztatów bieliźniarskich i przeróbki mechanicznej wełny i lnu, rozpowszechnianie na Spiszu przemysłu koszykarskiego, ustanowienie w starostwie spisko-orawskim posad lekarza powiatowego i weterynarza, uporządkowanie i przetłumaczenie ksiąg gruntowych gmin powiatu spisko-orawskiego oraz zwrócenie się do sądów powiatowych na Podhalu z prośbą, o udzielanie porad prawnych ludności spisko-orawskiej. Wśród postulatów znalazł się również wniosek, zakładający potrzebę zwrócenia się do władz szkolnych, o pozwolenie na wprowadzenie w Gimnazjum w Nowym Targu języka słowackiego, jako przedmiotu nadobowiązkowego. Powyższy projekt oświatowy miał na celu zbliżenie kulturalne podhalańskiej młodzieży ze Słowaczczyzną.

O tym, jak wyglądało w praktyce wprowadzanie w życie przez Związek Podhalań wyżej wymienionych postulatów, informuje przede wszystkim „Gazeta Podhalańska”. Z jej przekazów wynika, że podobnie jak w czasie zabiegów o przyłączenie Jaworzyny Spiskiej do Polski, tak i po decyzji Ligi Narodów, kwestia spisko-orawska miała szczególnie wymiar. Jej podstawowym narzędziem była książka, broszura, widokówka i tradycyjnie „Gazeta Podhalańska”. Najpopularniejszą formą działalności Związku Podhalań na Spiszu i na Orawie było przysyłanie książek i zakładanie tym samym biblioteczek w tych miejscowościach, w których przejawiał się znaczny zanik polskiej świadomości narodowej, bądź występowały okoliczności sprzyjające temu stanowi rzeczy.

W gromadzeniu książek dla Spisza i Orawy specjalizowały się ogniska miejskie: krakowskie i warszawskie oraz akademicka komórka młodych Związku Podhalań. Przygotowywały one biblioteczki ze szczególną starannością. W 1923 roku członek Ogniska Warszawskiego pisał o tej działalności w następujący sposób:

Do biblioteczek tych przykładamy wielką wagę. Na razie nie będą one zbyt obfite, możemy jednak ręczyć za staranny dobór rzeczy pierwszorzędnej wartości i to w każdym dziale⁸⁹.

Były w nich m.in. książki podhalańskich twórców.

Przygotowana w ten sposób i o takiej zawartości biblioteczka była z reguły najpierw przysyłana do Zarządu Głównego Związku Podhalań⁹⁰. Zarząd Główny stowarzyszenia w porozumieniu z inspektorem szkolnym spisko-orawskim W. Haberem,

⁸⁹ „Gazeta Podhalańska”, 1923, nr 12, s. 4.

⁹⁰ *Rok pracy Krakowskiego Ogniska Związku Podhalań*, „Gazeta Podhalańska”, 1924, nr 11, s. 2–3.

rozdzielał do różnych miejscowości książki nadesłane od ognisk Związku lub innych darczyńców. Przy tym warto dodać, że współpraca Związku z inspektorem spisko-orawskim była intensywna, a to z racji tej, że inspektor szkolny spisko-orawski W. Haber piastował w Zarządzie Głównym Związku na rok na rok 1922/1923 funkcję wiceprezesa i sekretarza Związku, a w kadencji na rok 1923/1924 funkcję jednego z wiceprezesów, obok F. Gwiźdźa.

Rezultat prac stowarzyszenia nad rozpowszechnianiem polskich książek na Spiszu i na Orawie był zadawalający. W 1923 roku warszawskie ognisko ofiarowało dla Łapsz Niżnych na Spiszu biblioteczkę, złożoną z 22 tomów⁹¹. Ponadto ufundowało biblioteczkę dla Bukowiny, jako miejscowości najbliższej Jurgowa i Czarnej Góry⁹². Zarząd Ogniska krakowskiego⁹³ przesłał na ręce władz naczelnych stowarzyszenia 4 komplety bibliotek wiejskich po kilkadziesiąt książek oraz 10 obrazów o treści religijnej i historycznej⁹⁴. Książki te były przeznaczone na Spisz. Pochodziły z likwidacji Towarzystwa Czytelnia Katolicka Polska w Krakowie. Natomiast w 1924 roku Zarząd Ogniska Krakowskiego⁹⁵ – po konsultacji z inspektorem szkolnym spisko-orawskim, przekazał cztery biblioteczki do następujących gmin spiskich: Łapsz Wyżnych, Krępach, Frydmana i Łapsz Niżnych⁹⁶. Związek Podhalań w działalności za rok 1924/1925 rozesłał łącznie 288 książek do bibliotek wiejskich Podhala, Spisza i Orawy⁹⁷.

Nie wszystkie jednak przedsięwzięcia Związku Podhalań, podejmowane w powyższej dziedzinie, były realizowane w ustalonych ramach czasowych. Na przykład Zarząd Ogniska Krakowskiego przez cały rok 1923 podejmował nieskuteczne działania w celu nabycia dla kresów większej liczby książki ks. Machaya pt. *Moja droga do Polski*. Ten stan rzeczy był spowodowany brakiem środków finansowych⁹⁸.

Obok kompletowania polskich książek z przeznaczeniem na Spisz i na Orawę, Związek Podhalań podejmował też próby zbierania widokówek dla tych terenów. W lecie 1924 roku Zarząd Główny Związku, za pośrednictwem „Gazety Podhalańskiej”, wezwał czytelników, by zbierali zapisane „widokówki” i przesyłali je do dyrekcji nowotarskiego Gimnazjum⁹⁹

⁹¹ „Gazeta Podhalańska”, 1923, nr 50, s. 6.

⁹² Ibidem, 1923, nr 12, s. 4 i 1924, nr 15, s. 7.

⁹³ Skład zarządu krakowskiego Ogniska, wybrany 14 stycznia 1923 roku był następujący: Ludwik Stopka (przewodniczący), Józef Szaflarski (zastępca), Stanisław Kipta (sekretarz i skarbnik). Zob. „Gazeta Podhalańska”, 1923, nr 5, s. 7.

⁹⁴ *Rok pracy Krakowskiego Ogniska Związku Podhalań...*

⁹⁵ Skład Zarządu Ogniska Krakowskiego na rok 1924 był następujący: J. Szaflarski (przewodniczący), Józef Niżnik (zastępca), S. Kipta (sekretarz i skarbnik), A. Zachemski (II-gi sekretarz), Jan Piętka i L. Stopka (członkowie zarządu). Zob. *Rok pracy Krakowskiego Ogniska Związku Podhalań...*, s. 3.

⁹⁶ „Gazeta Podhalańska”, 1924, nr 15, s. 7.

⁹⁷ Ibidem, 1925, nr 37, s. 2.

⁹⁸ *Rok pracy Krakowskiego Ogniska Związku Podhalań...*, s. 2–3.

⁹⁹ Prezes Związku Podhalań, Jakub Zachemski pełnił funkcję dyrektora wspomnianego gimnazjum od 2 lipca 1920 roku do 30 października 1924 roku.

lub do Inspektoratu Szkolnego Spisko-Orawskiego w Nowym Targu. Zebrane „widokówki”, w odpowiednim doborze, miały być rozsyłane do szkół i czytelni na Spiszu i na Orawie¹⁰⁰.

Praca na rzecz Spisza i Orawy przybierała też formę pomocy materialnej dla mieszkańców tych ziem. Na przykład za pośrednictwem „Gazety Podhalańskiej”, stowarzyszenie zbierało pieniądze na wsparcie materialne dla Spiszaków i Orawiaków¹⁰¹. W 1922 roku w liście prezesa Zachemskiego, skierowanego do prof. W. Semkowicza czytamy: „Dla akademików Spisza – Orawy u mnie jest 50 000 Mk”¹⁰².

Aktywność w sprawie spisko-orawskiej wykazywała też Sekcja Akademicka Związku Podhalań¹⁰³. Jej działalność przejawiała się głównie w oprowadzaniu po zabytkach Krakowa szkolnych wycieczek z kresów południowych. Jedną z nich, w której wzięły udział dzieci szkolne z Lipnicy Wielkiej i Małej, odbyła się w dniach 12–13 października 1924 roku. Niewątpliwie wycieczki dzieci z kresów do dawnej stolicy Polski miały wielkie znaczenie w budzeniu polskiej świadomości narodowej wśród Spiszaków i Orawiaków. Zapoznawały one bowiem młodych ludzi, z osiągnięciami ojczystej kultury.

Jak wynika z powyższych rozważań, w pracę na rzecz Spisza i Orawy zaangażowane były wszystkie struktury Związku Podhalań. W pierwszej połowie lat dwudziestych XX wieku, działalność stowarzyszenia w tej kwestii przejawiała się m.in. w prowadzeniu kampanii prasowej na rzecz przyłączenia Jaworzyny Spiskiej do Polski, bez żadnych rekompensat terytorialnych za nią na rzecz Czechosłowacji. Równolegle z zabiegami o korzystne dla Polski uregulowanie granicy południowej, działacze Związku prowadzili wśród ludności kresów praktyczną działalność, która miała na celu „wskrzeszanie”, polskiego ducha oraz stopniowe umacnianie wśród niej polskiej świadomości narodowej. Przejawiała się ona m.in. w przekazywaniu na Spisz i Orawę polskich książek, broszur i widokówek. Warto również dodać, że decyzję Ligi Narodów, przyznającą Jaworzynę Czechosłowacji Związek Podhalań uznał za tymczasową. W związku z tym na Zjeździe Podhalań w 1924 roku został sformułowany na najbliższe lata program pracy dla stowarzyszenia, polegającej przede wszystkim na podtrzymywaniu wśród mieszkańców południowych kresów polskiej świadomości narodowej.

Od Redakcji

Prezentowany tekst przedstawia stanowisko Związku Podhalań i jego działaczy w sprawie przebiegu granicy odradzającego się państwa polskiego na Spiszu. Roszczenia terytorialne obu stron były nie do pogodzenia przy stole negocjacji bilateralnych. Dlatego rozstrzygnięcie zapadło na forum międzynarodowym.

¹⁰⁰ „Gazeta Podhalańska”, 1924, nr 34, s. 8.

¹⁰¹ Ibidem, 1921, nr 37, s. 6.

¹⁰² List J. Zachemskiego do Wł. Semkowicza, Nowy Targ 15.04.1922, BJ-ZR, sygn. 9579 III, „Korespondencja Wł. Semkowicza dotycząca pogranicza polsko-słowackiego i stosunków polsko-czechosłowackich z lat 1920–1939”, k. 168.

¹⁰³ „Gazeta Podhalańska”, 1924, nr 43, s. 9.

SUPLEMENT

Protokół*

z posiedzenia Komisji Spisko-Orawskiej
na VIII Zjeździe Podhalan w dniu 10 VIII 1924 r. odbytej¹.
Przewodniczący inspektor Haber², sekretarz dr Kipta³.

- I. W sprawie pracy narodowej na Spiszu i Orawie za kordonem granicznym ustalono następujące zasady współdziałania Związku Podhalan ze Wzajemną Pomocą:
- a) Związek Podhalan dostarczy Wzajemnej Pomocy literatury dotyczącej ruchu polskiego na Spiszu i na Orawie;
 - b) dostarczy tejeż ubiegłych roczników „Gazety Podhalańskiej”;
 - c) udzieli administracji „Gazety Kresowej” adresów dawnych prenumeratorów „Gazety Podhalańskiej” ze Spisza i Orawy;
 - d) zorganizuje przesyłanie wiadomości z czeskiego Spisza i Orawy dla „Gazety Kresowej”⁴;
 - e) udzieli i udzielać będzie wyczerpujących informacji w sprawach tegoż terytorium.

* Tekst *Protokołu* w Zbiorach Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 9593 III, „Varia dotyczące Słowacji, Spisza i Orawy” z papierów Wł. Semkowicza, k. 41–42 (maszynopis).

¹ VIII Zjazd Podhalan był pierwszym Sejmikiem Podhalan, który odbył się po wytyczeniu przez Radę Ligi Narodów granicy państwowej na Spiszu. Przebieg nowej linii granicznej nie odpowiadał działaczom podhalańskiego ruchu regionalnego. Pozostawiał on bowiem w granicach Czechosłowacji Jaworzynę, o przyłączenie której do Polski Związek Podhalan zabiegał w latach 1921–1924. Działacze stowarzyszenia wspomnianą linię graniczną uważali za tymczasową. W związku z tym postanowili kontynuować na południowych kresach działalność, mającą na celu budzenie bądź podtrzymywanie polskiej świadomości narodowej aż do przyłączenia tych terenów do Polski. Plan tej pracy opracowała w 1924 roku docelowa komisja, obradująca przez kilka godzin w czasie trwania VIII Zjazdu Podhalan. W jej obradach wzięli udział przedstawiciele Wzajemnej Pomocy we Frysztacie.

² Wendelin Haber – inspektor szkolny spisko-orawski rodem z Łapsz Niżnych, działacz Związku Podhalan, (w Zarządzie Głównym Związku na rok 1922/1923 piastował funkcję wiceprezesa i sekretarza stowarzyszenia, a w kadencji na rok 1923/1924 funkcję jednego z wiceprezesów, obok Feliksa Gwizdza), I wiceprezes Związku Górali Spisza i Orawy.

³ Dr Stanisław Kipta – ur. w 1895 roku w Czarnym Dunajcu, społecznik, publicysta, adwokat, działacz Krakowskiego Ogniska Związku Podhalan oraz członek Zarządu Głównego Związku Podhalan.

⁴ „Gazeta Kresowa”, była wydawana w latach 1921–1935 we Frysztacie. Była ona pismem poświęconym sprawom narodowym, kulturalnym, politycznym i społeczno-gospodarczym.

Wzajemna Pomoc zarządzi:

- a) wysyłanie bezpłatnie na razie „Gazety Kresowej” Polakom spisko-orawskim wedle przesyłanych adresów;
 - b) uwzględnienie w „Gazecie Kresowej” wiadomości i potrzeby ruchu narodowo-polskiego na tym terenie przy równoczesnym poświęceniu więcej miejsca sprawom słowackim;
 - c) Wzajemna Pomoc obejmie działalnością swą także Spisz i Orawę i zacznie na tych terenach propagandę narodowo-polską, itd.
- II. Koszta pracy narodowej na tych terenach pokryją obie organizacje wedle możliwości z tym, że zwrócą się także do pokrewnych towarzystw oświatowo-kulturalnych z prośbą o pomoc i współpracę.
 - III. Komisja uważa za pożądane osiedlenie się przynajmniej dwóch Polaków obywateli czesko-słowackich inteligentów wolnego zawodu na Spiszu i Orawie.
 - IV. Komisja uważa za wskazane skierowanie młodzieży polskiej ze Spisza i Orawy do szkół polskich średnich i zawodowych na Śląsku cieszyńsko-czeskim.
 - V. Komisja wyraża potrzebę wydania dla ludności polskiej na Spiszu i Orawie specjalnego Kalendarza Góralskiego.
 - VI. Komisja uważa za wskazane wykorzystanie polskiego ruchu turystycznego w Czechosłowacji dla sprawy pracy narodowej na tych terenach.
 - VII. Komisja uznaje potrzebę należytego wykorzystania materiałów informacyjnych katastrof narodowych itd. byłego Komitetu Plebiscytowego na Spiszu i Orawie.
 - VIII. Komisja uznaje za potrzebne kolportowanie za kordonem książki Machaya *Moja droga do Polski*.
 - IX. Komisja uchwała rozpisać poufną ankietę w celu zebrania wiadomości, informacji co do prowadzenia pracy narodowej na Spiszu i Orawie.

W sprawie prac na polskiej części Spisza i Orawy ustalono następujące zasady i rezolucje:

- X. Komisja uchwała zwrócić się do sądów powiatowych na Podhalu z prośbą, by te w możliwie najszerszy i najszczegółowszy sposób udzielały porad prawnych ludności spisko-orawskiej.
- XI. Komisja uchwała zwrócić się gdzie należy o zabezpieczenie interesów ludności spisko-orawskiej, mającej oszczędności w kasach czechosłowackich a w szczególności obronę przed szykanowaniem i próbami stosowania grabieży /1 korona austriacko-węgierska równa się 70 fenigów odnośnie do obywateli polskich/.

- XII. Komisja uważa potrzebę przyspieszenia przetłumaczenia ksiąg gruntowych gmin powiatu spisko-orawskiego oraz ich uporządkowania.
- XIII. Komisja stwierdza, że polityka sądów na Podhalu tyżająca zbyt surowych kar za drobne przestępstwa i małe przemytnictwa bez dostatecznego zrozumienia stosunków socjalnych ludności winna ulec rewizji.
- XIV. Komisja zwraca się do posłów okręgu wyborczego nr 32 o urządzenie wieców sprawozdawczych na terenie powiatu spisko-orawskiego.
- XV. Komisja uchwała zwrócić się do władz administracyjnych:
- a) o nawiązanie kontaktu z ludnością za pomocą periodycznych objazdów terenu;
 - b) obsadzenie posad lekarza powiatowego i lekarza weterynaryjnego w Starostwie Spisko-Orawskim;
 - c) o przeprowadzenie walki z epidemiami na Spiszu i Orawie;
 - d) o udzielenie pomocy weterynaryjnej;
 - e) o zorganizowanie sekcji odczytowej o pomocy weterynaryjnej.
- XVI. W sprawie oświaty pozaszkolnej i pracy kulturalno-oświatowej ustalono potrzebę:
- a) popieranie materialne organizacji teatrów i chórów ludowych przez udzielenie pomocy na rekwizyty, nuty, zakupno instrumentów dętych, ewentualne sprowadzenie instruktorów dla orkiestr itd.;
 - b) wydanie kalendarza podhalańskiego;
 - c) zaopatrzenie biblioteki nauczycielskiej powiatu spisko-orawskiego w zapasy biblioteki „wiedeńskiej”;
 - d) wezwanie władz szkolnych powiatu spisko-orawskiego o dokładne zestawienie potrzeb szkół spisko-orawskich, bibliotek i ognisk związkowych;
 - e) zaopatrzenie szkół w pomoce naukowe i obrazy;
 - f) wystosowanie do społeczeństwa apelu o książkę, „ilustracje” i obrazki dla Kresów;
 - g/ stworzenie przy Zarządzie Głównym Związku składnicy latarni magicznych⁵ i przeżrocy oraz urządzenie odczytów z obrazami świetlnymi.
- XVII. W sprawie popierania przemysłu ludowego i oświaty zawodowo-rolniczej postanowiono wszcząć starania co do:

⁵ Latarnia magiczna jest urządzeniem, które powszechnie uważa się za najwcześniejszy prototyp kina. Może występować w różnych formach. Zasadniczo składa się z serii obrazów, przez które prześwieca światło i które się kolejno przesuwają, dając złudzenie, że postacie na rysunkach same się poruszają. Obrazy mogą być obracane ręcznie lub automatycznie, np. przez wimpik poruszany gorącym powietrzem z latarni. Przeważnie oglądane obrazy wyświelane były na ścianie lub ekranie.

- a) uruchomienia przemysłu tkackiego domowego na Orawie;
- b) zorganizowania warsztatów bieliźniarskich, przeróbki mechanicznej lnu i wełny na Orawie;
- c) przeprowadzenia propagandy w sprawie uprawy wikliny koszykarskiej na całym Podhalu i koszykarstwa w szczególności na Spiszu;
- d) poparcia szkółek drzewnych w ogrodach szkolnych.

XVIII. W sprawie zbliżenia kulturalnego ze Słowacją postanowiono zwrócić się do władz szkolnych o zaprowadzenie w gimnazjum nowotarskim nadobowiązkowej nauki języka słowackiego.

MARCIN KAPCIAK,
MARIUSZ NOWAK

DZIAŁALNOŚĆ EKONOMICZNA OLIWIERA I MARII RESSÉGUIER'ÓW NA TERENIE NISKA W LATACH 1867–1912

W 1992 r. nakładem Niżanskiego Centrum Kultury „Sokół” w Nisku wydano niewielką książeczkę ks. prof. Mariana Wolickiego zatytułowaną *Dobrodziejka Niska*. Traktuje ona o działalności publicznej Marii Rességuier na ziemi niżańskiej w drugiej połowie XIX w. W zakończeniu pracy autor napisał:

książeczka ta ma na celu ukazanie najistotniejszych momentów z życia i działalności hrabiny. Autor tego opracowania zdaje sobie sprawę, że panorama życia i działalności hr. Rességuier nie jest wyczerpująca, że występują w niej braki, białe plamy i być może błędy. Fragmentaryczność i ograniczoność źródeł nie pozwoliła w chwili obecnej na pełniejsze i wnikliwsze studium o życiu i działalności hr. Marii Rességuier. Mam nadzieję jednak, że opracowanie to zachęci kogoś do zainteresowania się bliżej tą niezwykłą postacią i do dalszych badań dotyczących jej życia i działalności¹.

Książka ta napisana z niezwykłym zaangażowaniem, ukazała wielki rozmach pracy publicznej tej stosunkowo mało znanej postaci z nieodległych dziejów północno-wschodniej części Małopolski². Ks. prof. M. Wolicki skupił się w niej głównie na zaangażowaniu w ewangelizację społeczności niżańskiej (poprzez budowę obiektów sakralnych) oraz szeroką działalność dobroczynną.

Wielopłaszczyznowość aktywności publicznej osoby hr. Marii oraz jej męża hr. Oliwiera Rességuier'ów stanowił inspirację dla podjęcia – w niniejszym artykule – analizy jednego z aspektów ich pracy społecznej. Skupiono się w nim bowiem na prezentacji ich działalności gospodarczej w Nisku w latach 1867–1916. Miały one bowiem bezpośredni wpływ na wzrost liczby mieszkańców osady oraz przyspieszenie przemian w zabudowie przestrzennej i infrastrukturze cywilizacyjnej. Zadecydowało to także o zmianie oblicza i charakteru Niska z osady dworskiej w prężnie rozwijający się ośrodek gospodarczy, będący jednocześnie siedzibą instytucji społecznych i władz powiatowych. Na terenie

¹ M. Wolicki, *Dobrodziejka Niska*, Nisko 1992, s. 26.

² Problematyka XIX i XX-wiecznych dziejów ziemi niżańskiej znalazła pewne odzwierciedlenie w historiografii: *Województwo rzeszowskie. Przewodnik*, Warszawa 1969; S. Sagan, *Konspiracja w Natanie*, Warszawa 1971; S. Zabierowski, *Rzeszowskie pod okupacją hitlerowską*, Warszawa 1975; W. Bis, *Sopot, były folwark koło Niska*, Nisko 1998; Z. K. Wójcik, *Rzeszowskie w latach drugiej wojny światowej, okupacji i konspiracji 1939–1944–1945*, Rzeszów 1998.

Galicji obok Niska, jedynie Zakopane mogło stanowić przykład podobnego statusu miejscowości, nie posiadającej praw miejskich. Uzyskanie tego szczególnego położenia prawnego było również zasługą Marii i Oliwiera Rességuier'ów.

W okresie rozbiorowym Nisko jako część ziemi sandomierskiej znalazła się w granicach imperium habsburskiego³. Dobra niskie z przyległościami jako były królewsczyzny zostały przejęte przez wiedeńską Kamerę⁴. Zamierzano na tym terenie powołać hutę żelaza i szkła. Podjęte początkowo inwestycje zostały jednak zawieszone. Przyczynił się do tego brak odbiorców i słabo rozwinięta sieć komunikacyjna. W rezultacie władze podjęły kroki zmierzające do ich sprzedaży⁵.

W zamierzeniu władz austriackich leżało rozparcelowanie tego rozległego terytorium; dlatego też posiadłości niskie zostały podzielone na pięć tzw. sekcji⁶. Do końca trzeciej dekady XIX w., całość byłych królewsczyzn niskich zostały sprzedane osobom prywatnym; w części arystokratom pochodzącym z Austrii i Czech.

Na licytacji publicznej, która odbyła się w dniu 14 lipca 1837 r. posiadłość niską została nabyta przez łowczego dworu cesarskiego, Karola hr. Reichenbach (za kwotę 255 000 zł reńskich)⁷. Ten austriacki arystokrata przyczynił się do postępu gospodarczego tego terenu⁸. W jego folwarkach wprowadzono bowiem nowoczesne metody uprawy, tj. płodozmian oraz żelazne narzędzia rolnicze. Hr. Karol rozwijał także tamtejsze gospodarstwo leśne. W oparciu o jego zasoby powstały liczne zakłady przemysłowe, m.in. w folwarkach: Jeżowe, Studzieniec, Przyszów, Pysznica i Groble działały wytwórnie terpentyny; natomiast w Maziarni produkowano smołę i smar⁹.

Burzliwe zmiany dokonały się w czasach kolejnego właściciela Niska i przyległości, tj. rodziny Rességuier herbu własnego¹⁰. W 1867 r. Nisko zostało nabyte z rąk Reichenbachów przez Rogera Rességuier, markiza de Miremont (1806–1887)¹¹. Był on

³ W latach 1772–1782 należało ono do dystryktu leżajskiego, a następnie do cyrkułu rzeszowskiego.

⁴ W. Bis, *Sopot...*, s. 15; W. Gaj-Piotrowski, *Zanim powstała Stalowa Wola. Studium z prehistorii miasta*, Stalowa Wola 2000, s. 105.

⁵ *Nisko. Informator miejski*, oprac. J. R. Miliak, Bydgoszcz 1993, s. 4; strona internetowa: Historia miasta Niska: www.zsenisko.edu.pl/nisko/historia.htm

⁶ A. Kunysz, J. Polański, *Dzieje ziemi niżańskiej od czasów najdawniejszych do 1939 r.*, [s.l.], s. 101–102.

⁷ Ibidem; W. Gaj-Piotrowski, *Królewski zamek w Przyszowie w rejonie Stalowej Woli – Rozwadowa. Studium z dziejów osadnictwa*, Tuchów 1998, s. 59, 68.

⁸ W skład nabytych przez austriackiego arystokratę dóbr wchodziły: Nisko, Mielec, Moskale, Warchoły, Podwalina, Kobierna, Zasanie, Zaraclawice, Pławo, Swoly, Chify, Przyszów, Burdzy, Kołodzieje, Jeżowe, Maziernia, Nowosielec, Jata, Zalesie, Sójkowa, Kamień i Zagrody. Ibidem.

⁹ Ibidem, s. 102.

¹⁰ Herb Rességuier przedstawia: w złotym polu na brązowym wzniesieniu drzewo – dąb zielony. W klejnocie nad hełmem pięć pawich piór. Herb udojstniony dewizą: „Pro Deo et Rege”. Por. strona internetowa: „The Ressesguie Family in America” www.-121-Zg0Nsuy

¹¹ Strona internetowa: „Gmina i miasto Nisko. Historia miasta Nisko” www.nisko.pl

zawodowym oficerem, rotmistrzem kawalerii armii austriackiej. Wśród arystokracji cesarstwa habsburskiego posiadał on znaczącą pozycję – wynikała ona ze związku małżeńskiego z Amelią Festetics (1798–1872), przedstawicielką wpływowego rodu hrabiów von Tola¹².

Z powyższego związku małżeńskiego pochodziło dwóch potomków: starszy – Józef Antoni Maria Adrian (1833–1901), który odziedziczył tytuł markiza de Miremont oraz młodszy – Edmund Bernard Oliwier (1837–1916). Początkowo jak przewidywał senior rodu – Roger Rességuier, Adrian miał przejąć nie tylko tytuł rodowy lecz także część majątku ziemskiego matki w Heves w środkowych Węgrzech.

Jednak te pierwotne plany uległy zmianie. Rességuier'owie sprzedali dotychczasową posiadłość i nabyli w 1867 r. galicyjskie dobra w Nisku. W tej sytuacji kwestia działów rodzinnych została przeniesiona na powyższy majątek. W tym czasie od 1859 r. Adrian był żonaty z Herminą hr. von Strachwitz. Z uwagi na lepsze perspektywy bytowe jakie zapewniała mu jego małżonka w swych dobrach w Dolnej Austrii, zdecydował się on na odsprzedaż swej części ojcowizny, swemu młodszemu bratu – Oliwierowi¹³. Ten ostatni był osobą o niezwykle barwnym życiorysie. Warto wspomnieć, iż jako rotmistrz armii austriackiej uczestniczył w wyprawie arcyksięcia Maksymiliana do Meksyku¹⁴. Prawdopodobnie powrócił on zza oceanu około 1867/1868 r.

W dniu 21 września 1868 r. poślubił w Wiedniu Marię Teresę Julię hr. Kinsky (1849–1928)¹⁵. Była ona najstarszą z liczego potomstwa hr. Eugeniusza i Marii „Mirzl” z domu Zauner¹⁶. Zawiązanie powyższej znajomości wynikało zapewne z faktu, iż hr. Kinsky posiadał posiadłość Sopot, które sąsiadowały z dobrami niskimi¹⁷. Wskażmy, iż wymieniona wyżej nieruchomość została przekazana w wianie córce – Marii¹⁸.

¹² Rességuierowie – austriacki ród arystokratyczny pochodzenia francuskiego; gniazdem rodowym był Miremont pod Tulużą. Najstarsze wzmianki pochodzą z XIV wieku. W 1651 r. król Ludwik XIII nadał tytuł markiza Piotrowi Rességuier, hr. de Miremont. W okresie Wielkiej Rewolucji Francuskiej przedstawiciele utytułowanej linii emigrowali do imperium habsburskiego. W 1842 r. władze austriackie potwierdziły na zasadzie primogenitury, Emmanuelowi Juliusowi Rogerowi Rességuier prawa szlacheckie i tytuł markiza de Miremont na zasadzie primogenitury. Istnieją linie protestanckie (hugenockie), które na początku XVIII w. w czasie prześladowań religijnych Ludwika XIV, emigrowały do Stanów Zjednoczonych. M. Wołicki, *Dobrodziejka...*

¹³ B. Bylinowska, *Droga św. Józefa. Sanktuarium i parafia św. Józefa w Nisku*, Sandomierz 2003, s. 14.

¹⁴ S. Grodziski, *Franciszek Józef I*, Wrocław 1983, s. 102–107.

¹⁵ Ród Kinskych należał do najbardziej utytułowanych rodów arystokratycznych Czech i imperium habsburskiego. Od 1747 r. młodsza linia posiada tytuł książęcy. Natomiast linia Marii dzierżąca dobra Wchynice (Wchinitz) i Tetovo (Tettau) na Morawach, legitymowała się tytułem hrabiowskim. *Ilustrowana Encyklopedia Trzaski, Everta i Michalskiego*, pod red. S. L. a m a, t. IV, Warszawa 1927, s. 305.

¹⁶ Eugeniusz Kinsky był osobą o nietuzinkowych poglądach; posłem na sejm w Brnie, przemysłowcem, jednym z założycieli a następnie prezesem banku anglo-austriackiego. M. Wołicki, *Dobrodziejka...*, s. 4.

¹⁷ W. B i s, *Sopot...*, s. 15.

¹⁸ Formalne przejęcie dóbr sopockich nastąpiło w 1883 r. M. Wołicki, *Dobrodziejka...*, s. 10.

Młodzi małżonkowie na skutek działań rodzinnych stali się jednymi z najbogatszych właścicieli ziemskich w Galicji. W ich rękach znajdowało się w sumie 10 majątków ziemskich o powierzchni 15 452 ha¹⁹.

Początkowo para młodych małżonków mieszkała w Wiedniu. Jednak około 1870 r. przenieśli się do Niska, gdzie zamieszkali w budynku dworskim pochodzącym jeszcze z czasów hr. Reichenbacha. Przybycie do Niska wynikało przypuszczalnie z faktu, iż ojciec Oliwiera – Roger wycofał się z czynnego życia publicznego i przeniósł na swego syna ciężar kierowania dobrami niżańskimi i sopockimi. Na marginesie wskaźmy, iż w Nisku przyszło na świat liczne potomstwo młodego hrabiostwa Rességuier²⁰.

Ich osiedlenie stanowi ważne wydarzenie w dziejach rodu oraz ziemi niżańskiej. Niezwykle duża aktywność publiczna Marii i Oliwiera Rességuier'ów spowodowała szerokie przeobrażenia gospodarcze i społeczne Niska.

Jednym z pierwszych działań jakie podjęli nowi właściciele Niska były starania o zainstalowanie tam władz samorządowych. Wskaźmy, iż już w 1841 r., dzięki zabiegom poprzedniego właściciela powołano urząd gminy²¹. Mieścił się on w parterowym, drewnianym budynku, w którym znajdował się także posterunek żandarmerii oraz areszt miejski²².

Kolejni posiadacze dóbr niskich dążyli do powołania organów szczebla powiatowego. Podnosiłoby to prestiż miejscowości, która – podkreślmy – nie posiadała praw miejskich. Ponadto osadzenie organów samorządowych pociągnęłoby za sobą poprawę stanu oświaty, opieki zdrowotnej i infrastruktury komunikacyjnej. Spodziewano się, iż następstwem tego będzie także ożywienie gospodarcze Niska oraz całego regionu.

U schyłku XIX w. obserwatorzy twierdzili bowiem, iż tamtejsze ziemie należały do najmniej zaludnionych a także do najuboższych. Powodem tego jest jego położenie w piaszczystych, podmokłych nizinach dorzecza Sanu i Wisły, poszytych sosnowymi borami i brak środków komunikacyjnych²³.

¹⁹ Na liście najzamożniejszych latyfundystów Galicji zajmowali 11 miejsce. Wyprzedzali ich, m.in.: Jan hr. Liebig (66 746 ha), ordynat Roman hr. Potocki (49 874 ha); Karol hr. Lanckoroński (22 761 ha), Andrzej hr. Potocki (19 722 ha). W. N a j d u s, *Szkice z historii Galicji 1900–1904*, t. I, Warszawa 1958, s. 100.

²⁰ „Almanach gotajski” wskazuje, iż posiadali oni 11 dzieci: 1.) Wilhelm Eugeniusz (1871–1929); 2.) Maria Zofia Teresa Małgorzata Amalia Charlotte’a (1872–?); 3.) Fryderyk Bernard Eugeniusz (1873 –?); 4.) Rudolf Otto Eugeniusz (1873 –?); 5.) Oliwier Piotr Maria Eugeniusz (1877–?); 6.) Alfred Jan Christian Eugeniusz (1878 –?); 7.) Emma Maria Eugenia (1881–?); 8.) Aleksander Artur Goswin Eugeniusz (1883–?); 9.) Anna Teresa Elżbieta Maria Wanda (1884–?); 10.) Franciszek Artur Eugeniusz Maria Oliwier (1886–?); 11.) Emmanuel Maria Michał Józef Ferdynand Eugeniusz (1888–?). M. W o l i c k i, *Dobrodziejka...*, passim.

²¹ M. W o l i c k i, *Zarys dziejów powiatu Nisko*, [w:] *Nisko i powiat niżański*, oprac. D. G a r b a c z i L. W i t k o w s k a, Stalowa Wola 2000, s. 7.

²² A. B y l i c k i, *Historia Niska w latach 1870–1914*, Kielce [s.a.], Archiwum Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach (maszynopis pracy magisterskiej), s. 29.

²³ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod red. F. S u l i m i e r s k i e g o, B. C h l e b o w s k i e g o, W. W a l e w s k i e g o, t. VII, Warszawa 1976, s. 156.

Pomimo tych skrajnie trudnych warunków społeczno-ekonomicznych, podjęli Ressayguier'owie działania zmierzające do podźwignięcia cywilizacyjnego ziemi niżańskiej. W ich staraniach znaleźli sojusznika w postaci, teścia Oliwiera – Eugeniusza hr. Kinsky'ego. Jak przypuszcza ks. prof. M. Wolicki

zabiegali oni u dworu austriackiego o stworzenie w Nisku w pełni funkcjonującego powiatu, obejmującego obydwie skrzydła władzy: państwowe i samorządowe²⁴.

W 1871 roku zabiegi obu wpływowych rodów zaowocowały umiejscowieniem w Nisku powiatu²⁵. Sukces był tym istotniejszy, iż drugi w Galicji ośrodek, tj. Zakopane, nie posiadało praw miejskich²⁶. Osadzenie w Nisku organów administracji lokalnej spowodowało konieczność wyłonienia reprezentacji tutejszej społeczności. Dlatego w latach 1873–1875 uformowano pełną strukturę władz powiatowych²⁷.

Składała się ona z rady powiatowej oraz wydziałów powiatowych. Ich kompetencje zawierały się w reprezentowaniu interesów społeczności lokalnej na zewnątrz oraz w prawie do nadzoru nad gminami i posiadłościami dworskimi. Do działań rady należały „wszystkie sprawy wewnętrzne, odnoszące się do wspólnych interesów powiatu i jego przynależnych”²⁸. Prócz tego prowadziła działania w zakresie komunikacji (budując drogi powiatowe), zdrowia (tworząc sieć autonomicznych „lekarzy okręgowych”), bankowości (tworząc powiatowe kasy oszczędności), obciążeń podatkowych oraz ich egzekwowania od mieszkańców powiatu²⁹.

W skład rady powiatowej wchodziło 26 członków wyłanianych w czterech kuriach na 6-letnią kadencję³⁰. Natomiast instytucją wykonawczą były wydziały powiatowe.

²⁴ W 1867 r. rozpoczęło się wdrażanie reformy administracyjnej w Galicji, które wiązało się z procesem autonomizacji tej prowincji imperium habsburskiego. W terenie miały bowiem działać równoległe powiaty państwowe i samorządowe. Ich zasięg terytorialny i liczba nie pokrywały się ze sobą. Władzę powiatową w powiecie stanowiło starostwo, podległe namiestnikowi Galicji, a ten wiedeńskiemu ministrowi spraw wewnętrznych. *Nisko...*, s. 4; M. Wolicki, *Zarys dziejów...*, s. 9.

²⁵ W latach osiemdziesiątych XIX w. obejmował on powierzchnię 972 64 km kw., gdzie mieszkało około 55 tys. mieszkańców (w 1900 r. liczba mieszkańców wzrosła do 60 tys.). Obejmował on 71 miejscowości, w tym miasteczka Rudnik i Ulanów. *Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1900*, Lwów 1900, s. 953.

²⁶ H. Lawera, A. Bata, *Powiat niżański*, Krosno 2001, s. 25.

²⁷ W myśl art. I *Ustawy krajowej z 12 sierpnia 1866 o reprezentacji powiatowej* stwierdzano, iż „ustawy o reprezentacji powiatowej [...] wejdą w wykonanie od czasu, gdy nowe reprezentacje gmin na mocy *Ustawy z dnia 11 sierpnia 1866 r.* wybrane zostaną”. Wraz władzami powiatowymi wprowadzono sąd powiatowy, urząd lekarza powiatowego oraz weterynarza powiatowego. Ibidem, s. 59, 60; K. Grzybowski, *Galicja 1848–1914. Historia ustroju politycznego na tle historii ustroju Austrii*, Kraków 1959, s. 272.

²⁸ Ibidem, s. 274.

²⁹ Wskazmy, iż z pozyskanego funduszu pokrywano wydatki na utrzymanie lokalnej oświaty, sieci komunikacyjnej oraz inwestycji publicznych. Ibidem, s. 275.

³⁰ W pierwszej wybierano właścicieli ziemskich (opłacających rocznie minimum 100 złr podatków bezpośrednich), w drugiej przedsiębiorców i kupców, trzeciej przedstawicieli gmin miejskich i czwarta – z gmin wiejskich. J. Buszko, *Galicja 1859–1914. Polski Piemont?*, Warszawa 1989, s. 10–18.

Tworzyło je sześciuosobowe gremium (tj. prezes oraz pięciu członków), wybieranych przez radę powiatową z jej grona (przy czym elekcja prezesa wymagała zatwierdzenia przez cesarza).

Wskazmy, iż Oliwier Rességuier był aktywnym uczestnikiem działalności organów samorządowych. Przez cały okres jego pobytu w Nisku był członkiem Rady Powiatowej z ramienia kurii większej własności ziemskiej³¹. Jego wysoką pozycję publiczną ujawniał fakt, iż z grona członków wskazanej rady, był on także wyłaniany do wydziału powiatowego na stanowisko zastępcy prezesa³². Wiemy, iż członkowie tych gremium podejmowali szereg działań, zmierzających do poprawy warunków społeczno – gospodarczych w skali lokalnej. Wyrazem tego była, np. sprawa zalesiania rozległych piaszczystych wydm, powodujących erozję gruntów rolnych. Dlatego też zabiegano u władz autonomii o interwencyjną akcję zalesiania tych niebezpiecznych terenów³³.

Rességuier'owie włączali się także w rozwiązywanie różnych spraw publicznych Niska, m.in. w starania o poprawę oświaty w powiecie. W połowie lat osiemdziesiątych XIX w. ówcześni obserwatorzy wskazywali bowiem, iż

pod względem oświaty powiat niski należy do najmniej uposażonych. Nie ma żadnego zakładu średniego naukowego, a tylko 1 szkoła ludowa czteroklasowa, 4 szkoły dwuklasowe, 7 szkół jednoklasowych etatowych, 4 jednoklasowe filialne, 2 jednoklasowe niezorganizowane i 1 wyznaniowa, to znaczy 19 szkół w całym powiecie; zatem trzecia tylko część gmin ma szkoły, z których w 1885 r. dla braku nauczycieli i uposażenia 4 były nie obsadzone³⁴.

Ten niepokojący stan starano się poprawić, poprzez zmiany w organizacji kierownictwa szkolnictwa powiatowego. W 1888 r. władze powiatowe uzyskały zgodę na powołanie niżańskiego okręgu szkolnego, który wyodrębnił się z okręgu kolbuskiego³⁵. Dzięki temu zaistniała możliwość skuteczniejszego wydatkowania środków powiatowych na cele oświatowe. Równocześnie władze niżańskiego okręgu szkolnego wyznaczały priorytety działań związanych np. z rozbudową sieci szkolnej.

Dowodem tego może być powołanie szeregu ośrodków oświatowo – wychowawczych, tj. przedszkole, gimnazjum oraz modernizację budynku szkoły powszechnej i ufundowanie domu „Sokoła”.

³¹ M. K o w a l i k, *Powiat niżański 1857–2002*, Nisko 2002, s. 25; *Szematyzm...*, s. 319.

³² Por. informację z „Przeglądu Rzeszowskiego” z 15 maja 1884 r. dotyczącą przebiegu wyborów do Rady i Wydziału Powiatowego [w:] M. W o l i c k i, *Zarys dziejów...*, s. 11–12.

³³ Warto zauważyć, iż podobne problemy przeżywało szereg innych miast Małopolski. Np. na terenie zaboru rosyjskiego poważne trudności z przemieszczającymi się wydmami przeżywali mieszczanie Olkusza. *Dzieje Olkusza i regionu olkuskiego*, praca zbior. pod red. F. K i r y k a i R. K o ł o d z i e j c z y k a, t. I, Warszawa 1978, s. 475.

³⁴ *Słownik geograficzny...*, s. 157.

³⁵ Przewodniczącym Rady Szkolnej Okręgu Szkolnego w Nisku był starosta. Jednak okręg kolbuszowski i niżański posiadał wspólnego inspektora szkolnego. J. P o l a n s k i, *Dzieje ziemi...*, s. 106–107.

Pierwsze działania, zmierzające do realizacji powyższych celów, podjęła Maria Rességuier. Otóż, w 1902 r. była ona fundatorką ochronki dla dzieci mieszkańców Niska. W tym celu już w 1897 r. sprowadziła trzy siostry służebniczki dębickie. Stanowiły one personel wskazanego obiektu użyteczności publicznej³⁶.

Podkreślmy, iż szereg działań prowadzonych przez działaczy społecznych ziemi nizańskiej było wspieranych przez austriacką rodzinę arystokratyczną. Dowodem tego były, np. udane zabiegi, zmierzające do poprawy warunków pracy w jedynej szkole na terenie Niska³⁷. Była nią czteroklasowa szkoła ludowa³⁸.

Na początku XX w., w związku z katastrofalną sytuacją lokalową (drewniany budynek groził zawaleniem) powstał projekt budowy nowego obiektu. Jak wykazał M. Balicki, całość inwestycji była finansowana przez powiat oraz hrabinę Rességuier. W 1904 r. po rozbiórce starego budynku, rozpoczęto prace nad wzniesieniem nowego gmachu szkoły. Ze względu na przeciągające się prace budowlane (trwały do 1912 r.), szkołę powszechną – z inicjatywy hr. Oliwiera – przeniesiono do należącego do niego budynku leżącego w centrum Niska³⁹.

Na marginesie tej kwestii warto nadmienić, iż w tym samym też roku oddano do użytku Dom Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”⁴⁰. Ta znana na terenie Galicji instytucja wychowawczo – oświatowa, posiadała w Nisku prężnie działającą organizację⁴¹. Grupowała ona zarówno młodzież jak i osoby starsze o dużym autorytecie społecznym. Wspomniany wyżej obiekt powstał ze składek społecznych mieszkańców powiatu oraz przy wsparciu finansowemu hrabiny Marii. Realizacja wskazanego przedsięwzięcia wykraczała daleko poza cele edukacyjne. Wskażmy, iż pomieszczenia tego budynku pełniły funkcję domu kultury oraz sali widowiskowo – sportowej⁴².

Inną niezwykle ważną inicjatywą było powołanie gimnazjum. Brak tej placówki pociągał bowiem konieczność wyjazdów młodzieży nizańskiej do Rzeszowa i Dębicy. Dlatego też w 1912 r., z inicjatywy grona społeczników ziemi nizańskiej, m.in.

³⁶ M. K o w a l i k, *Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące w Nisku 1912–1982*, Nisko 1992, s. 10.

³⁷ Działała ona podstawie *Ustawy w sprawie języka wykładowego w szkołach galicyjskich z 22 czerwca 1867 r.* Przyznawano w niej prawo społeczności miejscowej do decyzji w kwestii języka wykładowego; z tego tytułu był nim język polski. *Galicja w latach 1864–1914*, oprac. J. B u s z k o, Warszawa 1959, s. 7–8.

³⁸ Wiemy, iż uczęszczały do niej dzieci urzędników oraz bogatszych mieszczan. Od 1868 r. – zgodnie z autonomizacją Galicji – wprowadzono język polski jako wykładowy. *Szematyzm...*, s. 559.

³⁹ A. B y l i c k i, *Historia...*, s. 22.

⁴⁰ W 1896 r. Oliwier Rességuier wspierał także inicjatywę powołania nizańskiej Ochotniczej Straży Ogniowej. Hrabia miał udzielić pomocy władzom powiatowym w wyposażeniu drużyny w konne wozy strażackie i wyposażenie gaśnicze. M. K o w a l i k, *Powiat...*, s. 29.

⁴¹ M. K o w a l i k, *Gimnazjum...*, s. 10.

⁴² W tym obiekcie odbywały się wszystkie ważniejsze uroczystości publiczne w Nisku. Był on również siedzibą Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, który organizował wiele imprez kulturalnych i społecznych. Działały tutaj sekcje sportowe, dwie orkiestry oraz teatr amatorski. A. B y l i c k i, *Historia...*, s. 24–25.

radcy Michała Fornalskiego marszałka powiatowego, adwokata Hofmokla-Ostrowskiego; adwokata dra Westa, komendanta powiatowej żandarmerii – Jana Filipa, ks. Gerharda Kulara, burmistrza Niska – Ferdynanda Magerheimera, rejenta Karola Brauna powołano Towarzystwo Gimnazjalne⁴³.

Powyższe osoby zgromadziły odpowiednie wyposażenie oraz pozyskały kadrę nauczycielską; pierwszym dyrektorem został prof. gimnazjum z Dębicy, Tadeusz Rawicz-Rojek⁴⁴.

Do realizacji tej cennej inicjatywy włączył się także hrabia Rességuier. Nowo powołane gimnazjum znajdowało się w trudnej sytuacji lokalowej; tymczasowo korzystano z pomieszczeń Domu „Sokoła”. Sytuację rozwiązała interwencja hr. Oliwiera, który przekazał dla gimnazjum gmach wykorzystywanego dotąd przez szkołę powszechną (przypomnijmy, iż ta przeniosła się w tym roku do nowego budynku)⁴⁵.

W okresie pobytu Rességuier'ów w Nisku zaczęły powstawać obiekty, które przybliżały tę miejscowość do ośrodków miejskich. Już w 1870 r. hrabiostwo powołało szpital św. Marii⁴⁶. W zamierzeniach fundatorów miał on służyć opieką medyczną dla mieszkańców okolicy a zwłaszcza robotników, pracujących w dworskich zakładach pracy oraz lokalnych warsztatach rzemieślniczych. W lecznicy przygotowano warunki do hospitalizacji 13 osób⁴⁷. Powyższy obiekt był niezwykle ważną inicjatywą zważywszy, iż w najbliższych miasteczkach nie było tego typu instytucji. Z biegiem lat wzrastała jego rola w skali całego powiatu⁴⁸. Np. w świetle danych z 1897 r. wynika, iż z pomocy szpitalnej skorzystało wówczas 214 osób. O wysokim poziomie medycznym tego prowincjonalnego ośrodka może świadczyć niska umieralność w niżańskiej lecznicy. W 1906 r. wobec wzrostu zapotrzebowania na opiekę szpitalną Rességuier'owie oddali do użytku nowy obiekt na 40 łózek. Posługę pełniły w nim siostry służebniczki dębickie, sprowadzone przez hrabinę Marię⁴⁹.

Ważnym elementem wzmacniającym infrastrukturę leczniczą Niska oraz całego powiatu było powołanie apteki (co ciekawe jako inicjatorów tej idei ówczesna opinia publiczna wskazywała hrabiostwo Rességuier'ów)⁵⁰.

⁴³ W literaturze określano je także jako Towarzystwo Szkoły Średniej. J. Polański, *Dzieje ziemi...*, s. 107.

⁴⁴ Ibidem.

⁴⁵ J. R. Milik, *Dzieje miasta od czasów najdawniejszych do końca XIX wieku* [w:] *Święty Józefie prowadź. Parafie niżańskie wczoraj i dziś*, Kielce – Sandomierz 1996, s. 63.

⁴⁶ J. Milik, *Początki lecznictwa zamkniętego w Nisku*, „Wiadomości Niżańskie”, 1991, nr 3–4, s. 3.

⁴⁷ *Podręcznik statystyki Galicyi*, Lwów 1900, t. VI, s. 52.

⁴⁸ O kluczowej roli szpitala niżańskiego świadczy fakt, iż u schyłku XIX w. w całym powiecie pracowało czterech lekarzy, jeden weterynarz oraz dziewięć akuserek. Ibidem, s. 57.

⁴⁹ J. R. Milik, *Dzieje miasta...*, s. 64.

⁵⁰ Przypomnijmy, iż była to trzecia apteka, która działała na terenie powiatu niżańskiego. Ibidem; J. R. Milik, *Z przeszłości i teraźniejszości Niska*, [w:] *50-lecie szpitala w Nisku*, po red. J. R. Milika, Nisko 1998, s. 11–17.

Na kanwie tej problematyki podkreślimy, iż właściciele Niska byli osobami o dużej wrażliwości na problemy osób mniej zamożnych i poszkodowanych przez los. W opinii mieszkańców regionu przetrwała pamięć o ich bezinteresownej pomocy materialnej wobec ubogich. Ks. prof. M. Wolicki przypomina także ważną inicjatywę hr. Marii jaką była budowa niewielkich lecz schludnych i przestronnych domów mieszkalnych dla robotników leśnych w Barcach. Znałe były także w całej okolicy słynne majówki organizowane przez hrabinę, dla dzieci z biednych rodzin włościańskich⁵¹.

Kolejną inwestycją w Nisku była budowa rezydencji pałacowej właścicieli Niska. Realizacji trzykondygnacyjnego obiektu dokonano w latach 1873–1875. Pałac sąsiadował z rozległym parkiem⁵². W części wykorzystano istniejący stan zadrzewienia, a także zorganizowano szkołę szlacheckich drzew i krzewów. W efekcie, w parku wśród żywych alejek rosły cisy, bukszpany, akacje, dęby, sosny, wejmutki, kasztanowce i jawory. Jego atrakcją były sarny, pawie oraz śpiewające ptaki. Podkreślimy, iż wskazany obiekt potwierdził społeczną postawę Rességuier'ów, gdyż był on udostępniony mieszkańcom Niska⁵³.

W 1875 r. rozpoczęto budowę siedziby starostwa i sądu powiatowego⁵⁴. Były to murowane dwukondygnacyjne obiekty z klasycystyczną fasadą. Prace trwały do 1878 r. W dziesięć lat później, wobec wzrastającej liczby urzędników oraz trudności lokalowych, ufundowano kolejny budynek z mieszkaniami służbowymi dla pracowników starostwa i sądu⁵⁵.

Ważnym momentem była dyslokacja w Nisku oddziałów armii austro-węgierskiej. W grudniu 1894 r. Oliwier Rességuier oddał bowiem do użytku wybudowane własnym sumptem koszary dla wojsk austriackich. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, miał je obsadzić batalion 23 Pułku Piechoty z Jarosławia. Obiekty umiejscowiono na obrzeżach Niska; tworzył je zespół murowanych jedno – i dwukondygnacyjnych budynków, otoczonych drewnianym płotem. Na życzenie hr. Marii na dziedzińcu usytuowano statuetkę Matki Boskiej. Zgodnie z porozumieniem, wojsko było zobowiązane uiszczać opłatę dzierżawną, zamawiać wyroby z asortymentu, wytwarzanego przez miejscowe zakłady i warsztaty. Po okresie arendy, obiekty miały przejść na własność rządu⁵⁶. Sprowadzenie garnizonu spowodowało wyraźne podniesienie prestiżu miejscowości. Ponadto obecność wojska oraz służb towarzyszących była czynnikiem zwiększającym atrakcyjność

⁵¹ M. Wolicki, *Dobrodziejka...*, s. 23.

⁵² Na początku XX w. liczył on około 4 km kw. M. Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Galicji*, Lwów 1914, s. 358; B. Bylinowska, *Droga...*, s. 15.

⁵³ A. Bylicki, *Historia...*, s. 17–18.

⁵⁴ W 1877 r. powołano prywatną pocztę konną kierowaną przez grupę „Majer i spółka”. Książd prof. M. Wolicki wskazuje, iż u schyłku XIX w. Oliwier i Maria Rességuier'owie przyczynili się do powstania nowego budynku poczty. J. Polański, *Dzieje ziemi...*, s. 104; M. Wolicki, *Dobrodziejka...*, s. 21.

⁵⁵ H. Lawera, A. Bata, *Powiat niżański*, Krosno 2001, s. 31.

⁵⁶ *Kronika Klasztoru Rozwadowskiego OO. Kapucynów*, [s.l.] 1894, t. II, s. 113 [w:] *Nisko...*, s. 82.

ekonomiczną lokalnych przedsiębiorców i rzemieślników. Oficerowie i żołnierze byli bowiem stałymi odbiorcami produktów miejscowych oraz towarów sprowadzanych przez niżańskich kupców⁵⁷.

W ciągu drugiej połowy XIX w. Nisko zyskiwało coraz więcej elementów infrastrukturalnych oraz formę zabudowy przestrzennej, charakterystycznej dla ośrodka miejskiego. Prócz wyżej wymienionych instytucji i obiektów użyteczności publicznej ważnym czynnikiem, podnoszącym znaczenie miejscowości w powiecie było erygowanie kościoła parafialnego. Powyższe zagadnienie zostało szeroko omówione w pracy M. Wolickiego, dlatego też w tym miejscu wykażemy tylko aspekt społeczny zaangażowania w tę inicjatywę hrabiostwa Rességuier.

Bolączką społeczności chrześcijańskiej Niska – dostrzeganej zwłaszcza przez gorliwą katoliczkę – hr. Marię był brak własnej parafii oraz miejsca kultu religijnego⁵⁸. Już w 1884 r. podjęto pierwsze działania. W podniżańskich Warchołach, w sąsiedztwie letniej rezydencji Rességuier'ów wybudowano kaplicę. Natomiast w listopadzie 1889 r. właściciele Niska otworzyli – wyposażoną własnym sumptem kaplicę – poświęconą św. Józefowi Oblubieńcowi NMP. Mieściła się ona w holu budynku sądu powiatowego⁵⁹.

Jednak zapotrzebowania na posługę religijną lokalnej społeczności przekraczały jej możliwości lokalowe. Spowodowało to konieczność podjęcia starań o powołanie parafii i wybudowanie budynku fary. W dniu 31 marca 1890 r. z inicjatywy hr. Marii zawiązano Komitet Budowy Kościoła w Nisku. Grupował on grono wybitnych mieszkańców, w części znanych z działalności społecznej i gospodarczej na terenie miejscowego powiatu⁶⁰.

Komitet poszukiwał poparcia finansowego w różnych środowiskach. Najbardziej obiecujące działania przyniosły zabiegi hrabiny Rességuier na dworze cesarskim oraz wśród najwybitniejszych rodów arystokratycznych Austro-Węgier. Podkreślimy, iż przekazała ona na cele inwestycyjne w gotówce i materiałach około 10 tys. koron⁶¹. Prócz tego ciążyły na niej ważne zadania, związane z finansowaniem inwestycji. Zgodnie bowiem z ustaleniami Komitetu, środki pochodzące ze zbiórki pieniężnej miały być przekazywane na ręce hrabiny Rességuier. Była ona zobowiązana do lokaty w odpowiednim banku, dającym dużą dywidendę od wpłaconego kapitału. W efekcie spowodowało to poważne zaangażowanie materialne rodu Rességuier'ów w realizację całej

⁵⁷ P. G a l i k, *Miasta galicyjskie jako garnizony armii austro-węgierskiej w przededniu I wojny światowej*, [w:] *Studia z dziejów prowincji austriackiej*, pod red. A. G a l o s a, Wrocław 1993, s. 113–123.

⁵⁸ Pod względem administracyjnym wskazane tereny należały do parafii Raclawice. Strona internetowa: Diecezji Sandomierskiej. Dekanat Nisko – www.sandomierz.opoka.org

⁵⁹ B. B y l i n o w s k a, *Droga...*, s. 21; strona internetowa: Parafie diecezji sandomierskiej. Sanktuarium św. Józefa w Nisku – www.sw.jozef.sandomierz.opoka.org.pl

⁶⁰ Byli to: przewodniczący – Maciej Majer, wiceprzewodniczący – ks. Władysław Lechowski, sekretarz – Jan Gawroński; Jan Skrzat, Stanisław Szydłowski, Jan Samek, Stanisław Jakubowicz i Szymon Bis. R. W o l i c k i, *Dzieje kościoła i parafii w Nisku*, [w:] *Święty Józefie ...*, s. 77–85.

⁶¹ M. W o l i c k i, *Dobrodziejka...*, s. 22.

inwestycji⁶². Prace budowlane rozpoczęte jeszcze wiosną 1892 r., zostały bowiem przerwane ze względu na koszty przekraczające możliwości Komitetu. Dopiero interwencja Marii i Oliwiera Rességuier'ów, którzy przekazali bezpłatnie produkty z własnych zakładów przemysłowych, tj. cegielni i tartaku, pozwoliły na ponowne uruchomienie prac budowlanych. W konsekwencji do października 1893 r. udało się zrealizować zasadniczą część inwestycji⁶³. Obiekt został poświęcony i oddany do użytku wiernych w dniu 16 października 1896 r.⁶⁴.

Nie oznaczało to zamknięcia prac wokół tego obiektu. W kolejnych latach Komitet Budowy borykał się z problemami finansowymi, utrudniającymi wykonanie wieży kościelnej oraz wyposażenie wnętrza. Ostatecznie, powyższe prace zostały zamknięte przed wizytacją sufragana przemyskiego, ks. biskupa Karola Józefa Fischera, planowaną na 9–11 czerwca 1901 r.

Dowodem pozycji społecznej i świadectwem roli właścicieli Niska był fakt, iż to Maria i Oliwier Rességuier'owie gościli u siebie dostojnego gościa. W dniu 10 czerwca 1901 r. konsekrował kościół pod wezwaniem św. Józefa Oblubieńca NMP⁶⁵. Uroczystość posiadała bogatą oprawę liturgiczną. Wzięło w niej udział przedstawicielstwo miejscowej inteligencji oraz okolicznych właścicieli ziemskich. W ostatnim dniu wizyty biskup Fischer odwiedził placówki społeczne (szpital św. Marii oraz ochronkę) powołane przez Rességuier'ów⁶⁶.

Powyższy akt stanowił ważne wydarzenie w dziejach religijnych i społecznych Niska. Powstał bowiem nie tylko kościół lecz także podstawy do starań o powołanie parafii. Pomimo tego, iż kościół niżański był nadal zależny od parafii Racławice, powyższy kierunek zmian potwierdził reskrypt biskupa przemyskiego z dnia 8 marca 1907 r. Upoważnił on bowiem księdza-ekspozyta w Nisku do wykonywania czynności parafialnych dla mieszkańców Niska⁶⁷. W dowód wdzięczności, Rességuier'owie w imieniu społeczności niżańskiej ufundowali statwę z figurą „Serca Pana Jezusa”. Usytuowano ją w pobliżu cegielni, obok drogi prowadzącej do Sandomierza. Uroczyste odsłonięcie miało miejsce w dniu 7 lipca 1907 r.⁶⁸

⁶² B. Bylinowska, *Droga...*, s. 21.

⁶³ A. Bylicki, *Historia...*, s. 27.

⁶⁴ Obiekt na planie krzyża, w stylu romańskim, kryty białą blachą cynkową. Strona internetowa: Sanktuarium św. Józefa w Nisku – www.sw.jozef.sandomierz.opoka.org.pl

⁶⁵ B. Bylinowska, *Droga...*, s. 22–23.

⁶⁶ *Nisko i powiat...*, s. 57–58.

⁶⁷ Erekcja parafii Nisko miała miejsce 27 września 1928 r., dekretem ordynariusza przemyskiego, Anatola Nowaka. Strona internetowa: Parafie diecezji sandomierskiej. Sanktuarium św. Józefa w Nisku – www.sw.jozef.sandomierz.opoka.org.pl

⁶⁸ Napis na cokole brzmiał: „My Oliwier, hrabia Rességuier de Miremont i Maria z hrabiów Kinskich, hrabina Rességuier oddajemy i poświęcamy na wieczną własność cały obszar dworski dóbr Niska Boskiemu Sercu Pana Jezusa przez ręce Niepokalanej Panny Maryi.” A. Bylicki, *Historia...*, s. 27; B. Bylinowska, *Droga...*, s. 23–24.

Na marginesie powyższej kwestii warto odnotować, iż hrabina Maria wraz ze wspierającą ją grupą społeczników niżańskich, ufundowała murowaną kaplicę w pod-niżańskiej wsi Malce⁶⁹. W 1910 r. staraniem ks. ekspozyta w Nisku – Władysława Kisielewicza, Marii Rességuier i Franciszka Skrzata wybudowano okazałą kaplicę w stylu gotyckim. Darczyńcy przekazali także środki na wykonanie drewnianego ołtarza przez rzeźbiarza-amatora. Poświęcenie kaplicy z udziałem fundatorów miało miejsce w 1911 r.⁷⁰

Inną płaszczyzną działań gospodarczych Rességuier'ów była rozbudowa infrastruktury przemysłowej niżańskich dóbr ziemskich. Trudne warunki bonitacyjne miejscowych gleb odstręczały od działań, zmierzających do rozbudowy kierunku produkcji roślinnej (tj. zbóż i okopowych). Dlatego też Oliwier Rességuier dostosował się do – dominującej w powiecie niżańskim – struktury upraw większej własności ziemskiej, charakteryzującej się dominacją terenów leśnych⁷¹.

Podkreślimy, iż modernizacja posiadłości Rességuier'ów mogła dokonać się jedynie przy stworzeniu odpowiednich warunków komunikacyjnych. Jak wskazywali ówcześni obserwatorzy

jedyną drogą ułatwiającą zbyt najważniejszego tutejszego artykułu, tj. drzewa, jest San, przepływający prawie przez środek powiatu, bo gościniec poprowadzony z Rzeszowa przez Sokołów, Nisko i Rozwadow do Zalesia nad Wisłą, z odnogą do Ulanowa z Rudnika, ciągnie się brzegiem tej rzeki i z powodu piasków nie ułatwia przewozu ciężkiego towaru⁷².

Nieodpowiedni stan dróg oraz lokalna, niska cena tego asortymentu zmusiły hr. Oliwiera do przetwarzania na miejscu surowca drzewnego. Dlatego też w oparciu o niego działała huta szkła w Kończycach oraz fabryka terpentyny w Jeżowej i smaru w Maziarach⁷³.

Pomimo tego, iż powyższe produkty znajdowały zbyt w najbliższej okolicy Oliwier Rességuier starał się wyjść z szeroką ofertą produkcyjną dóbr niżańskich. Drogą do osiągnięcia tego celu było tworzenie zakładów o nowym profilu produkcyjnym oraz gruntowna modernizacja istniejących. Hr. Oliwier rozpoczął swe działania od rozbudowy funkcjonujących już warsztatów pracy. W tartaku, działającym już w czasach Reichenbacha przeprowadził wymianę maszyn obrabiających drewno oraz sprowadził wykwalifikowanych robotników⁷⁴. Wraz z nim miał kooperować zespół nowopowołaanych

⁶⁹ J. Ogiński, *Uroczystość w Malcach*, „Nowiny” z 17 września 1997.

⁷⁰ Zapis w księdze inwentarskiej w Nisku podaje, iż posiadała ona wymiar: długość – 8,5 m, szerokość – 4 m. Strona internetowa: Parafie diecezji sandomierskiej. Kościół parafialny pw. Matki Bożej Królowej Polski – www.sw.jozef.sandomierz.opoka.org.pl

⁷¹ Na obszar dworski przypadało tam 247 mórg roli, łąk i pastwisk oraz aż 1 995 mórg lasu. *Słownik geograficzny...*, s. 156.

⁷² Ibidem.

⁷³ A. Bylicki, *Historia...*, s. 19.

⁷⁴ Nisko w: Wikipedia – www.wikipedia.org.pl

zakładów przemysłowych. Tarcica uzyskana w tartaku była zbywana miejscowym kontrahentom. Część podlegała dalszej obróbce w stolarni, która wytwarzała meble oraz stolarkę budowlaną⁷⁵. Zapewniało to znaczne podniesienie wpływów w oparciu o tamtejsze zasoby drzewa. Wskażmy, iż Rességuier rekrutował kadrę pracowników stolarni spośród miejscowych rzemieślników, którzy nie mogąc sprostać konkurencji, porzucali swoje warsztaty i zatrudniali się jako pracownicy najemni w zakładach hr. Oliwiera⁷⁶.

Odpadki z tartaku i stolarni zasilaly także nowe zakłady, tj. fabryczkę zapalek i świec parafinowych. W toku działań rozwojowych właściciel podjął elektryfikację tartaku, stolarni, nowego warsztatu kowalskiego, ślusarskiego oraz pałacu Rességuier'ów. Zapleczem energetycznym dla niewielkiej elektrowni miały być produkty uboczne obróbki drewna z tartaku i stolarni. Realizacja tej koncepcji nastąpiła w 1906 r.⁷⁷

W związku z działaniami elektryfikacyjnymi posiadłości niżańskich nastąpiła konieczność modernizacji jednego z największych zakładów przemysłowych dóbr, tj. cegielni⁷⁸. Rozpoczęła ona swą działalność w 1894 r. jako tzw. cegielnia ręczno-konna. W dwanaście lat później, dzięki wprowadzeniu maszyn napędzanych silnikami elektrycznymi, przekształcono ją w cegielnię mechaniczną⁷⁹.

Nadmieńmy, iż z prądu wytworzonego przez dworską elektrownię, korzystały również niektóre budynki użyteczności publicznej w Nisku, tj. starostwo, szpital i Dom „Sokoła”⁸⁰.

Kolejnym przejawem prób poprawy położenia ekonomicznego swych dóbr były zabiegi Oliwiera Rességuier'a o włączenie Niska do sieci drogowej i kolejowej imperium habsburskiego. Współcześnie wskazują jego osobę jako orędownika budowy linii kolejowej Rozwadów–Przeworsk, którą zrealizowano w latach 1896–1900. Kolejnym dowodem jego działań miała być ukończona w 1900 r. inwestycja drogi Rzeszów – Nisko – Rozwadów⁸¹.

Uprzemysłowienie dóbr hrabiowskich, inwestycje budowlane oraz zabiegi o poprawę sieci komunikacyjnej wpłynęły korzystnie na stan stosunków społeczno-ekonomicznych w Nisku. Dowodem tego był fakt, iż w latach 1867–1912 liczba ludności wzrosła z około 3.3 tys. do około 4.5 tys. osób⁸². Przybywali tutaj przedsiębiorcy

⁷⁵ *Podręcznik statystyki...*, s. 206–207.

⁷⁶ A. Bylicki, *Historia...*, s. 18.

⁷⁷ J. R. Milik, *Nisko...*, s. 4.

⁷⁸ *Słownik geograficzny i przyrodniczy powiatu tarnobrzskiego i niskiego* (tekst z przełomu XIX i XX wieku – autor nieznany) [w:] *Nisko i powiat...*, s. 92.

⁷⁹ H. L aw e r a, A. B a t a, *Powiat niżański*, Krosno 2001, s. 32; J. R. Milik, *Dzieje miasta...*, s. 60.

⁸⁰ A. Bylicki, *Historia...*, s. 19.

⁸¹ Strona internetowa: „Gmina i miasto Nisko. Historia miasta Nisko” – www.nisko.pl

⁸² *Słownik geograficzny...*, s. 156–157; M. Orłowicz, *Ilustrowany...*, s. 358.

i rzemieślnicy, którzy tworzyli nowe zakłady pracy. Natomiast zapotrzebowanie na siłę roboczą, której nie mogła sprostać ludność miejscowa, powodowało migrację ludności z sąsiednich wsi i miasteczek.

Wyraźny rozwój gospodarczy tej miejscowości w drugiej połowie XIX w. oraz na początku kolejnego stulecia spowodował powstanie nowych przedsiębiorstw i warsztatów. Działały tutaj 2 sklepy spożywcze, 3 mięsno-wędliniarskie, 3 mięsno-wołowe (koszerne), 7 przemysłowych, 2 restauracje, piwiarnia, ciastkarnia, sklep monopolowy i kolonialny⁸³. Prócz tego funkcjonowały: cegielnia, 4 zakłady krawieckie, 2 zakłady blacharskie, 3 szewskie, 2 kuźnie, 2 warsztaty stolarskie, 2 piekarnie, zakłady zegarmistrzowski, kołodziejski, fryzjerski i introligatorski⁸⁴.

Nakreślone wyżej przemiany spowodowały zmiany w wizerunku Niska. Jeszcze na początku lat osiemdziesiątych XIX w. wskazywano, iż jest to „miasto ubogie, raczej włość podniesiona do godności miasta dla znajdujących się w niej urzędów”⁸⁵. Po trzydziestu latach, w 1914 r. znany regionalista Mieczysław Orłowicz, określił je jako:

jedno z najczystszych miasteczek Galicji – elektryczne oświetlenie, betonowe trotuary. Kościół nowy w stylu romańskim i kilka nowych budynków, w których mieszczą się urzędy. Okazały pałac dawniej hr. Rességuierów [...] stoi w ogromnym parku. [...] w śróde ożywione targi⁸⁶.

Ponad cztery dekady zaangażowania Rességuier'ów w działalność społeczną i ekonomiczną pracę w Nisku zostały zamknięte decyzją o sprzedaży powyższych nieruchomości. W dniu 21 stycznia 1912 r. nowym nabywcą dóbr niżańskich został berliński przedsiębiorca – Maksymilian Franke⁸⁷. Natomiast Maria i Oliwier Rességuier'owie przenieśli się do Wiednia, gdzie zakupili willę w dzielnicy Hietzing. Na decyzję sprzedaży posiadłości galicyjskiej i przeniesienia się do stolicy Cesarstwa legło kilka przyczyn. Przede wszystkim zaważył na tym podeszły wiek obojga małżonków oraz problemy zdrowotne hrabiego. Ponadto ich potomstwo nie było zainteresowane prowadzeniem prowincjonalnego majątku ziemskiego⁸⁸. Dzieci Rességuier'ów osiedliły się w dużych ośrodkach miejskich, wchodząc w związki małżeńskie z utytułowanymi rodami arystokratycznymi Austrii⁸⁹.

⁸³ J. R. Milik, *Nisko...*, s. 4.

⁸⁴ *Szematyzm...*, s. 103, 109, 419, 430, 446, 502, 535, 550, 618, 634–635, 658, 670, 691.

⁸⁵ *Słownik geograficzny...*, s. 156.

⁸⁶ M. Orłowicz, *Ilustrowany...*, s. 258.

⁸⁷ R. Wolicki, *Dzieje kościoła...*, s. 85; M. Orłowicz, *Ilustrowany...*, s. 358.

⁸⁸ M. Wolicki, *Dobrodziejka...*, s. 24.

⁸⁹ Dowodem tego mogą być poniższe dane. Większość męskich potomków kontynuowała tradycje wojskowe rodu. Wilhelm Eugeniusz, Fryderyk Bernard, Emmanuel służyli jako oficerowie w kawalerii austriackiej. Ponadto przypomnijmy, iż Fryderyk Bernard był sekretarzem arcyksięcia Franza Salvatora oraz mężem Christiany von Wolkenstein, ks. Trotburga i Nuehauss. Z kolei Oliwier Piotr był oficerem marynarki oraz mężem Heleny ks. von Zedtwitz. Alfred Jan Christian, płk kawalerii poślubił Małgorzatę Stellę ks. von Liebig. Również córki Rességuier'ów osiągnęły wysoki status społeczny, poprzez związki małżeńskie z utytułowanymi ziemianami austriackimi. m.in. Emma zaślubiła Leonarda

Oliwier Rességuier zmarł 16 stycznia 1916 r. Jego żona Maria przeżyła go o 12 lat. Po jego śmierci przeniosła się do domu opieki dla osób w podeszłym wieku, znajdującego się w wiedeńskiej dzielnicy Hietzing. Dzięki posiadanym środkom wspierała działalność tego zakładu oraz angażowała się bezpośrednio w niesienie pomocy potrzebującym. Hrabina zmarła w dniu 15 marca 1928 r. Spoczęła obok męża w rodzinnym grobowcu na cmentarzu wiedeńskiej parafii St. Veit⁹⁰.

Podsumowując powyższe rozważania warto wskazać na kilka kwestii. Najważniejszą zasługą Rességuier'ów było uzyskanie zgody władz austriackich na powołanie powiatu z terenów Niska i okolic. Wzrost znaczenia publicznego Niska w regionie nadszańskim datujemy od czasów poprzedników Rességuier'ów, tj. Reichenbachów, kiedy uzyskało ono status ośrodka gminnego. Przypomnijmy, iż Nisko było centrum dóbr ziemskich, nie posiadającym praw miejskich.

W drugiej połowie XIX wieku oraz w pierwszej dekadzie kolejnego stulecia, Rességuier'owie byli inicjatorami gwałtownych przemian ekonomicznych i społecznych Niska. Ich zewnętrznym dowodem były przekształcenia urbanistyczne, nadające mu cechy zabudowy miejskiej. Powstały wówczas nowoczesne obiekty użyteczności publicznej, tj. gmach starostwa, szpital, budynek szkoły powszechnej, ochronka i Dom „Sokoła”.

Staraniem Oliwiera i Marii Rességuier'ów dokonano modernizacji niżańskich dóbr ziemskich. W oparciu o bogate zasoby leśne, uformowano nowoczesne zakłady przetwórstwa surowców drzewnych. Przypomnijmy, iż oprócz działającego w Nisku: tartaku, stolarni, fabryczki zapalek i świec parafinowych, w pobliskich folwarkach zorganizowali wytwórnię terpentyny, smoły i smaru. Ważnym osiągnięciem Rességuier'ów była także budowa elektrowni i elektryfikacja dóbr ziemskich. Podkreślimy, iż z tamtejszej energii elektrycznej korzystały nie tylko hrabiowskie zakłady lecz także szereg instytucji publicznych Niska.

Poczynania gospodarcze hrabiostwa łączyły się ściśle z problematyką ich działań na niwie społecznej. M.in. otwartość Rességuier'ów na potrzeby religijne szerokich kręgów społecznych była widoczna, np. w kwestii budowy kościoła w Nisku, ufundowania kaplicy w Malcach oraz pomnika ku czci Serca Jezusowego. Ponadto udzielili oni pomocy materialnej przy realizacji koncepcji powołania gimnazjum i kasyna dla miejscowej inteligencji. Prospołeczna postawa Rességuier'ów była znana powszechnie w regionie nadszańskim z racji ich zaangażowania w pomoc charytatywną dla ubogich i potrzebujących. Wskażmy także, iż park okalający hrabiowską rezydencję był udostępniony mieszkańcom Niska w celach rekreacyjnych i wycieczkowych.

Wskazane działania gospodarcze i społeczne pobudzały sytuację ekonomiczną nie tylko dóbr niżańskich lecz ogółu mieszkańców tego powiatu. Podkreślimy, iż u schyłku XIX w. czynniki stymulujące rozwój gospodarczy w tym rejonie to, m.in.: osadzenie siedziby

Picot de Peccaduc, hr. von Herzogenberg, zaś Maria Zofia wyszła za Adolfa hr. von Ledebur-Wicheln. Por. Strona internetowa „Habsburg – Tuscany – www.royaltyguide.nl/families/bourbon/bbsicile – Gothaisches Genealogisches...”, s. 451–453.

⁹⁰ W. B i s, *Sopot...*, s. 91–93.

powiatu, koszar dla armii austriackiej, powstanie bitej drogi do Rzeszowa oraz wybudowanie pobliskiej linii kolejowej: Rozwadow – Przeworsk. Ich aktywność na niwie gospodarczej i społecznej spowodowała wyraźny wzrost zamożności mieszkańców Niska. Było to wynikiem nowych miejsc pracy w licznych zakładach usługowych, produkcyjnych oraz sieci handlu detalicznego.

W efekcie wieloletnia praca społeczno-ekonomiczna Rességuier'ów na terenie Niska doprowadziła do powstania infrastruktury gospodarczej i komunikacyjnej, która w czasach II Rzeczypospolitej przyczyniła się do podjęcia (zakończonych powodzeniem) zabiegów o nadanie praw miejskich⁹¹.

⁹¹ Rozporządzeniem Ministra Spraw Wewnętrznych Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 20 października 1933 r. Nisko zyskało prawa miejskie. J.R. Miliak, *Nisko...*, s. 7.

ROK W OBRZĘDACH LUDOWYCH (zapiski z Doliny Szczyrzyckiej)

Szczyrzyc to urokliwa wieś (historycznie nawet siedziba powiatu przez kilkanaście lat) w Beskidzie Wyspowym nad rzeką Stradomką. Otoczenie gór stwarza niepowtarzalne uroki tego terenu. Śnieżnica, Ciecień, Grodzisko, a nieco dalej Kostrza i Lubogoszcz – to góry, które niby pierścieniem otaczają okolicę zwaną poetycko „Doliną Szczyrzycką”. Wielki regionalista już nie żyjący Szczyrzycanin, działacz również na Warmii i Mazurach powiedział o swym zakątku rodzinnym takie słowa: „Najpiękniejsza w świecie Szczyrzycka Dolina, Pod Grodziskiem się kończy, w Śnieżnicy zaczyna...”

Szczyrzyc jak wspomniałam za czasów pierwszej Rzeczypospolitej był stolicą największego powiatu w Kasztelanii Krakowskiej. Władztwo Szczyrzyca sięgało od Tatr aż po prawy brzeg Wisły. Prawobrzeżna część Krakowa czyli Podgórze należała administracyjnie do Szczyrzyca. Rozbiory Polski przekreśliły administracyjne znaczenie tej miejscowości. Ziemia Szczyrzycka została obszarowo zmniejszona. Jednak Szczyrzyc nadal pozostał ośrodkiem życia kulturalnego i gospodarczego.

O znaczeniu Szczyrzyca jako ośrodka kulturalnego zdecydowała w XIX i XX wieku działalność istniejącego tam po dzień dzisiejszy klasztoru cystersów. Zakonnicy cysterscy idąc za nakazem reguły św. Benedykta „Ora et labora”, czyli „Módl się i pracuj”, mistrzowsko prowadzili swoje gospodarstwo rolno-ogrodnicze i byli pod tym względem przykładem dla szerokich okolic. Modlitwa i praca istotnie przyświecała Cystersom przez wieki pobytu w dolinie Stradomki – ale też do tego nauka i nauczanie stało się udziałem pracowitego zakonu. W latach, kiedy szkoły istniały jedynie w większych miastach – Szczyrzyc szczycił się już 4-klasową szkołą. Był to rok 1808. Z dalekich okolic uczęszczały dzieci rodziców rozumiejących znaczenie nauki w życiu. Szkoła ta dzięki wysokiemu poziomowi nauczania oraz nauce języka niemieckiego w klasie III i IV umożliwiała i ułatwiała dzieciom chłopskim dalsze kształcenie się w szkołach średnich Krakowa i innych miast jak Nowy Sącz, Myślenice, czy Bochnia.

Szkole tej zawdzięczać możnaść pójścia do gimnazjum również Władysław Orkan, którego matka przyprowadziła tu wraz z bratem z dalekiej Poręby. Chłopcy zamieszkali na stacji u gospodarza Rymarczyka, w sąsiedniej wiosce Pogorzany, skąd mieli do szkoły zaledwie kilometr drogi. Niezwykłą matkę, jej trud i poświęcenie, troskę o przyszłość swych dzieci opisał w swej książce – powieści *Matka Sewer* (Ignacy Maciejewski) w roku 1898. Nauka w szkole szczyrzyckiej była bezpłatna. Orkan, noszący wówczas jeszcze swoje rodowe nazwisko, uczęszczał do tej szkoły w latach 1885–1888. Po jej ukończeniu zawiozła go matka na dalszą naukę do Krakowa. Podobnie czynili inni rodzice, którzy

kosztem wielkiego wysiłku byli w stanie zapewnić swym synom pobyt w mieście i pokryć niezbędniejsze wydatki związane z uczęszczaniem do gimnazjum.

Po ukończeniu szkoły średniej i zdobyciu dyplomu uniwersyteckiego uczniowie szczyrzyckiej szkoły, zwanej żartobliwie „akademią szczyrzycą”, rozpraszali się po kraju zajmując nieraz wysokie stanowiska. W okresie urlopów zjeżdżali się w rodzinne strony na wypoczynek biorąc udział w pracach gospodarskich, szczególnie nasilonych w okresie żniw. Orkan wśród absolwentów szkoły szczyrzyckiej był wyjątkiem. Zdobył w Krakowie dostateczną ilość wiedzy, zrezygnował z dalszego studiowania w trybie szkolnym, powrócił do rodzinnej Poręby, osiadł na ojcowskim gospodarstwie i pozostał na nim do końca życia. Rozbudzony w czasie pobytu w Krakowie talent literacki i obserwacja wsi górczańskiej pozwoliła mu na pisanie cyklu opowiadań o tej tematyce. Orkan zdawał sobie sprawę z trudności pisarza, pisarza młodego zasiedziałego w zbyt oddalonej od centrów kultury górskiej wiosce. Pragnął być w gronie znanych twórców kultury. Na szczęście młodym pisarzem zainteresował się Kazimierz Tetmajer. Dzięki jego staraniom tom *Nowel* Orkana ukazał się już w roku 1897. Orkan docenił wartość tej pomocy, dając wyraz w liście skierowanym do Tetmajera pisząc: „Dziękuję za wstęp, jakim WPan opatrzył moje nowelki, gdyż to skraca mi na pewno parę lat mozolnego przepychania się wśród tej dusznej atmosfery”. Od tej chwili nazwisko Orkana pojawiało się coraz częściej na łamach prasy, a prawdziwy rozgłos zdobyła pierwsza powieść *Komornicy*, wydana w roku 1900.

Władysław Orkan był znany w Polsce jako pierwszy, wierny swemu środowisku, wybitny pisarz chłopskiego pochodzenia. Od samego też początku wykazywał żywe zainteresowanie ruchem regionalnym. Na Zjeździe Podhalańskim odbył się w 1912 roku w Nowym Targu domagał się stworzenia regionalnej organizacji zespolenia inteligencji i ludu Podhala w celu podtrzymywania i dalszego pielęgnowania regionalnej kultury. Drugi Zjazd, który odbył się w roku 1919 był owocny dla myśli Orkana. Formalnie powstał Związek Podhalańców.

Na szóstym Zjeździe Podhalańskim w Czarnym Dunajcu w roku 1922 Orkan wygłosił słynne *Wskazania dla synów Podhala*. Wskazania te i późniejsze wzbogacone myśli Stefana Żeromskiego na kartach *Snobizmu i postępu* były postulatami programowymi dla regionalizmu polskiego. Dla Szczyrzycy stały się głównym bodźcem do założenia w sąsiedztwie Orkanowej dziedziny regionalnego Związku Szczyrzyczan. Powstał on 13 lipca 1926 roku i istnieje do dziś.

Na pierwszym Zjeździe Szczyrzyczan uchwalono dwie podstawowe tezy swej działalności: troskę o rozwój kulturalny i gospodarczy regionu oraz oświatę we wszystkich kierunkach. Działacze Związku doszli do przekonania, że szkoła szczyrzycka, do której uczęszczali nie odpowiada współczesnym potrzebom regionu i kraju. Podjęli więc wysiłek upaństwowienia szkoły i podniesienia jej stopnia organizacyjnego. Osiągnąwszy ten cel stanęli wobec konieczności wybudowania nowej szkoły. Budowa tej szkoły w czynie społecznym była największym sukcesem Związku w latach międzywojennych. Wybudowana została w stylu podhalańskim i wyposażona częściowo przez Związek. Do użytku oddano ją w roku 1936. Nauczaniem w zakresie szkoły średniej w Szczyrzycy i sąsiedniej Górze św. Jana kierował Henryk Rogaliński wybitny pedagog. Był kierownikiem szczyrzyckiej szkoły, w latach 1933–1936 nadzorował budowę nowej szkoły. W późniejszym czasie realizował zadania pedagogiczne podjęte przez Związek Szczyrzyczan inspirowane *Wskazaniami* Orkana.

Szkoła szczyrzycka – w czasie wojny zamieniona na siedzibę najeźdźców hitlerowskich, którzy mieli tu schronienie przed atakami partyzantów – została zdewastowana. Działalność związkowa zesłała do podziemia. Prywatny dom wielkiego działacza, regionalisty Szczyrzycy księdza pułkownika Antoniego Matejkiewicza był miejscem tajnych kompletów i egzaminów dojrzałości.

Po zakończeniu wojny najważniejszym zadaniem Związku Szczyrzycan było odbudowanie zniszczonej szkoły. Pierwsze spotkanie Związku odbyło się 28 października 1945 roku, a trzy lata później dzięki dotacji rządu i społeczeństwa szczyrzyckiego 23 czerwca 1948 roku oddano szkołę do użytku. W tym dniu odbyła się przepiękna uroczystość nadania szkole imienia Władysława Orkana byłego ucznia szczyrzyckiej szkoły.

Nie sposób też pominąć tu nauczania w zakresie szkoły średniej w czasie okupacji hitlerowskiej. Mimo najsurowszych zakazów mury opactwa Cystersów stały się schronieniem dla uchodźców z różnych stron Polski, a cele zakonników salami tajnego nauczania, które w roku 1945 zamienione zostało w Prywatne Gimnazjum OO. Cystersów w Szczyrzycu. Szkoła ta stała się wtedy prawdziwym dobrodziejstwem i opatrnością losu dla wiejskiej młodzieży nie tylko z samego Szczyrzycy, ale całej okolicy. Koszty kształcenia na poziomie średnim dla wiejskich uczniów – w wielu rodzinach były nie do pokonania. Szkoła średnia w bliskim sąsiedztwie umożliwiała naukę tym, których nie stać było na pobyt w mieście. Czesne obowiązywało przez okrągły rok, bo uczący w Gimnazjum i Liceum nauczyciele musieli pensje mieć wypłacane także w wakacje. Uczniowie z rodzin mniej zamożnych – a osiągający dobre wyniki w nauce – mieli zmniejszoną kwotę miesięcznej opłaty. Był to piękny gest ze strony Gimnazjum i Liceum Szczyrzyckiego, by w ten sposób w latach powojennych pomóc w kształceniu się dzieciom chłopskiego pochodzenia.

Z odległych miejscowości, po złych drogach i przy fatalnej pogodzie – w ostre zimy i słotne dni jesienne – przemierzano codziennie duże odległości z rodzinnych domów do szczyrzyckiej szkoły. Nie było wtedy żadnej komunikacji, ani dróg asfaltowych. Zimą, kiedy liche drogi zawiane były zaspami śnieżnymi, jedyną troską uczniów były zaśnieżone pola, które łatwiej było pokonać niż odcinki zasp na drogach. A podążano do Szczyrzycy z wszystkich możliwych stron odległych w kilometrach. Było nam biednie, chłodno i skromnie, ale uczęszczało się do szkoły z ochotą. Uczyliśmy się jeszcze w latach pięćdziesiątych przy lampach naftowych. Elektryfikacja wsi nastąpiła w późniejszych latach.

Atmosfera szczyrzyckiego gimnazjum i liceum sprawiała rodzinny niemal nastrój. Większość uczniów przed lekcjami zdążała do kościoła, by u Pani Szczyrzyckiej pomodlić się o dobry dzień w szkole – i o dziwo! – mimo dalekich odległości – nie zdarzało się – nikomu spóźnianie na lekcje. Szkoła przetrwała zaledwie 10 lat. Wydała wielu absolwentów – znanych postaci. Większość ukończyła studia wyższe. Najwięcej wśród dawnych uczniów szczyrzyckiego gimnazjum jest inżynierów, nauczycieli, lekarzy, prawników i księży... Nie tylko cystersów!

Złe lata komunizmu sprawiły, że w czerwcu 1955 roku szkoła zamknęła na zawsze swe podwoje. Co roku byli absolwenci przyjeżdżają do Szczyrzycy w sierpniu na Święto ziemi szczyrzyckiej, by powspominać dawne czasy i ścieżki, którymi chadzano do szkoły. Odwiedzić też zespół klasztorny Cystersów, kościół z roku 1642 – pierwotnie gotycki,

przebudowany w XVII i XIX w., stacje różańcowe w ogrodach klasztornych, arkady ze stacjami Męki Pańskiej i witrażem Matki Boskiej Szczyrzyckiej oraz murowany spichlerz z XVII w., w którym można obejrzeć mapę świata z końca XIII wieku i cenne eksponaty.

Ciekawostką ziemi szczyrzyckiej jest legenda o Diablum Kamieniu, który znajduje się w miejscowości Krzesłowice przylegające do wsi Pogorzany. Jest to potężny piaskowiec 55 m. dł. i 25 m. wysokości, zdaniem archeologów miejsce kultu pramieszkańców kotlinki szczyrzyckiej jeszcze w czasach przed przyjęciem chrześcijaństwa. Legenda głosi, że ten potężny głaz przyniesiony został przez diabła dla zburzenia wznoszonego przez zakonników klasztoru. Jednak czart, przestraszony głosem dzwonu na Anioł Pański, upuścił kamień w tym miejscu, gdzie leży do dnia dzisiejszego. Niedowiarkom pokazuje się pięć kolistych zagłębień, mających być śladami czarcich pazurów. Pod Diablum Kamieniem położona jest piękna kapliczka i pustelnia św. Benedykta, założona na początku XIX wieku, w której mieszkał do niedawna eremita.

Wspomnę też ze szczególną pamięcią o Tych, którzy brali udział w walkach z zaborcami i najazdami hitlerowskimi. Do nich należy Regiment 7 Pieszy Koronny starosty szczyrzyckiego, który 4 kwietnia 1794 r. brał udział w bitwie racławickiej, byli legionieści marszałka Piłsudskiego. Druga wojna zabrała nam lotników walczących w Anglii – zginęli nad Zatoką Biskajską, oficerów Wojska Polskiego i Żandarmerii – podzielili losy z innymi w Starobielsku. Pogorzany położone pod górą Ciecien przylegające do Szczyrzycy w czasie ostatniej wojny miały silnie działający ruch oporu, czego skutkiem były wielokrotne pacyfikacje tych okolic. Szczyrzycanie szanują miejsca pamięci narodowej: cmentarz poległych w I wojnie światowej, pomniki upamiętniające pacyfikację przysiółków Smykań w Pogorzanach i Wadzyń w Szczyrzycu. Pomniki z granitu czy polnych kamieni przypominają wciąż, że synowie ziemi szczyrzyckiej walczyli też o wolność i tej ziemi.

Szerzej tu omówię tradycje i zwyczaje mieszkańców ziemi szczyrzyckiej.

Aby godnie przygotować się do świąt Bożego Narodzenia przez cały grudzień młodzież, dzieci i starsi uczęszczali na roraty. Drogę dawniej oświetlali latarnią. Latarnie były na świece, a później na naftę. Msze roratnie tzw. adwentowe kończą część duchową i czynią przygotowanie do wigilii. Do dziś w Szczyrzycu i okolicy praktykowany jest przez wielu zwyczaj wkładania wiązki siana lub snopek pszenicy pod stół. Siano też wkładano do przetaka, na którym dawniej ustawiano miskę z pokarmem. Wszyscy domownicy jedli z jednej miski.

W wigilię spożywa się pokarm 2 razy dziennie. Rano śniadanie składające się z polewki z suszonych śliwek i gruszek z podpłomykiem lub chlebem i wieczorem gdy wszędzie tzw. jutrenka – obiad wigilijny, wieszczę. W czasie spożywania obiadu wigilijnego nie wolno rozmawiać. Gdy wszyscy domownicy zasiądą do stołu to ojciec lub matka rozdają każdemu opłatki, którymi wszyscy się łamią, składając życzenia: zdrowia i wszelkiej pomyślności. Następnie stojąc słuchają czytanej ewangelii o Narodzeniu Jezusa, po czym wkładają resztki opłatka pod sianko. Na stole kładzie się o jedną łyżkę więcej dla niespodziewanego gościa.

Obiad wigilijny składa się z wielu potraw. Do tradycyjnych należy: żur z grzybami i ziemniaki, kluski ze śliwkami, groch z kapustą i chlebem. Nowsze potrawy to uszka z grzybami i barszczem czerwonym oraz ryba (karp) z ziemniakami i surówka z kiszonej kapusty, kompot z suszu.

Resztki niezjedzonego chleba wkładano pod sianko, aby Nowy Rok rozpocząć ubiegłorocznym chlebem. W Nowy Rok każdy oglądał swój kawałek chleba i szukał śladu pleśni. Jeśli ją znaleźli smucili się, bo była to wróżba, że właściciel tego chleba z pleśnią najpierwszy z rodziny umrze. Każdy z domowników liczył pestki ze śliwek pozostałe na jego talerzu – ile pestek tyle lat życia. Dziewczęta zaś zebrane pestki do garści wyrzucały na dwór. Jeśli pestka przykleiła się do dłoni to był znak, że w tym roku wyjdzie za mąż.

Po obiedzie wigilijnym (wieczerzy) wszyscy klękają i odmawiają modlitwę Anioł Pański, a następnie siadają wokół choinki i śpiewają kolędy. Przed północą kto może idzie do kościoła na mszę zwaną północkową, również pasterką. W ciągu dnia dzieci starają się być bardzo grzeczne, nikomu nie przeszkadzają, bo stare przysłowie mówi „we wilijo dzieci bijo, jeść nie dadzo, pod piec wsadzo”. Dziewczęta gdy zaświeci pierwsza gwiazdka wychodzą przed dom i nasłuchują z której strony słychać szczekanie psa. Jest to znak, że z tej strony przyjdzie do tego domu kawaler, prosząc o córkę. Niektórzy twierdzą, że w noc wigilijną zwierzęta rozmawiają ludzkim głosem. Gospodarz lub gospodyni po wieczerzy wigilijnej idą do obory i każdej krowie wkładają do pyska opłatek z sianem w nadziei, że podsłuchają taką rozmowę.

Dawniej oprócz choinek były jeszcze połaźniczki. Były to choinki wieszane pod sufitem wierzchołkiem w dół. Wystrojone były łańcuszkiem z bibuły i słomek, jabłkami, orzechami, ciastkami w postaci gwiazdek. Boże Narodzenie spędza się w domu w gronie najbliższych, nie ma w tym dniu żadnych odwiedzin.

Kilkanaście lat temu na śniadanie podawano: kołacz z białą kawą, kawałek kielbasy z chlebem. Na obiad ziemniaki z rosółem, pierogi lub makaron okraszony słoniną. Podawano też i ryż z rosółem, mięso z królika lub kury. Na kolację – bułkę drożdżową (tzw. buchtę) z herbatą lub białą kawą zbożową z mlekiem. Rodzice pilnowali, aby w czasie posiłku nie rozmawiano, w przeciwnym wypadku ptaki wydziobałyby zboże zanim dojrzeje. Po obiedzie przynoszono do kuchni koć (snopek) równianej słomy żytniej. Słomę tę stojąco wbijano pomiędzy stragarze i deski na suficie. Ilość wbitych słomek świadczyła o urodzajnym roku. Jedna słomka przedstawiała kopę. Skrętnie więc liczono te słomki. Z pozostałej na podłodze słomy gazdowie robili powrósł i biegli do sadu (każdy chciał być pierwszy) obwiązywać drzewka owocowe, aby lepiej rodziły. Obwiązując drzewko gazda pytał: – Będiesz rodzić? Bo cię zetnę, jeśli nie – udawał też, że siekierą podetnie, wtedy gazdzina w imieniu drzewka przyrzekała, że będzie rodzić. Po obiedzie nie wolno było się położyć, chroniło to przed powaleniem się zboża. W dniu tym, poza nakarmieniem bydła nie wolno było wykonywać żadnych prac porządkowych jak: zamiatanie, zaścielanie łóżek, obieranie ziemniaków. Do obiadu przygotowywano wszystko w dniu poprzednim. W Boże Narodzenie po południu zaprzęgano po raz pierwszy młode żrebaki, aby nie zozowały w przyszłości (zoya to choroba podobna do kataru u ludzi).

Drugi dzień świąt – św. Szczepana. Posiłki podobnie jak w Boże Narodzenie. Na mszy zwanej sumą odbywa się święcenie owsa. Przy tej okazji chłopcy obrzucają dziewczęta owsem, orzechami, a nawet jabłkami. Po przyjsciu do domu z kościoła, święcony owies zanoszą do spichlerza i wysypują po kilka ziaren do sąsiadów mówiąc: „Uciekaj diable z ostem, bo idzie święty Szczepan z owsem”. W tym dniu rodziny odwiedzają się wzajemnie składając sobie życzenia. Wieczorem zaś chodzą od domu do domu grupy

kolędnicze z gwiazdą, turoniem, szopką z lalkami lub żywą szopką, w której występują: herod, diabeł, śmierć, anioł, pasterze. Podchodząc do okna, zapowiadacz woła:

Przyszedł tu po kolędzie
Niech wam przykro nie będzie
A czy będzie czy nie będzie
Kolędować wam się będzie
Z cicha bracia postępujcie
I wesoło kolędujcie, hej nam kolęda.

Kolędnicy śpiewają i grają na przemian, a granie to i piękny śpiew na długo pozostaje w sercach gospodarzy. Kolędników częstuje się ciastem, daje pieniądze, starszych zaś trunkiem. Starsi chłopcy chodzą do domów, gdzie są panny, aby potańczyć. Przed końcem zabawy kolędnicy okolędowują dziewczęta, które płacą za to do basów.

W jednym okieneczku pięknie ptaszek śpiewa
W drugim okieneczku Marysia wyszywa
Hej nam hej! hej nam hej!
Co ona wyszyje pani mamie niesie
Pani mama za to buciki na lato
Hej nam hej! hej nam hej!
Już my cię Marysiu okolędowali
Od dołu do góry w wstążeczki ubrali
Hej nam hej! hej nam hej!
Życzymy ci Maryś wszystkiego dobrego
Na tym nowym roku chłopaka ładnego
Hej nam hej! hej nam hej!
Chłopaka ładnego nie podzióbanego
Żebyś cały roczek patrzyła na niego
Hej nam hej! hej nam hej!

Na zakończenie kolędnicy śpiewają:

Pobłogosław Boże, pobłogosław Boże
Całemu domowi, całemu domowi
Najpierw gospodyni, najpierw gospodyni
I gospodarzowi i gospodarzowi
By się wam darzyło, by się wam darzyło
Na roli rodziło, na roli rodziło
W komorze, w oborze, w komorze, w oborze
Wszędzie daj wam Boże, wszędzie daj wam Boże.

Gospodarz daje kolędę i kolędnicy dziękują:

Za kolędę dziękujemy
Zdrowia, szczęścia wam życzymy
Ażebyście długo żyli oraz i błogosławieni
Na ten Nowy Rok.

albo:

Wiwat, wiwat już idziemy
Za kolędę dziękujemy
Przez Narodzenie Chrystusa
Będzie w niebie wasza dusza
Królowała, królowała.

Przed wyjściem z domu składają życzenia gospodarzom:

Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok
Żeby się wam darzyła kapusta i groch
Ziemniaki – jak pniaki
Bób i proso i żebyście gospodyni nie chodziła boso
Żeby się wam darzyło, syrzyło, maśliło, mnożyło
W stodole, w komorze, w oborze, w każdym kątku po dzieciątku
a na piecu troje.

W noc sylwestrową parobki (pomocnicy gospodarza) i dziewczęta żarnówką wypędzali z izby resztki słomy i połaźniczki. Nowy Rok – gazdowie wzajemnie obsypywali się ziarnem pszenicy. Nazywano to „podsypki”. One wróżyły dobre urodzaje. Trzech Króli – w tym dniu chłopcy przebrani jako królowie wchodzi do domów i stojąc w progu wołają – trzech królowie jadą i kolędują. Dostają pieniądze, dawniej ciasto lub kawałek chleba. Dziękują za kolędę.

Wiwat, wiwat już idziemy
Za kolędę dziękujemy
Byście byli szczęśliwymi
Oraz błogosławionymi
Na ten Nowy Rok

Zaraz po Trzech Królach parobcy i dziewczki szli na gody (urlipy). Trwały one od 4–7 dni. Jeśli w ich rodzinie panowała bieda, to wracali do gospodarza wcześniej. Idąc na gody dostawali od gazdy 1 bochenek chleba i kawałek słoniny. Jeżeli gazda miał zamiar wynajmować go na rok następny, to dawał pieniądze, czyli tzw. kolędę. Jeśli kolędy nie dał oznaczało to, że parobek jest wolny i musi szukać zajęcia u innego gospodarza. na gody wyjeżdżali też gazdowie do swoich krewnych i znajomych. Zabierali w gościnę chleb, słoninę, alkohol, najczęściej piwo.

W lutym w dniu Matki Boskiej Gromniczej – święci się w kościele gromnice (woskowe świece). Po powrocie z kościoła palącą się świecą robią znak krzyża nad drzwiami wejściowymi (na ścianie pozostanie osmolony znak krzyża). Gromnicę tę wkłada się umierającemu do ręki, aby przyświecała w drodze do wieczności. Również w czasie burzy wystawia się palącą gromnicę do okna, by strzegła domu przed piorunem. Mawiano też, że pioruny i grzmoły odpędza od domu wystawiona na płot łopata drewniana, którą wsadza się chleb do pieca.

W dniu św. Błażeja w kościele święci się jabłka. Święcone jabłko leczy bóle gardła, zaś w dniu św. Agaty święci się sól, wodę i chleb. Przechowuje się je w domu, ponieważ chronią domostwa przed ogniem. Tłusty czwartek – jak mówi sama nazwa – w tym dniu

zjada się tłuste potrawy. Pączki jadano tylko na deser. Głównym posiłkiem w Szczyrzycu były „dziatki” – mąkę rozgrzewano w rondlu na złoty kolor, solono i wlewano do niej gotującą wodę, ciągle mieszając. W wyniku czego powstała średniej gęstości masa, którą solidnie kraszono topioną słoniną ze skwarkami lub zarumienionym masłem. Zapewniam, że było to smakowite i do dziś pamiętam z domu rodzinnego ten smak.

Okres trwający do środy popielcowej to tzw. „mięsopest”, w tym okresie odbywały się wesela. Hucznie obchodzono 3 ostatnie dni zwane zapusty – pili, jedli i tańczyli. Bawiono się w karczmach i na prywatkach. Gazdowie z rodziną wsiadali do bryczek, biedniejsi do półkoszków z siedzeniami ze słomy i jechali odwiedzić rodzinę i znajomych. Zabierali z sobą chleb, słoninę, piwo i rum. Gospodynie brały też pączki. W czasie spotkań dużo tańczono, tupano, gdyż taniec ten gwarantował urodzaj konopi i lnu. Im więcej tupali tańcząc, tym plony były lepsze. Kobiety stojąc koło stołu wykonywały lekkie ruchy zw. „boczkowaniem”, a mężczyźni krokiem krakowiaka przesuwali się za stołem – głośno przytupując. Dziewczęta obowiązkowo nosiły na szyi prawdziwe korale, swoje lub pożyczane, w ten sposób zabezpieczały je przed pasożytami.

Zabawy te kończyły się o północy z wtorku na środę popielcową i wtedy posypywano głowy popiołem. Gospodynie miały dużo pracy, bowiem szorowały wszystkie garnki popiołem, aby nie było na nich śladu tłuszczu. W wielkim poście jadano tylko żur z ziemniakami, groch z kapustą, śliwki suszone z kluskami krajany (łazanki). Nawet serwatki nie wolno było pić, zlewano ją do beczek i podawano bydłu. Post kończył się w wielką sobotę w południe.

W Niedzielę Palmową na sumie odbywa się święcenie palm. W Szczyrzycu nazywa się je kociankami, zrobione są z gałązek wierzby iwy czyli bazi, leszczyny, kokocyny, ciamaryska i palmy rosnącej na bagnach i stawach. Wszystkie te patyki układa się, sztukuje, aby były wysokie. W środek wkłada się tyczkę, aby kocianki nie gięły się i stały prosto. Obwiązuje się nimi lnianymi w pewnych odstępach. Na wierzchu umieszcza się palmę w postaci wiechy wystrojonej kwiatami polnymi i ogrodowymi wykonanymi z bibuły. Ku dołowi zwisają różnej długości kolorowe, bibułkowe wstążki. Po poświęceniu kocianek, chłopcy wchodzili z nimi do stajni i trzykrotnie uderzali bydło, aby się darzyło. Następnie ustawiali je w stodole lub na boisku i tam czekały do Wielkiego Czwartku. Rano w Wielki Czwartek schodzili się do Szczyrzycza żebracy z całej okolicy. Przychodzili nawet wcześniej, aby się nie spóźnić do kościoła, gdzie opat cysterski umywał im nogi i dawał każdemu bochenek chleba. Wieczorem rozwiązywano kocianki i układano na stole, na którym znajdował się też kawałek chleba. Każdy domownik robił z patyków i palmy krzyżyk, a następnie ozdabiał kwiatami i wstążeczkami. Zrobione krzyżyki układano w przetaku. Wczesnym rankiem w Wielki Piątek chłopcy roznosili je na pola i wbijają w każdy zagon zasianego pola. Przybijają też nad drzwiami domu, stajni, stodoły. Chodząc po polach uderzają rytmicznie drewnianymi terkotkami i śpiewają:

Dzisiaj jest Wielki Piątek krzyżyki niesiewa
Jeszcze słonko nie weszło, jeszcze ptak nie śpiewa,
Jako zwyczaj z opłatkiem kocianka związana
Niech pilnuje pól naszych palma poświęcana.
Na pola, na role krzyżyki niesiewa
Niechże ich Pan Jezus od złego zachowa.



„Mali Szczyrzycanie”

Dawniej takie kocianki nosili starsi chłopcy. Każdy miał ambicje, aby jego kocianki były największe. Obecnie noszą je dzieci, uczestnicząc w konkursach kociankowych. W Wielki Piątek obowiązuje ścisły post, więc je się raz dziennie do syta i dwa razy lekki posiłek. W Wielką Sobotę w godzinach rannych święci się pokarmy. 50 lat temu pokarmy znoszono do domu, w którym była duża izdebka. Przyjeżdżał ksiądz i poświęcał je. Obecnie święci się w kościele chleb, masło, jajka, kielbasę, chrzan i baranka. Koszyczek musi być ozdobny, więc ubiera się go bukszpanem. Jajka aby były kolorowe gotuje się je w czarnej kawie, liściach cebuli i ziarnach żyta. W Wielką Sobotę przed wieczornym nabożeństwem poświęca się ogień i wodę. Gospodarze dawniej przynosili do ognia „zatki” – zatyczki do jarzma dla wołów, aby jarzmo było silne. W czasie burzy zatki te opalało się w ogniu, a powstający dym rozpędzał chmury burzowe.

Tradycyjnie w Wielką Niedzielę podawano na śniadanie najpierw kawałek święconego chrzanu jako zabezpieczenie na wszelkie choroby gardła, a następnie kawałek kielbasy, boczku i jajko. Każdy też dostawał kawałek kołacza i garnuszek białej kawy. Niedojedzone pokarmy każdy sobie chował i dopiero po świętach zjadał. Skorupki z jajek skrzętnie zbierano i palono, bo były poświęcone. Na obiad jedzono ziemniaki z mięsem i kapustą, rosół z makaronem. Na kolację: kołacz, bukta drożdżowa i kawa. Po obiedzie nie wolno było spać, bo powaliłoby się zboże i byłyby kłopoty z koszeniem. W Wielką Niedzielę nikt nikogo nie odwiedzał. W Poniedziałek Wielkanocny zwany śmigurtowym chodzą w Szczyrzycu śmigurnicy – słomiaki. Mieli i obecnie też mają ubrania zrobione z warkoczyków plecionych z równianej słomy. Stają przed oknami i jukają: – ocho, ichu, ocho, ichu! – wołając: – gospodyni dajcież jajeczko, będę Boga prosił, żeby kogut jajka nosił, ocho, ichu! Dawniej przez okno dziewczęta podawały śmigurnikom jajka i lały ich wodą. Jajka te dziewczęta składały przez cały post, podkradając je rodzicom. Obecnie dają pieniądze, dzieciom jajka, a starszym wódkę. Chłopcy zdarza się, że dziewczęta oblewają perfumami. Największym prezentem jakim chłopcy obdarowywali dziewczęta były cukierki landrynki – tylko na to było ich stać.

Obrzędowości wiosenne zamykają Zielone Święta. Drzwi i okna domów przystrojone są brzozą. Po obiedzie gazda z gaździną biorą do dzbanka wodę święconą i kropią nią pola. Z okazji Zielonych Świąt śpiewano:

Już Zielone Święta, stroją się dziewczęta
I świat razem z nami stroi się kwiatami,
Już Zielone Święta, ziemia ukwiecona,
Idzie gazda z żoną i wodą święconą.

Gospodarz śpiewał:

Kwieci nam się żytko,
Sypie się pszenica bogato,
niechże nam korcuje,
Niechże nie choruje
Przez lato.
Nie daj Boże głodu,
Nieszczęścia i gradu na plony
Pobłogosław pole i te nasze role,
Zagony.

Wieczorem na wzgórzach pali się ogniska – sobótki. Dziewczęta śpiewają, których z chłopców przygrywa na harmonii. Zabawa trwa długo w noc. W miesiącu maju wieczorem dwóch lub trzech graków chodziło od domu do domu grając pieśni majowe. Piękne melodie słychać było daleko. Do tej pory przy kapliczkach i krzyżach przydrożnych dzieci i starsi śpiewają pieśni maryjne.

Wspomnieć tu należy, że z okazji Bożego Ciała w ostatni czwartek oktawy odbywa się święcenie wianków wykonanych z ziół, z liści poziomkowych, macierzanki, bławatka i innych. Wianki te suszy się, a w razie potrzeby okadza się nimi zwierzęta domowe, szczególnie krowy po wycieleniu, podaje się im też wywar z nich do picia. Kościół w tym czasie ozdobiony jest brzozą. Wychodząc po wieczornym nabożeństwie połączonym z procesją, każdy zabiera z sobą gałązkę brzozy i wbija ją w zagon kapusty. Gwarantuje to duże, zdrowe główki.

15 sierpnia święci się w kościele zióła. Pięknie ułożona wiązanka składa się z dziurawca, czarnego ziała, kaliny, główek maku, kłosów pszenicy, jabłek, ogrodowych kwiatów. Różna wielkość jest tych ziół. Dawniej duże i piękne zioła zawożono do kościoła bryczkami, a niosąc je – dziewczęta ubrane były w regionalny szczyrzycki strój. Obecnie zioła noszą małe dzieci i starsze osoby. Sierpień to okres żniw. 50 lat temu żyto i pszenicę żęły kobiety sierpem. Słoma musiała być równa potrzebna na tzw. kicolki – snopki na pokrycie dachów domów i stodół. Mężczyźni kosami kosili owies i jęczmień. Gdy skoszono już pszenicę i ją zebrano, odbywały się dożynki. Żniwiarki wcześniej zamawiały wianek u gospodyń, które umiały wykonywać takie szczyrzyckie piękne wianki. Kosiarze robili z pszenicy i owsa powrósł, które ozdabiali kwiatami z przydomowego ogródka. Wieczorem niosąc wieniec i powrósł szli z pola do gospodarza i śpiewali:

Jak my dosiekali słoneczko świeciło
Skoro do wianeczka nie widać go było juu!
Siekli my se siekli do słoneczka piekli
A gaździna miła koło nas chodziła juu!
Wyjdziźże gaździno na skały, na skały
Niesiemy ci wianek nie mały, nie mały juu!
Teraz chyba gazda poczuje się zdrowszy
Bo my mu zesiekli pszenicę i owsy juu!

Gospodarze witali korowód na schodach. Żniwiarki wręczały gospodyni wieniec, a żniwiarze wiązali powrósłem nogi gaździe. Gazda musiał się wykupić, stawiając piwo. Gaździna częstowała gulaszem, kołaczem i kawą. Grała muzyka i do białego rana tańczono polki, krakowiaki, ogrodnika, szewca, przepiórkę. Te ostatnie są regionalnymi tańcami szczyrzyckimi. Trzeba też wspomnieć, że kosiarze i kosiarki pracowali u gospodarzy na odrobek. Za 1 dzień pracy w polu parą koni – jedna osoba odrabiała 8 dniówek. Gdy gospodarz zmielił nowe zboże, to z tegorocznej mąki gospodyni piekły kołacze. Kołacze te córki gazdowskie roznosiły do tych osób, które pracowały przy żniwach. Po skończonych żniwach nadchodził czas młocki. Po wsiach słychać było łupu, cupu równomierne uderzenia cepami na boiskach, gdzie młócono zboże. Młocką zajmowali się mężczyźni. Kobiety wrywały łodygi lnu i konopi, suszono je, moczono w wodzie w miejscu zaciemnionym i znów ustawiano je w mendelki i suszono. W październiku słychać było stuk drewnianych międlnic, które uderzając w snopek lnu czy konopi odrywały skórę

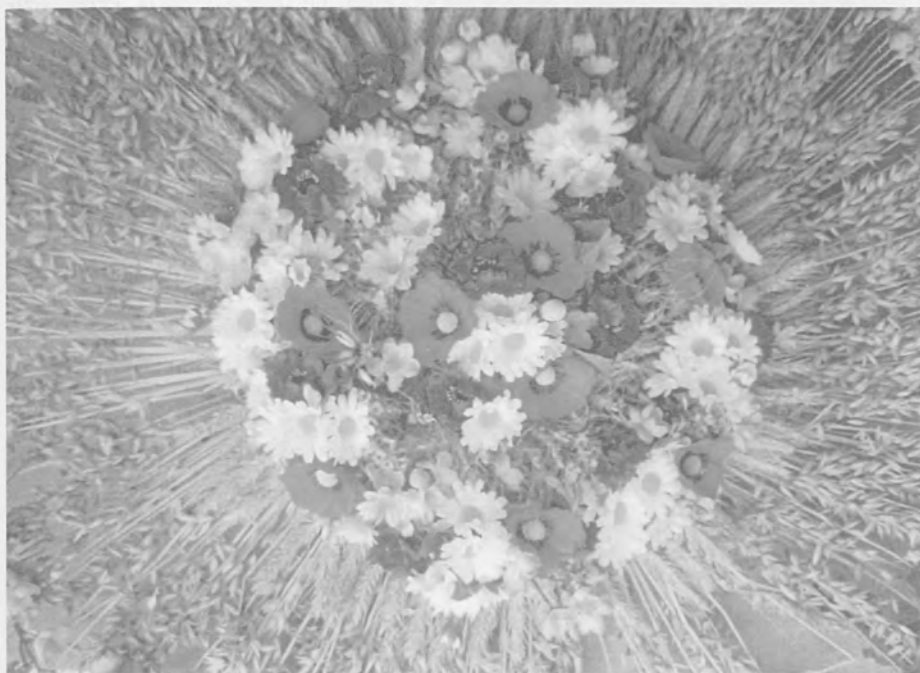
zwaną paździerzem. Włókna czyszczono na „cierlicach”, a resztki paździerzy roznosił wiatr. Z włókna robiono nici. Kobiety przędły najpierw wrzecionem, a potem kołowrotkiem. W długie zimowe wieczory na krosnach robiono płótna. Takie płótno bielono i prano nad rzeką, polewano wodą, suszono i znów polewano, prano za pomocą kijanek, rozciągając je na ławie. Bielenie płótna na słońcu trwało kilka słonecznych dni. Z płótna lnianego szyto: pościel, obrusy, bieliznę osobistą, zaś z płótna konopnego szyto worki na zboże, ziemniaki i kręcono sznury. Kobiety w Szczyrzycu nie tylko robiły płótno, ale całymi wieczorami skubały pierze. Tak jak w czasie tkania płótna, darcia pierza, do tych domów przychodzili chłopcy aby uprzyjemnić czas dziewczętom. Czynili różne figle, śpiewali, tańczyli, opowiadali różne baśnie. Umieli się wtedy bawić ludzie. Nawet kiszenie kapusty było okazją do zabawy. Dziewczeta czyściły główki kapusty, zaś chłopcy szatkowali na szatkownicy, a inni nogami deptali kapustę w dużej beczce zwanej przyciór. Gdy była duża beczka to deptało nawet 3 chłopców. Po zakończeniu roboty znów była zabawa. Wystarczył jeden skrzypek, albo grający na organkach lub grzebieniu, aby się bawić wesoło.

Miesiąc wrzesień to miesiąc zasiewów zbóż ozimych. Przestrzegano terminów zasiewu. Najlepszym czasem była pełnia księżyca, jest wtedy księżyc widziany w całości jako przejrzysta kula. Ten czas zasiewu rokuje dobre plony. Nigdy nie siano zbóż między pełnią a pojawieniem się księżyca w jego nowej fazie.

W adwencie w Szczyrzycu nie urządzano żadnych zabaw ani wesel. Radośniejszą chwilą był dopiero św. Mikołaj, który roznosił podarunki w postaci cukierków, jabłek, orzechów. Ciekawostką wśród gospodarzy było prognozowanie pogody na cały rok. W ciągu 12-tu dni oddzielających dzień św. Łucji od Bożego Narodzenia, obserwuje się warunki atmosferyczne i zapisuje się kalendarz pogody. Każdy więc dzień wróży pogodę dla odpowiadającego mu miesiąca kalendarzowego, a następnie obserwuje się półdniówki – 1 półdniówka to 1 miesiąc, druga półdniówka to drugi miesiąc.

Podsumowując tradycje, obrzędowość, zwyczaje Małej Ojczyzny szczyrzyckiej zaznaczam, że wiele z nich to odległe czasy. Jednak dużo też kontynuuje się do dziś, choć niektóre w nieco odmiennej formie. Dawne i obecne obrzędy, zwyczaje zostały zebrane i zapisane na wielu stronach przez nauczycielkę szczyrzycankę Walerię Cudek, która wiele lat pracy wraz z rodziną poświęca tej dziedzinie.

Ziemia szczyrzycka stanowi odrębny region etnograficzny zwany lachowskim, zamieszkały przez grupę etnograficzną Szczyrzycan, którzy do dziś zachowali swój tradycyjny strój, liczne obrzędy, tańce (szewc, kowal, ogrodnik, pasterka, przepiórka, chodzony). Liczne pieśni, ciekawe zwyczaje jak dożynki szczyrzyckie, zmówiny, wesele szczyrzyckie. Kulturowane z pietyzmem tradycje są ważnym czynnikiem integrującym miejscową ludność. Regionalne stroje zwane są przez etnografów strojami szczyrzyckimi. Atrakcyjność szczyrzyckiego stroju i folkloru muzycznego sprawiła, że stroje i pieśni szczyrzyckie przejęła stolica powiatu Limanowa, czyniąc je reprezentatywnymi dla całego regionu. Chlubą Związku Szczyrzycan jest Zespół Pieśni i Tańca „Szczyrzycanie”. Zespół z sukcesem uczestniczył w wielu festiwalach i przeglądach folklorystycznych. Organizowane są tu też corocznie, w amfiteatrze mogący pomieścić 800 osób imprezy kulturalne: w czerwcu – „Święto pieśni, tańca i muzyki ludowej” a w sierpniu „Dzień ziemi szczyrzyckiej”. Do bardzo ważnych osiągnięć zespołu „Szczyrzycanie” należy udział w przeglądach zespołów z okazji Tygodnia kultury beskidzkiej – Wisła, Szczyrzyc, Maków Podhalański, Bielsko Biała, Żywiec i w przeglądzie „Limanowska ślaza” oraz w przeglądzie dziecięcych



Wieniec dożynkowy dla wieśniaków



Zespół Pieśni i Tańca „Szczyrzycanie” na Kahlenbergu

i młodzieżowych zespołów w Rabce i Nowym Sączu. Organizuje i bierze udział w „Przeglądzie pieśni i tańca muzyki ludowej” w miesiącu czerwcu w Szczyrzycu. Uczestniczy w przeglądzie kapel ludowych „Druzbacka” w Wysowej i Podegrodziu, w przeglądzie grup kolędniczych w Bukowinie Tatrzańskiej, Kasinie Wielkiej. Zespół dziecięcy i młodzieżowy brał udział w Międzynarodowym Świącie Dzieci Gór w Nowym Sączu. Zespół Pieśni i Tańca „Szczyrzycanie” uczestniczył w oprawie artystycznej pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II w Starym Sączu. Nagrano wówczas kasętę kompaktową związaną z pielgrzymką Ojca Świętego na ziemi sądeckiej pt. „Życzymy, życzymy”, oraz nagranie kasety z piosenkami szczyrzyckimi: „Hej jak jo se zaśpiewom”. Co roku Związek Szczyrzycan organizuje „Dzień ziemi szczyrzyckiej” w miesiącu sierpniu. Obsługuje uroczystości patriotyczno-religijne i okolicznościowe na terenie powiatu, województwa i ogólnopolskie. A także i za granicą.

W 2004 r. „Szczyrzycanie” uświetnili swoim pięknym występem 321. rocznicę odsieczy wiedeńskiej i 21. rocznicę pobytu Ojca Świętego Jana Pawła na Kahlenbergu. Wiedeńczycy oprócz występu otrzymali wieniec dożynkowy i poczęstowano ich przywiezionym kołaczem szczyrzyckim, szczyrzycan zaś uhonorowano pamiątkową świecą od mieszkającej w Wiedniu Polki Elżbiety Frys. Piękny program artystyczny: śpiew, tańce, kapela i oryginalne stroje szczyrzyckie na długo pozostały w pamięci wiedeńczyków.

Grupa młodzieżowa „Szczyrzycanie” działająca przy Gimnazjum i Zespole Szkół w Szczyrzycu, prowadzona przez mgr Halinę Motykiewicz brała udział w Festiwalu Folklorystycznym w miejscowości Kapusany na Słowacji. Wielką nadzieją na kontynuowanie tutejszych tradycji są „Mali Szczyrzycanie”. Ten zespół szkolny prowadzi mgr Alina Adamczyk, a Kapelę szczyrzycką Wiesław Cudek. Grają i śpiewają tak:

Jak jo se zaśpiewom
w Szczyrzyckiej Dolinie
to się na Grodzisku*
fijolek rozwinie
Jak jo se zaśpiewom
pójdzie głos doliną
usłysz ma miło
ze jo do niej ido

A echo śpiewu szczyrzyckiego roznosi się nie tylko w Dolinie Szczyrzyckiej, ale na cały kraj i daleki świat. I tak od 80-ciu już lat istniejący tu Związek Szczyrzycan kontynuuje swe założenia przez pracę wielu pokoleń, ocala od zapomnienia wszystkie wartości kulturowe ziemi szczyrzyckiej i jej mieszkańców.

* Grodzisko – góra w Beskidzie Wyspowym.

EUROPEJCZYK Z BOCHNI

Marcin Samlicki (1878–1945) w historii sztuki polskiej nie zajął wprawdzie tak eksponowanego miejsca, jak jego najbliżsi przyjaciele – Olga Boznańska czy Tadeusz Makowski, niemniej oryginalna i stojąca na dobrym poziomie twórczość tego artysty zasługuje w pełni na przypomnienie. Zwłaszcza zaś te prace, które powstały podczas jego szesnastoletniego pobytu we Francji (1912–1928). Dzięki licznym podróżom po całej bez mała zachodniej Europie posiadał w zakresie sztuki dawnej i współczesnej sobie, godną podziwu erudycję. Jednocześnie jego biografia stanowi dobry przykład, że uniwersalne wartości europejskie można znakomicie godzić z walorami rodzimymi, także tymi, które dotyczą ojczyzny najbliższej.

Należał do najbardziej utalentowanych malarzy wywodzących się z Bochni, zaś muzeum bocheńskie ma szczególne powody, aby wciąż przypominać tę zasłużoną postać¹. Na mocy testamentu Samlickiego muzeum posiada bowiem zdecydowaną większość jego spuścizny artystycznej (kilkaset obrazów, rysunków, szkiców), bogatą korespondencję z najwybitniejszymi artystami polskimi tamtego czasu, oraz cenne źródło do dziejów sztuki polskiej pierwszej połowy XX w., jakim są wielotomowe wspomnienia rękopiśmienne przyciągające do Bochni coraz częściej badaczy sztuki².

Warto w tym miejscu podkreślić, że to właśnie Samlicki, jako pierwszy, zainicjował utworzenie w Bochni muzeum przedstawiając stosowny projekt już w 1937 roku. Po powrocie z Francji odegrał także nie przecenioną rolę w ożywieniu i konsolidacji bocheńskiego środowiska artystycznego, był wzorem dla wielu miejscowych adeptów sztuki i organizatorem istotnych przedsięwzięć artystycznych.

¹ Muzeum w Bochni. *Przewodnik po zbiorach i ekspozycjach*, Bochnia 2001, s. 88; *Afirmacja koloru. Marcin Samlicki 1878–1945. Katalog wystawy zorganizowanej w pięćdziesiąt rocznicę śmierci Marcina Samlickiego maj–lipiec 1995 r. przez Muzeum im. prof. Stanisława Fischera w Bochni*, tekst J. F l a s z a, Bochnia 1995. Zawiera także obszerną bibliografię przedmiotową. Była to, jak dotąd, najobszerniejsza wystawa twórczości Samlickiego obejmująca aż 157 prac.

² Muzeum w Bochni im. prof. Stanisława Fischera. *Zbiory Historyczne* (dalej cyt.: MB-H), sygn. MB-H/1228, 1229, 1319, 1320, 1321, 1772, 1778, 1994, 2853, 2855, 2924, 2950, 2972, 3001, 3609, 4102, 4104. Są to m. in. papiery osobiste, korespondencja, notatki do wykładów prowadzonych w ASP, zaproszenia na wystawy, katalogi wystaw, wycinki z prasy polskiej i francuskiej na temat wystaw, w których brał udział M. Samlicki. Muzeum posiada także zbiór kilkudziesięciu fotografii Samlickiego z różnych okresów jego życia (sygn. MB-H/Fot. 1–37. Wyjątkowe znaczenie posiada liczący 25 zeszytów zbiór pamiętników, wspomnienia z podróży po Europie. W ostatnim czasie pamiętniki zostały wykorzystane przez M. R o s t w o r o w s k ą, *Portret za mgłą. Opowieść o Oldze Boznańskiej*, Kraków 2005.

Droga na parnas wiodła z bocheńskiego wójtostwa

Urodził się w Bochni 23 października 1878 roku, w zubożalej rodzinie rzemieślnika Jana i Salomei z Hurajewiczów. Wzorem dla młodego chłopca z bocheńskiego wójtostwa, wykazującego od najmłodszych lat zacięcie artystyczne, była twórczość miejscowego malarza kościelnego Aleksandra Mikłasińskiego. Wyobraźnię plastyczną Marcina pobudziły w znacznym stopniu pobyty w Bochni Stanisława Wyspiańskiego u swojego stryja Bronisława – właściciela miejscowego zakładu fotograficznego³. Od najmłodszych lat był Samlicki zaprzyjaźniony z Bogusławem Serwinem – przyszłym malarzem – podobnie jak on „opętany duchem apollińskim”. Portret przyjaciela w kapeluszu, wykonany akwarelą, należy do najstarszych znanych prac Samlickiego (1904).

Pewną rolę w krystalizowaniu się drogi artystycznej Samlickiego odegrał Ludwik Stasiak – uczeń Jana Matejki i zasłużony animator życia kulturalnego w Bochni. W jego pracowni można było spotkać w pierwszych dziesiętkach ubiegłego stulecia malarzy o uznanej już renomie – Włodzimierza Tetmajera, Wincentego Wodzinowskiego i Kaspra Żelechowskiego oraz kandydatów na artystów: Edmunda Ciećkiewicza, Tadeusza Okonia, Władysława Skoczylasa, Antoniego Broszkiewicza, Antoniego i Tadeusza Waśkowskich⁴.

Po uzyskaniu matury w gimnazjum bocheńskim w 1900 roku, zapisał się Samlicki do krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Jednocześnie studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Studia te porzucił jednak ostatecznie dla malarstwa. Najpierw uczęszczał do pracowni Józefa Unierzyskiego, ostatecznie jednak związał się z Janem Stanisławskim, który przyjął go na swój kurs krajobrazu. Istotą szkoły krajobrazowej „poławiaczy światła” Stanisławskiego było malowanie w plenerze, co sprzyjało poznawaniu życia wsi i odpowiadało młodopolskiej fascynacji ludowością⁵. W Zakopanem poznał Samlicki Stanisława Witkiewicza i jego syna Ignacego, a także Stefana Żeromskiego. Nawiązał również bliższą znajomość z „paryżaninem” – Władysławem Ślewińskim, którego sposób malowania i kompozycji wywarł na nim duże wrażenie. To właśnie Ślewiński stał się później niezastąpionym przewodnikiem młodego adepta sztuki z Bochni po Paryżu – ówczesnej artystycznej stolicy świata, dokąd Samlicki wyjechał w 1912 roku.

Uczniowie Stanisławskiego malowali początkowo pejzaże bliskie duchowi twórczości mistrza, lecz zarazem byli podatni na nowe prądy płynące z Francji. W rezultacie dopracowywali się z czasem całkiem nowej wizji malarstwa i porzucali kiedyś nowatorską i odznaczającą się świeżością, a obecnie nieco już anachroniczną, szkołę. Do grona owych „secesjonistów” należał także Samlicki i zaprzyjaźniony z nim Tadeusz Makowski. Po

³ J. Kęsek, *Z dziejów fotografii bocheńskiej*, Bochnia 1998, s. 18. 28.

⁴ A. Waśkowski, *Znajomi z tamtych czasów*, Kraków 1960, s. 49–55. Samlickiemu zapadła zwłaszcza głęboko w pamięć ryzykowna teza Stasiaka o polskości Wita Stwosza. Po latach dał temu wyraz w recenzji jego książki *Rewindykacje własności naszej*, zamieszczonej w „Rydwaniu” – miesięczniku poświęconym sprawom twórczości i kultury polskiej, marzec 1912, s. 92–95.

⁵ A. Truś-Bakalarz, *Spotkali się u Stanisławskiego. Znajomi Marcina Samlickiego w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych*, „Kronika Bocheńska. Miesięcznik Obywatelski”. R. XIV: 2005, nr 10.

śmierci Stanisławskiego Samlicki uczęszczał na kurs rysunkowy Józefa Mehoffera. Szukał też kontaktów z innymi profesorami Akademii – Teodorem Axentowiczem i prowadzącym kurs rzeźby Konstantym Laszczką.

Pociągały go w tym czasie rozmaite mody intelektualne, którym ulegał wtedy literacko-artystyczny Kraków. Jedną z nich było uczęszczanie na seminarium filozofii narodowej mistyka i wizjonera Wincentego Lutosławskiego. Jemu w znacznej mierze zawdzięczał rozwinięcie zamiłowania do ludu – jego stroju, języka, zwyczajów i obrzędów. Jako student uniwersytetu jeździł wozem drabiniastym po wsiach podbocheńskich z charyzmatycznym działaczem ludowym, księdzem Stanisławem Stojałowskim, którego poznał w dniu wyborów do parlamentu austriackiego dzięki gimnazjalnemu koledze – Michałowi Lechowi z Książnic. Miał więc okazję nie tylko do wzbogacenia swojego szkicownika, ale także aktywnego uczestnictwa w wiecach rosnących w siłę ludowców. Za oratorskie wystąpienie na wielkim zgromadzeniu chłopskim w Książnicach spotkał go raport żandarma austriackiego złożony w starostwie bocheńskim⁶.

„A dzieci i starsi słuchali, że się nieroz skwiercka pokazała w okac”

Ważnym faktem w życiu Samlickiego było zetknięcie się z Jurgowem. Do tej zagubionej wśród gór wsi spiskiej dotarł przypadkowo w 1897 roku, jeszcze jako uczeń gimnazjum bocheńskiego. Wraz z kolegą ze szkolnej ławy – Józefem Stokłosą wędrował wówczas do Tatr przez Bukowinę. Niedaleko za Nowym Targiem napotkali starego górala jurgowskiego Tomlona, który prowadził cielę na jarmark. Jak wspominał później Samlicki – miał się on za Madziara, choć mówił po góralsku najprawdziwszą polszczyzną. Serdeczność z jaką przyjął później bocheńskich gimnazjalistów w swoim skromnym domu, skłoniła ich do zatrzymania się w Jurgowie na dłużej⁷. Fascynacja krajobrazem pobliskich Tatr Bielskich, a w szczególności oryginalna kultura miejscowej ludności sprawiły, że odtąd Samlicki wraz z grupą przyjaciół: Józefem Stokłosą, jego bratem Janem – pochodzącymi z Chronowa w powiecie bocheńskim, utalentowanym poetą z Bochni Arturem Ćwikowskim, Leonem Szcockim i znanym później artystą grafikiem Władysławem Skoczylasem, teraz jeszcze uczniem bocheńskiego gimnazjum, przyjeżdżali do Jurgowa co roku na wakacje. Mało kto wie, że to właśnie tam biorą swój początek szczególne zainteresowania Skoczylasa tematyką góralską.

Z biegiem czasu okazało się jednak, że zauroczenie Samlickiego i jego przyjaciół Spiszem było jednak czymś znacznie głębszym, niż tylko młodzieńczą przygodą. Jak pisał później znany działacz spiski Jan Pluciński w pośmiertnym wspomnieniu⁸, Samlicki

wyczuł wielkie bogactwo słowa polskiego, stroju, zwyczajów i obrzędów i tak pokochał Spisz, że każdy wolny czas przepędzał w Jurgowie, zjednywał sympatyków Jurgowa

⁶ MB-H/4104, Zbiór pamiętników i dokumentów osobistych Marcina Samlickiego, rękopis.

⁷ Ibidem.

⁸ J. Pluciński, *Umarł Marcin! [w:] Przyjaciel Spisza i Orawy. Kalendarz na rok 1947*, s. 40–45.

wśród swych kolegów i zasiewał ziarno polskości wtedy, kiedy jeszcze odzyskanie niepodległości Polski było pod znakiem zapytania.

Uderzał go przede wszystkim fakt, że wielu mieszkańców Jurgowa nie uważało się za Polaków. Język węgierski, wskutek nacisku władz, był bowiem wszechobecny w szkole i urzędzie, choć na co dzień, w domu, mówiono po polsku. Ale w kościołach, gdzie dla odmiany głoszone kazania w języku słowackim, tylko niektóre pieśni śpiewano w języku ojczystym. Samlicki pojął, że aby się temu przeciwstawić, należało natychmiast rozpocząć poważną pracę uświadamiającą.

„Zrós się z Jurgowem, jego polami i lasami, górami przilgnął sercem do ludzi ziemi, to tes dzie był we świecie, fse cneło mu się za Jurgowem” – pisał Pluciński w cytowanym wspomnieniu. Bo ten rzeczywiście przystąpił z niezwykle wprost entuzjazmem do działań na rzecz polskość, poprzez mozolne tłumaczenie góralom z Jurgowa, kim naprawdę są. Uczył czytać i pisać po polsku, opowiadał o dawnej Rzeczypospolitej, jej potęgę i upadku „jak Polskę ostargali na trzy cenści. A dzieci i starsi słuchali, że się nieroz skwiercka pokazała w oczak”.

Jeszcze w latach powojennych wspominano w Jurgowie „nutę Marcinową” ze względu na jego praktyczne zamiłowanie do góralskich śpiewek i tańców. Jakież barwne i inspirujące było dla artysty ten spiski świat pod Tatrami, z jego bogatą kulturą materialną, bajecznie kolorowymi strojami, zwyczajami i obrzędami. Stąd nierzadko można było spotkać owego malarza z Bochni, także w latach późniejszych, z pędzlami, farbami i sztalugami tu właśnie, nad Białką, gdzie przy zachodzie słońca „Murania skały paliły się ogniem”⁹.

Wydawać by się mogło, że Samlicki uległ jedynie tak modnej na początku stulecia chłopomanii. Mając jednak na uwadze, że wieś była mu bliska z uwagi na pochodzenie matki oraz jego niemal organicznikowską działalność na Spiszu, trudno uznać, że było to jedynie wyrazem mody, charakterystycznej dla młodopolskiej cyganerii Krakowa. Co prawda wzorem mistrza Lutosławskiego przywdział w owym czasie strój góralski, choć z tego powodu młodego artystę i wielbiciela wsi, przechadzającego się w tym nader oryginalnym ubiorze ulicami Krakowa i Bochni, spotykały niejednokrotnie kąśliwe uwagi bochnian na temat kostiumologicznej ekstrawagancji ziomka. Przebywając jednak w Jurgowie skrupulatnie spisywał pieśni, ludowe powiastki, i publikował je potem w dodatku literackim „Kuriera Lwowskiego”. On i jego przyjaciele fotografowali jurgowian w strojach ludowych dokumentując kulturę materialną tej miejscowości. Dla Spisza i ukochanego Jurgowa zjednywał licznych sympatyków. Entuzjaści, którym przewodził, kupowali dla Spiszaków książki w Krakowie i w Bochni; przywozili im medaliki i kalendarze. Uczynili też немало, zachęcając do poważnego wsparcia swojej akcji Towarzystwo Szkoły Ludowej, które w latach międzywojennych zbudowało w Jurgowie Dom Oświatowy. W 1906 r. zabrano blisko połowę mieszkańców Jurgowa na wycieczkę do Krakowa, by pokazać im zabytki historii i kultury ojczystej.

⁹ MB-H/4104, Zbiór pamiętników i dokumentów osobistych Marcina Samlickiego; do kwestii Spisza powrócił w burzliwym czasie plebiscytu publikując artykuł *O Spisz i Orawę*, „Polak” (Le Polonais), Paris 1919, nr 148.

Jurgów pozostał w sercu Samlickiego do końca życia. W liście, napisanym tydzień przed śmiercią, 17 czerwca 1945 roku do jednego z tamtejszych serdecznych przyjaciół Sobka Chowańca, zawarł znamienne słowa:

Nie masz pojęcia, jak ja wspominam te dawne czasy mojej młodości, gdy z Tobą i Twoją Rodziną i Jurgowiakami żył swobodnie, szczęśliwie, wesoło. Teraz bardzo często wychodzę tu w okolice [Bochni – przyp. JF] na pagórki i w dzień pogodny oglądam Hawrań i Murań i Bielskie Tatry, pod którymi człowiek pędził swą młodość. Żał mi tych lat, żał mi tych ludzi, co wtedy ze mną żyli i już odeszli na zawsze... Jakże miłe mam wspomnienie z mego ostatniego pobytu w Jurgowie w lipcu 1939 r. Uczuliście mię zaci Jurgowianie „Weselem jurgowskim”. Było to bardzo piękne i chwytalo za serce¹⁰.

O wyjątkowych zasługach Samlickiego dla umacniania polskości tych ziem, i zarazem działaniach na rzecz ich turystycznego poznania, mówi odręczna dedykacja nauczyciela bocheńskiego gimnazjum i wybitnego krajoznawcy Piotra Galasa na egzemplarzu drukowanego sprawozdania z Pierwszego Męskiego Obozu Krajoznawczego w Jurgowie, który prowadził w 1935 roku. Nazwał w niej Samlickiego trafnie i jakże zasłużenie – „budzicielem ducha polskiego na Spiszu”¹¹.

Wśród „poławiaczy światła”

Równocześnie Samlicki, jako student krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, czynił znaczne postępy w umiejętnościach malarskich, czego potwierdzeniem były pierwsze poważniejsze sukcesy artystyczne, jak na przykład zdobycie w 1906 roku pierwszej nagrody i brązowego medalu za obraz „Wiosna”. Nagrody otrzymywał jeszcze parokrotnie, między innymi w 1907 i 1909 roku na kursie Józefa Mehoffera, który nazwał go „prawdziwie uzdolnionym i usilnie pracującym artystą”¹².

W 1908 roku, w celu pogłębienia swej wiedzy z zakresu historii sztuki oraz umiejętności warsztatowych, odbył artystyczne podróże do Wiednia i Włoch. Zwiedził Rzym, Wenecję i Florencję, której poświęcił dwa studia olejne oraz szereg rysunków. Podczas ponownej podróży w 1910 roku odwiedził Monachium, Paryż, Brukselę, Antwerpię, Berlin, Drezno i po raz kolejny Włochy. Wraz z Alfonsem Karpińskim, spokrewnionym po kądzieli ze znaną rodziną drukarzy bocheńskich Piszów¹³, zwiedził Londyn, gdzie poznał znanego teoretyka teatru E.G. Craiga.

W sposób zachłanny, lecz zarazem systematyczny, poznawał muzea i galerie sztuki. Świadczy o tym jego księgozbiór, przechowywany obecnie w muzeum bocheńskim,

¹⁰ Fragment tego listu opublikował J. Pluciński, op. cit.

¹¹ *Pierwszy Męski Obóz Krajoznawczy w Jurgowie. Dziennik obozu*, Kraków 1935. Odbitka z „Orlego Lotu”. R. XVI: 1935, nr 7–8.

¹² Swojemu nauczycielowi złożył hold we wstępie do poświęconego mu albumiku *Józef Mehoffer, „Współczesne Malarstwo Polskie”*, z. IV, Kraków [1912].

¹³ *Bochnia. Przewodnik po mieście*, tekst J. Flaśza, fotografie P. Konieczny, Bochnia 2005, s. 50.

w którym znajdują się liczne monografie, albumy poświęcone sztuce, przewodniki, katalogi wystaw. Wtedy właśnie zaczęła się gruntować imponująca wiedza Samlickiego o sztuce, jej dziejach, szkołach, kierunkach oraz znakomita znajomość biografii sławnych malarzy europejskich. Szczególnie zajmowało go badanie stosunku sztuki polskiej do zachodnio-europejskiej – zarówno w odniesieniu do współczesności, jak i kierunków dawnych.

„Uczułem się pariasem, istotnie niegodnym rozwiązać czy zawiązać rzemyska u sandałów tej wspaniałej i potężnej władczyni, której miano było sztuka” – pisał z pokorą i z zachwytem¹⁴.

Jednocześnie wzbogacał praktyczne umiejętności malarskie i coraz częściej wystawiał swoje prace¹⁵. W 1907 roku na pośmiertnej wystawie Stanisławskiego oraz prac jego uczniów w krakowskim Pałacu Sztuki zaprezentował pejzaże będące zarówno pokłosiem plenerów odbywanych ze Stanisławskim, jak i wynikiem samodzielnego już malowania w Puszczy Niepołomskiej oraz w Bochni. W 1911 roku uczestniczył w wystawie urządzonej staraniem koła Towarzystwa Szkoły Ludowej w Wadowicach – obok A. Beera, A. Broszkiewicza, V. Hofmana, J. Pieniążka, J. Rubczaka, B. Rychter-Janowskiej, B. Serwina, W. Skoczylasa, W. Wojtkiewicza, S. Wyspiańskiego. W tym czasie brał też udział w wystawach organizowanych przez Powszechny Związek Artystów Polskich w Krakowie. W 1911 roku na wystawie Niezależnych, zorganizowanej na wzór paryskich *Indépéndants*, zwrócił uwagę krytyki nowatorskim rozumieniem kolorystyki oraz harmonią świeżych, jasnych i silnych barw.

Naturalnym środowiskiem dla bohemy artystycznej, do której Samlicki bez wątpienia wtedy należał lub chciał należeć, była kawiarnia „Jama Michalika” z kabaretem „Zielony Balonik”. Na deskach kabaretu wykonywał nawet piosenki przy akompaniamencie gitary Tadeusza Makowskiego¹⁶.

Był też bywalcem kawiarni Sauera, gdzie przy legendarnym „Stole Szyderców” znakomite grono artystów i literatów (m. in. T. Axentowicz, E. Bieder, X. Dunikowski, V. Hofman, J. Malczewski, L. Rydel, W. Tetmajer, W. Weiss, K. Żelechowski) wiodło dysputy nie tylko artystyczne. Tam właśnie poznał poetę i dziennikarza Cezarego Jellentę, który zaangażował go do działu sztuk plastycznych w wydawanym przez siebie piśmie literackim „Rydwani”. U Sauera spotkał po raz pierwszy Jacka Malczewskiego, z którym znajomość przerodziła się w wieloletnią i serdeczną przyjaźń. W roku 1911/12, ucząc już rysunków w krakowskim gimnazjum św. Jacka, a później w gimnazjum św. Anny, zapisał się na kurs Malczewskiego. Imponowała mu przyjaźń z wielkim artystą, którego żarliwy stosunek do sztuki przypominał do pewnego stopnia entuzjazm Stanisławskiego. W 1911 roku nakłonił Malczewskiego do przyjęcia prezesury wspomnianego Powszechnego Związku Artystów Polskich, w którym sam pełnił funkcję sekretarza i członka zarządu. Jednocześnie Malczewski wspierał finansowo niezamożnego ucznia, i to on właśnie

¹⁴ MB-H/4104, Zbiór pamiętników i dokumentów osobistych Marcina Samlickiego.

¹⁵ W zbiorach Muzeum w Bochni znajduje się obszerny zbiór katalogów wystaw, których uczestniczył M. Samlicki. Na ich podstawie można odtworzyć szczegółowo ich kalendarz.

¹⁶ J. Flasz, A. Truś-Bakalarz, *Bochnianie w Zielonym Baloniku*, „Kronika Bocheńska. Miesięcznik Obywatelski”. R. XIII: 2004, nr 3.

namówił go na wyjazd do Paryża. Gościł Samlickiego w swej pracowni na Zwierzyńcu, gdzie w 1912 r. namalował mu portret (obecnie w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie)¹⁷. Malczewski wywarł nań wielki wpływ, jeśli idzie o sposób myślenia i wartościowania w sztuce. Zapewne też utwierdził wciąż jeszcze przeżywającego rozterki młodego malarza o właściwym wyborze drogi życiowej.

Przez całe moje życie – napisze we wspomnieniach Samlicki – wielbiłem talent jego, kochałem go jako twórcę i człowieka wielkiego, żyłem z nim zaszczycony serdeczną przyjaźnią.

Imponowała mu siła symbolicznego przekazu zawarta w dziełach mistrza oraz talent „umiejący godzić rzeczywistość z fantazją”. W innym miejscu swoich pamiętników dodawał: „Mój kult do Malczewskiego miał w sobie coś z dewocji bab pobożnych”.

Od 1912 roku Samlicki studiował już w paryskiej Académie de Grande la Chaumiére. Poznawał tamtejsze środowisko artystyczne, bywał w kawiarni artystycznej „Parnas”. Zetknął się także z liczną kolonią artystów polskich, spośród których najbardziej zażyłe kontakty utrzymywał, również w późniejszym okresie, z Władysławem Ślewińskim, Olgą Boznańską, Tadeuszem Makowskim, Edwardem Wittygiem i Janem Rubczakiem. Trudności finansowe próbował pokonać sprzedażą obrazów, chwycił także za pióro pisząc korespondencje na temat życia artystycznego nad Sekwaną do pism krajowych, m.in. do „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” (*Listy z Paryża*), „Gońca Krakowskiego” (*Nowiny paryskie*), „Wisły” oraz gazet poznańskich¹⁸.

**„Wolę najbardziej nieudalą bohomaz o nowej linii i barwie
– niż tę przeciętną, nicowaną tandetę starych płócien”**

Paryż wywarł na nim ogromne wrażenie. Pociągała go zwłaszcza twórczość Paula Cézanne’a oraz Toulouse Lautrec’a, którym zachwycił się jako wybitnym kolorystą odnajdującym piękno „tam, gdzie trudno się go spodziewać”. To oczywiste, że ówczesna stolica malarstwa światowego musiała fascynować przybysza z Galicji ilością oraz różnorodnością stylów, prądów i szkół artystycznych. Pod ich wpływem odkrywał atrakcyjne rozwiązania formalne – geometryczność kształtów pejzażu i ludzi. Właśnie takie są jego francuskie pejzaże – statyczne, bez ruchu, ukazujące swój koloryt jedynie za pomocą figur geometrycznych i barw: czerwieni, zieleni, brązu i błękitu. Stanowią dowód na to, jak daleko odszedł – na drodze artystycznego eksperymentu – od zasad estetycznych szkoły Stanisławskiego. Jego przewodnikiem po nowej sztuce francuskiej był Władysław Ślewiński, pozostający pod niewątpliwym wpływem Paula Gauguina.

¹⁷ [M. Samlicki], *Jak mnie Jacek Malczewski malował. Odczyt wygłoszony przez Marcina Samlickiego na uroczystej akademii ku uczczeniu zmarłego mistrza, w listopadzie 1929 roku, w domu artystów przy Placu Św. Ducha w Krakowie*, „Głos Plastyków”, 1931, nr 8, 9, 11.

¹⁸ W muzeum bocheńskim znajduje się obszerna teka wycinków prasowych z prasy polskiej, francuskiej, a także amerykańskiej, w której Samlicki wklejał nie tylko swoje mniejsze teksty, lecz także recenzje wystaw, w jakich uczestniczył.

Jednocześnie namiętnie zwiedzał prowincję francuską poznając świetną architekturę, galerie i muzea. Był to dla niego czas studiowania sztuki minionych epok, a zarazem nieustanna analiza własnej twórczości i poszukiwań kolorystycznych, których efekty uwidoczniły się już na wystawie dzieł Jana Matejki oraz obrazów dawniejszych i współczesnych malarzy polskich i obcych znajdujących się w powiecie bocheńskim – prezentowanej w 1913 roku w salach bocheńskiej Szkoły Wydziałowej Żeńskiej im. św. Kunegundy. Z jeszcze większą wyrazistością kolorystyczne upodobania Samlickiego zaznaczyły się podczas Krakowskiego Salonu Wiosennego 1914 roku oraz prawie równoczesnej wystawie Salonu Indépendants w 1914 r.

Ogromne wrażenie wywarła na Samlickim artystyczna podróż do Belgii i Holandii – wiosną i latem 1913 roku. Pod wpływem zachwytu znakomitymi zabytkami Brugii, namalował kilkanaście olejnych pejzaży tego miasta.

Wszędzie był – pisał z przejęciem – i widział wszystko, wchłaniałem w siebie jak spragniona dżdżu ziemia, przejęty cziłą religijną dla wszystkiego, co tutaj wykołysało wielkie malarstwo flandryjskie, a wraz z Włochami całą Europę¹⁹.

Oglądał więc z zapalem „boskie Memlingi”, wykonywał szkice kanałów i wiatraków, namalował dom, w którym miał mieszkać Rubens. Wysoko oceniał nie tylko dzieła dawnych mistrzów, a także nowsze malarstwo holenderskie, szczególnie Van Gogha i kubistów. O zwiedzaniu tamtejszych muzeów napisał:

Dziś pisząc i wywołując z pamięci owe nagromadzone skarby – mam wrażenie, że mi ktoś otworzył skrzynię pełną drogich kamieni i szlachetnych kruszców tak, że silne wrażenie zostało po Paryżu, wobec tego com po nim oglądał, wydało mi się blade.

Po raz kolejny odwiedził Włochy. Dotarł także do Hiszpanii, o której marzył jeszcze w młodości pod wpływem lektury *Pamiętnika znalezionej w Saragossie* Jana Potockiego. Wraz z mało znaną artystką Zofią Ostoją Roguską-malarką polską, a obywatelką rumuńską przebywającą w Paryżu, której Samlicki udzielał lekcji malarstwa oraz Ludwikiem Nemetzem – malarzem z Bochni zwiedzili Madryt, Barcelonę i Toledo, które Samlicki porównał do „starej inkrustowanej drzeworytami księgi” utrwalając jego uroki w akwareli i w rysunku tuszem²⁰. W czerwcu 1914 roku udał się z Marsylii na Korsykę, a stamtąd do Martigues, gdzie spędził ostatnie miesiące przed wybuchem wojny. Inspirował go i pociągał pejzaż tego miasta z pięknymi, dalekimi widokami, bujną zielenią łagodnych wzgórz, taflą cichej zatoki.

Równocześnie ważne miejsce w jego działalności artystycznej zajmowała wówczas krytyka sztuki i publicystyka. Z jego korespondencji z Paryża zamieszczanych w „Rydwaniu” krakowski świat artystyczny czerpał informacje o najnowszych tendencjach w sztuce europejskiej. W jednym z artykułów mającym formę dialogu prowadzonego z przyjacielem Tadeuszem Makowskim na temat „rebusów” wystawy kubistycznej przytoczył jego odważną, zapewne podzielaną także przez siebie myśl:

¹⁹ MB-H/4104, Zbiór pamiętników i dokumentów osobistych Marcina Samlickiego.

²⁰ J. F l a s z a, *Malarstwo dla czystej przyjemności. Ludwik Nemetz (1871–1962)*, „Kronika Bocheńska”. R. XI. 2002, nr 9.

Patrzeć nie mogę na obrazy pachnące Luvrem, wolę najbardziej nieudalą bohomasz o nowej linii i barwie – niż tę przeciętną, nicowaną tandetę starych płócien”. Nowe malarstwo porównywał do ogrodu „gdzie nie tyle konieczność, ile kompozycja fryzuje drzewa, przekształca klomby, przeprowadza nowe ścieżki”²¹.

Polskim czytelnikom przybliżył twórczość Henri Rousseau – wybitnego prymitywisty, a także Cézanne’a i wielu innych²². Pociągała go świeżość sztuki francuskiej na tle „pocziwych, nudnych i arogancko pretensjonalnych wystaw Wiednia i Monachium”, choć przecież nie czynił tego bezkrytycznie pytając z przymrużeniem oka siebie i czytelników: „wystawa poważna-li to, czy kawał dowcipnych wesołków aby nabrać publiczność?”

Interesujące były też opinie Samlickiego na temat twórczości artystów polskich działających w Paryżu. Zarzucał im to, co późniejsza krytyka czyniła czasem wobec niego – a więc, że „przeżywają i przezuwają wszystkie paryskie metamorfozy, mody i prądy”²³. Twierdził, iż celem malarstwa każdego narodu winno być wypowiedanie się własnym językiem, nie zaś posługiwanie się cudzą formą i duchem. Skłonności do naśladowania sztuki francuskiej rozumiał, tłumaczył je brakiem większych tradycji malarstwa rodzimego oraz „gąbczastą naturą polską”.

Przystanek Le Vigan

Wybuch wojny zupełnie odmienił jego życie. Jako obywatel austriacki, mimo rozpaczliwego tłumaczenia, że jest Polakiem, został 13 sierpnia 1914 roku internowany i osadzony przez miesiąc w ponurym więzieniu marsylskim, a stamtąd przewieziony do Le Vigan koło Nîmes i umieszczony w obozie dla internowanych obywateli austriackich – Polaków, Węgrów, Czechów i Serbów.

Pięcioletni, przymusowy pobyt w prowincjonalnym Le Vigan ograniczył prawie całkowicie kontakty Samlickiego ze środowiskiem paryskim i z tego względu można byłoby go uznać za czas stracony. Ale pod względem rozwoju artystycznego bynajmniej nie został znarnowany²⁴. W Le Vigan doświadczył wszystkiego, a więc pogardy okazywanej obywatelowi wrogiego państwa (początkowo nie mógł nawet szkiełować, gdyż był posądzany o szpiegostwo), frustracji z jałowego upływu czasu i nędzy materialnej, uniemożliwiającej przez pierwszy rok jakkolwiek twórczość. Najpierw pracował jako ogrodnik, w późniejszych latach wykonywał na zamówienie projekty przedmiotów użytkowych. W tym niezwykle trudnym czasie wspierali go materialnie kupując obrazy namalowane w Le Vigan – Władysław Mickiewicz, jego córka Maria oraz Łucja Władysława Dettloff.

²¹ M. Samlicki, *La Section d'or*, „Rydwan”, październik 1912.

²² Por. przypis nr 18.

²³ „Rydwan”, styczeń–luty 1914.

²⁴ Marcin Samlicki 1878–1945. *Przystanek Le Vigan. Ekspozycja prezentowana z kolekcji Muzeum im. prof. Stanisława Fischera w Bochni z okazji 5-lecia istnienia Galerii Sztuki Wirydarz. Katalog wystawy*, tekst J. Flaśza, Lublin 2004; o tej ważnej wystawie por. J. Flaśza, *Le Vigan*, Bochnia, Lublin, „Kronika Bocheńska. Miesięcznik Obywatelski”. R. XIII: 2004, nr 5.

Przełomowe znaczenie miało nawiązanie znajomości z młodym, utalentowanym malarzem z pobliskiego Alais – Albertem Brabo, którego twórczość wywarła na Samlickim niezwykle wrażenie. Pod jego wpływem dokonał gruntownego przewartościowania poglądów na zagadnienie koloru w obrazie porzucając definitywnie przytłumione, zgaszone tony dla barw jasnych, czystych i zdecydowanych:

Porównanie jego obrazów z moimi – pisał w pamiętnikach – otworzyło mi oczy, że siedzę nie w naturze pełnej siły barw i tonów, ale w piwnicy, gdzie szarość panuje grobowo-więzienna.

Pomimo, że zerwał z „anemią barw”, czuł się wciąż – jak na kolorystę przystało – „zbyt wielkim niewolnikiem prawdy w przyrodzie” i próbował to przezwyciężyć. Z zamiłowaniem więc oddawał się studiom kolorystycznym cienia odkrywając jego dynamizujące oddziaływanie na kompozycję i plastyczność obrazu. Studiował także nowe sposoby kładzenia farby, dzięki czemu uzyskiwał czystsze kolory. Kierując się wskazówką Malczewskiego, że „geniusz – to cierpliwość”, starał się malować obraz długo i powoli. Twierdził, że „tylko zły smak ulega temperamentowi”²⁵.

Początkowo, z braku środków finansowych, malował przeważnie akwarelę wykonując w tej technice kilkadziesiąt widoków z Le Vigan i okolic. Od 1915 roku coraz częściej stawał przy sztalugach podczas wspólnych plenerów z Brabo i z innym artystą z Alais-Eigmannem malując wreszcie obrazy olejne. Poszukiwaniom kolorystycznym sprzyjały niewątpliwie malownicze krajobrazy Prowansji – Le Vigan, zielone wzgórza Esparon, łagodne grzbiety gór Cévennes z wciśniętymi w nie miejscowościami: St. Bresson, Aulas, Madières, Avéze, St. Jean de Buéges, Pont de Hérault, Sauve. Za przełomową pracę w swoich eksperymentach kolorystycznych uważał Samlicki *Most rzymski w Le Vigan*. Tam powstały także szkice rysunkowe i olejne do wielkich alegorii narodowo-patriotycznych, które zamierzał namalować po zakończeniu wojny i powrocie do kraju²⁶.

W ostatnim roku wojny odwiedził w Le Puy przebywających tam przyjaciół – Tadeusza Makowskiego i pochodzącego z Bochni rzeźbiarza Feliksa Antoniaka. Chwile wolne od zajęć malarskich przeznaczał na pisanie pamiętnika oraz szkicowanie biografii współczesnych artystów polskich. Czynił to z zamiarem napisania w przyszłości monografii krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych z obszernym materiałem biograficznym poświęconym jej nauczycielom i absolwentom. Zajmowały go także projekty organizacji muzeów narodowych po zakończeniu wojny oraz problemy właściwego zabezpieczania zabytków. Inne projekty dotyczyły środowiska plastycznego, którego – jako działacz przedwojennego PZAP – czuł się reprezentantem. Proponował wybudowanie domów z pracowniami dla malarzy w Krakowie i Warszawie oraz utworzenie systemu opieki państwa nad środowiskiem artystycznym (Ministerium Sztuki), zwłaszcza wobec twórców emigracyjnych²⁷.

²⁵ MB-H/4104, Zbiór pamiętników i dokumentów osobistych Marcina Samlickiego.

²⁶ A. T r u ś - B a k a l a r z, *Samlicki niepodległościowy*, www.bochnia.pl Rok Marcina Samlickiego.

²⁷ MB-H/4104, Zbiór pamiętników i dokumentów osobistych Marcina Samlickiego.

Planował również utworzenie kooperatywy artystycznej, która zaopatrywałaby artystów w materiały malarskie po cenach hurtowych. Pomysły te powstały w znacznej mierze pod wpływem osobistych doświadczeń Samlickiego borykającego się, podobnie jak wielu kolegów przebywających we Francji, z częstym niedostatkiem i brakiem stabilizacji.

Paryż, czyli czas „malarskich zastanowień”

W Le Vigan przebywał do sierpnia 1919 roku. Dopiero wtedy, dzięki staraniom Vlastimila Hofmana, mógł wreszcie wyjechać do Paryża. Zamieszkał w Sevres i stopniowo odbudowywał zerwane przez wojnę kontakty, między innymi z X. Dunikowskim, J. Rubczakiem, O. Boznańską, E. Geppertem i T. Makowskim, którego udanie sportretował w 1920 roku („Malarz w pracowni”, wł. Muzeum w Bochni)²⁸. Na tym świetnym płótnie, charakteryzującym się barwami czystymi i zdecydowanymi, znalazły w pełni odbicie kolorystyczne doświadczenia z Le Vigan.

Swymi dokonaniem artystycznymi, i imponującą erudycją z jaką poruszał się po zagadnieniach sztuki, zyskiwał sympatię środowiska paryskiego. Świadczy o tym powierzenie mu funkcji wiceprezesa Paryskiego Związku Artystów Plastyków.

Świetna znajomość środowiska emigracyjnego i pracowni polskich artystów skłoniła w 1929 roku dyrekcję Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, aby powierzyć Samlickiemu przeprowadzenie kwerendy do ekspozycji malarstwa. Z tych samych względów był naturalnym i zarazem najbardziej kompetentnym autorem do napisania studium *Polska kolonia artystyczna za granicą* dla monumentalnego wydawnictwa *Dziesięciolecie Polski Odrodzonej 1918–1928*²⁹. Był także niezawodnym przewodnikiem dla polskich artystów przybywających do Paryża, między innymi Bronisławy Rychter-Janowskiej i Franciszka Mollo – utalentowanego stypendysty Rady Miejskiej w Bochni³⁰.

Dzięki doświadczeniom wyniesionym z Le Vigan oraz pod niewątpliwym wpływem atmosfery Paryża, w latach 1919–1928 nastąpił prawdziwy rozkwit twórczości Samlickiego. Salon Jesienny 1919 roku w Grand Palais de Champs Élysées rozpoczął

²⁸ J. R a i s, *L'art. Polonais Contemporain*, „Art et Décoration. Revue mensuelle d'art. Moderne”, 1921, nr 236, s. 5–48; wśród reprodukowanych dzieł J. Matejki, J. Chelmońskiego, P. Michałowskiego, St. Wyspiańskiego, F. Ruszczyca, O. Boznańskiej zamieszczono obraz Samlickiego „Malarz w pracowni” (portret Tadeusza Makowskiego). Na walory tego obrazu zwrócił również uwagę, dając przy tym jego reprodukcje, F. J. P r z y g o d z k i w artykule *Z wystaw sztuki w Krakowie*, „Wiadki. Czasopismo ilustrowane poświęcone polskiej sztuce i kulturze artystycznej”. R.: 1922, nr 9, s. 14–15.

²⁹ M. S a m l i c k i, *Twórczość plastyczna Tadeusza Makowskiego*, „Kurier Literacko-Naukowy”. Dodatek do „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, 1927 (14 III), nr 72; M. S a m l i c k i, *Olga Boznańska*, „Sztuki Piękne”. R. II: 1925–1926, nr 3; M. S a m l i c k i, *Słów kilkoro o sztuce i malarzach polskich w Paryżu*, „Rocznik Ilustrowany Towarzystwa Sztuk Pięknych w Krakowie poświęcony sztuce, literaturze i kulturze”, 1923, s. 34–36.

³⁰ *Franciszek Mollo 1897–1967. Katalog wystawy zorganizowanej przez Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni*, tekst: J. Wyczasany, Bochnia 1987.

okres jego intensywnej działalności wystawienniczej w Paryżu. Pokazał wtedy sześć obrazów obok K. Brandela, V. Hofmana, M. Muter, J. Pankiewicza i J. Rubczaka. Kilkakrotnie uczestniczył w paryskich Salonach Niezależnych (Salon des Artistes Independants) – w 1920, 1922, 1925 oraz 1928. W 1921 roku wziął udział w wielkiej wystawie sztuki polskiej zorganizowanej przez Biuro Propagandy Zagranicznej w Paryżu, na której wystawiono prace najwybitniejszych artystów polskich: T. Axentowicza, J. Chelmońskiego, J. Fałata, S. Filipkiewicza, braci Gierymskich, W. Jarockiego, J. i W. Kossaków, J. Malczewskiego, J. Matejki, J. Mehoffera, P. Michałowskiego, A. Orłowskiego, J. Pankiewicza, W. Podkowińskiego, F. Ruszczyca, W. Skoczyłasa, W. Ślewińskiego, J. Stanisławskiego, K. Sichulskiego, W. Weissa, L. Wyczółkowskiego i S. Wyspiańskiego. W 1922 roku z kolei uczestniczył w prezentacji polskiego malarstwa, rzeźby i sztuki dekoracyjnej pt. „Młoda Polska” w Musee Crillon. Założeniem ekspozycji było pokazanie osiągnięć polskich artystów żyjących w Paryżu i w kraju (obrazy Samlickiego wystawiono w Dziale Paryskim). W 1924 roku pokazał swe prace na wystawie artystów polskich w Association France-Pologne, a w 1927 roku w Club International des Artistes.

Na bliższą uwagę zasługuje jego publicystyczne zaangażowanie w sprawę rewindykacji zabytków kultury polskiej³¹.

W październiku 1922 roku wystawił w krakowskim Pałacu Sztuki pierwszą swoją samodzielną wystawę prezentując 70 obrazów z lat 1914–1922, między innymi świetne portrety Boznańskiej i Makowskiego. Jako aneks do ekspozycji pokazano pięć jego portretów namalowanych przez J. Malczewskiego (1912), V. Hofmana (1920), O. Boznańską (1920 i 1921) oraz J. Lamberta (1921). Krytyka doceniła świeżość i harmonijne zestawienie barw podkreślając wysoko kulturę artystyczną Samlickiego, wiedzę malarską oraz doskonałość kolorystyczną – wynik nieustannej refleksji i studiowania dzieł wielkich mistrzów. W jego twórczości, będącej wyrazem „malarzskich zastanowień”, wyraźnie był widoczny kilkunastoletni pobyt we Francji i obcowanie ze sztuką francuską. Jak jednak zauważono, wpływ ten został umiejętnie przez artystę przetworzony i przystosowany do własnych koncepcji malarskich. Podobnie jak inni „paryżanie” wystawiający w kraju, dał prace utrzymane w kolorach jasnych, nasyconych barwą i światłem, pełne dynamicznych cieni – a więc tak zasadniczo odbiegające od malarstwa oglądanego dotąd najczęściej przez publiczność Pałacu Sztuki. Z satysfakcją zauważono, że Samlicki otarł się wprawdzie o „dobre i niebezpieczne kierunki”, a jednak nie zatracił własnej indywidualności ujawniając swój „gust soplicowski i polski sentyment”³². Stawiano go więc za wzór młodym artystom dowodząc, iż mimo przebywania latami w środowisku obcym, malarz może pozostać sobą, doskonaląc zarazem technikę i pogłębiając erudycję malarską. Pokazały się też opinie odmienne, które zarzucały mu, że na jego obrazach „wpływy obce szaleją, jak rozbiegane

³¹ Dał temu wyraz w artykułach: *W sprawie odszkodowań wojennych*, „Polak”, 1919 (16 VIII) oraz *O zwrot dzieł sztuki*, „Dziennik Związkowy Zgoda”, 1919 (26 III). Apelowal w nich przede wszystkim do władz polskich o podjęcie akcji odzyskania dzieł sztuki zagrabionych przez zaborców. Pracował wtedy w Paryżu jako delegat w urzędzie do spraw repatriacji żołnierzy polskich służących w armii francuskiej.

³² „Tygodnik Ilustrowany”, 1922 (9 XII).

konie lichemu woźnicy” a obrazy przypominają cudzoziemca mówiącego po francusku. Lecz artysta mógł być w pełni usatysfakcjonowany serdecznym przyjęciem w ojczyźnie, po blisko dziesięciu latach nieobecności, gdyż tłumy zgromadzonej na wernisażu publiczności urządziły mu „owację kwiatową”. Jakby w odpowiedzi swoim krytykom napisał artykuł *Słów kilkoro o sztuce i malarzach polskich w Paryżu*³³, w którym zawarł swój stosunek do istoty inspiracji artystycznej:

Artysta ulega różnym wpływom, czy to szkół – czy indywidualności. Talent każdy rozwija się nie na pustyni, nie w środowisku wrogim, czy obojętnym dla sztuki, lecz w wielkich środowiskach europejskich. Artyści odznaczający się małą wrażliwością i wielką odpornością na obce wpływy, nie mogą się rozwijać, zasklepiają się w sobie, pogłębiają tylko własne usterki.

Wpływ obcej sztuki należy rozpatrywać pod kątem terminowania, niewolnictwa i umiejętności przetrwania, zaś w okresie uczenia się niezbędne jest poddanie się tyranii cudzego doświadczenia. Przy tym jeszcze raz podkreślił dobitnie, że najważniejszą wartością w malarstwie jest kolor:

W historii i rozwoju malarstwa jest tylko jedno pole wiecznych doświadczeń i indywidualnego wypowiadania się, a jest nim barwa. Artysta, który grzeszy przeciwko temu pierwszemu i zasadniczemu przykazaniu, choć rysowałby najdoskonalej, pozostaje w plejadzie drugorzędnych twórców.



Marcin Samlicki (1878–1945)

W tych kategoriach oceniał starsze malarstwo, zwłaszcza szkołę monachijską, mówiąc o niej, że to „banalność i szarzyzna barw nudzi się w bogatych i pięknych ramach”. W przeciwieństwie do nowej sztuki, która „skrzy się barwami i ruchliwym eksperymentem” – bo sztuka nie jest naśladowaniem, lecz interpretacją przyrody.

Z tego względu przedstawiał czytelnikom pism krajowych sylwetki i twórczość najwybitniejszych przedstawicieli nowych kierunków w malarstwie – V. van Gogha, J. Ingesa, E. Degasa, P. Signaca, A. Deraina, M. Vlamincka, H. Matisse’a oraz omawiał

³³ „Rocznik Ilustrowany Towarzystwa Sztuk Pięknych w Krakowie, poświęcony sztuce, literaturze i kulturze”, Kraków 1923.

paryskie wystawy nowej sztuki³⁴. Pisząc o Jesiennym Salonie Paryskim w 1920 roku podkreślił z satysfakcją świetne dokonania przyjaciela z Le Vigan – Alberta Brabo. Jako znawca najnowszego malarstwa był kompetentnym autorem do prezentowania tej problematyki w „Sztukach Pięknych” – znakomitym piśmie wydawanym w okresie międzywojennym przez Polski Instytut Sztuk Pięknych³⁵.

W drugiej połowie lat dwudziestych Samlicki coraz częściej przebywał w kraju. Czas ten dzielił na uczestnictwo w licznych wystawach oraz twórczość malarską. Dużo malował w Bochni i jej okolicach. Powstały wtedy między innymi „Zaulek w Bochni”, „Motyw z Krzeczowa”, „Motyw z Damienic”. Malował w Bydgoszczy i Jordanowie. Odbił też „drogę kalwaryjską po starych manowcach, kędy się [...] młodość przechodziła i włóczyła” – do Jurgowa i Zakopanego³⁶. W majątku Stefana Dunikowskiego w Stróżach spędził kilka dni w towarzystwie Malczewskiego. Parę tygodni przebywał w Poznaniu u przyjaciela z lat gimnazjalnych spędzonych w Bochni – Kazimierza Kaczmarczyka, dyrektora tamtejszego archiwum.

Paryżanin nad Rabą i w Łapczycy

W 1928 roku postanowił opuścić Francję i powrócił na stałe do rodzinnej Bochni. Warte odnotowania są podejmowane wtedy przez niego próby w zakresie integracji środowiska artystycznego umożliwiające przetrwanie trudnych lat kryzysu ekonomicznego. W 1931 roku z inicjatywy T. Grotta, V. Hofmana i właśnie Samlickiego powstała w Krakowie Grupa Dziesięciu.

Od 1936 roku, jako profesor kontraktowy, wykładał historię sztuki współczesnej w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. W tym czasie odkrył dla swej twórczości urokliwy krajobraz podbocheńskiej Lipnicy Murowanej i jego „przydatność” dla swoich kolorystycznych eksperymentów, malował także z upodobaniem w Krzemieńcu³⁷. Coraz częściej przedstawiał rodzinną Bochnię i jej najbliższe okolice (Łapczyca, Nowy Wiśnicz, dolina Raby), gdzie udawał się na plenery malarskie z zapatrzonymi w niego miejscowymi adeptami sztuki. Ci bowiem razem z tym, który sięgnął według nich wyżyn artystycznego Parnasu, chodzili nad Rabę, na Górny Gościniec w Łapczycy czy też do Lipnicy Murowanej, aby malować pod okiem mistrza, który objaśniał im tajniki światowej sztuki. W jego cieniu, lecz zarazem przy życzliwym wsparciu, doskonalili swoje umiejętności miejscowi utalen-

³⁴ Były to głównie korespondencje Samlickiego z Paryża dla „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” z lat 1921–1923.

³⁵ W nich m.in. skreślił sylwetkę najwybitniejszego przedstawiciela kierunku realistycznego w sztuce francuskiej XIX wieku – Gustawa Courbeta (1819–1877).

³⁶ MB-H/4104, Zbiór pamiętników i dokumentów osobistych Marcina Samlickiego; T. Dobrowolski, *Twórczość plastyczna Marcina Samlickiego*, „Kurier Literacko-Naukowy”. Dodatek do „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, 1926 (12 VII), nr 189; A. Waśkowski, *Z pracowni Marcina Samlickiego*, „Głos Narodu”, 1928, nr 297; W. Łam, *Marcin Samlicki. Wystawa zbiorowa w Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych*, „Dziennik Poznański”, 1929 (5 VI).

³⁷ J. Flasz, *Pozostały jedynie obrazy*, „Suplement”, 1993 (grudzień).

towani malarze młodszego pokolenia: Kazimierz Gulik (1894–1948), Franciszek Mollo (1897–1967), Mieczysław Serwin-Oracki (1912–1978), Walerian Kasprzyk (1912–1992), Józef Stanisław Broszkiewicz (1920–1977).

To wszystko jednak zostało przerwane przez wstrząsający dramat, jaki wydarzył się 25 czerwca 1945 roku w Kolanowie (dziś ul. Kazimierza Brodzińskiego). Związała relację o wydarzeniu, które gwałtownie przerwało 67-letnie życie artysty, zawdzięczamy innemu malarzowi bocheńskiemu – Walerianowi Kasprzykowi³⁸. Oto jej fragment:

Czerwcowego popołudnia 1945 r. (ok. 14.00) wracał Samlicki z obiadu u swych krewnych Urbańskich. Szedł w kierunku Kolanowa z zamiarem malowania. Miał na sobie białe ubranie, takiż kapelusz, w kieszonce kamizelki – zegarek, na łańcuszku połyskującym w słońcu – pamiątka po ojcu. Szedł poboczem szosy, ostrożnie. Mimo to został potrącony przez sowieckie auto wojskowe. W dodatku sprawcy chcąc zatrzeć ślady swego postępku, rozkolysawszy ciało Samlickiego wrzucili je, ponad rowem przylegającym do szosy, w zboże. Na szczęście pracująca w polu kobieta widziała żołnierzy rzucających coś białego w zboże. Po ich odejździe poszła tam i zobaczyła leżącego Samlickiego. W szpitalu, dokąd został przewieziony i otoczony troskliwą opieką lekarską pod kierunkiem dr Tuni [Roman Tunia, dyrektor szpitala w Bochni w latach 1930–1945 – przyp. JF], nie odzyskał przytomności. Miał rozległy krwotok wewnętrzny i inne ciężkie obrażenia, spowodowane głównie bestialskim potraktowaniem przez żołnierzy rosyjskich. Zmarł 25 czerwca 1945 r.o godz. 18.00.

Pochowano go na Cmentarzu Komunalnym w Bochni przy ul. Orackiej³⁹.

Ważnym faktem w życiorysie Samlickiego jest jego pionierski plan utworzenia muzeum regionalnego ziemi bocheńskiej, co uważał za swój i środowiska „obowiązek i cel najbliższy”. Dał temu wyraz w obszernym odczycie wygłoszonym 3 kwietnia 1937 r. w siedzibie Stowarzyszenia Bochniaków⁴⁰. Przyjmując rolę przewodnika po wyimaginowanej, aczkolwiek zdumiewająco precyzyjnie zaplanowanej placówce, istotne miejsce przewidywał dla prezentacji twórczości miejscowego środowiska plastycznego. W oparciu o dobrą znajomość środowiska, jego przeszłości a zarazem nowoczesnych zasad organizacji muzeów, których setki zwiedził odbywając artystyczne podróże po Europie, mógł sformułować przejrzystą definicję muzeum w mieście takim, jakim była Bochnia:

Czymże jest muzeum regionalne? – Odzwierciedleniem życia danej okolicy w najszerszym zakresie historii rozwoju człowieka i przyrody od pradziejów do współczesności.

Nikt nie mógł, tak kompetentnie jak Samlicki, nakreślić zwłaszcza koncepcji działu sztuki, a szczególnie galerii malarstwa bocheńskiego.

³⁸ Muzeum w Bochni. Materiały pomocnicze. W. K a s p r z y k, *Śmierć Marcina Samlickiego*, maszynopis.

³⁹ J. F l a s z a, J. K ę s e k, *Cmentarze bocheńskie. Przewodnik historyczny*, Bochnia 1992, s. 169–170.

⁴⁰ M. S a m l i c k i, *Muzeum regionalne Ziemi Bocheńskiej*, rękopis, MB-H/1228.

I to planowane Muzeum rzeczywiście powstało. Założył je w 1959 roku emerytowany profesor miejscowego gimnazjum i historyk Bochni oraz regionu Stanisław Fischer, już przez Samlickiego wskazywany, jako najodpowiedniejsza osoba na stanowisko kustosa. Samlicki, choć czasów tych nie doczekał, zdążył jednak dołożyć swoją część do wspaniałego dzieła. Otóż jeszcze w styczniu 1942 roku sporządził testament. Obok zapisu 10 obrazów i swoich portretów wykonanych przez Malczewskiego, Boznańską i Okonia Muzeum Narodowemu w Krakowie, zaznaczył, że jeśli po wojnie powstało w Bochni muzeum (czego – jak zaznaczył – całe życie gorąco pragnął), przekazuje mu pozostałe swoje zbiory. Po utworzeniu muzeum przez Fischera spadkobierczyni Maria Urbańska (małżonka siostrzeńca Samlickiego – Jana Urbańskiego) przekazała, zgodnie z wolą ofiarodawcy, pokazać część jego dorobku twórczego, a więc prace olejne, akwarele, rysunki, szkicowniki i grafikę i prace innych artystów: Boznańskiej, Hofmana i Makowskiego⁴¹. Ponadto pamiątki historyczne, zabytki etnograficzne, rękopisy, papiery osobiste i księgozbiór.

Bochnia w holdzie ziomkowi, czyli „Rok Marcina Samlickiego”

Nie dziwi zatem fakt, że Rada Miejska w Bochni doceniając zasługi i rolę tego wybitnego bochnianina w sztuce polskiej i zarazem na polu regionalistyki podjęła 24 lutego 2005 roku uchwałę w sprawie ustanowienia 2005 roku – Rokiem Marcina Samlickiego. Bezprecedensowa w dziejach bocheńskiego samorządu uchwała podjęta w 60. rocznicę śmierci Marcina Samlickiego pozwoliła zwrócić uwagę nie tylko środowiska bocheńskiego na twórczość zapomnianego artysty⁴². Można mieć nadzieję, że w wyniku rozmaitych działań podjętych w związku z obchodami tego roku jego twórczość jest obecnie lepiej znana w środowisku historyków sztuki, zaś wielu bochnianom nazwisko Samlicki mówić będzie teraz znacznie więcej, niż tylko nazwa noszącej jego imię ulicy w ich mieście. Program Roku Marcina Samlickiego był zróżnicowany i adresowany do różnego kręgu odbiorców, ponadto stanowił okazję do prezentacji nowych zjawisk w sztuce bocheńskiej, której Samlicki zawsze patronował.

Dobrym wprowadzeniem okazały się kalendarze na rok 2005 wydane przez znanego operatora usług telefonicznych Netię SA we współpracy z Muzeum w Bochni oraz Galerią Sztuki „Wirydarz” w Lublinie: ścienny z reprodukcjami 8 obrazów pochodzących ze zbiorów Muzeum w Bochni a prezentowanych w Galerii Sztuki „Wirydarz” w 2004 r., oraz kalendarz w formie notesu (na okładce pejzaż Samlickiego z Sèvres).

12 czerwca 2005 roku został uroczystie odsłonięty obelisk przy ulicy Kazimierza Brodzińskiego w Bochni – w pobliżu miejsca, gdzie Marcin Samlicki został śmiertelnie potrącony przez sowiecki samochód wojskowy. Projekt obelisku wykonał artysta plastyk

⁴¹ J. F l a s z a, *Zanim się jeszcze dzień nachylił ku końcowi...*, „Kronika Bocheńska. Miesięcznik Obywatelski”. R. XIV: 2005, nr 6.

⁴² J. F l a s z a, *Jak uczymy ten rok?*, „Kronika Bocheńska. Miesięcznik Obywatelski”. R. XIV: 2005, nr 4.

Jacek Kobiela, zrealizowano go z budżetu miasta. Uroczystość odsłonięcia poprzedziła msza święta za zmarłych artystów bocheńskich odprawiona w kościele parafialnym pw. św. Pawła Apostoła.

W maju 1945 roku, gdy jeszcze nie do końca ucichły odgłosy wojny, zorganizowano w Bochni, w znacznej mierze z inicjatywy Marcina Samlickiego, Wystawę plastyków bocheńskich. Była ona niewątpliwym wydarzeniem kulturalnym, stanowiąc dość reprezentatywny przegląd dokonań miejscowego środowiska artystycznego, jak i twórczości tych, którzy w latach wojny i okupacji znaleźli czasowe schronienie w Bochni. Swoje prace wystawili wówczas między innymi: Łucja Bilwin, Stanisław Fischer, Kazimierz Gulik, Walerian Kasprzyk, Józef Kluska, Klementyna Mien, Marcin Samlicki, Bogusław Serwin. W sześćdziesiątą rocznicę tamtej ekspozycji powstał z inicjatywy muzeum bocheńskiego, pod patronatem burmistrza Bochni Wojciecha Cholewy, projekt nowej Wystawy plastyków bocheńskich. Zrealizowały go wspólnie trzy bocheńskie samorządowe instytucje kultury pokazujące od lat wystawy miejscowych twórców – Muzeum im. prof. Stanisława Fischera, Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna im. Jana Wiktora oraz Miejski Dom Kultury⁴³. Nowa Wystawa plastyków bocheńskich składała się z trzech integralnie powiązanych z sobą części i była prezentowana równocześnie w trzech wymienionych miejscach (każdy z 40 uczestników wystawy udostępnił po trzy wybrane przez siebie prace). 12 czerwca 2005 r. odbył się trójwernisaż wystawy, na który złożyły się: multimedialna prezentacja wszystkich 120 prac eksponowanych na wystawie oraz wernisaże w poszczególnych miejscach jej prezentacji. Wystawie, czynnej do 19 września 2005 r., towarzyszył katalog z biogramami wszystkich uczestników i reprodukcje ich prac. Po zakończeniu wystawy pełna multimedialna prezentacja ekspozycji (reprodukcje wszystkich 120 obrazów oraz krótkie noty biograficzne uczestniczących w niej twórców) jest nadal dostępna na oficjalnej stronie internetowej miasta Bochni⁴⁴.

W ramach Roku Marcina Samlickiego Muzeum w Bochni zorganizowało 13 i 14 października 2005 roku sympozjum nt. „Marcin Samlicki i jego epoka”. Na jego program złożyło się osiem referatów, które połączyła właśnie postać Marcina Samlickiego: Stefani Kozakowskiej (Kraków), *Uczeń Mistrza, Majstra, Atamana, czyli o Marcinie Samlickim i Janie Stanisławskim w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych*; Elżbiety Zawistowskiej (Muzeum Narodowe w Warszawie), *Makowski znany i nieznany*; Agnieszki Truś-Bakalarz (Muzeum w Bochni), *„Pozuję Malczewskiemu do portretu”. Historia pewnego obrazu na podstawie zapisków w pamiętnikach Marcina Samlickiego*; Janiny Kęsek (Muzeum w Bochni), *Muza, przyjaciółka, opiekunka? O Łucji Dettloff słów kilka*; Marty Chrzanowskiej-Foltzer (Aux en Provence), *Odkrywanie Południa – polscy malarze na południu Francji do 1939 roku*, prof. dr hab. Lechosława Lameńskiego (Katolicki Uniwersytet Lubelski w Lublinie), *Paryż, Paryż i jeszcze raz Paryż...*, Marii

⁴³ J. Flaśza, *Nowa Wystawa Plastyków Bocheńskich*, „Kronika Bocheńska. Miesięcznik Obywatelski”. R. XIV: 2005, nr 6; por. *Nowa Wystawa Plastyków Bocheńskich. Katalog*, Bochnia 2005. Na karcie przedtytułowej wydawnictwa napisano: „Pamięci Marcina Samlickiego”.

⁴⁴ www.bochnia.pl

Rostworowskiej (Kraków), *Marcin Samlicki – kronikarz swoich czasów*; Jana Flasz (Muzeum w Bochni), *Marcin Samlicki i bocheńskie środowisko plastyczne pierwszej połowy XX wieku*.

Referaty ukazały postać bocheńskiego malarza w zadziwiająco szerokim kontekście, artystę wywodzącego się z prowincjonalnego przeciw miasta, który dzięki swojemu talentowi i pracowitości znalazł się wśród najbardziej elitarnych polskich środowisk artystycznych, najpierw Krakowa, a następnie Paryża. Wywarł zarazem jakże istotny wpływ na obraz sztuki w kraju oraz integrację środowiska plastycznego w rodzinnej Bochni.

Muzeum bocheńskie podjęło także inne działania mające na celu popularyzację twórczości Marcina Samlickiego w partnerskich ośrodkach za granicą. Najpierw wystawę pt. *Marcin Samlicki 1878–1945. Vyslanec Le Vigan*, obejmującą 100 obrazów ze zbiorów bocheńskiego muzeum, pokazano na zabytkowym ratuszu w Lewoczy (od 1 lipca do 5 września 2005 r.)⁴⁵. W wernisazu uczestniczyli burmistrzowie Bochni i Lewoczy. Następnie przeniesiono ją do Kieżmarku (Mestské kultúrne stredisko v Kežmarku – Výstavná sien Baranka, Hlavné námestie), gdzie była pokazana od 30 września do 31 października 2005 r. W dniu 14 lutego 2006 roku wystawę *Marcin Samlicki 1878–1945. Przystanek Le Vigan* pokazano na zamku sandomierskim. W Roku Marcina Samlickiego nawiązane zostały też kontakty pomiędzy Muzeum w Bochni, a Muzeum w Le Vigan, gdzie być może w przyszłości uda się pokazać wystawę malarstwa Samlickiego ze zbiorów bocheńskich.

Rok Marcina Samlickiego stanowił również dobrą okazję do przeprowadzenia konserwacji i oprawy jego 27 obrazów znajdujących się w zbiorach muzeum bocheńskiego, głównie w związku z organizacją wspomnianej wyżej wystawy *Marcin Samlicki 1878–1945. Przystanek Le Vigan*. Jednocześnie dwa znakomite portrety Jana Stokłosa oraz korespondencję i fotografie ofiarował podczas organizowanego przez muzeum Bocheńskiego Dnia Świętego Mikołaja, dr Wiesław Stokłosa z Krakowa – chrześniak Marcina Samlickiego. Starosta bocheński Ludwik Węgrzyn przekazał natomiast muzeum w depozyt obraz Samlickiego zatytułowany „Widok z okna w Krzemieńcu” namalowany w 1936 roku.

W roku jubileuszowym pracownicy Muzeum opublikowali cykl artykułów poświęconych twórczości Marcina Samlickiego na łamach Miesięcznika Obywatelskiego „Kronika Bocheńska”. Inne artykuły z cyklu „Rok Marcina Samlickiego” zostały umieszczone na oficjalnej stronie internetowej miasta Bochnia www.bochnia.pl⁴⁶.

Relacje z wystaw malarstwa Samlickiego na Słowacji oraz sympozjum „Marcin Samlicki i jego epoka” nadało Radio Kraków. Liczne zaś wzmianki o obchodach Roku Marcina Samlickiego zamieściły: „Dziennik Polski”, „Gazeta Krakowska” oraz pisma lokalne wydawane w Bochni i regionie bocheńskim.

⁴⁵ *Marcin Samlicki 1878–1945. Vyslanec le Vigan. Ulotka towarzysząca wystawie w Muzeum Spiskim w Lewoczy*, oprac. J. Flasz, przekł. na język słowacki Daša Pavuková, [Bochnia–Levoča 2005].

⁴⁶ Artykuły J. Flasz oraz A. Truś-Bakalarz zamieszczone na oficjalnej internetowej stronie miasta: www.bochnia.pl w cyklu „Rok Marcina Samlickiego”: (2005 – Rokiem Marcina Samlickiego; Motywy bocheńskie w twórczości Marcina Samlickiego; Wśród wielkich twórców; Samlicki na ratuszu w Lewoczy; Słoneczne pejzaże z Krzemieńca; Jesień w Łapczycy; Samlicki niepodległościowy; Martwa natura w twórczości Samlickiego; Autoportret).

MARIA KURZEJA-ŚWIĄTEK

MUZYKOWANIE FRANCISZKA KURZEI

Mam ja z nieba dar,
Tej muzyki czar.
Kędy zajdę, gdzie się zwrócę,
Czy się cieszę, czy się smucę,
Wciąż w mej duszy słyszę granie,
Cudne dźwięki i śpiewanie...

M. Daniszewska

Lata młodości i okupacji

Franciszek Kurzeja przyszedł na świat dnia 28 stycznia 1919 roku w Kiczni (gm. Łącko, pow. N. Sącz). Jego urodziny zbiegły się z ważną datą historyczną, albowiem dnia 26 stycznia tegoż roku odbyły się pierwsze wybory do Sejmu Ustawodawczego Drugiej Rzeczypospolitej. Ludność większości wsi Sądeckizny a także gminy Łącko poparła kandydatów na posłów z listy nr 2 – PSL „Piast”¹. Przywiązanie do ruchu ludowego w rodzinie Kurzejów było wielkie, ponieważ matka Franciszka, Katarzyna z domu Jurkowska, spokrewniona była z rodziną byłego posła do parlamentu austriackiego (w kadencji 1911–1918) Wincentego Myjaka z Zagorzyna². Do szkoły powszechnej uczęszczał Franciszek w Kiczni. W pierwszych latach nauki jego wychowawczynią była Maria Chwalibóg, działaczka społeczna, współzałożycielka kilku kół Młodzieży Ludowej, które prężnie działały w okresie międzywojennym w większości wsi gminy Łącko. Organizacja ta z początkiem lat trzydziestych zaczęła sympatyzować z BBWR popierając sanacyjny rząd marszałka Piłsudskiego. Kołom na szczeblu województwa patronowało Małopolskie Towarzystwo Rolnicze. Zajmowały się one m.in. krzewieniem oświaty rolniczej na wsi, organizowaniem teatrów ludowych, oraz popularyzacją czytelnictwa. Chwalibożanka, (bo tak nazywali ją mieszkańcy Łącka), wychowywała dzieci w głębokim patriotyzmie. Jako 7-letnie dziecko była świadkiem walk Legionów Józefa Piłsudskiego na terenie ziemi łąckiej w grudniu 1914 roku³. W okresie międzywojennym odbywało się w Łącku wiele

¹ J. Hampel, *Udział mieszkańców wsi sądeckich w wyborach sejmowych 1919–1930*, „Rocznik Sądecki”. T. 30: 2002, s. 79–80.

² A. Fitowa, *Wincenty Myjak – poseł Ziemi Sądeckiej*, „Rocznik Sądecki”. T. 28: 2000, s. 212.

³ M. Chwalibóg, *W bolesną rocznicę*, „Młoda Polska”, 1937, nr 5, s. 1–2.

uroczystości patriotycznych, w których brały udział dzieci ze wszystkich szkół należących do gminy. Franciszek Kurzeja wiele takich uroczystości zapamiętał. Do najważniejszych z nich należało święto Niepodległości (obchodzone w listopadzie), święto 3 Maja, oraz (w marcu) imieniny wodza narodu – Józefa Piłsudskiego. Zawsze po nabożeństwie w kościele, wszyscy wyruszyli do domu ludowego gdzie odbywała się uroczysta akademii połączona z częścią artystyczną. Tam też po raz pierwszy zetknął się jako kilkunastoletni chłopiec z muzykiem ludowym Michałem Piksą. Bardzo podobało mu się jego granie na listku bluszczowym oraz heligonce (małej harmonii – guzikówce). W latach 1931–1938 Piksa wraz ze swoją kilkuosobową grupą, dużo podróżował, występując w różnych miastach Polski⁴.

Franciszek od dziecka przejawiał duże uzdolnienia muzyczne. Interesował się graniem na skrzypcach, ponieważ jego starszy brat Antek oraz ojciec (również Franciszek) bardzo często niedziele popołudnia spędzali na muzykowaniu. Antek zajmował się także wyrabianiem skrzypiec dla zaprzyjaźnionych wiejskich muzyków. Franuś obdarzony niezwykłym słuchem oraz talentem muzycznym podpatrując ojca, gry na skrzypcach i fujarce nauczył się sam.

Gdy miał 17 lat stworzył wraz ze swoimi kuzynami kapelę w skład której wchodziły: skrzypce-prim, skrzypce-sekund (Piotr Myjak), klarnet (Antoni Myjak), oraz basy (Józef Myjak). Od roku 1937 grali razem na wiejskich weselach i zabawach (potańcówkach). Zetknął się wtedy z szerszym gronem patriotycznej młodzieży, która pochodziła z rodzin o silnych tradycjach ruchu ludowego (Związek Chłopski, PSL „Piast”). W roku 1938 został członkiem koła Młodzieży Wiejskiej „Znicz” („Wici”), które działało już w 1934 roku w Kiczni⁵. Koła takie powstały także na terenie Czarnego Potoka (gdzie działaczami byli Jan Górski, Piotr Łekawski), Woli Kosnowej, Woli Piskulinie oraz Zagorzyna. W Kiczni do tej organizacji należeli m.in. Antoni Jędraczka, Stanisława Jędraczka, Stanisław Wnęk, Józef Wnęk, Józef Jurkowski, Ambroży Pietrzak i Ignacy Szlęk⁶. Ścisłe współpracowano ze Stronnictwem Ludowym powstałym w 1931 r. w wyniku połączenia PSL „Piast” i PSL „Wyzwolenie”. Była to organizacja opozycyjna w stosunku do BBWR.

W czasie drugiej wojny światowej „wiciowcy” zawiesili swoją działalność statutową. Jednak zgodnie z ideologią, wszyscy stanęli do walki z okupantem. Zasilali oddziały partyzanckie Chłopskiego Ruchu Oporu (ROCH), oraz utworzyli (w Małopolsce) konspiracyjną organizację „Młody Las”. Powołano tzw. trójki polityczne Lasu. Do jednej z nich działającej w lasach na terenie wsi Kicznia w latach 1943–1945 należał Franciszek Kurzeja, Ambroży Pietrzak, oraz Antoni Jędraczka⁷. Tuż po wojnie na przełomie lat 1946–1947 wiele młodzieży (zawierając związki małżeńskie) opuściło rodzinne miejscowości i wyjechało

⁴ J. D y b i e c, *Michał Piksa*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXVI, Wrocław 1981, s. 224.

⁵ *Z naszej pracy*, „Znicz”, 1936, nr 2, s. 5.

⁶ S. B a z i a k, *Łącko przez wieki*, s. 238, Miejska Biblioteka Publiczna w Nowym Sączu (maszynopis).

⁷ J. O l s z y ń s k i, *Walka w Beskidzie i na Pogórzu Sądeckim*, Warszawa 1978, s. 201; zob. też M. C i c h y, *Młody Las*, „Wici”, 1946, nr 23, s. 6.

„na zachód” zasiedlając opuszczone przez Niemców gospodarstwa rolne. Rozstał się również wtedy Franciszek ze swoimi najlepszymi kolegami, a byli to: Ambroży Pietrzak, Ignacy Szlęk, oraz kuzyni Antoni i Józef Myjak. Wszyscy osiedlili się na terenie województwa wrocławskiego. Pod koniec 1945 roku reaktywowano koła w Zagorzynie, Woli Kosnowej i Kiczni. Nie udało się obudzić na nowo prężnie działającego przed wojną koła w Czarnym Potoku, toteż część osób jak Rozalia Bobak, Stanisława Bobak oraz Franciszek Bobak zostali członkami koła w Kiczni. Rozwijała się na nowo działalność świetlicowa wśród młodzieży. W Sądecczyźnie w pierwszej połowie 1945 roku działało na terenie gmin 40 świetlic wiejskich⁸. Na początku 1946 roku przy kole w Zagorzynie powstała grupa regionalna propagująca folklor (muzyka, taniec i śpiew) górali łąckich. Opiekunami jej byli bracia Antoni i Józef Wnękowie.



Zespół „Wsi Tworzącej”; Franciszek Kurzeja – pierwszy od prawej

Do zespołu tego (choć bardzo rzadko z nim występował) należał również Franciszek Kurzeja oraz jego narzeczoną Stanisława Wnęk. W kwietniu 1947 roku grupa wystąpiła na Zjeździe ZMW „Wici” w Warszawie⁹. Było to dla młodzieży z Zagorzyna i okolicznych wsi wielkie wyróżnienie, wspominali o tym przez wiele lat, byli członkowie.

⁸ Świetlice w województwie krakowskim, „Świetlica Krakowska”, 1945, nr 1, s. 15.

⁹ A. Wnęk, *O dziejach Zagorzyna mojej rodzinnej wsi*, s. 31, Gminna Biblioteka Publiczna w Łącku (maszynopis); zob. też S. Ignar, *Główne zadania Związku i Kół Młodzieży Wiejskiej, „Wici”*, 1947, nr 18/19, s. 1.

Współpraca z zespołami ludowymi

W czasie II wojny światowej, gdzieś na początku lat czterdziestych, poznał Kurzeja wybitnego regionalistę sądeckiego Mieczysława Czcibora Cholewę, człowieka niezwykle i zarazem bardzo oryginalnego. Mówiono o nim, że tkwił w konspiracji „po uszy”. Cholewa był inicjatorem pierwszej trójki ROCH w Zarzeczcu, dowódcą górskiego oddziału partyzanckiego „Juhas”, a także tuż przed wojną założycielem Związku Górali Ziemi Sądeckiej¹⁰. Interesował się folklorem i muzyką ludową. Na początku 1946 roku reaktywował swój zespół góralski, który działał już kilka lat przed wojną, podobnie jak zespół Michała Piksy. Miał też na niwie kultury ludowej wielkie doświadczenie, gdyż obok Mieczysława Szurmiaka brał udział w przygotowaniu Grupy Sądeckiej na wszystkie przedwojenne Święta Gór (1935 – Zakopane, 1936 – Sanok, 1937 – Wisła, oraz 1938 – Nowy Sącz). Do swojego zespołu zaangażował również Franciszka Kurzeję. Pierwsza powojenna grupa składała się z sześciu osób (Józef Galica z Zakopanego-Olczy, Antonina Tatarówna, Józef Marek z Łącka, Wojciech Kłag z Zarzeczca, Franciszek Kurzeja oraz kierownik zespołu Mieczysław Czcibór Cholewa). Na pierwsze wojaże wyruszyli do Warszawy, postanowili zobaczyć jak wyglądała nasza stolica tuż po wojnie. Przez kilka dni wędrowali po ulicach, zgłiszczach, ruinach, grali i śpiewali góralskie piosenki dla ludności powracającej z wojennej tułaczki. Wiele osób słuchając tej muzyki bardzo się rozczułało, niosła ona bowiem radość i nadzieję na przyszłość.

W pamiątkach Franciszka zachowała się fotografia stojącej grupy (bez instrumentów) na skwerku, obok mogiły z krzyżem oraz ruinami budynków w tle. W rok później, w kwietniu, Zespół Czcibora Cholewy w staranniejszych strojach oraz z dobrze opracowanym repertuarem znów pojawił się w stolicy. Jeden z warszawskich dzienników donosił:

Do Warszawy przybył zespół góralski Czcibora-Cholewy, który wystąpi w dniu 18 i 22 bm. w sali „Roma” o godz. 18-tej, i dn. 20 bm. w sali Wedla o godz. 11-tej. Zespół ten składa się z górali beskidzkich i tatrzańskich. Grę na kobzie reprezentuje Józek Galica. Grę na góralskich złubcokach (gęślikach) prowadzi ludowy muzykant Franek Kurzeja. Rozpowszechnione w Sądecczyźnie „nuty listkowe” grane przez górali przy każdej okazji na zwyczajnym listku bluszczowym, a cieszące się zawsze zasłużonymi brawami mają wirtuoza w osobie Wojtka Kłaga. Grę na fujarkach, tak pięknie zharmonizowaną z pastuszym życiem reprezentują Wojtek Kłag i Franek Kurzeja. Taniec zbójnicki z werwą tańczą Józef Marek i Wojtek Kłag. Tańce krzesane, drobne, góralskie z istic góralską zadzierzystością wykonane są przez Tosię Tatarównę, Józka Galicę i Józka Marka. Gadki góralskie oraz typowe „gwary” humorystyczne, społeczne, mówione są przez znanego gawędziarza i narratora legend góralskich M. Czcibora-Cholewę¹¹.

¹⁰ J. T u r e k, *Wspomnienia z wydarzeń okupacyjnych na terenie Ziemi Łąckiej*, s. 1, (maszynopis w posiadaniu autorki); zob. też *Związek Górali Ziemi Sądeckiej w latach wojny*, „Wierchy”. R. XXVII: 1947, s. 207–208.

¹¹ *Zespół góralski z okolic Nowego Sącza w tournée po Polsce*, „Życie Warszawy”, 1947, nr 104, s. 3.

Z zespołem Czсібora związany był Kurzeja przez prawie 17 lat. Objechał Polskę wzdłuż i wszerz (przeważnie w okresach jesienno-zimowych) występując w szkołach, teatrach oraz świetlicach przy hotelach robotniczych. Grupa ta cieszyła się bardzo wielkim uznaniem i popularnością. Po zaprezentowaniu się w marcu 1947 roku ówczesnemu ministrowi kultury i sztuki Stefanowi Dybowskiemu, przybrała nazwę „Zespół Wsi Tworzącej”¹². Na repertuar muzyczny składały się melodie i piosenki sądeckie z okolic Łącka, Krościenka, Zakopanego a nawet z Żywiecczyny. Przez kilka lat należał do zespołu również Franciszek Mrowiec z Krzyżowej. Śpiewano także wiele piosenek o Janosiku zbójniku pochodzącym ze Słowacji. Na temat Mieczysława Cholewy w różnych czasopismach napisano wiele.

Bogate jest życie Miecka Cholewy. Chociaż nie jest stary – to jadł chleb z niejednego pieca. W tym roku ów działacz, partyzant, tancerz i pisarz ludowy obchodzi 25-lecie swej pracy gawędziarskiej¹³.

Żłubcoki (gęśliki), na których grywał Franciszek Kurzeja pochodziły z pracowni znanego przedwojennego lutnika i nauczyciela sądeckiego Józefa Zboźnia, i były własnością kierownika zespołu¹⁴. Spodnie (portki) góralskie oraz gurmiana szyte były w znanej pracowni krawca – zdobnika Michała Kowalczyka w Kiczni¹⁵. W latach 1954–1956 dla zespołu Czсібora Cholewy kompletne stroje wykonał krawiec zdobnik z Zabrzeży (koło Łącka) Wojciech Mszański¹⁶. Po rozwiązaniu zespołu w drugiej połowie lat sześćdziesiątych, część strojów podarował właściciel muzeum Etnograficznemu w Warszawie.

W roku 1946 został reaktywowany zespół w Łącku. Organizatorami byli przedwojenni działacze Koła Młodzieży Ludowej (o orientacji sanacyjnej) – Zofia Faron, Józef Marek oraz Stanisław Baziak. Dołączyli do niego także nowi członkowie oraz Kurzeja ze swoją kapelą. Muzykę wówczas tworzyli: Franciszek Kurzeja skrzypce – prym, Józef Marek (z Podgrabia) – sekund, Jan Dziedzina – sekund, Franciszek Szczepaniak (Cuś) – basy, oraz Józef Turek – klarnet (który po roku usunięto, gdyż odbierał on kapeli charakter czysto ludowy). Większość występów zespołu odbywało się przeważnie latem. Przez kilka lat próby odbywały się w Łącku w starym domu, zwanym ludowym. W 1946 roku ówczesne władze państwa, wznowiły plan budowy zapory wodnej w Jazowsku. Pierwszy projekt powstał jeszcze przed I wojną światową, jego autorem był inż. Gabriel Narutowicz¹⁷. Zatopione miały być wsie: część Jazowska, Maszkowice, Łącko, Czerniec, Zabrzeż, Zarzecze i dolna część Kamienicy. Władze gminy, próbowały na różnych zebraniach znaleźć sposób, aby się obronić przed zalewem. Podczas jednego ze spotkań ugruntowała się

¹² Wędrowny Zespół Góralski „Wsi Tworzącej”, „Wierchy”. R. XXVII: 1947, s. 209.

¹³ J. B o j a r, *Miecek Cholewa – sądecki „godoc”*, „Zielony Sztandar”, 1957, nr 85, s. 6.

¹⁴ M. C h o l e w a, *Gęśle odżyły*, „Turysta w Polsce”, 1937, nr 12, s. 19.

¹⁵ M. S z u r m i a k, M. C h o l e w a, *Ziemia Sądecka*, Nowy Sącz 1938, s. 10.

¹⁶ M. C h o l e w a, *Wojciech Mszański – ostatni krawiec-zdobnik sądeckiej góralszczyzny*, „Wierchy”. R. XXVIII: 1959, s. 290.

¹⁷ K. G ó r s k i, *Zakład wodno-elektryczny Szczawnica-Jazowsko*, Kraków 1919, s. 12.

myśl, że najważniejszym atutem obrony może być łąckie sadownictwo. Postanowiono pokazać władzom wyższym, od których zależała budowa zapory piękno regionu w okresie kwitnienia sadów¹⁸. Pierwsze „Święto kwitnącej jabłoni” odbyło się dnia 18 maja 1947 r. Wystąpiło wtedy kilka zespołów regionalnych z Sądecczyzny. Na boisku straży pożarnej odbyło się wieczorem przedstawienie o charakterze regionalnym – „Wesele Łąckie”¹⁹. W roku 1949 przed łąckim zespołem stało nie lada wyzwanie. Na maj tegoż roku Ministerstwo Kultury zaplanowało Festiwal Muzyki Ludowej. Aby zakwalifikować się do udziału trzeba było przejść zwycięsko przez eliminacje powiatowe i wojewódzkie. Co też się stało dzięki wielkiemu poświęceniu ze strony członków kapeli oraz zespołu. Festiwal Muzyki Ludowej miał za zadanie pokazanie społeczeństwu naszych melodii ludowych od dawnych i prostych, aż do najnowszych opracowań współczesnych kompozytorów. Celem jego było również zapoznanie Polaków z najlepszymi zespołami i zachęcenie ludności do pielęgnowania polskiej pieśni ludowej²⁰. W dniu 15 maja z programem wystąpił m.in. zespół z Łącka. W jednym z dzienników warszawskich można przeczytać:

Inna grupa góralska z Łącka pod przewodnictwem Józefa Marka odtąńczyła zbójnickiego i krzesanego z niezrównaną zręcznością i brawurą. Dokazywała istnych cudów z ciupagami, które fruwały w powietrzu i nieomylnie wracały do rąk właścicieli, nikogo nie musnąwszy. Nie było w tym tańcu bezdusznej akrobatyki, lecz piękne wcielenie burzliwych rytmów²¹.

Zespół łącki zaprezentował także „gadki” góralskie, które opowiadała jedna z dziewczyn, m.in. o tym jak to „złe napadło na łojca na łące”²². Grupa odniosła w Warszawie wielki sukces, którego uwieńczeniem było wyznaczenie jej na wyjazd do Związku Radzieckiego, z okazji odbywającej się w Moskwie pierwszej wystawy polskiego przemysłu lekkiego. Do stolicy kraju rad wyjechały w sierpniu 1949 r. jeszcze dwa zespoły, wielkopolski z Szamotuł, oraz krośnieński z Suchodołu, razem ponad 50 osób. Opiekę nad całością sprawowali Kazimierz Lasocki i Tadeusz Łuczaj. Wszystkie występy były bardzo gorąco oklaskiwane²³. W pamięci członków zespołu pozostało wspomnienie nadzwyczajnej opieki – nadzoru ze strony Rosjan w czasie pobytu w Moskwie. W roku 1950 zespół łącki wyjechał na występy do Albanii z okazji Tygodnia przyjaźni polsko-albańskiej. Tym razem Franciszek nie wyjechał, ponieważ chciał być przy narodzinach swojego pierwszego dziecka. Ważnym wydarzeniem dla Kurzei oraz zespołu, był udział w V Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów, który odbył się w dniach 1–9 sierpnia 1955 r. w Warszawie. W pochodzie młodości uczestniczyli reprezentanci ponad 100 narodów z całego

¹⁸ S. B a z i a k, op. cit., s. 105.

¹⁹ M. M i r e k, *Rewia kwitnących jabłoni*, „Dziennik Polski” (wyd. AB), 1947, nr 138, s. 3.

²⁰ S. D y b o w s k i, *Na Festiwal Muzyki Ludowej*, „Radio i Świat”, 1949, nr 20, s. 1.

²¹ K. C z e r w i j o w s k a, *Z Festiwalu Muzyki Ludowej*, „Gazeta Ludowa”, 1949, nr 114, s. 4.

²² *U górali z Łącka*, „Radio i świat”, 1949, nr 22, s. 12.

²³ *Pierwsza wystawa przemysłowa w Moskwie*, „Życie Warszawy”, 1949, nr 228, s. 1; zob. też *Polskie zespoły ludowe w Moskwie*, „Kultura i życie” (dodatek tygodniowy do dziennika „Polska Zbrojna”), 1949, nr 34/1532, s. 1.

świata. Dzień 6 sierpnia był Dniem Młodzieży Polskiej. W godzinach południowych odbyła się defilada wszystkich polskich zespołów regionalnych z Placu Zwycięstwa do Placu Zbawiciela²⁴. Maszerowali tam także górale z Łącka nagradzani licznymi owacjami i oklaskami. Jeden z tygodników relacjonował:

Obecnie zespół uczestniczy w festiwalu. Młodzież wielu krajów zobaczy zatem te gorsety, kapelusze i gurmany, ten przepych parzenic, haftów, wyszyć. Wielu ludzi podziwiać będzie junacki rozmach tych wszystkich „zbójnickich” i „krzesanych”²⁵.

Zespołowi w tym czasie patronowała Gminna Spółdzielnia Samopomoc Chłopska, toteż członkowie bardzo się starali, aby godnie ją reprezentować. W maju 1958 roku z inicjatywy władz powiatowych (Kazimierza Węglarskiego i Juliana Budy) wznowiono po 11 letniej przerwie obchody „Święta kwitnącej jabłoni”²⁶. Program drugiego święta był bardzo bogaty. Dużego wsparcia udzieliła Powiatowa Rada Narodowa w Nowym Sączu. W części artystycznej pokazano m.in. „Wesele łąckie”, wystąpiła kapela Franciszka Kurzei z popisami na fujarkach (Franciszek i Władysław Kurzeja) oraz grą na listku bluszczowym (Michał Myjak). Kapela ta konkurowała z kapelą Franczyków z Zalesia, która miała również wysoki poziom i bardzo piękny repertuar. Na początku czerwca 1958 r. odbyły się eliminacje międzywojewódzkie zespołów ludowych Gminnych Spółdzielni. Zespół z Łącka zdobył wtedy pierwsze miejsce a tym samym zapewnił sobie udział w głównych uroczystościach jubileuszowych z okazji X-lecia Centrali Rolniczych Spółdzielni. Uroczystości te odbyły się 2–3 lipca w sali kongresowej Pałacu Kultury i Nauki²⁷. Występy łąckich górali w stolicy zebrały burze oklasków, a kierownik zespołu Eugeniusz Piksa odebrał wiele gratulacji. Na sukces złożyła się ofiarna praca i oddanie wszystkich członków zespołu oraz kapeli.

Regionalny zespół z Łącka swoim „krzesanym i zbójnickim” z przygrywką na listku podbił serca warszawskiej publiczności, zdobywając palmę pierwszeństwa²⁸. Inne czasopismo poinformowało: [...] Trzy zespoły z Łącka, z Glinika i Krościenka Wyżnego – otrzymały wysokie nagrody pieniężne²⁹.

Należy tu jeszcze przypomnieć, że były to czasy ciężkie dla zespołu, gdyż nie posiadał on własnego lokalu. Widmo budowy zapory wodnej dalej nad Łąckiem wisiało. Po remoncie, w domu ludowym utworzono izbę porodową i ośrodek zdrowia. Próby odbywały się w remizie strażackiej, szkole podstawowej a czasem w domu parafialnym. Sukces zespołu w Warszawie podreperował nieco jego budżet. Pod koniec lat pięćdzie-

²⁴ *Dzień Młodzieży Polskiej*, „Życie Warszawy”, 1955, nr 187, s. 1.

²⁵ Z. J a n c z, *Nowe życie w starej pieśni*, „Rolnik Spółdzielca”, 1955, nr 32, s. 3.

²⁶ *Dni kwitnącej jabłoni*, „Dziennik Polski” (wyd. AABCD), 1958, nr 117, s. 2.; zob. też M. S m o l e ń, *Nowy Sącz w 1999 r.*, „Rocznik Sądecki”. T. XXVIII: 2000, s. 372.

²⁷ *Za „krzesany”, „zbójnicki” i listkowe solo*, „Dziennik Polski” (wyd. AABCD), 1958, nr 132, s. 6.

²⁸ F. P u l i t, *Regionalny zespół z Łącka zdobywa palmę pierwszeństwa na eliminacjach centralnych w Warszawie*, „Dziennik Polski” (wyd. AABCD), 1958, nr 197, s. 6.

²⁹ E. F a f a r a, *Pieśń, taniec i melodia*, „Nasz Sklep”, 1958, nr 15, s. 16.

siątych jednostka wojsk lotniczych z Warszawy przekazała na świetlicę dla Łącka swój barak, który przed osadzeniem podmurowano i ustawiono w ciągu kilku miesięcy. „Dnia 28 lutego odbył się pierwszy koncert Zespołu Pieśni i Tańca Łącko – już we własnej sali”³⁰. Na temat historii zespołu wiele można by napisać. Przedstawiam w niniejszej publikacji jedynie jej część, wybierając najważniejsze wydarzenia na przestrzeni pierwszych kilkunastu lat po wojnie. Wiem z własnego doświadczenia, że w samym Łącku w dzisiejszych czasach przez młode pokolenie jest ona prawie nieznana. Franciszek Kurzeja z zespołem „Górale Łąccy” występował przez ponad 57 lat.

Drugim zespołem regionalnym w Łącku z którym związany był Kurzeja to zespół noszący obecnie nazwę „Małe Łącko”. Powstał w roku 1952 z inicjatywy nauczycieli szkoły podstawowej. Pierwszymi instruktorami byli Stanisław Baziak, Józef Marek i Jadwiga Kędzierska. Repertuar stanowiły tańce: zbójnickie i krzesany. Dzieciom przygrywała kapela Franciszka Kurzei³¹. Skład kapeli w pierwszym roku działalności był taki sam jak w zespole dorosłych. W następnych latach uległ zmianie; zaczął grać nauczyciel Stefan Franczyk, a kilka lat później doszedł także nauczyciel szkoły podstawowej w Łącku – Józef Biernacki. W tym czasie zespół odnosił wiele sukcesów. Franciszek był jego członkiem przez 14 lat.

Następnym zespołem z którym współpracował Kurzeja ze swoją kapelą to zespół działający przy Technikum Hodowlanym (Rolniczym) w Nawojowej (koło Nowego Sącza). Szkoła ta mieściła się wtedy w zamku Stadnickich. Zespół powstał z inicjatywy ówczesnego dyrektora Zdzisława Adamusa, oraz nauczycielki (polonistki) Elżbiety Iciek. Kapelę Kurzei sprowadziła do Nawojowej uczennica, Józefa Szczepaniakówna (córka basisty Franciszka Szczepaniaka). Współpracowała z zespołem w latach 1954–1964. W połowie lat pięćdziesiątych jak sobie przypomina Franciszek zespół odnosił spore sukcesy, gdyż często wyjeżdżał do Warszawy. Na potwierdzenie tej informacji przytaczam kilka zdań z artykułu, który niedawno udało mi się odnaleźć.

Wystarczy wspomnieć, że chłopcy i dziewczęta z Nawojowej po zdobyciu pierwszego miejsca w eliminacjach wojewódzkich występowali w ubiegłym roku w stolicy przed bardzo ważnym audytorium: w Ministerstwie PGR-ów, w Szkole Centralnej POM i Spółdzielni Produkcyjnej w Ursynowie oraz hali Gwardii przed Radą Państwa. [...] Owocem tej wyprawy są owe nowiuteńkie stroje regionalne, które oglądaliśmy wieczorem w świetlicy³².

Po 10 latach współpracy Franciszek rozstał się z zespołem w Nawojowej, gdyż założono tam własną kapelę, którą stworzyli uzdolnieni muzycznie uczniowie.

Ważnym wydarzeniem w życiu Kurzei był częsty udział jego kapeli w różnych imprezach, które organizował Klub Ziemi Sądeckiej w latach 1958–1970. Początki organizacyjne klubu sięgają 1957 roku. Dwa lata później powstała sekcja w Warszawie, a w połowie roku 1960 również sekcja w Krakowie. Klub skupiał inteligencję sądecką oraz

³⁰ S. Iłowski, *Wielki dzień Łącka*, „Kultura i Życie” (poprz. „Świetlica”), 1967, nr 7, s. 29.

³¹ Z. Młynarczyk, *Jubileusz 50-lecia zespołu „Małe Łącko”*, „Rocznik Sądecki”. T. XXXII: 2004, s. 280; informacja prof. Juliana Dybca, członka zespołu do r. 1954.

³² W. Błachut, *W starym zamku nowe życie*, „Zielony Sztandar”, 1955, nr 12, s. 9.

wywodzącą się z Sądeckczyzny. Był bardzo dobrze zorganizowany i należała do niego we wszystkich trzech miastach duża ilość członków. Najbardziej znani to: poseł dr Zbigniew Gertych, Zbigniew Wzorek, Stanisław Potoczek, Danuta Szaflarska, Zofia Rysiówna, Henryk Barycz, Tadeusz Dobrowolski³³. W połowie listopada 1962 r. kapela wystąpiła podczas otwarcia lokalu handlowego i Klubu Ziemi Sądeckiej w Warszawie przy ul. Świętokrzyskiej 30. Wyjazdów do stolicy było wiele, za każdym razem przygotowywał Franciszek nowy program. Obok autentycznych łąckich piosenek grane i śpiewane były również sądeckie, podegrodzkie i podhalańskie. Wiele utworów wykonywano na życzenie członków klubu. Kapela Kurzei w 5. osobowym składzie wzięła także udział w wieczorze autorskim Miecka Obłaza Cholewy, który odbył się w grudniu 1964 r. Warszawski Klub zgromadził wtedy bardzo liczną rzeszę członków i sympatyków.



Łącko – „Święto kwitnącej jabłoni” (1963). Kapela Fr. Kurzei (pierwszy z lewej strony)

W latach 1964–66 nastąpił rozwój telewizji polskiej. Kamery zaczęły docierać do miast powiatowych i małych miasteczek. Reportaże z terenu pokazujące dzień dzisiejszy stawały się coraz bardziej powszechne. Jednym z nich był program emitowany cyklicznie przez kilka lat p.t. „Zawsze w niedzielę” – czyli turniej miast³⁴. Był on jak pamiętam bardzo lubiany przez widzów (wprawdzie nie było wtedy żadnego wyboru). W październiku 1967

³³ J. Barbacka-Ślepiakowa, *Klub Ziemi Sądeckiej*, „Rocznik Sądecki”. T. VII: 1966, s. 454, 457.

³⁴ L. Pijanowski, *Telewizja rusza w Polskę*, „Kultura i Życie”, 1965, nr 11, s. 26.

roku przyszła kolej na zmierzenie się ze sobą Nowego Sącza i Nowego Targu. W konkurencji kapel i przyśpiewek ludowych wystąpiła kapela Franciszka Kurzei połączona z kapelą Lachów Sądeckich, gdyż obydwie kapele z jednym repertuarem reprezentowały Nowy Sącz. Konkurencji było wiele m.in. kupowanie koni, mielenie zboża w żarnach, ugniatanie oscypków, zaganianie owiec przez juhasów do zagrody. Współzawodnictwo odbywało się w Niedzicy opodal zamku, na dwu brzegach Dunajca. Program prowadził Eugeniusz Pach. Sędziowali: Janusz Roszko, Aleksander Bardini, Jerzy Waldorf i Andrzej Stopka. W ogólnej punktacji zwyciężył Nowy Sącz³⁵. Na pamiątkę udziału w programie oraz za godne reprezentowanie powiatu nowosądeckiego otrzymał każdy z uczestników piękny dyplom składający się z trzech części, podpisany przez ówczesne władze miasta i powiatu.

W roku 1968 przy Sądeckich Zakładach Elektrod Węglowych powstał zespół regionalny, który przybrał nazwę „Dolina Dunajca”. Należała do niego młodzież pracująca w zakładzie z rejonu Starego Sącza, Łacka, Kiczni, Zabrzeży i Kamienicy. Program zaczęto tworzyć wykorzystując tańce i piosenki górali łącko-kamienickich. Pierwszym jego kierownikiem był Włodzimierz Bulzacki, a współtwórcami programów Aleksander Krzywdziński, Henryk Pasoń i Bronisław Pawlak³⁶. Współpraca Franciszka Kurzei z tym zespołem datuje się od roku 1970. Młodzież bardzo chętnie uczęszczała na próby, wszyscy członkowie kapeli (Franciszek Kurzeja, Henryk Pasoń, Władysław Ścianek, Władysław Kurzeja oraz Franciszek Szczepaniak) prezentowali bardzo wysoki poziom umiejętności, toteż wielkie sukcesy przyszły dość szybko. Pierwsze wielkie wyróżnienie dla zespołu to zdobycie „Srebrnej Ciupagi” na VI Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem we wrześniu 1973 r.³⁷ W dwa lata później następny sukces – „Złota Ciupaga” na VIII Festiwalu oraz I miejsce w przeglądzie kapel³⁸. Jeśli chodzi o historię Festiwalu to datuje się ona od 1965 roku. Tego roku po raz pierwszy Ministerstwo Kultury i Sztuki zaleciło zorganizowanie w każdym województwie tygodnia folkloru dając pełną swobodę zespołom w doborze programu i środków wypowiedzi³⁹. Zwycięzcy eliminacji z województw krakowskiego i rzeszowskiego (ziem górskich) pojawili się w Zakopanem w ramach tzw. „Jesieni Tatrzańskiej”. Festiwal był konkursem ocenianym przez komisję, objęty został stałym protektoratem ministra kultury i sztuki. Najlepszym zespołem okazał się wtedy zespół „Lachy” z Nowego Sącza (kierowany wówczas przez Aleksandrę Szurmiak-Bogucką i Kazimierza Boguckiego). Od roku 1968 konkurs przybrał rangę międzynarodową jako I Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich⁴⁰. Należałoby podkreślić, że zespół „Dolina Dunajca” kilkakrotnie uhonorowany wysokimi nagrodami w Zakopanem, miał

³⁵ L. M a z a n, *Gdy skrzyżowały się ciupagi*, „Dziennik Polski” (wyd. A), 1967, nr 239, s. 4.

³⁶ T. A l e k s a n d e r, *Życie społeczne i przemiany kulturalne Nowego Sącza w latach 1870–1990*, Kraków 1993, s. 695.

³⁷ *Siedem udanych występów*, „Gazeta Krakowska”, 1973, nr 235, s. 4.

³⁸ K. S ł o b o d z i ń s k a, *Z dziejów Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem*, „Rocznik Podhalański”. T. II: 1979, s. 145, 147.

³⁹ S. I ł o w s k i, *Nawrót do folkloru*, „Kultura i Życie”, 1965, nr 11, s. 23.

⁴⁰ K. S ł o b o d z i ń s k a, op. cit., s. 119, 137.

szerokie możliwości uczestniczenia w imprezach folklorystycznych w różnych częściach świata. Odwiedził więc m.in. Hiszpanię, Francję, Szwecję, Libię, gdzie był gorąco oklaskiwany. Jednak z wyjazdów zagranicznych najbardziej ceni sobie Franciszek udział w XVIII Światowym Festiwalu Zespołów z Kapelami Smyczkowymi, który odbył się 15–21 lipca 1985 r. w Kaustinen w Finlandii. Kilkunastoletnia współpraca z zespołem „Dolina Dunajca” zaowocowała wielką przyjaźnią z wieloma jego członkami. Niektóre z nich przetrwały do dnia dzisiejszego.

Od jesieni roku 1999 datuje się także współpraca Kurzei z zespołem „Gorce” z Kamienicy (pow. Limanowa). Przez te lata było również kilka wyjazdów zagranicznych. Do bardziej znaczących wydarzeń należy kilkugodzinny występ kapeli podczas XII Forum Ekonomicznego Europy Środkowowschodniej we wrześniu 2002 r. w Krynicy. Gospodarzem imprezy był wtedy ówczesny marszałek woj. małopolskiego, Marek Nawara. Bardzo ciekawe i godne odnotowania było również widowisko zorganizowane przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu pt. „Wesele górali gorczańskich”, które odbyło się na terenie Sądeckiego Parku Etnograficznego we wrześniu 2003 r. Przez miasto przejechał orszak weselny z muzyką i drużbami na koniach. Impreza ta wypadła znakomicie, dzięki ofiarnej pracy Magdaleny Kroch, Marii Brylak-Załuskiej, oraz wielkiemu zaangażowaniu ze strony Gminnego Ośrodka Kultury w Kamienicy.

Folklor i repertuar muzyczny – przekazywanie umiejętności

Franciszek Kurzeja należy dziś do unikalnych skrzypków, kultywujących folklor autentyczny. Nie zna on zapisu nutowego melodii i nigdy nie zamierzał się tego uczyć. Każdemu autentycznemu skrzypkowi ludowemu talent i słuch muzyczny wystarcza, aby być artystą. Wiedzę swoją i umiejętności przekazał synowi Janowi, który ponad 30 lat z nim występuje, oraz kilkunastoosobowej grupie dzieci, z którą w latach 1986–1990 prowadził pod patronatem Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu, szkołkę muzykowania ludowego metodą bez nutową. Owocem nauki był udział z uczniami w konkursie w Podegrodziu w kategorii – „Mistrz i uczeń”⁴¹. Na szczęblu ogólnopolskim pokazał się na Festiwalu w Kazimierzu Dolnym w 1987 r. w konkursie „Duży Mały” z uczniami: Krzysztofem Dolańskim oraz Krzysztofem Jędraczką. Otrzymali wówczas wyróżnienie, oraz nagrodę pieniężną. Franciszek nauczył także grać na skrzypcach kilka młodych osób ze swojej najbliższej rodziny.

Jego repertuar muzyczny, to melodie i piosenki „górali białych” przekazane przez przodków, piosenki zapisane nutowo przez pedagoga i kompozytora Jana Czecha ze Starego Sącza, oraz teksty ludowego poety Stanisława Wachały z Łącka. Typowa kapela „górali łąckich” składa się wyłącznie z instrumentów smyczkowych: skrzypce I – to prymista prowadzący melodię, skrzypce II – sekund, skrzypce III – drugi sekund, oraz basy. Trzy ostatnie instrumenty wyznaczają rytm i wtórują prymiście. Doświadczony prymista bogato ozdabia melodię dodatkowymi „figurami” nie zmieniając jej

⁴¹ *Druzbicka – Konkurs Muzyk, Instrumentalistów, Śpiewaków Ludowych i Druzbów Weselnych. Informator. Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ, Nowy Sącz 2000, s. 35.*

charakteru, zgodnie z tradycją wsi i własnymi zdolnościami muzycznymi. Prawie każda kapela ma własne charakterystyczne brzmienie, a każdy prymista stosuje indywidualne ozdobniki⁴².

Nazwę „górale od Łącka” wprowadził do literatury, jeden z prekursorów etnografii XIX wieku Wincenty Pol, dzieląc górali na górali od Pienin, Krościenka i Łącka⁴³. Miano „biali górale”, które dotyczy również „górali łąckich” wprowadzone zostało przez Seweryna Goszczyńskiego w *Dzienniku podróży do Tatrów* wydanym po raz pierwszy w Petersburgu 1853 r.

Indywidualne nagrody i odznaczenia

Bukowina Tatrzańska, to atrakcyjna miejscowość wabiąca turystów nie tylko urzekającą przyrodą i klimatem ale także piękną kulturą ludową. Co roku latem, odbywają się w miejscowym Domu Ludowym – „Sabałowe Bajania”. W roku 1980 odbyły się tu po raz czternasty. W kategorii instrumentalistów (skrzypce) wystąpił wówczas Franciszek Kurzeja, zdobywając I miejsce⁴⁴. Imprezę tę po raz pierwszy zorganizowano 1967 roku i tak tradycja trwa nieprzerwanie. Pomysłodawcą był Józef Pitorak ówczesny prezes Domu Ludowego. W czasie „Sabałowych Bajan” spotykają się w Bukowinie ludzie kultury z całego kraju – gawędziarze, muzykanci i twórcy ludowi. Na scenie występuje wielu wybitnych i obdarzonych nieprzeciętnym talentem uczestników⁴⁵.

Bardzo cennym wyróżnieniem dla Kurzei jest nagroda imienia Oskara Kolberga. Otrzymał ją w roku 1986 za całokształt pracy na niwie kultury ludowej. Laureatów wybiera komisja wytypowana przez Mazowieckie Towarzystwo Kultury, Stowarzyszenie Twórców Ludowych (Lublin) oraz Fundację Cepelia. Nagroda ta przyznawana jest od 1974 r. z inicjatywy miesięcznika społeczno-kulturalnego „Barwy”. W latach 1986–2001 przyznawało ją Mazowieckie Towarzystwo Kultury w Warszawie, a od roku 2002 Muzeum Oskara Kolberga w Przysusze⁴⁶.

W Kazimierzu Dolnym nad Wisłą odbywa się corocznie Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych. Impreza ta organizowana jest już od 39 lat. Zrodziła się po raz pierwszy w roku 1967 jako przegląd kapel i solistów województwa lubelskiego. Od roku 1968 festiwal stał się już imprezą ogólnopolską, która w miarę lat stawała się coraz szerszą i doskonalszą⁴⁷. Patronat nad festiwalem obecnie sprawuje Ministerstwo Kultury,

⁴² L. Michalik, *Folklor Górali i Pogórze Ziemi Sąddeckiej*, Warszawa 1990, s. 190.

⁴³ W. Pol, *Rzut oka na północne stoki Karpat*, Kraków 1851, s. 116.

⁴⁴ *Protokoły z „Sabałowych Bajan” za rok 1980*, Bukowińskie Centrum Kultury – Dom Ludowy, archiwum.

⁴⁵ S. Galica-Górkiewicz, XXXIX „Sabałowe Bajania” w Bukowinie Tatrzańskiej. *Informator* 2005.

⁴⁶ Nagroda imienia Oskara Kolberga [w:] *Najnowsza encyklopedia powszechna A–Z*, Kraków 2005, s. 617; zob. też „Barwy”, 1974, nr 5, s. 3.

⁴⁷ *Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym 1967–1987*, E. Sandeje wicz [et al.], Lublin 1989, s. 5.

oraz marszałek woj. lubelskiego. Organizatorem jest Wojewódzki Ośrodek Kultury w Lublinie. Od roku 1976 główna nagroda w kategorii kapel nosi nazwę „Baszta”. Symbolizuje ona najstarszy zabytek architektury Kazimierza Dolnego. Franciszek Kurzeja był dwukrotnym laureatem tej nagrody. W roku 1980 zdobył ją z kapelą „Dolina Dunajca” z Nowego Sącza⁴⁸ oraz w roku 1998 z własną kapelą w składzie: Franciszek Kurzeja – skrzypce prym, Jan Kurzeja (syn) – basy, Kazimierz Talar – skrzypce sekund, oraz Wojciech Bogucki – skrzypce sekund. Kapela zdobyła wtedy także nagrodę ufundowaną przez Zarząd Polskiego Radia S.A. w Warszawie⁴⁹. Festiwal w Kazimierzu Dolnym jest imprezą unikalną w skali kraju. Biorą w nim udział autentyczni artyści ludowi, kapele, grupy śpiewacze, indywidualni (soliści) instrumentalisci i śpiewacy. Celem festiwalu jest popularyzacja, ochrona i dokumentacja autentycznego repertuaru muzykowania, poezji, obrzędu i śpiewu ludowego. Od wielu już lat atmosferę festiwalu ubarwiają dwie bardzo oryginalne postacie (prezenterzy), są to – Józef Broda oraz Stanisław Jaskółka.

W styczniu 1999 r. obchodził Franciszek Kurzeja 80. rocznicę urodzin. Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu ufundowało mu płytę CD z nagraniem 26 melodii i piosenek pt. „Kapela Franciszka Kurzei z Kiczni”. Jesienią tego samego roku otrzymał na wniosek wojewody małopolskiego, za zasługi na rzecz rozwoju kultury – Srebrny Krzyż Zasługi. Postanowieniem prezydenta RP z dnia 22 sierpnia 2005 r. za zasługi dla rozwoju kultury muzycznej otrzymał – Złoty Krzyż Zasługi. Odznaczenie to zostało mu wręczone podczas „Święta śliwowicy i owocobrania” 4 września w Łącku.

W dalszym ciągu mimo sędziwego wieku, uczestniczy w życiu kulturalnym regionu. Skrzypce kocha jak kogoś najbliższego z rodziny, ochrania je, pieści i „glancuje”. W ciągu swego dość długiego już życia grał na nich zapewne przez kilkadziesiąt tysięcy godzin i nigdy nie rozstawał się z nimi na dłużej. W swojej kolekcji posiada wszystkie instrumenty (skrzypce, fujarki), na których grywał podczas występów z zespołami i kapelami na przestrzeni ostatnich 60 lat. Jest z nimi bardzo związany duchowo, gdyż nierozłącznie towarzyszyły mu w wояażach po Polsce, Europie, a także innych częściach świata. Często z wielką zadumą powtarza te słowa – „kiedy ja przemine, to moja dusza w skrzypeckach zostanie”.

⁴⁸ Ibidem, s. 355.

⁴⁹ XXXII Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych, „Twórczość Ludowa”, 1998, nr 2–3, s. 46.

O HENRYKU BANASIU Z PODKRAKOWSKICH BIBIC

Lubię polne wiejskie drogi, zapach dojrzewającej pszenicy i małe przydrożne kapliczki, przy których modlą się dzieci, i przy których działy się cuda, utrwalone w opowieściach starych ludzi i prastarych pieśniach, nieraz o kilkudziesięciu zwrotkach. Lubię baśnie o rycerzach snujących się po leśnych bezdrożach i o duchach na rozstajnych drogach. Odwiedzam leśne źródelka, o których wiejska tradycja mówi, że uzdrawiają i gdy nabieram wodę w dłonie, wierzę w jej magiczną moc. Najbardziej wierzę wówczas, gdy o wyjątkowych jej właściwościach opowiada mi Henryk Banaś z podkrakowskich Bibic.

Jest moim przewodnikiem po swoim niezwykłym, a jednocześnie prostym życiu związanym z historią i kulturą Bibic.

Tak jak i mnie, oprowadzi każdego swojego gościa po rodzinnej wsi. Zna tu wszystkie drogi, ścieżki, pagórki, cmentarzyska, zagajniki, źródelka z najczystsza i najzimniejszą wodą i wody suchetnie, tajemnicze zakamarki, gaik błędzenia, topieliska, kopce i leśną pustelnię, nieistniejący zajazd z karczmą, pomieszczenia dworskie, jurajskie wawozy pełne ostańców – tajemniczych polodowcowych kamieni ze śladami jeżowców i paprotników, okolicę potyczki rycerzy królowej Wandy z niemieckim zalotnikiem, miejsca historyczne i magiczne, owiane miejscowymi legendami. Wychował się w tradycji kulturowej, która w dzieciństwie pobudzała jego chłopięcą wyobraźnię. W młodości zaś kształtowała jego osobowość oraz rozumienie otaczającego świata, a później stała się motorem jego nieustrudzonych badań i poszukiwań, inspiracją do podejmowania działań, których celem była niemal naturalna edukacja młodych ludzi – najpierw własnych dzieci, a teraz wnuków i młodzieży mieszkającej we wsi – w poszanowaniu i znawstwie własnej krakowskiej, wiejskiej tradycji.

Henryk Banaś pochodzi ze starej chłopskiej rodziny. Opisał swój rodowód i chłopskie korzenie w książce *Skąd się Banaś wziął w Bibicach*¹. Odszukał i przebadął wszelkie możliwe archiwa, biblioteki, zbiory kościelne – stare parafialne księgi, zwiedził wszystkie miejscowe cmentarze, przeprowadził szereg rozmów z najstarszymi mieszkańcami wsi. Przejrzał stare rodzinne kontrakty majątkowe i najstarsze mapy i plany Bibic, do których dotarł. Przy tych mozolnych i trudnych poszukiwaniach przychodziły chwile zwątpienia, ale jednak ta ciężka i żmudna praca dała efekt w postaci wydawnictwa, którego konsultantem był profesor Wacław Urban. Na tle historii Bibic Henryk Banaś przedstawił

¹ H. B a n a ś, *Skąd się Banaś wziął w Bibicach? Dzieje rodów we wsi, Wojewódzki Ośrodek Kultury, Kraków 1997, s.91.*

pochodzenie i historię chłopskiego rodu i rodzin z nim spokrewnionych, omówił znaczenie różnego rodzaju przydomków Banasiów oraz wyjaśnił pochodzenie tego nazwiska i nazwisk z nim związanych. Sporządził drzewo genealogiczne swojej najbliższej rodziny. Przeglądając dokumenty, Henryk Banaś zauważył, że jego przodkowie głównie gospodarowali na rodzinnej ziemi przekazywanej z pokolenia na pokolenie. I tak, jak jego chłopscy przodkowie on też jest przywiązany do ojcowizny, do codziennego trudu i swojej rodzinnej wsi. Tę odwieczną miłość polskiego chłopca do własnej ziemi wyraża pięknymi i prostymi słowami:

Dziękuję ci dziadku, ojcze
i matko. Za dar miłości,
do ziemi ojców. I ja
mogłem orać, siał, cieszyć
serce z myślą o dzieciach².

Henryk Banaś urodził się w podkrakowskich Bibicach 4 lutego w 1933 roku. Katarzyna i Józef Banasiowie – rodzice Henryka – swoje wspólne życie rozpoczęli od wykończenia drewnianego domu i stajni oraz budowy stodoły. Młodzi zgodnie z tradycją przygotowywali się do gospodarowania na swojej ziemi, zaś mały Henryk marzył, aby znaleźć się w orszaku ludzi w kolorowych strojach. Trud rodziców i marzenia chłopca przerwała II wojna światowa. Józef walczył w Armii Kraków i dostał się do niewoli. Katarzyna czekała na męża wychowując Henryka i jego siostrę.

Naturalnie nie wiedziałem jeszcze wówczas, że Bibice to tak ważna historycznie wieś. Nie wiedziałem, że jest skarbnicą folkloru, że posiada tyle cennych pieśni, legend, obrzędów. W roku 1938 pierwszy raz zobaczyłem regionalne tańce weselne w plenerze bibickiego lasu w wykonaniu członków zespołu „Wici”. Zapamiętałem wówczas orszak żniwny z wieńcem wyruszający na dożynki w Mogile: krakowianki na drabiniastych wozach w otoczeniu miejscowych krakowiaków na koniach. Zrozumiałem wówczas dlaczego mój ojciec i dziadkowie tak skrzętnie przechowyują swoje krakowskie kaftany i sukmany, a matka gorsety, chusty, fartuchy i korale z pięknymi wstążkami³.

Po powrocie z wojennej tułaczki, ojciec Henryka zakupił maszyny do młócenia i czyszczenia zboża. Był to duży postęp, jak na tamte ciężkie, powojenne czasy. Dorastający Henryk pomagał w gospodarowaniu. Ale przeżywał też wiele miłych i radosnych chwil, zwłaszcza, gdy czytał książki z rodzinnej, domowej biblioteczki, czy słuchał radia, które otrzymali jego rodzice jako prezent ślubny. Było to pierwsze radio we wsi. Podczas wojny ukryte na strychu w plewach było łącznikiem ze światem. Młody Henryk był bardzo emocjonalnie związany ze swoimi dziadkami. To oni wywarli szczególnie wpływ na jego zainteresowania i pasję, a także ukształtowali jego szacunek do rodzinnej kultury, polskich tradycji i historii. Jeździł z nimi do Krakowa, na Skalkę, na Matkę Boską Różańcową i na Emaus. Najbardziej kochał wycieczki na Wawel, które bardzo twórczo wpływały na jego wyobraźnię. Zwiedzał katedrę, podziemia z grobami królewskimi, słuchał opowiadań

² H. B a n a ś, *Bibicka pieśń*, Bibice, 1995, s.5.

³ Ibidem.

o przeszłości, wielkich czynach i zasługach bohaterów. Dziadkowie i rodzice zaszczytli w nim także umiłowanie własnej wsi i bibickich tradycji kulturowych. Ukochana matka zachęcała go do udziału w obrzędach – paleniu sobótek, ubieraniu maja, dożynkach czy „chodzeniu po pucherokach”. To dzięki matce i najstarszym mieszkańcom Bibic zebrał ponad 2000 przyspiewek weselnych, zaś dziadek Jan w 1941 r., po raz pierwszy, nauczył go oracji pucherkowej, którą Henryk zachował w pamięci do dziś. A gdy wnuk był chory, zaprowadził go do Suchetniej wody, która miała chłopca uzdrowić i chyba tak się stało, bo Henryk nabrał siły, wiary i energii, by przez całe swoje życie z niezwykłą konsekwencją kultywować i dokumentować tradycje podkrakowskich Bibic. Odejscie dziadków i rodziców było dla niego bolesnym przeżyciem.

Zaraz po wojnie, w 1946 roku brał udział w prawdziwym regionalnym weselu mieszkańca Bibic – Kuby Pietrzaka. Zachwycony był melodiami, muzyką i słowami pieśni weselnych. Wiele lat później utrwalił teksty i nuty w wydawnictwach, które i dzisiaj mogą służyć krakowskiemu zespołowi folklorystycznemu do prezentowania nie tylko obrzędów weselnych, ale i innych charakterystycznych dla regionu krakowiaków. W powojennej młodości należał do bibickiego zespołu teatralnego. Grupa młodych zapaleńców wystawiała sztuki związane z Krakowem i obrzędowością krakowską, w której mieszały się wątki miejskie z wiejskimi. Były to takie sztuki jak *Kleparskie muchy*, *Podejrzana osoba* i inne. Sam też zaczął pisać scenariusze przedstawień teatralnych jak np. *Ukradzione szczęście*.

Rok 1956 przyniósł ponowne ożywienie działalności młodzieży bibickiej, szczególnie skupionej wokół świetlicy wiejskiej. W Bibicach powstało Koło ZMW, przy którym rozpoczął działalność duży zespół regionalny, który w 1956 r. wystawił oryginalne, regionalne wesele krakowskie, według scenariusza i w reżyserii Henryka Banasia. Do tej inscenizacji zebrał we wsi ponad 5000 przyspiewek i pieśni. Spektakl wielokrotnie był też prezentowany w radiu i telewizji. Dla tych młodych ludzi był to szczególnie sukces.

Henryk Banaś zaczął zgłębiać pochodzenie i historię wszystkich zwyczajów i obrzędów kultywowanych we wsi. Sam przecież w nich uczestniczył, był kołędnikiem, a na Wielkanoc pucherkiem wygłaszającym oracje. Razem z całym zespołem brał udział w prezentacji obrzędów na scenie, albo kultywował je, zgodnie z tradycją, chodząc po wsi. Tak po prostu było w Bibicach od wieków. Obrzędy i zwyczaje wyznaczały rytm życia, były zgodne z prawami przyrody, dawnymi wierzeniami, magią, kalendarzem kościelnym. Ta pasja zaowocowała wydawnictwami: *Wesele krakowskie z Bibic* (1974), *Bibicka pieśń* (1995), *Jedzie wesele* (1996). *Bibicka pieśń* – to książka szczególnie piękna. Jest bowiem bogatym i dokładnym opisem ludowych zwyczajów, obrzędów wierzeń, zbiorem legend, przysłów, wierszy oraz pieśni, przyspiewek, kolęd, pastorałek z zapisem nutowym. Całość uzupełniona jest zdjęciami archiwalnymi i współczesnymi dokumentującymi zmiany zachodzące w bibickiej tradycji kulturowej. Jest dedykowana żonie Marii za 33-letnie znośnienie trudu małżeńskiego i w domyśle za wspieranie męża w realizacji jego pasji poszukiwań, a także podziękowaniem za osobisty udział w kultywowaniu wiejskiej tradycji. Henryk Banaś pisał:

Marzyło mi się zawsze, aby wszystko to, co wiąże się z folklorem i kulturą ludową Bibic, a jest zebrane w prowadzonej przeze mnie do dziś Izbie Regionalnej, zapisać, utrwalić i przekazać najmłodszym. Pragnę, aby wiedzieli oni jak najwięcej o dawnych tradycjach bibickich. Marzenie to mogłem zrealizować po wielu latach w tej książce. Pragnę, aby znalazła się ona w każdym bibickim domu, w każdej

bibickiej rodzinie, w szkole i bibliotece, w sercu każdego mieszkańca naszej wsi i nie tylko. Wierzę, że dobrze będzie świadczyła o życiu duchowym naszych ojców i nas samych. Całe moje życie poświęciłem Bibicom, bo wieś rodzinną należy pokochać. Na zawsze⁴.

Henryk Banaś interesował się też zawsze historią swoich ukochanych Bibic. Pomagał dr Piotrowi Suchanowi – bibickiemu rodakowi – w zbieraniu materiałów do opracowania pierwszego wydania historii Bibic. Współpracowali przy tych poszukiwaniach też inni mieszkańcy wsi. Henryk Banaś pisał:

Zachęceni, pomagaliśmy w poszukiwaniach we wsi w dziedzinie: wykopalisk, legend, opowiadań, zwyczajów, obrzędów, wierzeń, czarów, pieśni, itp. Pomagali nam w tym starsi, a nawet 95-letni mieszkańcy Bibic. Byliśmy ciekawi i dumni⁵.

Napisał też słowo wstępne do książki *Dzieje wsi Bibice koło Krakowa do wieku XV* autorstwa Jerzego Rajmana. Wydawnictwo ukazało się w 1989 roku.

W roku 1966 zainicjował i współorganizował obchody jubileuszu 800-lecia Bibic. W tym czasie pomagał profesorowi Wacławowi Urbanowi w opracowaniu szczegółowej historii wsi za lata 1475–1918. Z okazji ufundowania sztandaru Ruchu Ludowego zebrał materiał do kroniki ruchu ludowego i młodzieżowego *Byliśmy i jesteśmy sercem wsi*. Henryk Banaś wie niemal wszystko o dobrych i złych latach Bibic i o ludzkim trudzie w odbudowie wsi po wojennych zawieruchach.

Przygotował i opracował wielokrotnie wznawiany przewodnik turystyczny *Bibice, ciekawa podkrakowska wieś*, który dedykował swoim wnukom, aby w przyszłości i oni byli przewodnikami po rodzinnej wsi i okolicach. Z informatora można się dowiedzieć o ważniejszych wydarzeniach historycznych w Bibicach, a także poznać trzy szlaki: „Wolnościowy”, „Legend i wykopalisk”, „Suchetniej wody”, gdy

wchodzimy w gąszcz drzew, krzewów i domów, z dosyć dziwnym układem terenu [...] Po prawej stronie, w rzece leży duży głaz z czerwonego piaskowca. To efekt polodowcowy z gór skandynawskich. We wsi jest takich kilka, tylko nieco mniejszych. Starsi opowiadają, że „te głazy to kara boża, rzucana z niebios na grzesznych Bibiczan”⁶.

Przewodnik powstał dzięki ojcu Henryka – Józefowi Banasiowi, dziadkowi Janowi oraz innym starszym mieszkańcom wsi. Na końcu przewodnika znajduje się wiersz *Idę przez Ciebie, wsi moja*, wyrażający głęboki związek duchowy autora z rodzinną miejscowością:

Idę codziennie przez wieś,
jakby przez życie,
Otulam ją spojrzeniem
Otulam skrycie.
Moją wieś...⁷

W przewodniku opisane są też zbiory znajdujące się w Izbie Regionalnej.

⁴ Ibidem, s. 6.

⁵ H. Banaś, *Bibice. Ciekawa, podkrakowska wieś*, Kraków–Bibice, 1992, s. 5.

⁶ Ibidem, s. 35.

⁷ Ibidem, s. 37.

Przez wiele lat Henryk Banaś zbierał pamiątki, eksponaty etnograficzne, numizmaty, krakowskie stroje ludowe – codzienne i obrzędowe, ludowe dzieła sztuki – rzeźby i obrazy artystów z Bibic i okolicy, zdjęcia, dokumenty historyczne, prasę, różnego rodzaju wydawnictwa związane z Bibicami. Jego pasja kolekcjonowania zaowocowała powołaniem – ponad 40 lat temu – w 1964 roku do działalności w budynku Domu Ludowego Izby Regionalnej. Miejsce to jest świadectwem kultury, tradycji bibiczian i historii tej małej podkrakowskiej wsi. Wśród zbiorów przeważają przedmioty etnograficzne. Nastrój Izby podkreślają wiejskie, stare meble, drewniane przedmioty codziennego użytku, sprzęt gospodarczy, stare rzeźby, oleodruki o tematyce sakralnej, a także obrazy – pejzaże i kwiaty malowane na kartonach farbami olejnymi – bibickiej, nieprofesjonalnej malarki, nieżyjącej już – Marii Kotulskiej. Ciekawy jest bardzo zbiór rekwizytów obrzędowych i tych używanych do zwyczajów ludowych. Szopka kukielkowa – Betlejem Polskie – z zestawem 19 lalek pochodzi sprzed II wojny światowej i używana była jeszcze w roku 1965. Lalki do szopki wykonał bibicki murarz Andrzej Berniak: Herod z odciętą głową, diabeł, żyd i góral, żołnierz i panna w białej sukience, krakowianka, cygan z niedźwiedziem, baba z dzieckiem, przekupka, kominiarz, borowy – niezwykle zestaw drewnianych postaci, które były poruszane przez kilkadziesiąt lat, gdy przychodził czas świętowania narodzin Chrystusa. Z rekwizytów kołędniczych znajdują się tu czapy dawnych kołędników i współczesnych herodów. Zaś bogata kolekcja kompletnych strojów pucheroków przypomina o krakowskich świętach Wielkiej Nocy. Dawne czapy wykonane z kartonu, do którego przytwierdzano klejem z mąki żdźbła słomy oraz współczesne niezwykle kolorowe nakrycia wykonane z pasków kolorowej bibuły, laski, w tym laska Henryka Banasia, z którą chodził jako pucherok w 1941 roku i koszyczki. Są tu też palmy wielkonoce i pochodnie sobótkowe.

W Izbie znajdują się ozdoby mające znaczenie magiczne lub dekoracyjne umieszczane dawniej w izbach wiejskich w czasie świąt Bożego Narodzenia – poduszki z bibuły, „pajaki” oraz słomiane „kopy”, „krzyże” i „gwiazdy”. Henryk Banaś zgromadził też przedmioty rytualne związane z ważnymi wydarzeniami w rodzinie np. poduszki zawieszane podczas wesela lub żałoby. Można obejrzeć też dawne stroje krakowskie – kobiece czepece, gorset i fartuch oraz męskie – kaftan, sukmanę, czapki. Zbiory dopełnia bogata dokumentacja, archiwum w postaci notatek, dyplomów, wycinków prasowych, widokówek, map starych i współczesnych, przewodników, książek, folderów oraz fotografii, albumów głównie o historii i folklorze Bibic oraz pisana przez Henryka Banasia przez kilkadziesiąt lat kronika.

Piękne są źródła o dziejach i tradycji pucheroków. Zwyczaj ten wywodzi się z tradycji kościelnej i do drugiej połowy XVIII wieku służył ceremonii ożywienia Niedzieli Palmowej. Wycofany przez kościół zaczął przeobrażać się w zwyczaj ludowy. Nazwa tego zwyczaju pochodzi od łacińskiego słowa „puer” (chłopiec), tradycja chodzenie pucheroków w Niedzielę Palmową nawiązuje do średniowiecza, kiedy to krakowscy żacy chodzili po wsi Bibice z życzeniami i oracjami w celu zdobycia pożywienia i wesołej zabawy. Na pamiątkę dawnego zwyczaju – jak mówi Henryk Banaś – mali chłopcy ubrani w kozuchy lub stare kapoty przewiązane powroślem, wysokie, spiczaste czapy z tektury ozdobione paskami kolorowej bibuły, z twarzami pomalowanymi sadzą, chodzą od domu do domu i wygłaszają zabawne oracje. Od lat kolejne pokolenie pucheroków po porannym obchodzie wsi gości w Domu Ludowym na przeglądzie organizowanym przez Henryka

Banasia. On też uczy chłopców oracji, przygotowuje z nimi stroje. Niemal każdy chłopiec w Bibicach był pucherokiem. Taka już jest tradycja. Dzięki tej tradycji wieś znana jest w całej Polsce.

Słucham słów Henryka Banasia o wielkanocnych obrzędach, a za oknem pada śnieg i za chwilę uderzy kościelny dzwon. Henryk Banaś opowiada mi historię budowy społecznym trudem nowego kościoła i pokazuje folder ze swoim tekstem *Parafia Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Bibicach* wydany z okazji wizyty Papieża Rodaka Jana Pawła II w Krakowie w czerwcu 1999 roku. Oglądam inne foldery autorstwa Henryka Banasia: *Bibickie Pucheroki*, *Izba Regionalna w Bibicach*.

Patrzę na wykonane w 1965 roku przez Tadeusza Owsiaka fotoportrety kołędników ubranych w stroje obrzędowe sprzed I wojny światowej i wyobrażam sobie jak wówczas, w tych trudnych czasach kołędowali młodzi mieszkańcy Bibic.

Dotykam starą, dziewiętnastowieczną, drewnianą, zieloną krakowską skrzynię, zdobioną malowanymi bukietami czerwonych i białych kwiatów i myślę o paradnych sukniach – świątecznym, krakowskim stroju i pięknej katanie należącej do gospodyni i bochnach chleba, które niegdyś tu były chowane. Ta skrzynia służyła wielokrotnie zespołom młodzieży bibickiej prezentującej na scenie obrzęd weselny. Widziałam ją też 22 maja 2005 roku w Krakowie na placu Teodora Axentowicza podczas Dni Powiatu Krakowskiego. W zaprezentowanych fragmentach inscenizacji obrzędu weselnego można było podziwiać wierność tradycji, piękno krakowskich strojów i spróbować weselnego ciasta. Nad prezentacją dyskretnie czuwał Henryk Banaś.

Oglądam album ze zdjęciami godów bożonarodzeniowych. Na fotografiach gospodarze w uroczystych ubraniach dzielą się opłatkiem, siedzą przy stole, przykrytym sianem przewiązanym powrośtem i spożywają wigilijną wieczerzę. Zdjęcia wykonał w 1960 roku Ferdynand Solowski – znawca krakowskiej tradycji i folkloru, dokumentalista i kolekcjoner dzieł sztuki ludowej. Wśród postaci widzę Henryka Banasia – młodego, uśmiechniętego mężczyznę w krakowskim stroju.

Najradośniejszy był w moim życiu dzień, kiedy przeprowadziłem banderii konnej družbów weselnych na siwym koniku jako pan młody w sukmanie. Było to w roku 1959. Po latach w tej samej sukmanie podobnemu orszakowi przewodził mój syn. Innym radosnym faktem z mojego życia było zorganizowanie w roku 1984 trzydziestoosobowego zespołu regionalnego, w którym młodzi bibiczanie tańczyli krakowiaka w Bibicach, Zielonkach, Krzeszowicach, Krakowie, a nawet w Mielnie nad morzem i w Warszawie⁸.

Ale Henryk Banaś nie tylko wspomnieniami żyje. Jest skromnym, nieustrudzonym człowiekiem, badaczem i propagatorem historii, kultury, tradycji rodzinnej wsi, czynnym członkiem bibickiej społeczności. Dlatego w bibickiej Izbie Regionalnej, której od lat jest społecznym opiekunem nie zatrzymał się czas. Henryk Banaś uczestniczy nie tylko w życiu swojej wsi, ale także powiatu krakowskiego, Krakowa i Małopolski. Reprezentował województwo krakowskie na VI Kongresie Regionalnych Towarzystw Kultury

⁸ H. Banaś, *Bibicka pieśń*, Bibice 1995, s. 6.

w Radomiu (1998 r.), uczestniczy w spotkaniach regionalistów małopolskich pamiętając zawsze, by rozsławiać swoją wieś i reklamować jej walory kulturowe. Czyni to zawsze dyskretnie, ale i konsekwentnie. Ma świadomość przemijającego czasu i widzi zmiany zachodzące w kulturze i społeczeństwie. Wie, że rozwój jest nieuchronny, i że cywilizacyjne wynalazki mogą pozytywnie wzbogacać człowieka i kulturę oraz służyć dobrze wsi i ma nadzieję, że jego spuścizna nie przepadnie, a wnuki i młodzież kultywować będą stare tradycje, bowiem one określają ich tożsamość, choćby nawet ulegały zmianom.



Henryk Banaś i jego uczniowie

W tym samym budynku co Izba Regionalna, znajduje się też Informatyczne Centrum Edukacyjne. Henryk Banaś mówi, że to już nowoczesność jest tak bardzo blisko, a dzięki komputerom i internetowi można poznać niejedną kulturę i rozsławić małe Bibice.

Na jednej z ostatnich stron bibickiej kroniki pisanej przez niego przez kilkadziesiąt lat, widnieje komputerowy wydruk z internetu z datą 16.12. 2005 roku dotyczący historii Bibic oraz tradycji bibickich pucheroków z adnotacją, że informacje te znalazł ośmioletni Grzegorz – wnuk Henryka Banasia.

Wzrusza mnie ten człowiek, urzeka prostota jego słów. Jego wiedza jest dla mnie niewyczerpanym źródłem informacji o bibickich krakowiakach, a także emocjonalnym powrotem do własnych korzeni kulturowych.

To dobrze, że jeszcze są takie miejsca, takie miasteczka i wioski, gdzie niejedną Henryk Banaś powie dlaczego panna młoda na weselu okrywa ramiona narzeczonego kwiecistą chustą i dlaczego woda z leśnego źródła koi nasze współczesne niepokoje. I wierzę w to tak, jak Henryk Banaś.

Bibliografia

- Banaś H., *Bibice. Ciekawa, podkrakowska wieś. Informator dla potrzeb turystycznych i rekreacji – przewodnik poświęcony wnukom, aby kiedyś oprowadzali wszystkich opisanymi szlakami turystycznymi po swojej rodzinnej wsi*, Bibice 1992
- Banaś H., *Bibicka pieśń*, Bibice 1995
- Banaś H., *Idę przez Ciebie wsi moja*, Kraków–Bibice 1987 (wydano z okazji 40-lecia społecznej pracy kulturalno-oświatowej autora w Bibicach)
- Banaś H., *Jedzie wesele... Obrzęd oryginalnego i regionalnego wesela chłopskiego we wsi Bibice*, Wojewódzki Ośrodek Kultury, Kraków 1996
- Banaś H., *Legends bibickie*, Małopolski Ośrodek Kultury w Krakowie, Kraków 2000
- Banaś H., *Skąd się Banaś wziął w Bibicach. Dzieje rodów we wsi*, Wojewódzki Ośrodek Kultury, Kraków 1997
- Banaś H., *Wesele krakowskie z Bibic*, Bibice 1974
- Porębska-Kubik E., *Przy drogach, wśród pól. Współczesna sztuka ludowa w okolicach Krakowa. Informator*, Wojewódzki Ośrodek Kultury w Krakowie, Kraków 1995
- Rajman J., *Dzieje wsi Bibice koło Krakowa do wieku XV*, Kraków–Bibice 1989
- „Wiadomości Lokalne Gminy Zielonki”, 2004, nr 1 (luty–marzec), s. 20; nr 2 (kwiecień–czerwiec), s. 12; nr 4 (październik), s. 20
- Zinkow J., *Krakowskie i jurajskie podania, legendy, zwyczaje*, Kraków 1994

JAN WIELEK

KSIĄDZ PPLK JÓZEF JONIEC (1900–1956) – KAPELAN SPOD TOBRUKU I MONTE CASSINO

W gronie wybitnych synów ziemi limanowskiej szczególne miejsce zajmuje ksiądz Józef Joniec, kapłan, żołnierz, w czasie II wojny światowej kapelan-proboszcz, najpierw Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, a później 3. Dywizji Strzelców Karpackich. Jako naczelnny kapelan tych formacji brał zarówno udział w obronie Tobruku, jak również w słynnej bitwie pod Monte Cassino.

Ksiądz Józef Joniec urodził się 11 marca 1900 r. w Sowlinach k. Limanowej¹, w rodzinie bogatych gospodarzy – Wojciecha i Agaty z domu Rosiek. Po ojcu odziedziczył ponoć pracowitość i dobroduszość, a po matce zaś inteligencję, pobożność i patriotyzm.

W latach 1907–1911 uczęszczał do szkoły powszechnej w Limanowej, później zaś, głównie za przyczyną matki podjął naukę w I Gimnazjum w Nowym Sączu. Były to lata poprzedzające wybuch I wojny światowej, które w środowisku sądeckich gimnazjalistów zapisały się wzmożoną, jawną i tajną pracą patriotyczno-niepodległościową². Już po wybuchu I wojny światowej, w drugiej połowie 1916 r. i ukończeniu IV klasy gimnazjalnej,

Joniec porzuca naukę i wstępuje do Legionów. Postawa i umiejętność jazdy konnej spowodowały, że skierowano go do 2. Pułku Ułanów 2. Brygady. Po tzw. kryzysie



ks. pplk Józef Joniec (1900–1956)

¹ Dzisiaj teren miasta Limanowa.

² Działy tu m.in. jawnie harcerstwo, Związek Strzelecki, tajnie „Promieniści” (o profilu socjalistycznym), Tajna Organizacja Niepodległościowa, Drużyna Strzelecka (zorganizowana po dwukrotnym pobycie w Nowym Sączu J. Piłsudskiego) – A. Sitek, *Gimnazjum i Liceum im. J. Długosza w Nowym Sączu 1918–1968. Zarys monograficzny*, Nowy Sącz 1968, s. 81–82.

przysięgowym, w lipcu 1917 r., w składzie reszty legionowej, zwanej „korpusem posiłkowym” znalazł się na Bukowinie. W lutym 1918 r. został internowany na Węgrzech (Huszt, Marmaros Sziget), później został wcielony do wojska austriackiego; koniec wojny w 1918 r. zastał go na froncie włoskim.

Wiosną 1919 r. znów ochotniczo zaciąga się do wojska, biorąc udział w tzw. „odsieczy Lwowa”, za co odznaczony został krzyżem wojskowym. Po kampanii lwowskiej powraca do Krakowa, kontynuuje przerwana naukę w VII Gimnazjum Prywatnym im. S. Jaworskiego. W 1920 r., dokładnie 13 lipca, znów przywdziewa żołnierski mundur i udaje się na front jako wachmistrz 8. Pułku Ułanów Krakowskich.

Po odbytej kampanii wraca do nauki w 1921 r.; maturę zdaje w VIII Gimnazjum im. H. Sienkiewicza w Krakowie. Jesienią 1921 r. Józef Joniec wstąpił do Krakowskiego Seminarium Duchownego, podejmując równocześnie studia teologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim³. Koledzy z seminarium podkreślają zdecydowane jego dążenia do stanu kapłańskiego. Starszy od nich wiekiem imponował im zarówno swą żołnierską przeszłością, jak i bezpośredniością w postępowaniu, koleżeństwem, ofiarnością i pobożnością⁴. Świecenia kapłańskie otrzymał 19 września 1926 r. z rąk arcybiskupa krakowskiego księcia Adama Sapiehy; w dzień później odprawił mszę prymicyjną w Limanowej.

Pierwszą jego placówką duszpasterską był wikariat w Czarnym Dunajcu na Podhalu. Proboszcz tej parafii był akurat obłożnie chory, cały więc ciężar pracy duszpasterskiej spoczął na dwóch wikarych – ks. Jońcu i ks. Leonie Bzowskim. Obydwaj zapisali się w dziejach tej miejscowości jako organizatorzy życia gospodarczo-kulturalnego – zorganizowali mleczarnię, Katolicką Sodalicję Młodzieży (ks. Joniec prowadził zajęcia z przysposobienia wojskowego); szeroki zwłaszcza zasięg miała podjęta przez nich akcja przeciwalkoholowa. Ks. Joniec zasłynął wtedy wśród górali ze swych oryginalnych kazań niedzielnych⁵; trwała po nim pamiątka w Czarnym Dunajcu pozostał wzniesiony z jego inicjatywy Dom Ludowy.

W 1930 r. został proboszczem parafii Balin k. Chrzanowa. Była to tzw. trudna placówka – brak było nie tylko kościoła, ale i jedności parafian. Młody proboszcz z wielkim

³ Wg tradycji rodzinnej do podjęcia takiej decyzji skłoniło go wydarzenie z lipca 1920 r. „Joniec prowadził szwadron 8 Pułku Ułanów przez ulice Krakowa. Gdy przejeżdżał ulicą Floriańską nagle koń stanął i nie chciał dalej iść, tak, że jeździec musiał zejść z konia, wprowadzić go do bramy i uspokoić. Koledzy twierdzili, że to zły omen i że nie wróci z tej wojny. Wtedy młody wachmistrz zwrócił się do Matki Bożej Limanowskiej z prośbą, aby mu pozwoliła wrócić z wojny, w duchu złożył ślub, że jeśli powróci, to poświęci się stanowi duchownemu i będzie szerzył cześć Matki Bożej Bolesnej”; P. B e d n a r c z y k, *Książdz Józef Joniec – kapłan i żołnierz (wspomnienie w 80-lecie urodzin)*, „Notificaciones e Curia Metropolitana Dioecesis Cracoviensis”, 1980, nr 12, s. 274.

⁴ Ibidem, s. 274–275.

⁵ Książdz Wł. Grohs tak zapamiętał fragment kazania ks. Jońca o św. Marcinie: „Wiedziecie, że św. Marcin to był ułan. Wiedziecie, że żołnierz pieniędzy nie ma, ale biedę zna i nad biedą się lituje. Kiedy więc św. Marcin spotkał biednego, nie mając pieniędzy, przeciął swój płaszcz ułański i połowę dał żebrakowi [...] Ale chyba obaj się nie nagrzali wiele połową płaszcza. A za to co zrobił Marcin spotkała go kara – dostał karniaka w garnizonie, bo zżarnował cesarskie dobro, które więcej znaczyło niż człowiek”; „Notificaciones...”, s. 276.

samozaparciem zabrał się do roboty – w ciągu pięciu lat zdziałał tyle, że można było przystąpić do budowy nowego kościoła (1935 r.)

Nie dane mu jednak było ukończenie dzieła. Wkrótce wybuchła II wojna światowa. Ksiądz Joniec uprzedzony o możliwości aresztowania opuszcza Balin. Zaciągnięte na budowę długi spłacił dopiero po wojnie pieniędzmi uciulanymi z żołnierskiego żołdu.

Przez Nowy Sącz, Szczawnicę, Słowację przedostaje się na Węgry. Tam, na polecenie biskupa Radońskiego od 20 lutego do 11 czerwca 1940 r. pełnił posługę duszpasterską wśród polskich żołnierzy internowanych w obozach Bekess i Mad.

W czerwcu 1940 roku opuszcza Węgry i przez Jugosławię, Grecję, Turcję i Syrię dociera do Palestyny. Tu 30 czerwca 1940 r. z powrotem przywdziewa mundur żołnierski wstępując w szeregi Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich; 7 lipca tegoż roku rozkazem dowództwa Brygady mianowany jest do stopnia kapitana z przydziałem do obsługi duszpasterskiej tej jednostki; oficjalną nominację na proboszcza SBSK ze strony Kościoła da mu biskup połowy WP Józef Gawlina.

Kronikarze Brygady i piszący swe wspomnienia żołnierze szczególnie wspominają wycieczki – pielgrzymki, jakie ksiądz Joniec organizował dla żołnierzy do miejsc świętych – Betlejem, Nazaretu, Emaus, Jerozolimy. Sam opisał Drogę Krzyżową w Jerozolimie, jaką odprawił z grupą stu karpaczyków:

Na kolanach pobożnie modliliśmy się i śpiewaliśmy, aże mury się trzęsły – Któryś dla nas cierpiał rany – zbiegli się mieszkańcy sąsiednich domów i wnet tłum muzułmanów i chrześcijan różnych kościołów towarzyszył nam. Mówiono, co to za wojsko, które tak się modli? Wtedy właśnie księża Niemiec i Włosi z całej Palestyny byli tam internowani w klasztorze franciszkańskim. Gdy posłyszeli ci księża – a mogło ich być pięćdziesięciu – nasze śpiewy, wszyscy wybiegli na taras klasztoru i nie chcąc wierzyć własnym oczom... nie mogli pojąć, skąd tylu Polaków w Palestynie, w szereгах wojskowych.⁶

Bolał szczególnie nad wielkim zaniedbaniem miejsc świętych zarówno w Jerozolimie, jak i w innych miejscach Palestyny. Kwestował więc wśród żołnierzy na ich ratowanie. Prowadził też zbiórkę pieniędzy na prowadzoną przez siostry elżbietanki budowę Domu Polskiego w Jerozolimie. Był jednym z inicjatorów fundacji wieczystej mszy świętej za dusze poległych żołnierzy Brygady⁷.

Szczególnie wtedy związał się uczuciowo z żołnierzami kompanii saperów Kwatery Głównej Brygady, do której przydzielony formalnie został rozkazem wojskowym. Napisał dla nich pieśń, zaczynająca się od słów: „Saperzy i pionierzy, jak jest ważna Wasza praca [...] Dziś w to chyba każdy wierzy! Ona pęd napaści skraca; od niej wynik walk zależy...”⁸. Na wzgórzu Kalwarii, przy obrazie Matki Bożej Bolesnej, wraz z żołnierzami I. Pułku Ułanów

⁶ Ibidem, s. 279.

⁷ Na akcie tej fundacji istnieje m.in. podpis ks. Jońca.

⁸ Napisana została w Hajfie, wydrukowana w czasopiśmie „Ku wolnej Polsce”, 1940, nr 1, s.6.

Karpackich, zawiesił ryngraf, na którym wygrawerowano słowa: „Królowo Jasnej Góry, o Błękitna Pani. Amarantowo-biali proszą Cię ułani, Błogosław im w powrotnej drodze do Ojczyzny”⁹.

We wrześniu 1940 r. SBSK przeniesiona została do Egiptu; w sierpniu 1941 r. większość oddziałów taktycznych brygady przetransportowano do twierdzy Tobruk.

Miejsce to miało już sławę w tej wojnie. Twierdza ryglowała wojskom niemiecko-włoskim drogi biegnące północnymi skrajami Afryki, wzdłuż Morza Śródziemnego, z zachodu na wschód – do Aleksandrii, Kairu i Suez. Dlatego też jej utrzymanie było tak ważne dla wojsk alianckich i z taką też zaciekłością szturmowali ją Włosi i Niemcy. Polacy zluźowali tkwiące w tym pustynnym piekle od kilku tygodni wojska australijskie; wytrzymać mieli tu prawie cztery miesiące, zyskując sobie zaszczytne miano „szczurów pustyni”. Praca duszpasterska była tu niezwykle trudna.

W Tobruku był kościół katolicki z ocalałą wieżą i ocalałym frontonem, lecz kompletnie zrujnowany wewnątrz – pisze Olgierd Terlecki. Msze święte niedzielne odprawiali kapelani polscy, australijscy i później angielscy w ogromnej wykutej w skale grocie, która służyła też na co dzień jako sala szpitalna dla rannych żołnierzy polskich [...]. Może wykuli ją jeszcze ludzie jaskiniowi – zastanawiał się ksiądz kapelan Józef Joniec – może służyła za schron w licznych wojnach, które wtedy przeszły, może w niej chronili się pierwsi chrześcijanie przed prześladowaniem? Teraz ustawiono tu w skalnej wnęcie ołtarzyk z Matką Boską Częstochowską, podczas mszy rozbrzmiewały polskie pieśni religijne, pilnie słuchane przez Australijczyków czy Anglików, po ostatnich zaś słowach kapelana śpiewano „Boże coś Polskę”, kończone bolesnymi słowami „Ojczyznę wolną, racz nam zwrócić Panie”¹⁰.

Zasłynął znowu wtedy ksiądz Joniec z płomiennych kazań głoszonych do polskich żołnierzy:

W jednej z często śpiewanych pieśni obozowych – mówił – błagaliśmy: O Panie, któryś jest w niebie, wyciągnij sprawiedliwą dłoń. Wołamy z cudzych stron do Ciebie, o polski dach, o polską broń. Obecnie ziszczają się te nasze pragnienia. Mamy naszą wymodloną broń, bo jako polscy żołnierze, pod polską komendą stajemy w akcji wojennej, by wyrąbać sobie drogę do wolnej Polski, by skruszyć ten miecz, który siekał nasz kraj¹¹.

Po zakończeniu oblężenia Tobruku strzelcom karpackim przyszło jeszcze stoczyć ciężkie i okupione dużymi stratami boje pod El-Ghazela (15–17 XII 1941 r.) Później był krótki wypoczynek w Quastima – dla księdza Jońca to znów okazja do pielgrzymowania do Ziemi Świętej.

W 1942 r. nastąpiła reorganizacja wojsk polskich skupionych wokół basenu Morza Śródziemnego. Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich weszła w skład 3. Dywizji

⁹ „Notifications...”, s. 279.

¹⁰ O. Terlecki, *Bojowe szlaki pustynne*, Kraków 1983, s. 59.

¹¹ J. Joniec, *Kazania i przedmowy tobruckie*, Jerozolima 1942, s. 8.

Strzelców Karpackich. Jej naczelnym kapelanem-proboszczem został ks. Józef Joniec, który 3 maja 1942 r. w obozie Quastima, odprawił uroczyste nabożeństwo,

po którym gen. Józef Zając – dowódca wojsk polskich na Środkowym Wschodzie, odczytał rozkaz Naczelnego Wodza (gen. Sikorskiego) nakazujący rozwinięcie brygady karpackiej w dywizję strzelców karpackich. Był to uroczysty moment połączenia się na Ziemi Świętej pod jednym sztandarem żołnierzy polskich, których drogami losy wojenne tak różnie pokierowały. Chwila była uroczysta i wszyscy rozumieli jej wagę¹².

Ksiądz Joniec bierze udział we wszystkich ważnych chwilach w dziejach 3. Dywizji. Na przykład 14 listopada 1943 r. odprawił uroczystą mszę św. w obozie El Kasse:

w olbrzymim czworoboku, którego bok czwarty stanowił olbrzymi ołtarz, stanęły oddziały dywizji karpackiej oraz delegacje wielkich innych jednostek Korpusu [...] W obecności gen. Andersa odbyło się wtedy przywitanie Naczelnego Wodza – gen. Sosnkowskiego¹³.

Najważniejszym punktem na bojowym szlaku 3. DSK było Monte Cassino. Walki o ufortyfikowany rejon starego opactwa benedyktynów, ryglujący drogi do Rzymu, trwały od stycznia 1944 r., dopiero jednak 18 maja tegoż roku Polacy zdobyli to miejsce, okupując zwycięstwo dużymi stratami. Wśród walczących pod Monte Cassino był również ksiądz Joniec, czuwając nad całością służby duszpasterskiej.

Kapelani szli do boju – czytamy w monografii *Trzecia Dywizja Strzelców Karpackich 1942–1947* – za wskazaniem swego proboszcza, ks. Józefa Jońca, ochotnika-ułana z roku 1920, który na odprawie przed bitwą powiedział im: Nie bójcie się iść do nieba, innym drogę wskazujcie, nie bójcie się tą drogą iść sami. Trzeba z żołnierzami być w linii.

O jego bezpośrednim udziale w bitwie świadczą wszystkie przekazy historyczne oraz liczne relacje. Przytoczmy tylko jednego świadka tych wydarzeń:

Ksiądz Joniec wziął udział w bitwie pod Monte Cassino, nie tylko jako kapelan, ale również jako pomocnik sanitariuszy z pierwszej linii walk, wynosząc na plecach ciężko rannych [...] Wówczas to założył punkt opatrunkowy.

Dalszy szlak bojowy 3. Dywizji SK wiódł przez Recanto (11 VII 1944 r.), Anconę (28 VII 1944 r.), Asyż (8 X 1944 r.), Terra del Sole (10 I 1945 r.), Medcinę (14 IV 1945 r.) Ksiądz Joniec wraz z polskimi żołnierzami brał udział w gaszeniu pożaru zbombardowanej przez Luftwaffe bazyliki w Loreto; 21 kwietnia 1945 r. z pierwszym szeregiem polskich żołnierzy wszedł do wyzwolonej Bolonii.

We Włoszech pozostał do 5 września 1946 r. – czyli do chwili przetransportowania 3 DSK na teren Wielkiej Brytanii. Czynn timerz uczestniczył w urządzaniu polskich cmentarzy żołnierskich na Monte Cassino, w Loreto i Bolonii; był jednym z inicjatorów budowy

¹² J. Joniec, *Duszpasterstwo rzym.-kat. w S.B.S.K. i w 3 D.S.K. (zestawienie faktów z historii Duszpasterstwa W.P.)*, Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej, archiwum (maszynopis).

¹³ F. G e r m a n, *Ksiądz Józef Joniec, żołnierz spod Tobruku i Monte Cassino*, „WTK”, 1972, nr 2.

pomnika na Wzgórzu 593, o które polscy żołnierze stoczyli najkrwawsze boje w kampanii apenińskiej. 21 kwietnia 1948 r. odczytany został rozkaz ostatniego dowódcy 3. Dywizji SK – gen. Bronisława Ducha:

Wskutek powołania przez władze kościelne do pracy duszpasterskiej w kraju, odchodzi z szeregów Dywizji Karpackiej ks. proboszcz Józef Joniec [...]. W służbie wojennej poza granicami Polski pełnił obowiązki szefa duszpasterstwa katolickiego najpierw w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich, a następnie w III Dywizji Strzelców Karpackich. Odbił on kampanie w Tobruku i Libii oraz całą kampanię włoską. Jego wojenna praca jest nierozłącznie związana z wszystkimi trudami, przeżyciami i tradycjami oddziałów karpackich. W pracy duszpasterskiej w szeregach karpackich cechowała go głęboka wiara, poświęcenie i płomienny patriotyzm. Te wielkie walory utorowały mu szybko drogę do serc żołnierskich oraz zjednały uznanie dowódców i przełożonych. Toteż zawsze zostanie w pamięci naszej ta piękna postać kapłana-żołnierza i zaufanego przyjaciela i powiernika towarzyszy broni. Żegnając ks. proboszcza Jońca, udzielam mu pochwały w imieniu Służby i wyrażam serdeczne podziękowanie za całość jego pełnej poświęcenia pracy. Dowódca III Dywizji S.K., Duch, gen. dyw.¹⁴

Służbę wojskową zakończył w stopniu podpułkownika.

Po powrocie do kraju i krótkim wypoczynku ks. Joniec został mianowany proboszczem na Woli Justowskiej k. Krakowa – tu odnowił, przeniesiony z Komorowic zabytkowy kościółek, pracując przy tym jako zwykły robotnik. W 1951 r. przeniesiono go do Oświęcimia, gdzie objął obowiązki proboszcza i dziekana. Za jego rządów w parafii odmalowano część polichromii w kościele, odrestaurowano ołtarz MB Częstochowskiej, świątynia otrzymała też tynki zewnętrzne.

Sterane tułaczką dwóch wojen życie jednak zaczęło się dopalać. 11 września 1955 r. ks. Joniec zemdlął w czasie odprawiania mszy św.; stwierdzono zawał serca, później nastąpił paraliż z utratą mowy i amnezją. Choroba trwała ponad rok – 17 grudnia 1956 r. nastąpił kolejny atak serca, 21 grudnia – zgon. Pogrzeb odbył się w Wigilię Bożego Narodzenia 1956 r., zgromadził wielu księży z arcybiskupem Eugeniuszem Baziakiem na czele oraz tysiące wiernych¹⁵. Doczesne szczątki bohatera dwóch wojen światowych, wielkiego patrioty i kapłana spoczęły w kaplicy cmentarnej na cmentarzu w Oświęcimiu.

Szczególnego podkreślenia wymaga więc, jaką ks. Józef Joniec utrzymywał ze swą rodzinną Limanową. Był gorącym czcicielem Matki Boskiej Limanowskiej, autorem pierwszej monografii historycznej parafii limanowskiej.

Część jego wojennych pamiątek ocaliło Muzeum Parafialne w Limanowej oraz Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej. Miasto uczciło go nadając jednej z ulic Jego imię, został również patronem Szkoły Podstawowej nr 3 w Limanowej.

¹⁴ Oryginał wraz z miniaturkami odznaczeń ks. pplk Józefa Jońca w zbiorach Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej.

¹⁵ Przejmującą homilię, obrazującą całe życie ks. Jońca wygłosił proboszcz z Osieka koło Oświęcimia, ks. Władysław Grohs (maszynopis w archiwum Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej).

II

INSTYTUCJE

50 LAT STAROSĄDECKIEGO MUZEUM

Muzeum Regionalne w Starym Sączu powstało w 1956 r. Inicjatorem utworzenia tej placówki było Towarzystwo Miłośników Starego Sącza, które zgodnie ze swoim zadaniem statutowym prowadzi je przez pięćdziesiąt lat. Samo Towarzystwo powstało w 1948 roku i należy do najstarszych tego typu towarzystw w regionie.

Podstawą utworzenia tej placówki była propozycja jaką Towarzystwu złożył starosądecki szewc Józef Paszkiewicz, zbieracz-pasjonat. W swoim mieszkaniu zgromadził pamiątki z przeszłości miasta, jak również z czasów mu współczesnych. Szukał, zbierał i zabezpieczał wszystko co stanowiło jakąkolwiek wartość historyczną. W pasji poszukiwawczej współpracował z wybitnym badaczem historii Starego Sącza Wiktorem Bazieliem.

W okresie okupacji hitlerowskiej zabezpieczył i przechował księgi cechów starosądeckich tak cenne jak np. księga wyzwolin czeladników szewskich z 1678 roku, obrazy cechowe, skrzynię cechową z 1796 roku (wykonaną po wielkim pożarze miasta z 1795 r.), sztandar cechu rzeźników z XIX wieku. Z Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, którego był czynnym członkiem, przechował sztandar z 1913 roku, a także inne pamiątki i dyplomy. Te wymienione przedmioty i wiele innych stały się podstawą stworzenia placówki muzealnej, a dzisiaj zajmują czołowe miejsca wśród prezentowanych eksponatów. Obok tych przekazanych przez Józefa Paszkiewicza zabytków, muzeum na czołowym miejscu ekspozycji jego warsztat szewski z pełnym zestawem narzędzi.

Muzeum początkowo mieściło się w dwóch skromnych salach w zabytkowym domu mieszczańskim z siedemnastego wieku, zwanym „Domem na Dołkach”. Pierwsza ekspozycja była bardzo skromna, chociaż od razu wzbudziła duże zainteresowanie zwiedzających. Najważniejsze, że mieszkańcy miasta zaczęli je uważać za swoje własne. Na ręce Towarzystwa Miłośników Starego Sącza, gospodarza muzeum, zaczęły napływać coraz to nowe eksponaty przynoszone z domów mieszczańskich.

Muzeum rozrastało się. Widząc dynamiczny napływ eksponatów, władze miasta przydzielały kolejne sale w tym zabytkowym budynku. W 1983 roku Towarzystwo Miłośników Starego Sącza wykorzystało uroczyste obchody trzechsetnej rocznicy odsieczy wiedeńskiej (1683) organizowane z udziałem Polonii zagranicznej i doprowadziło by na organizowanej z tej okazji uroczystej sesji ówczesnej Miejskiej Rady Narodowej wprowadzić do uchwały zalecenie rozbudowy muzeum o dalsze sale wystawiennicze. Z trudem, ale uchwała była realizowana. Wreszcie w 1996 roku przekazano muzeum dwie dodatkowe sale. Pozwoliło to na kompletną zmianę ekspozycji i tak cały siedemnastowieczny budynek wraz z dobudowaną częścią zajęty został na potrzeby muzeum. Dzisiaj ekspozycję prowadzi się w dziewięciu salach, chociaż brakuje pomieszczeń na zorganizowanie właściwego zaplecza magazynowego.

Powoli zmieniał się status muzeum i z czasem stało się muzeum regionalnym oraz przyjęło imię Seweryna Udzieli, związanego rodzinnie ze Starym Sączem, wielkiego etnografa, założyciela muzeum etnograficznego w Krakowie.

O powodzeniu i życiu muzeum nie decydują eksponaty, ale ludzie. O jednym z nich wspomniano na początku artykułu. To Józef Paszkiewicz, który zresztą umarł zanim jeszcze otwarto wystawę z jego zbiorów.

Do takich zapaleńców należał również Józef Tokarczyk pierwszy kustosz zbiorów. Z zawodu pracownik pocztowy. Z chwilą objęcia opieki (społecznie) nad zbiorami poświęcił się im bez reszty. Skrupulatny, wszystkie eksponaty opisywał, skatalogował, a zwiedzających wprowadzał w zadziwiający świat historii Starego Sącza.

Ciekawą postacią był również kapelan sióstr klarysek miejscowego klasztoru ks. Stanisław Kruczek Z zamiłowania fotograf, mający dostęp do najtajniejszych miejsc w klasztornej klauzurze, wykonał szereg unikalnych zdjęć i przekazał je muzeum. Zdjęcia te do dzisiaj wzbudzają ogromne zainteresowanie, tym bardziej, że turyści nie mają dostępu do średniowiecznych zbiorów zamkniętych za klasztorną klauzurą.

Wiele lat przepracował w muzeum kolejny kustosz Wojciech Przysaś, który wielką miłością otoczył powierzone sobie zbiory, co zresztą zauważali zwiedzający słuchając z jaką pasją opowiadał o mieście, klasztorze i o tym co znajduje się w muzeum. Był tak związany z samym budynkiem, że mimo ciężkiej choroby, nocą obchodził budynek, bacząc by nie wyrządzono w nim jakiejś szkody.

Swoją rolę statutową w tworzeniu, rozwoju i w ogóle funkcjonowaniu muzeum pełnił zarząd Towarzystwa, a szczególnie jego prezesi. W tym miejscu należy stwierdzić, że na przestrzeni 57 lat działalności tego stowarzyszenia było tylko trzech prezesów. Bez wiązania się w układy polityczne, bez roztrząsania z jakiej partii czy ugrupowania wywodzili się członkowie zarządu, głównym zadaniem była troska by stowarzyszenie rozwijało swoją działalność, a przede wszystkim by dbało o własne muzeum.

Pierwszym prezesem był nauczyciel Antoni Królik. To on położył podwaliny pod zorganizowanie pierwszej ekspozycji muzealnej, to on zabiegał o eksponaty. Prezesurę zarządu i opiekę nad muzeum sprawował przez 17 lat, od 1956 do 1973 roku. Za swą ofiarną pracę doczekał się pamiątkowej tablicy wmurowanej w mury starosądeckiego muzeum.

Drugim prezesem był mgr inżynier Stanisław Przybyłowicz – pracownik, później wicedyrektor sądeckich zakładów spożywczych. Do rytuału należało, że wracając zmęczony po pracy wstępował do muzeum, a jeśli nie mógł w nim być w dzień powszedni, niedzielę spędzał w jego murach. Razem ze skarbnikiem Towarzystwa, Marianem Palmowskim stanowili tandem, który żył tylko sprawami muzeum. Zresztą to oni zapisali się na trwałe w dziejach miasta, zabiegając o wydanie historii Starego Sącza pod redakcją Henryka Barycza (1979) oraz wielu innych wydawnictw. Włodarzenie muzeum przez Stanisława Przybyłowicza przypadło na lata 1973–1982.

Triadę prezesów Towarzystwa Miłośników Starego Sącza zamyka Jan Koszkuł sprawujący tę funkcję od 1982 roku do chwili obecnej. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że jest to okres dużych przemian ustrojowych i sposobów sprawowania władzy, w tym także lokalnej. Także Towarzystwo musiało znaleźć nowe formy współpracy z władzami samorządowymi powiatu i miasta. Trzeba było wypracować nowe sposoby wspierania finansowego muzeum. Początkowo były to umowy dwustronne między Towarzystwem,

a władzą powiatową i miejską. Obecnie stosowane są formy ofert na określoną działalność. Dzięki temu w ostatnich kilkunastu latach uzyskano środki na konserwację co cenniejszych eksponatów i w ten sposób zabezpieczono 24 eksponaty, m.in. sztandar „Sokoła” z 1913 roku, przepiękny obrus haftowany przez miejscowe klaryski z 1854 roku, skrzynię z byłego magistratu z 1848 roku z dedykacją zaczynającą się od słów: „za panowania Najjaśniejszego Cesarza Franciszka Józefa I”, oraz wiele innych. Uzyskano także wsparcie finansowe na działalność muzeum, w tym na opłatę energii elektrycznej, z Urzędu Miasta i Gminy.



Siedziba Muzeum

Ważnym, osiągnięciem było doprowadzenie do zmiany pokrycia dachowego zabytkowego budynku z XVII wieku, krytego gontem drewnianym. Wykonano to ze środków Urzędu Miasta i Gminy, natomiast konieczną wymianę elementów ozdobnych dachu oraz odgromienia budynku pokryło Towarzystwo z własnych środków.

Aktualnie zbiory muzealne liczą ponad dwa tysiące pozycji. Można je pogrupować w następujące działy: historia miasta, od postaci książęcej Kingi po dzień jej kanonizacji 16 czerwca 1999 roku, sławni starosądecczanie jak prof. Henryk Barycz – wybitny historyk, Ada Sari – wielka śpiewaczka operowa z pierwszej połowy XX wieku i wielu innych. Bogate są zbiory rzemiosła starosądeckiego z unikalnymi warsztatami, obrazami, sztandarami i pisanymi dokumentami. Zbiory rzeźby ludowej, malarstwa profesjonalnego i ludowego z różnych epok kształtują piękno dnia codziennego, a także poczucie estetyki mieszkańców Starego Sącza i okolicy. Całość uzupełniają dokumenty, przedmioty, mundury, sztandary z okresu obu wojen światowych.

Na bogactwo zbiorów składa się ofiarność ludzi i docenianie przez nich roli placówki muzealnej w zabezpieczaniu przekazywanych dokumentów i przedmiotów. Przykładem może być Maria Dusiova, która po swoim mężu Eugeniuszu – przekazała sztandar drużyny harcerskiej z 1929 roku wraz z zachowanym (wszytym w sztandar) aktem erekcyjnym fundacji tego symbolu organizacyjnego.

Tomasz Tischner w imieniu całej rodziny Tischnerów przekazał lustro z 1905 roku, tzw. tremo, które kiedyś należało do Ady Sari i zdobiło jej buduar. Także uczennica wielkiej śpiewaczki Halina Mickiewiczówna przekazała rękawiczki, które maestra nosiła do śmierci. Te i inne przedmioty związane z domem rodzinnym śpiewaczki pozwoliły w jednej sali urządzić stylowy pokój mieszczkański.

W roku 2004 w siedemdziesiątą trzecią rocznicę urodzin ks. prof. Józefa Tischnera urządzono w muzeum specjalną salę poświęconą pamięci tego wybitnego filozofa. Także w tym wypadku wszystkie opracowania w tym drzewo genealogiczne księdza wykonał Andrzej Długosz, a ponadto przekazał w depozyt własne, bogate zbiory dorobku filozoficznego profesora.

Wymienione tu przykłady to tylko cząstka ofiarodawców. Aby uhonorować takich ludzi Towarzystwo ustanowiło specjalny dyplom „Honorowy Opiekun Muzeum Regionalnego”. Dyplomy są uroczyście wręczane na walnych zebraniach Towarzystwa.

W muzeum zgromadzono i zabezpieczono kilkadziesiąt tek zawierających opisy różnych zdarzeń, życiorysy ludzi związanych ze Starym Sączem, bohaterów z okresu pierwszej i drugiej wojny światowej. Niezależnie od tego w gablotach zgromadzono 518 różnych dokumentów, zdjęć, grypsów z obozów koncentracyjnych, legitymacji i wiele innych, będących pisaniem udokumentowaniem walki i cierpienia starosądeczan w l. 1939–1945.

Te zbiory stanowiące ogromny dokument badawczy dla historyków stały się inspiracją, aby w oparciu o nie wydawać zeszyty pod nazwą „Kroniki Muzealne”. Do tej pory wydano pięć takich zeszytów. Nie predysponują one do wydawnictwa naukowego, niemniej stanowią dokument pisany do szerszego publikowania i rozpowszechniania przede wszystkim wśród mieszkańców Starego Sącza.

W zeszytach tych opublikowano między innymi życiorysy i dokonania takich osób jak mjr. pilota Kazimierza Kubali, który zastrącił w polskim lotnictwie próbą przelotu przez Atlantyk do Ameryki w 1929 roku. Inna postać to związany rodzinie ze Starym Sączem – zresztą patron starosądeckiego muzeum – Seweryn Udziela, wybitny etnograf i założyciel muzeum etnograficznego w Krakowie. Kolejna postać to Stanisław Królikowski – nauczyciel, który w okresie okupacji był kierownikiem szkoły dla dzieci uchodźców polskich w Dunamocs na Węgrzech; sama szkoła i jej rola jest mało znana badaczom losów Polaków na Zachodzie. Przedstawiono też postać wybitnego artysty scen polskich – starosądeczanina Ludwika Panczykowskiego (1804–1871) oraz postać malarki krakowskiej Bronisławy Rychter-Janowskiej (1868–1953), która w latach 1905–1916 prowadziła szkołę malarstwa właśnie w Starym Sączu.

Przedstawiono również sylwetki starosądeczan uczestników działań w ramach tzw. organizacji „cichociemni” – przerzucanych na tereny okupacyjnej Polski.

W ostatnim piątym numerze „Kronik”, przedstawiono losy starosądeczan uczestników powstania styczniowego 1863 roku, oraz okresu pierwszej wojny światowej, zaś z okresu drugiej wojny żołnierzy kampanii włoskiej m.in. uczestników bitwy pod Monte Cassino w 1944 roku.

Zabezpieczone dokumenty zawierają jeszcze wiele innych informacji, które wymagają opracowania i opublikowania, aby zwłaszcza młode pokolenie Polaków było dumne ze swoich ojców oraz z miasta w którym przyszło im żyć.

W zasadzie można postawić pytanie, czy tego typu wydawnictwa to działalność muzealna czy Towarzystwa Miłośników Starego Sącza jako gospodarza muzeum. Granica jest bardzo cienka.

Muzeum gromadzi skrzętnie wszelkie opracowania i publikacje na tematy związane z miastem. Dla zachęty badaczy, zwłaszcza młodych, Towarzystwo Miłośników Starego Sącza ustanowiło specjalną nagrodę, którą może otrzymać autor publikacji lub pracy naukowej, która została opublikowana względnie obroniona na uczelni. Do tej pory zgromadzono już kilkanaście takich prac. Dla przykładu nagrodzono prace na takie tematy jak:

- twórczość ceramiczna Ludwika Wilusza;
- muzyka i śpiew w źródłach archiwalnych klasztoru Klarysek;
- barokowa ambona z drzewem Jesego w kościele Klarysek;
- poszukiwanie synergii programu rozwoju lokalnego na przykładzie rewitalizacji centrum Starego Sącza (praca ta stała się następnie wstępnym studium do przygotowanej rewitalizacji rynku i przyległych ulic na 2006 rok).

Prace, o których mowa nie zawsze wyczerpują znamiona prac naukowych, ale wnoszą one nowe spojrzenie na przeszłość Starego Sącza, bądź też odkrywają nowe wątki dla przyszłych badaczy.



Muzeum – fragment ekspozycji

Najbardziej wymiernym wskaźnikiem roli jaką muzeum odgrywa w tak niewielkim miasteczku jak Stary Sącz (9000 mieszkańców) jest liczba zwiedzających.

Należy zaznaczyć, że muzeum starosądeckie, mimo że znajduje się w centrum miasta przy rynku, nie jest jedyną atrakcją turystyczną. Przede wszystkim jest nią klasztor sióstr klarysek z piękną świątynią pod wezwaniem św. Trójcy. W ostatnich latach przybył jeszcze jeden obiekt, a mianowicie ołtarz papieski na błoniach niedaleko za miastem, przy którym papież Jan Paweł II odprawił mszę kanonizacyjną 16 czerwca 1999 roku. Obecnie organizuje się tam centrum pielgrzymowania. Klasztor zawsze przyciągał turystów, ale wspomniane centrum wchłania ogromną rzeszę przyjezdnych. Notowana od lat frekwencja świadczy, że jednak starosądeckie muzeum stanowi dużą atrakcję zwłaszcza dla turystów indywidualnych. Obrazuje to poniższe zestawienie:

Rok	Ogółem zwiedzający, w tym:		
		młodzież	turyści zagraniczni
1998	10 396	6 191	171
1999	9 574	5 815	383
2000	8 320	3 486	326
2001	4 419	2 737	244
2002	5 587	3 479	360
2003	4 340	2 345	124
2004	4 742	2 493	71
2005	5 624	3 694	241
Razem:	53 002	29 940	1 920

Należy zauważyć że w ostatnich latach zmieniła się struktura zwiedzających. Praktycznie z krajobrazu Sądeckizny zniknęły kolonie, zimowiska, obozy wędrownie oraz tzw. zielone szkoły, z których wychowawcy przyprowadzali młodzież do sal muzealnych. W Piwnicznej, Żegiestowie, Muszynie a przede wszystkim w Krynicy zmniejszyła się liczba kuracjuszy i wczasowiczów, dla których odpowiednie służby organizowały wycieczki do Starego Sącza. Musiało to mieć wpływ na zbiorowe wycieczki. Natomiast zdecydowanie zwiększyła się liczba turystów indywidualnych, co bardzo cieszy, bowiem zwiedzający wykazują się większym zainteresowaniem zgromadzonymi eksponatami, chętnie słuchają objaśnień przewodników, podejmują dyskusje, wyrażają swoją opinię o całości ekspozycji.

Imponująca jest liczba gości zagranicznych. Okazuje się, że Stary Sącz jest atrakcyjny dla wielu nacji zwiedzających nasz kraj. Z obserwacji wynika, że odwiedzają nasze miasto najczęściej turyści z Anglii, Francji, Niemiec, w mniejszym stopniu z pobliskiej Słowacji i z Węgier. Z tego ostatniego kraju notuje się nieliczne grupy, a przecież ze

względu na Kingę powinno być więcej obywateli tego kraju. Dość znaczną grupę stanowią turyści z USA i Kanady. Zwykle przychodzą do muzeum w towarzystwie rodzin zamieszkujących Stary Sącz i w ogóle województwo małopolskie.

Dla uatrakcyjnienia zwiedzania zainstalowano w muzeum trzy magnetofony, z których np. w izbie pamięci ks. Józefa Tischnera odtwarza się jego kazania. Przy pamiątkach z pobytu papieża można z głośnika odczuć ogólną atmosferę na palcu uroczystości, a także usłyszeć głos dostojnego gościa. W saloniku mieszczańskim zwiedzający mogą posłuchać śpiewu Ady Sari.

Muzeum starosądeckie nie posiada sali, którą można by przeznaczyć na wystawy zmienne. Stanowi to dużą szkodę, bowiem nie można skorzystać z ofert innych placówek proponujących ciekawe ekspozycje. Natomiast wielokrotnie wypożyczano własne eksponaty na inne wystawy. Dla przykładu: posiadane sztandary harcerskie wypożyczono do muzeum okręgowego w Nowym Sączu na wystawę harcerską, a na wystawę tradycji Towarzystw Gimnastycznych „Sokoła” przekazano sztandar z 1913 roku oraz kompletny strój sokolika. Do Konina pojechały świątki na wystawę święci polscy w rzeźbie. Różne dokumenty pisane, oraz drobne zbiory przekazane były na wystawę w WBP w Krakowie.

Miarą oddziaływania muzeum w danym środowisku stanowi jego funkcja poznawcza, edukacyjna i wychowawcza. Powstaje zatem pytanie: czy w ciągu minionych pięćdziesięciu lat muzeum starosądeckie spełniało taką rolę?

W oparciu o posiadane zbiory muzeum może organizować lekcje tematyczne. Ważną rolę spełnia wtedy odpowiednie skorelowanie takiej lekcji z programem szkolnym i planem zajęć poszczególnych klas. Muzeum stara dopasować się do wniosków nauczycieli i udostępnia zbiory niezależnie od godzin otwarcia. Tak np. jedna z nauczycielek miejscowego zespołu szkół prosi o różne pory – od wczesnych rannych do późnego popołudnia. W swoim programie dla klas pierwszych przewidziała po jednej lekcji regionalizmu właśnie w oparciu o zgromadzone zbiory. Dla nauczycieli historii wielce pomocne są zbiory i dokumenty z okresu obu wojen światowych. Nauczyciele korzystają z nich w miarę możliwości, niemniej narzekają, że przeładowany szkolny program nauczania w muzeum może być tylko uzupełniany, ale nie wyczerpuje tematu. Do tego muszą doliczyć czas dojścia do muzeum i powrotu do szkoły, a to zabiera dużo czasu i koliduje z innymi przedmiotami. Istniejące kiedyś różne kółka zainteresowań i zajęcia pozalekcyjne w praktyce zamarły. W 2005 roku odbyło się w muzeum 47 lekcji.

Należy zaznaczyć, że wiele zależy od samego nauczyciela, który potrafi zainteresować młodzież „starociami” muzealnymi. Taki przykład notowaliśmy w miejscowym liceum ogólnokształcącym, gdy grupa młodzieży w wolne soboty przychodziła z nauczycielem i pomagała porządkować rozproszone zbiory muzealne, studiowała stare księgi zapoznając się przy tej sposobności z piękną kaligrafią, a nawet podjęła się odczytania listów pisanych przez Wiktora Bazieliha, badacza dziejów Starego Sącza. Listy pisane przez częściowo sparaliżowanego człowieka wymagały wielkiej cierpliwości, by je odczytać przenieść na komputer i utrwalić.

Jak widać z przedstawionych już wcześniej informacji ekspozycja prezentowana jest tylko w ogólnych zarysach tematycznych. Różnorodność zbiorów i brak „dyscypliny tematycznej” stwarza niepowtarzalny klimat i budzi pozytywne oceny zwiedzających. Atrakcyjność ekspozycji podnoszą objaśnienia pracowników muzeum doskonale znających regionalizm starosądecki.

Zbiory sięgające do czasów galicyjskich budzą duże zainteresowanie. Warsztaty, narzędzia, wyroby kuśnierzy, szewców, garncarzy to dzisiaj dla wielu odkrywanie dawnej kultury i codziennego życia. Ślady takich odczuć zwiedzających znajdują się w licznych wpisach do księgi pamiątkowej. Oto przykłady.

Chciałbym tu wpisać ważną sprawę dla Starego Sącza. To tutaj właśnie przechwytyje się historię tego miasta ! Chwała tym, co ratują tutejszą przeszłość, którzy ratują od zguby zabytki rzemiosła, piśmiennictwa i wszystkiego tego czym się to miasto może szczycić.

Stary Sącz 2 XII 1979 rok Stanisław Gałoński

Po zwiedzeniu muzeum regionalnego jesteśmy pełni podziwu dla pracy, wytrwałości i dbałości z jakimi zostało stworzone to muzeum.

27 XI 1980 rok Członkowie K.F. Warszawa

Mieszkańcom Starego Sącza oraz pomysłodawcom za upamiętnienie osoby i dokonania Wielkiego Polaka, nauczyciela i przewodnika wszystkich walczących o wolność, szanujących nasze korzenie i tradycje – ks. Józefa Tischnera, składam wyrazy uznania.

10.03.2004 rok Jan Bereza – Kraków

W muzeum znajduje się także bogata korespondencja ze starosądeczanami zamieszkałymi z dala od ojczyzny. Dzielią się oni swymi wspomnieniami z lat młodości i może właśnie w ten sposób leczą nostalgię za miastem rodzinnym. Przykładem tego są wynurzenia Franciszka J. Znamierowskiego z Kanady pisane w 1965 roku:

Pragnę coś przysporzyć zbiorom muzeum w Starym Sączu. Lata uciekają zbliża się wiek niedołęstwa i zanika pamięć. Dlatego należy się spieszyć... z miłości i przywiązania do rodzinnego grodu do takiego obowiązku się poczuwam...

Temu wyznaniu towarzyszyły wspomnienia z lat trzydziestych ubiegłego wieku, ostatnio opublikowane we wspomnianych wcześniej „Kronikach Muzealnych”.

Dokonany w tym artykule przegląd pięćdziesięciu lat działalności starosądeckiego muzeum wykazuje, że spełniało ono i nadal spełnia ważną funkcję kulturalno-edukacyjną, oraz podnosi w idealny sposób jego atrakcyjność turystyczną. W świetle tych osiągnięć, nie będzie przesadą stwierdzenie, że muzea regionalne w sposób najbardziej bezpośredni oddziałują na kulturę środowiska i stanowią piękny symbol każdej „małej ojczyzny”.

KOŁA KRAJOZNAWCZE MŁODZIEŻY SZKOLNEJ (1920–1950)

W dzisiejszej dyskusji nad kształtem polskiego regionalizmu, nad sposobami modelowania osobowości nauczycieli – regionalistów, często pojawiają się poglądy i propozycje wskazujące na nieznaną wcześniejszych dokonań i ustaleń w tym zakresie. Należy wyciągnąć wnioski z tego, iż polski regionalizm – rozumiany tu jako ruch społeczno-kulturalny – nie narodził się przed kilkoma lub kilkunastoma laty, że ma już dość długą historię oraz poważne osiągnięcia teoretyczne i praktyczne, z których dziś warto czerpać¹. Jednym z przykładów działań regionalnych na gruncie szkoły, działań budzących wśród młodzieży świadomość regionalną i aktywność społeczno – badawczą, jest powstanie i realizacja idei szkolnych kół krajoznawczych, które były pięknym dowodem dydaktycznej i patriotycznej działalności części polskiego nauczycielstwa w okresie II Rzeczypospolitej².

Już w 1919 roku z inicjatywy wybitnego geografa prof. Ludomira Sawickiego, Oddział Krakowski Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego rozpoczął organizowanie Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej. Powołano do życia Komisję KKMS, w której skład weszli wszyscy opiekunowie Kół. Rychło zaczął się ukazywać miesięcznik „Orli Lot” (1920–1950) pod redakcją Leopolda Węgrzynowicza.

Koła miały gromadzić materiały terenowe z zakresu przyrodoznawstwa, archeologii, historii sztuki, geografii, dialektologii i etnografii wedle instrukcji i kwestionariuszy opracowanych przez profesjonalnych badaczy i publikowanych w „Orlim Locie”.

Owe narzędzia badawcze, dostosowane do możliwości młodych entuzjastów, przygotowywali, np. z zakresu etnografii – m.in. Adam Fiszer, Mieczysław Gładysz, Anna Kutrzebianka, córka wybitnego historyka Stanisława Kutrzeby, działająca i publikująca później pod nazwiskiem Kutrzeba – Pojnarowa, która jako uczennica krakowskiego gimnazjum drukowała pierwsze prace w regionalnym piśmie „Gronie”, Stanisław Leszczycki, Kazimierz Moszyński, Tadeusz Seweryn, Władysław Semkowicz, Seweryn Udziela, Kazimiera Zawistowicz. Wszyscy oni mieli już, bądź osiągnęli w niedługim czasie, wysoką pozycję w polskiej nauce.

¹ P. Kwiatkowski, *Ideologia regionalizmu w Polsce międzywojennej*, „Kultura i Społeczeństwo”. T. 28: 1984, nr 4, s. 143–156.

² L. Węgrzynowicz, *Tradycja pracy etnograficznej Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej*, „Etnografia Polska”. R. 4: 1959, s. 424–429.

Działalność kół krajoznawczych poza rolą związaną z wypełnianiem zadań dydaktycznych – chodzi tu o ich rolę w prowadzeniu zajęć pozalekcyjnych – miała bądź mogła mieć duże znaczenie praktyczne. Odpowiednio przygotowani merytorycznie uczniowie mogli zebrać wartościowy materiał, który wykorzystywali później pracownicy muzeów i uniwersytetów. Tak było np. w przypadku gromadzenia materiałów etnograficznych.

Świadomość, że praca etnograficzna ma określony konkretny cel – pisze L. Węgrzynowicz, że materiały te będą służyć komuś przy pracy naukowej oraz chęć rzetelnego opisanie kultury swych okolic były silnym bodźcem do pracy w kołach krajoznawczych. Dlatego też kwestionariusze etnograficzne cieszyły się największym powodzeniem i z całej Polski odpowiedzi na nie napływały na prawie każdy apel. Materiały zbierane przez młodzież częściowo drukowane były w „Orlim Locie” lub w innych czasopismach krajoznawczych, oddawane były autorom kwestionariuszy, którzy je wykorzystywali w swoich pracach naukowych. Niektóre składane były w depozycie do Muzeum Etnograficznego (w Krakowie – R.K.) lub Zakładu Etnografii Słowian UJ³.

Rzeczywiście, w okresie II Rzeczypospolitej powstało wiele wartościowych prac etnograficznych bazujących w całości lub przynajmniej częściowo na materiale zebranym przez członków kół krajoznawczych, publikowane były również opracowania wybijających się uczestników badań⁴. „Orli Lot”, ukazujący się z przerwami w latach 1920–1950, jest prawdziwą kopalnią cennych materiałów etnograficznych do dziś służyć może badaczom wielu działów historii kultury polskiej wsi⁵.

Działalność Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej zaowocowała głównie na polu etnografii. Znaczenie kół nie polegało jednak wyłącznie na tym, że ich członkowie zbierali mniej lub bardziej wartościowy materiał naukowy, ale – jak to ujmował wielki zwolennik idei krajoznawstwa, a tym samym regionalizmu Tadeusz Seweryn – na metodzie „kształtowania specjalnego typu człowieka”⁶.

W krajoznawstwie – pisał późniejszy wieloletni dyrektor krakowskiego Muzeum Etnograficznego – pierwszorzędą rolę odgrywają momenty wychowawcze, a zatem poczucie zmysłu obywatelskiego, budzenie samodzielności w poznawaniu i inicjatywy w działaniu. Ucząc patrzeć na innych przez pryzmat własnych przeżyć i obserwacji, poznajemy lepiej rzeczywiste wartości nasze, usuwamy regio-

³ Ibidem, s. 425.

⁴ Zob. np. A. Kutrzebianka, *Kapliczki, krzyże i figury przydrożne w Zawoi*, „Orli Lot”. T. 10: 1929, s. 62–66; *Zamki drewniane przy drzwiach. Materiały zebrane przez Koło Krajoznawcze Uczniów Państwowego Seminarium Naucz. w Tomaszowie Mazowieckim*, „Prace Komisji Etnograficznej PAU”, 1927, nr 5, s. 22, tab. 39 i mapka.

⁵ Zob. *Indeks treści etnograficznej miesięcznika „Orli Lot” z lat 1920–1950*, Wrocław 1950.

⁶ Stanisława Niemcówna – pionier polskiej geografii i krajoznawstwa. *Materiały sesji zorganizowanej w piętnastą rocznicę śmierci*, Kraków 1976. Tu zwłaszcza J. Klimaszewska, *Metodyka pracy w kołach krajoznawczych S. Niemcówny*, s. 19 i n.

nalistyczne rozdzwinki, wyrabiamy szlachetną tolerancję, zrozumienie prawdy ludzi kulturalnych, że patriotyzm wcale nie wymaga wrogiego ustosunkowania się do innych narodowości⁷.

Regulamin KKMS wytyczył członkom trzy zasadnicze cele:

1. pogłębianie uczuciowego i rozumnego stosunku młodzieży krajoznawczej do ziemi ojczystej i jej piękna,
2. rozwijanie samodzielności w poznawaniu kraju,
3. budowanie inicjatywy myśli i działania w kierunku umocnienia wielkości i potęgi państwa⁸.

Jedną z ważniejszych form działalności kół były coroczne obozy krajoznawcze. Niektóre z nich (w Sopotni Małej, w Jurgowie na Spiszu, w Podegrodziu i Dobrej) przyniosły tak obfity i cenny materiał badawczy, że – poza tym, iż zamieszczany był tradycyjnie w „Orlim Locie” – ukazywał się ponadto w osobnych odbitkach⁹.

Piękna idea Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej padła pod brutalnym ciosem stalinizmu. W 1950 r. Koła zostały zlikwidowane, „Orli Lot” zakończył swoją wieloletnią działalność. Na szczęście znaczna część materiałów ocalała, znajduje się w krakowskim Muzeum Etnograficznym i w Instytucie Etnologii UJ, niekiedy sięga do nich badacz¹⁰.

Działalność kół krajoznawczych z pewnością odpowiadała, a właściwie nawet wyprzedzała zalecenia słynnego *Programu regionalizmu polskiego*, który został sformułowany przez Radę Naukową Sekcji Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych opublikowanym w 1926 r. w czasopiśmie „Polska Oświata Pozaszkolna” (nr 4–5, s. 221–223). Czytamy w nim:

Regionalizm dąży do jak najszerszego związania pracy wychowawczo-oświatowej w szkole i poza szkołą ze środowiskiem własnym przez lokalizację całości kształtu przedmiotów nauczania¹¹.

Nawiasem mówiąc, pod tym programem podpisali się tacy znakomici uczeni, jak: Franciszek Bujak, Włodzimierz Antoniewicz, Stanisław Arnold, Kazimierz Nitsch, Witold Doroszewski, Konrad Górski, Eugeniusz Frankowski, Stanisław Bystron, Stanisław Lorenz, Adolf Chybiński, Jan Mydlarski. Niejeden z nich miał za sobą okres pracy nauczycielskiej, w tym także pracy w KKMS.

Jakie możemy dziś wyciągnąć wnioski z działalności kół krajoznawczych? Zapewne czasy się zmieniły i trudno o zapał i poświęcenie dla działalności społecznej,

⁷ T. Seweryn, *Ideologia Kół Krajoznawczych Młodzieży*, [s.l. 19.], s. 13.

⁸ Ibidem, s. 13.

⁹ Zob. zwłaszcza: *Pierwszy męski obóz krajoznawczy w Jurgowie. Dziennik Obozu*, „Orli Lot”. T. 16: 1935, s. 98–135, także odbitka Kraków 1935.

¹⁰ Zob. np. R. Kantor, *O Kółach Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej i Ogólnopolskim Obozie Męskim w Jablonce (lipiec 1949 r.)*, „Orawa”, 1994, nr 32, s. 135–139.

¹¹ Cyt. za: *Program regionalizmu polskiego*, „Małopolska”. T. I: 1999, s. 167–170.

pozaszkolnej u nauczycieli obarczonych i tak wielkimi obowiązkami. Trudno liczyć na zapał i poświęcenie podobne temu, które cechowało nauczycieli w II Rzeczypospolitej, lecz chyba nie należy z góry przekreślać możliwości, iż część polskiego współczesnego nauczycielstwa pójdzie w ślady Leopolda Węgrzynowicza czy Stanisławy Niemcówny i innych licznych nauczycieli – regionalistów. W okresie II Rzeczypospolitej koła krajoznawcze działały szczególnie prężnie przy seminariach nauczycielskich. Dziś należy dać szansę w szkołach pedagogicznych i na pedagogicznych wydziałach uniwersytetów tym studentom, którzy przejawiają zainteresowania regionalne. Szansę nie tylko zapoznania się z ideami regionalizmu, ale także z metodyką badań regionalnych (etnograficznych, historycznych, geograficznych), geograficznych w takim przynajmniej stopniu, aby potrafili rozpoznać zjawiska kultury regionalnej, udokumentować je oraz dokonać poprawnej analizy działań kulturotwórczych w regionie.

Czy należy wrócić bezpośrednio do idei kół krajoznawczych? Ideę tę można dyskuutować, zapewne jest ona wciąż interesująca i płodna, zgodna z duchem regionalizmu. Była ona w pracach szkolnych realizowana także po likwidacji kół w 1950 r., pod różnymi postaciami zajęć lekcyjnych i pozalekcyjnych. Jednakże nadanie takim działaniom większej rangi, w ramach współczesnej edukacji regionalnej, uczynienie kół instytucją ogólnopolską, danie szansy młodzieży na rzeczywistą, potrzebną działalność badawczą, umożliwienie publikowania wyników badań, to byłyby bodźce godne uwagi. Bodźce także dla nauczycieli – regionalistów, których, jak sędzę po moich doświadczeniach z seminariów na podyplomowych studiach z zakresu edukacji regionalnej, dziś nie brakuje. Warto byłoby, zatem pomyśleć o czasopiśmie na wzór „Orlego Lotu”, o czymś, co przypominałoby niegdyśiejsze koła krajoznawcze dostosowane jednak do współczesności, do oczekiwań i możliwości współczesnej młodzieży szkolnej.

Od Redakcji:

Na łamach „Małopolski” (T. III: 2001, T. V: 2003) ukazały się obszerniejsze informacje na temat działalności młodych żywieckich regionalistów w okresie międzywojennym i w pierwszych latach po roku 1945.

III

ARCHIWUM MYŚLI REGIONALISTYCZNEJ

METODYKA PRACY W KOŁACH KRAJOZNAWCZYCH*

Wychodzimy z zasady, że wszystkim znane są cele krajoznawczych zrzeszeń. Trzy etapy rozwoju powinno by przechodzić każde koło krajoznawcze. O ile organizacja nie ma być jednorazową próbą [...]

I. Koło powstaje wśród młodzieży, która o krajoznawstwie wie niewiele w ogóle, a o ziemi ojczystej lub rodzinnym mieście jeszcze mniej. Postawmy sobie takie założenie, to wtedy praca zacznie się od fundamentów i da zapewnienie trwałości.

Podstawą pracy kół winno być wyjście od dokładnej analizy topograficznej planu miejscowości i okolicy, której znajomość zazwyczaj wykazuje duże braki. Zapytajmy tylko ilu członków lub członkiń kół krajoznawczych potrafi choćby najogólniej naszkicować plan rodzinnego miasta? – Wchodzi tu w grę i geograficzne ujęcie sprawy i zaznajomienie się z życiem organicznym okolicy, a stosunki gospodarcze i historyczno-kulturalne wymagają też bliższego zastanowienia. Równocześnie na przechadzkach uczą się młodzi krajoznawcy obserwować zjawiska proste i zrozumiałe, podchwytywać przejawy życia przyrody.

Już na pierwszym stopniu pracy krajoznawczej musimy w sobie wyrabiać rozsądną i zdrową chęć i umiejętność wycieczkowania. Przebywanie wśród natury ma odradzające znaczenie dla fizycznego i duchowego zdrowia i rozwoju. Odrzucamy się w ten sposób od często szkodliwej lektury i wydostajemy się z naszych brudnych miast. Piękno krajobrazów kształci w nas pierwiastek estetyczny i nie pozwala krajoznawcom niszczyć roślinności ani zaśmiecać gór, lecz czyni z nich obrońców przyrody oraz zabytków kultury i pracy ludzkiej [...]

II. Podbudowa pracy krajoznawczej już zrobiona.

Z pomocą nauki szkolnej lub kół samokształcenia przyswajamy sobie zasadnicze podstawy wiedzy przyrodniczej i historycznej. Zajmujemy się obszarem całej Polski – czasem tworząc sekcje egzotyczne, które omawiają tematy z krain dalekich wzięte. Program szczegółowy pracy kół lepiej rozwiniętych podamy później. Punkt ciężkości działania leży w wycieczkach. Powinny poprzedzać je referaty, ujmujące syntetycznie zagadnienia przyrodnicze, gospodarcze i kulturalne zwiedzanego terenu. Zaopatrzywszy się w plany, notatki oraz szczegółowy program, uczestnicy notują spostrzeżenia, fotografują, zbierają widokówki lub okazy, by po powrocie móc zdać wartościowe sprawozdanie poparte materiałem ilustracyjnym. [...]

Dla swojego archiwum wycieczkowcy pozostawiają rękopis najlepszego sprawozdania oraz uporządkowane, przywiezione okazy w zbiorach. [...]

* Przedruk (we fragmentach) artykułu opublikowanego na łamach „Orlego Lotu” w 1921 r. – nr 3, s. 35–37; nr 4, s. 50–53; nr 6, s. 85–87; nr 7, s. 98–99; nr 8–10, s. 116–117.

III. Dorastający do obywatelskiej samodzielności krajoznawcy, powinni pogłębiać swoje wiadomości, często się specjalizując w pewnym kierunku, by innym stać się przewodnikami na wycieczkach. Głównym zadaniem ich jest zapoznanie się z kulturą duchową ludzkości, a specjalnie swego narodu w tym zakresie, jakiego szkolna nauka dać nie może. Tu droga otwarta do badań sztuki i etyki, do zastanawiania się nad obowiązkami i prawami, jakie na nas państwo polskie nakłada.

Dużą pomocą może być rzeczowo prowadzony system gmin szkolnych, który nas już z podstawami życia społecznego zaznajamia. Ale i w najwzorowszej gminie tworzą się pewne niewytłumaczalne tarcia. Walka, o ile prowadzona szlachetnie, może już w gminie szkolnej pogłębić zrozumienie społecznych obowiązków obywateli. Ale ułatwić to może szczególnie wspólna lektura pism obywatelskich Szczepanowskiego, Libelta, Chołoniewskiego, a dalej Foerстера, Emersona itd. zaprowadzona w starszych sekcjach kół krajoznawczych.

Wnioski wysuwane w dyskusji służyć mogą nam jako wskaźniki przyszłej pracy obywatelskiej.

Wzwyż zakreślonym cyklu rozwojowym kół krajoznawczych dochodzi każdy Polak i Polka młoda do głębokiego zrozumienia warunków bytu narodu swego, odczucia jego potrzeb i przeświadczenia zobowiązującego do współpracy, że „nic, co polskie, nie może nam być obce”.

W pierwszym okresie pracy należy zwrócić uwagę na przygotowanie się krajoznawców tak umysłowe jak techniczne do pożytecznego robienia obserwacji, doświadczeń czy prostych badań.

Pod technicznym wyekwipowaniem koła krajoznawczego rozumiemy zaopatrzenie się czy to jednostkowe, czy zbiorowe w najważniejsze przyrządy, np. kompas, barometr, linka miernicza, komplet map szczegółowych okolicy, lornetki, aparat fotograficzny itd. – nie wspominamy o rynsztunku turystycznym wycieczkujących [...]

Istniejące sekcje, np. botaniczna – nabywają na wspólną własność zielnik i kompletują ów pod rzeczowym kierownictwem profesora – to samo odnosi się do prac i zakupu siatki i pudełka na owady przez zoologów, a młotka geologicznego przez wycieczkowiczów, którym zagadnienia litosfery leżą na sercu [...]

Przechodzimy do pracy przygotowawczej.

Poprzedzić wszystko musi przebycie najprostszego kursu kartograficznego, wypełnionego robieniem planów i map, a następnie także czytaniem map specjalnych [...]

W zakresie czytania bieglego i orientowania się na mapie nie należy skąpić trudu i uzupełniać pracę przy stoliku, stwierdzaniem poznanych zasad w terenie. Małe wycieczki tylko dla celów kartograficznych mają dużo wartości. Równoległe z kartografią zaznajamiają się członkowie kół z przyrządami, ich sposobem użycia i zastosowania przy doświadczeniach czy obserwacjach. Wskazówki fachowców wiele ułatwić mogą i nie należy nigdy być skromnym w eksploatowaniu profesorów czy kierowników kół.

Koło powinno się postarać o wywłaszczenie kilku członków w robieniu zdjęć fotograficznych [...] Sprzedaż odbitek fotograficznych z wycieczek może przynieść wcale pokaźny dochód i ułatwić powiększanie zbiorów przez wzajemną wymianę fotografii kół różnych okolic Polski między sobą.

Na wycieczkach, które stale się urządza, winien być także meteorolog, który by nie tylko barometr miał pod swoją pieczę, czynił i zapisywał obserwacje stale dla koła, ale

także znał bliżej choćby zasadnicze podstawy nauki o powietrzu i zjawiskach meteorologicznych i umiał je przystępnie wytłumaczyć innym.

Wchodzi tu w grę także praktyczna znajomość przepowiadania pogody, jakiej nieraz zazdrościmy naszym wieśniakom, a która wiele dobrego nam może przynieść w czasie wycieczek.

Wycieczki krajoznawcze mają na celu głównie zapoznanie się z ziemią ojczystą. Wprawdzie ulewny deszcz i burza, wezbrane strumienie i błota nizin polskich urozmaicają krajobraz i nadają mu ciekawe zabarwienie, ale raczej życzyć należy młodym krajoznawcom na wyprawach pogody długiej, stałej, słonecznej.

Nie zaprzeczamy, że gwałtowne zmiany atmosferyczne, pewna walka człowieka z narzuconymi z góry przez przyrodę warunkami, dodatnio wpływa na rozwój woli naszej, na hart i zdecydowanie, a odpowiednie opanowanie sytuacji może także wzmocnić nasze siły fizyczne i dać nam wiele doświadczenia wartościowego.

Już na pierwszym stopniu pracy krajoznawczej na przykładzie najbliższej okolicy krajoznawcy-przyrodnicy ćwiczą się w swych badaniach. Młodzież szkół średnich ma ogromnie ułatwione zadanie, bo przygotowuje ją szkoła, lecz uwagi powyższe mogą się odnosić także do kół krajoznawczych młodzieży rzemieślniczej lub wieśniaczej i tu trzeba od kuratorów wymagać dużego przygotowania krajoznawczego.

W zakresie zbierania roślin wskazówek metodycznych dać nie możemy, odsyłając do artykułu dr. Trzebińskiego w *Metodyce wycieczek krajoznawczych*. Zwrócić by jednak należało uwagę na większe zainteresowanie się kół roślinami leczniczymi ziem polskich oraz ich zbieraniem racjonalnym. Można by całe wyprawy podejmować w okolicę i odpowiednio suszone dostarczać do szkolnych aptek czy apteczki koła, gdzie po niższych cenach można by je nabywać. W razie obfitego zbioru można dla koła uzyskać znaczny dochód ze sprzedaży ziół do aptek prywatnych.

Odnosnie do spostrzeżeń florystycznych wysuwa się zaznajomienie i zbieranie grzybów, które zawierając wiele składników nader odżywczych, mogłyby stanowić jeden z ważnych środków pożywienia codziennego, zwłaszcza w okresie ciepłych pór roku. Tu fachowe wskazówki grzyboznawców, aby uniknąć możliwości zatrucia, stają się nieodzowne [...]

Z kolei przechodzimy do obserwacji faunistycznych, które na wycieczkach krajoznawcy prowadzić by mogli. Nie chodzi nam tyle o kolekcjonowanie zwierząt, bo to raczej wchodzi w zakres specjalistów odpowiednich. W pracach krajoznawczych każdy członek sekcji przyjaciół zwierząt zajmuje się geograficznym rozmieszczeniem tychże, śledzi walkę o byt, zdolność do przebywania naturalnych przeszkód i dostosowywania się do miejscowych warunków. Młodym krajoznawcom mogłaby też dać dużo do myślenia ciągła obserwacja wzajemnych stosunków w świecie zwierzęcym i trybie ich życia.

Wniknięcie w zrozumiałe warunki bytu roślin i zwierząt, nie tylko dla umysłowego rozwoju krajoznawców, miałyby wielkie znaczenie, ale także i dla wykształcenia poczucia szacunku dla wielkiego dzieła rąk Bożych, którego nie należy szpecić czy to niszczeniem nierozsądnym a szkodliwym, czy zaśmiecaniem niechlujnym przez naturę upiększonych obszarów.

A w tym kierunku jakże wiele by można było powiedzieć o pozostałościach obozowisk wycieczek młodzieży i starszych, po których wiatr swawolny przegania urywki gazet, skorupki z jaj i zatłuszczone papiery – i do dziś jak rzadko to razi smak estetyczny naszych wycieczkowiczów.

Przystąpmy do obserwacji krajoznawczych człowieka, zaczawszy od zbierania i notowania jego zwyczajów ludowych i pieśni, jak je zachował w najpierwotniejszej formie – aż do dzisiejszego rozwoju centr kultury umysłowej czy gospodarczej.

W zakresie badań antropologicznych i przedhistorycznych – jeśli nie mamy fachowego przygotowania – a mowa o kołach szkolnych krajoznawczych – niewiele możemy oddać usług idei krajoznawstwa. Co najwyżej ślady dawnych grobowców czy kurhanów zanotować nam należy, a jeśli już zostały rozkopane, znalezione przedmioty dokładnie pozbierać i odesłać do odpowiednich instytucji badań antropologicznych, istniejących przy uniwersytetach polskich.

W czasie wycieczek można jednak notować barwę skóry spotykanych osobników, także oczu i włosów. Najlepszym jest i możliwym dla kół rozporządzających aparatem fotograficznym, fotografowanie typów ludzkich, z podaniem imienia, nazwiska, pochodzenia, miejscowości oraz innych uwag o fotografowanym, o ile ów zechce nam tych udzielić. Zdarza się często, że z powodu zabobonu w najbardziej pierwotnych i ciekawych okolicach Polski ludzie nie chcą się dać zdjąć fotograficznie.

Zbiory takie w duplikacie należałoby również odsyłać instytucjom naukowym, by można je wykorzystać w pracach antropologicznych, które by dawały obraz ludności całego państwa.

Przy notowaniu zabytków pieśni i legendy gminnej, także obyczajów ludowych, należy sporządzić sobie pewien stały kwestionariusz i w ów spostrzeżenia wpisywać.

W I tomie „Wisły” pisze dyr. Zawiliński *O sposobie gromadzenia materiałów etnograficznych* i tam odsyłamy.

Zasadniczo musimy w naszych notatkach uwzględnić:

- a) opis fizjograficzny zwiedzanej okolicy,
- b) obraz antropologiczno-etnograficzny ludności, gdyż ten dopiero na podłożu pierwszego nabiera wyrazistości i staje się zrozumiałym.

Nigdy za dużo nie można zużyć ołówka i szkicownika przy robieniu spostrzeżeń w tym dziale krajoznawstwa.

A jakież kraje baśni otwierają się przed nami w krainie folkloru, gdy klechdy i pieśni ludowe oraz zwyczaje, tak bardzo zanikające gromadzimy, wiedząc, że drukiem uwieczniając, chronimy je od zaniku w niepamięci. Jak ważne podniesienie ich znaczenia w oczach ludu przez zainteresowanie się – ile skarbów nie ulegnie zagubieniu, ile czystych źródeł nie zanieczyści pseudo-kultura zatruwająca naszą wieś.

W zakresie geografii gospodarczej wycieczki krajoznawcze mogą naprzód służyć tylko zapoznaniu się z jakimś pojedynczym przejawem pracy zbiorowej ludzi np. zwiedzenie poszczególnych fabryk po uprzednio omówionej i ilustrowanej odpowiednio pogadance – później następuje ujęcie całokształtu na wycieczce kilkudniowej pewnego obszaru gospodarczego, połączone z analizą planów, map i dat statystycznych. Jako uwieńczenie poglądu na obraz gospodarczy kraju byłaby wędrówka dłuższa, w której kilka typów gospodarczych życia i produkcji przesunęłoby się w stopniowym następstwie przed wycieczkującymi. Mogłoby to naturalnie odbywać się i oddzielnie – zaczawszy od nomadycznego charakteru życia i prac pasterzy karpaccich, poprzez typy osad rolnych na Pogórzu czy w Sandomierskiem, Mazowszu lub gdzie indziej – do osad leśnych połączonych z przemysłem drzewnym (Białowieża), do środowisk skupionego przemysłu i górnictwa czy to na Podkarpaciu, w zagłębiu węglowym, czy w okręgu łódzkim, a wreszcie

węzłów handlowo-komunikacyjnych, których koroną Warszawa i wielce ważny Gdańsk, z którym od razu można przejść do omówienia zagadnień morza.

Są to ważne uwagi, które nasuwają się piszącym w miarę wodzenia wzrokiem po mapie Polski. Każda zresztą zbiorowa dłuższa wycieczka powinna mieć swoich rzeczoznawców w różnych działach, którzy by odpowiednio przygotowani, mogli służyć innym informacjami i ułatwiać orientowanie się. Przecież materiał obserwacyjny nie powinien tylko pobieżnie sięgać do naszej wyobraźni, ale utrwalić się i wzmocnić rozumowym materiałem, aby z wycieczki był istotny pożytek.

W obecnych czasach zwykle wycieczki krajoznawcze, o ile skierowane do środowisk miejskich, więcej poświęcają uwagi zabytkom starożytnym aniżeli dorobkowi współczesnej ludzkości. Jest to naturalny objaw, że człowiek dzisiejszy w chaosie stosunków i pewnym ich zwyrodnieniu chce zaczerpnąć ożywczej myśli w estetycznym spojrzeniu w przeszłość. Dotyczy to szczególnie zabytków architektury. Inaczej spojrzymy na Kraków-Śródmieście a inaczej na Łódź lub Sosnowiec. Nie są to równorzędne przedmioty naszych studiów, ale równie wartościowe i nie należy lekceważyć jednych lub drugich w skrajnym pojmowaniu rzeczy.

Badanie dawnych śladów budownictwa i sztuki wymaga już przygotowania z zakresu historii malarstwa, rzeźby i architektury. Nic może więcej nie razi zwłaszcza w Krakowie jak niesumienne podejmowanie się oprowadzania wycieczek i błaga przewodników jaką darzą swoich słuchaczy. Nic jednak bardziej nie boli jak się znowu widzi tłumy zwiedzających, tułających się po kościołach i zabytkach krakowskich bez słówka wyjaśnień z braku przewodników. To samo odnosi się do innych miast polskich.

W tym kierunku naprawa musi wyjść z kół krajoznawczych, które w krótkich a rzeczowych kursach zaznajomią swoich uczestników z przedmiotem i metodą oprowadzania po zabytkach historycznych. Jest to zupełnie odrębny, a bardzo ważny dział krajoznawstwa, który wymaga pewnej specjalizacji.

To samo odnosi się do zaznajomienia z dziejami malarstwa, muzyki i artystycznego tańca. W kołach powinien być dosyć wysoki poziom duchowy, który by wyrabiał krajoznawców w kierunku estetycznym i tak tą kulturą estetyczną przepoił duszę, byśmy się przed obcymi nie musieli wstydzić za poziom naszego życia i obyczaje.

To, że jakiś taniec zapamiętałe uprawiają cowboys'y amerykańscy, nie powinno dla nas być probierzem wartości tegoż, raczej wzorujemy się na ich wytrwałym znoszeniu trudów – i hartujemy w czasie większych wypraw krajoznawczych.

To, że piwem przepojona publiczność niemiecka lub czeska, lubuje się w jakichś melodiach operetkowych o małej wartości artystycznej, nie może być dla nas miarą i źródłem czerpania, gdy mamy przed sobą polską muzykę i utwory wszystkich genialnych muzyków świata i możemy z nich na porankach symfonicznych korzystać, czy w cichości domu z nich czerpać świeże siły do pracy nad pogłębianiem własnej kultury.

Jeśli mamy do rozporządzenia świeże, ożywcze źródło, nie zaczerpnijemy wody z bagna przydrożnego.

Nie odżywiamy ducha brudem, małostkowością i lichym pokarmem, bo zmarnieje i zamiast narodu zdrowego staniemy się karłami. Gdyby kultura krajoznawcza głęboko przepajała dusze polskie, żadne znajomości nie tylko swych praw, ale i obowiązków wobec państwa, na pewno odbitki *Konstytucji polskiej z 17 marca 1921* nie pęłżyby od słońca

za oknami wystaw księgarskich, ale znalazłyby się w rękach wszystkich dorosłych, czy dorastających w celu poznania i dyskusji.

Wprowadza się obecnie do szkół tzw. naukę obywatelską, której zadaniem zaznajomić uczniów wszelkich kategorii z całokształtem życia państwowego i warunków, w jakie wchodzi po wyjściu z progów uczelni.

Może jednak krótkość czasu stanie na zawadzie i może zdarzą się wypadki traktowania tej tak ważnej nauki zbyt ex katedra, bez dopuszczania słuchającej strony do głosu. Tu właśnie rola starszych krajoznawców może być uzupełniająca, gdyż na zebraniach wiele niejasnych spraw będzie omówione z kuratorem i znajdzie wyjaśnienie odpowiednie.

Łącznie z tym działem pracy nasunie się nie tylko wiele tematów prawno-politycznych, ale społecznych czy etycznych – wszak raz wreszcie nasz stosunek wzajemny do państwa powinien się oprzeć na przesłankach etycznych – lepiej abyśmy te nasuwające się nam zagadnienia czy wtykane pokątnie książki omówili na zebraniach krajoznawczych, niż wpajali w siebie bezkrytycznie przyjęte a społecznie szkodliwe pojęcia.

Któż, jak nie krajoznawca ma możność spojrzenia z bliska na wiele przejawów życia zbiorowego na swych włóczęgach po kraju i świecie Bożym? Któż lepiej może zdać sobie sprawę z obecnego chaosu u nas jak nie ten, kto zrozumiał warunki bytu Polski i typ duchowy jej mieszkańców? I choć rozumie i tłumaczy objawy anarchii niszczące nasz organizm – jedyną naprawę widzi w odbudowie dusz ludzkich i większej pracowitości i obrotności poszczególnych kółek maszyny państwowej.

Tu punkt główny pracy nad pogłębianiem własnych dusz i sprawności życiowej, podejmowanych przez starszych krajoznawców, wchodzących już w życie obywatelskie młodego państwa polskiego.

Wędrówki krajoznawcze dorosłych członków kół mają nieco odmienny charakter. Prawie każdy z nich ma swoją specjalność w zakresie badań kraju i czyni porządnie swoje spostrzeżenia, by uzyskać pewien pogląd na dany interesujący go problem [...]

Nie tylko chodzi tu o obserwacje i badania o charakterze mniej lub więcej oderwanym, gdzie by badający stał na uboczu, lecz o szerokie i poważne oddziaływanie krajoznawców, ludzi miłujących kulturę Polski i pragnących jej podniesienia na bardzo dotąd niski poziom naszych mas ludowych w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu.

Dłuższy pobyt wśród ludu lub stałe „nachodzenie” wsi lub centr fabrycznych czy środowisk charakterystycznych przez krajoznawców podniesie w oczach miejscowej ludności wartość czy zwiedzanych obiektów, czy zbieranych pieśni i klechd, lub wreszcie wartościowych dialektycznych odmian. Owe, dzięki działaniu szkoły i tak zanikają i tu krajoznawstwo ma bardzo pilną a zupełnie w Polsce zaniedbaną pracę do spełnienia [...]

Krajoznawca musi być optymistą z ducha i mimo najprzeczniejszych obserwacji z zakresu naszego życia gospodarczego musi znaleźć argumenty, którymi by spotykanych kresowców umiał przekonać, że nasze ciężkie wewnętrzne przesilenia to przejściowa choroba, że lekarstwo w nas leży – w naszej pracowitości i ofiarności dobrowolnej, a przede wszystkim karnym spełnianiu swych choćby najdrobniejszych obowiązków. Tę samą metodę powinno stosować się także i wewnątrz kraju. Wyrzekaniem niczego nie zbudowano! I w tym morzu ludzkich utyskiwań, żalów i niesłusznych do państwa pretensji niechaj przynajmniej młody ludek krajoznawczy za hasło przyjmie słowa Mickiewicza: „Im więcej pogłębicie dusze wasze i polepszyście serca wasze, tym więcej poprawicie prawa wasze i powiększyście granice wasze”.

IV

MATERIAŁY • ŚWIADECTWA • DOKUMENTY

Wyzwólcie w sobie chęć zachowania tożsamości,
ochrony regionalnych wartości.
Sami zadbajcie o wasze dziedzictwo kulturalne.
Pielęgnujcie swą odrębność lokalną.
Jest to najbliższy nam świat, w którym żyjemy na co dzień.

Jan Paweł II Wielki

DEKLARACJA PROGRAMOWA REGIONALISTÓW POLSKICH 2006

Uczestnicy VIII Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury, który odbył się w dniach 26–28 czerwca 2006 w Warszawie, przyjmują niniejszą Deklarację Programową, jako podstawę ideową działania Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczypospolitej Polskiej.

I.

OD ŹRÓDEŁ – DO TERAŹNIEJSZOŚCI. Już ponad 200 lat istnieje i służy Polsce zorganizowany ruch regionalistyczny. Towarzyszy mu głębokie zakorzenienie w tradycjach obywatelskich, patriotycznych i społecznikowskich. Wyrasta on z dziejów rodzącej się tożsamości narodowej i lokalnej, której wyraz nadały elity społeczne i ideotwórcze. Wiele polskich osobistości o uznanym autorytecie i prestiżu poprzez swe pisma i działania praktyczne przyczyniło się, by regionalizm stał się ideą powszechnie uznawaną i ideologią równie nośną, co patriotyzm.

W poczet ojców-założycieli, prekursorów, inspiratorów polskiego regionalizmu i twórców jego założeń intelektualnych wpisują się postacie wielkiego umysłu i serca:

ks. Stanisław Staszic	Stanisław Witkiewicz
Joachim Lelewel	Jan St. Bystróż
Julian Ursyn Niemcewicz	Ludwik Krzywicki
Wincenty Pol	Jan Karłowicz
Edward hr. Raczyński	Kazimierz Nitsch
Bronisław Chlebowski	Franciszek Bujak
Oskar Kolberg	Eugeniusz Romer
Zygmunt Gloger	Wacław Nałkowski
Aleksander Świętochowski	Aleksander Janowski
Władysław St. Reymont	

Wśród wielu innych szczególne miejsca na tej zaszczytnej liście autorów założeń myślowych i zrębów regionalizmu w Polsce trzeba z wdzięcznością i najwyższym szacunkiem przyznać trzem jego wybitnym luminarzom – Stefanowi Żeromskiemu, Władysławowi Orkanowi i Aleksandrowi Patkowskiemu. Zawdzięczamy im sformułowanie zasad i programów, rozgłoszenie idei i zadań nowoczesnego ruchu regionalnego w Polsce XX wieku, wprowadzenie ich do doktryny państwowej odrodzonej II Rzeczypospolitej.

Rzeczywistymi twórcami mozaiki instytucji i stowarzyszeń regionalnych i kulturalnych w całym kraju były jednak rzesze miłośników i patriotów swych stron ojczystych, miast, i miejscowości. O tych ludziach mówi się, nie bez powodu, że byli oni „solą ziemi”. Idea regionalizmu ma swe źródła w tysiącletnim przymierzu człowieka z krajobrazem i ziemią, jej historią, religią, klimatem i kolorytem, z losem społeczności rodaków ją zamieszkujących.

Ten wielonurtowy i wielopokoleniowy ruch społeczny, hołdujący po kolei – ideom krajowości, ziemskości, tutejszości, rodzimości, regionalności i polskości – spełnił w toku XIX i XX wieku swą doniosłą misję. Wypełnił też wielki, obywatelski obowiązek społeczny, narodowy i państwowotwórczy. Wpoił on w świadomość zbiorową i ustanowił w życiu publicznym, wzorce zakorzenienia w tradycji, szacunku i miłości Polaków do własnego miejsca na ziemi. Upowszechnił pojęcie „tożsamości miejsca”, wołę samookreślenia i oparte na nich więzi regionalne, ponadlokalne. Ożywił ducha patriotyzmu tyleż lokalnego, co i narodowego. Afirmował postawę troski obywatelskiej i bezinteresownej społecznej ofiarności.

Kilka kolejnych generacji regionalistów polskich sprawiło, że te postawy przetrwały i, że dziś stały się standardem myślenia i działania w ustroju samorządnej III Rzeczypospolitej.

II.

STAN DZISIEJSZY. Gdy spogląda się wstecz, na zawartość międzywojennych programów regionalizmu, pisanych w latach 20-tych ubiegłego wieku przez Orkana i Patkowskiego – nasuwa się nieodparte przeświadczenie, że niemal wszystkie ich ówczesne postulaty i plany – punkt po punkcie – zostały spełnione. Obecnie – tak, jak oni postulowali – tysiące towarzystw, zrzeszeń i organizacji istniejących w kraju wypełniły swym działaniem przestrzeń społeczną małych ojczyzn lokalnych. Figuruje ich w rejestrze około 2.300, lecz doświadczenie i badania mówią, że poza statystyką działa nieformalnie co najmniej drugie tyle. Jest to właściwa, choć szacunkowa miara rozległości ruchu w jego aktualnym stadium rozwoju. Daje to wyraz i stanowi wskaźnik, jak upowszechniła się potrzeba nadania zorganizowanych form aspiracjom i ambicjom na poziomie podstawowych wspólnot sąsiedzkich i terytorialnych.

W sposób imponujący dzięki tym stowarzyszeniom i działaczom przeobraził się stan kultury w kraju. Wyszedł on od poziomu prowincjonalizmu kulturowego, tak wiernie oddanego przed stu laty przez Dygasińskiego, Reymonta, Żeromskiego, czy Dąbrowską – a obecnie awansował do wymiarów kultury regionalnej o standardzie ogólnokrajowym i dorównuje wzorcom europejskim. Ten ruch stał się współcześnie podstawą i fundamentem kultury narodowej w jej pluralistycznym i zdecentralizowanym kształcie.

III.

DOŚWIADCZENIA OKRESU „TRANSFORMACJI”. Z danych faktycznych przytaczanych w sprawozdaniach i statystykach wynika, że dorobek regionalizmu skumulowany w okresie jego odrodzenia i rozbudowy po roku 1989, urasta do rozmiarów pojemnego rezerwuaru inicjatywy, poważnego potencjału społecznego i kapitału kulturowego. Podłożem społecznym tego procesu jest szczególnie fenomen współczesnej Polski – rozkwit lokalizmu, jego okazały awans i przyrost społecznej energii wyzwolonej po latach przez powrót do demokracji i reformę ustroju samorządowego w początku lat 90.

Suma dorobku i doświadczenia tysięcy stowarzyszeń lokalnych i regionalnych, wyrosłych na obszarze polskiej prowincji, jest jednakże jakością niedoszacowaną i niedocenioną. Istnieją one i działają w warunkach dyspersji, rozproszenia terytorialnego, niekiedy izolacji, przy niedostatkach koordynacji i komunikacji, a ponadto w warunkach umyślnego braku nagłośnienia – z małymi wyjątkami – w głuchej ciszy i pustce medialnej. Nie można przejść do porządku nad faktem, że ten ruch bywa lekkomyślnie lub rozmyślnie, lecz konsekwentnie odsuwany na margines opinii i życia publicznego, w przeciwieństwie do upartyjnionej polityki.

Ruch regionalny pozbawiony wsparcia, trwa i działa w warunkach chronicznego ubóstwa środków a jednak, mimo dotkliwego niedofinansowania z funduszy publicznych, prowadzi swą owocną działalność.

Nie chodzi jednak bynajmniej o same pieniądze ! Działacze lokalni, najczęściej nadaremnie, oczekują odruchu partnerstwa, nie mówiąc o satysfakcji swych niemałych zasług ze strony instytucji samorządu i państwa.

Wysocze niepokojące są tendencje ustawodawcze i decyzje Rządu. Zostały one dotkliwie odczute i źle przyjęte w środowisku regionalistów w ciągu ostatnich kadencji. Obcinanie funduszy i piętrzenie przeszkód prawno-administracyjnych było niestety stałą praktyką.

Z obawą pytamy o szanse zachowania, nie mówiąc o rozwoju, wypracowanego z trudem dorobku – gdyby wspomniane niefortunne tendencje miały nie ustąpić miejsca nowej polityce władz, godnej IV Rzeczypospolitej .

Trwonienie bądź tłumienie energii społecznej regionalistów jest jaskrawym marnotrawstwem kapitału społecznego niezbędnego Rzeczypospolitej samorządowej i obywatelskiej. Podmiotowości stowarzyszeń regionalnych wyraźnie szkodzi polityka paternalistyczna, zbędna kontrola i obezwładniające ingerencje urzędowe, sądowe lub fiskalne. Ruch nasz nie wyrazi zgody, ani nie da przyzwolenia na narzucane mu z góry warunki istnienia, klientelizm, lub na programy działania nadzorowane z ministerstw. Naruszałoby to status i etos regionalizmu, jego tradycję i godność jako odpowiedzialnego ruchu obywatelskiego, zaangażowanego w budowę wspólnego dobra na zasadach przez nasz ruch wypracowanych i wyznawanych. Mówi o tym *Karta Regionalizmu Polskiego* uchwalona przez V Kongres Regionalistów we Wrocławiu, w 1994 roku.

Wręcz przeciwnie – oczekujemy konstruktywnego, przyjaznego i partnerskiego stanowiska wobec naszego ruchu i naszej pracy – ze strony najwyższych władz Państwa Polskiego : Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałków Senatu i Sejmu RP , Premiera i jego Kancelarii, kierowników resortów, a także marszałków województw samorządowych, wojewodów, starostów i burmistrzów miast, spośród których wielu jest pasjonatami regionów i liderami swych małych ojczyzn.

Ze swej strony deklarujemy, że ruch regionalny zainwestuje swój potencjał twórczy, inwencję, inicjatywę i energię społeczną w działania integracyjne, edukacyjne i kulturotwórcze w duchu „patriotyzmu jutra” ; zaangażuje się w ugruntowanie samorządności, partycypacji i demokracji terytorialnej; dołoży starań, by kształtowały się więzi i identyfikacja wspólnot lokalnych z krajem ojczystym i jego małymi ojczyznami; będzie chronił i rozmnażał tradycje miejscowe z całą ich różnorodnością i swoistością kultur regionalnych, a jednocześnie kultywował dziedzictwo narodowe; potwierdzi swym działaniem, że polska racja stanu, interes narodowy i suwerenność państwa pozostaną nadrzędnymi racjami regionalizmu polskiego.

Gdy przychodzi nam sumować – w szerszych i nadrzędnych kategoriach dokonania i rolę społeczną regionalizmu u kresu „transformacji ustrojowej”, w III Rzeczypospolitej – konstatujemy, że fala globalizmu, ideologii neo-liberalnej, wraz z hasłami konsumeryzmu, lawiną kosmopolitycznej tandety kulturowej i medialnej, nawałnicą postmodernistycznych wzorów i schematów obyczajowych „poprawności politycznej”, które wtargnęły do Polski poprzez media w latach 90-tych – nie weszły tu na „puste miejsce”.

Doświadczenia ruchu regionalnego i jego sojuszników w Polsce w latach III RP wskazują na ideę regionalizmu jako realną alternatywę i przeciwwagę globalizmu i jego rzekomej dominacji. Polski model i polska tradycja regionalizmu predystynują ten ruch do roli jednej z osłon społecznych przed nieroztropną i pochopną propagandą „dostosowania”, „doganiania Europy” na jej ślepych lub błędnych ścieżkach. Jest on jedną z sił zapobiegających wciąganiu nas do „Europy biurokratów, manipulatorów i księgowych”, „Europy regionów” i euro-regionów, kreowanej w miejsce Europy Ojczyzn. My – Europie, a Europa nam, mamy sobie nawzajem do zaoferowania wiele pozytywnych doświadczeń i rzetelnych wartości.

IV.

MODEL POLSKIEGO REGIONALIZMU XXI STULECIA. Polska jako wspólna Ojczyzna, samorządna Rzeczpospolita niezbędnie potrzebuje w nadchodzących czasach rozwiniętego programu regionalnego, wielu młodych regionalistów i idei nowoczesnej regionalności. Także Polska jako uczestnik i podmiot europejskiej wspólnoty Narodów i Ojczyzn, dziś pełnoprawny członek Uni Europejskiej – nie może obejść się bez wyrazistej struktury regionalnej i bez narodowego modelu tożsamości regionalnej.

Polski model ideowy i wzorzec regionalizmu, ukształtowany przez dziesięciolecia dążeń i doświadczeń, jest zbudowany na czytelnych cechach dystynktywnych i charakterystycznych dla tego ruchu przymiotach:

- narodowych i patriotycznych motywacjach ideowych;
- jedności narodowej, unitarności politycznej i integralności terytorialnej Rzeczypospolitej;
- postawie obywatelskiej służby i pracy na rzecz dobra wspólnego;
- więzi z tradycją kultury chrześcijańskiej z jej hierarchią wartości;
- kulturalizmie – roli kulturotwórczej i współtworzeniu kolorytu kulturowego regionów i wspólnot lokalnych;
- terytorializmie – inaczej realnych i emocjonalnych związków z ziemią rodzinną, mozaiką krajobrazów małych ojczyzn;
- pluralizmie i tolerancji – różnorodności podmiotów i form zrzeszania się, programów i różnorodności zadań;
- czynnym i autonomicznym udziale w życiu publicznym i politycznym tak w wymiarze lokalnym, co i ogólnokrajowym.

Te cechy modelowe i wzorcowe nie tylko budują zewnętrzny *image* polskiego regionalizmu. Zobowiązują one do uznania tego ruchu, z jego ukształtowanym obliczem ideowym, jako partnera polityki regionalnej państwa oraz niezawodnego partnera i otulinę samorządu.

V

HORYZONTY PROGRAMOWE. Z tą samą postawą, etosem i motywacją ideową, co regionaliści poprzednich pokoleń, musimy w nadchodzącym rozdziale historii, w który wkroczyła Polska, przystąpić do planowania i realizacji nowych, bardziej zaawansowanych i jakościowo odmiennych celów. Rezultatem tej pracy będzie stworzenie kultury regionalnej nowej generacji, właściwej dla cywilizacji epoki, adekwatnej do potrzeb i przemian kraju w jednoczącej się Europie XXI stulecia.

W zasięgu wzroku i ręki, doświadczenia i wyobraźni pojawia się szeroki repertuar nowych zadań, form i środków działania.

Na szczęblu reprezentacji krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych:

- powołanie do życia ośrodka integracji i inspiracji oraz koordynacji i łączności między podmiotami ruchu w całym kraju, w postaci Instytutu Regionalizmu we własnej siedzibie; ogólnopolskiego kwartalnika/miesięcznika; internetowego systemu komunikacji i banku danych o stowarzyszeniach, działaniach i wydarzeniach regionalnych; uruchomienie serii wydawniczej i wydanie encyklopedii regionalizmu; ustanowienie krajowej nagrody za działalność na rzecz regionalizmu i regionów; nawiązanie systemu kontaktów i umów o współdziałaniu z pokrewnymi wobec regionalizmu organizacjami krajowymi i sieciami ponadnarodowymi działającymi w Polsce oraz za granicą;
- wobec władz naczelnych państwa głównymi kierunkami działania powinny się stać zagadnienia ustawodawstwa dotyczącego samorządu i organizacji obywatelskich; edukacja regionalna w systemie nauki, oświaty i wychowania; współkształtowanie polityki i strategii rozwoju regionalnego kraju oraz struktury terytorialno-administracyjnej i jej nowelizacja; polityka kulturalna państwa wobec regionalnych i lokalnych instytucji, inicjatyw i środowisk kulturotwórczych.

Na szczęblu stowarzyszeń i organizacji regionalnych i lokalnych działających na poziomie środowiskowym:

- włączenie się do systemu samorządów terytorialnych w roli aktywnego podmiotu władzy, eksperta, reprezentanta interesu wspólnot lokalnych i samorządowych; podjęcie zadań współzrządzenia i współgospodarzenia przez tworzenie i monitorowanie prawa lokalnego, kształtowanie planów zagospodarowania przestrzennego, autorstwo miejscowych strategii zrównoważonego rozwoju; podejmowanie zadań zleconych i zadań pożytku publicznego; podejmowanie działalności gospodarczej dla zapewnienia dochodów własnych; pozyskiwanie funduszy z grantów, konkursów na projekty i z innych źródeł wsparcia finansowego; inicjowanie nowych, pomysłowych akcji i projektów z dziedziny integracji społecznej i budowania więzi lokalnych, regionalnych świąt i imprez kulturalnych, turystycznych, festiwali, targów, działań ekologicznych, agroturystyki, „wsi tematycznych”, identyfikacja i rejestracja „produktów regionalnych”, tworzenie autorskich szkół i placówek edukacyjnych, oznaczanie obszarów krajobrazu chronionego, rezerwatów i pomników przyrody, społeczna ochrona zabytków, ich rewitalizacja i adaptacja na cele społeczne; w sumie – wywieranie realnego wpływu na zmianę oblicza i losu wspólnot samorządowych i ich terenu jako środowiska bytu;

- zarówno władze krajowe ruchu regionalnego, jego struktury regionalne i poszczególne stowarzyszenia muszą odnaleźć partnerów współpracy i sojuszników wśród pokrewnych organizacji regionalistów w Europie; integracje w otwartej przestrzeni międzynarodowej i dialog z „podmiotami bliźniaczymi” trzeba rozpocząć od bezpośrednich sąsiadów Polski w Europie środkowej, Skandynawii, na Bałkanach, a także w Europie zachodniej.

VI.

O WŁASNE MIEJSCE W EUROPIE OJCZYZN. Dobre sąsiedztwo, współpraca, integracja w wymiarze całej wspólnoty europejskiej stały się współcześnie narodowym programem i wyzwaniem. Ruch regionalny poczuwa się do obowiązku, aby je podjąć i wypełnić.

Ramy działania narzuca nam własny model ideowy i projekt programowy oraz tradycja regionalizmu polskiego. Musimy zdawać sobie sprawę z konfrontacji i kolizji jego założeń z tym, co głosi się w Unii Europejskiej jako „regionalizm” i „polityka regionalna” np. w porozumieniach z Maastricht (1985) i Amsterdamu (1997) oraz w projekcie odrzuconego traktatu konstytucyjnego (2005). Wobec tej sprzeczności nie przyjmujemy strategii „kompromisu”, lecz musimy sporządzić precyzyjny „protokół rozbieżności”, służący określeniu i utwierdzeniu własnego stanowiska.

Obca jest nam polityka Komitetu Regionów UE i jej koncepcja Europy regionów, „euro-regionów granicznych” i transgranicznych rozumianych jako jednostki zarządzania administracyjno-budżetowego – „local government” – wyłączonych z terytoriów i gestii rządów narodowych.

My pragniemy – zjednoczonej na gruncie wspólnych wartości – Europy jako koalicji Narodów i Ojczyzn, suwerennych państw z historycznie utrwaloną strukturą regionów. Podobnie jak Europa jest mozaiką narodów, Polska jest całością złożoną ze swych regionów, subregionów, ziem, dzielnic historycznych, które solidarnie i ofiarnie wywalczyły przez wieki swą drogę do niepodległej wspólnej Ojczyzny. Polska kultura narodowa jest z racji swej 1000-letniej tradycji jedną z pełnoprawnych i suwerennych kultur europejskich.

Jako Europejczycy, Polacy i regionaliści, a także patrioci swych małych ojczyzn pragniemy rozkwitu kultur regionalnych i lokalnych, a także kultury w regionach, lecz w ramach narodu, państwa i kultury polskiej – a nie poza nimi.

Będziemy we własnym kraju kształtować praktykę, a w Europie głosić i propagować dążność do partnerstwa, wymiany i otwartych kontaktów lecz z pozycji gospodarza własnego terytorium, dziedzictwa cywilizacji i rodzimej kultury, w pełni praw do samostanowienia o jej tożsamości. Broniąc własnego miejsca w Europie i znaczenia Polski na jej mapie, bronimy jednocześnie prawa do zachowania, a nie – zacierania różnic i odrębności kultur narodowych i tożsamości regionalnych w zgodzie z dawną europejską zasadą – „jedności w różnorodności”.

OBRZĘD WESELNY W ZAWOI*

Historia Babiogórców zamieszkujących Kotlinę Skawicką mającą swój wylot w okolicy Makowa Podhalańskiego i opasaną przez pasma: Babiej Góry, Policy oraz Jałowieckie, nie jest tak bardzo odległa, bo sięga przełomu XV i XVI wieku. Jest mało opracowań naukowych traktujących o historii i sposobie osadnictwa oraz o kulturze ludowej. Większość opracowań jest na temat przyrody regionu babiogórskiego oraz jego walorów turystycznych.

To, że region Babiogórców nie doczekał się większych opracowań monograficznych ze strony fachowców – muzykologów i etnografów – spowodowane może być jego małym obszarem lub wynika z przypisywania go do regionu ziemi żywieckiej. Jednak różni się on od Żywiecczyny choćby np. historią ogólną pod względem przynależności tych ziem i osadnictwa, oraz uwidocznionymi w większym stopniu wpływami małopolskimi poprzez różnorodność metryczki krakowiakowej, niż na terenie żywieckim.

Celem niniejszego opisu jest charakterystyka przebiegu tradycyjnego obrzędu weselnego w Zawoi, z uwzględnieniem pieśni i tańców, jak również zapisu nutowego – muzyki do śpiewu i tańca. Tradycja tego obrzędu jest bogata i odległa, sięga bowiem początków osadnictwa badanego środowiska i pielęgnowana przez wszystkie następne pokolenia.

Zawojskie obrzędy, tańce i pieśni tworzone daleko od głównych dróg w obrębie chat wiejskich, o których odrębności regionalnej decydowała naturalna konfiguracja terenu, w coraz większym stopniu zanikają ulegając wpływom kultury miejskiej i współczesnej cywilizacji. Dlatego istnieje potrzeba udokumentowania folkloru Babiogórców przynajmniej częściowego – chociażby z myślą o dokumentacji i charakterystyce obrzędów między innymi weselnego, na użytek animatorów kultury ludowej przy opracowywaniu z zespołami widowisk o charakterze folklorystycznym.

Informacje o obrzędzie weselnym, tańcach, pieśniach i muzyce zostały zebrane przeze mnie w różnych przysiółkach Zawoi oraz w graniczącej z nią Skawicy w okresie od 1965 do 1981 roku. Staralam się jak najwierniej rejestrować to, co przekazywali mi rdzenni mieszkańcy Zawoi, urodzeni na przełomie XIX i XX wieku, z których przeważająca większość nie wyjeżdżała poza Zawoję i nie należała nigdy do żadnego zespołu regionalnego, oprócz udziału w uroczystościach obrzędowych w swoim środowisku. W czasie

* Obszar badań obejmuje tereny zamieszkałe przez Babiogórców od strony północnej Babiej Góry czyli Zawoję i Skawicę.

przeprowadzanych wywiadów uświadomiłam sobie jakie bogactwo i piękno kultury ludowej Babiogórców przekazywane z pokolenia na pokolenie zachowało się wśród mieszkańców tego regionu. W latach 1980 do 1982 roku wspólnie z moimi dziećmi przenieśliśmy teksty i melodie z taśm na papier. Córka Małgorzata Bugajska Bogacz pomagała przy spisywaniu melodii z taśm i ich analizie. Natomiast syn Zbigniew Bugajski po przesłuchaniu taśm pisał melodie zgodnie z zanotowaniem i poprawnością skal. Wszyscy troje mamy wyższe wykształcenie muzyczne.

Korzystając z opisu i konstrukcji staropolskiego obrzędu weselnego podanego przez Jana Stanisława Bystronia w *Etnografii Polski*, sporządziłam ankietę, według której przeprowadzałam wywiady ze starymi mieszkańcami Zawoi. Na podstawie ich wypowiedzi i po ich zsumowaniu opracowałam poniższy opis wesela w Zawoi.

Wesele było wielkim wydarzeniem w życiu nie tylko nowożeńców, ale najbliższych im osób i całego obejścia-osiedla, z racji powstania nowej rodziny, dlatego z tym faktem było związanych wiele czynności obrzędowych i nie tylko w tym regionie. Było ono traktowane jako wielka ogólna impreza radości, weselenia się.

Oprócz wydarzeń, do których podchodzono z wielką powagą, jak np. błogosławieństwo, ślub, czepiny, wyprowadzka, tańce i śpiew traktowano na wesoło. Przyspiewywano sobie, ośpiewywano różne sytuacje i w tej wesołości prześpiewywania się dochodziło często do konfliktu czyli „bitki”. Do konfliktu dochodziło też wtedy kiedy został urażony „honor gazdowski”, np. gdy muzyka ucieła przed nim dwa razy w jednym miejscu tańca, nie został odpowiednio uhonorowany w jakimś momencie wesela, lub drużba rzucił bukiet druhnie niezadowolony z niej, narażając się tym samym jej rodzinie.

Ten ostatni przypadek występował dość często w momencie przyjazdu ze ślubu, kiedy został spełniony najważniejszy obowiązek drużbów. Na wesele oprócz rodziny zapraszano mieszkańców całego obejścia (przysiółka). Przychodzili także nieproszeni z innych przysiółków a nawet wsi. Stali za oknami i w sieni, czekając kiedy nadarzy się okazja, żeby potańczyć. Czasem gospodyni wesela wynosiła im poczęstunek. Niekiedy wśród nieproszonej młodzieży były także grupy co szukały zwady, tzw. „bitki” wymuszając w izbie miejsce do tańca co kończyło się zwykle wielką bitką (stąd powiedzenie, że u górali nie mogło się obejść wesele bez przynajmniej jednego zabitego).

Wesela w Zawoi nie odbywały się według ustalonego scenariusza, miały charakter spontaniczny. Schemat i reguły narzucała sama obrzędowość, natomiast przyspiewki i tańce oraz muzyka były wykonywane naturalnie, spontanicznie, niepowtarzalnie, co znaczyło, że na każdym weselu śpiewano to samo, ale tworzone nowe przyspiewki, treść liczyła się przede wszystkim. Zanim doszło do właściwego wesela – obrzęd ten poprzedzony był: dowiedzinami i namówinami.

Dowiedziny

Kiedy chłopak dorastał do żeniaczki to zaczynał się rozglądać za odpowiednią partnerką. Różne były okoliczności zapoznania się. Często chłopak upatrywał sam dziewczynę, bywało, że wypatrzyli się wzajemnie chodząc do kościoła, a często bywało tak, że ojcowie przy kuflu piwa w karczmie ugadali, że mają dorosłego „parobka” lub „dziewkę” to ich pożenią. Jeżeli chłopak upatrzył sobie dziewczynę, która mu odpowia-

dała z urody, lecz nic o niej nie wiedział, posyłał starszą, doświadczoną i mądrą kobietę, która pod pozorem własnego interesu przychodziła do domu rodziców tej dziewczyny, niby rozmawiała z rodzicami o różnych sprawach, a cały czas obserwowała dziewczynę: czy zwinna, czy miła, czy grzeczna i pracowita.

Taka nieoczekiwana wizyta trwała czasem pół dnia i była najlepszą okazją do oceny panujących porządków w tym domu. Często na koniec takiej wizyty, kiedy dziewczyna spodobała się kobiecie mówiła do gospodyni: „ani byście nie wiedzieli kumosiu po co ja tu przysła, no bo Jontek by się zynił z wasą Maryską”. Wtedy matka wołała córkę i pytała ją czy go będzie chciała.

Po takich dowiedzinach odbywały się za kilka dni namówiny.

Namówiny

Na namówiny szli specjalnie proszeni zacni gospodarze umiejący dobijać targu – było ich dwóch oraz chłopak z rodzicami. Umawiali się ile dadzą rodzice młodej a co otrzyma młody od swoich rodziców, targowali się, dopasowywali pola, które by się łączyły, następnie spisywali umowę na tę okoliczność i świadkowie ją podpisywali. Jeżeli nikt z obecnych nie potrafił pisać umowa pozostawała ustna. Zdarzało się, że aby doprowadzić do wesela rodzice obiecywali to, czego nawet nie mieli, w związku z czym nie dotrzymywali umowy, co było powodem długoletnich rodzinnych sporów.

Na następny dzień po namówinach z tymi samymi świadkami młodzi szli do księdza dając na zapowiedzi, co kończyło się zwykle w karczmie. Wesele odbywało się za trzy tygodnie. Tymczasem trwały przygotowania do wesela, a wystawność jego zależała od zamożności nowożeńców. Matka młodej przygotowywała jej wyprawę, na którą składały się: pierzyna, poduszki, korale, „łoktusi” (chusty), sześć spódnic z trzech „brytek” oraz skrzynia, aby to wszystko miała gdzie schować. Spraszano gości, którzy dzielili się na: „przednich, średnich i zadnich”. Pan młody spraszał družbów, najmniej siedmiu a pani młoda drużny uzgadniając z sobą łączną ilość par. Jeżeli byli zamożni, to mieli nawet dwunastu družbów i dużo „przednich gości”. Potrawy przygotowywane na wesele to: kołacz z serem pieczony w piecu jak chleb (wkładany na łopacie), „bukty” czyli placek twardy do czepin, kapusta z fasolą kolorową, kasza jęczmienna ze śliwkami i słoniną, ser, który musiał być twardy tak, że siekierą rąbano go na kawałki.

Pierwszy upieczony placek przeznaczony był dla młodej pary, który sami musieli go zjeść w czasie wesela. Obowiązkowo na weselu musiała być beczka piwa tzw. „hekta” (400 l), a u biedniejszych połówka (200 l) lub ćwiartka (100 l).

Wesele odbywało się w dwóch domach, u młodej pani i u młodego pana. Zdarzało się, choć rzadko, że młody pan miał mieszkać po ślubie u młodej pani, bawiono się więc przed ślubem u niego i młoda pani jechała po niego do ślubu. Natomiast jeżeli młody zabierał młodą po ślubie do swojego domu, przed ślubem poprzedniego dnia bawiono się u niej z udziałem pana młodego, który wieczorem odjeżdżał do swojego domu.

Po jego odjeździe drużny z panną młodą przechodziły do osobnego pomieszczenia, gdzie wiły wianek na głowę młodej. Wianek był z mirtu czasem bardzo gruby, do którego dopłatały warkocze również z mirtu, takie długie jak suknia. Wianek wiła pierwsza drużna, a pozostałe jej pomagały, śpiewając przy tym różne przyśpiewki w ostatni wieczór panieństwa młodej, np.

Marysiu kochana

Wolno

$\text{♩} = 117 (37'')$

1

Ma - ry - siu ko - cha - , na nie i - dzies
za pa - na i - no za swo -
- je - go chło - pca ro - bo - tne - go

Marysiu kochano, nie idziesz za pana,
ino za swojego chłopca robotnego.
Bo i ton Jontuś to chłopok bogaty,
zabiere cie Maryś, oj, do swojej chaty.
Mos wionecek z róży, wionek z bukietomi,
cy ci nie zol będzie pożegnać sie z nomi.
Ubedziesz nom, Maryś, jedna jedna panionecka,
póździes juz do kobiyt, bo bedzies zonecka.
Uwijomy wionek taki zieloniutki,
kie go, Maryś, zdejmies, to będzie zółciutki.
Przypotrz sie, Marysiu, okienkiom na pole,
jak cie se załuje mamusine pole.
Ostatni tyś juz roz z nomi wionek wiula,
nie bedzies sie wiocy, oj, z nomi bawiula.

Śpiewała też panna młoda:

W zielonym goiku

Umiarkowanie

$\text{♩} = 80 (6'')$

2

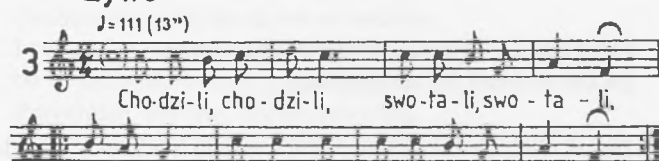
W zie - lo - nym go - i - ku sto - wi - ki spi - wa - jo,
o na - so - ri ko - cha - niu źle lu - dzie go - da - jo,
oj, tra - la la tra - la la cy no - si - ma na te - la.

W zielonym gaiku słowiki śpiwają,
o moim kochoniu źle ludzie godają,
oj, tra la la, tra la la,
cy nos nima na tela.
Z kim sie ino spotkom niemiło mi droga,
krzyce i narzykom i wzdychom do Boga,
oj, tra la la, tra la la,
cy nos nima na tela.

W dniu następnym od wczesnego rana zbierali się goście weselni u młodej pani i młodego pana (po obu stronach). Do domu młodego pana przychodziła muzyka, drużbowie oraz pozostali goście zaproszeni z jego strony. Drużbowie przygotowywali furmanki, przybierali konie jałowcami ozdobionymi w kolorowe wstążki, a reszta gości bawiła się i śpiewała między innymi:

Chodzili, swotali

Żywo
♩ = 111 (13")



Cho - dzi - li, cho - dzi - li, swo - ta - li, swo - ta - li,
az Ma - ry - sia z Sta - skiem ku so - bi sie mie - li.

Chodzili, chodzili, swotali, swotali,
az Marysia z Jontkiem ku sobie sie mieli.
Chodzili, chodzili, swatka i swacisko,
i nom wyswotali fajne weselisko.
Zaprzogojze, Jontek, oba siwe konie,
bo cie powiezomy do twe młode ponie.
Bo tom se druzecki, wionka dowijają,
i smutne śpiywecki Marysi śpiwają.
Chodzuleś, se Jontuś, i pukoł, i pukoł,
ześ se na Zowoju Marysie wysukoł.

Tymczasem w domu panny młodej czyniono przygotowania na przyjazd młodego pana ze swoimi gośćmi. Starościny „stroili” potrawy na poczęstunek przed ślubem oraz obiad po ślubie, starostowie przygotowywali bramę na powitanie młodego pana, natomiast drużny musiały pamiętać o bukietach dla drużbów oraz wstążkach z gałązkami mirtu dla wszystkich gości, oraz ubierały do ślubu młodą panią.

Strój dla młodej według informacji podanej przez starszych informatorów, składał się z kremowej płóciennej bluzki oraz spódnicy suto marszczonej z trzech „brytek” czyli szerokości, w okolicy kolan była koronka na trzy palce. Spódnica sięgała do połowy nóg

pod kolanem, trzewiki czarne sznurowane. Na głowie miała gruby wianek z mirtu, od którego zwisały dwa grube warkocze, również z mirtu, sięgające długości spódnicy. Druhny w dowolny sposób przybierały spódnicę młodej mirtem – najczęściej dołem.

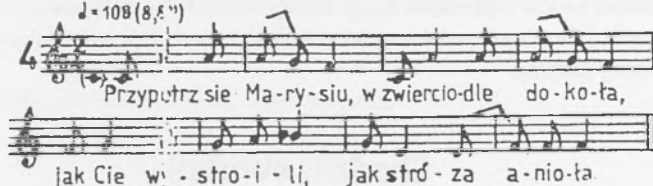
Strój druhen stanowiły różnokolorowe długie suknie, często białe. Odbływały się też wesela w strojach góralskich, szczególnie u średnio zamożnych i biedniejszych nowożeńców.

Gdy młoda pani była już ubrana do ślubu, druhen przynosiły jej lustro i śpiewały:

Przypotrz sie Marysiu

Majestatycznie

$\text{♩} = 108 (8,5'')$



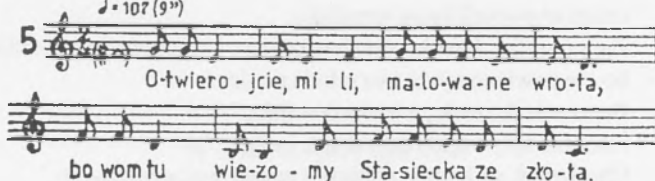
Przypotrz sie, Marysiu, w zwierciodle dokoła,
jak cie wystroili, jak stróża anioła.

Młody pan w otoczeniu družbów, swoich gości i z muzyką zajeżdżał ubranymi barwnie furmankami po panią młodą do ślubu, zatrzymywali się przed wejściem do domu – przy bramie witającej gości, gaździny śpiewały:

Otwierojcie, mili, malowane wrota

Żywo

$\text{♩} = 107 (9'')$



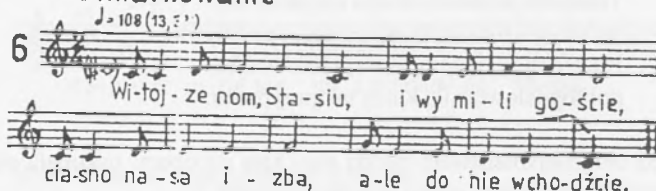
Otwierojcie, mili, malowane wrota,
bo wom tu wiezomy Jontusia ze złota.
Przyjechał, przyjechał i zaraz odjedzie,
bo se młodo panio do ślubu powiezie.
Nie po to my przyśli, żeby my tu stoli,
ino po Marysie, żebyście ją dali.
Jak nos radzi macie, to nos przywitajcie,
jak zeście nieradzi, odpowiedź nom dejcie.

Gaździny od młodej pani wyprowadzały do bramy przebraną postać i pytały młodego: „Cy to ta?”. Kiedy młody odpowiedział, że nie jego, ona na to: „Ka ty mos charakter, ka ty mos sumienie, wcora ześ mi jesce godoł ze jo twoja muse być, do karcmy pojon, piyrścioj złoty doł, a teraz to sie mie wypiyros. Oddajom ci to syćko coś mi doł (rzuca mu małe pudełko), a ocy moje niek cie wiocy wrodoku nie widzom”.

Po dłuższych targach pełnych humoru, kiedy młody nie zgodził się na żadną przebraną postać, gaździny śpiewały na powitanie, a drużny wyprowadzały prawdziwą młodą panią:

Witojze nom, Stasiu

Umiarkowanie



Witojze nom, Jontuś, i wy mili goście,
ciasno nasko izba, ale do nie wchodźcie.
I costujecie się tym, co jes na tom stole,
bo to ustrojuły śwarne gospodynie.
Przyniysze, starosto, nojlepszygo wina,
zeby się zrobiła gościom lepsy mina.

Goście młodego pana odśpiewują:

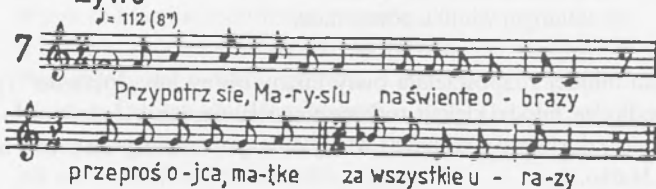
Nie po to my przyśli, zeby my tu jedli,
ino po Marysie, zeby my ją wiedli.

Następowało witanie się („witocka”) gości obu stron. Jako pierwsi witali się młodzi, ona przypinała mu bukiet do prawego boku z długą białą wstążką sięgającą nawet do 1,5 m.

Gaździny zapraszały na poczęstunek za stoły, częstowano serem i „buką” (każda gaździna miała kieszenie w spódnicy, do których chowała kawałki ciasta i sera ze stołu, aby mieć czym poczęstować znajomych przy kościele, którzy z ciekawości przyszli zobaczyć weselników). Drużny tymczasem przypinały drużbom bukiety do lewego boku – kwiatek i wstążka do bukietu obowiązkowo różowa, krótsza od wstążki młodego pana – pytając się czy przyjmuje bukiet. Kiedy muzyka trochę pograła i zakończono poczęstunek, następowało przygotowanie młodych na wyjazd do ślubu, śpiewano najpierw różne przyspiewki:

Przypotrz się, Marysłu

Żywo



Przypotrż sie, Marysiu, na święte obrazy,
 przeproś ojca, matkę za wszystkie urazy.
 Przeproś ojca, matkę i wszystkich spółników,
 coś im narobiła po polach chodników.
 Przeproście rodziców i całe rodzeństwo,
 poproście ich piyknie o błogosławieństwo.
 Pobłogosłów, matuś, te córeczke swoją,
 bo ją Jontuś bierze i nie będzie twoją.
 Ty ojce, przegnoj krzyżom opatrności,
 żeby w swojom życiu nie zaznali złości.
 Trzeba iść, trzeba iść, trzeba się zabiyać,
 bo sie nos tom bedo w kościele spodziyać.
 Rozcielojcie, mamó, biołe prześcieradło,
 pobłogosłowcie ik, kiedy tak przypadło.

Przed błogosławieństwem młoda pani szła do obory, uskubała sierści z krowy i włożyła sobie do buta, żeby się jej bydełko chowało.

Następowało błogosławieństwo. Najpierw wszyscy obecni śpiewali pieśni na tę okoliczność, np.:

Bioto sukienka

Umiarkowanie

$\text{♩} = 84 (20'')$

Bio - to su - kie - nka, zło - ty pas,
 bio - to si - kie - nka, zło - ty pas, włoż - ze jo, Ma - ryś,
 bo już cas, włoż - ze jo Ma - ryś bo już cas.

Bioto sukienka, złoty pas,
 włoż - ze jo Maryś, bo już cas.
 Jak bedzies za próg wychodzić,
 obłop tatusia za nogi.
 Mamusią obłop za obie,
 za ton wioneczek na głowie.
 Oj, ponie, ponie, młody nas,
 w zielonym wionku ponne mos.

Matka młodej rozpościelała biały lniany obrus lub „łoktuske” (prześcieradło, chustę) na podłodze, młodzi klękali, rodzice błogosławiąc ich wkładali im do ręki pieniądze mówiąc: „Żyćcie dostatnio i zgodnie”. Muzyka w tym czasie grała pieśni między innymi *Serdeczna Matko*.

Po błogosławieństwie wszyscy wychodzili na podwórze, ustawiali się w kole, a rodzice młodych obsypywali ich owsem lub pszenicą, kropili święconą wodą oraz dzielili serem bardzo twardym i mówili: „Jydzcie zeby się młodym scynściło, zeby mieli krów dużo i chleba pod dostatkiem”, po czym wszyscy wsiadali na furmanki i śpiewali:

Śtyry konie w cugu

Żywo
♩ = 107 (8")

9

Śty-ry ko-nie wcu-gu pio-ty na ło-j- cu-chu,
za-bi-roj - cie sie już z młodo-mi do ślu-bu.

Detailed description: The image shows a musical score for a song. It consists of two staves of music. The first staff is in G major (one sharp) and 2/4 time. The tempo is marked 'Żywo' with a quarter note equal to 107 beats per minute (8 seconds). The key signature has one sharp (F#). The time signature is 2/4. The first staff has a '9' written above it. The lyrics are written below the staves: 'Śty-ry ko-nie wcu-gu pio-ty na ło-j- cu-chu,' on the first line and 'za-bi-roj - cie sie już z młodo-mi do ślu-bu.' on the second line.

Śtyry konie w cugu, pioty na łojcuchu,
zabiyroście się już z młodami do ślubu.
Wtencos, ci, Marysiu, ocka zapłakajo,
kiedy ci w kościele organy zagrajo.
Zabiyroj się, Maryś, zabiyroj się z nomi,
powieś swój wionecek w sioni nade drzwiami.

Muzyka cały czas przygrywała. Do ślubu jechali wszyscy na furmankach według kolejności: na pierwszej furmance zaprzęgniętej w siwe konie jechała pani młoda z pierwszym i drugim drużbą, a na drugiej jechał młody pan z pierwszą i drugą druhną (pan młody jadąc na osobnej furmance mógł się jeszcze rozmyślić i uciec). Na następnych furmankach jechali goście, a na samym końcu muzyka (kapela). Gaździny i gazdowie całą drogę śpiewali m.in.:

Wyśta Marysia

Żywo
♩ = 107 (9")

10

Wy-sła se Ma-ry-sia zdruzba-mi na po-le
w bie-lu - ści spodni cy we wio-nku na głowie.

Detailed description: The image shows a musical score for a song. It consists of two staves of music. The first staff is in G major (one sharp) and 2/4 time. The tempo is marked 'Żywo' with a quarter note equal to 107 beats per minute (9 seconds). The key signature has one sharp (F#). The time signature is 2/4. The first staff has a '10' written above it. The lyrics are written below the staves: 'Wy-sła se Ma-ry-sia zdruzba-mi na po-le' on the first line and 'w bie-lu - ści spodni cy we wio-nku na głowie.' on the second line.

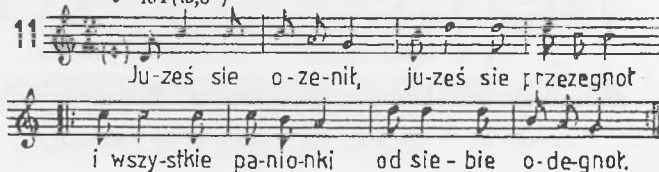
Wyśta se Marysia z drużbami na pole,
w bieluśki spódnicy we wionku na głowie.
Poziyrajcie ludzie oknami, sparomi,
jak my się jadamy z młodami porami.
Widział ksiądz, widział ksiądz. widział organista,
jak nasza Marysia we wionecku przysła.

Po przyjeździe na miejsce przed wejściem do kościoła muzyka grała marsze. Młodą panią do ołtarza prowadzili pierwszy i drugi družba, a młodego pana pierwsza i druga druhna. Dopiero po ślubie młodzi wychodzili razem z kościoła. Przed kościołem kapela przygrywała weselnikom, którzy podchodzili do młodych i winszując im witali ich jako żonę i męża. Wsiadając na wozy znów śpiewali, np.:

Jużeś sie ozenił

Żywo

$\text{♩} = 104 (13,6'')$



Jużeś sie ozenił, jużeś sie przezegnoł,
i syćkie panionki od siebie odegnoł.
Podaliście roce, podali oboje,
juz bedziecie teraz chodzili we dwoje.
Pamientoj se, Jontuś, co ci sie noleży,
rono wstać, krowom dać, Marysia niek leży.

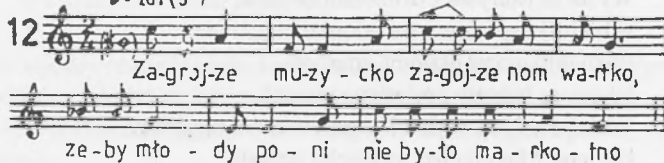
Jadąc od ślubu uważali wszyscy, aby się konie nie rozpręgły, bo to oznaczało, że wkrótce jedno z młodych umrze, albo gdy „pierścionek” (obraczka) spadnie na „dyle” (podłogę) to też wkrótce jedno z nich umrze.

W domu weselnym matka witała młodą parę w progu drzwi wejściowych chlebem i solą. Młodzi siadali za stołem gdzie mieli wypić po garnuszku mleka, aby mieli gładkie i ładne dzieci. Zapraszano wszystkich za stoły, które družbowie ustawiali. Na okres tańca stoły wynoszono. Na stoły podawano kapustę z fasolą (kolorową) lub z grochem, kaszę jęczmienną ze słoniną i śliwkami na miskach (obiad). Potem podawano piwo, którego na weselu nie mogło zabraknąć. Zwykle ustawiano trzy stoły: „przedni, średni i zadni” stosownie do gości zaproszonych. Stół „przedni i średni” ustawiony był w izbie, natomiast młodzież sadzano w „piekarni”, czyli kuchni przy stole „zadnim”. Muzyka cały czas grała nawet w czasie posiłku. Po obiedzie część gości rozchodziła się do domu, pozostali tańczyli i śpiewali różne pieśni. Wieczorem družbowie rozchodzili się po domach spraszając ponownie gości, którzy poszli do domu po obiedzie.

Zagrojze muzycko

Żywo

$\text{♩} = 107 (9'')$



Zagroje muzycko, zagroje nom wartko,
zeby poni młody nie było markotno.
Kiedy my sie ześli, to nóg nie załujmy,
kie se jes wesele, to se potońcujmy.
Druzecki, druzecki, cego nie śpiywocie,
cyście nie pojadły, cy głosu ni mocie.

Kiedy goście ponownie się zesli, zwykle już w późnych godzinach wieczornych, przygotowywano się na wyjazd gości weselnych do domu pana młodego, ponieważ według zwyczaju oczepiny musiały się odbyć tam, gdzie młodzi mieli zamieszkać po ślubie.

Przy wyjeździe, czyli przeprowadzeniu młodej do innego domu, było wiele humoru w czasie wynoszenia skrzyni z wyprawą, jaką jej dała matka. Skrzynię wynosili drużbowie udając, że się nie mieści w drzwiach, próbując na niby wynosić ją oknem lub poszerzać drzwi itp.

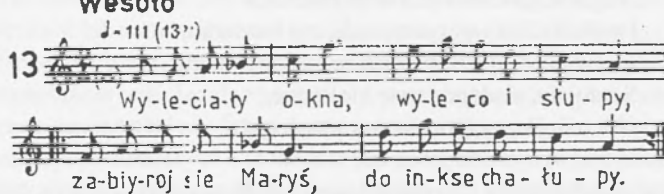
Skrzynię wynosiło czterech družbów, zaś pozostali w tym czasie zabierali dla młodych co się tylko dało. Wynosili drobne sprzęty z domu, obrazy, ubiory, pierzyny, poduszki itd., a ze stajni owce, kozy, gęsi, kury, króliki. W związku z tym ojciec pani młodej zawczasu ustawiał strażę, które pomagały mu chronić własne mienie. Kiedy wszyscy byli już gotowi do odjazdu, a drużbowie zadowoleni z majątku, którego przysporzyli młodym, potańczywszy sobie na odchodnym śpiewali:

Wyleciały okna

Wesoto

♩ = 111 (13")

13



Wy-le-cia-ty o-kna, wy-le-co i stu-py,
za-bi-y-roj sie Ma-ryś, do in-kse cha-tu-py.

Wyleciały okna, wylecą i słupy,
zabiyroj sie, Maryś, do inkse chałupy.
Zabier se ze sobą skrzynio malowaną,
co ci mama dała z całym twoim wianom.
Na ty Babi Górze jes tom kamioj gładki,
nie bój-ze sie Maryś oj, Jontkowe matki.
Nie turbuj sie, Maryś, co tom bedzies jadła,
jes tom każ kapusty i półtora sadła.
Nie turbuj sie, Maryś, nie bedzies mieć głodu,
jes tom u Jontusia pół sąsieką bobu.
Pół sąsieką bobu jesce chrobacnego,
nie trzeba ci bedzie omasty do niego.

Kiedy weselnicy przyjechali do domu młodego pana przed wejściem śpiewali:

Otwiroy mamusiu

Żywo
♩ = 105 (8")

14

O-twi-roy ma-mu-siu o-twi-roy pa - ła-ce,
wie-zo-my Ma-ry-sie a-le ba-rdzo pła-ce,

Otwiroy mamusiu, otwiroy pałace,
wieszemy Marysie, ale bardzo płace.
Otwiroy mamusiu, otwiroy-ze skrzynią
bo ci se wieszemy nową gospodynią.
Przywitojcie matuś ich chlebom i solą,
przyjmijcie Marysie te swoją synową.

W progu domu nowożeńców witała matka młodego chlebem i solą, śpiewając przy tym lub mówiąc:

O weźże, synowo, ton bochenek chleba,
zebyście go mieli kielu wam potrzeba.
I wchodźcie tu wszyscy, radzi my każdemu,
śpiywojcie i jydzie w tom tu naskiom domu.
Siadojcie, siadojcie za te białe stoły,
bo co nojlepszygo to se wom tu domy.

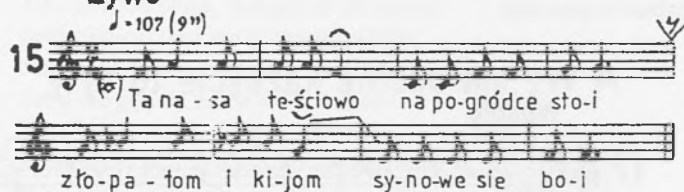
Goście siadali za stoły i częstowali się, a młoda pani szła do obory, dzieliła chlebem (którym matka ich witała) bydło, żeby się chowało i nie miało głodu. Kiedy młoda wracając z obory usunęła miotłę podłożoną specjalnie w sieni wówczas oznaczało to, że będzie dobrą gospodynią. Tymczasem drużbowie wynosili z komory duże zawiniątka, w chustkach (czyli w tzw. „oktuskach”), w których oddzielnie znajdowały się: ser, kołacz, „bukty” i inne placki, rozkładając to na stołach. Placki kroili drużbowie, a gaździny nabierały na przetaki i podawały na stoły, podobnie jak u młodej pani: stół „przedni, średni, zadni”, zanim jednak zaczęli jeść upoważniony do tego gazda wstawał i przemawiał zachwalając zalety młodych oraz pytał wszystkich: „Cy darujecie i odpuscicie tymu stadłu małżyńskiemu”? Wszyscy głośno odpowiadali: „Darujomy, odpuscomy”. Ceremonia ta znaczyła, że młodym podarowano wszystkie winy i urazy, że zaczynają nowe życie.

Kiedy poczęstunek dobiegł końca, starsi gazdowie zaczynali tańce, śpiewali i tańczyli przeważnie krakowiaki, walce, chodzone i wywodzone. Pozostała część gości siedząc za stołami lub na ławach, wykorzystując okazję, że nikt nie mógł się pogniewać o treść przyspiewek śpiewała np.:

Ta nasa teściowo

Żywo
♩ = 107 (9")

15



Ta na - sa te - ściowo na po - gródce sto - i
zło - pa - tom i ki - jom sy - no - we sie bo - i

Ta nasa teściowo na pogródce stoi,
z łopatą i kijom synowe sie boi.
Miałaś se ty, Maryś, domek malowany,
teroz bedzies miała obdrapane ściany.
Nierada, nierada, teściowo nierada,
bo ji tu przybyła u pieca zawada.
Nie myśl se Marysiu, ze bedzies hrabina,
nieroz se zapłacę w sioni pod grabiną.
Myślałaś se, Maryś, ze ty bedzies pania,
nieroz se zapłacę pod mamina ścianą.

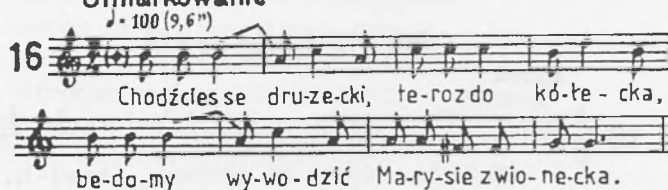
Młodzież musiała czekać, aż starsi ustąpią im miejsca, aby mogła potańczyć. Oprócz wymienionych wyżej tańców tańczono różne polki i obyrtki. Zarówno starsi jak i młodzi tancerze tańczyli parami po obwodzie koła przestrzegając kolejności. Muzykanci otrzymywali zadatek na wesele, natomiast resztę płacili sami weselnicy. Tancerz zapłacił do basów, zaśpiewał lub zamówił taniec zawołaniem np. „polka”. Tańczyło zawsze kilka par i każdy z tancerzy obowiązkowo musiał zapłacić do basów. Muzyka po prostu uciniała przed następnym tancerzem. Jeżeli zdarzyło się, że muzyka ucięła dwa razy przed tym samym tancerzem, muzykanci musieli go przeproszać za taką pomyłkę. Muzyka zarabiała także ogrywaniem przychodzących i odchodzących gości, którzy również płacili do basów. W regionie Zawoja-Przysłop muzykanci chodzili razem z drużbami od domu do domu zapraszając na wesele, za co też otrzymywali dodatkową zapłatę.

O północy drużbowie albo starościna ogłaszali czepiny. Starościny śpiewały:

Chodźcies se druzecki

Umiarkowanie
♩ = 100 (9,6")

16



Chodźcies se dru - ze - cki, te - roz do kó - łe - cka,
be - do - my wy - wo - dzić Ma - ry - sie zwi - o - ne - cka.

Chodźcies se, druzecki, teroz do kółeczka,
bedomy wywodzić Marysie z wionecka.

Zanim starościny śpiewały, druźbowie wykradali młodą panią, tańczyli z nią i prześpiewywali się ze starościami, które musiały ją wykupić, aby mogły odbyć się czepiny.
Druźbowie śpiewają:

A wy starościne kazeście to były
Wesoło
 ♩ = 96 (10^m)

17 

A wy sta - ro-ści - ne ka-ze-ście to by-ły,
 ze-ście nom Ma-ry - śke sa-mo o-sta - wi - ty.

A wy starościne, kazeście to były,
 zeście nom Maryśke somą ostawiły.

Starościny na tę samą melodię:

My nie ostawiuły, somi ją oddocie,
 bo wy prawa do nie zodnego nimocie.

Druźbowie:

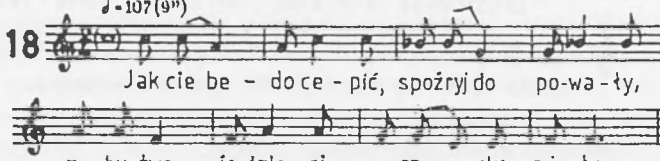
My prawa nimomy, ale mają inni,
 nie oddomy młodej, jaze sie rozwidni.
 Bo Maryśka ładno, łotwo wom nie pódzie,
 a jo śwarny druźba, łotwo wom nie bedzie
 Nie oddomy młode zodny starościny,
 jaze nom zu docie litre gorzałcyny

Starościny:

Litro gorzołcyny, to wom postawiomy,
 młodą ponią przecie ocepić musimy.

Kiedy starościny wykupiły panią młodą od druźbów, prowadziły ją na środek izby lub do osobnego pomieszczenia np. izdebki, posadziły na dzieży i ściagały jej wianek, a druhnny stały obok i śpiewały:

Jak cie bedo cepić
Żywo
 ♩ = 107 (9^m)

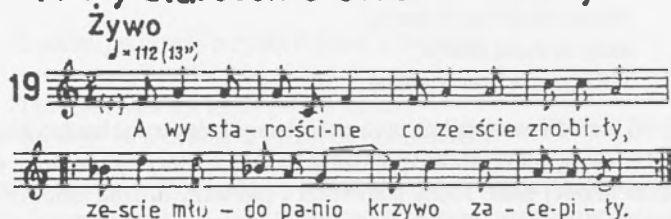
18 

Jak cie be - do ce - pić, spożryj do po-wa-ty,
 ze-by two - jedzie - ci co-rne o-cka mia-ty.

Jak cie będą cepić, spożryj do powały,
zeby twoje dzieci corne ocka miały.
Jak cie bedo cepić, spożryj se do nieba,
zeby twoje dzieci nie pragnęły chleba.
Jak cie bedo cepić, spożryj na Police,
zeby nie godały na ciebie spółnice.
Kcieli my ocepić, nie było cepcyska,
musieli my podrzyć Jontkowe portcyska.
We wionku ci ładnie, we wionku ci służy,
cegoś nie chłodziła we wionecku dłuży.

Starościny rozplotły pani młodej warkocz, zaplotły włosy na dwa warkocz i okręciły je wokół głowy, następnie zawiązały jej chustkę na głowę kupioną uprzednio przez pana młodego. Kiedy ją oczepiły drużny utworzyły koło, a starościny w środku na zmianę tańczyły z młodą. Wszyscy śpiewali różne przyspiewki humorystyczne, a przede wszystkim starościny i drużny.

A wy starościny cozeście zrobiły



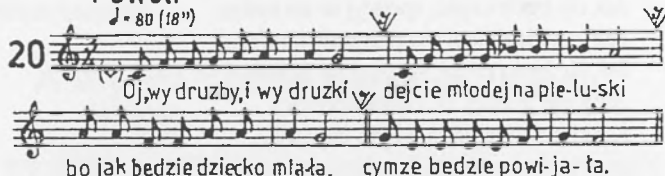
A wy starościny, cozeście zrobiuły,
zeście młodą panią krzywo zacepiły.
Niekże będzie krzywo, krzywo i nie krzywo,
zeby ino było Jontusiowi miło.
Myślałaś, Marysiu, że ci będzie lepi,
nieroz ci se Jontek powrozom przylepi.
Jużeś się wydała, bedzies miała chłopca,
będzie miała spokój sąsiadowo szopa.
Polic se, Marysiu, te gonty na dachu,
telo bedzies miała w piyrśą nockę strachu.
Jak sie bedzies boła, przykryj smatą głowo,
niek sie dzieje co kce z tą drugą połową.
Jak bedzies Marysiu, dobro gospodyni,
to bedo smyrcały piniązki we skrzyni.
A jak se ta bedzies lada co, lada co,
to nie kupis soli bo nie będzie za co.

Trwało to dość długo, aż młody pan wkraść się do środka koła i zabrał swoją żonę. Zdarzało się, że młodemu nie udało się wykraść swojej żony, wtedy zdenerwowany często uciekał z domu weselnego. Kiedy pan młody tańczył już ze swoją żoną starościny śpiewały:

Oj, wy druzby, i wy druzki

Powoli

♩ = 80 (18")



Oj, wy druzby, i wy druzki,
dejcje młodej na pieluski,
bo jak bedzie dziecko miała,
cymze bedzie powijała.
A wy mili przyjaciele,
dejcje młodemu na ciele,
azeby sie nie leniła,
kole cielęcia chodziła.
A wy nojbliżso rodzina,
dejcje młodemu na konia,
zeby se zycie ułożył,
i Marysie w bryccy woził.

Przy tej melodii zaczynał się taniec chodzony, który trwał bardzo długo. Każdy po kolei tańczył z młodą panią i dawał pieniądze na talerz, który był na stole, a na nim leżał ślubny wianek młodej pani. Jedna starościna i pierwszy družba tańczyli jako pierwsi z młodą, a następnie częstowali po kolei każdego po zatańczeniu z młodą panią. Poczęstunek składał się z twardej „bukty” upieczonej z pszenicy gładkiej „gołki” (co miało oznaczać, że młodzi będą się trzymać razem całe życie) oraz napoju ugotowanego z lipiny, zwanego roksiupe*m* i gorzałki.

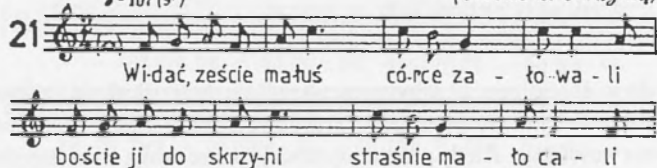
Po całej ceremonii oczepinowej zaczynał się taniec ze skrzynią, którą młoda otrzymała od matki na wiano. Zwykle w skrzyni barwnie malowanej, było przydanie świąteczne. Jeżeli młoda miała dobrą matkę, wiano było dostatniejsze, jeżeli matka była skąpa, to, choć bogata, poskąpiła córce wiana. Ze skrzynią tańczyli drużbowie i zawsze czterech. Było przy tym dużo humoru, ale czasem młoda się popłakała ze wstydu, że wiano małe, a weselnicy je oglądali, bo skrzynię otwierano.

Tańcząc ze skrzynią w jednym rytmie przytupywali tak, że podłoga drgała. Kiedy przystanęli to śpiewali:

Widać, żeście matuś córce załowali

 $\delta = 107(9^\circ)$

(Taniec ze skrzynią)



Widać, żeście matuś córce żalowali,
boście ji do skrzyni strasznie mało dali.
Trzymom haw to skrzynio i tu śniom tońcujom,
letko mi sie zdaje, ze jo nic nie cujom.

Druhny broniąc młodej pani, odśpiewywały:
Widać, ze ty družbo se siuły juz ni mos,
i ze z taką skrzynią w styrek nie wytrzymos.
Odyjdz od nie, družbo, bo cie i przywali,
druzka nojmocniejso niek tońcuje dali.

Druzbowie nie pozwalają zabrać skrzyni druennie i śpiewają:
Kto widzioł, kto słysoł jako tu śpiywali,
ze nos družbów mocnyk skrzynia ta przywali.
A ze tak nie badzie, družki uwidzicie,
bo z tą skrzynią jedon družba tońcył bedzie.

I rzeczywiście druzbowie wkładali skrzynię na ramiona jednego z družbów, który sam tańczył z nią, a obok niego tańczyli pozostali druzbowie, zaś zdumieni weselnicy śpiewają:

Ludzie, jakie casy przysły dzisiok w świecie,
ze wiono od matki chłop na głowie niesie.
I to śnim wywijo, kieby piórka nosieł,
prowda, ze to wiono w kieśni by pomieścieł.

Na zakończenie wszyscy tańczyli wesoło. Po wszystkich tańcach druzbowie ustawiali stoły do poczęstunku, a goście, siedząc za stołami, przyspiewywali młodej, np.:

Po holi, po holi
Umiarowanie
♩ = 120 (12")

Po ho-li, po ho-li kierdel o-wiec cho-dzi,
oj zo-dno sy-no - wo ma-tce nie do - go-dzi.

Po holi, po holi, kierdel owiec chodzi,
oj, zodno synowo matce nie dogodzi.
Choćbyś ty synowo złote hafty syła,
matka ci se powiy, nic ześ nie robiela.
Nie krzyc, Maryś, nie krzyc bo my tyz krzycały,
a teroz my rade, ze my sie wydały.
Nie krzyc, Maryś, nie krzyc, bo ci dobrze bedzie,
bedzies se chłodzuła z kumosiami wszondzie.
Kumosa kumosi co może to nosi,
placusek upiece, to kumosi wlece.

Na weselu bawiono się aż do rana, śpiewając i tańcząc na zmianę. Nad ranem tańczyła również nie proszona na wesele młodzież, która czekała kiedy wolno jej będzie potańczyć.

Pary tańczące zatrzymywały muzykę przez podniesienie ręki do góry i stając przed nią, śpiewały. Przyśpiewki dawały przytyk komuś, lub go pocieszały czy chwaliły. Często dochodziło do bitki po serii przyśpiewek dających przytyki. Prześpiewywano się zapalczywie, zmyślano przyśpiewki na poczekaniu. W przyśpiewkach nie oszczędzano także muzykantów, przyśpiewywano też rodzicom młodych.

Ej, ci muzykanci

Wesoto
♩ = 144 (15")

Ej ci mu-zy - kanci, to ta - cy so pysni,
w po-zy - co-nych portkach na we - se-le przyšli przyšli.

Ej, ci muzykanci, to tacy są pyśni,
w porzyconyk portkak na wesele przyšli.
Groście muzykonty, niek sie wom nie dżymie,
bo taką muzyke mają dziady w Rzymie.
Wesele sie końcy, teść z matko nie tońcy,
nie bedo wiedzieli, ze córkę wydali.
Oj, teściu, oj, teściu, cóżeś to porobieł,
oddoleś Marysie, któz ci będzie robieł.
Bóg zapać kucharce, co nom donosiuła,
i tobie Marysiu ześ mie zaprosiuła.

Za trzy dni po weselu młodzi szli do domu pani młodej. Tam były poprawiny, następnie zabierali majątek, jaki rodzice jej przekazali i przewozili na swoje mieszkanie u młodego pana.

Według informatorów, poprawiny trwały tak długo, zarówno w jednym jak i drugim domu, jak długo wystarczyło potraw i placzków przygotowanych na wesele. Każdy gość odchodząc z wesela był obdarowany buktą lub kołaczem.

W niniejszym opisie wesela w Zawoi zamieszczam tylko część z ogromu zebranych przyśpiewek i pieśni weselnych na terenie całej Zawoi i Skawicy. Podejmując się w zasadzie trudnego i obszernego tematu opisu wesela kierowałam się tym, iż wobec braku tego typu opracowań w zakresie folkloru muzycznego regionu Babogórców oraz coraz bardziej zanikającej kultury i tradycji ludowej istnieje potrzeba udokumentowania tego, co można nazwać bogactwem kultury narodowej.

W latach sześćdziesiątych XX w. kiedy prowadziłam wywiady na temat obrzędów m.in. weselnego, starsi informatorzy wspominali czasy, które przeszły już do historii, kiedy to mieszkańcy Zawoi zbierali się, „byle ka” w izbie bądź na klepisku w stodole

i „cupkali” krakowiaki, polki, zwyrwane itd., przy dźwiękach miejscowych samorodnych kapel. Udało mi się dotrzeć do takich „muzykantów”, którzy przez kilka lat przygrywali do tańców w Zespole „Babiogórcy” założonym przeze mnie w 1963 roku. A byli to: Józef Chowaniak ze Zwaliska, Karol Sałaciak z Podpolic, Adam Trzebuniak od Sałaciaków, Eugeniusz Dyrz od Pajaka, Stanisław Kudzia z Welczy.

Wprawdzie kultura ludowa jest „ruchoma” ciągle ulega nowym wpływom, a proces ten jest trudny, by zachować folklor w naturalnym kształcie. Niemniej należy czynić zabiegi, aby to co wartościowe i piękne przetrwało jako ciągłość historyczna przekazywana następnym pokoleniom. Tempo tych przemian wzrosło w momencie, kiedy w latach powojennych ub. stulecia, zaczęła się masowa emigracja zarobkowa na Górny Śląsk, do Czechosłowacji oraz kształcenie się młodzieży poza terenem Zawoi. Dużą rolę odgrywają środki masowego przekazu oraz otwarcie granic.

Omówione wyżej kontakty od początku miały decydujący wpływ na dynamikę zmian. Tak więc do końca XIX wieku zmiany te przebiegały powoli i w niewielkim stopniu. W miarę upływu czasu przybierają coraz bardziej dynamiczną formę, proporcjonalnie do rozwoju techniki i nauki, technizacji życia związanej ze zmianą stereotypów kulturowych.

Kultura ludowa, której elementem jest obrzęd weselny, najlepiej odzwierciedla zachodzące zmiany. Współczesne wesela odbywane na terenie Zawoi coraz mniej nawiązują do tradycyjnego obrzędu weselnego a mianowicie: młodzi dobierają się nie za wolą rodziców, jak to było dawniej w wyniku swatania, lecz według własnego wyboru i upodobań, przy czym względy majątkowe nie odgrywają tu większej roli. Wesele odbywa się na modę miejską począwszy od ubioru, muzyki, przez prawie cały swój przebieg w ciągu jednego lub dwu dni. Zanikł obrzęd oczepin, jak również dawne tradycyjne tańce.

Z dawnych obrzędów weselnych zachowały się jedynie: znoszenie nabiału i jaj przed weselem, sposób zapraszania i przyjazd po panią młodą lub pana młodego. Samo zaś wesele odbywa się w domu panny młodej lub w wynajętym lokalu. Jedynie starsi wiekiem starają się czasem nawiązać do tradycji bądź to przez taniec i pieśń lub przez jakiś element obrzędowy wesela (symboliczne czepiny itp.).

Tak jak w innych regionach, w melodiach weselnych zaznacza się dominacja tonacji durowej, ponadto przewaga kroków sekundowych, rytmów krakowiaka, tendencja do descendentalnych upostaciowań rytmicznych, przewaga dwumiaru, odtaktowość itp.

O indywidualności stylistycznej pieśni weselnej rodzimej decyduje grupa pieśni etnicznych, lokalnych. Mimo nowych wpływów zachowało się w melodyce omawianych pieśni i tańców wiele tych elementów jak skala frygijska i inne. Zbiór pieśni i melodii weselnych zanotowanych przeze mnie może nie jest obszerny jak dla tego rejonu, ale jest dla niego charakterystyczny i typowy.

Miejscowi ludzie nie przywiązywali większej uwagi do ścisłego powiązania tekstu z melodią. Wniosek taki można było wysnuć po przesłuchaniu dokonanych nagrań, gdzie np. ta sama „śpiewka” śpiewana była na różne „nuty”. Potwierdzają to również sami informatorzy, mówiąc iż śpiewali na melodię, jaką sobie w danej chwili przypomnieli. Często też w trakcie wesela, stosownie do chwili, zmyślano na poczekaniu przyśpiewki. Były też stałe pieśni, przeważnie związane ściśle z obrzędem weselnym. Swoboda dobierania melodii do tekstów i na odwrót, miała jednak swoje ramy.

Pieśni wykazywały zgodność danego typu muzycznego z danym typem wersyfikacyjnym wiersza, a także dobór melodii ruchliwych i wesołych pod treści komiczne

i przeciwnie. Pewna swoboda zaznaczała się również w samej interpretacji pieśni tzn. przy śpiewaniu nie zawsze starano się wiernie odtworzyć linię melodyczną lecz przerabiano daną nutę na swój sposób, nawet w obrębie kilku zwrotek, stwarzając tym samym liczne warianty.

Przy wykonaniu pieśni, zarówno kobiety jak i mężczyźni śpiewali w naturalnym środkowym swoim rejestrze głosowym, dowolnie sobie skracając lub wydłużając poszczególne dźwięki a nawet frazy muzyczne co często wpływa na zmianę metrum np. z 2/4 na 3/4 i na odwrót, przy czym taneczny charakter pieśni zostaje zachowany.

W śpiewie grupowym większość pieśni wykonywana jest jednogłosowo i tylko w nielicznych przypadkach w dwugłosie. Również tempa przy śpiewie nie są zbyt szybkie – do 144 MM, zmieniają się one na szybsze przy wykonaniu instrumentalnym do 160 MM w metrum dwudzielnym i 213 MM trójdzielnym.

Podsumowując całość dokonanych wywodów można stwierdzić właściwości stylistyczne pieśni weselnej z Zawoi, która mimo iż została czasem przyjęta z zewnątrz jest zintegrowana z twórczością lokalną.

Aktualnie działające zespoły regionalne w Zawoi starają się wiernie odtworzyć: pieśni, tańce, stroje. Daje to nadzieję, że piękno dziedzictwa kultury ludowej Babiogórców – przetrwa i nie zginie.

PARAFIA RADZISZÓW W XIX WIEKU*

Parafia radziszowska w XIX wieku została poddana zmianom obowiązującym w państwie austriackim. Przynależność do Królestwa Galicji i Lodomerii spowodowała, iż także życie religijne od chwili utraty niepodległości zostało podporządkowane nowym zwyczajom, a w religijnym kalendarzu pojawiły się święta obowiązujące w Cesarstwie Austriackim i dodatkowo należało uwzględniać uroczystości związane z radosnymi i smutnymi zdarzeniami dotyczącymi rodziny panującej. Narzucono też nowych patronów; i tak Michał Archanioł został ustanowiony patronem Galicji i Lodomerii, a czeski męczennik Jan Nepomucen patronem szkół ludowych i uczącej się młodzieży, mimo że od wieków był on w Polsce czczony jako opiekun mostów i orędownik w czasach powodzi¹.

W okresie tym zwiększył się wpływ proboszczów na życie parafian, gdyż w systemie józefińskim poważnie zreformowano parafie, by umocnić autorytet proboszcza do którego należało administrowanie dobrami kościelnymi, kierowanie szkolnictwem elementarnym, ogłaszanie z ambony rozporządzeń państwowych i staranie się o wprowadzanie ich w życie, prowadzenie protokołarzy rozporządzeń kościelnych i państwowych oraz przeprowadzanie spisu wojskowego, a dodatkowo od roku 1784 proboszczowie zostali mianowani urzędnikami stanu cywilnego. Metryki kościelne stały się dokumentami państwowymi. W zamian za uposażenie w wysokości 400 florenów, proboszczowie od 1804 r. zostali zobowiązani do przekazywania władzom państwowym informacji o ruchu naturalnym ludności parafii².

W parafii św. Wawrzyńca w Radziszowie, w okresie zaborów, proboszczami byli księża: Szymon Tadeusz Trybulski (do 1777 r.), Ludwik Koenig (1779–1790), Andrzej Kowalczyński (1791–1812), Andrzej Kaczmarczyk (1812–1841), Jan Nepomucen Töth Guth (1841–1870), Marcelli Zauss (1871–1914) i od 1916 r. Władysław Prorok. Najbardziej zasłużonymi dla parafii byli proboszczowie Jan Guth i Marcelli Zauss.

Jan Guth urodzony w Bardejowie na terytorium wschodniej Słowacji (wtedy Górnych Węgier), absolwent lwowskiego seminarium duchownego. Doceniony przez zwierzchność kościelną był mianowany kanonikiem honorowym i komisarzem biskupim

* Fragment pracy magisterskiej napisanej w 2005 r. na Wydziale Historii Kościoła Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie pod kierunkiem ks. prof. dr. hab. Jana Kracika.

¹ A. Mysiński, *Ziemia myślenicka w dwudziestolecie międzywojennym*, Kraków 2003, s. 351.

² B. Kumor, *Ustrój i organizacja diecezji krakowskiej*, Kraków 1980, s. 580–581.

do spraw odpustów kalwaryjskich. Dbał bardzo o powierzony mu kościół, z prywatnych funduszy dokładał na jego uposażenie, nadzorował i wspomagał szkołę parafialną, szerzył kulturę rolną i rozdawał parafianom własnoręcznie szczepione sadzonki drzew owocowych ze szczepów, które na własny koszt sprowadzał do Radziszowa. Nie skąpił własnych pieniędzy i nadzoru przy odbudowywanym kościele, który spłonął podpalony w 1844 r. Dobrze współpracował z kolatorem hr. Eugeniuszem Dzieduszyckim i miał autorytet wśród parafian, z którymi odparł dwukrotnie atak mieszkańców Woli Radziszowskiej na dwór Dzieduszyckich podczas rabacji galicyjskiej, za co parafianie zostali wynagrodzeni przez wyżej wymienionego kolatora³.

Pleban Marcelli Zauss, kanonik katedralny mianowany pod koniec życia prałatem honorowym Ojca Świętego, świetny zarządca powierzonego majątku kościelnego, prawie 44 lata był radziszowskim proboszczem. Dbał o religijną edukację dzieci, rokrocznie występował o pozwolenie na odprawianie drugiej Mszy św. w niedzielę „by pozostawione w domach dzieci nie dziczały”, o każdej porze dnia i nocy docierał do umierających. W aktach wizytacji dziekańskich był chwalony za to, że żadne dziecko nie zmarło przed chrztem, jeśli tylko został proboszcz wezwany. Systematycznie katechizował dzieci w radziszowskiej szkole, a od 1905 r. po wybudowaniu przez rodzinę Hallerów budynku szkoły trywialnej w Jurczycach także tam katechizował uczniów. Działal też w Kółku Rolniczym. Pogarszający się stan jego zdrowia spowodował przydzielenie mu pomocnika – wikarego o co występował do władz dekanalnych⁴. Do ostatecznego załamania zdrowotnego przyczynił się wybuch I wojny światowej i pleban Zauss wyjechał w 1914 r. do Krakowa, gdzie zmarł (Floriańska 55)⁵.

Utrata niepodległości i przynależność parafii radziszowskiej do zaboru austriackiego spowodowała też, po utworzeniu funduszu religijnego z dóbr odbieranych zakonom i kolegiatom, pozbawienie parafii opieki ze strony Tyńca, a dobra radziszowskie otrzymała rodzina Dzieduszyckich za utracone na rzecz państwa tzw. koktury solne. Jako właściciele dóbr tabularnych stali się z mocy ówczesnego prawa kolatorami, mając obowiązek łożenia finansowego na rzecz parafii radziszowskiej. Do funkcji kolatora było przywiązane prawo przedstawiania kandydata na opróżnione stanowisko proboszcza. W tym okresie najlepszymi opiekunami parafii radziszowskiej byli: Urszula Szeptycka z Dzieduszyckich (1812–1829), która przeprowadziła renowację kościoła, budowę domu mieszkalnego dla siebie i budowę wzorcowych zagród włościańskich będących wzorem dla całej okolicy, oraz syn jej brata Wawrzyńca (1840–1850) – Eugeniusz Dzieduszycki (1854–1857) łożący na odbudowę i wyposażenie odbudowanego po pożarze kościoła parafialnego i opiekujący się miejscową szkołą parafialną, a także córka Eugeniusza – Helena Pawlikowska z Dzieduszyckich (1858–1877)⁶.

³ *Kronika parafialna*, Archiwum parafii Radziszów.

⁴ *Akta wizytacji dziekańskich. Dekanat Skawina 1898–1913*, Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie.

⁵ *List administratora Jettmara*, Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie. Teczka parafii APA 273.

⁶ *Schematyzmy diecezji tarnowskiej oraz Kronika parafii Radziszów*.

Po sprzedaży dóbr radziszowskich przez Pawlikowskich sojusznikami radziszowskiego proboszcza w troszczeniu się o majątek parafialny i ludność stała się rodzina Henryka Haller de Hallenburg i jego żony Olgi z Tretterów gospodarząca w Jurczycach od 1868 r. Ich syn, późniejszy generał, Józef Haller czuł się zawsze związany z radziszowską parafią, odwiedzał ją często, a ślubu z Aleksandrą Wysocką we lwowskim kościele św. Marii Magdaleny dnia 23 lutego 1903 r. udzielał mu starszy już wiekiem radziszowski proboszcz Marcelli Zauss, który był katechetą Józefa w latach jego dzieciństwa. Także parafianie radziszowscy doceniali Józefa, gdyż podczas jego podróży z Warszawy do Chełma z 27/28 kwietnia 1919 r. podczas 20-minutowego postoju na dworcu kolejowym w Krakowie delegacja z Jurczyc i parafii radziszowskiej umilała mu przerwę w podróży deklamacjami oraz śpiewem chóralnym⁷.

Brat Józefa – Cezary Haller, gospodarzący w Jurczycach po ukończeniu Akademii Wojskowej w Wiedniu i zakończeniu służby wojskowej, połączył Radziszów i Jurczyce nowoczesną w owych czasach drogą. Jako poseł austriackiego parlamentu od 1911 r. zajmował się sprawami Śląska Cieszyńskiego, a po odzyskaniu przez Polskę niepodległości wstąpił do polskiego wojska i zginął pod Kończycami Małymi w walce na Śląsku Cieszyńskim załuczony korbami przez Czechów. Pochowany został w mauzoleum Hallerów w Dworach pod Oświęcimiem.

Siostry gen. Józefa Hallera, Anna i Ewa, wspierały matkę Olę w pracy na rzecz parafii radziszowskiej i jej mieszkańców świecąc przykładem pobożności. Jednak nie przez wszystkich mieszkańców ich starania były w pełni doceniane⁸.

W większości społeczność objętą opieką parafii św. Wawrzyńca w Radziszowie stanowili raczej ubodzy chłopci gospodarzący na lichych glebach, gdzie uprawiano głównie jęczmień, owies, groch i bób. Żydzi mieszkający w Radziszowie (0,5%–2% ogółu ludności) zajmowali się handlem, pracą w karczmie bądź rolnictwem⁹.

Wszyscy radziszowscy parafianie zostali poddani wielkim zmianom z powodu nowego podziału administracyjnego i kościelnego. Po utworzeniu diecezji tarnowskiej w 1785 r. znalazł się Radziszów w cyrkule myślenickim w dekanacie Skawina; od 2 października 1805 r. powrócił do diecezji krakowskiej. Od 2 października 1810 r. podlegał metropolii lwowskiemu obrządkowi łacińskiemu Kajetanowi Kickiemu, który mianował dla tych terenów proboszcza sądeckiego ks. Jana Bayera wikariuszem generalnym (dekret cesarski z 15 marca 1811). Od 26 stycznia 1812, z powodu śmierci Kajetana Kickiego i na polecenie biskupa Andrzeja Rawy Gawrońskiego, przejął ks. Bayer wikariat aż do utworzenia diecezji tynieckiej. Tak więc od 1821 r. należał Radziszów do diecezji tynieckiej, zaś od 23 kwietnia 1826 r. znalazł się w dekanacie skawińskim diecezji tarnowskiej oraz w obwodzie myślenickim. Powrót parafii radziszowskiej, wraz z całym dekanatem skawińskim, do diecezji krakowskiej nastąpił dopiero w 1880 roku¹⁰.

⁷ J. Haller, *Pamiętniki*, Londyn 1968, s. 109–120.

⁸ *Kronika parafialna*, Archiwum parafii Radziszów.

⁹ W. Radziszowski, *Krótko historia Radziszowa* (rękopis).

¹⁰ B. Kumor, *Dzieje polityczno-geograficzne diecezji tarnowskiej*, Lublin 1958, s. 74–83, 171–173.

Parafia św. Wawrzyńca w Radziszowie była systematycznie wizytowana przez skawińskich dziekanów, uzyskując zwykle bardzo pozytywne oceny¹¹. Były też wizytacje biskupów: krakowskiego Andrzeja Gawrońskiego 30 lipca 1808, tynieckiego Grzegorza Zieglera 20 kwietnia 1822, tarnowskiego Józefa Pukalskiego 1 lipca 1857 oraz krakowskich Albina Dunajewskiego 27 października 1886 i Jana Puzynę 30 maja 1889 roku¹².

Mimo zmian oraz rozmaitych klęsk pożarów, powodzi, nieurodzajów i epidemii, lud kultywował tradycje społeczne, kulturalne i religijne, a dla wiernych z miejscowej parafii św. Wawrzyńca w Radziszowie, w czasach biednych i trudnych, zawsze ostoją była kalwaryjska opiekunka strapionych – Matka Boża do której co roku w miesiącu sierpniu zmierzały kompanie pielgrzymów z większego Radziszowa (1522 mieszkańców w 1888 r.) oraz z dużo mniejszych Jurczyc (274 mieszkańców w 1888 r.)¹³.

Oprócz faktów ściśle naukowych udało się w tej pracy zgromadzić wiele interesujących informacji. Oto niektóre podane w formie odpowiedzi na pytania.

— Dlaczego terytorium parafii św. Wawrzyńca nie zmieniło granic w czasach przynależności jej do Galicji?

Gdyż odległość Jurczyc od Radziszowa była zgodna z dopuszczalną, według władz austriackich, odległością od parafialnej świątyni.

— Kto należał w XIX w. do elity wiejskiej?

Byli to bogaci włościanie i właściciele koni, związani z kościołem – ksiądz oraz organista i kościelny, przedstawiciele władzy – sołtys oraz wójt i pisarz, a także nauczyciel, kowal i młynarz. Do elity miał szansę wejść także przyczyniający się do stałego wzrostu dobrobytu pracodawców i mógł zyskać poważanie u bogatych kmieci po ożenku z owdowiałą gospodynią, gdyż był to jedyny wyjątek od obowiązującej reguły, zgodnie z którą posag wnoszony przez kobietę musiał być mniejszy od wartości dobytku męża¹⁴.

— Jakie normy własne, zasady zachowania wypracowała sobie XIX-wieczna społeczność wiejska?

Zgodnie z tymi zasadami gospodarze witali się tylko z mężczyznami pomijając towarzyszące im kobiety, a przepuszczanie kobiet wchodzących do kościoła czy do karczmy traktowano jako wykroczenie przeciw zasadom dobrego wychowania.

— Kiedy pierwszy raz przez Radziszów przejechał pociąg?

Było to w 1884 r. gdy, głównie włoscy robotnicy wybudowali odcinek linii kolejowej ze Skawiny do Suchej, mający służyć najczęściej do przewozu drewna¹⁵. Wtedy to wszyscy mieszkańcy Radziszowa wylegli by obserwować „ognistego antychrysta”, zaś jeden z mieszkańców widząc wolno przejeżdżający pociąg wskoczył na konia i pogalopował przeganiając nowy środek transportu, a cała wieś przywitała ten incydent gromkim

¹¹ Akta wizytacji dziekańskich. Dekanat Skawina 1857–1913, Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie.

¹² Księgi metrykalne, Archiwum parafii Radziszów.

¹³ *Elenchusis venerabilis cleri diecezji krakowskiej*, Kraków 1889.

¹⁴ D. K a ł a, *Polska doby rozbiorów i międzywojenna* [w:] *Obyczaje w Polsce od średniowiecza do czasów współczesnych*, pod red. A. C h a ł b y, Warszawa 2004, s. 223–224, 229.

¹⁵ A. M y s i ŋ s k i, *Ziemia myślenicka w dwudziestoleciu międzywojennym*, s. 323.

śmiechem¹⁶. Najbardziej zadowolonymi radziszowianami byli wtedy ci, przez których parcele przebiegała linia kolejowa, gdyż otrzymali odszkodowanie za utraconą własność rolną¹⁷.

— Kto podejmował decyzje w gospodarstwie wiejskim¹⁸?

Wszelkie decyzje podejmował gospodarz jako organizator procesu produkcyjnego, a rola kobiet wzrosła dopiero w czasie I wojny światowej, gdy zmuszone one zostały do samodzielnego gospodarowania z powodu powołania mężczyzn do służby wojskowej.

— Kto najbardziej uhonorował, na radziszowskim cmentarzu, rodzinę Hallerów z Jurczyc?

Uczył to w 1969 r. kardynał Karol Wojtyła, odprowadzając z radziszowskiego kościoła do rodzinnego grobu trumnę ze zwłokami Anny Haller de Hallenburg.

¹⁶ E. Ciepły, *Stare i nowe zwyczaje i obrzędy związane z najważniejszymi świętami kościelnymi i świeckimi na terenie gminy Skawina* (praca magisterska na UJ, Kraków 1998), Zbiory Towarzystwa Przyjaciół Skawiny, nr inw. 817.

¹⁷ Wspomnienia ustne Zofii Paciorek, córki Karola Paciorka i Marii z Jutrzników.

¹⁸ D. Kałwa, *op. cit.*, s. 229, 309.

V

EDUKACJA REGIONALNA

KREATYWNA EDUKACJA REGIONALNA W SZKOLE – CELE, ZASADY NAUCZANIA I TREŚCI PROGRAMOWE

Istotą edukacji regionalnej jest powrót do domu, do źródeł życia każdego człowieka, do źródeł jego etyki i jego języka, a więc do źródeł kultury domowej, lokalnej, regionalnej, narodowej i ogólnoludzkiej.

Kazimierz Kossak-Głównzewski

Regionalizm w Polsce ma do spełnienia zadania daleko większe niż gdzie indziej. Musi on przekonać chłopów o wartości ich własnej kultury, tak beztroskliwie szybko zatraconej – musi wejść w dziedziny różne: oświaty, gospodarki, sztuki – musi zszarzałym już ziemiom przywrócić ich barwny wyraz – po prostu: odrodzić wieś. A przez odrodzenie wsi, ziem całych, dać podwalinę gruntowną Rzeczypospolitej.

Władysław Orkan

Uwagi wstępne

Edukacja regionalna wychodzi naprzeciw człowiekowi, kształtując umiejętność współżycia, współdziałania, służebnego zaangażowania w „małej ojczyźnie”. Zapewnia ciągłość kulturową grupy, najtrwalszych wspólnot rodzinno-lokalnych, chroni kanon kulturowy i kształtuje poczucie bezpieczeństwa i dumy z przynależności grupowej¹.

Program nauczania w roku szkolnym 1999/2000 został wzbogacony, zgodnie z obowiązującymi podstawami programowymi, o edukację regionalną – dziedzictwo kulturowe w regionie. Jej rola w nauczaniu młodego pokolenia jest niezmiernie ważna. Zamiarem autorów podstawy programowej w zakresie edukacji regionalnej jest m.in. wzbudzenie zainteresowania regionem i aktywności terytorialnej oraz tworzenia silniejszych więzi ze wspólnotami „małych ojczyzn”. Pisz na ten temat ks. Henryk Skorowski:

Edukacja regionalna, której celem jest uświadomienie uczniowi wartości własnego dziedzictwa regionalnego, a tym samym „zakorzenienie” go w nim, ma także swój narodowy wymiar. Najogólniej należy przez to rozumieć, że silny związek człowieka z dziedzictwem regionalnym nie stawia go w opozycji do narodowego,

¹ *Edukacja regionalna* [w:] *Encyklopedia pedagogiczna XXI wieku*, t. 1, Warszawa 2003, s. 936.

wręcz przeciwnie – otwiera go na dziedzictwo narodowe. Oznacza to, że świadoma tożsamość regionalna nie stoi w sprzeczności ze świadomością narodową, ale ta druga gruntuje się i wyrasta dzięki tej pierwszej².

Edukacja regionalna, rozumiana jako umożliwianie młodym ludziom poznawania własnego dziedzictwa kulturowego, tradycji regionalnej, uwewnętrznienia wartości i treści regionalnych, a tym samym jako kształtowanie i utrwalanie postaw regionalnych, była zawsze przedmiotem troski, zabiegów i działań regionalnych towarzystw kultury³.

Edukacja regionalna – dotyczy problematyki społeczności regionalnych (lokalnych grup kulturowych, etnicznych), w celu zachowania ich tożsamości i odrębności, jako najistotniejszych składników kultury regionalnej, wzbogacającej kulturę narodową i powszechną; wyraża się w emancypacyjności, radykalności, dążeniu do wyzwolenia się społeczności lokalnych od dotychczasowych ograniczeń unifikacyjnych; stanowi powrót do źródeł życia każdego człowieka, źródeł jego etyki, języka, kultury domowej; jest to praktyka oparta o ideologię międzykulturowości⁴.

We współczesnym świecie obserwujemy aktywizację tematyki regionalnej, a hasła: „regionalizm”, „region”, „mała ojczyzna”, „dziedzictwo”, „tradycja regionalna”, „kultura regionalna” itp. – są niemal wszechobecne. Pojęcia te bywają częstokroć przydatne do realizowania rozmaitych celów politycznych, gospodarczych i kulturowych, bo tkwi w nich swoista moc sprawcza. Dlatego sprzymierzeńcy globalizacji, kosmopolityzmu i unifikacji dążą do osłabienia wartości narodowych i zamiast kraju ojczystego promują regionalizm czy też otwartość europejską.

Wielkie jest w tym dziele zadanie szkoły. Włączenie edukacji regionalnej do strategii dydaktyczno-wychowawczej zapewni z jednej strony jej skuteczność, a z drugiej – możliwie jak najszerszy krąg wpływu na młodzież. Edukacja regionalna pozwala na narodzenie się regionalnej tożsamości młodzieży i poczucia więzi z „małą ojczyzną” oraz na świadome zespolenie się jej ze środowiskiem rodzinnym.

Celem tego opracowania jest ukazanie podstawowych celów i zasad nauczania oraz treści edukacji regionalnej jako elementu kształcenia ogólnego.

Wyjaśnienie pojęć

Termin „region” bywa definiowany i stosowany w różnych dziedzinach nauki, nie tylko w geografii, ale również w socjologii oraz historii politycznej i gospodarczej. Region jako przestrzeń geograficzno-historyczna i gospodarczo-kulturowa co najmniej od 200 lat, tj. od powstania Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, znajduje się w centrum uwagi organizacji naukowych i kulturalnych. Etymologicznie wyraz region, od którego pochodzi pojęcie „regionalizm”, wywodzi się z łacińskiego rzeczownika *regio*,

² O edukacji regionalnej – dziedzictwo kulturowe w regionie, „Biblioteka Reformy”, nr 24.

³ A. Z e l l m a, *Edukacja regionalna a współczesne przemiany społeczne*, „Edukacja”, 2001, nr 2, s. 21.

⁴ P. G r z y b o w s k i, *Edukacja europejska – od wielokulturowości ku międzykulturowości*. Bydgoszcz 2005, wersja elektroniczna – www.grzybowiski.ukw.edu.pl (25 X 2006), s. 50.

wyrazu wieloznacznego, odnoszącego się w gruncie rzeczy do: kierunku, położenia, granicy, linii granicznej, obszaru ziemi, terytorium kraju, dzielnicy miasta.

Z wielu definicji tego terminu na większą uwagę zasługuje określenie zaproponowane przez Stanisława Ossowskiego – socjologa i filozofa. Wyróżnia on trzy znaczenia pojęcia „region”: geograficzne, socjologiczne oraz socjologiczno-polityczne. Pod pojęciem regionu w znaczeniu geograficznym rozumie „jednostkę geograficzną, wyodrębnioną na podstawie cech terenu lub kryteriów gospodarczych”.

Region rozumiany w sensie socjologicznym „jest korelatem regionalnej zbiorowości”, stanowiącej – jak pisze Ossowski – składnik szerszej zbiorowości, przy czym tą szerszą zbiorowością może być zarówno naród, jak i inna zbiorowość regionalna (regiony w regionach, wielkie i małe regiony) [...] A regionalna zbiorowość to zbiorowość terytorialna, która ma w większym lub w mniejszym stopniu poczucie swojej odrębności, ale nie uważa się za naród; inaczej mówiąc, członkowie jej nie próbują przypisać swej zbiorowości atrybutów narodu. Zazwyczaj taka zbiorowość stanowi składnik jakiejś zbiorowości narodowej. Członkowie zbiorowości regionalnej [...] mogą się czuć równocześnie patriotami swego regionu i patriotami ojczyzny narodowej.

O regionie w sensie socjologiczno-politycznym mówimy wówczas, gdy bardzo silne poczucie odrębności regionalnej połączone jest z antagonizmem względem państwa, w którego skład wchodzi ów region, z tendencjami separatystycznymi, z ideologią, która zawiera także postulaty polityczne. Przywódcy takiej zbiorowości starają się do niej zastosować wzór zbiorowości narodowej i podejmują walkę według wzorów walki o wyzwolenie narodowe⁵.

Odmienności regionalne zostały ukształtowane przez różnorakie czynniki, m.in. warunki topograficzne, procesy historyczne i gospodarcze, a czasem ich źródłem były też odrębności wyznaniowe i językowe, działanie różnorodnych wpływów kulturowych, a nawet różnice prawne. Wszystkie te czynniki ukształtowały na przestrzeni dziejów zbiorowiska ludzkie o specyficznych wyróżnikach psychicznych, czyli charakterystyczne typy etniczne, np. w Polsce: Ślązaków, Podhalan, Kurpiów, Mazurów i inne⁶. Te skupienia ludzkie w ciągu wieków wytworzyły i nadal tworzą własną kulturę duchową i materialną. Z pokolenia na pokolenie przekazywane są takie zasadnicze treści kulturowe, jak obyczaje, wierzenia, umiejętności, sposoby myślenia i zachowania, normy postępowania itp. Są to elementy, które składają się na pojęcie tradycji⁷, i ona też stanowi ważny czynnik więzi regionalnej, podobnie jak więzi narodowej. Dzieje się tak, ponieważ – jak powiada Stefania Skwarczyńska:

⁵ S. O s s o w s k i, *Zagadnienia więzi regionalnej i więzi narodowej na Śląsku Opolskim* [w:] idem, *Dziela*. T. 3: *Z zagadnień psychologii społecznej*, Warszawa 1967, s. 252.

⁶ *Regionalizm w nauczaniu języka polskiego w szkole średniej*, red. E. R o s n e r, Warszawa 1975, s. 6.

⁷ Na temat pojęcia tradycji zob. np. E. S h i l s, *Tradycja* [w:] *Tradycja i nowoczesność*, Warszawa 1984, s. 33; J. S z a c k i, *Tradycja. Przegląd problematyki*, Warszawa 1971, s. 97–98; J. B u r s z t a, *Kultura ludowa – kultura narodowa*, Warszawa 1974, s. 342.

zbiorowiska kultur regionalnych [...] podsycają wysiłki twórcze samą atmosferą regionu [...], stają się pełną napięcia atmosferą wychowawczą. Region w swej kulturotwórczej ekspansji ma jakoby większą władzę kształtowania wartości, urabiania kulturotwórczych jednostek przez ciepło rodzimości, którą jednostki ogarnia, przez udostępnienie jakoby przeżyciom jednostek tego, co będąc wielkie i wartościowe, jest zarazem bliskie, przez stawianie w przeżyciu w pewną bezpośredniość dorobku przeszłości z tkwiącymi w człowieku możliwościami twórczymi⁸.

Regionalizm jest niejako zjawiskiem naturalnym i nie stanowi szczególnej właściwości kultury początku XXI wieku. W swych wcześniejszych formach oznaczał chronienie, zamykanie w sobie, przechowywanie cennych wartości własnej kultury i wspólnoty. Wyrastał z obrony własnej tożsamości kulturowej przed „gwałtem symbolicznym”, dokonywanym przez obcych w sensie kulturowym, z obrony budzącej się coraz wyraźniej świadomości narodowej, trudnej do pogodzenia z utratą suwerennej państwowości i podziałem własnego terytorium narodowego między obce państwa⁹.

Regionalizm jest tak stary jak człowiek, jego odczucia i tęsknoty, jego związek z ziemią¹⁰ [...] Ten związek duchowy człowieka z krajem rodzinnym, który go łączy tysiącem uczuciowych nici z całością tego, wśród czego człowiek wzrósł, z czym się duchowo od dziecka zespolił, jest zjawiskiem ludzkim i wiecznotrwałym¹¹.

– pisał Juliusz Nowak-Dłużyński o głęboko odczuwanej potrzebie zakorzenienia człowieka w glebie kultury rodzimej, a jest ono ważnym warunkiem wszechstronnego rozwoju ludzkiej osobowości.

Pojęcie regionalizmu zostało zdefiniowane przez jednego z jego propagatorów – Aleksandra Patkowskiego – następująco:

„Regionalizm” wysuwa hasło odrodzenia wartości rasowych polskich, wzmoczenie poczucia przynależności terytorialnych przez podejmowanie zbiorowego wysiłku ugrupowań osiadłych na danym terytorium; hasło organizacji pracy, koordynowania inicjatywy, twórczego i aktywnego stosunku wobec zjawisk zachodzących w najbliższym otoczeniu. Przez wszechstronne poznanie ziemi i człowieka regionalizm budzić ma zmysł organizacyjny, dar inicjatywy, umacniać dyscyplinę, egzekutywy, szerzyć zamiłowanie do konstrukcji i konkretności, wskrzeszać słowem energię narodową, umocnić ją wolą ciągłości i konsekwencji czynu¹².

⁸ Cyt. za: *Regionalizm w nauczaniu...*, s. 6–7.

⁹ H. Skorowski SDB, *Antropologiczno-etyczne aspekty regionalizmu*, Warszawa 1990, s. 13.

¹⁰ J. Nowak-Dłużyński, *U źródeł regionalizmu* [w:] *Z historii polskiej literatury i kultury*, Warszawa 1967, s. 212.

¹¹ Ibidem, s. 210.

¹² Cyt. za: E. Kuźma, *Regionalizm* [w:] *Słownik literatury polskiej XX wieku*, Wrocław 1992, s. 927. Zob. także: Z. Bąk, *Regionalizm w dydaktyce języka polskiego*, Opole 1987, s. 3; W. Orkan, *Regionalizm u obcych i u nas* [w:] *Listy ze wsi i inne pisma społeczne*, Kraków 1970, s. 450–451; J. Bar, *Regionalizm w dydaktyce elementem wychowania patriotycznego dzieci i młodzieży*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich w Opolu”. Seria A. Dydaktyka III, 1972, s. 105–106.

Przez regionalizm w edukacji czy też regionalizm edukacyjny lub edukację regionalną rozumieć należy stałe i systematyczne uwzględnianie w ramach poszczególnych przedmiotów nauczania (a także w formach wychowania) treści związanych z miejscowością i regionem, w których znajduje się szkoła. Regionalizm edukacyjny to zespół przekonań edukacyjnych, charakteryzujący się dążeniem do związania treści nauczania i wychowania uczniów określonego terytorium (miejscowości, okolicy, województwa, regionu) ze swoistością jego kultury¹³.

Natomiast regionalizm kreatywny jest to – wytworzony w danej społecznej sytuacji regionalnej – system przekonań normatywno-dyrektywnych, na którego płaszczyźnie konstruowane są pomysły rozwiązywania problemów regionalnych i powstawania w wyniku tego swoistych (swojskich), zapewniających rozwój i trwanie wyodrębniającej się lub już wyodrębnionej kulturowo ludności stale zamieszkującej dane terytorium osadnicze, gminne, prowincjonalne, metropolitarne, dzielnicowe, krajowe, kontynentalne czy też transkontynentalne¹⁴.

Cele edukacji regionalnej

Czynności tego rodzaju muszą być oparte na podstawach programowych, zatwierdzonych 15 maja 1997 roku przez MEN, i uwzględniać koncepcję zintegrowanej edukacji regionalno-kreatywnej, w której określony udział mają jej poszczególne dziedziny, a mianowicie m.in. edukacja: polonistyczna, historyczna, obywatelska, filozoficzna i geograficzna.

Założenie integracyjne ma się przejawiać:

- 1) w kreatywnej wizji człowieka funkcjonującego we wszystkich kręgach regionalnych;
- 2) w przygotowaniu uczniów do uczestnictwa w nowych kręgach regionalnych;
- 3) w uformowaniu świadomości językowej, umożliwiającej realizację dwóch wyżej wymienionych celów¹⁵.

Najbardziej ogólnym (strategicznym) celem edukacji regionalnej jest dostrzeganie w zebranych przez ucznia informacjach regionalnej swoistości, znamiennej dla określonego kręgu regionalnego, inspiracji do niekonwencjonalnych działań, które pod każdym względem odpowiadają owej swoistości¹⁶.

Celem edukacji regionalnej w procesie dydaktyczno-wychowawczym jest ukształtowanie w uczniach poczucia własnej tożsamości regionalnej jako postawy zaangażowania się w funkcjonowanie własnego środowiska i autentycznego otwarcia się na inne społeczności i kultury. Oto najważniejsze cele.

1. Wyposażenie ucznia w zasób wiedzy o własnym regionie (okolicy) w powiązaniu z szerszą rzeczywistością narodową, państwową, a nawet międzynarodową, dotyczący różnych płaszczyzn własnego środowiska regionalnego: geograficznej, etnograficznej oraz kulturowej. Płaszczyzna geograficzna dostarcza wiedzy m.in. o położeniu regionu,

¹³ E. B i ł o s, *Regionalizm kreatywny w nowoczesnej szkole*, Częstochowa 1998, s. 15–16.

¹⁴ Ibidem, s. 32.

¹⁵ Ibidem, s. 83.

¹⁶ Ibidem, s. 84.

uksztaltowaniu jego powierzchni, klimacie, florze i faunie. Bardzo istotne są zagadnienia demograficzne, społeczne i gospodarcze. Tu płaszczyzna geografii ekonomicznej łączy się z płaszczyzną etnograficzną. Charakteryzują one region pod względem czynnika ludzkiego. Wspomniana kategoria może mieć różną jakość (społeczność etniczna, regionalna, lokalna). Jest to zatem zarówno wiedza o ludności zamieszkującej region (okolicę), jak i wiedza o jej powiązaniach z szerszymi społecznościami, w tym przede wszystkim narodową i państwową. Istotnym elementem wiedzy, w którą powinien być wyposażony uczeń, jest tradycja. Ona bowiem w wielu przypadkach pozwala wyodrębnić poszczególne obszary jako rzeczywiste regiony lub obszary kulturowe. Nie zawsze musi to być cały zespół elementów kulturowych. W dzisiejszej zunifikowanej kulturze może to być zaledwie kilka cech charakterystycznych, pozwalających mówić o własnej kulturze.

2. Wydobycie w procesie edukacji wielorakich wartości tkwiących we własnym regionie w kontekście wartości narodowych, państwowych i ogólnoludzkich. Zdobyta wiedza powinna uświadomić uczniowi autentyczne wartości środowiska. Wszystkie elementy kształtujące pojęcie regionu (okolicy), a mianowicie terytorium, grupa społeczna, kultura, są nośnikami różnorodnych wartości. Tak więc na przykład aksjologiczny wymiar terytorium należy dostrzegać już w samej jego płaszczyźnie historycznej, kulturowej, przyrodniczo-geograficznej. Uwzględnić przy tym należy całą sferę działalności człowieka i wspólnoty mającą charakter ingerencji w strukturę tegoż środowiska. Składa się na nią gospodarcza działalność człowieka. W wielu przypadkach wpływa ona niejako na zwiększenie wartości tego środowiska. Społeczność charakteryzuje się całym systemem tworzenia na drodze wspólnego doświadczenia, gromadzenia, przechowywania i przetrwania systemu wartości stanowiących zbiorową wartość wspólnoty. Są to wartości zarówno materialne, jak i duchowe, intelektualne, moralne, religijne. Chodzi tu o wydobycie wartości tzw. etosu (stylu życia) wspólnoty. Podobnie wydobywać należy całą sferę wartości, których nośnikiem jest kultura regionalna.
3. Wprowadzenie ucznia w świat wartości środowiska. Przygotowanie do identyfikacji z tymi wartościami nie może być jednak narzucone. Przekazanie wiedzy (pierwszy cel) i wydobycie wartości (drugi cel) jest propozycją całego systemu wartości, którą człowiek może (powinien) zaakceptować, dokonując identyfikacji. Dlatego też wartości własnego środowiska należy traktować właśnie jako propozycję tych wielorakich wartości, na podstawie których człowiek kształtuje własną hierarchię.
4. Kształtowanie tzw. tożsamości pluralistycznej. Jej istota polega na tym, że człowiek, poznając głębiej siebie, własne zakotwiczenie w swojej społeczności i kulturze, może trafniej odczytywać i interpretować zachowanie innych, a także szanować ich odmienność.

Zatem celem edukacji regionalnej powinno być kształtowanie poczucia własnej tożsamości nie jako postawy separacji, ale jako fundamentu tworzenia postaw otwartych, liberalnych, tolerancyjnych, nastawionych na akceptację pluralizmu różnych ludzkich kultur i ich zrozumienie¹⁷.

¹⁷ *Dziedzictwo kulturowe w regionie. Założenia programowe*, Warszawa 1995, s. 3–4.

Zasady nauczania

Przedstawmy główne zasady nauczania.

1. Nauczanie powinno wykorzystać wspólnotę lokalną, „małą ojczyznę” i region do wyraźnego wskazywania i akcentowania miejscowych przykładów w procesie dydaktyczno-wychowawczym, uwzględniając zwykły sposób wzrastania człowieka w kulturę za pośrednictwem najbliższego otoczenia i dzięki najwcześniejszemu doświadczeniu życiowemu.
2. Pogłębienie wiedzy o specyfice własnego regionu sprzyja ugruntowaniu poczucia tożsamości narodowej. Dzieje się tak, gdyż naród nigdy nie istnieje wyłącznie w konkretnym doświadczeniu, w kontaktach bezpośrednich, lecz jest przede wszystkim „wspólnotą wyobrażeniową”, która istnieje wyraźniej i zaznacza się mocniej przez identyfikację z „małą ojczyzną”. W niej to właśnie ważne są zarówno krajobraz, architektura, kultura tradycyjna, w tym folklor i sztuka ludowa, jak i kontakty z innymi ludźmi, co łącznie określa nie tylko sferę emocjonalną, lecz także podstawowe obyczaje człowieka.
3. Wyróżnianie względnie autonomicznych wartości własnego regionu przyczynia się do utwierdzenia własnej tożsamości lokalnej i prowadzi do poczucia wzbogacenia wartościami regionalnymi kultury ogólnonarodowej, co sprzyja kształtowaniu postaw patriotyczno-ogólnonarodowych.
4. Wyróżnianie wartości wyraźnie zaadaptowanych, z podaniem ich źródeł tkwiących w innych regionach, czy nawet kręgach kulturowych, powinno sprzyjać kształtowaniu poczucia współzależności i świadomości przepływu wartości kulturowych, a w konsekwencji – postawy szacunku wobec wartości innych niż rodzime, regionalne.
5. Ukazywanie historycznego i teraźniejszego udziału kultury polskiej w budowaniu innych kultur, w tym również w kulturze globalnej, oraz wpływu różnych kultur na kulturę rodzimą, a przez to kształtowanie postawy tolerancji wobec różnorodności i odmienności kulturowych.
6. Wszystkie zasygnalizowane wyżej zasady nauczania powinny prowadzić do tworzenia wspólnoty przez skuteczne poszukiwanie własnej tożsamości kulturowej. Jest to niezwykle ważne w okresie funkcjonowania społeczeństwa kultury masowej, nasilonej migracji ludności, gwałtownego naporu sztucznie wprowadzanych, kulturowo obcych elementów w środkach masowego przekazu (np. anglosaskie walentynki czy Halloween pochodzenia celtyckiego)¹⁸.

Treści programowe

Treści edukacji regionalnej są związane z krajobrazem, architekturą, zabytkami kultury duchowej i materialnej, gwarą – dialektem miejscowym, folklorem, legendami, sztuką ludową, historią, wiedzą o lokalnych bohaterach i wydarzeniach, kontaktami

¹⁸ Ibidem, s. 4–5.

międzyludzkimi, przekazem międzypokoleniowym, obyczajowością społeczną, obcowaniem z przyrodą, życiem według rytmu przyrody itp.¹⁹

Dobór i ustrukturalizowanie treści regionalno-kreatywnych odpowiada pięciu aspektom:

- 1) swoistości regionalnej jako źródła twórczości (kreatywności);
- 2) osobowości twórczej;
- 3) możliwości reorganizacji doświadczenia indywidualnego;
- 4) tolerancji i poszanowaniu odrębności kulturowej innych;
- 5) umiejętności dokonywania samodzielnych ocen dorobku cywilizacyjnego ludzkości.

Aspekty te znajdują swoje odzwierciedlenie w rozkładach edukacyjnych treści regionalno-kreatywnych (rocznych i wieloletnich), a także w konstrukcji każdego projektu lekcji języka polskiego²⁰.

Założenia programowe w zakresie dziedzictwa kulturowego w regionie zawierają m.in. następujące treści programowe.

1. Pojęcia dotyczące:
 - terytorium – ojczyzna, macierz, region;
 - wspólnot (społeczności) – wspólnota międzynarodowa, narodowa, państwowa;
 - sfer kultury – regionalizm, ruchy regionalne, kultura regionalna;
 - postaw – samoświadomość narodowa, świadomość regionalna, świadomość lokalna.
2. Nazewnictwo w regionie.
3. Charakterystyka geograficzno-historyczna.
4. Dziedzictwo kulturowe²¹.

Zamiast zakończenia

Klamrą spinającą refleksje dotyczące edukacji regionalnej jest powszechnie akceptowana opinia, iż szkoła pozostanie nadal kluczową instytucją przygotowującą młode pokolenie do aktywnego uczestnictwa w życiu kulturalnym. Nie jest ona na tym polu instytucją jedyną. Edukacja regionalna funkcjonuje w systemie instytucji pozaszkolnych, środków masowego przekazu, profesjonalnych instytucji kultury i jej propagowania, wszelkich form i stowarzyszeń samorodnego ruchu artystycznego. Szkoła pozostanie w tym systemie ogniwem głównym, gdyż kształtuje człowieka w okresie jego maksymalnej chłonności umysłowej. Ma ona więc, posługując się metodą wychowawczą, największą możliwość rozbudzenia wyobraźni młodego pokolenia.

Trudno sobie wyobrazić dzisiejsze funkcjonowanie polskiej szkoły bez zajęć poświęconych „małej ojczyźnie”. Poznanie własnego regionu – bliższej i dalszej okolicy – pomaga kształtować w wychowankach świadomość przynależności do danego miejsca.

¹⁹ *Edukacja regionalna...*, s. 937.

²⁰ E. B i ł o s, op. cit., s. 85.

²¹ *Dziedzictwo kulturowe...*, s. 5–7.

Kreatywna edukacja regionalna stanowi ważny element rzeczywistości społecznej, pomagający uczniowi w odkrywaniu własnej tożsamości kulturowej i w odnajdywaniu swojego miejsca w świecie. Niezbędne staje się stworzenie odpowiednich warunków do poznania i poszanowania dziedzictwa kulturowego, do kształtowania postawy otwartej wobec różnorodności i odrębności kultur, a także przygotowanie ucznia do twórczego, świadomego udziału w życiu kulturalnym i społecznym oraz do kreowania dóbr kultury.

Realizując program edukacji regionalnej, musimy mieć na uwadze znamienne słowa Papieża Jana Pawła II, skierowane do rodaków w czasie pielgrzymki do ojczyzny (Warszawa 1979 rok i Sopot 1999 rok).

[...] pozostańcie wierni temu dziedzictwu! Uczynicie je podstawą swojego wychowania! Uczynicie je przedmiotem szlachetnej dumy! Przechowujcie to dziedzictwo! Pomnóżcie to dziedzictwo! Przekażcie to następnym pokoleniom [...] ²².

Wiele na polskiej ziemi zmieniło się i zmienia. Mijają stulecia, a Polska rośnie wśród zmiennych kolei losu, jak ten wielki dziejowy dąb, ze swoich zdrowych korzeni. [...] To jest wielkie dziedzictwo, z którym idziemy w przyszłość [...] ²³.

Pragnę Was jeszcze zachęcić, abyście nadal strzegli swojej tożsamości, pielęgnując więzi rodzinne, pogłębiając znajomość swojego języka i starając się przekazać swą bogatą tradycję młodemu pokoleniu ²⁴.

²² Prośba Jana Pawła II wypowiedziana dnia 2 VI 1979 r. na Placu Zwycięstwa w Warszawie – A.J. O m e l a n i u k, *Regionalizm – jego znaczenie i rola w procesie oddziaływania na młodzież u progu XXI* [w:] *Rodzina, młodzież, regionalizm*, Ciechanów 2000, s. 17; *Jan Paweł II w Polsce 1979 – 1983 – 1987. Przemówienia i homilie*, Warszawa 1989, s. 61.

²³ Homilia Jana Pawła II podczas mszy świętej w Sopocie dnia 5 VI 1999 r. [w:] *Bóg jest miłością. VII pielgrzymka Jana Pawła II do ojczyzny*, oprac. J.J. G ó r n y, Olsztyn 1999, s. 26.

²⁴ Pozdrowienie pielgrzymów przez Ojca Świętego Jana Pawła II na zakończenie mszy świętej [w:] *Bóg jest miłością...*, s. 27.

REGIONALIZM W KSZTAŁCENIU I WYCHOWANIU MŁODZIEŻY (na przykładzie szkół gminy Laskowa)

Dziś, gdy lansuje się wygodny i konsumpcyjny sposób bycia, niejednokrotnie zadziwia prostota wiejskiej egzystencji, wzrusza szacunek dla ludzi, których ambicją jest przekazanie następnym pokoleniom wartości religijnych i społecznych, wyrażające się, m.in. w etosie solidnej roboty, zawartym w przestrobach starszych osób: „Ucz się – żebyś umiał i dał sobie radę w życiu” (gwarowe: „Uc się – żebyś umioł i doł se rade”)¹. Zastanawia trud, upór i zaradność rdzennych mieszkańców podgórskich wiosek, dla których praca na roli stanowi jedno z głównych źródeł utrzymania, a przez to urasta do rangi wyznacznika codzienności.

Gmina Laskowa położona jest w północno-wschodniej części powiatu limanowskiego w województwie małopolskim. W centrum zainteresowań badawczych znajduje się młodzież szkolna mieszkająca w dziesięciu miejscowościach: Laskowej (od 1970 r. mieści się tutaj siedziba Urzędu Gminy), w wioskach należących do tzw. „klucza strzeszyckiego”: Jaworznej, Kamionce Małej, Krosnej, Strzeszycach; wioskach dawnego „klucza żbikowskiego”: Ujanowicach, Sechnej, Kobyłczynie, Żbikowicach oraz Żmiącej. Wymienione miejscowości, prócz Laskowej, należały do tzw. Kamery. Wyznacznikiem geograficznym opisywanego terytorium jest osadnictwo rozproszone, chociaż trzy spośród wymienionych miejscowości leżą w dolinie rzeki Łososiny, która

obecną swą nazwę wzięła niewątpliwie od łososi, płynących na tarło pod jej bystry prąd aż do górskich kamienistych potoków. Łososina jest lewobrzeżnym dopływem Dunajca i kończy swój bieg po 56 km, zasilając swymi wodami zbiornik wyrównawczy w Czychowie².

Malowniczy układ podgórskich wiosek przypomina rozchodzące się roztoki, zamykające się pierścieniem gór. Rzeka pełni tutaj rolę łącznika. Takie ukształtowanie terenu nastręcza trudności z dotarciem do szkół, zwłaszcza w zimie. Obecnie łączny obszar wsi

¹ Wioski „klucza strzeszyckiego” nad Łososiną. Pogranicze dawnych dóbr konwentu klarysek, oprac. M. S r o m e k, Strzeszyce 2000, s. 19; *Od Ujanowic do Laskowej. Przeszłość i współczesność*, oprac. M. S r o m e k, Ujanowice 2001.

² *Gmina Laskowa. W atrakcyjne miejsca pieszo lub rowerem*, oprac. H. Z a w a d a, J. K r ó l, Laskowa 2004; *Od Ujanowic...*, s. 5.

zajmuje: 7 248, 93 ha, czyli 72,5 km². Liczba mieszkańców gminy w dniu 31.12.2005 r. wynosiła 7 615 osób³. Nadmienię tylko, że wieś gminna Laskowa wyróżnia się największym terytorium (2 116,7 ha) oraz liczbą ludności: 3 135 osób, co stanowi nieco mniej, niż połowę ludności całej gminy. Na terenie gminy znajdują się różne placówki: 8 kościołów, 7 szkół podstawowych, 2 gimnazja (w Laskowej i Ujanowicach), Gminny Ośrodek Kultury, 2 biblioteki publiczne z czytelniami, zabytkowy dwór z XVII w. oraz Skansen Budownictwa Ludowego w Laskowej, a ponadto 2 ośrodki zdrowia, 2 urzędy pocztowe oraz bank.

O tym, że górską okolicę na obszarze od Laskowej do Ujanowic cechuje swoiste piękno, nie tyle trzeba przekonywać, co najlepiej przywołać zapisy profesora Franciszka Bujaka, który 103 lata temu miejscowość górską – Żmiącą – poznał, opisał dokładnie, a mieszkańców polubił. W podsumowaniu jego pracy czytamy:

Nasz kraj przedstawiałby się o wiele korzystniej, gdyby Żmiąca była typem najbardziej w nim rozpowszechnionym; niestety jest właśnie przeciwnie. [...] W stosunkach towarzyskich odznacza się ten lud wielką łatwością: jest bardzo rozmowny, szczerzy, rzec można łatwowierny, co ma w sercu, to i na języku. Ludzie są dla siebie wyrozumiali i lojalni; jeden drugiemu marnego słowa nie powie bez głębszej przyczyny⁴.

Często i dzisiaj podkreśla się życzliwość, szczerość, a także swoiste poczucie humoru i muzykalność mieszkańców. Wymienione cechy sprzyjają nawiązywaniu kontaktów międzyludzkich, bez których trudniej byłoby poznać ciekawą historię, legendy i tradycje poszczególnych miejscowości.

Historia tego regionu została utrwalona w przywołanej już przeze mnie monografii Żmiącej. W monograficznym cyklu Franciszka Bujaka poświęconym Galicji znalazły się monografie m.in. Limanowej (1902 r.) i Żmiącej (1903 r.)⁵. Pół wieku później Zbigniew Tadeusz Wierzbicki określił cele i koncepcję drugiej monografii wsi Żmiąca, aby w oparciu o pracę Bujaka „przeprowadzić analizę zmian” w okresie minionego półwiecza. Badał, w jakim stopniu wspomniana miejscowość może być reprezentatywna dla wsi Małopolski. Monografię opublikował w 1963 r.⁶

Trzeba w tym miejscu również przywołać znaną i na zawsze wpisaną w pejzaż regionu postać polonistki Zofii Oleksówny, która urodziła się we wsi Żmiąca, a pochowana została na cmentarzu parafialnym w Ujanowicach. O jej niezwykłej osobowości i talentach świadczyć może kilka pokoleń przyszłych polonistów, m.in. uczniowie: prof. Zenon Uryga, prof. Bolesław Faron, prof. Józef Białek i inni (M. Sromek, L. Bednarczuk)⁷. Od 1 listopada 1939 r. zorganizowała tajne nauczanie na terenie gminy

³ Aktualne informacje uzyskałam w sekretariacie Urzędu Gminy w maju 2006 r.

⁴ F. B u j a k, *Żmiąca – wieś powiatu limanowskiego*, Kraków 1903, s. 146.

⁵ Ibidem, s. 146.

⁶ Z. T. W i e r z b i c k i, *Żmiąca w pół wieku później*, Warszawa 1963.

⁷ B. F a r o n, *Powrót do korzeni*, Kraków 2000. Profesor Faron dokonuje interesującego przeglądu osobowości pedagogów (w tym Zofii Oleksówny) oraz rozmaitych metod nauczania. Por. także recenzję autorki z książki B. Farona – „Nowa Polszczyzna”, 2001, nr 1, s. 70.

Ujanowice na poziomie podstawowym i średnim, łącznie dla 115 osób. W jej rodzinnym domu i u jej bliskich Tajna Komisja Weryfikacyjna z Nowego Sącza (przywożona do wsi chłopską furmanką) przeprowadziła egzaminy promocyjne w zakresie „małej” i „dużej” matury. W ramach działalności społecznej zorganizowała m.in.: kurs sanitarny dla dziewcząt współpracujących ze zbrojnym podziemiem; była również dyrektorem Samorządowego Gimnazjum w Ujanowicach. O jej pracowitości świadczy również praca naukowa – mowa o sporządzonym na podstawie wieloletnich obserwacji i badań *Słowniczku starych wyrazów wsi Żmiąca*, który kilkanaście lat później opracowała Małgorzata Sromek, a komentarz językoznawczy sporządził prof. Leszek Bednarczuk. Cały materiał został dodatkowo sprawdzony przez prof. Z. Urygę, który zna gwara ujanowicką z autopsji, prof. Józefę Kobylińską, prof. Marię Teresę Lizisową i dr Ludwikę Wajdę-Adamczykową. Prace badawcze Zofii Oleksy i Małgorzaty Sromek przyczyniły się do ocalenia zanikającego już słownictwa i w tym upatruje się ich najwyższą wartość⁸.

Publikacje książkowe opracowane przez Małgorzatę Sromek a poświęcone poszczególnym miejscowościom gminy wpisują się w krąg historyczno-kulturowych dociekań. Stanowią zbiór publikacji zasilających nurt regionalny, przypominający dzieje osadnictwa nad rzeką Łososiną w dawnych dobrach konwentu klarysek starosądeckich. Dotychczasowe prace, zorientowane socjologicznie, uwzględniają zapisy bliskie tematyce niniejszego opracowania, bo dotyczą tradycji, kultury i historii edukacji ziemi limanowskiej. Stanowią również głos w dyskusji nad zmianami zachodzącymi w wioskach nad Łososiną u progu III tysiąclecia. Oto wybrany fragment publikacji:

Zdawać by się mogło, że poprawa warunków życia, czyli kultura materialna wsi, łatwiejszy kontakt z miastem, powinny iść w parze z kulturą duchową, oświatą i w większości tak jest, ale bywa inaczej: „teroz to każdy sobie, ni ma już takie ludzkości jak downi, każdy sed w potrzebie do sąsiadów, nik nikomu marnego słowa nie powiedział, nik się na nikogo nie obraził. A co dopiero młodzi? Są tacy, co im się zdaje, że im wszystko wolno, a powiedz tylko prawdę, to jeszcze gębę na ciebie otworzy: Bo mo wszystko kajsi, hulu-babulu – jak mówi przysłowie”.

Znawczyni dziejów regionu (z wykształcenia polonistka) wyróżnia trzy wątki, które spleta z dziejami naszego narodu:

1. wątek historyczny;
2. patriotyczno-religijny: „Żyj według przykazań, jak cię nauczył ojciec i matka, abyś był do Boga i do ludzi!”;
3. ludowo-regionalny: szanuj swoją „ojcowiznę”, nie oddaj jej obcemu, „godoj po nasemu i nie zaboc, skąd ześ jest”⁹.

Interesujący podział koresponduje z rozporządzeniem ministerialnym z 15 lutego 1999 r., wprowadzającym do szkoły podstawowej i gimnazjum edukację regionalną, realizowaną w ramach ścieżki edukacyjnej, przez co należy rozumieć zestaw treści oraz

⁸ *Żmiąca: wieś w dobrach klarysek starosądeckich: historia i teraźniejszość*, oprac. M. Sromek, Ujanowice 1999, s. 115–184.

⁹ *Ibidem*, s. 7.

umiejętności o istotnym znaczeniu wychowawczym, których realizacja może się odbywać w ramach nauczania różnych przedmiotów (bloków przedmiotowych) lub w postaci odrębnych zajęć¹⁰. Uzasadnieniem dla obligatoryjnego programu ścieżki „Edukacja regionalna – dziedzictwo kulturowe w regionie” w szkole podstawowej, gimnazjum, liceum i szkole zawodowej mogą być następujące ministerialne zapisy:

Nie ulega bowiem wątpliwości, iż skuteczna ochrona tego, co najbliższe, wymaga edukacji. Związek człowieka z dziedzictwem własnego regionu jest wartością, którą należy uświadomić dziecku i młodemu człowiekowi po to, by ukształtować w nim poczucie własnej tożsamości jako podstawy zaangażowania się w funkcjonowanie własnego środowiska i autentycznego otwarcia na inne społeczności kultury [...] Szansą jest obserwacja i współuczestnictwo w konkretnej „małej ojczyźnie”, w której można działać środowiskowo i myśleć krajowo¹¹.

Dokument ministerialny zobowiązuje nauczycieli do poszukiwania odpowiedzi na pytanie: jak wdrożyć w życie program edukacji regionalnej, a przy tym, w jaki sposób dotrzeć do młodych ludzi, dla których np. strój regionalny czy przeżegnanie się przy kapliczce przydrożnej to „obciach”, „wstydzior”?! Jak zatem wpłynąć na mentalność młodzieży, aby okazywała dumę i przywiązanie do „małej ojczyzny” zamiast odczuwać źle pojmowany wstyd, czy ukrywać własną przynależność społeczną? Zasygnalizowane postulaty należy widzieć szerzej, gdyż ile będzie placówek oświatowych, tyle propozycji realizacji ścieżki regionalnej. W taki oto naturalny sposób realizuje się obecnie „wiązanie szkoły z tą częstką ziemi ojczystej, na której się znajduje”¹², stanowiące podstawę międzywojennej edukacji regionalnej¹³.

Owo wiązanie szkoły z regionem jest możliwe dzięki zaangażowaniu mieszkańców. Warto podkreślić szczególną rolę nauczycieli oraz placówek edukacyjnych w szkołach wiejskich. Uzasadnieniem tego wniosku niech będzie wirtualna podróż do wiosek gminy Laskowa, gdzie nie ma kłopotu ze znalezieniem istotnych dla danej społeczności obiektów. Wyróżniają się one dostępnym usytuowaniem. Zwykle w centrum wioski zwracają uwagę zadbane budynki kościołów i szkół. Takie umiejscowienie wskazuje na swoiste *sacrum* regionu górskiego, co potwierdzałyby znane przysłowie: *Módl się i pracuj (ucz się!)*. Obecność tej sentencji należałoby tłumaczyć dziejami osadnictwa nad Łososiną w dawnych dobrach konwentu klarysek starosądeckich. Do dzisiaj przetrwał tutaj kult „Pani sądeckiej ziemi” – św. Kingi. Na odpust do klarysek w Starym Sączu wyruszają w lipcu mieszkańcy regionu, również po to, by ze „źródłka” zaczerpnąć wody o „cudownej, uzdrawiającej mocy”¹⁴.

¹⁰ *O reformie programowej*, „Biblioteczka Reformy” MEN, 1999, nr 9, s. 13.

¹¹ *Ibidem*, s. 4–5.

¹² A. Patkowski, *Regionalizm w nauczaniu i wychowaniu szkolnym*, „Ziemia”, 1928, nr 1, s. 4–9.

¹³ M. Sromek, *Literatura współczesna. W poszukiwaniu prawdy o człowieku*, Dąbrowa Górnicza 1998, s. 151.

¹⁴ Szerzej tę tematykę opisuje M. Sromek.

Program realizowany przez szkołę, tj. edukacja regionalna, stwarza naturalne okazje do integrowania społeczności lokalnej z gronem pedagogicznym, które pochodzi z tego regionu lub tutaj mieszka. Na terenie gminy Laskowa pracują osoby pochodzące z tego obszaru, tylko niewielka część przybyła „ze świata”. W ubiegłym roku do Kamionki Małej dojeżdżała anglistka z Krakowa (odległość ok. 70 km).

O roli nauczycieli w środowisku wiejskim dyskutuje się w ramach obrad konferencyjnych. Jako głos w dyskusji przywołam wypowiedź F.A. Marka:

Jeśli mi ktoś powie, że moje zapatrywania na wieś, szkołę wiejską i kulturotwórczą rolę nauczyciela w środowisku wiejskim są na poziomie „Siłaczki” Żeromskiego, czyli pochodzą z dziewiętnastego wieku [...] to mu odpowiem, że nie zna wsi ani mentalności jej mieszkańców. Jedno wszakże nie ulega wątpliwości: dzisiejszy nauczyciel na wsi (nie chcę powiedzieć: nauczyciel wiejski) musi posiadać wykształcenie akademickie i być człowiekiem prawym¹⁵.

Dodam jeszcze, że w mniejszych środowiskach „wszyscy wiedzą o wszystkich”, a to z reguły wyklucza przypadkowe obejmowanie wyższych stanowisk. Tutaj trzeba się wykazać. Z autopsji wiem, że bierze się pod uwagę pracowitość i wykształcenie. Mój zmarły dziadziu, rdzenny mieszkaniec regionu, bardzo często określał kogoś miarrem: „zdatny” (czyli pracowity, porządny i można na nim polegać w życiu) lub „niezdatny” – przeciwieństwo poprzedniego.

O efektach współpracy nauczycieli ze środowiskiem przekonuje udana edycja projektu „Bliższe ojczyzny”, realizowanego właśnie na terenie byłego województwa nowosądeckiego w 1997/1998 r. Wspomniany projekt nazwano „bliższe”, a nie „małe” ojczyzny, m.in. z tego względu, że

znaczenie subregionów i regionów dla człowieka nie bierze się z ich rozmiarów przestrzennych, lecz wynika przede wszystkim z emocjonalnego i intelektualnego stosunku do nich – uzasadniano¹⁶.

W opinii nauczycieli wzrosła aktywność uczniów i świadomość, że „oni teraz są twórcami oblicza wioski”. Należy podkreślić liczny udział mieszkańców niemal w każdej uroczystości oraz osób spoza miejscowości. Zatem, nie do przecenienia są funkcje szkoły: integracja i troska o szeroko pojętą kulturę, zwłaszcza zainteresowanie tym, co najbliższe – bo swoje, („naskie”) od czego powinniśmy zaczynać naukę.

Realizacja ścieżki „Edukacja regionalna” w szkołach znajdujących się na terenie gminy Laskowa odbywa się w ramach różnych przedmiotów nauczania. Szczegółowej analizie poddałam programy szkół zbiorczych SPG z Laskowej i Ujanowic; w ciągu mijającego roku szkolnego przeprowadzałam ukierunkowane rozmowy z nauczycielami i uczniami.

¹⁵ F.A. Marek, *W obronie szkoły wiejskiej* [w:] *Problemy szkoły wiejskiej. Materiały z konferencji z cyklu Edukacja wobec przemian cywilizacyjnych*. Opole, 3–4 czerwca 1996 r., pod red. S. Gawlika, E. Skrzypek, J. Zarczyńskiej-Hyli, Opole 2000, s. 39.

¹⁶ S. Węglarz, *Edukacja regionalna w Małopolsce na przykładzie Nowosądeckiego* [w:] *Edukacja regionalna – dziedzictwo kulturowe w zreformowanej szkole*, pod red. S. Bednarka, Wrocław 1999, s. 110–121.

Zasada nauczania od tego, co bliższe, do tego, co dalsze wyznacza nauczycielowi-poloniście reguły postępowania. Treści polonistyczne, literacko-kulturowe czy językowe skłaniają młodego człowieka do autorefleksji. Nie dziwi więc fakt, że w ramach przedmiotu język polski realizuje się dziedzictwo kulturowe regionu. Ustalenia ministerialne rozszerzyły zainteresowanie tematyką regionalną, chociażby poprzez tworzenie i realizację poszczególnych programów. Można zaryzykować stwierdzenie, że interesująca nas tematyka ma obecnie charakter bardziej „sformułowany”, w porównaniu z dotychczasową „niesformułowaną”, ale zawsze realizowaną z pełną świadomością pedagogów.

Trzeba podkreślić, że treści regionalne, z którymi zapoznają się uczniowie na kolejnych etapach edukacji humanistycznej mają charakter spiralny. Uczniowie szkoły podstawowej „odkrywają” najbliższe otoczenie, zapoznają się z walorami swojego regionu, poznają kulturę ludową, obyczaje, gwarę, regionalnych działaczy, artystów oraz ich wytwory. Taki kierunek działań pedagogicznych sprzyja rozwijaniu wartości rodzinnych ściśle powiązanych z wartościami kulturowymi wspólnoty lokalnej, a te z kolei wpływają na rozwój postaw patriotycznych związanych z tożsamościami kultury regionalnej. Gimnazjaliści zaś owe zainteresowania i wiedzę rozwijają poprzez nawiązywanie kontaktu ze środowiskiem lokalnym, poznanie historii regionu w powiązaniu z tradycjami własnej rodziny czy też odkrywaniu związków zachodzących pomiędzy kulturą własnego regionu a kulturą narodową¹⁷.

W zgodzie z wytycznymi ministerstwa pozostają programy Zespołu Szkół SP i G Ujanowic oraz Laskowej. Problematyka „Edukacji regionalnej” w SP w Laskowej została skatalogowana w następujący sposób: „zagadnienia, tematyka zajęć, sposób realizacji”¹⁸.

W ramach zagadnień wyłoniono sześć głównych tematów.

1. Historia rodziny i mojej miejscowości.
2. Charakterystyka historyczna i geograficzna.
3. Moja miejscowość w Polsce i za granicą.
4. Historia, tradycje i obyczaje.
5. Historia i funkcje szkoły.
6. Mieszkańcy na tle regionu.

W gimnazjum następuje pogłębienie wiedzy o regionie i jego społeczeństwie przez m.in.:

- pogłębienie więzi emocjonalnej ze „swoim miejscem na ziemi”;
- współuczestniczenie w pielęgnowaniu tradycji;
- poznawanie i pielęgnowanie gwary;
- uwidacznianie regionalnych problemów, które należy rozwiązać;
- ugruntowanie poczucia tożsamości regionalnej, religijnej i narodowej przy jednoczesnym kształtowaniu postaw otwartości i tolerancji.

¹⁷ Pisze o tym, m.in.: J. Pastarska, *Wskreszać w pamięci rozsiane „atlantydy”. O roli regionalizmu w edukacji polonistycznej* [w:] *Wybrane zagadnienia edukacji polonistycznej*, Rzeszów 2002, s. 306–307.

¹⁸ Opieram się na programie dla klas IV–VI szkoły podstawowej, opracowanym przez Danutę Kurczab; *Ta ziemia od innych droższa. Edukacja regionalna – dziedzictwo kulturowe w regionie*, Laskowa 2004.

Ponadto pojawiły się poszczególne aspekty programowe:

- geograficzny;
- społeczno-polityczny;
- ekonomiczny;
- historyczny;
- językowy (gwara regionu, geneza miejscowych nazw, imion, nazwisk, legendy wyjaśniające nazewnictwo;
- kulturowy (tradycje kulturalne, obrzędy, obyczaje, zwyczaje, sztuka ludowa: muzyka, tańce, piosenki, malarstwo, poezja;
- religijny.

Podkreśla się wpływ religii i kościoła na życie społeczności lokalnej poprzez: nabożeństwa i obrzędy kościelne ubogacające życie duchowe; powiązanie terenów ze św. Kingą; poznanie historii chrześcijaństwa w Polsce i gminie Laskowa. Całości dopełniają: zagadnienia i problemy, treści programu ścieżki, zadania i działania podejmowane w trakcie realizacji oraz uwagi dotyczące realizacji¹⁹.

Odrębną uwagę należy poświęcić analizie programu Zespołu Szkół w Ujanowicach. Osobliwością tychże dokumentów jest powiązanie treści regionalnych z życiem i działalnością patronki szkoły św. Kingi. Podkreśla się zwłaszcza jej działalność i zasługi dla Ujanowic i ziemi sądeckiej oraz cechy jej charakteru, godne naśladowania (zwłaszcza w dobie zatracania wzorców)²⁰.

Właściwości wymienionych programów sprowadzają się do interesujących lekcyjnych i pozalekcyjnych „powrotów do korzeni”. Trzeba podkreślić, że byłyby one uboższe, gdyby nie inicjatywy Gminnego Ośrodka Kultury, Sportu i Turystyki w Laskowej. Jednocześnie nie miałyby tak istotnej rangi bez zaangażowania nauczycieli, którzy przygotowują młodzież i biorą udział w organizacji konkursów. Do działań włączają się również przedstawiciele władz gminnych i oświatowych. Podam tylko wybrane zadania-imprezy, które wpisują się w obręb kształcenia i wychowania młodych ludzi: styczeń–grudzień – „Gminny przegląd grup kołędniczych” w Laskowej; kwiecień – konkurs „Wczoraj i dziś gminy Laskowa” oraz konkurs na „Najpiękniejszą palmę wielkanocną”; czerwiec–marzec – młodzieżowy rajd turystyczny „Szlakami tajnego nauczania im. Zofii Oleksy”; sierpień – gminne dożynki „Święto plonów”; wrzesień – „Konkurs wieńców dożynkowych”; listopad – młodzieżowy rajd turystyczny „Szlakami cmentarzy z I wojny światowej”; grudzień: „Konkurs stroików i szopek bożonarodzeniowych”²¹. Wymienione tutaj imprezy świadczą o żywej na terenie gminy tradycji i bogatej kulturze lokalnej.

¹⁹ Por. *Program edukacji regionalnej – dziedzictwo kulturowe regionu dla publicznego gimnazjum*, oprac. H. Z a w a d a, Laskowa 2003.

²⁰ Por. *Ścieżka edukacyjna. Postać patrona szkoły – św. Kingi. Zespół Szkół – Szkoła Podstawowa w Ujanowicach oraz Ścieżka edukacyjna. Postać patrona szkoły – św. Kingi. Zespół Szkół – Publiczne Gimnazjum w Ujanowicach*.

²¹ Wybrane imprezy-konkursy podaje wg dokumentu: *Zadania Gminnego Ośrodka Kultury Sportu i Turystyki w Laskowej do realizacji w 2006 roku*, podpisanego przez dyrektora GOKSiT Zdzisława Pajora 1.02.2006 r.

Bogactwo kultury przekłada się na różnorodność sposobów wdrażania edukacji regionalnej. Z analizy dokumentacji szkolnej wynika, że kilka z nich należy do najbardziej popularnych.

- Poznawanie najbliższego otoczenia poprzez wycieczki krajoznawczo-turystyczne, rajdy: „Szlakiem cmentarzy z I wojny światowej” (opieka nad grobami), „Szlakami tajnego nauczania im. Zofii Oleksy”. Ponadto zwiedzanie obiektów w Laskowej: zabytkowego dworku z XVII w. Antoniego i Eugenii Michałowskich oraz Skansenu Budownictwa Ludowego, a także Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej w Limanowej.
- Tworzenie w szkołach izb regionalnych corocznie uzupełnianych przez uczniów (są nawet organizowane międzyklasowe konkursy, zwycięzcami zostają zespoły, które przyniosą najwięcej najciekawszych eksponatów).
- Zbieranie informacji na temat tradycyjnych zwyczajów i obrzędów na podstawie dostępnych opracowań na temat historii i kultury regionu (przygotowanie uczniowskich grup kolędniczych, jasełkowych i herodów, wykonanie szopek bożonarodzeniowych. Trzeba podkreślić, że życie na wsi przeplata się z rokiem liturgicznym. Chyba najwyraźniej widać to w zwyczajach związanych z Bożym Narodzeniem oraz Wielkanocą, w których młodzi ludzie aktywnie uczestniczą.
- Gromadzenie fotografii dotyczących zabytków oraz krajobrazu (roślinności) okolicy.
- Sporządzanie kolejno: opisu wybranych obiektów, tworzenie ilustracji z opisem, a także folderów, informatorów; próby poetyckie i dziennikarskie na temat rodzinnej miejscowości.
- Zapoznanie się z twórczością lokalnych artystów: Teresy Grzegorzek (poetki), Wandy Majerskiej (mojej sąsiadki – poetki ludowej, artystki wykonującej piękne dekoracje z bibuły), Marii Urygi i Andrzeja Zelka (zajmują się malarstwem), J. Augustyna i M. Puch (rzeźby regionalne), J. Bukowca (szopki).
- Przeprowadzanie wywiadów z najstarszymi mieszkańcami miejscowości, a ponadto z dziadkami i rodzicami. Spisywanie historii i legend, np. dotyczących poszczególnych miejscowości i kapliczek przydrożnych.

Otóż każda z tych legendarnych i historycznych postaci może być wzorem poczucia tożsamości narodowej, to znaczy świadomości skąd się wywodzimy, kim jesteśmy. Są one wyrazem miłości i przywiązania do ojczystego gniazda [...] Nie byłoby bez tych poszukiwań korzeni – podkreśla prof. Maria Jędrzychowska²².

²² M. Jędrzychowska, *Lektura i kultura*, Warszawa 1994, s. 112–113.

Zazwyczaj opracowanie legend wiąże się z postawieniem uczniów w roli badaczy własnego regionu. Młodzi ludzie udają się do starszych osób, by sporządzić odpowiedni zapis. Kolejne etapy pracy odbywają się w klasie i tutaj następuje praca nad językiem tekstu. Najczęściej uczniowie analizują wybrane teksty gwarowe, starają się zauważyć różnice pomiędzy gwarą a językiem ogólnopolskim. Najważniejsze jest zainteresowanie językiem.

W dalszym ciągu zapisują tekst legendy, po to, by się go wyuczyć na pamięć i np.: wziąć udział w konkursie GOK-u. Nie chodzi tutaj jedynie o współzawodnictwo. Z obserwacji języka używanego na co dzień wyrosły ważne uczniowskie mini opracowania naukowe, np.: *Słowniczeki gwarowe*, które w dalszym toku pracy można porównać ze znanymi opracowaniami Z. Oleksy i M. Sromek. Analiza tych dokumentów prowadzi do zainteresowania językiem i zmianami, które w nim nieuchronnie zachodzą.

Dziś można wyodrębniać wyrazy, których znaczenie i forma nieraz śmieszą młodych ludzi, bo już wyszły z użycia, ale jednocześnie objaśniają pewne zachowania społeczne, np. *babinec* – boczna kaplica w kościele, gdzie zasiadają tylko kobiety. Dzisiaj te podziały zacierają się coraz bardziej. Słychać jeszcze wyrazy: *baba* – kobieta, żona, *baciara* – młodzieniec odwiedzający dziewczynę w domu najczęściej w sobotni wieczór, stąd kolejny wyraz *baciarka* – zaloty lub *baciarować* – chodzić na zaloty.

Podam jeszcze wybrane przykłady z podwórka gospodarza: *blojsko* – centralna część stodoły, *drabiniok* – wóz, *dronka* – drewniany szczebel, *gumioł* – wóz na gumowych kołach i inne, *bloruć* – brzydko śpiewać, *bojcić* – plotkować, *cacony* – kochany, *chalastra* – duża grupa ludzi (chalastry się nazłaziło), *hycel* – niedobry chłopak, *ladacy* – nieswój, *matac* – człowiek szalony, *mołdun* – głupi człowiek, *ryktuje* – przygotowuje, *juzyna* – podwieczorek, *galasić* – bałaganić, *kabot* – płaszcz itd.²³.

Zapewne warto zachęcać uczniów do nagrywania wypowiedzi starszych osób, ich zapisu i opracowania. Równie ważna jest świadomość, że „dodatkowe uposażenie”, jakim jest gwara, nie powinno wpływać deprymująco na osoby biegłe nią władające. Dobrze byłoby, gdyby młodzi ludzie z szacunkiem traktowali to, co ich otacza. Nie wszyscy „chcą chcieć” skorzystać z dóbr kultury, która zanika, chociaż jest nierzadko w „najbliższym sąsiedztwie”.

Propozycji tych nie należy traktować jako kompletnych, a tym bardziej uznać za wyczerpane. Stanowią one tło do wnikliwych badań, które aktualnie przeprowadzam. Największą wartość mieć będą te wszystkie działania, które mogą prowadzić do zaangażowania młodzieży w lokalne dziedzictwo kulturowe (to dawne, minione i współczesne), stając się bodźcem do refleksji „jak/co będzie z tą moją wioską”. Miarą efektywności treści regionalnych można uczynić próby poetyckie uczniów. Oto przykład twórczości uczennicy Gimnazjum z Laskowej przedstawiającej obraz wsi niewesołej i niepewnej jutra.

²³ Przykłady znam z autopsji i jednocześnie opieram się na *Ocalić od zapomnienia. Mały słowniczek gwary ujanowskiej*, Ujanowice 2005 r.

1. Wsi spokojna, wsi wesoła,
Ta już dawno odpłynęła.
Teraz inna jest już moda,
Poszła w hen wiejska swoboda.
[...]
11. Teraz ludzie się zmienili
I od siebie oddalili.
Przyszły czasy komputera,
Nie ma we wsi kawalera.
12. Kiedyś wieś była rodzinną,
Każdy chodził z dziarską miną.
Teraz starszym bardzo smutno,
Jakie będzie na wsi jutro²⁴?

Z kolei wypowiedź uczennicy ujanowickiego gimnazjum tchnie radością z otaczającej przyrody, która nasuwa rajske skojarzenia.

Nie odejdę w obce strony,
Nie odejdę w świat.
Tu wyrosłam, tum zrodzona,
Tu mi każdy brat.

Nie odejdę za nic w świecie,
Choćby w złoty kraj...
Dla mnie miłe tutaj kwiecie,
Dla mnie tutaj raj.

Nie opuszczę za nic w świecie
Naszych łąk i pól,
Bo tu choć i troska gniece,
To lżej znosić ból
[...]²⁵.

²⁴ Prace otrzymałam od polonisty z Laskowej mgr T. Rośka; autorka – Ewelina K., *Pieśń o dzisiejszej wsi* (kl. 3b gimnazjum).

²⁵ Zob. *Moja miejscowość w poezji gimnazjalistów. Zbiór wierszy*, Ujanowice 2003, s. 14; autorka wiersza – K. Uryga.

U PROGU MAŁOPOLSKIEJ BIBLIOTEKI CYFROWEJ

Pomysł stworzenia Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej MBC narodził się w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie, dzięki współpracy i zaangażowaniu władz Województwa Małopolskiego w 2005 roku. Fundusze na realizację projektu pozyskano dzięki dotacji z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego, której przeznaczeniem było finansowe wsparcie dygitalizacji archiwalnych dzienników i czasopism regionalnych. Głównym natomiast celem przyświecającym inicjatywie uruchomienia MBC było stworzenie dostępu (on-line) do pełnotekstowych materiałów bibliotecznych ze szczególnym uwzględnieniem zbiorów regionalnych dotyczących Małopolski, a także

zapewnienie dostępu do zasobów informacyjnych instytucji publicznych regionu; świadczenie usług przez urzędy administracji publicznej regionu; umożliwienie kontaktu z tymi instytucjami; dostarczanie w przystępnej i atrakcyjnej formie informacji na temat regionu¹.

Wśród innych powodów należałoby wymienić ochronę zasobów bibliotecznych, głównie czasopiśmienniczych wydanych po 1945 roku, które – jak powszechnie wiadomo – są zagrożone samodegradacją celulozy (zjawisko określane mianem problemu „kwaśnego papieru”; zagraża drukom i rękopisom wytworzonym pomiędzy latami 1850–1990). Pozostałe, lecz niemniej ważne cele, wskazują także ochronę zbiorów z szerokiej tematyki regionalnej (w tym *Cracoviana*).

Tworząc MBC wykorzystano polską platformę systemową – dLibra (Digital Library Framework), która jest dedykowanym środowiskiem zapewniającym prawidłową obsługę zabezpieczeń, umożliwiającą łatwe wyszukiwanie i współpracę z innymi bibliotekami cyfrowymi w kraju. Warto dodać, że do opisu zasobów MBC zastosowano zdobywający coraz większą popularność schemat metadanych DublinCore².

Przed wytypowaniem dokumentów do cyfryzacji powołano, spośród pracowników Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie, Zespół ds. MBC, który tworzą wyspecjalizowani w danej gałęzi wydawniczej bibliotekarze. Jako pierwsze do skanowania wybrano prasę regionalną Małopolski z lat 1945–1990, a zatem „Dziennik Polski” (1945–

¹ A. P a s z k o, *Opis projektu* – <http://mbc/malopolska.pl> (2007.02.13).

² Schemat opisu danych DublinCore w platformie dLibra jest zawarty w ramach syntaktyki RDF oraz MARC. Wykorzystanie tego typu metadanych powoduje, że informacje o obiektach mogą być przenoszone na inne platformy oraz systemy.

1990), „Życie Literackie” (1951–1990), „Gazetę Krakowską” oraz „Tygodnik Powszechny”. Z czasem zakres zbiorów zostanie powiększony o następne wydawnictwa: „Życie” (1897, 1898, 1899, 1900/nr 1), „Tygodnik Ilustrowany” (1904, 1906, 1910, 1911), „Kalendarz Krakowski” Józefa Czecha (1881, 1885, 1888, 1894–96, 1899–1917) i „Rocznik Krakowski” (1898–1936). Do decyzji autorów i wydawców należeć będzie także kwestia dygitalizacji innych wydawnictw: „Znak”, „Student” (1967–89), „Zdanie” (1978–), „Magazyn Kulturalny” (1970–83) oraz „Kraków – magazyn kulturalny” (1984–1991), „Tem!” „Wieści”, „Przekrój”, „Głos Nowej Huty”, i wybranych periodyków dzielnicowych Krakowa oraz pism parafialnych, np. „Tygodnik Salwatorski”. W perspektywie wybrane zostaną również materiały poświęcone problematyce regionalnej, w szczególności małopolskie periodyki, niskonakładowe kroniki, monografie, starodruki, rękopisy, biuletyny, broszury i foldery, bibliografie, dokumenty życia społecznego, mapy oraz ikonografie; w grupie tej przewidziany jest również rocznik „Małopolska”. Tematykę planuje się poszerzyć również o zasoby naukowe, edukacyjne, informacyjne a nawet urzędowe. Toteż główny zasób MBC został podzielony na odpowiednie kolekcje tematyczne: „Czasopisma współczesne”, „Dziedzictwo kulturowe”, „Nauka i dydaktyka”, „Regionalia”, „Wydawnictwa urzędowe”, „Zbiory specjalne (od 1945 r.)”.

Małopolska Biblioteka Cyfrowa staje się zatem narzędziem, które przenosząc postać tradycyjną materiału na elektroniczną (skanowanie), zamierza integrować rozproszoną prasę lokalną Krakowa i Małopolski oraz zasoby regionalne województwa. Warto podkreślić, że obiekt cyfrowy gwarantuje długowieczność materiału, a zatem nie tylko upowszechnienie, ale też przetrwanie. Istotną sprawą jest wybór odpowiedniej metody dygitalizacji. Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie przyjęła jedną z wielu możliwych strategii i wynajęła w tym celu (w ramach ww. grantu) profesjonalną firmę zajmującą się wykonywaniem wielkoformatowych skanów. Przygotowując nowe publikacje do MBC należy liczyć się z poszanowaniem prawa autorskiego (status prawny). Niektóre materiały w niej zamieszczone mogą dodatkowo mieć – zgodnie z wolą autorów – limitowany dostęp do wybranych publikacji lub też zabezpieczenie hasłem.

Formatem zapisu danych wykorzystywanym przy tworzeniu kolekcji do MBC jest zdobywający coraz większe uznanie format DjVu³. Pliki tego typu mają bowiem większe możliwości, gdyż zastosowano w nich bardziej efektywne algorytmy kompresji⁴. Z tego powodu większość publikacji zgromadzonych w repozytorium cyfrowym została przygotowana lub przekonwertowana do tego formatu⁵. Obraz z plików DjVu cechuje znakomita jakość przetworzonego cyfrowo materiału w stosunku do wielkości pliku oraz zdolność OCR, która w praktyce przekłada się na możliwość przeszukiwania tekstu

³ Do najczęściej wykorzystywanych formatów zapisu treści tekstowo-graficznych w Internecie wciąż należą pliki PDF, TIFF oraz format HTML.

⁴ Mechanizm kompresji obiektu graficznego jest nawet do 1000 razy mniejszy niż w plikach TIFF. Kluczową sprawą jest jednak to, że pliki DjVu gwarantują skuteczny sposób archiwizowania danych oraz zachowują niezmiennosc wyświetlania przy użyciu rozmaitych platform systemowych.

⁵ Program umożliwiający przeglądanie dokumentów (LizardTech DjVu plugin) można pobrać z sieci nieodpłatnie – <http://lizardtech.com/download/> (2007.02.13).

w dokumencie⁶. Zastosowanie technologii OCR, sprawia także, że dokumenty te są indeksowane przez wyszukiwarki internetowe: <http://www.google.com>, <http://www.yahoo.com> i inne. Ważne jest jednak to, że pliki DjVu mają stosunkowo niskie rozmiary, dzięki czemu użytkownicy MBC, korzystający z niskich przepustowości sieciowych nie będą mieć problemów z ich ładowaniem się do pamięci komputera.

Można wskazywać mnóstwo zalet elektronicznej księżnicy, jednak wśród najważniejszych wymienić należy wysokie bezpieczeństwo cyfrowego materiału (zabezpieczenia dLibra). Zastosowane w MBC międzynarodowe standardy zapisu elektronicznego uniemożliwiają dalsze przetwarzanie danych (format DjVu jest nieedytowalny), co chroni autorów przed nielegalnym powielaniem lub edycją tekstu⁷. Na uwagę zasługuje też łatwy, graficzny interfejs użytkowy serwisu, który dzięki uwzględnieniu najnowszych tendencji w budowaniu stron www, cechuje się przejrzystą nawigacją i intuicyjnością oraz możliwością zmiany języka portalu. Porównywalna platforma systemowa bibliotek cyfrowych w kraju spowodowała, że wszystkie te biblioteki są podobne pod kątem sposobu obsługi oraz funkcjonalności, charakteryzuje je m.in. analogiczny mechanizm przeglądania publikacji. Istotna zdaje się być także kwestia zastosowania uniwersalnej strony kodowej (UNICODE), która sprawia, że znikają bariery językowe. Wśród kolekcji naukowych znajdować się mogą frazy oraz fragmenty zawierające język znaków chińskich, arabskich, greckich, rosyjskich, a nawet pismo staro-cerkiewno-słowiańskie. Nie kończą się na tym zalety cyfrowych druków, wśród mniej widocznych, ale niemniej ważnych właściwości publikacji jest możliwość ich podziału na odpowiednie poziomy, a więc specjalne warstwy oddzielające grafikę od tekstu. Rozwiązanie to ma szerokie zastosowanie (zwłaszcza ekonomiczne) przy wydrukach lub przy publikacjach, w których brak wykorzystania procedury OCR powoduje trudności w rozróżnieniu tekstu od tła.

Małopolska Biblioteka Cyfrowa została w ostatnim czasie połączona z serwisem informacyjnym Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego – portalem Wrota Małopolski. Posunięcie to jest istotne nie tylko z punktu widzenia rozwoju i bezpieczeństwa technologicznego (zarządzanie mocą i pojemnością serwerów), ale przede wszystkim ze względu na charakter strategiczny i promocyjny, bowiem zadaniem Wrót jest m.in. upowszechnianie informacji na temat regionu⁸. Należy oczekiwać, że współistnienie MBC i Wrót przyniesie w dalszej perspektywie obustronne korzyści i zagwarantuje jego dalszą ewolucję, a może nawet sprawi, że MBC stanie się największą cyfrową skarbnicą w Polsce. Perspektywa ta jest wszelako możliwa, wystarczy wspomnieć pomysł stworzenia

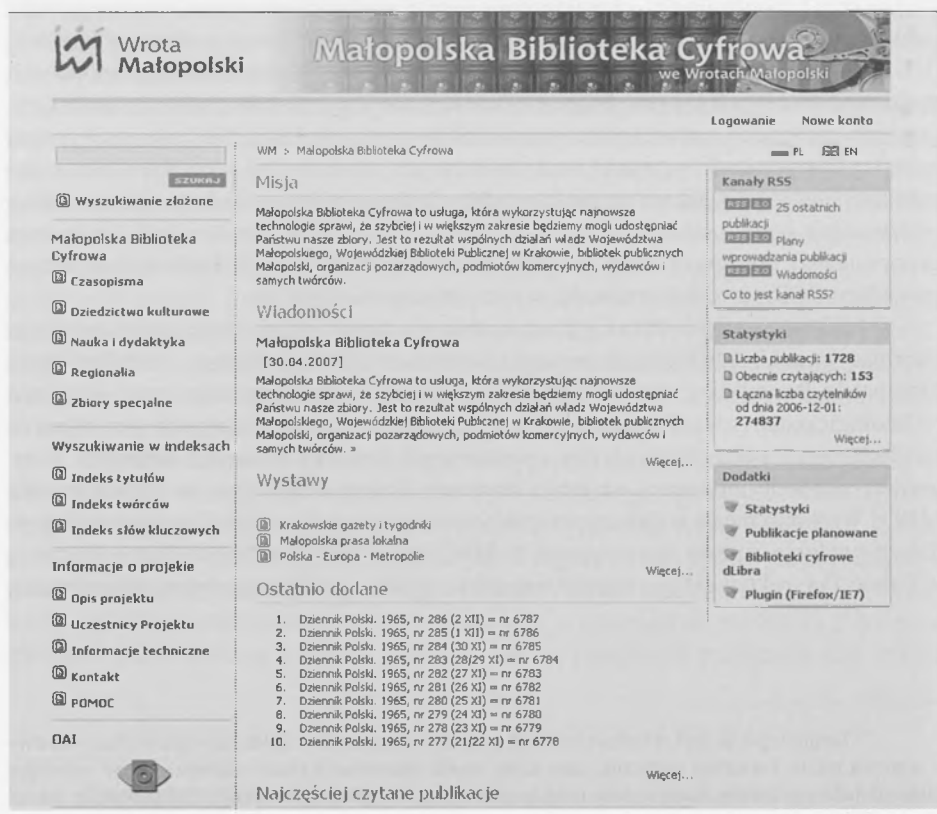
⁶ Technologia ta wykorzystuje schemat podziału dokumentów DjVu na odpowiednie warstwy – warstwa tekstu i warstwa graficzna, przy czym wynik rozpoznania tekstu zapisywany jest wewnątrz pliku na jednej z warstw, którą można dalej kopiować, np. do pliku tekstowego (TXT). Wysoka jakość obrazu DjVu gwarantuje skuteczne rozpoznawanie tekstu; więcej – <http://djvu.com/pl/> (2007.02.07).

⁷ Powszechnie stosowane są zabezpieczenia i oznakowania kolekcji w postaci zastosowania tzw. identyfikatorów wodnych, np. siglum biblioteki, copyright itp.

⁸ Zarządzanie merytoryczne zawartością cyfrowych kolekcji pozostaje w gestii WBP w Krakowie, która w dalszym ciągu będzie budować zasób oraz zachęcać do projektu inne bibliotek publiczne w Małopolsce.

wspólnego katalogu rozproszonego o nazwie Fidkar Małopolski⁹, który objął swym zasięgiem niemal wszystkie biblioteki publiczne stopnia powiatowego i potężne grono bibliotek gminnych w województwie, przyczyniając się do stworzenia największego tego typu katalogu w kraju i głównej tężnicy baz regionalnych w Małopolsce. Obecnie Fidkar Małopolski ze względu na zróżnicowaną specyfikę katalogów elektronicznych został podzielony na trzy odrębne serwisy: BR@MA (Bibliografia Regionalna Małopolski), RK@M (Rozproszony Katalog Małopolski) oraz KR@K (Krakowski Rozproszony Katalog), z których pierwszy z wymienionych pełni funkcję konsolidującą bibliografie regionalne Małopolski¹⁰. Co ciekawe, multiwyszukiwarka Fidkar również została połączona z portalem Wrota Małopolski na tych samych prawach co MBC. Niewykluczone, że w przyszłości projekty te, które zostały zainicjowane przez WBP w Krakowie zostaną połączone w jedną całość. Obydwa bowiem, charakteryzując się profesjonalnymi mechanizmami wyszukiwawczymi, upowszechniają i propagują idee regionalne.

Rys. 1. Interfejs wyszukiwawczy platformy systemowej dLibra – Małopolska Biblioteka Cyfrowa



⁹ W. K o w a l e w s k i, *FIDKAR małopolski – szansa dla bibliografii regionalnej*, „Małopolska”. T. VIII: 2006, s.293–296.

¹⁰ Już dziś można opublikować bibliografię regionalną w postaci publikacji DjVu. Technologia umożliwia (po odpowiednim zaindeksowaniu pól) przeniesienie skomplikowanej struktury opisu rekordu bibliograficznego do standardowej formy dokumentu.

Rys. 2. Przeglądanie publikacji w formacie DjVu

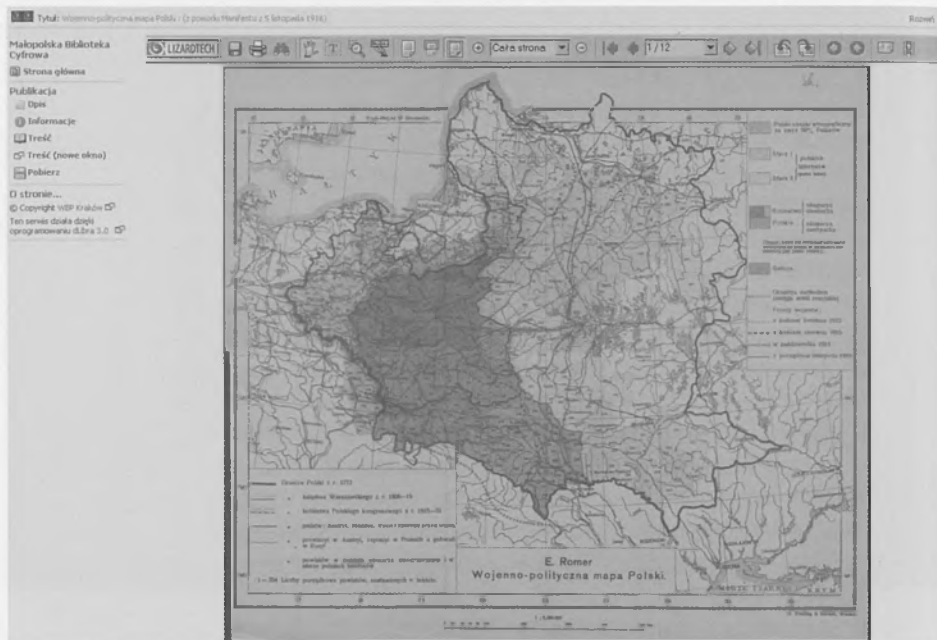


Na koniec chciałbym zauważyć, że każdy, kto nabył doświadczenie oraz umiejętność obsługi urządzeń skanujących, może stać się współtwórcą cyfrowej biblioteki¹¹. Czemu należałoby jednak poświęcić najwięcej uwagi? Otóż procesowi skanowania należy poddać dokumenty rzadkie i zagrożone samozniszczeniem, przy czym dużej ostrożności wymagają wartościowe druki i rękopisy (cymelia, inkunabuły, zabytkowe maszynopisy) oraz druki wielkoformatowe w złym stanie technicznym, gdyż łatwo można uszkodzić materiał archiwalny; w tym wypadku usługi skanowania należy zlecić odpowiednim firmom. Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie zachęca zatem wszystkich, którym leży na sercu dziedzictwo kulturowe Małopolski, o zgłaszanie propozycji wydawniczych do MBC. Wśród naszych potencjalnych partnerów mogą znaleźć się biblioteki publiczne, instytucje kultury, wydawnictwa i stowarzyszenia regionalne, a także regionaliści i sami autorzy. Mile widziane będą publikacje w formie cyfrowej (PDF, TIFF) poświęcone zagadnieniom historycznym i regionalnym Małopolski, a w szczególności lokalne czasopisma, bibliografie, kroniki, rękopisy, opracowania naukowe dotyczące dialektologii i etnolingwistyki itd.

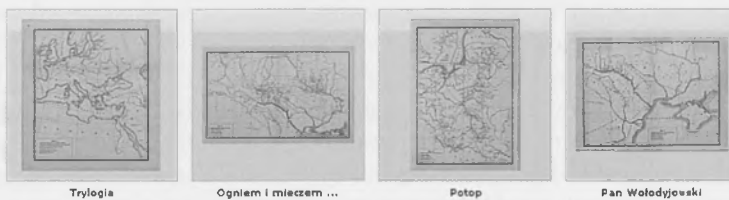
Dostęp do MBC: <http://mbc.malopolska.pl/>

¹¹ Wykonanie dobrej jakości obiektu wymaga skanowania w rozdzielczości 300 dpi (plik TIFF). Rozdzielczość ta umożliwi jego dalsze przetwarzanie (OCR i DjVu).

Rys. 3 i 4. Przeglądanie publikacji w formacie DjVu



GEOGRAFIA "TRYLOGII" H. SIENKIEWICZA MAPY W OPRAC. TADEUSZA PRAUSSA (ZE ZBIORÓW WBP W KRAKOWIE)



Polecamy powyższe mapy w pełnych rozmiarach [DjVu]: <http://mbc.malopolska.pl/publication/1492>



© Malopolska Biblioteka Cyfrowa, Kraków 2007

by: wrmk

VI

MATERIAŁY DO SŁOWNIKA BIOGRAFICZNEGO MAŁOPOLSKI

MATERIAŁY DO SŁOWNIKA BIOGRAFICZNEGO MAŁOPOLSKI*

Kontynuujemy na łamach „Małopolski” publikację materiałów biograficznych, które w przyszłości przyczynią się do powstania słownika małopolskich regionalistów. Kto jest więc małopolskim regionalistą? Nie zawsze będzie to osoba urodzona na terenie Małopolski, choć to szczegół istotny. Bez względu na miejsce urodzenia i zamieszkania najistotniejszym wyróżnikiem będą jej dokonania organizatorskie (m.in. tworzenie muzeów, izb i zespołów regionalnych, działalność wydawnicza), działalność publicystyczna, a zwłaszcza naukowo-badawcza. A więc opisywanie w różnych formach (także pamiątkarskich i wspomnieniowych) wszelkich aspektów naszych małych ojczyzn.

Czy uda się nam zrealizować to ambitne i trudne zadanie? Zależy to przede wszystkim od Czytelników i sporej gromady naszych Autorów, także potencjalnych. Oczekujemy na biogramy (objętości 2–5 znormalizowanych stron maszynopisu). Publikowane poniżej teksty mogą być wzorem dla opracowywania kolejnych biogramów.

Redakcja

BARTOSZEWICZÓWNA Jadwiga Wanda (1895–1976) – „Małopolska”. T. VII: 2005, s. 299–300.

BOGDANOWSKI Wincenty (1894–1982) – „Małopolska”. T. VII: 2005, s. 300–302.

BURSZTA Józef (17 kwietnia 1914 – 6 lipca 1987) – etnolog, socjolog, historyk stosunków społeczno-gospodarczych.

Wybitny polski uczony urodził się w Grodzisku Dolnym, niedaleko Stalowej Woli, w rodzinie Michała i Katarzyny z Kurasiów. Najważniejszymi dziedzinami Jego aktywności zawodowej były: etnografia, etnologia, socjologia, historia społeczno-gospodarcza i równolegle działalność dydaktyczna, publicystyczna, edytorska, społeczna i organizacyjna. Należał do tych uczonych-humanistów, których pasja badawcza wynikała z poczucia posłannictwa i osobistego zaangażowania, przejawiającego się m.in. w wartościowaniu badanej rzeczywistości oraz próbach aktywnego na nią oddziaływania. Silne więzi emocjonalne, znajdujące wyraz w działalności społeczno-kulturalnej, łączyły Bursztę szczególnie z Rzeszowszczyzną, z której się wywodził oraz z Wielkopolską, z którą związany był dorosłym życiem.

* Autorzy: A.K.-H. – Agnieszka Kastelik-Herbuś, M.K.Ś. – Maria Kurzeja-Świątek, S.A.W. – Seweryn A. Wisłocki, S.D. – Sylwester Dziki, T.K. – Tomasz Kargol.

Pochodził z rodziny drobnych rolników. Po ukończeniu w 1928 r. szkoły powszechnej, zdał do 4 klasy gimnazjum w Leżajsku. Utrzymywał się z korepetycji, by nie obciążać rodziny. Maturę zdał w 1934 r. W uznaniu Jego nieprzeciętnych zdolności nauczyciele gimnazjalni w Leżajsku wsparli Go finansowo, dzięki czemu zaraz po maturze, mógł podjąć naukę w Wyższym Katolickim Studium Społecznym w Poznaniu – kierunku: Zagadnienia pracy społeczno-oświatowej. Pod wpływem prof. Tadeusza Szczurkiewicza, wykładającego socjologię, zainteresował się szczególnie tą gałęzią nauk społecznych i w efekcie napisał pracę dyplomową *Przyczynki do urbanizacji robotników rolnych w Wielkopolsce*. Była ona tak oryginalna, iż został polecony wybitnemu socjologowi prof. Józefowi Chałasińskiemu. W styczniu 1937 r. przeniósł się do Warszawy, gdzie podjął dalsze studia na Uniwersytecie Warszawskim. Tam też ukształtowała się jego postawa przyszłego uczonego, w kręgu bezpośredniego oddziaływania wybitnych luminarzy nauki i niekwestionowanych autorytetów: J. Chałasińskiego, J.St. Bystronia, St. Poniatowskiego, czy wspomnianego T. Szczurkiewicza. Im zawdzięczał głęboko humanistyczną wizję uprawiania nauki.

Lata wojny przeżył w rodzinnej wsi. Prowadził z matką gospodarstwo rolne, oficjalnie pracując jako fotograf, co prócz uzyskiwania środków do życia, stanowiło bardzo dobry kamuflaż dla działalności konspiracyjnej. Równolegle prowadził badania socjologiczne w Grodzisku Dolnym gromadząc wartościowy naukowo materiał.

Po wojnie wrócił do Poznania, gdzie sfinalizował studia magisterskie, broniąc jesienią 1945 r. pracę *Biedota wiejska w strukturze społecznej wsi*. Pracował początkowo w Wojewódzkim Urzędzie Ziemskim, następnie w Instytucie Naukowo-Wydawniczym Ruchu Ludowego „Polska”. W grudniu 1946 r. został asystentem-wolontariuszem w Katedrze Historii i Socjologii Wsi Wydziału Rolniczo-Leśnego Uniwersytetu Poznańskiego, kierowanej przez prof. S. Szczotkę. W maju 1947 r. podjął w niej pracę na stanowisku adiunkta, skąd przeszedł do Katedry Socjologii Wydziału Humanistycznego. Doktorat pod kierunkiem T. Szczurkiewicza uzyskał w lipcu 1947 r. na podstawie rozprawy *Ruchliwość społeczna wsi małopolskiej. Studium wsi Grodzisko powiatu łanuckiego*. Praca magisterska, jak i rozprawa doktorska, oparte były na wynikach badań z lat wojennych. W 1953 r. podjął pracę w Katedrze Historii Polski Uniwersytetu Łódzkiego na stanowisku zastępcy profesora. Prowadził badania procesów społecznych na Ziemiach Zachodnich. W ich efekcie został w 1955 r. mianowany docentem i kierował Katedrą Historii Polski. W 1956 r. powrócił do Poznania, gdzie objął kierownictwo Zakładu Historii Kultury Materialnej Katedry Etnografii UAM. Tytuł profesora nadzwyczajnego uzyskał w 1959 r., a zwyczajnego w 1966 r. Ponadto pełnił funkcję dziekana Wydziału Filozoficzno-Historycznego (1962–1964), oraz w latach 1965–1968 prorektora UAM.

W 1961 roku objął stanowisko redaktora naczelnego *Dziół wszystkich Oskara Kolberga*. W latach 1967–1987 był redaktorem naczelnym czasopisma „Lud”, określanego jako etnograficzne, chociaż w istocie miało ono charakter etnologiczny.

Etnologię uważał Józef Burszta za dyscyplinę, która dostarcza społeczeństwu bezcenną wiedzę o nim samym, szczególnie w wymiarze przywracania zapomnianych znaczeń archetypicznych, toposów kulturowych. W 1972 r. doprowadził do powołania Sekcji Etnografii Komitetu Nauk Socjologicznych PAN (w trzy lata później samodzielny Komitet Nauk Etnologicznych PAN, którym kierował aż do śmierci). Działał w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym (od 1950 r.), pełniąc wiele odpowiedzialnych funkcji. Był współzałożycielem i prezesem Rady Naukowej Ośrodka Badań Naukowych

im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie (1968–1984), członkiem m.in. rad naukowych Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN, Instytutu Sztuki PAN, Instytutu Zachodniego (1965–1984), Zakładu Historii Ruchu Ludowego przy NK ZSL, członkiem Komitetu Nauk Historycznych PAN (1961–1971), Komitetu Nauk Socjologicznych PAN (1972–1974), Komitetu Słowianoznawstwa PAN, Narodowej Rady Kultury, Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w którym przewodniczył Komisji Etnograficznej (od 1972 r. aż do śmierci).

J. Burszta reprezentował etnologię polską w międzynarodowych organizacjach, na międzynarodowych kongresach i konferencjach, w komitetach redakcyjnych zagranicznych czasopism. Był gorącym zwolennikiem regionalizmów i państwa narodowego, jako makrozbioru „Małych ojczyzn”. Z tego też powodu nawiązywał i utrzymywał liczne kontakty z regionalnymi towarzystwami, placówkami muzealnymi a także ogólnopolskimi organizacjami. Był m.in. współzałożycielem Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego, członkiem Lubuskiego Towarzystwa Kultury, Stowarzyszenia Twórców Ludowych, Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, Rady Naukowo-Technicznej Ośrodka Narodowego Rolnictwa w Szreniawie, Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy, Parku Etnograficznego w Lednogórze, Muzeum Okręgowego w Rzeszowie i Zielonej Górze.

Negatywnie nastawiony do polityki „polsko-ludowej” w odniesieniu do wsi, niszczenia chłopskich tradycji kulturowych i wiejskich więzi społecznych – szczególnie zagrożenie widział w roli Państwowych Gospodarstw Rolnych. Przecistawiając się dezintegracyjnej polityce społecznej PRL postulował odbudowę tożsamości lokalnej przez zbudowanie etosu opartego o własny region – czyli wytworzenie „Małych Ojczyzn”.

Dorobek naukowy, który pozostawił po sobie jest imponujący. Problematyka, którą się zajmował jest w wielu aspektach dalece nowatorska. Zajmował się zagadnieniami „przypisanymi” rozdzielnie różnym dyscyplinom – etnologii, socjologii, historii, folklorystyce – czerpiąc z ich dorobku dla zbudowania własnych syntez i oryginalnych połączeń metodologicznych. Niekonwencjonalny w ujmowaniu zjawisk współczesnej kultury, pozostawił ponad 430 prac – rozpraw naukowych (w tym siedem książek), artykułów publicystycznych i recenzji oraz 48 prac redakcyjnych oraz edytorskich. Głównym Jego dziełem jest *Kultura ludowa – kultura narodowa. Szkice i rozprawy* (Warszawa 1974).

S.A.W.

Lit.: S.A. Wislocki, *Kultura ludowa – czyli łączność człowieka z „Kosmosem”* (rozmowa z profesorem Józefem Bursztą) [w:] *Pożegnanie paradygmatu? Etnologia wobec współczesności*, pod red. W.J. Burszty i J. Damrosza, Warszawa 1994; J. Bednarski, *Profesor Józef Burszta – w kręgu dziejów wsi, kultury chłopskiej i pasji działania* [w:] *Pożegnanie paradygmatu...*

CHOLEWA Mieczysław (1913–1978) – „Małopolska”. T. VIII: 2006, s. 299–301.

CZECH Jan Joachim (29 sierpnia 1888 w Cyganowicach k. Starego Sącza – 1 stycznia 1955 w Starym Sączu) – nauczyciel, kompozytor, zbieracz pieśni ludowych, poeta i miłośnik folkloru.

Szkołę Ludową Męską ukończył w Starym Sączu. W latach 1904–1908 uczęszczał do nowopowstałego tam Seminarium Nauczycielskiego Męskiego. Po ukończeniu nauki pracował kolejno jako nauczyciel w Witkowicach k/Krakowa, Prądniku Czerwonym

i Kobylanach. W r. 1914 został zmobilizowany i w szeregach armii austriackiej walczył na froncie rosyjskim. Brał udział w walkach pod Kraśnikiem oraz Alfredówką/Mielca, gdzie został ranny. Po rekonwalescencji w Wiedniu, powrócił do służby w 20. Pułku Piechoty na Morawach. Na początku 1915 r. przeniesiony został do wojskowej służby kancelaryjnej przy c. k. Komendzie Stacji Wojskowej w Dziedzicach. W 1918 r. powrócił do pracy nauczycielskiej w Kobylanach. Działał w Towarzystwie Szkoły Ludowej na terenie powiatu krakowskiego. Opracował monografię geograficzno-historyczną wsi Kobylany (1919).

W roku 1920 powrócił z rodziną do Starego Sącza, objął posadę nauczyciela w 7-klasowej Szkole Powszechnej Męskiej im. J. Słowackiego. Dodatkowo uczył śpiewu i muzyki w Seminariach Nauczycielskich Męskim i Żeńskim. W tym samym czasie zaangażował się w życie kulturalne i oświatowe na terenie powiatu nowosądeckiego. W latach 1936–1938 dokonał zapisu nutowego pieśni ludowych w kilkunastu wsiach Sądeckizny (m.in. Brzeznej, Podegrodziu, Zabelczu, Tęgoborzy, Biegonicach, Barcicach, Zarzeczu). Część spośród tych pieśni opracował dla chórów i zespołów muzycznych, działających w tym okresie na wsiach w Kołach Młodzieży Ludowej (przy Małopolskim Towarzystwie Rolniczym). Jest autorem kilkunastu utworów scenicznych z których cztery napisane są gwara górska. Do najbardziej znanych należą: *Jak za dawnych lat*, *Skarby*, *Michałowa bieda* oraz jasełka podhalańskie w 3 aktach p.t. *Narodził się Jezus Krystus*. Utwór ten powstał w 1932 r.. Po upływie 70. lat został ponownie wystawiony w Sądeczynie. Jest autorem (słowa i muzyka) znanej i wciąż żywej na Podhalu kolędy górskiej *Hej ponad regle...* która powstała w 1941 r. na 3 głosowy chór mieszany. W kwietniu 1933 r. na scenie nowosądeckiego „Sokoła” odbyła się premiera widowiska muzycznego „Nase weselisko” autorstwa Edwarda Fydy i Mariana Mikuty, do którego muzykę opracował Jan Czech.

Wiele jego pieśni ludowych szczególnie tych pisanych gwara górska, z muzyką przypominającą melodie z Podhala i Sądeczyny – lecz nie będące samorodnymi, spopularyzowało się do tego stopnia, że dziś uważane są za autentyczne melodie ludowe. Wykonywane były w latach 1950–1970 przez kapelę Franczyków z Zalesia (pow. Limanowa), a obecnie wchodzi jeszcze w skład repertuaru zespołów regionalnych z Sądeczyny m.in. Lachów, Górali Łąckich, zespołu Gorze z Kamienicy oraz kapeli Franciszka Kurzei z Kiczni.

Jan Czech jest także autorem utworów wokalnie-instrumentalnych. Do najbardziej znanych należy „Suita Ludowa Ziemi Sądeckiej”, oraz „Kantata Orkanowska”, która powstała do słów jego wiersza *Ku czci Władysława Orkana* napisanego w drugą rocznicę śmierci 1932 r.

Jako wzorowy i sumienny nauczyciel doceniany był przez władze oświatowe. Dowodem tego są: Medal X-lecia Odzyskania Niepodległości (1929), oraz Srebrny Krzyż Zasługi za działalność oświatową i społeczną (1936). W 1951 roku przeszedł na emeryturę. Zmarł cztery lata później. Na płycie nagrobnej wyryto słowa jego piosenki, która trafnie oddaje sens i treść życia „A choć świat się minie, na polskiej dziedzinie, Jaśkowa śpiewka ostanie...”. W setną rocznicę urodzin (1988), Towarzystwo Miłośników Starego Sącza zorganizowało uroczyste obchody podczas których odbywały się koncerty jego muzyki oraz konkurs recytatorski utworów literackich. Zorganizowano także wystawę ukazującą dorobek twórczy, fotografie, rękopisy, oraz pamiątki rodziny Czechów.

M.K.-Ś.

Lit.: J. Leśniak, *Czech Jan Joachim* [w:] *Encyklopedia Sądecka* s. 59; T. Giewont-Szczecina, *Jasętka Podhalańska*, „Głos Podhala”, 1932 (6 I), nr 1, s. 3; *Pieśń Nowosądeckiej Ziemi* w „Dniach Krakowa”, „Głos Podhala”, 1938 (19 VI), nr 25, s. 7; E. Smajdor, *Sądeckość w polskiej literaturze pięknej*, „Rocznik Sądecki”, t. 2, s. 105; B. Wallek-Walewski, *Pieśni ludowe w układzie Jana Czecha* (recenzja), „Teatr Ludowy”, 1936, nr 5, s. 118; L. Czech, *Przypominamy Sądeckość*, „Głos Młodzieży Wiejskiej”, 1959, nr 9, s. 227; A. Kiemystowicz, *Całe życie poświęcił swej ziemi – Sądeckość*, „Gazeta Krakowska”, 1988 (14 V); L. Czech, *Bibliografia, dyskografia, dokumentacja twórczości Jana Joachima Czecha (opracowanie na podstawie dokumentów, rękopisów i publikacji z lat 1907–2005)*, Kraków 2005, s. 11–13, 47, 55.

CZESKA-MĄCZYŃSKA Maria (1883–1944)–„Małopolska”. T. VIII: 2005, s.301.

JAROSZ Stefan (14 października 1903 w Rozwadowie nad Sanem – 31 marca 1958 w Warszawie) – leśnik, geograf, miłośnik gór, gawędziarz, propagator Podhala w kraju i za granicą. Działacz ochrony przyrody, podróżnik.

Lata młodości spędził w Nowym Sączu, gdzie w 1921 r. ukończył szkołę średnią. Będąc uczniem gimnazjum wykazywał wielkie zamięłowanie do folkloru, turystyki i krajoznawstwa. Wędrówki swoje rozpoczął od okolicznych Beskidów, potem przerzucił się w Tatry, gdzie z ogromnym zamięłowaniem oprócz opisów przyrody, zbierał pieśni i opowiadania góralskie, interesowały go również tańce i obrzędy tego ludu. W latach 1921–1925 studiował na wydziale rolniczo-leśnym Uniwersytetu Poznańskiego, a w 1930–1932 geografię na wydziale filozoficznym UJ. Tytuł doktora otrzymał w 1932 r. na podstawie pracy pt. *Badania geograficzno-leśne w Gorcach*, opublikowanej przez PAU w Krakowie w r. 1935. Od roku 1925 aż do pierwszego wyjazdu do Stanów Zjednoczonych (styczeń 1927 r.) zajmował się propagandą gór i góralszczyzny na terenie Polski. Wygłosił około 400 pogadanek w 68 miastach. Zaznajamiał słuchaczy z górską przyrodą, życiem górali, historią Podhala i zbójnictwem. Prelekcje wygłaszał gwara góralską, urozmaicał legendami oraz piosenkami i tańcami góralskimi. Często ilustrował pięknymi przeżroczami z widokami Pienin i Tatr, co było entuzjastycznie przyjmowane przez słuchaczy. Występował zawsze w stroju góralskim.

W latach 1927–1929 odbył swą pierwszą podróż do Stanów Zjednoczonych, gdzie wśród licznej Polonii wygłosił wiele odczytów na temat przyrody w Karpatach, kultury górali podhalańskich oraz polskich parków narodowych. Wśród Polaków w Ameryce przyjmowany był z wielkim entuzjazmem. Wykłady jego budziły wielkie zainteresowanie i były znakomitą propagandą piękna przyrody i wartości kultury polskiej. Obdarzony niezwykłym talentem gawędziarskim, występując w stroju góralskim, wzbudzał ogromne zainteresowanie swoją osobą wśród Polonii zamieszkałej w Chicago, której część stanowili emigranci z polskich Karpat. Przeżrocza, tańce, piosenki i prelekcje przypominały im rodzinne strony, bystre potoki i hale, gdzie w dzieciństwie wypasali trzody owiec, w ubogiej i skalnej ziemi. Jego propaganda i świetne gawędziarstwo doprowadziły do rozwoju Podhalańskiego Ruchu Regionalnego wśród Polonii. W maju 1928 r. m.in. z jego inicjatywy powołano w Chicago Polsko-Amerykańskie Towarzystwo Tatrzańskie, które wiosną 1929 r. zaprzestało swej działalności, a w jego miejsce powstała nowa organizacja Związek Podhalań w Północnej Ameryce. Członkami byli emigranci i ich rodziny ze Spisza, Orawy,

Skalnego Podhala, Beskidów i Gorców. Organizacja wytyczyła sobie bardzo szczytne cele i środki działania. Jarosz został jej honorowym prezesem. Podczas każdego pobytu wśród Polonii był bardzo serdecznie przyjmowany.

Przebywając w latach międzywojennych trzykrotnie w Stanach Zjednoczonych odbył także szereg wypraw m. in. w Góry Skaliste, Wyspę Kościuszki oraz na Alaskę. W czasie okupacji hitlerowskiej w latach 1940–1942 pracował przymusowo w kamieniołomach w Kiczni (gm. Łącko pow. Nowy Sącz). W 1942 r. pełnił funkcję leśniczego w Ludzimierzu, a w 1943–1945 był nadleśniczym w Tatrach Polskich w Nadleśnictwie Zakopane I z siedzibą w Jaszczurówce. Brał czynny udział w pracach konspiracyjnych, pomagając m.in. w przetrzymywaniu zagrożonych osób przez granicę. W latach 1945–1951 był dyrektorem Biura Ochrony Przyrody w Ministerstwie Leśnictwa. W Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Ochrony Przyrody. Jest autorem kilku książek poświęconych temu zagadnieniu, m.in. *Parki narodowe i rezerваты przyrody*. Od 1952 r. pracował jako wykładowca geografii leśnictwa na Uniwersytecie Warszawskim.

W 1957 r. miał znów wyjechać do USA na uroczystości jubileuszowe Związku Podhalań, jako jego założyciel. Ciężka choroba udaremniła jego plany. Zmarł po kilku miesiącach w marcu 1958 r. Pochowany został na Powązkach w Alei Zasłużonych.

M.K.-Ś.

Lit.: *Propaganda Podhala w kraju i za granicą*, „Podhalański Kurier Tygodniowy” 1927 (1 I), nr 1, s. 2, (Nowy Sącz); *Dr Stefan Jarosz [w:] Pamiętnik III sejmiku Związku Podhalań w Północnej Ameryce*, Chicago–Illinois 1935, s. 4; F. Chowaniec, *Początki góralskiej organizacji w Ameryce*, „Tatrzański Orzeł”, 1951 (August), vol. 4, no. 3, p. 4–5; S. Leszczycki, *Stefan Jarosz*, „Przegląd Geograficzny”, t. 30, z. 1, 1958; W. Goetel, *Kronika zmarłych – Stefan Jarosz*, [w:] „Wierchy”. R. 27: 1958, s. 349–350; Z.W. Paryscy, *Stefan Jarosz [w:] Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 458–459; W. Wnuk, *Górale za wielką wodą*, Warszawa 1985, s. 30–42.

JEZIORSKI Michał (1892–1942) – „Małopolska”. T. VII: 2005, s. 302–303.

JÓZEFOWSKI Rudolf (17 kwietnia 1926 w Rojówce – 19 lipca 1997 w Nowym Sączu) – muzyk ludowy, dokumentalista i miłośnik folkloru.

Pochodził ze słynnej rodziny muzyków ludowych. Kapela Józefowskich znana była w Sądecczyźnie jeszcze przed I wojną światową. Założył ją dziadek Rudolfa Szczepan Józefowski. W latach 20. XX wieku nazywana była także „kapelą Szczepanów”. Przygrywała na dożynkach oraz różnych uroczystościach patriotycznych na terenie Sądecczyzny. W latach trzydziestych towarzyszyła powiatowemu zespołowi regionalnemu na Świątach Gór w Zakopanem (1935), Wiśle (1937), oraz Nowym Sączu (1938), odnosząc znaczne sukcesy. Występowała także z okazji „Dni Krakowa” w czerwcu 1938 r. Skład kapeli stanowili wówczas – Jan (skrzypce), Mikołaj (trąbka), Ignacy (basy) – Józefowscy (synowie Szczepana), oraz Tomasz Bocheński (klarnet). Kapela reprezentowała folklor Lachów Sądeckich.

Rudolf wyrastał w rodzinie pielęgnującej od pokoleń ludowe muzykowanie. Naukę muzyki pobierał początkowo u wiejskiego organisty. Miał możliwość obcowania

z muzyką nieskażoną jeszcze wtedy współczesnymi „udziwnieniami”. Jako młody chłopiec skrzypek sekundzista, dołączył do rodzinnej kapeli w wieku kilkunastu lat. Naukę przerwała mu II wojna światowa. W latach 1943–1944 przebywał wraz z matką w obozie w Szebnicach a następnie Płaszowie. Po wojnie rozpoczął pracę w Powiatowej Radzie Związków Zawodowych w Nowym Sączu jako instruktor muzyki. W 1952 r. był współzałożycielem zespołu ludowego przy spółdzielni „Twórczość” w Nowym Sączu, gdzie pracował jako introligator. Od 1956 r. zespół ten został wchłonięty przez nowopowstały „Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Sądeckiej” (od 1958 r. „Lachy”), gdzie kierownikiem kapeli był jego ojciec Jan (żyjący w latach 1899–1978). Po zakończeniu kariery ojca, Rudolf został prymistą. W kapeli tego zespołu grał również jego brat Józef, stryj Mikołaj oraz Edward Turski. Od 1974 r. do 1989 był kierownikiem artystycznym, instruktorem tańca i prymistą kapeli zespołu regionalnego „Twórczość”, który działał pod patronatem Spółdzielni Pracy Przemysłu Ludowego i Artystycznego „Cepelia”. W roku 1974 ukazała się książka autorstwa Lidii Michalikowej oraz Zofii i Stanisława Chrzastowskich p.t. *Folklor Lachów Sądeckich*, w której opracowań muzycznych dokonał Rudolf Józefowski z ojcem Janem. W listopadzie 1980 r. objął stanowisko instruktora ds. muzyki w Dziale Folkloru i Sztuki Ludowej w Wojewódzkim Ośrodku Kultury (N. Sącz). Dokumentował muzykę ludową regionu Lachów, przeprowadzał wywiady z muzykami, nagrywał je, transkrybował melodie. Od 1979 r. przez 17 kolejnych lat był członkiem jury Wojewódzkiego Festiwalu Zespołów Artystycznych im. Jana Joachima Czecha. Od lat osiemdziesiątych (XX w.) zasiadał w jury konkursu Muzyk Podhalańskich, Karpackiego Festiwalu Dziecięcych Zespołów Regionalnych w Rabce, gminnych przeglądów kołędniczych, oraz Wojewódzkiego Przeglądu Kapel, Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych nazwanego w latach późniejszych „Druzbacką”.

Za wielki wkład pracy na niwie kultury ludowej odznaczony został m. in. Złotą Odznaką „Zasłużony w Rozwoju Sądeczyny” (1972), „Zasłużony Działacz Kultury” (1978), „Złoty Krzyż Zasługi” (1986), oraz „Krzyż Oświęcimski” (1987).

Zmarł w lipcu 1997 r. pozostawiając dorobek swojego aktywnego i twórczego życia muzycznego w 189 melodiach regionu Lachów Sądeckich, opracowanych dla każdego instrumentu tradycyjnej kapeli lachowskiej. Są to krakowiaki, polki, walce, sztajerki, szuroki, krzyżaki oraz pieśni obrzędowe (rękopis w posiadaniu rodziny). Małopolskie Centrum Kultury w Nowym Sączu ustanowiło nagrodę im. Rudolfa Józefowskiego która jest przyznawana najlepszemu młodemu skrzypkowi na przeglądzie „Druzbacka”. Po raz pierwszy taką nagrodę wręczono w maju 2000 r. w Podegrodziu (pow. Nowy Sącz), gdzie odbywa się konkurs.

M.K.-Ś.

Lit.: E. Pawłowski, *Nase weselisko na scenie Sokoła*, „Głos Podhala”, 1933 (7 V), nr 19, s. 3; T. Giewont-Szczecina, *Święto Ludzi Gór*, „Głos Podhala”, 1935 (8 IX), nr 37, s. 2; *Pieśń Sądeckiej Ziemi*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1938 (13 VI), nr 161, s. 1; T. Aleksander, *Życie społeczne i przemiany kulturalne Nowego Sącza w latach 1870–1990*, Kraków 1993, s. 686, 691, 697; M. Wojtas, *Rudolf Józefowski (1926–1997)*, „Rocznik Sądecki”, t. 30, 2002, s. 419–421; J. Leśniak, *Rudolf Józefowski* [w:] *Encyklopedia Sądecka*, Nowy Sącz 2000, s. 134–135; Informacje od Józefa Józefowskiego z Rojówki (pow. Nowy Sącz) uzyskane przez Marię Kurzeję-Świątek w 2007 roku.

KANTYKA Feliks (8 marca 1918 w Ślemieniu – 14 lutego 1999 w Gilowicach) – działacz społeczny, poeta ludowy, prezes Grupy Literackiej im. Emila Zegadłowicza „Gronie”.

Uczęszczał do Szkoły Ćwiczeń Studium Nauczycielskiego i do Gimnazjum Humanistycznego im. Adama Asnyka w Białej. Z powodów materialnych przerwał naukę, a egzamin dojrzałości złożył eksternistycznie w 1938 w Krakowie. Publikował w latach 1933–1937 w gazecie gimnazjalnej „Próbny Lot”; właściwy debiut poety miał miejsce w 1957 r. na łamach „Nowej Wsi”.

Po II wojnie światowej wraz z Henrykiem Biłką z Andrychowa, Zofią Łobodą-Zyżańską z Krakowa, Wilhelmem Bartyzelem z Zawoi i Bolesławem Piechą ze Świnnej był inicjatorem spotkań poetyckich, w wyniku których w 1957 roku doszło do powstania Klubu Popierania Twórczości Ludowej (potem Artystycznej) przekształconego w Klub Literacki „Dziewanny” (pod patronatem Domu Kultury Dzieci i Młodzieży w Żywcu), a następnie w Grupę Literacką im. Emila Zegadłowicza „Gronie” (pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej). Feliks Kantyka był pierwszym prezesem grupy w latach 1957–1968. Ponadto od 1980 roku był aktywnym członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie.

Uprawiał m.in. lirykę, epikę wierszowaną (poemat *Beskidiada*) i fraszkopisarstwo. W latach 1958–1960 pięć jego utworów scenicznych (m.in. *Morgi, Głowa rodziny, Ślepa uliczka*) zamieścił „Głos Młodzieży Wiejskiej”. Poza tym publikował m.in. w czasopiśmie: „Nasza Wieś”, „Tygodnik Kulturalny”, „Wieści”, „Gromada – Rolnik Polski”, „Gazeta Krakowska”, „Współczesność”, „Podbeskidzie”. Jego wiersze ukazały się w opracowaniach zbiorowych: *Antologia współczesnej poezji ludowej* (oprac. J. Szczawiej, Warszawa 1972), *Spod Beskidzkich Groni* (oprac. E. Rosner, Bielsko-Biała 1979). Ponadto opublikował dwa tomiki indywidualne: *Kraina zbłąkanych smutków* (Bielsko-Biała 1980) i *Niekiedy o zmierzchu* (Bielsko-Biała 1998). Znaczna część dorobku poetyckiego Feliksa Kantyki pozostaje w maszynopisie w archiwum Grupy Literackiej „Gronie” w Towarzystwie Miłośników Ziemi Żywieckiej w Żywcu.

Twórczość Kantyki nosi znamiona indywidualności na tle poezji „Groniarzy”. Jest swego rodzaju kompilacją motywów wykorzystywanych przez typową twórczość ludową (np. umiłowanie przyrody), a jednocześnie próbą budowania własnego, oryginalnego poetyckiego świata na bazie osobistych przekonań i dorobku literatury polskiej. Dlatego w poezji Feliksa Kantyki dostrzec można świadome nawiązania do tradycji literackiej (zwłaszcza romantycznej i dwudziestolecia wojennego), a nawet próby polemiki, zwłaszcza z poezją awangardy.

A.K.-H.

Lit.: A. Urbaniec, *Kantyka Feliks* [w:] *Słownik biograficzny Żywiecczyzny*, t. 3, Żywiec 2000, s. 92–93; E. Rosner, *Wstęp* [w:] F. Kantyka, *Kraina zbłąkanych smutków*, Bielsko-Biała 1980, s. 3–4; *Antologia współczesnej poezji ludowej*, oprac. J. Szczawiej, Warszawa 1972, s. 932–933; *Sylwetki twórców i popularyzatorów kultury i sztuki województwa bielskiego*, red. Z. Brożek, Bielsko-Biała 1987, s. 45–46; *Na Anioł Pański biją dzwony* [w:] „Kalendarz Żywiecki”, 2000, s. 134–135.

ŁEPKOWSKI Józef Aleksander (1826–1894) – „Małopolska”. T. VIII: 2006, s. 302–303.

MAJERANOWSKI Konstanty (1787–1851) – „Małopolska”. T. VIII: 2006, s. 303–304.

NIEMCÓWNA Stanisława (15 listopada 1891 w Krakowie – 28 marca 1961 w Krakowie) – nauczyciel gimnazjalny i uniwersytecki – pionier polskiej dydaktyki geografii i krajoznawstwa, współpracownik „Orlego Lotu”.

Urodziła się w rodzinie nauczycielskiej. W 1910 r. podjęła studia na Uniwersytecie Jagiellońskim w zakresie historii nowożytnej (pod kier. prof. W. Tokarza i F. Bujaka), a następnie geografii (jej mistrzem był prof. L. Sawicki). Pracuje w kołach naukowych. W 1918 r. na podstawie pracy *Poglądy geograficzne W. Pola* uzyskuje stopień doktora filozofii. W tym samym roku podejmuje pracę (jako nauczycielka historii i geografii) w krakowskim prywatnym Gimnazjum im. Królowej Jadwigi. W 3 lata później znajduje zatrudnienie w państwowym Gimnazjum im. Królowej Wandy, w którym pracuje do końca swej kariery zawodowej. W 1923 r. podejmuje wykłady w Studium Pedagogicznym UJ. W nauczaniu przywiązuje wielką wagę do ćwiczeń, dzięki czemu uczniowie (i studenci) przyzwyczajają się do praktycznej działalności, uczą się korzystać z pomocy naukowych i przyrządów, z mapy i literatury pomocniczej. Stąd dużą rolę przywiązywała do organizacji pracowni przedmiotowych, kółek zainteresowań, wycieczek krajoznawczych. Swe doświadczenia z pracy dydaktycznej omawiała na łamach „Orlego Lotu”, i w innych publikacjach. Szczególnie cenną publikacją są *Wycieczki geograficzne w szkole średniej* (1926), a zwłaszcza *Metodyka pracy w kołach krajoznawczych* (publikowana na łamach „Orlego Lotu”, 1921 i oddzielna odbitka).

Publikowała wiele; w bibliografii jej prac z lat 1911–1938 zanotowanych jest 110 pozycji; 25 z nich odnosi się do problematyki szeroko pojętego krajoznawstwa, regionalizmu, 22 prace były publikowane na łamach „Orlego Lotu”. Najcenniejszą w jej dorobku była *Dydaktyka geografii* (1933) oparta na własnych doświadczeniach i bogatej literaturze przedmiotu – zarówno polskiej, jak i zagranicznej. W pracy tej zwalcza werbalizm, postuluje rozumowane nauczanie i oparcie go na bezpośredniej obserwacji, podkreśla rolę pierwiastka krajoznawczego. Wiele uwagi autorka poświęciła organizacji pracowni geograficznej, roli krajoznawstwa w szkole, dydaktyce geografii regionalnej.

Propagując i organizując szkolne wycieczki krajoznawcze wcześniej w trakcie lekcji zapoznawała uczniów z charakterystyką terenu, który młodzież będzie osobiście zwiedzać. Zachęca do sporządzania notatek – uogólnień z poczynionych obserwacji.

Była bliskim współpracownikiem L. Węgrzynowicza i jego „Orlego Lotu”; wypełnia pismo nie tylko własnymi artykułami, ale zachęca do współpracy własnych przyjaciół. Służy pomocą przy rozwiązywaniu kłopotów wydawniczych. To dzięki jej zabiegom redaktor „Orlego Lotu” mógł korzystać z pomocy prof. Ludomira Sawickiego (współinicjatora powołania Sekcji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej) – właściciela wydawnictwa map i atlasów „Orbis”, który nie odmawiał pomocy merytorycznej i finansowej.

Była członkiem komitetu redakcyjnego (jako pierwsza i jedyna kobieta) „Czasopisma Geograficznego” – organu Polskiego Towarzystwa Geograficznego.

S.D.

Lit.: *Stanisława Niemcówna. Pionier polskiej dydaktyki geografii i krajoznawstwa*, Kraków 1976, s. 44.

OKULJAR Zdzisław Maria, pseud. Zdzisław Katra (27 lipca 1911 w Krakowie – 23 września 1977 w Bystrej) – działacz społeczny, poeta, prezes Grupy Literackiej im. Emila Zegadłowicza „Gronie”.

Uczeń Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Żywcu, maturę zdał w Gimnazjum oo. Pijarów w Krakowie-Rakowicach. Studiował medycynę na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie a następnie w Ljublanie. Ze studiów medycznych zrezygnował jednak na rzecz nauk humanistycznych (polonistyka, slawistyka, historia sztuki, religioznawstwo). W latach 1950–57 pełnił funkcję kierownika literackiego Teatru Lalki i Aktora „Banialuka”; w latach 1956–63 był kierownikiem literackim Studia Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej, a w latach 1963–67 kierownikiem literackim Teatru Polskiego w Bielsku-Białej. Członek ZAIKS (od 1946) i ZASP (od 1957).

Przyczynił się do rozkwitu Grupy Literackiej imienia Emila Zegadłowicza „Gronie”, której był prezesem. Organizował liczne imprezy, założył archiwum „Groni”; opracowywał regulaminy i redagował biuletyny żywieckiej grupy. Z niesłychaną charyzmą prowadził spotkania literackie, które odbywały się w żywieckim zamku i którym nadał nazwę „starozamkowych”. Miał ogromny wpływ na ludzi, nawet tych, którzy go nie znali. Humanistyczne studia oraz ukochanie języka polskiego sprawiły, że został znakomitym znawcą i prezydentem poezji, dzięki czemu potrafił stworzyć na żywieckich spotkaniach literackich niepowtarzalny nastrój. Cenił i czuł wartość gwary i poezji ludowej, tropił samorodne talenty i pomagał w ich ujawnianiu się. Opracował tomiki poezji Henryka Biłki, Stanisława Palecznego i Wawrzyńca Hubki. Dbał o dorobek innych, dlatego jego twórczość w większości pozostała w maszynopisie (wiersze ujęte w cykle: *Chryzoprazy*, *Gwiazdy niewidoczne*, *Odpryski*, *Miazgi*, *Katastrofy*, *Impotencje*, *Niesamowite spotkania*, *Legendy*, *Kantyczka*, *Pejzaże sentymentalne*, *Sonety czorszyńskie*, *Portrety i krajobrazy*, *Zora*, *Xandra*, *Groteski i humoreski*, *Zberezehstwa*, *Rodzina*, *Antyfony góralskie*, *9 Dni Wielkiego Tygodnia*, *Prowokacje*, *Czewa*, *Ofelia*, *Ballady*, *Siedem Pieśni zgrzebných o Zegadłowiczu*, *Słowa z dnia i nocy*, *Starość*, *Zmierzch życia*).

Zdzisław Maria Okuljar był redaktorem naczelnym czterech pierwszych numerów „Karty Groni” i autorem licznych publikacji rozproszonych w prasie, m.in. *Słoweńcy o Mickiewiczu* („Życie Słowiańskie” nr VI – Kraków 1946). Pisał wiersze, opowiadania, scenariusze i gawędy, jest też autorem utworów scenicznych: *Butorowa* (Żywiec 1943), *Godzinki zbójnickie* (Czorsztyn 1967), *Gdzieś w Karpatach*, (Czorsztyn 1969), *Wielka nowina* (Katowice 1947). Ponadto drukiem ukazały się wybory wierszy Okuljara („Karta Groni” 1980, nr IX–X; „Karta Groni” 1981, nr XI), tomiki: *Gargantu* (Żywiec 1942), *Taniec chochołów* (Bielsko-Biała 1946) oraz wspomnienia *W dawnym Żywcu* (Żywiec 1992). Krzysztof Woźniakowski, powołując się na kalendarium życia i twórczości Jana Pawłasa zachowane w Towarzystwie Miłośników Ziemi Żywieckiej, wspomina o innych drukach Okuljara, np. *Zielona ballada* (Żywiec 1947), *Śluby małżeńskie* (Żywiec 1943), *Gwiazdka* (Żywiec 1944) Jego wiersze znalazły się także w antologii *Gronie nasze gronie* (opr. E. Rosner).

A.K-H.

Lit: J. Stankiewicz, *Okuljar Zdzisław Maria* [w:] *Słownik biograficzny Żywiecczyzny*, t. 1, Żywiec 1995, s. 155–156; Z. Rączka, *Zdzisław Maria Okuljar*, „Małopolska”. T. I: 1999, s. 237–

238; K. Gołębiowski, *Nie srebrząca się w słońcu czyli wspomnienie o Okuljarze*, „Podbeskidzie”, 1978, s. 13; K. Woźniakowski, *Na obrzeżach piśmiennictwa konspiracyjnego: „Gargantu” Zdzisława Marii Okuljara (1942)*, „Małopolska”. T. III: 2001, s. 141–153; *Program. Sezon Literacki IV – rok 1971–1972. Zdzisław Maria Okuljar w spotkaniu jubileuszowym na XV-lecie swej pracy literackiej i kulturalno-społeczno-oświatowej*, Żywiec 1972.

PIKSA Michał (1883–1945)–„Małopolska”. T. VIII: 2006, s. 304–305.

RAMUŁT (RAMULT) Stefan Samuel (1859–1913)–„Małopolska”. T. VIII: 2006, s. 305.

RUŚNIACZEK Jerzy Wiktor (1930–1992)–„Małopolska”. T. VIII: 2006, s. 306.

STYŁA Antoni (16 stycznia 1863 w Choczni k. Wadowic – 26 lipca 1933 w Choczni), działacz polskiego ruchu ludowego, poseł na Sejm Krajowy.

Pochodził ze środowiska chłopskiego. Zamieszkiwał w Choczni k. Wadowic, gdzie prowadził gospodarstwo rolne, był wójtem oraz politycznym liderem miejscowych chłopów.

W 1895 został posłem na Sejm Krajowy z okręgu Wadowice w IV kurii wyborczej (mniejszej własności ziemskiej). W głosowaniu pokonał dr Fryderyka Zolla. W kolejnych wyborach parlamentarnych w 1901 nie został wybrany, gdyż przegrał rywalizację z ks. Stanisławem Stojałowskim. Ponownie do Sejmu Krajowego wszedł w 1908, pełniąc mandat poselski do 1913 r. Jako parlamentarzysta koncentrował się na problemach wsi i lokalnych społeczności w wadowickim powiecie. W latach 1895–1901 jego działalność poselska obejmowała zniesienie loterii liczbowej, gdyż prowadziła ona do zubożenia ludności wiejskiej, podniesienie jakości hodowli oraz udzielenie pomocy materialnej dla wsi, jak choćby funduszy na roboty publiczne w powiatach dotkniętych nieurodzajem w 1897. W 1898 poparł wniosek ks. J. Czartoryskiego w sprawie udzielenia pomocy dla zagrożonej głodem ludności w wysokości 1 mln złr. Sprzeciwiał się projektowi ustawy o niepodzielności gruntów chłopskich. Krytykował warunki pracy w Galicji. Domagał się wprowadzenia dla rolników i rzemieślników ubezpieczeń na wypadek starości i niezdolności do pracy. Wzywał władze do podjęcia dynamicznych poszukiwań bogactw naturalnych. Ze spraw lokalnych poruszanych przez A. Styłę na uwagę zasługuje poparcie regulacji rzeki Skawa na odcinku między Wadowicami a Witanowicami oraz starań lokalnych władz o przyznanie drodze zembrzycko-bierowickiej statusu drogi krajowej. Styła krytycznie oceniał politykę Rady Szkolnej Krajowej, zwłaszcza w zakresie udzielania dotacji na budowę lub modernizację budynków szkolnych. Jego zdaniem Rada Szkolna Krajowa: „Faworyzuje jedne gminy a drugie pomija. Mianowicie pominięto najuboższe powiaty w Galicji, jak na przykład, wadowicki, myślenicki, limanowski, nowotarski”. W 1899 poparł petycję gminy Jaroszwice o założenie szkoły koszykarskiej w Jaroszwicach. W trosce o ochronę drzewostanu w wadowickim powiecie złożył w 1900 do komisarza rządowego zapytanie o środki, jakich władze zamierzają użyć, aby ukrócić proceder wycinania drzew oraz zmusić właścicieli terenów górskich do ponownego ich zalesienia. Starał się o finansową pomoc dla chrześcijańskiego Towarzystwa Tkaczy w Andrychowie. W czasie kadencji 1908–1914 w Sejmie należał do 3 komisji: solnej, administracyjnej i podatkowej. Zabierał głos w sprawie nowej ustawy budowlanej, którą krytykował z punktu widzenia interesów

chłopów, postulował reformę wyborczą oraz domagał się zabezpieczenia interesów rolników przed nadużyciami ze strony producentów i kupców, handlujących nawozami sztucznymi. Jako poseł nadal popierał petycje lokalnych władz i instytucji, zwłaszcza w zakresie szkolnictwa, komunikacji i pomocy rządowej dla obszarów dotkniętych klęskami żywiołowymi. Poparł petycję wydziału powiatowego w Wadowicach o fundusze na ukończenie budowy szkoły w Głębowicach. Na posiedzeniu z 27 X 1908 zwracał się o pomoc finansową dla mieszkańców okolic Lanckorony, dotkniętych gradobiciem: „Grad w tych kilku gminach stłukł wszystko, że nie pozostało prawie nic, a że to jest okolica górską, więc nie tylko zniszczył co było na gruncie, ale pozabierał prawie całe zagony, a prócz tego zniszczył wszystkie drogi”. Wniósł petycje kilku gmin o zapomogę dla dotkniętych klęską gradobicia. Poparł następujące petycje: gminy Jaroszwice o obniżenie obciążeń szkolnych, gminy Lanckorona o zaliczenie jej do miast, wydziału powiatowego w Wadowicach w sprawie przyznania gminom koncesji na wyszynk trunków po wygaśnięciu prawa propinacji oraz wadowickiego wydziału powiatowego i gminy w Spytkowicach o zasiłek na wiosenne zasiewy. Złożył również interpelację w sprawie budowy poczekalni w Woźnikach na linii Trzebinia-Skawce. Wniósł petycję „Sokoła” w Andrychowie oraz gminy Andrychów w sprawie szkoły, wydziału powiatowego w Wadowicach o fabrykę cementu. Domagał się zatwierdzenia projektu budowy linii kolejowej Wieliczka–Myślenice–Mszana Dolna.

Antoni Styła był również aktywnym działaczem ruchu ludowego. W 1895 r. związał się ze Stronnictwem Ludowym, co naraziło go na ataki ze strony pism wydawanych przez ks. S. Stojałowskiego. W 1897 został członkiem Centralnego Komitetu Przedwyborczego SL, zostając bliskim współpracownikiem Jana Stapińskiego. Zasiadał we władzach Stronnictwa jako członek Rady Naczelnej od 1898. Po roku 1908, angażując się w prace parlamentarne, w mniejszym stopniu działał w SL, a następnie w PSL. Po rozłamie w galicyjskim ruchu ludowym poparł J. Stapińskiego i związał się z PSL-Lewicą, zostając członkiem jego władz. W 1914 brał udział w krakowskim kongresie PSL-Lewicy. Aktywnie uczestniczył w budowie lokalnych struktur PSL-Lewicy. Został przewodniczącym komitetu powiatowego PSL-Lewica w Wadowicach oraz organizatorem wieców w Choczni, Ponikiewie, Rokowie, Kozińcu. W powiecie wadowickim rywalizował z działaczem PSL „Piast” S. Banasiem i A. Średniawskim. Styła był publicystą „Przyjaciela Ludu”, sporadycznie publikując dłuższe artykuły. Poruszał w nich problemy oświatowe, relacjonował swoją działalność poselską, wzywał czytelników do uczestniczenia w wyborach. Był członkiem rady gminnej i wójtem Choczni. W latach 1897–1903 był członkiem wadowickiej Rady Powiatowej. Od 1911 zaangażowany był w budowę Domu Ludowego w Choczni oraz powołanie „Sokoła”. Położył znaczne zasługi na rzecz budowy szkół w Choczni Dolnej i Choczni Górnej (1908–11). Pod budowę szkoły w Choczni Dolnej oddał własny grunt. W 1903 został przewodniczącym Rady Szkolnej Miejscowej. Był również dyrektorem powiatowej kasy oszczędności oraz działaczem kasy Stefczyka w Wadowicach. W okresie międzywojennym nie przejawiał większej aktywności politycznej. Antoni Styła zmarł w 1933 i został pochowany na cmentarzu w Choczni, gdzie do dziś znajduje się jego grób. W 1983 z inicjatywy koła Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego oraz Gminnego Dyrektora Szkół w Wadowicach uroczystie wmurowano ku czci Antoniego Styły tablicę pamiątkową w gmachu szkoły podstawowej w Choczni Dolnej.

T.K.

Lit.: S. Szczepański, *Z dziejów ruchu ludowego w Polsce*. T. I: *Wspomnienia, przeżycia i fakty*. T. II: *Sylwetki politycznych działaczy*, Kraków 1924, s. 18, 60; K. Dunin-Wąsowicz, *Dzieje Stronnictwa Ludowego w Galicji*, Warszawa 1956, s. 115, 130, 178; S. Giza, *Kalendarium wydarzeń historii ruchu ludowego 1895–1965*, Warszawa 1967, s. 7, 8, 26, 120; M. Heller, *Ruch ludowy w Małopolsce Zachodniej i na Śląsku Cieszyńskim*, Katowice 1988, s. 36–37, 44, 57–58, 94, 117, 132; *Słownik biograficzny działaczy ruchu ludowego*, Warszawa 1989, s. 379–380; M. Rula, A. Leśny, M. Brańka, *Wadowice koło Choczni*, Wadowice [2006], s. 81–82, 114–115; *Stenograficzne sprawozdania Sejmu Krajowego Królestwa Galicji i Lodomerii wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim z lat 1896–1913*; „Przyjaciel Ludu” 1895–1914; J. Bojko, *Ze wspomnień*, do druku przygotował, przedmową i przypisami opatrzył K. Dunin-Wąsowicz, Warszawa 1959, s. 225, 299; J. Stapiński, *Pamiętnik*, do druku przygotował oraz wstępem i przypisami opatrzył K. Dunin-Wąsowicz, Warszawa 1959, s. 364; W. Witos, *Moje wspomnienia*, przedmowa i oprac. A. Czubiński [et al.], Warszawa 1978, s. 256, 258–260, 276.

SZCZOTKA Stanisław (1912–1945)–„Małopolska”. T. VII: 2005, s. 303–304.

SZURMIAK Mieczysław (1890–1942)–„Małopolska”. T. VIII: 2006, s. 307.

UDZIELA Seweryn (24 grudnia 1857 w Kamienicy – Sądecka – 26 września 1937 w Krakowie) – nauczyciel (wieloletni inspektor szkolny), twórca Muzeum Regionalnego w Krakowie, autor wielu studiów etnograficznych.

Urodził się w środowisku urzędniczym. Dorastał w trudnych warunkach materialnych (ojciec wskutek choroby musiał zrezygnować z pracy). Kończy z wyróżnieniem w Tarnowie (1875 r.) seminarium nauczycielskie. Podejmuje pracę nauczycielską w krakowskim Podgórzu; w l. 1879–1888 w Ropczycach. Odnosi duże sukcesy w pracy pedagogicznej; w szkole zakłada bibliotekę, współorganizuje oddział Towarzystwa Pedagogicznego. Kontynuuje swe zainteresowania ludoznawcze (które zrodziły się u niego już w czasie pobytu w Tarnowie) – m.in. zbiera pieśni ludowe tego regionu. Pierwsze swe prace publikuje we lwowskim „Przyjacielu zwierząt”, „Szkoła”, „Wiśła” (1889: *Chata w Ropczycach i okolicy*, *Poczucie piękna u ludu ropczyckiego*). W 1888 r. został mianowany na stanowisko okręgowego inspektora szkolnego powiatu grybowskiego i gorlickiego (od 1900 w Podgórzu). Stąd często zmienia miejsce zamieszkania. Jest współzałożycielem Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie (1895) i jego oddziałów w Wieliczce (1898) i Podgórzu. W l. 1904–1906 jest współredaktorem „Ludu”, z którym utrzymuje stały kontakt.

Dzięki pomocy nauczycieli prowadzi badania terenowe (na terenie pow. ropczyckiego, rzeszowskiego, sądeckiego, żywieckiego i in.), gromadzi okazy sztuki ludowej, wykonuje rysunki starych chat, haftów ludowych. Przy wsparciu Oskara Kolberga został powołany na członka Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności. AU finansuje jego liczne badania terenowe; z jej inspiracji podejmuje szczegółowe badania nad haftami (Hafty ludu krakowskiego, Kraków 1906, Polskie hafty ludowe, Lwów 1930, Hafty kurpiowskie, Kraków 1936), budownictwem ludowym (O strojach, budowlach, sprzętach i naczyniach w Sądecku, Kraków 1905), strojami ludowymi (Ludowe stroje krakowskie i ich krój, Kraków 1930; Ubiory ludu polskiego, Kraków 1932). Był autorem wielu szkiców

poświęconych obrzędom i zwyczajom ludowym, związanym szczególnie ze świętami kościelnymi.

Od 1905 r. był pochłonięty sprawami związanymi z organizacją muzeum etnograficznego; zgromadzone eksponaty już nie mieściły się w jego prywatnym mieszkaniu. Idea ta spotkała się w środowisku krakowskim z dużą życzliwością i pomocą etnografów. Trudnością nie do rozwiązania okazała się sprawa właściwego pomieszczenia. Okresowo korzystał z pomocy Muzeum Narodowego (udostępniono na ten cel jedną z sal w Sukiennicach), Wydział Krajowy oddał do dyspozycji S. Udzieli na okres 20 lat mocno zrujnowany budynek poseminaryjny im. św. Michała na Wawelu. Ale to były rozwiązania prowizoryczne. Dopiero w 10 lat po śmierci S. Udzieli muzeum otrzymało od władz miasta wspaniałe pomieszczenie – budynek dawnego ratusza miasta Kazimierz. Od 1987 r. muzeum to nosi imię Seweryna Udzieli. W ratuszu kazimierzowskim można było odpowiednio wyeksponować zbiory w dużej części zgromadzone latami przez S. Udzielę. Można było wreszcie zorganizować wyspecjalizowaną bibliotekę, której zaczątkiem były zbiory S. Udzieli.

Nie udało się Sewerynowi Udzieli zorganizować skansenu etnograficznego na Woli Justowskiej, gdzie zamierzał urządzić wzorowe osiedle muzealne, w którym znalazłyby się zabytkowe chaty wiejskie z pełnym wyposażeniem wewnątrz. Na łamach „Orlego Lotu” propagował ideę zakładania małych muzeów regionalnych, w których gromadzone byłyby eksponaty zebrane przez młodych krajoznawców.

Bibliografię jego prac z lat 1879–1937 (328 pozycji) zestawili Piotr Lechowski i Urszula Zębalska (Rocznik Muzeum Etnograficznego, t. X: 1991 s. 115–131).

S.D.

Lit.: T. Seweryn, *Seweryn Udziela 1857–1937*, „Lud”. T. 35: 1937, s. 5–17 (tom 35 w całości poświęcony pamięci S. Udzieli), „Rocznik Muzeum Etnograficznego”. T. 10: 1991 (zawiera materiały z sesji naukowej poświęconej S. Udzieli, listopad 1987 r.); L. Węgrzynowicz, *Seweryn Udziela a „Orli Lot”*, „Orli Lot”. 6: 1925, nr 2/3, s. 22–23; *Dzieje folklorystyki polskiej 1864–1918*, pod red. H. Kapeluś i J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1982, s. 189–200.

WĘGRZYNOWICZ Leopold Stanisław (1881–1960)–„Małopolska”. T. VII: 2005, s. 304–305.

VII

RECENZJE • NOTY BIBLIOGRAFICZNE

Maria Jędrzychowska
Potrzeba świadomości

*Region i edukacja. Literatura –
kultura – społeczeństwo,*
pod red. Z. Budrewicz i M. Kani,
Kraków 2006, 170 s.

W latach sześćdziesiątych Kazimierz Wyka, z racji przywołania jednego z najważniejszych nurtów w poezji Jana Lechonia, postawił brzmiące w tamtych czasach nad wyraz dramatycznie pytanie: „Polskość i jej formy. Jaką wybrać? Jakiej zaufać?”¹. Pytania znakomitego historyka literatury dotyczyły w istocie kształtu patriotyzmu, tego wszystkiego, co stanowi fundament aksjologii narodowej i co wiąże się z koniecznością samookreślenia jednostki żyjącej we wspólnocie. Wspólnota – to ludzie, ziemia, historia, tradycja, pozwalające zdefiniować tożsamość narodową i osobistą. Relacja: „ja – my” nie jest spekulatywnym wymysłem ideologów, przywódców, rządzących. To realność, którą żyjemy, pod warunkiem, że w ogóle ją zauważamy i bierzemy pod uwagę w naszym postępowaniu, decyzjach, wspólnych pracach.

Wolno sądzić, że owoce konkretnych działań związanych z coraz bujniej krzewiącym się aktualnie ruchem regionalistycznym są właśnie wyrazem dokonywanych wyborów, przeświadczenia, iż działanie na rzecz małych ojczyzn przełoży się ostatecznie na jakość całości, na obywatelski i patriotyczny wymiar wielkiej sprawy – ojczyzny, utwali poczucie tożsamości.

Dlatego też z dużą satysfakcją trzeba odnotować każdy udokumentowany efekt działania, w tym przypadku książkę grupy zapaleńców, będącą pokłosiem I Bukowieńskich Spotkań Naukowych², konferencji, która się odbyła 9 czerwca 2006 roku. Formuła tytułu konferencji sugeruje, że nie było to wydarzenie akcydentalne – spotkanie pierwsze i ostatnie, przeciwnie, przewiduje się kontynuację takich spotkań, prawdopodobnie w rytmie corocznym, w „odzyskanym” dla Małopolski gościnnym Bukownie.

Z pozoru skromna, licząca sto siedemdziesiąt stron publikacja, zaleca się jednak wysmakowaną estetycznie okładką, przejrzystym i starannym edytorsko opracowaniem prezentowanych jedenastu artykułów, wygłoszonych wcześniej jako referaty na konferencji, o której jest mowa. Książka opatrzona została krótkim wstępem redaktorów tomu, indeksem osobowym oraz notami o autorach, które pozwalają czytelnikom zaspokoić naturalną w takich razach ciekawość, co do profesji i nie tylko regionalistycznych pasji uczestników naukowego przedsięwzięcia. Wśród autorów mamy bowiem lokalnych animatorów kultury z Bukowna i okolic, pracowników naukowych Akademii Pedagogicznej w Krakowie i Uniwersytetu Śląskiego, doktorantów, studentkę. Taki, nader zróżnicowany zespół autorski sprzyja wszechstronnemu oglądowi prezentowanej problematyki tomu.

Pierwsza jego część, zatytułowana *Regionalizm w edukacji polonistycznej* gromadzi pięć artykułów penetrujących odmienne obszary badawcze, niemniej ukazujących

¹ K. Wyka, *Węgiel mojego zawodu* [w:] *O potrzebie historii literatury*, Warszawa 1969, s. 317.

² *Region i edukacja. Literatura – kultura – społeczeństwo*, pod red. Z. Budrewicz i M. Kani, Kraków 2006.

wspólne przeświadczenie autorów, że to w szkole, a konkretnie na lekcjach języka polskiego, podczas lekcji muzealnych, wycieczek polonistycznych czy badań terenowych ma szanse zaistnieć, poprzez nauczycielskie projektowanie oraz aktywne i twórcze działania uczniów, poczucie wspólnoty, przynależności do danej tradycji lokalnej czy regionalnej, wreszcie satysfakcja z dobrze wykonanej pracy. Przedstawmy pokrótce zawartość poszczególnych tekstów.

Tę część książki otwiera obszerny szkic Zofii Budrewicz, odtwarzający *Tradycje i współczesność regionalizmu w edukacji polonistycznej*. Jest on ważny i niezwykle cenny jako ten, który uświadamia, że regionalizm to nie kwestia najnowszej mody dydaktycznej, lecz powstałe przed stu laty w środowisku nauczycielskim i akademickim odpowiedzialne myślenie o teleologii oraz aksjologii polonistycznej w szkołach. Nadmienię, że żywa pagina zamiast powtórzenia tytułu zawiera sformułowanie (celowo?) „Powrót do źródeł kultury domowej”, co zresztą odpowiadałoby głównemu przesłaniu tekstu, silnie eksponującemu fakt, że droga do miłości ojczyzny wiedzie od ojczyzny prywatnej, tego, co dzieje się w domu, szkole, miejscu zamieszkania, do tego wszystkiego, co Stanisław Ossowski nazwał „ojczyzną ideologiczną”, a Maria Janion – „wyobrażoną wspólnotą”. Za sprawą docieklivosti autorki, doskonale panującej nad bogactwem materiału historycznego, z którego zręcznie wyprowadziła syntetyzujące rysy omawianego zjawiska, czytelnik ma możliwość prześledzenia, jak kształtowała się polska myśl regionalistyczna na gruncie edukacji.

Z. Budrewicz odtwarza skrupulatnie ważne obszary regionalistycznego zakorzenienia polonistyki, głównie z międzywojnia. Jak je sama określa, są to „dobre tradycje polonistyki szkolnej”, i one właśnie uprawomocniają dzisiejsze poszukiwania w tym zakresie. Wskazuje, że tradycje nauczania języka polskiego zorientowanego na kształtowanie postaw wobec ich małej ojczyzny, a następnie wobec narodu i państwa, mają szansę zaowocować oczekiwaną dojrzałością uczniów w rozpoznawaniu własnej tożsamości.

Przedstawione dziedzictwo dydaktyki literatury i języka polskiego zorientowanej regionalistycznie, mimo swej doniosłości nie może być, według autorki, automatycznie przeniesione we współczesność. Dlatego w dalszych partiach swojego szkicu proponuje, na tle antropocentryczno-kulturowej koncepcji kształcenia, wykorzystanie w realizacji tematów regionalnych takich zwłaszcza metod aktualnie stosowanych, które pobudzają aktywność działania, a więc: metoda projektów, przekładu intersemiotycznego, praktyki pisarskiej, gier dramatycznych, interpretacji głosowej tekstu czy metod określanych jako socjokulturowe.

W podobnie podwójnej perspektywie – przeszłości i współczesności dydaktycznej – tym razem problematykę obecności gazetek uczniowskich w edukacji, nie tylko w związku z godzinami polskiego, lecz także w aspekcie regionalistycznym (bardzo interesujące propozycje działań) podejmuje Marcin Kania w artykule *Czasopisma szkolne – tradycja i współczesność. Szkic do zagadnienia*. Sygnalizowana skromnie przez doktoranta „szkicowość” okazuje się staranną, obszerną kwerendą naukową, która przybliży czytelnikowi spory wycinek dorobku czasopiśmiennictwa uczniowskiego z lat 1918–1939 wraz z jej zapleczem teoretycznym oraz z okresu po 1989 roku, gdy mowa o ogólnopolskich inicjatywach konferencyjnych czy konkursowych, lecz przede wszystkim o niebywałych możliwościach technicznych Internetu, realnie wykorzy-

stywanego przez uczniów pod kierunkiem nauczycieli języka polskiego i/lub informatyki (w sieci, jak sprawdził autor, funkcjonuje 183 tys. gazetek szkolnych)³. Dobrze, że dla zakreślenia perspektyw wychowawczych opisywanego fenomenu przywołuje autor wypowiedź Janusza Korczaka, którą można uznać za swego rodzaju manifest ideowy czasopiśmiennictwa szkolnego, pod którym i dzisiaj bez wahania można się podpisać, niezależnie od technicznego nośnika gazetkowych treści. Gazetka

uczy sumiennego spełniania dobrowolnie przyjętych zobowiązań, uczy planowej pracy, [...] śmiałości w wyrażaniu swych przekonań, uczy przyzwoitego sporu w argumentach [...] wprowadza jawność, ośmiela nieśmiały, uciera nosa zbyt pewnym siebie – reguluje i kieruje opinią – jest sumieniem gromady.

Inny z kolei przykład ukonkretnienia zamierzeń regionalistycznych w szkole, włączonych w nurt kanonicznych treści i postępowania polonistycznego zawiera artykuł doktorantki Agnieszki Palej o tytule – *Z problemów edukacji regionalnej w zreformowanym liceum*. Autorka przedstawia projekt działań polonistyczno-regionalnych w konkretnym środowisku, w Nowym Wiśniczu, z wręcz instruktażowym rozpisaniem tematyki, celów, środków dydaktycznych, sposobów realizacji tematu w każdej z trzech klas licealnych. Może to być doskonałą, praktyczną odpowiedź dla polonistów, jak daje się wkomponowywać kulturowe wątki lokalne i regionalne w obligatoryjny materiał kształcenia, zwłaszcza gdy nie chce się poprzestać na okazjonalnej regionalistyce, i gdy polonistę leży na sercu troska o systematyczne i systemowe budowanie trwałych więzi wychowanków z „krajem lat dziecińczych”, jego tradycjami kulturowymi, ze społecznością lokalną.

Podobnie praktyczne nastawienie dominuje w artykule kolejnej doktorantki Edyty Zaremby – *Realizacja ścieżki regionalnej w gimnazjum na podstawie podręcznika „Kto czyta, nie błądzi”*. Skrupulatnej analizie i wyważonej ocenie oferty autorów podręcznika, którzy wiążą idee regionalistyczne głównie z tradycjami Podhala i Śląska oraz z twórczością lokalnych poetów, towarzyszy mocno eksponowane przeświadczenie, że to, co przynosi podręcznik jest dopiero zaczątkiem pomysłów. Autorka dzieli się więc z czytelnikiem konkretnym rejestrem możliwych działań uczniów – grupowych oraz indywidualnych (s. 36–37), wychodząc z przeświadczenia, że jedynie samodzielność w bezpośrednim kontakcie z dobrami kultury regionu, niezależnie od inspiracji podręcznikowych, pozwoli „na formowanie i rozwijanie poczucia zakorzenienia w regionie, zadomowienia, kształtowanie poczucia własnej tożsamości”.

Starannie przemyślany projekt działań, tym razem przewidzianych dla studentów lub słuchaczy studium podyplomowego, zawiera artykuł Barbary Dyduch *Genius loci oraz genius saeculi na przykładzie Dworku Białoprądnickiego*. Wyrafinowanie prezentowanego pomysłu polega na tym, że zgłębiając: krakowskie legendowe przekazy,

³ Ze swej strony podsuwam Autorowi tekst Gerarda Sowińskiego, który pisał o prasie uczniowskiej Okręgu Szkolnego Poznańskiego w okresie międzywojnia. Zob. G. S o w i ń s k i, *Podręczniki literatury jako inspiracja twórczości pisarskiej uczniów w 20-leciu międzywojennym* [w:] *Podręczniki literatury w szkole średniej wczoraj – dziś – jutro*, pod red. B. C h r z ą s t o w s k i e j, Poznań 1991.

architektoniczną specyfikę Dworku Białoprądnickiego i Willi Decjusza, ich przestrzeń parkowo-ogrodową, dzieła malarskie, wreszcie renesansową literaturę ujawniającą rolę mecenatu oraz ideał dworzanina (Górnicki, Kochanowski) uczestnicy takich działań tropią uchwytny symbole i znaki tożsamości zróżnicowanych tekstów kultury, dzięki którym rodzima tradycja znajduje swoje ważne miejsce w śródziemnomorskim dorobku kulturalnym. Prezentowane tu semiotyczne podejście do problemu okazuje się tym cenniejsze, że wychodząc od „lokalnego” i „zachowując wyraźny charakter narodowy, wpisuje się jednocześnie w uniwersalną, kulturową myśl europejską”.

Drugą część publikacji zatytułowaną metaforycznie *Oblicza regionalizmu (literatura – malarstwo – społeczeństwo)* otwiera skonstruowany z eseistycznym rozmachem tekst Marka Pieniążka zatytułowany *Poetyckie zakorzenienie tożsamości, czyli o związkach olkuskich literatów z regionalizmem*. Bezpośrednią materią naukowego oglądu jest tutaj twórczość poetów Bukowna, Bolesławia, Olkusza, Sławkowa, autorów znanych w środowisku za sprawą prężnie działających instytucji krzewienia kultury, publikowanych tomików poezji, konkursów poetyckich, wreszcie spotkań autorskich. M. Pieniążek, sam zresztą poeta, z żywej materii faktów literackich wyprowadza oryginalny model syntetycznego oglądu omawianego dorobku, wskazując „dziesięć sposobów osławiania małej ojczyzny”, z których każdy znajduje potwierdzenie w przywoływanych przykładach. Jest to ogląd problemu nad wyraz przekonujący, zwłaszcza że unikając pokusy rejestrującego dokumentowania regionalnego zjawiska kulturowego, wcale nie marginalnego zresztą, autor buduje głęboko przemyślane zaplecze dla swoich teoretycznych przeświadczeń. Odwołując się mianowicie do antropologii literatury, hermeneutyki czy personalistycznej filozofii dramatu stwierdza, że model czytania literatury umocowany w dialogu twórcy i odbiorcy prowadzi do rozpoznawania siebie w poznawanych dziełach, gdyż tekstowy ślad ludzkiego doświadczenia, wyprowadzając poza tekst, odsłania indywidualną prawdę, która łączy „indywidualne doświadczenie z kulturowymi uniwersaliami”. Innymi słowy, poeci mówiąc o jednostkowym, własnym wrastaniu w życie, tradycję, miejsca najbliższe pozwalają na sytuowanie się w uniwersum świata. Sądzę, że wielce nobilitującą dla poetów regionu olkuskiego są wskazane przez badacza przykłady wierszy Czesława Miłosza i Karola Wojtyły, które zdaniem M. Pieniążka właśnie swoją „moc sensotwórczą czerpią z korzeni głęboko zapuszczonych w konkretny: świat, krajobraz, czas, a nawet chwilę”.

Z wyrazistym przykładem literackim zakorzenienia w kulturze i pejzażach konkretnego regionu mamy do czynienia w obszernym studium kolejnej doktorantki – Magdaleny Józeffiak, która poświęca uwagę twórczości Emila Zegadłowicza. Tytuł artykułu sygnalizuje zarówno przedmiot refleksji, jak i ideę interpretacyjną autorki – *Regionalny homo viator. O „Powsinogach beskidzkich” Emila Zegadłowicza*. W tekście dominuje perspektywa historycznoliteracka, co w połączeniu ze szczegółowymi analizami poszczególnych ballad prowadzi do ukazania portretów Zegadłowiczowskich postaci poprzez kulturową figurę, określaną jako *homo viator* (tu uwaga – stosowane w tekście łacińskie określenie podlega zasadom deklinacji, a więc zmienia postać w przypadkach zależnych), do stworzenia przez pisarza jeszcze jednej „mitologii chłopskiej”.

W inne rejony przenosi czytelnika tekst studentki – Justyny Sikorskiej *Regionalizm w twórczości plastyków częstochowskich*, zalecając się zwłaszcza wartościami poznawczymi, gdy mowa na przykład o historii kształtowania się lokalnego środowiska

artystycznego czy ewolucji postrzegania miasta przez malarzy. Bogaty historycznie materiał autorka prezentuje w częściach poświęconych: motywowi jasnogórskiemu, afirmacji miasta w twórczości malarskiej, plenerom jurajskim i stosunkowo młodej tradycji „Jurajskiej jesieni”. Szkoda, że w publikacji nie zamieszczono barwnych reprodukcji obrazów, o których mowa (wiem, wzrosłyby koszty wydania), gdyż dojrzałe, kompetentne analizy dokonywane przez autorkę budzą w czytelniku wielką ochotę nieomal natychmiastowej, naocznej weryfikacji interesujących diagnoz artystycznych, jakie mają tu miejsce w odniesieniu do dzieł malarskich.

Całość publikacji zamykają trzy artykuły, o których chciałoby się powiedzieć, że stanowią zbiorowy portret Bukowna, ostatnio przynależnego administracyjnie do województwa małopolskiego, miejscowości, o której pierwsze wzmianki pojawiają się w XV wieku, przedwojennego uzdrowiska, równocześnie zagłębia górniczo-hutniczego. Teresa Wilk przekonuje:

Jest Bukowno przykładem, jak może się toczyć życie w konkretnym środowisku przyrodniczo-społeczno-gospodarczym przy wykorzystaniu sił społecznych lokalnej populacji, a dalsza obserwacja rzeczywistości zdaje się potwierdzać prawdę, że głównym środkiem, mechanizmem wszelkich zmian jest praca (aktywność) człowieka, która ma służyć dobru społecznemu.

Spojrzeniu naukowca – T. Wilk, która w swoim artykule zaprezentowała *Bukowno – przestrzeń egzystencji i aktywizacji społeczności lokalnej*, przyjmując socjopedagogiczny punkt widzenia, towarzyszą głosy lokalnych animatorek kultury. Zarówno Elżbieta Świć, autorka nasyconego bogactwem informacji o regionie artykułu *W poszukiwaniu wiedzy o Bukownie. Fakty i refleksje*, jak i dyrektor MOK – Aneta Karlik, która w związku z pełnioną funkcją dzieli się z odbiorcą swoimi doświadczeniami, przemyśleniami, projektami. *O regionalizmie w miejskim ośrodku kultury w Bukownie*, wyrażają nader czytelne przywiązanie do swojego regionu, nie rezygnując przy tym ani ze skrupulatności faktograficznej, gdy mowa o ludziach, zdarzeniach i pięknie regionu, ani z ambitnego widzenia perspektyw rozwoju Bukowna, ani wreszcie dumy ze swej „małej ojczyzny”.

Podsumujmy: praca zbiorowa *Region i edukacja. Literatura – kultura – społeczeństwo* to godny polecenia odbiorcom efekt owocnej „regionalistycznej” współpracy Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie oraz władz Bukowna, świadectwo poszukiwania tożsamości w naszym coraz bardziej zdeintegrowanym świecie.

Choć i tak po lekturze książki czytelnik pozostaje z nierozstrzygniętym dylematem: był czy nie był ostatecznie W.S. Reymont urzędnikiem kolejowym w Bukownie?

Marek Pacholik
Z dziejów „małych ojczyzn”

Szkice z przeszłości Brzeszcz, Jawiszowic, Przecieszyna, Skidzinia, Wilczkowic i Zasola. Wybrane artykuły z „Odgłosów Brzeszcz” 1992–2002, red. W. Janusz, J. Lachendro, J. Stolarczyk, Brzeszcze 2004, 93 s.

Szkice z przeszłości Brzeszcz, Jawiszowic, Przecieszyna, Skidzinia, Wilczkowic i Zasola są zbiorem wybranych artykułów prasowych, publikowanych w latach 1992–2002, na łamach lokalnego miesięcznika „Odgłosy Brzeszcz”. Publikacja ta ukazała się dzięki współpracy Stowarzyszenia na rzecz Gminy Brzeszcze „Brzost”, Ośrodka Kultury w Brzeszczach oraz redakcji „Odgłosów Brzeszcz”, przy finansowym wsparciu Urzędu Gminy w Brzeszczach. Prezentowane szkice nie tworzą zwartej monografii, przybliżają jedynie wybrane karty historii każdej miejscowości gminy Brzeszcze. Być może ta pionierska praca będzie wstępem do opracowania w przyszłości naukowej monografii gminy.

Szkice zostały wydane przede wszystkim z myślą o młodzieży gimnazjalnej i nauczycielach jako materiał pomocniczy w nauczaniu przedmiotów humanistycznych oraz w realizacji ścieżki edukacyjnej – dziedzictwo kulturowe w regionie. Publikacją nie będą również zawiedzione osoby interesujące się historią „małej ojczyzny” i poszukujące własnej tożsamości kulturowej. Artykuły zostały opracowane w taki sposób, by tworzyły spójną i logiczną całość. Pogrupowane zostały terytorialnie i ułożone chronologicznie, aby jak najlepiej przedstawić obraz dziejów Brzeszcz, Jawiszowic, Przecieszyna, Skidzinia, Wilczkowic i Zasola – miejscowości gminy Brzeszcze.

Na całą pracę składa się 36 artykułów. Najwięcej z nich dotyczy Brzeszcz – 14 i Jawiszowic – 10, reszta, kolejnych miejscowości: Przecieszyna – 1, Skidzinia – 2, Wilczkowic – 2, Zasola – 4. Oprócz artykułów poświęconych pojedynczym miejscowościom gminy Brzeszcze, znalazły się również trzy szkice dotyczące wszystkich opisywanych miejscowości. Na końcu pracy został umieszczony aneks złożony ze słowniczka trudniejszych wyrazów występujących w pracy oraz materiałów prezentujących systemy pieniężne w dawnej Polsce. Całość została uzupełniona zdjęciami charakterystycznych obiektów gminy Brzeszcze, omawianych w szkicach, oraz reprodukcjami dwóch listów z 1822 r. przez ówczesnych właścicieli Brzeszcz, Wiktoria Mieroszewską i jej męża Jana.

Szkice otwiera artykuł Wojciecha Janusza *Nazwy mówią*, w którym omawia on pochodzenie nazw miejscowości w gminie Brzeszcze w oparciu o solidną kwerendę źródłową. Ten sam autor, w następnym artykule, opierając się na *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* (t. 23) z II połowy XIX w., zamieszcza encyklopedyczne wiadomości o miejscowościach gminy. Trzeci artykuł napisany został przez Przemysława Szkaradnika i prezentuje *Najstarszych mieszkańców gminy z XV–XVIII w.* Autor z wielką starannością podaje nazwiska mieszkańców Brzeszcz i Jawiszowic poświadczonych przez źródła historyczne. Rozszerzeniem tego wątku jest artykuł *O najstarszych nazwiskach jawiszowickich* w dalszej części *Skiców* napisany przez Wojciecha Janusza, w którym autor podaje udokumentowane źródłowo nazwiska

(przezviska) mieszkańców Jawiszowic z I połowy XVI w., a także z lat 1642–1753 zapisanych w księgach parafialnych sąsiednich Wilamowic.

W kolejnej części pracy umieszczone zostały artykuły poświęcone poszczególnym miejscowościom gminy Brzeszcze. Pierwszy cykl artykułów poświęcony został Brzeszczom. Przemysław Szkaradnik w szkicu *Mało znane początki Brzeszcz* zajął się przedstawieniem dziejów tej miejscowości w średniowieczu. Z jego badań źródłowych wynika, iż pierwsza pewna wzmianka o Brzeszczach, pochodzi z roku 1443. Mówi ona o już istniejącej osadzie stanowiącej własność księcia oświęcimskiego. W 1457 r. miejscowość ta przeszła na własność króla polskiego i stała się jedną z dziesięciu królewskich na terenie księstwa oświęcimskiego. Autorowi udało się również ustalić personalia niektórych dzierżawców z nadania króla polskiego. Dalej autor stwierdza, że w Brzeszczach w średniowieczu nie mogła istnieć odrębna parafia, a miejscowość wchodziła w skład parafii w Oświęcimiu. Z artykułu dowiedzieć się również można o zakładaniu pierwszych stawów rybnych w II połowie XV w.

W następnym artykule Przemysław Szkaradnik skupia uwagę na przysiółku Brzeszcz o nazwie Budy w okresie średniowiecza i początkach epoki nowożytnej. Autor podaje pierwszą wzmiankę źródłową dotyczącą tej osady (1487 r.). Potwierdzono wtedy istnienie karczmy zwanej budzką oraz potoku o nazwie Bobrek, płynącego w jej pobliżu. W Budach oprócz karczmy istniał staw zwany budzkim założony pod koniec XV w. Niestety źródła nie podają żadnych informacji o ludziach zamieszkujących Budy do XVI w.

Kolejny artykuł tego samego autora demitologizuje lokalną tradycję, która dotyczyła rzekomego przejazdu przez Brzeszcze Jana III Sobieskiego, udającego się ze swoim wojskiem na odsiecz Wiednia. Na pamiątkę tego wydarzenia król Polski miał jakoby posadzić liczne dęby. Z tekstu wynika jasno, że zarówno sam Sobieski, jak też wojska pomocnicze przez Brzeszcze nie przechodziły. Z kolejnych artykułów Przemysława Szkaradnika dowiadujemy się *Jak Habsburgowie stali się właścicielami Brzeszcz* na okres stu lat (1822–1924), a także poznajemy *Historię kolei w Brzeszczach* od 1856 r. do czasów współczesnych.

Artykuł Jadwigi Michalik, oparty na książce ks. S. Szyszki zatytułowanej *Dzieje parafii Brzeszcze*, przedstawia historię kościoła pod wezwaniem św. Urbana w Brzeszczach i jednocześnie parafii. Autorka skupiła uwagę głównie na początkach tej parafii. Czasy współczesne zostały potraktowane marginalnie. W artykule pojawia się duża liczba nazwisk dawnych mieszkańców Brzeszcz, kapłanów i proboszczów parafii brzeszczańskiej oraz dostojników kościelnych zaangażowanych w powołanie nowej jednostki kościelnej.

Renata Patyk w artykule *Brzeszczanie sprzed stu lat* opisuje ich wygląd i cechy charakteru w II połowie XIX w. Przedstawia również wygląd domów (w środku i na zewnątrz) oraz obejść gospodarskich. Przypomina też niezbyt przyjazne stosunki sąsiedzkie pomiędzy brzeszczanami i jawiszowianami.

Władysław Senkowski w artykule o *Dziejach Kółka Rolniczego w Brzeszczach*, opisuje najstarszą organizację samorządową w gminie Brzeszcze. Zarys jej historii obejmuje lata od 1884 (rok założenia) do 1939. Organizacja ta, oprócz działalności typowo rolniczej rozwijała sadownictwo, prowadziła sklep, utrzymywała bibliotekę i czytelną czasopism rolniczych, dbała o wygląd wsi.

Następny artykuł, napisany na podstawie broszury Feliksa Chowańca *110 lat straży pożarnej w Brzeszczach*, poświęcony został historii Straży Pożarnej w tej

miejsowości. Jej początki sięgają 1886 r., kiedy kontrolerów społecznych spełniających nadzór nad stanem domowego sprzętu gaśniczego, nazwano „policją ogniową”. Jednak właściwe początki Straży Pożarnej przypadają na rok 1909 r., kiedy rozpoczęła ona zorganizowaną działalność. Szkic ten przedstawia wydarzenia do 1914 r. Tematykę strażacką, tyle że odnoszącą się do Jawiszowic, prezentuje również Renata Drewniak. Jej artykuł, opracowany na podstawie broszury Barbary Dubiel, przedstawia historię Straży Pożarnej w tej miejscowości od momentu założenia w roku 1922 do 1977.

Jadwiga Michalik w artykule poświęconym kopalni „Brzeszcze” opisuje jej powstanie i rozwój do roku 1918. Kopalnia w początkach swego istnienia była własnością prywatną kilku osób, a pakiet większościowy należał do rodziny Rappaportów. W 1913 r. wszystkie udziały kopalni zostały sprzedane rządowi austriackiemu. W czasie I wojny światowej rozwój kopalni został zahamowany, a ona sama została zmilitaryzowana. Z artykułu można się również dowiedzieć o ilości wydobywanego węgla, o pierwszych górnikach pracujących w kopalni, ich pochodzeniu, warunkach pracy i zamieszkania oraz o pierwszym odnotowanym strajku w 1913 r.

Ostatnie cztery artykuły poświęcone historii Brzeszcz napisane zostały przez Jacka Lachendrę. Pierwszy przedstawia udział brzeszczan w organizowaniu Legionów w 1914 r. Według ustaleń autora odegrali oni istotną rolę w działalności Powiatowego Komitetu Narodowego i, po mieszkańcach Oświęcimia, wnieśli największy wkład w powiecie oświęcimskim w tworzenie i utrzymanie Legionów. Drugi artykuł został poświęcony Towarzystwu Szkoły Ludowej w Brzeszczach. Prezentuje on działalność organizacji od momentu założenia w 1906 r. do 1939. Trzeci artykuł przynosi ciekawą informację o folwarkach w Brzeszczach i Jawiszowicach przekazanych w 1924 r. przez arcyksięcia Karola Stefana Habsburga Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Dochody z tych folwarków były przekazywane na utrzymanie PAU. Ostatni artykuł J. Lachendry przedstawia spór toczony w latach trzydziestych XX w. o kopalnię „Brzeszcze”, jedyną wówczas w Polsce państwową kopalnię węgla. Część ówczesnej prasy podważała sens istnienia kopalni. Jej dyrekcja wydała broszurę, w której anonimowy autor starał się rozprawić ze stawianymi zarzutami. Artykuł w umiejętny sposób przedstawia polemikę autora broszury z niechętnymi wobec kopalni „Brzeszcze” opiniami.

Wojciech Janusz artykułem *Początki Jawiszowic* wprowadza czytelnika w historię kolejnej miejscowości gminy – Jawiszowic. Autor stwierdza, że jej nazwa pochodzi od imienia Jawisz. Podaje również datę najstarszej źródłowej wzmianki (1326 r.) Dalej, zastanawiając się nad początkami tej miejscowości oraz parafii, dochodzi do wniosku, iż w Jawiszowicach parafia mogła być erygowana po 1285 r. a przed 1326. Sama wieś Jawiszowice mogła już istnieć w XIII w., wcześniej aniżeli parafia. Tematykę tę kontynuuje w następnym artykule pt. *Początki parafii jawiszowickiej*. Ciekawostką artykułu jest przedstawienie metod ściągania z parafii świętopietrza. W kolejnym artykule *Okruchy z najstarszych dziejów Jawiszowic* ten sam autor prezentuje historię miejscowości w późnym średniowieczu oraz we wczesnej epoce nowożytnej. Artykuł przynosi również informacje na temat XIV-wiecznej rzeźby zwanej Piętą jawiszowicką. Kolejny tekst Wojciecha Janusza dotyczy genezy kapliczki w Jawiszowicach w tzw. Kółku. Ostatni artykuł w *Szkicach* autor poświęcił opisowi pieczęci wsi Jawiszowice używanej w XIX w.

Józef Stolarczyk w artykule *Zapis dziejowy kościoła parafialnego w Jawiszowicach*, opracowanego na podstawie monografii ks. S. Dadaka *300 lat kościoła*

św. Marcina w Jawiszowicach, opisuje historię parafii jawiszowickiej i kościoła od XIV w. do czasów współczesnych.

Kolejny artykuł Przemysława Szkaradnika pt. *Jawiszowicki pitawał XVIII wieku* ze względu na temat całkowicie różni się od pozostałych. Autor przedstawia w nim historię grupy przestępczej (większość jej członków pochodziła z Jawiszowic), która dopuszczała się napadów, gwałtów i rabunków na okolicznej ludności. Opisuje także okoliczności schwytania herszta bandy i niektórych jej członków oraz proces sądowy zakończony wydaniem wyroku śmierci.

Grażyna Stolarczyk w obszernym artykule przedstawia historię szkolnictwa w Jawiszowicach od 1846 r. do czasów współczesnych. Najwięcej miejsca autorka poświęciła szkole jawiszowickiej po roku 1945. Artykuł przynosi szereg nazwisk nauczycieli, dyrektorów kierujących placówką oraz rodziców uczniów zaangażowanych w różnorodne prace na rzecz szkoły.

Dwa artykuły Przemysława Szkaradnika *Zapomniana wieś – średniowieczne dzieje Przecieszyna* oraz *Nieznanne źródło do dziejów Przecieszyna i Skidzinia oraz jego znaczenie* przynoszą informacje na temat Przecieszyna, Skidzinia oraz Brzeszcz. W pierwszym autor podaje datę pojawienia się po raz pierwszy w źródłach nazwy wsi (1445 r.), oraz jej właścicieli (Gotard z Przecieszyna, Michał i Marek Skidzińscy). W późniejszym chronologicznie artykule następuje korekta, potwierdzona źródłowo, pierwszej wzmianki o Przecieszynie (4 lutego 1438 r.). W znalezionym przez autora nowym źródle, pojawia się po raz pierwszy również nazwa Skidzinia, która jest datowana analogicznie jak Przecieszyn. Źródło podaje również właściciela Skidzinia, niejakiego Stanka. Z pierwszego artykułu można również dowiedzieć się, iż Przecieszyn podlegał przez bardzo długi czas parafii w Oświęcimiu. Jego mieszkańcy trudnili się głównie hodowlą i rolnictwem i musieli płacić dziesięcinę na rzecz biskupstwa krakowskiego. Oprócz tego dochody ze wsi czerpał także prepozyt oświęcimski. Ciekawostką artykułu jest podanie imienia studiującego w Akademii Krakowskiej studenta z Przecieszyna, niejakiego Piotra, syna Jana. Drugi artykuł informuje o istnieniu gospodarki stawowej na terenie obecnej gminy Brzeszcze, która w następnych latach została rozwinięta na szeroką skalę dzięki inicjatywie i zasobom finansowym króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka.

Rozszerzeniem informacji na temat Skidzinia jest artykuł Heleny Fajfer pt. *Zarys dziejów Skidzinia*. Autorka przedstawiła właścicieli oraz zarządców tej miejscowości od XVII do XIX w., zajęcia ludności (rolnictwo, hodowla), powinności wobec dworu. Scharakteryzowała również szkolnictwo w Skidzinie od XIX do początku XXI w.

Dwa artykuły zostały poświęcone Wilczkowicom. Pierwszy, Doroty Sękowskiej, zatytułowany *Wilczkowice – historia i legenda* przynosi kilka informacji dotyczących nazwy wsi (według legendy – od wilków) oraz jej historii z XIX i XX w. Drugi, Przemysława Szkaradnika, pt. *Nie twórzmy nowej historii*, zawiera hipotezę – nie potwierdzoną źródłowo – że nazwa wsi pochodzi od zasadzcy, niejakiego Wilka oraz dowodzi istnienia Wilczkowic w XV w.

Ostatnie artykuły poświęcone zostały wsi Zasole. Trzy z nich napisał Bolesław Zając. W pierwszym opisał *Historię szkoły podstawowej w Zasolu* od momentu jej powstania (1900 r.), skupiając uwagę na funkcjonowaniu szkoły w I połowie XX w. Drugi artykuł *Soła dawniej i dziś* opowiada o zmaganiach mieszkańców z rzeką Solą w XX w. Trzeci – *Młynówka, młyny i jak to z chlebem bywało* opisuje funkcjonowanie młynów na

potoku Młynówka, m.in. w Zasolu. Autor również opisuje produkcję chleba w domach chłopskich. Ostatni artykuł Przemysława Szkaradnika *Jeszcze raz o Młynówce – kilka słów o genezie gminnego potoku* został poświęcony średniowiecznym dziejom ważnego dla gospodarki stawowej potoku o nazwie Młynówka (w źródłach potok ten nosił nazwę Bobrek).

W zakończeniu omówienia *Szkiców z przeszłości Brzeszcz Jawiszowic, Przecieszyna, Skidzinia, Wilczkowic i Zasola* warto zwrócić uwagę na kilka kwestii. Publikacja ta w popularny sposób prezentuje wybrane zagadnienia z historii poszczególnych miejscowości i wnosi wiele istotnych ustaleń, zwłaszcza dla ich dziejów średniowiecznych. Chociaż nie jest to monografia naukowa, to jednak może stanowić pierwszy krok do jej opracowania. Na razie może być wykorzystywana jako materiał pomocniczy na lekcjach języka polskiego, historii, wiedzy o społeczeństwie i w ramach ścieżki edukacyjnej – dziedzictwo kulturowe w regionie. Na koniec można wyrazić żal, że w tej publikacji nie znalazły się artykuły dotyczące wojny i okupacji. A przecież mieszkańcy tych miejscowości z niezwykłym oddaniem nieśli pomoc więźniom obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. Nie jest to jednak wina redaktorów, a efekt braku oryginalnych tekstów o tej tematyce na łamach „Odgłosów Brzeszcz”. Pozostaje więc mieć nadzieję, że pojawią się one w następnym wydaniu *Szkiców*, zawierającym artykuły wybrane z kolejnych numerów „Odgłosów” (za lata 2003–2012).

Sylwester Dziki

***Ważna książka dla badaczy
małopolskiego regionu***

Jacek Lachendro,
*Prasa województwa krakowskiego
w latach 1918–1939,*
Kraków 2006, 512 s.

W recenzji wydawniczej o książce Jacka Lachendry prof. Jerzy Jarowiecki napisał:

Autor podjął się ambitnego zadania napisania dziejów prasy lokalnej rozległego przed 1939 r. województwa krakowskiego obejmujących lata 1918–1939. [...] Znajomość zawartości prasy, wielu materiałów archiwalnych i piśmiennictwa naukowego pozwoliły autorowi na osadzenie prasy w realiach epoki, uwzględnienie przy powstawaniu prasy lokalnej wielu uwarunkowań [...] Pracę cechuje wyraźna troska o stronę stylistyczno-językową.

Z opinią tą zgadzam się całkowicie. Podkreślić trzeba dużą troskę autora o zgromadzenie tzw. literatury przedmiotu o czym świadczą liczne, rozbudowane przypisy.

Książka składa się z 8 rozdziałów o zróżnicowanej objętości.

1. *Warunki rozwoju prasy*
2. *Ogólna charakterystyka prasy*
3. *Prasa polityczna, społeczno-polityczna, ogólnoinformacyjna i prasa związków zawodowych* (pisma obozu narodowego, chrześcijańskiej demokracji, Narodowej Partii Robotniczej, ludowe, PPS, skrajnej lewicy, prasa sanacyjna, ogólnoinformacyjna i związków zawodowych)

4. *Prasa kulturalna i społeczno-kulturalna*
5. *Prasa katolicka*
6. *Prasa szkolna i prasa organizacji młodzieżowych*
7. *Prasa specjalistyczna* (czasopisma treści specjalnej)
8. *Prasa mniejszości narodowych*

Autorowi udało się ustalić ukazywanie się 276 czasopism, choć jak twierdzi nie jest to liczba ostateczna. Ukazywały się one w 37 miejscowościach (26 z nich posiadało status miast). Do najbardziej aktywnych ośrodków należały:

- Tarnów – 83 pisma (w tym 14 emigrantów ukraińskich; dodam, iż Tarnów legitymuje się bogatą tradycją wydawniczą sięgającą I połowy XIX w.);
- Zakopane – 31;
- Nowy Sącz – 28;
- Biała – 16;
- Jasło – 10;
- Krynica – 9;
- Bochnia i Nowy Targ (tu m.in. powszechnie znana „Gazeta Podhalańska”, 1913–1935; wznowiona w 1946 r.) – po 7 tytułów;
- Wadowice, Chrzanów, Oświęcim i Żywiec – po 6 tytułów.

W pozostałych 25 miejscowościach ukazywało się od 5 (Dębica) do 1 tytułu. Pewnym ewenementem dla autora jest wieś (określenie autora) Chełmek, w którym ukazywały się 3 tytuły: „Echo Chełmka” (1 nr w maju 1934) i „Sprzedawca” (1933 r. ?) wydawane przez Polską Spółkę Obuwia „Bata”. „Echo” często zaliczane jest do prasy zakładowej, uważane jest w ogóle za zaczątek tego typu prasy. Tego rodzaju opinię sam upowszechniałem. W rzeczywistości „Echo Chełmka” zaliczam dziś do grupy tzw. prasy klientów. Stąd m.in. wysoki nakład „Echa” (ok. 20 tys. egz.); było ono kolportowane (bezpłatnie) poprzez sieć sklepów „Baty”.

Wspomniałem wyżej o bogatej XIX-wiecznej tradycji wydawniczej Tarnowa. Ale zaczątkami prasy XIX-wiecznej może szczycić się – obok Tarnowa – m.in. Zakopane, Nowy Sącz, a także Żywiec. Brak mi obszerniejszego rozdziału dotyczącego tradycji wydawniczych w tym regionie. Lakoniczne uwagi we Wstępie nie zadowalają mnie. Niektóre z tych ośrodków posiadają opracowania dziejów prasy; wymieniam je zresztą autor (zob. przyp. 13 we *Wstępie*).

Najobszerniejszy rozdział III poświęcony prasie politycznej – zajmuje 168 str., czyli blisko 1/3 książki. 1/3 tego rozdziału z kolei zajmuje omawianie prasy obozu sanacyjnego. Na podstawie tej można twierdzić, iż ugrupowania sanacyjne prowadziły najaktywniejszą działalność wydawniczą. Opinię potwierdza sporządzona przez autora tabela 19 w Aneksie: sanacja wydaje 35 pism, endecja (i zbliżone ugrupowania) – 10, KPP i inne ugrupowania skrajnej lewicy – 8, PSL „Piast” – 7 (PSL „Wyzwolenie” – 2), PPS – 4. Główny ośrodek wydawniczy prasy sanacyjnej był w Tarnowie (13 tytułów), w Nowym Sączu – 4, Dębicy, Nowym Targu i Oświęcimiu (po 3 tytuły).

O dużej aktywności wydawniczej ugrupowań sanacyjnych decydowały różne czynniki, na pewno istotne były przekonania ideowe, ale również względy koniunkturalne – chęć uzyskiwania korzyści materialnych. Prasa ta korzystała z bezpośredniej i pośredniej pomocy finansowej władz państwowych i samorządowych (m.in. odpowiednia

reglamentacja ogłoszeń). Nie zawsze były to pisma trwałe (aż 23 tytuły nie przetrwały roku) i charakteryzujące się wysokim poziomem.

Omawiając system prasowy sanacji autor napisał:

Charakterystyczną cechą prasy obozu rządowego był brak jej scentralizowania. Władze tego obozu zezwalały na swobodę interpretacji w wielu kwestiach, ściśle egzekwując jedynie nakaz popierania władzy. Prowadziło to jednak do powstawania różnic pomiędzy pismami na tle ideowym lub personalnym. Nie inaczej było pośród pism tego obozu w województwie krakowskim, gdzie walczyły ze sobą lub bez potrzeby konkurowały w różnych okresach 3 pisma z Dębicy, a także 3 pisma z Nowego Sącza i 6 z Tarnowa.

Względnie wiele uwagi poświęcił autor prasie szkolnej i organizacji młodzieżowych (57 tytułów), katolickiej, kulturalnej (10 tytułów). W tej ostatniej grupie więcej uwagi autor poświęca „Czartakowi”, „Wsi – Jej Pieśni”, „Groniom”, pismom zakopiańskim („Głos Zakopiański”, „Zakopane”). Nie zgadzam się tu z opinią autora jakoby do „Wsi – Jej Pieśni” nawiązywała po wojnie (od 1948 r.) „Nowa Wieś” – która była (przynajmniej w pierwszych latach) typowym pismem organizacyjnym Związku Młodzieży Polskiej.

Poziom prasy województwa krakowskiego w okresie międzywojennym był różny. Zależał on głównie od podstaw finansowych pisma, a zwłaszcza od kadry dziennikarskiej. A z tym bywało rozmaicie, nie najlepiej. Grupa zawodowych dziennikarzy była nieliczna. J. Lechendro napisał:

ogromną większość czasopism zakładali i redagowali ludzie, dla których działalność prasowa stanowiła tylko uzupełnienie ich podstawowej aktywności. Były to więc osoby legitymujące się najczęściej średnim lub wyższym wykształceniem i reprezentujące takie zawody, jak: lekarz, prawnik, nauczyciel, ksiądz, zakonnik, przedstawiciel rozmaitych specjalności technicznych, rzadziej pracownik wyższych uczelni, a także działacz samorządowy, działacz stowarzyszeń społecznych i kulturalnych, związkowiec, polityk szczebla lokalnego i rzadziej krajowego.

W grupie tej znajdowali się również kombinatorzy, którzy w działalności wydawniczej poszukiwali łatwego zarobku, społecznej nobilitacji. Jedną z takich osób był Ludwik Mojżyszek – redaktor (i właściciel) „Gazety Żywieckiej” (1925–1926), zbliżającej się do orientacji chadeckiej. Pismo antyżydowskie, paszkwilanckie. Do upadku pisma doprowadziły wyroki sądowe. Nie za działalność publicystyczną, lecz za nieobyczajne zachowania „redaktora” (m.in. pobicie po pijanemu profesora gimnazjalnego).

Stąd poziom tych pism był różny. Były wśród nich pisma reprezentujące wysoki poziom. J. Lechendro w jednej ze swych publikacji* pokusił się o sporządzenie listy pism, których nawet Kraków by się nie powstydził. Zaliczył do nich „Echo Chełmka” (1934–1939), „Hasło Ogrodniczo-Rolnicze” (Tarnów, 1932–1939), „Hosanna” (Tarnów, 1926–1929), „Homo Dei” (Tuchów, 1932–1939), „Giewont” (Zakopane, 1924–1928), „Młody Geograf” (Jasło, 1930–1938), „Lot” (Nowy Sącz, 1927–1932), „Zew Gór” (Nowy Sącz,

* Czasopisma, których pozazdrościć mógłby Kraków (nieszablone pisma z województwa krakowskiego wydane w okresie międzywojennym) – Kraków–Lwów. T.V: 2001, s. 625–637.

1933–1939), „Czartak” (Wadowice, 1922–1928), „Wieś – Jej Pieśń” (Naprawa, 1933–1936), „Gronie” (Żywiec, 1938–1939), „Gazeta Podhalańska” (Nowy Targ, 1913–1935), „Gazeta Podhala” (Nowy Targ, 1936–1939).

Niektóre z tych pism były kontynuowane po roku 1945, m.in. „Echo Chełmka”, „Hasło Ogrodniczo-Rolnicze”, „Homo Dei”, „Gazeta Podhalańska”. Do tradycji „Groni” nawiązała „Karta Groni” (ukazująca się od 1968 r.); po wydaniu 24 n-rów w 2006 r. powróciła – jako półrocznik – do dawnego tytułu. Nie dostrzegł autor, że i „Gazeta Żywiecka” L. Mojżyszka znalazła kontynuatora w postaci „Gazety Żywieckiej” – pisma... o orientacji lewicowej, ukazującej się od 1988 r. Nie jest to przypadkowe wykorzystanie tytułu. Redakcja „Gazety” z wielką estymą odnosi się do swej (mimo wszystko niechwalebnej) poprzedniczki. Często wręcz na okładce jako rok założenia podawano 1925 r.

Wspominając o różnym poziomie tych pism, jestem daleki od ich dewaluacji. Każde z nich na swój sposób było organizatorem lokalnego życia społeczno-politycznego i społeczno-kulturalnego. Stąd ich wielkie znaczenie dla badaczy regionalistów. Warto w tym miejscu wspomnieć o piśmie jasielskiej młodzieży „Młody Geograf” (1930, 1932–1938), które można wręcz uważać za konkurenta dla krakowskiego ogólnopolskiego „Orlego Lotu”. To samo można powiedzieć o „Młodym Tatarniku”, piśmie zakopiańskiej młodzieży z lat 1934–1935.

Dla każdego chcącego korzystać z prasy krakowskiego województwa z okresu międzywojnia książka Jacka Lachendry jest wyśmienitym, erudycyjnym przewodnikiem, rozwiązującym wiele zagadek z dziejów tej prasy. Tego rodzaju opracowaniem może poszczycić się niewiele regionów. Trudno mi w tej chwili wymienić inne opracowania, które mogłyby z nim konkurować. Nie tylko z uwagi na bogactwo zawartego tu materiału, ale i erudycję autora, umiejętność zachowania obiektywizmu wobec opisywanych zjawisk.

Sylwester Dziki
***Historia Żywca widziana
z Rynku***

Mirosław M i o d o ń s k i,
Rynek w Żywcu przez wieki,
Żywiec 2006, 272 s.

W dorobku badawczo-wydawniczym Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej – obok reedycji *Dziejopisu żywieckiego* Andrzeja Komonickiego z 1987 r. jest to chyba najistotniejsza pozycja.

Rynek w Żywcu przez wieki Mirosława Miodońskiego nie jest monografią centralnego placu miasta – jest historią kulturowo-obyczajową Żywca pisaną z perspektywy Rynku. W takim spojrzeniu na interesującą książkę M. Miodońskiego jestem w zgodzie z autorem, który w słowie wstępnym napisał:

praca nie jest monografią centralnego placu miasta Żywiec. Jest raczej zbiorem szkiców nawiązujących do tego miejsca w przestrzeni społecznej, zwłaszcza zaś jest opowieścią o ludziach, których losy w ciągu wieków splotły się z żywieckim Rynkiem. Wśród nich spotykamy mieszczan – kupców i rzemieślników, burmistrzów i wójtów – ale też

arystokratów, biskupów, królów Polski i cesarzy austriackich. Węgierskie ślady w historii miasta, Niemcy i Żydzi, którzy w nim się pojawiali, trunki, hazard i wiele innych wątków przewija się przez tę opowieść, dla której Rynek jest punktem centralnym w wielkim świecie (s. 9).

W swej książce autor często używa określenia „mój Rynek”. Jestem głęboko przekonany, iż każdy żywczanin, który sięgnie po książkę M. Miodońskiego (a będzie ich sporo) po skończonej lekturze będzie próbował zrekonstruować swój własny obraz Rynku. Osobiście posiadam również swój własny obraz Rynku. A nawet dwa obrazy: jeden z lat szczenięcych (ściślej: gimnazjalnych) – wtedy buszowaliśmy po Rynku, zwłaszcza w środy. Wiadomo: dzień targowy, liczne kramy, niepowtarzalna atmosfera sprzedających i kupujących. W inne dni zaglądaliśmy do Bielewiczów – na rogu Rynku i ul. Kościuszki, wspinała księgarnia. Szczególną estymą darzyłem kiosk-trafikę pod dzwonnica. Duży wybór gazet i czasopism – całkowicie mnie zadawała; tu kupowałem systematycznie „Dziennik Polski”, „Rolnik Polski” (świetne dodatki powieściowe, które jeszcze dziś potrafię wyliczyć), „Odrodzenie”, „Tygodnik Powszechny”, „Poznaj świat”, „Płomień” (nie mylić z „Płomieniami”, bo to zupełnie inne pismo). Rzadziej zaglądałem do muzeum, apteki, czy piekarni Molińskich. Częściej gościłem w drogerii Pucińskich (czy dziś można spotkać tak elegancko wystrojonego sprzedawcę za ladą?).

I drugi obraz w wieku podeszłym. Gdy znajdę się na Rynku, to stanę pod dzwonnica (dobry punkt obserwacyjny Rynku) spojrzę na Ratusz, na północną pierzeję i udam się do „Malwy”. Jeżeli z jakichś powodów nie odwiedzę „Malwy” to znaczy nie byłem na Rynku, nie byłem w Żywcu. Jeszcze jedno: nieznacznie wychylam nosa poza Rynek: albo udaję się na cmentarz, albo przed siedzibę Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej – w witrynach zobaczę nowości wydawnicze.

Dziś Rynek nam wypiękniał, ale trochę stał się pusty. Ożywia się jedynie w okresie Tygodnia Kultury Beskidzkiej. A przecież kiedyś (to było dawno) nie należał do miejsc urokliwych (L. de Laveaux zanotował: „błotnisty i garbaty rynek”).

Autor w słowie wstępnym zaznacza, iż układ książki nie jest ściśle chronologiczny – jest raczej tematyczny. Mnie to (i chyba innym czytelnikom) nie przeszkadza, odwrotnie: pozwala mi śledzić w dużym stopniu wątki monotematyczne. W lekturze tej książki przeszkadza mi zupełnie co innego. Książka jest przeładowana przypisami (849!), które zajmują ponad 15% objętości książki. To nie zarzut. Zostały one jednak umieszczone pod koniec książki (s. 183–227). Istnieją dwie kategorie czytelników; jedni pomijają w ogóle przypisy (ileż oni tracą ciekawych, interesujących informacji), drudzy zaś (a ja należę do nich) czytają głównie przypisy, zaś tekst jest jedynie uzupełnieniem. Stąd lektura tej interesującej książki nie była łatwa, ale ją przeczytałem.

Spacerując dziś po Rynku, mijając poszczególne kamienice – do czasu lektury książki M. Miodońskiego – nigdy nie uświadamiałem sobie, ileż ciekawych w ich murach rozgrywało się epizodów tworzących historię Żywca. Oczywiście wyjątkiem był – rzecz zrozumiała – Ratusz, choć zaskoczyła mnie jego bogata historia, czasami wywołująca dreszczyki (tortury Błażka Włocha z Soli). Ale ciekawe są informacje związane z kamienicą Fuhrmanów i ich następców, zawieranymi tu romansami (m.in. Leokadii Zawichowskiej i Antoniego Michałowskiego), winiarniami i karczmami (niewiele tu informacji o piwie, choć niektórzy twierdzą, iż Żywiec piwem stoi; potwierdza to widok współczesnego Rynku), a także grammi hazardowymi (w kamienicy wspomnianych powyżej Fuhrmanów). Ważne

miejsce w dziejach Żywca zajmuje kamienica mecenasa Józefa Wozaczyńskiego – barwnej postaci Żywca. Warto wspomnieć o licznych manifestacjach patriotycznych (to z Rynku grupa żywczan wyrusza do Legionów), religijnych. W książce wreszcie znajdujemy sylwetki zasłużonych dla Żywca rodów. Obok wspomnianego już J. Wozaczyńskiego wymienić trzeba m.in. Bielewiczów, powszechnie znanego Andrzeja Komonieckiego, Maultzów, Miodońskich, Obtułowiczów, Rybarskich i in.

Podsumowując swe rozważania autor napisał:

Rynek w Żywcu u swego początku w XV wieku pojawia się opodal pierwszego miasta jako obozowisko przybyszów. Zaś ludność przemieszczała się wtedy, gdyż czasy były niespokojne – najpierw wojny husyckie i zbójceki proceder uprawiany przez niektórych możnowładców, a potem jedyna w dziejach wojna polsko-węgierska. Przesłanki natury urbanistycznej wspólnie z mglistymi zapisami źródłowymi o burzliwych losach tej ziemi w XV wieku pozwalają powątpiewać, że istniejący współcześnie centralny plac miasta powstał w wyniku realizacji dokumentu lokacyjnego. Był on raczej wynikiem spontanicznego procesu tworzenia się nowej społeczności, który zachodził w toku dynamicznych wydarzeń politycznych.

Przybywający ludzie z reguły wnosili ożywczy impuls dla dalszego rozwoju miasta. Przypuszczalnie w II połowie XV wieku w Rynku osiedli przybyli z Królestwa Węgier dworzanie hrabiów Komorowskich. Wkrótce potem wielu rodowitych mieszczan ze Starego Żywca przeniosło się na nowe miejsca bliżej Zamku, gdyż zapewne dostrzegli ekonomiczne korzyści płynące z tej zmiany, a częste wylewy rzeki Soły na ich domostwa i pola dodatkowo skłaniały tych ludzi do przenosin. Obie społeczności zaczęły się też łączyć więzami rodzinnymi. W rezultacie przez wieki Rynek był zamieszkiwany przez najznacniejszych mieszczan, nierzadko związanych z administracją zamkową za czasów kolejnych właścicieli państwa żywieckiego. W okresie zaborów zaczęli się pojawiać na Rynku ludzie z różnych stron monarchii habsburskiej [...]. Wnosili oni przez swą wiedzę, osobowość i pieniądze istotny udział w życiu miasta. [...]

W dokumentach coraz częściej pojawiał się język niemiecki lub jego naleciałości. Ale z czasem powstała warstwa inteligencji, która przechowała ideę polskości i oddziaływała przez nią na ogół mieszkańców miasta. Obserwowaliśmy przejawy zwycięskiej rywalizacji polskości z niemczyzną, przychodzącą głównie od strony Bielska, acz nurt ten powinien być raczej kojarzony ze stołecznym Wiedniem. „Sarmacki z urodzenia” strój żywiecki zaczął wtedy symbolizować sukces polskości. W czasach odrodzonej Rzeczypospolitej – pojawiła się nowa nazwa placu* wyrażająca z pewnością dumę narodową, ale i rosnący udział polityki państwowej w życiu mieszkańców miasta. Widzieliśmy potem diabelską przewrotność, z jaką III Rzesza wykorzystała wieki historii dla swej złowieszczej polityki. W końcu zaś przyglądaliśmy się w jaki sposób historia zaglądała na Rynek po II wojnie światowej (s. 181–182).

* Rynek często zmieniał nazwę: od 1936 r. – Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego; w czasie okupacji Ringplatz; w 1945 r. powrócono do dawnej nazwy (używanej już XVII w.) – Rynek; od 1950 r. Plac Zjednoczenia, od 2000 r. wrócił do nazwy pierwotnej.

Książkę uzupełniają cenne opracowania dokumentacyjne, m.in. bibliografia, zestawienia właścicieli budynków w kilku przekrojach chronologicznych (1667, 1715, 1790, 1874, 1939, 2000), lista założycieli Spółdzielczej Kasy Rękodzielniczej (1912), kalendarium ważniejszych wydarzeń związanych z dziejami Rynku, przegląd zmian w nazewnictwie ulic w rejonie Rynku od XVII w. do współczesności.

Dodatkowego waloru książce dodaje bogata ikonografia – zarówno fotografie, jak również ilustracje Sylwii Sas-Jasickiej. Po wnikliwej lekturze (którą utrudniało mi poszukiwanie przypisów) podtrzymuję wcześniej wyrażoną opinię – jest to najistotniejsza – jak dotąd – pozycja w dorobku edytorskim Towarzystwa. Miłośnikom dziejów Żywca marzą się kolejne pozycje, m.in. ul. T. Kościuszki, Rudza – dziś utrwalaona w znikomym stopniu. Również wnikliwego badacza i kronikarza (jakim okazał się Mirosław Miodoński) oczekuje Zabłocie

Sylwester Dziki

***Mistrz ludowych typów,
zabytkowej architektury,
krajobrazów***

Tadeusz Z. Bednarski,
Krakowskim szlakiem Juliana Fałata,
Kraków 2005, 256 s.

To piąty już z kolei edytorsko wysmakowany albumik z cyklu „Krakowskim szlakiem...” poświęcony Julianowi Fałatowi.

Nielatwa była droga krnąbrnego syna wiejskiego nauczyciela i organisty z kresów wschodnich do godności dyrektora (rektora) Szkoły Sztuk Pięknych (to dzięki jego zabiegom u cesarza Franciszka Józefa I Szkoła ta uzyskała status i nazwę Akademii Sztuk Pięknych). Najpierw były szkoły we Lwowie, Przemyślu, potem wymarzone studia (w skrajnej biedzie) u J. Matejki, pobyt w Warszawie a następnie za granicą (Zurych, Monachium); dłużej przebywał w Berlinie na zaproszenie cesarza Wilhelma II jako nadworny malarz scen myśliwskich. W 1895 r. wraca do Krakowa. Choć nie podjął zajęć dydaktycznych w Szkole, to placówce tej poświęcił wiele wolnego czasu i energii. Zreformował szkolnictwo artystyczne w Krakowie. Przede wszystkim malował – zafascynowany był pięknem architektonicznych zabytków Krakowa, które mógł podziwiać z okien Akademii i balkonu domu przy ul. Basztowej 19. Szczególnie umiłował stare obronne mury, wieże – malowane w różnych latach, w odmiennych porach roku i w różnych częściach dnia. Oczywiście piękno zabytków Krakowa artysta utrwalał nie tylko z okien szkoły. Utrwalał piękno bliższych i dalszych okolic Krakowa – „Błonia podkrakowskie”, „Dolina Bolechowicka”, liczne pejzaże – z Dębna (wg T.Z. Bednarskiego oczarowany prostotą architektury zamku), Kalwarii Zebrzydowskiej, czy Zakopanego (wiele portretów okolicznych typów ludności).

Był oczarowany zabytkami, które utrwalał różnymi technikami malarskimi. Najwybitniejsze dzieła z tego zakresu szczegółowo omawia i analizuje autor, ilustrując je odpowiednimi reprodukcjami – to efekt pracy Jego małżonki p. Zofii. Dodajmy, iż w murach szacownej Akademii wiele uwagi poświęcano malowaniu krajobrazów („szkoła krajobrazowa” Jana Stanisławskiego). Wyrazem żywego zainteresowania tą problematyką

ze strony J. Fałata było przystąpienie do regionalistycznej grupy literackiej „Czartak” (obok J. Fałata w gremium tym spotykamy także innych krakowskich artystów – m.in. W. Weiss, Z. Pronaszko, F. Kowarski).

Chętnie nawiązywał przyjacielskie kontakty (i umiejętnie je podtrzymywał) z malarską bracią. Pięknie te epizody przedstawia T.Z. Bednarski. Był barwną postacią młodopolskiego Krakowa, ciesząc się wielkim uznaniem w kręgach akademickich artystów. Aż trudno zrozumieć, iż swe życie rozpoczynał od pastuszka, unikającego szkolnej edukacji.

W pewnym momencie poczuł się zmęczony intensywnym życiem w Krakowie. Ach te kawiarnie! Znalazł się (1910 r.) w uznanym sanatorium w Bystrej (koło Bielska-Białej). I tu pozostał (do końca swego życia) – krakowscy przyjaciele mawiali: Złoty Fałacisko zwariował. Nic podobnego – został mocno urzeczony beskidzkim krajobrazem (stąd m.in. podnieta związania się z „Czartakiem”). Niepowtarzalne piękno miejscowej przyrody – lasów, pagórków, drzew, które obserwował z własnej pracowni w różnych porach roku. T.Z. Bednarski napisał:

Cieszył się pięknem beskidzkiego krajobrazu we wszystkich jego porach i przejawach. Tę radość przelewał na płótna i kartony. Był to wspaniały hymn, głównie farbami akwarelowymi, wyśpiewany na cześć uroków śląskich wznieśnień.

Do bardziej znanych dzieł należą: „Pejzaż jesienny z jarzębiną”, „Pejzaż zimowy z Bystrej”, „Spieniona rzeka”, „Pejzaż letni z Bystrej” (wszystkie reprodukowane w omawianej książce).

Osiadł na uboczu głównego nurtu życia artystycznego, ale nie zerwał z nim kontaktów. Uczestniczył w licznych wystawach nie tylko w Krakowie, ale i poza granicami kraju. Bliżej związał się z polskimi Legionami – i tu w swoich pracach malarskich utrwał „plastycznie unaoczniające sławę ludzi, którzy znów wskrzeszają glorię polskiego oręża, ich oblicza i wojenne, obozowe obyczaje” – podkreśla autor, cytując słowa J. Fałata z katalogu *Wystawy Legionów*.

Julian Fałat pracował w Bystrej intensywnie, metodycznie i systematycznie. Choć znajdował również czas na oddech. Kornel Makuszyński zanotował:

Co dnia o świcie, co się ledwie zaperlił, wychodził z domu rzeński człowiek i uśmiechnąwszy się do słonecznej pogody, szedł na górkę, gdzie stała pracownia [...]. Pracował przez cały dzień i dopiero, kiedy słońce gasło, potężny starzec odpoczywał. Ale jak? Zwolywał pospolite ruszenie i rozlewał radość do szklanek. [...] mając lat siedemdziesiąt puszczał się w tany, napelniając dom hukiem i stukiem [...]. Krzepkość miał w kościach i ochotę w sercu. Żadne nieszczęście nie mogło złamać tej duszy, w twórczym ogniu do białości rozpalonej, mocnej, nieustępliwiej, zadzierzystej, sypiącej skrami. Była w niej poza tym mądrość i niewysłowiona tklliwość [...]. Świata nie widział poza dziećmi i dla swoich wnuków – och, jakże ślicznych! – był nianką, piastunką i opiekunką. Śmiech było patrzeć, jak stare, złote Fałacisko, z dziećmi jak dziecko się bawi. W kompanii tej, wywracającej spokojny dom do góry nogami, przebywał stale jamnik Robak, indywiduum zabawne i olbrzymi bęćwał, chart, który wywraçał najtęższych ludzi [...] – cytuję wg T.Z. Bednarskiego (s. 212).

Krakowskim szlakiem Juliana Fałata – kolejna książka z tego cyklu znanego i cenionego w Krakowie dziennikarza-dokumentalisty Tadeusza Z. Bednarskiego, wyśmienitego popularyzatora młodopolskiego malarstwa jest uroczą gawędą, pisaną elegancką

polszczyzną o dawnym Krakowie i jego okolicach. Miłośnicy swojszczyzny znajdują na jej kartach utrwalone obrazy materialnych zabytków i piękna przyrody. Utrwalone nie fotografią, lecz pędzlem, piórkiem artysty – pięknie opisanych i zinterpretowanych przez Autora. T.Z. Bednarski jest nie tylko autorem, ale i osobą, która podejmuje i rozwiązuje wszelkie (nad wyraz trudne) problemy związane z wydaniem książki. Podkreślić trzeba pomoc Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a także zabiegi red. Józefa Odrobiny (z wydawnictwa i drukarni „Secesja”) w nadaniu książce wysmakowanej formy edytorskiej. Stąd książki te nie powinny być obce naszym czytelnikom.

ZBIGNIEW WIĘCEK

MAŁE OJCZYZNY NA STARYCH WIDOKÓWKACH

„Obyś żył w ciekawych czasach” – życzenie to kierowane do filokartystów spełnia się. Po stu latach wracają w glorii przepiękne karteczki ze złotego okresu pocztówek, przerwane przez I wojnę światową. Pocztówki zbierali wówczas wszyscy: papież i królowe, panienki z dobrych domów i żołnierze, młodzi i dorośli. Światowa poczta przekazywała 20 mln kart dziennie. Cesarz Franciszek Józef I na pięćdziesięciolecie panowania otrzymał 10 mln kart. O potęgę pocztówki niech świadczy ówczesny dowcip: „Panna z posagiem 20 000 kart ilustrowanych poszukuje męża z majątkiem lub stanowiskiem odpowiadającym jej zbiorowi”.

Nie są dowcipem ceny, jakie płacimy obecnie za widokówki z pierwszych lat XX wieku. Rekord pobiła widokówka Krosna wydana w 1903 roku przez Bernarda Fischbeina. Na aukcji internetowej w dniu 26 lutego 2007 r. wylicytowana została do 6 099 zł tj. przeszło 2 tys. dolarów USA.

Wartość materialna widokówek musi mieć głębszą motywację. Złoty wiek pocztówki pozostawił po sobie nieoceniony skarb w postaci licznych serii kart przedstawiających świat z pierwszych lat XX wieku. Dzięki temu wiemy, jak wyglądały ulice naszych miast i uzdrowisk, krajobraz górski i wiejski, dwory, kościoły, ludzie.

Przez wiele lat przywykło się dostrzegać w pocztówkach wyłącznie użyteczność tańszego od listu środka przekazu wiadomości. Dzisiaj wiemy, że widokówki stanowią często jedyny zachowany materiał źródłowy, mogący być przedmiotem odbudowy, rekonstrukcji, przypomnienia wyglądu zniszczonego czy zaginionego oryginału.

Celem wydawców pocztówek przed stu laty było to, aby bawić, upowszechniać sztukę, przypominać w czasie zaborów o świetności narodu polskiego, propagować idee wolnościowe, reklamować uroki krajobrazu i miasta.

Dzisiaj zbiory widokówek, to kopalnia bezcennych informacji naukowych. Dla historyków, regionalistów, urbanistów i kolekcjonerów są liczącym się źródłem wiedzy, równie ważnym jak dokumenty, opracowania, mapy czy plany. Po każdej wojnie rośnie przydatność przekazów ikonograficznych, zwłaszcza w zakresie dziejów architektury i urbanistyki. Niezwykle cenne są pocztówki etnograficzne przedstawiające różne naro-dowości i typy ludzkie.

Specyfiką polską była duża produkcja pocztówek o tematyce patriotycznej, wydawanych „ku pokrzepieniu serc”. Przesyłanie życzeń świątecznych, imieninowych czy urodzinowych na kartkach z motywem narodowym stało się dość powszechne we wszystkich trzech zaborach. Szczególnym rodzajem patriotycznych widokówek stały się pocztówki gietrzwałdzkie, świadczące o polskości ziemi warmińskiej pod zaborem pruskim. Na niemieckich kartkach pocztowych z przełomu XIX i XX wieku zachowały się korespondencje w języku polskim.

Na poczucie świadomości narodowej Warmiaków ogromny wpływ wywarły tzw. „wydarzenia gietrzwałdzkie”. 27 czerwca 1877 r. w tej niewielkiej miejscowości znanej z pielęgnowania polskich tradycji i katolicyzmu, małej Justynie Szafrąńskiej, na klonie rosnącym koło kościoła, ukazała się Matka Boska i przemówiła do niej po polsku.

W latach trzydziestych XX wieku pojawiły się czarno-białe pocztówki fotograficzne przedstawiające cudowne źródło i widoki ogólne Gietrzwałdu. Pocztówki te przyczyniły się do propagowania objawień Matki Boskiej, a przez to do podkreślenia charakteru tej miejscowości, która stała się twierdzą polskości na obszarze południowej Warmii.

Pod koniec XX wieku nastąpił renesans filokartystyki. Muzea i biblioteki zaczęły gromadzić widokówki, inwentaryzować je i udostępniać. Bardzo dużym zainteresowaniem cieszą się widokówki wśród prywatnych kolekcjonerów. Profesjonalne gromadzenie widokówek czyni zbieracza kolekcjonerem, od którego wymaga się stałego pogłębiania wiedzy i udostępniania społeczeństwu wyników swoich badań w formie opracowań naukowych, popularyzatorskich, albumów.

Ciekawsze zbiory prezentowane są na wystawach towarzyszących świętom państwowym (3 maja, 15 sierpnia, 11 listopada) i kościelnym (Boże Narodzenie, Wielkanoc, wizyty papieskie). Częstym tematem wystaw jest malarstwo, etnografia, małe ojczyzny. Wystawom towarzyszą katalogi, bądź informatory z ilustracjami opatrzonymi komentarzami do konkretnych zestawów pocztówek.

Ostatnio przysłała moda na publikacje typu „miasto – region na starej pocztówce”, są to kalendarze, składanki reprintów, albumiki i albumy. Wychodzi ich tak dużo, że można mówić o fenomenie wydawniczym. W środowiskach naukowych mówi się o zmianie mentalności społecznej, o renesansie regionalizmu ze wszystkimi konsekwencjami tego zjawiska.

W albumach i albumikach upatruje się atrakcyjną i niedrogą formę popularyzacji regionu łączącą efektowną szatę graficzną z walorami poznawczymi. Przynoszą one unikatowy materiał ikonograficzny, przypominający od dawna nieistniejące lub zmienione nie do poznania pałace, kaplice, dworce, mosty, place, sceny targowe itp. We wstępach, przedmowach i recenzjach nieustannie powraca motyw małej ojczyzny, mojego miasta, mojej wioski, mojego regionu – ich piękno i historia.

Skatalogowanie wszystkich albumów typu wydanych w Polsce przez ostatnie 17 lat jest potrzebne, chociaż niełatwe. Nie ma pewności, czy wszystkie wydania dostarczone zostały jako egzemplarze obowiązkowe do Biblioteki Narodowej czy Biblioteki Jagiellońskiej. Można też przystąpić do katalogowania albumów do poszczególnych regionów kraju. Taką próbę dla regionu południowo-wschodniej Małopolski przedstawię poniżej. Jest to teren południowej części województwa podkarpackiego poszerzony o teren zachodniej Ukrainy. Zastanawia mała ilość wydawnictw dla północnej części

województwa, w tym jej stolicy Rzeszowa. Wszystkie powiaty południowe takie opracowania posiadają. Zapewne za ich przykładem poszły liczne miejscowości polskich terenów kresowych: Kołomyja, Stanisławów, Lwów, Czerniowce i inne. Trzeba zaznaczyć, że na taką hossę wydawniczą wpłynęło zniesienie cenzury, otwarcie granic i aktywny ruch kolekcjonerski.

Oto zestawienie interesujących nas tu wydawnictw regionu podkarpackiego (z ostatnich lat) wraz z krótką informacją.



Andrzej Wójcik,
Spacerkiem po Przemyślu w roku 1900...
czyli czar starych widokówek,
t. I, 198 s., t. II, 194 s.,
Przemyśl 2003

W większości są to zbiory autora, ale również udostępnione przez 8 prywatnych kolekcjonerów i 3 jednostki państwowe.

W sposób profesjonalny autor opisuje historię Królewskiego Wolnego Miasta Przemyśla z końca XIX i początku XX wieku, posługując się ilustracjami z dużą ilością tekstu opartego na wnikliwych studiach. Z opisu wyłania się niezwykle obraz miasta.

Po *Wstępie* opisującym historię karty pocztowej, autor szereguje tematycznie prezentowany zbiór: przemyskie księgarnie, wydawnictwa kościołów, wydawnictwa Ukraińców, patriotyczne widokówki Przemyśla, Twierdza Przemyśl, II wojna światowa oraz hotele, piwiarnie, cukiernie, kawiarnie, restauracje.

Wyjątkowy materiał, bo to najstarsze po Krakowie widokówki polskie z zaboru austriackiego i rosyjskiego. Występuje tu barwność wielokulturowa miasta, ponieważ oprócz Polaków żyło tu w 1900 roku 31,5% Żydów, 22,5% Rusinów, Węgrów, Czechów, Niemców.

Jak bardzo miłuje to miasto warszawiak urodzony w Przemyślu świadczą jego myśli zamieszczone na pierwszych stronach albumu: „Tu psy szczekają inaczej, koty inaczej miauczą, ptaki śpiewają w innym języku, a ludzie całkiem inaczej bałakają”. We *Wstępie* do tomu II A. Wójcik napisał: „Wykorzystane widokówki i fotografie, ostro wyselekcjonowane, posłużyły za narzędzie tak, aby pokazać same cymeszy, nieistniejące budynki, słynne postacie miasta, modę kobiecą i męską, szyldy nieistniejących firm, architekturę budynków, zmienioną zabudowę, wizyty ważnych bardzo osób, oraz niezwykle, dramatyczne wydarzenia – pożary, powodzie i wojny. Po uzupełnieniu smaczkami wyłowionymi z kronik towarzyskich przemyskich gazet, szmoncesami i anegdotami zasłyszczanymi w rodzinnym domu – powstał mały film o Przemyślu.

Autor opisał wizyty cesarza Franciszka Józefa w Przemyślu, barwne życie nocne garnizonowego miasta, historyjki o szpiegach Batiuszyna w przemyskiej twierdzy.

Oba tomy stanowią wspaniały wzorzec dla tych, którzy zamierzają opisywać swoje małe ojczyzny starymi widokówkami i dokumentami.



Adam Kluska,
*Strzyżów na widokówce – pocztowce
– fotografii dawnej i współczesnej,*
Strzyżów–Krosno 2005, 115 s.

Album wydano własnym nakładem finansowym Towarzystwa Miłośników Ziemi Strzyżowskiej z okazji 38-lecia działalności TMZS, 33-lecia działalności Społecznego Muzeum Regionalnego w Strzyżowie, 726 rocznicy pierwszej wzmianki historycznej o Strzyżowie w roku 1279. Autor – Adam Kluska – jest prezesem TMZS i społecznym opiekunem Muzeum Towarzystwa.

Album dedykowany jest „Dla przyjaciół regionalistów oraz mieszkańców miasta i gminy Strzyżów kochających naszą wspólną «małą ojczyznę». W albumie podano „okruchy historii” od czasów najdawniejszych po dzień dzisiejszy z kalendarium, wykazami osób wpisanych w historię regionu, mapkami. Wystarczająca ilość tekstu, jak na tego typu album, ze smakiem rozmieszczone widokówki i zdjęcia, wyraźna kolorystyka odzwierciedlająca faktyczne kolory kart pocztowych i zdjęć.



Aleksander Borkowski,
Jerzy Ruciński,
*Jasło na starych pocztówkach
i dokumentach,*
Krosno 2006, 103 s.

Pocztówki pochodzą ze zbiorów obu autorów. Zbiory numizmatyczne udostępnił Józef Biernacki. Teksty A. Borkowskiego: *O historii Jasła, Panorama miasta, Kościoły, Synagoga, Ulice, Budynki, Park miejski* oraz J. Rucińskiego: *Wstęp, Historia karty pocztowej, Rynek, Zakłady przemysłowe, Cesarz w Jasle*.

Autorzy przygotowali album z myślą o młodzieży, przypominając dawne piękno tego miasta. Po krótkim rysie historycznym, opisują najnowsze karty dziejów Jasła pierwszej połowy XX wieku, zakończone w 1944 roku wysiedleniem mieszkańców i spaleniem miasta przez Niemców.

Złoty wiek pocztówki, to również złoty wiek dla Jasła: nafta i kolej żelazna, cesarz Franciszek Józef i bogaci mieszkańcy. Ciekawy dobór ilustracji i dokumentów. Bardzo dobre opracowanie graficzne albumu, czytelny tekst i ilustracje.



Zbigniew Więcek,
*Krosno na starych pocztówkach
 i dokumentach*,
 t. I, Krosno 2005, 145 s.

Pierwszym publikowanym opracowaniem widokówek krośnieńskich była książka Jerzego Zielińskiego *Anno Domini... dawna pocztówka krośnieńska* z 1997 roku. Zamieszczono w niej 56 ilustracji. Zakładając, że w latach 1898–1945 wydanych zostało około 500 widokówek Krosna, publikacja ta jest wstępem do pełnej wiedzy na ten temat.

Album Z. Więcka, wydany przez Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Krośnieńskiej i Oficynę Wydawniczą „Apla”, jest pierwszą publikacją albumową o widokówkach krośnieńskich i zapowiedzią kolejnych wydań filokartystycznych Królewskiego Wolnego Miasta Krosna.

Jan Tulik w miesięczniku „Croskena” tak recenzuje ten album:

Album został opracowany według klucza chronologicznego prezentowania widokówek przez poszczególnych wydawców. Prezentowane widokówki i staranny komentarz oraz opisy [...] sprawiają, że ukazują nam inną, bardziej dyskretną, a jednocześnie bardzo prawdziwą historię miasta [...] Pokazano także lokalną architekturę, kulturę miejscowych Żydów, przemysł naftowy i rzemiosło. Sporo miejsca poświęcono dokumentom. Przedwojenne, czy z czasów wojny, rachunki, szyldy, zapiski i oczywiście pocztówki przypominają żywe, rozwijające się miasto.



Zbigniew Więcek,
*Rymanów na starych pocztówkach
 i dokumentach*,
 Krosno 2006, 136 s.

Publikacja przygotowana została w ramach obchodów 630 rocznicy lokacji Rymanowa i 130 rocznicy odkrycia rymanowskich źródeł wód mineralnych. Powstała z inspiracji władz samorządowych gminy, działaczy Stowarzyszenia Przyjaciół Rymanowa-Zdroju oraz kolekcjonerów z Krosna i Rymanowa. W części dotyczącej miasta, podano skrót jego historii od XIV wieku do II wojny światowej. Dzieje źródła rymanowskiego zaczynają się w 1876 roku odkryciem wód mineralnych przez Potockich – właścicieli dworu rymanowskiego.

W albumie przedstawiono ok. 200 pocztówek wydanych od 1898 roku po II wojnę światową. Należą one do najpiękniejszych i najstarszych w regionie krośnieńskim, jest to zasługa 23 nakładców. Układ widokówek z uzdrowiska oparty został o alfabetyczne zestawienie pensjonatów i obiektów użyteczności publicznej. Osobny podrozdział poświęcono krajobrazowi beskidzkiemu: górcom, lasom, potokom.



Jerzy Zieliński,
Pozdrowienia z Dukli,
Krosno 2004, 78 s.

W książce wykorzystano karty pocztowe i fotografie ze zbiorów: Rafała Barskiego z Krosna, Stanisława Lisa z Dukli, Marka Sosenki z Krakowa, Jana Włodyki z Dukli, Stanisława Władyki z Wietrzna i Jerzego Zielińskiego z Krakowa.

Wstęp napisał burmistrz gminy Dukla Marek Górak. Na kolejnych stronach autor podaje historię pocztówki światowej i dukielskiej, w tym rozdział *Święty Jan z Dukli*. W rozdziale *Katalog pocztówek* zamieszczono 110 widoków Dukli i najbliższej okolicy. Z recenzji Andrzeja Szwaści:

Książka ta odkrywa przed nami dawny świat. Wtajemnicza w coś, co było intrygujące, lecz dotychczas w większości przed naszymi oczami zakryte. Prezentowane tutaj przedmioty, które służyły kiedyś do komunikacji, stają się więc telegramem z zapomnianej epoki, wzmacniają pamięć, wywołują skojarzenia. W nasze ręce trafia kolejna barwna metafora życia jako zbioru obrazów i znaków do odczytania, która pozwala zanurzyć się w starej, zapoznanej księdze przeszłości.



Mariusz Włodarczyk,
Jerzy Zieliński,
Iwonicz sprzed lat,
Rzeszów 2005, 76 s.

Ta pozycja to prawdziwa gratka dla miłośników historii regionu, zbieraczy pocztówek, kuracjuszy i przygodnego czytelnika. W albumie odrębny rozdział poświęcono Leonowi Majewskiemu, który na przełomie wieków prowadził w Iwoniczu-Zdroju filię swojego tarnowskiego zakładu fotograficznego, jego klisze wykorzystywane były również przez innych wydawców pocztówek iwonicznych. Ciekawostkę stanowią ilustracje z pierwszego przewodnika po Iwoniczu M. Zieleniewskiego z 1869 r., oraz pierwszy ze znanych widoków Iwonicza – rysunek F. Cięglewicza z 1840 r.

Liczne zdjęcia wprowadzają w atmosferę eleganckiego źródła, widzimy zarówno kuracjuszy jak i wydarzenia z historii miejscowości, rodzinę właścicieli, a także służbę i przypadkowych mieszkańców. Historię Iwonicza i Zdroju opracował Andrzej Potocki; wstęp pióra burmistrza Piotra Komornickiego.



Jerzy Malinowski,
Galicja pachnąca naftą,
Krosno 2005, 131 s.

Solidnie opracowany tekst dotyczący górnictwa i przemysłu naftowego w układzie historycznym i terytorialnym Galicji. Album zawiera 235 ilustracji.



*Powiat leski sprzed stu lat
na starej pocztówce*,
Krosno 2002, 117 s.

Pocztówki z kolekcji Pawła Kusala. Tekst i opis ilustracji w języku polskim i angielskim P. Kusala. Wstęp do albumu napisał Andrzej Potocki.



Paweł Kusala,
Zapomniane Bieszczady,
Krosno 2005, 119 s.

W albumie zamieszczono poszerzony zbiór widokówek Pawła Kusala znanych z albumu *Powiat leski...* Ciekawy wstęp dotyczący historii Bieszczadów.



Maria i Borys Łapiszczak,
„Ziemia sanocka...”,

Seria 9 zeszytów, w których autorzy zamieszczają materiały pochodzące ze zbiorów własnych. Są to widokówki, pocztówki, zdjęcia i dokumenty z terenów Galicji oraz państw monarchii. Każdy zeszyt posiada inny tytuł.

Maria Łapiszczak, *Sanok na dawnej pocztówce*, Sanok 2001, 80 s.

Nie pragnę rozpisywać się o historii miasta, zależy mi na tym, aby ukazać pocztówki pochodzące z naszych rodzinnych zbiorów.

Maria Łapiszczak, *Sanok na dawnej pocztówce i fotografii*, cz. II, Sanok 2001, 74 s.

Maria i Borys Łapiszczak, *Ziemia sanocka na dawnej pocztówce i fotografii*, cz. III, Sanok 2003, 90 s.

Maria i Borys Łapiszczak, *Królewskie Wolne Miasto Sanok i inne miasta galicyjskie w ck Austrii na dawnej pocztówce i fotografii*, cz. IV, Sanok 2002, 135 s.

Ogromny rozrzut tematyczny – od Mysłowic po Przemyśl oraz miasta austriackie, czeskie, węgierskie, słowackie, przemysł naftowy itp.

Borys Łapiszczak, *Sanocki „Sokół” i 2 pułk strzelców podhalańskich na dawnej pocztówce i fotografii*, cz. V, Sanok 2003, 87 s.

Maria i Borys Łapiszczak, *Sanok i dawne województwo rzeszowskie na starej pocztówce i fotografii*, cz. VI, Sanok 2003, 118 s.

Borys Łapiszczak, *Sanok i województwo podkarpackie na starej pocztówce i fotografii*, cz. VII, Sanok 2004, 129 s.

Borys Łapiszczak, *Sanok w Królestwie Galicji i Lodomerii na dawnej pocztówce i fotografii*, cz. VIII, Sanok 2005, 126 s.

Borys Łapiszczak, *Sanok w dawnym województwie lwowskim na starej pocztówce i fotografii*, cz. IX, Sanok 2006, 126 s.



Walery Kołtun, Iwan Monolatiy
*Kolomyja od przeszłości
do teraźniejszości,*
Kolomyja 2005, 156 s.

Album jest czwartą częścią edycji zatytułowanej „Ukraińska sztuka na starej pocztówce”. Poprzednie tomy to: 1. *Twórczość Jarosława Pstraka na karcie pocztowej*; 2. *Ukraina na kartach pocztowych wydanych przez Jakuba Orensztajna (1875–1944)*; 3. *Z Kolomyją w sercu w twórczości malarzy na karcie pocztowej*.

Album w języku ukraińskim wydany został dla upamiętnienia 600-lecia nadania miastu praw miejskich – magdeburskich. Pierwsze 80 stron to tekst opisujący historię miasta. W dalszej części umieszczone są reprodukcje 195 widokówek od najstarszych z XIX wieku po rok 1938, z tego ok. 140 ilustracji to wydania polskie przedstawiające starą Kolomyję i życie jej mieszkańców. Około 10 ilustracji to widokówki polsko-ukraińskie i austriackie dotyczące I wojny światowej, a pozostałe to widokówki wydawców ukraińskich z takimi tematami jak historyczne postacie narodu ukraińskiego, folklor huculski, malarstwo oraz kartki świąteczne.

VIII

SPRAWOZDANIA • KRONIKA

VIII KONGRES REGIONALISTÓW POLSKICH (27–29 VI 2006, Warszawa)

W ciągu 30 lat ośmiokrotnie zbierali się regionaliści działający w stowarzyszeniach na swoich kongresach by rozmawiać o regionalizmie w Polsce, ideologii, która jest fundamentem stowarzyszeń zrzeszających miłośników miast, ziem, regionów.

Dotychczas każdy kongres wzbogacał regionalistów o nowe myśli służące zachowaniu ciągłości w kształtowaniu regionalistycznych i patriotycznych postaw miłości do ojczyzny, najbliższej swemu sercu ziemi i wierności ojczyźnie. Spotkania kongresowe były impulsem do działania w zmieniającej się rzeczywistości w kraju, Europie, świecie.

Przypomnijmy, pierwszy kongres w 1977 w Olsztynie, choć organizowany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, akceptował oddolny zryw części polskiej inteligencji do działania w środowiskach lokalnych wykorzystując powstałą w 1956 „odwilż”. Podczas obchodów tysiąclecia chrztu Polski odradzający się ruch stowarzyszeniowy podjął na masową skalę edukację historyczną. Powstało tysiące ognisk oświatowych, konferencji naukowych, wszechnic wiedzy o Polsce. Odkłamywano dzieje historyczne, inicjowano powstanie muzeów regionalnych, zapoczątkowano wydawanie książek o zabytkach, powstały czasopisma. Były to śmiałe inicjatywy. Do realizacji tych zadań potrafiiono uzyskać wsparcie ówczesnych rad narodowych. Powstało w tym czasie aż 400 towarzystw. Ich działalność nie była w stanie zahamować nawet cenzura i brutalna kontrola państwowa. Obudzony ruch stowarzyszeniowy wymógł na władzach państwowych przyzwolenie na działalność towarzystw kulturalno-oświatowych, przyjaciół nauk, upowszechniania sztuki. Oficjalnie w dokumentach Ministerstwa Kultury i Sztuki unikano pojęcia regionalizm, ale on rozkwitał w różnych zakątkach kraju dzięki nauczycielom, bibliotekarzom, lekarzom, inżynierom, odważnym ludziom różnych zawodów. Po 50 latach należy oddać cześć tym wszystkim, którzy z potrzeby społecznego działania rozwinęli ruch regionalistyczny na programowych podstawach historyczno-kulturowych i oświatowych. Ważnym wydarzeniem był kongres na ziemi sądeckiej, który rozpoczynał obrady w dniu śmierci Sługi Bożego Stefana Kardynała Wyszyńskiego. W Nowym Sączu przypomniano Stanisława Witkiewicza i Kazimierza Tetmajera, ich zasługi w odkryciu regionalnych wartości Podhala. Przywołano wskazania Władysława Orkana dla synów Podhala, jego memoriał ogłoszony w Porębie Wielkiej w 1929 r. w sprawie utworzenia „Ogniska Ziemi”. Wzywano podczas tego kongresu społeczeństwo polskie do rozwijania kultury regionalnej. Dotychczas słyhać głos Józka Staszela ze Związku Podhalan, który apelował do władz państwowych o szeroki patronat nad artystycznym ruchem folklorystycznym i nad sztuką ludową.

Na kongresie tym miałem zaszczyt w imieniu regionalistów śląskich z woj.: legnickiego, opolskiego, wałbrzyskiego, wrocławskiego i zielonogórskiego uzasadniać potrzebę powołania samodzielnej reprezentacji stowarzyszeń regionalnych. Mnie przypadł wówczas

zaszczyt przewodniczenia przez 25 lat krajowej reprezentacji ruchu regionalistycznego. Rada Krajowa Regionalnych Towarzystw Kultury nie była akceptowana przez ówczesne władze, ale miała poparcie ponad 400 stowarzyszeń i mogła realizować program odrodzenia kulturalnego ruchu regionalistycznego.

Na III Kongresie w Poznaniu upomniano się o samorządy, a na IV – w Lublinie we wrześniu 1990 r. nastąpił akt odnowienia programu rozwoju regionalizmu w Polsce, programu, który był dziełem wybitnych intelektualistów i oświatowców i ogłoszony w 1926 r. W maju 2006 r. minęła 80. rocznica opublikowania tego programu na łamach czasopism „Ziemia” i „Polska Oświata Pozaszkolna”. Warto by dzisiejsi politycy wiedzieli, że regionalizm zdefiniowany w tym programie potraktowany był okólnikiem Ministra Spraw Wewnętrznych jako kierunek w polityce państwa odrodzonego a regionalizmowi w Polsce poświęcono cały rozdział w jubileuszowej księdze wydanej w 10. rocznicę Odzyskania Niepodległości. Z dumą towarzystwa regionalne nawiązują do zasług Rady Naukowej przy Związku Nauczycieli Szkół Powszechnych, która podjęła wezwanie Pierwszego Zjazdu Nauki Polskiej w 1920 r. by badać ziemie polskie z punktu widzenia duszy narodowej. Jej inicjatywy zapoczątkowane przez Aleksandra Patkowskiego na ziemi sandomierskiej to: tworzone powszechne uniwersytety regionalizmu, wakacyjne kursy dla nauczycieli regionalistów czy wycieczki regionalne. Na lubelskim kongresie postulowano by wzorem twórczości Stefana Żeromskiego odkrywać wartości regionalne swoich „prywatnych ojczyzn”. Do programowej działalności stowarzyszeń przyjęto cele wynikające z regionalizmu kulturowo-historycznego i krajoznawczego, chociaż w Wielkopolsce regionalizm służył też celom gospodarczym, a na Wołyniu był inspiracją do rozwoju wsi i rolnictwa.

Do historii wpisał się V Kongres we Wrocławiu. W stolicy Śląska uchwalono Kartę Regionalizmu Polskiego, w której wpisano credo współczesnego regionalizmu:

Losy historyczne sprawiły, że od wieków najwyższą wartością Polaków jest ojczyzna, wszelkie nasze działania winny jej służyć. Określając zasady regionalizmu polskiego jesteśmy pomni tego, że dobrem nadrzędnym dla nas wszystkich jest Polska.

Szkoda, że w ciągu 12 lat od ogłoszenia Karty żaden organ ustawodawczy nie chciał swoim autorytetem aprobować tak rozumiany regionalizm polski.

Ochrona kulturowego dziedzictwa, pielęgnacja tradycji polskich, przywiązanie do wartości historycznych regionu – to treść regionalizmu, wynikająca z Karty. W nim jest krajoznawstwo, historia, kultura, wytworzona obrzędowość religijna, świecka i ludowa. Z treści Karty wynika, że regionalizm nie jest dziś tylko programem ochrony kulturowych relikwów danego terenu, a jest programem działań zmierzających do aktywizacji wszystkich sił, do maksymalnie możliwego unowocześnienia życia i kultury, do rozbudowy tradycyjnych i perspektywicznych więzi. Na dwóch kolejnych kongresach w Radomiu i Gorzowie Wielkopolskim stwierdzono:

Regionalizm rozumiemy jako więź z ziemią rodzinną, jako świadomość odrębności regionalnych, wytwarzany patriotyzm lokalny przez zakorzenienie się w prywatnej ojczyźnie i w zachowaniu jedności państwa narodowego.

Stan świadomości regionalistów polskich adekwatnie oddają tytuły książek stanowiące plon VI i VII kongresu *O tożsamość narodową i Być narodowi pożytecznym*.

Owocem kongresu gorzowskiego było powołanie do działań ogólnopolskiego związku stowarzyszeń regionalnych – Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczypospolitej Polskiej, organizacji z własną osobowością prawną, której wolą uczestników VII Kongresu we wrześniu 2003 r. powierzono misję – krajowego reprezentanta ruchu regionalistycznego.

VIII Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury odbył się w dniach 27–29 czerwca 2006 r. w stolicy Polski, w której w 1800 r. powstało pierwsze w naszym kraju stowarzyszenie naukowo-kulturalne – Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk (w czasach Księstwa Warszawskiego – 1807–1815 pod nazwą Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk). Uczczono z półrocznym opóźnieniem pamięć ks. Stanisława Staszica w jego 250 rocznicę urodzin. Ten Kongres odbył się w Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w sąsiedztwie kościoła pokamedulskiego pw. NMP, przy murach którego spoczywają prochy Stanisława Staszica. Uczestnicy Kongresu wraz z prof. KUL ojcem Leonem Dyczewskim modlitwą przy jego grobie oddali hołd założycielowi i przez 18 lat prezesowi TPN w Warszawie, autorowi słów zawartych w statucie: „Cokolwiek ojczyzny się tyczy zgromadzić i od niepamięci zachować. Szczególnie zaś przywiązanie do niej w rodakach ożywiać, utrzymać i rozszerzyć”.

Podczas mszy św. na rozpoczęcie Kongresu pod przewodnictwem rektora Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego ks. prof. Ryszarda Rumianka w modlitwie wiernych modlono się za:

- założycieli pierwszego polskiego stowarzyszenia naukowo-kulturalnego, Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, jego prezesów – bp. warszawskiego Jana Chrzyciela Albertrandiego, ks. Stanisława Staszica i Juliana Ursyna Niemcewicza;
- twórców Związku Przyjaciół Wilna – filomatów, którzy nawoływali do zaszczepienia zamiłowania do rzeczy ojczystych i Adama Mickiewicza, który ideę miłości do bliższej ojczyzny zawarł w dziele „Pan Tadeusz”;
- odkrywców regionalnych wartości Podhala: Kazimierza Tetmajera, Stanisława Witkiewicza i Władysława Orkana, wszystkich zmarłych działaczy i cały stuletni regionalizm góralski;
- uczonych, którzy jako pierwsi podjęli badania naukowe na prowincji, prowadzili opis Polski pod względem kultury regionalnej z punktu widzenia duszy narodowej;
- członków Rady do spraw Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych przy Związku Polskich Nauczycieli Szkół Powszechnych, za stworzony przez nich 80 lat temu program rozwoju regionalizmu w Polsce, Stefana Żeromskiego, który swą twórczością ukazał regionalne wartości ziemi sandomiersko-kieleckiej;
- zmarłych regionalistów ziemi mazowieckiej, w tym założycieli i działaczy Towarzystwa Naukowego Płockiego z ponad 180-letnim dorobkiem, animatorów ruchu regionalnego na Kurpiach, ziemi łowickiej i opoczyńskiej;
- badaczy i popularyzatorów regionalnej kultury – Oskara Kolberga, Zygmunta Glogera, Adama Chętnika, Tadeusza Sygietyńskiego;
- zmarłych polskich etnografów i etnologów, kulturoznawców i krajoznawców;
- zmarłych współcześnie działających regionalistów polskich, a zwłaszcza tych, którzy w ciągu ostatnich 25 lat uczestniczyli w pracach krajowej reprezentacji ruchu regionalistycznego, a wśród nich śp. Antoniego Bojakowskiego z Legnicy, Ryszarda Budzyńskiego z Łodzi, Bogdana Bełdowskiego z Kielc, Tadeusza

Czochera z Wałbrzycha, Łucjana Czyżewskiego z Gdańska, Juliana Dobosza z Zielonej Góry, Jana Engla z Boguszowa, Zdzisława Florsza z Warszawy, Bolesława Gabrosia z Sandomierza, Norberta Kota z Tarnowskich Gór, Mariana Jareckiego ze Słupca, Antoniego Kunysza z Przemyśla, Krzysztofa Krowickiego z Rogoźna, Mariana Mieszkowskiego z Łomży, Stefana Napierałę z Koszalina, Władysława Narowskiego z Pruszkowa, Władysława Rykowskiego z Przasnysza, Jana Wojciechowskiego z Torunia;

- wszystkich zmarłych liderów towarzystw regionalnych działających w Polsce;
- śp. niedawno zmarłych uczonych polskich, którzy swoją wiedzą wspierali ruch regionalistyczny, m.in. prof. Urszulę Kaczmarek z Poznania, prof. Romana Reinfussa z Krakowa, Jana Trzynadłowskiego z Wrocławia, Ignacego Wośko z Lublina;
- popularyzację regionalizmu w mediach, opracowania naukowe, o wzbogaconą edukację regionalizmu w szkołach, o dalszy rozwój muzeów regionalnych i innych ośrodków służących regionalizmowi i wychowaniu w kulcie wartości regionalnych i narodowych;
- za nas samych, by Pan Bóg obdarzył zdrowiem, siłą i chęcią do dalszego społecznikowskiego działania na rzecz ugruntowania tożsamości narodowej Polaków, zakorzenienia w polskiej tradycji i jeszcze szerszego aktywizowania społeczności lokalnych do wzbogacania swojej duchowości i odpowiedzialności oraz chrześcijańskie i patriotyczne wartości życia.

Homilię bogatą w treść patriotyczną wygłosił prorektor UKSW ks. prof. Henryk Skorowski, na zakończenie której powiedział:

Dziś w tym miejscu, pełnym bogactwa naszej ojczyznianej kultury, sprawujemy Eucharystyczną Ofiarę z okazji rozpoczynającego się Kongresu. Modlimy się zatem dziś za to wielkie dobro, któremu na imię ojczyzna prosząc o błogosławieństwo dla niej, ale modlimy się także za tych, którzy uczyli nas i ciągle uczą, iż są takie wartości, za które umiera się, modlimy się także za nas regionalistów-miłośników małych ojczyzn stanowiących integralną część naszej wielkiej ojczyzny, abyśmy swoją postawą uczyli, że są takie wartości, które wymagają szczególnej ofiary. Modlimy się za nas samych, abyśmy zrozumieli, że miłość ojczyzny jest konsekwencją naszego chrześcijaństwa i umieli tą prawdą dzielić się z innymi.

Mottem warszawskiego Kongresu RTK były słowa Jana Pawła II:

Wyzwólcie w sobie chęć zachowania tożsamości, ochrony regionalnych wartości. Sami zadbajcie o wasze dziedzictwo kulturowe. Pielęgnujcie swoje odrębności lokalne. Jest to najbliższy świat, w którym żyjemy na co dzień.

Otwarcia Kongresu dokonał Anatol Jan Omelaniuk przewodniczący Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczypospolitej Polskiej mówiąc:

Z dumą mówimy – byliśmy i jesteśmy kontynuatorami wezwań Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, pozostajemy wierni programowi wileńskich filomatów i gorliwymi realizatorami prośby Jana Pawła II – papieża Polaka. W tym gościnnym Uniwersytecie w 50. rocznicę Czerwca Poznańskiego, w 30. rocznicę mazowieckich powstań w Ursusie, Radomiu i Płocku, w 17. czerwcową rocznicę obalenia w Polsce komunizmu będziemy mobilizować siebie, jak mamy sami sobie pomóc. I tak zawsze będziemy obradować pamiętając znamienne słowa Johna Kennedy'ego: „nie pytajcie

co wam ma dać kraj, ale pytajcie siebie co wy możecie dać krajowi”. Propagujemy takie postawy wśród innych.

Do przybyłych ponad 250 delegatów powiedział dalej:

witam po ojcowsku i bratersku was regionaliści jako przedstawiciele stowarzyszeń regionalistycznych, witam was zaangażowanych w regionalizmie: nauczycieli, bibliotekarzy, lekarzy, księży, prawników, artystów, urzędników, ekonomistów, pracowników muzeów, animatorów kultury. Wyrażam uznanie za przywiązanie do naszych myśli ideowych, co wyraża się w postawie, że przyjechaliście za własne pieniądze, by zbiorowo troszczyć się o los naszej ojczyzny, by demonstrować dalszą gotowość służenia drugiemu człowiekowi, społeczności lokalnej, narodowi. Przez 25 lat patrzę na was kochani, jak z głębokim oddaniem pełnicie swoją misję w bezinteresownej służbie ludziom, swoim miastom, wsiom, regionom, Polsce. Efekt naszej pracy to 180 tys. rocznie działań służących edukacji regionalnej, wychowaniu patriotycznemu. Wierzę, że woli społecznej służby nikt z was nie wygasi i nie jest w stanie zastąpić drogimi państwowymi instytucjami, bo proces wychowania i edukacji historyczno-patriotycznej realizuje się w środowiskach wychowawczych, w rodzinie, szkole, muzeum, bibliotece, w stowarzyszeniu, w kościele, w bezpośrednim kontakcie z zabytkiem, krajobrazem kulturowym, pięknem przyrody ojczystej, w miejscu faktu historycznego, w relacji człowiek-człowiek.

Wśród uczestników Kongresu byli profesorowie, a wśród nich: Stefan Bednarek, Maria Ciechocińska, Edward Chudziński, Jerzy Damrosz, Kazimierz Danek, Leon Dyczewski, Barbara Falińska, Andrzej Grzywacz, Antoni Kukliński, Zygmunt Kłodnicki, Michał Lisowski, Krystyn Matwijowski, Stanisław Partycki, Ryszard Rumianek, Henryk Skorowski, Jan Strelau, Janina Tobera, Andrzej Tyszka, Elżbieta Wysocka, Zbigniew Wierzbicki i ponad 50 innych pracowników naukowych.

Obecna była trzy osobowa delegacja Towarzystwa Kultury Polskiej we Lwowie i Ziemi Lwowskiej z jej prezesem Emilem Legowiczem.

Patronatami Kongresu byli: Minister Kultury i Dziedzictwa Naukowego, Marszałek Województwa Mazowieckiego, Rektor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego i TvP-3.

Listy do Kongresu przesłali: Kazimierz Marcinkiewicz – prezes Rady Ministrów, Marek Jurek – marszałek Sejmu i Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Swoją obecnością zaszczytili: poseł Anna Pakuła-Sacharczuk, prof. Krystyna Czuba z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, Ewa Repsch z Ministerstwa Edukacji Narodowej i Tomasz Kołodziej z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Naukowego.

Kongres składał się z trzech części: pierwsza – konferencja naukowa, druga – obrady w zespołach problemowych a częścią trzecią były obrady II Walnego Zgromadzenia RSRRP.

Podczas konferencji referaty wygłosili:

- ks. prof. dr hab. Henryk Skorowski z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego z Warszawy na temat: *Regionalizm czynnikiem rozwoju kraju i odnowy państwa i narodu w XXI w.*;
- prof. dr hab. Andrzej Tyszka z Uniwersytetu Warszawskiego nt. *Societas civitas. Wartość regionalizmu dla Narodu i Państwa*;

- prof. dr hab. Kazimierz Denek z Uniwersytetu Poznańskiego nt. *A to Polska właśnie*;
- prof. dr hab. Jerzy Damrosz z Wyższej Szkoły im. P. Włodkowica w Płocku pt. *Wychowanie patriotyczne w społeczeństwie obywatelskim*;
- prof. dr hab. o. Leon Dyczewski z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego pt. *Rola rodziny w wychowaniu patriotycznym przez kulturę*.

W drugiej części Kongresu odbyły się obrady w pięciu zespołach problemowych.

- I – *Edukacja historyczna w działalności stowarzyszeń regionalnych*, referat wygłosił prof. dr Krystyn Matwijowski z Uniwersytetu Wrocławskiego. Obrady odbyły się w Muzeum Powstania Warszawskiego.
- II – *Wychowanie w kulcie wartości narodowych w działalności stowarzyszeń regionalnych*, referat wygłosił prof. dr hab. Stefan Bednarek z Uniwersytetu Wrocławskiego. *Pielęgnowanie polskich tradycji w działalności stowarzyszeń regionalnych* referat wygłosił dr Andrzej Stawarz, dyr. Muzeum Niepodległości w Warszawie. Obrady odbyły się w Muzeum Niepodległości.
- III – *Regionalizm a wielokulturowość*, referat wygłosił prof. dr hab. Zygmunt Kłodnicki z Uniwersytetu Śląskiego filia w Cieszynie. Obrady odbyły się w Mazowieckim Centrum Kultury.
- IV – *Działania Towarzystw Naukowych na rzecz regionów i społeczności lokalnych*, referat wygłosił prof. dr hab. Andrzej Głowacz z Polskiej Akademii Nauk. Obrady odbyły się w Pałacu Staszica, w siedzibie PAN.
- V – *Regionalizm w mediach. Geneza – przejawy – funkcje*, referat wygłosił dr Edward Chudziński z Akademii Pedagogicznej w Krakowie. Obrady odbyły się w Centralnej Bibliotece Rolniczej.

W drugim dniu Kongresu w czasie obrad plenarnych sprawozdania z obrad w zespołach przedstawili mediatorzy:

Aleksander Kociszewski – Ciechanowskie Towarzystwo Naukowe;
 Janusz Ostrowski – Mazowieckie Towarzystwo Kultury;
 Zygmunt Rokorz – Mazowieckie Towarzystwo Kultury;
 Stanisław Partycki – Rada Wojewódzka Towarzystw Regionalnych Lubelszczyzny;
 Stanisław Kwiatkowski – Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne.

Opracowane materiały, z obrad w zespołach w tym referaty i głosy w dyskusji, opublikowane będą w książce *A to Polska właśnie*.

Plenarną dyskusję kongresową zainicjował Anatol Jan Omelaniuk swoim referatem nt. *Ruch regionalistyczny w Polsce – geneza, funkcje i współczesne zadania*.

W dyskusji zabrało głos 23 delegatów, wszyscy wskazywali na potrzebę działania stowarzyszeń w kształtowaniu postaw patriotycznych społeczeństwa polskiego, ugruntowania tożsamości narodowej i regionalnej oraz na wielkie znaczenie patriotyzmu lokalnego w zakorzenieniu polskiej młodzieży w środowiskach, w ojczyznach prywatnych.

Liczne głosy wskazywały na potrzebę współpracy z samorządami terytorialnymi i na stworzenie przez państwo warunków i klimatu dla ruchów społecznych.

Na zakończenie drugiego dnia obrad Kongresu uczestnicy w 50. rocznicę Poznańskiego Czerwca przyjęli uchwałę:

Poznański Czerwiec 1956 r. był jednym z najdonioślejszym wydarzeniem współczesnej historii Polski. Stał się wielką manifestacją dążeń polskiego społeczeństwa do wolności, wyrażania słuszych żądań prawdy i chleba. Dał początek przemianom w Polsce i Europie, których kulminacja nastąpiła w 1989 r. i oznacza koniec nie-demokratycznego systemu totalitarnego. Tę drogę do wolności, suwerenności i demokracji wskazali w czerwcu 1956 r. poznańscy robotnicy Zakładów Cegielskiego i ZNTK idąc w pochodzie z Wildy do Śródmieścia. Bunt poznańskich robotników zapisał się twórczo w zbiorowej pamięci naszego Narodu. W 50. rocznicę poznańskiego zrywu VIII Kongres RTK składa hołd bohaterom Czerwca.

Uchwalona została również *Deklaracja Programowa Regionalistów Polskich – 2006*, której tekst publikujemy w dziale IV: *Materiały, świadectwa, dokumenty*.

W trzecim dniu odbyło się II Walne Zgromadzenie RSRRP. Referat programowy *Po co Polsce silny stowarzyszeniowy ruch regionalistyczny* wygłosił Anatol Jan Omelaniuk. Zgromadzeni po dyskusji, w której zwracano uwagę na konieczność umacniania stowarzyszeń regionalnych w miejscu ich działania i w regionach, udzielili ustępującym władzom absolutorium. Poparto memoriał Rady Krajowej RSRRP do władz państwowych.

Do nowych władz Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczypospolitej Polskiej wybrani zostali:

Rada Krajowa:

1. Anatol Jan Omelaniuk – przewodniczący;
2. Janusz Ostrowski – wiceprzewodniczący;
3. Eugeniusz Skoczeń – wiceprzewodniczący;
4. Marek Kandzia – skarbnik;
5. Jerzy Chrzanowski – sekretarz;
6. Tadeusz Krokos – członek prezydium RK;
7. Maciej Zarębski – członek prezydium RK;
8. Jan Ancypo – członek RK;
9. Alfons Bobowik – członek RK;
10. Irena Brudzka – członek RK;
11. Józef Gajda – członek RK;
12. Ludmiła Janusiewicz-Kuriata – członek RK;
13. Aleksander Kociszewski – członek RK;
14. Jerzy Leopold Krzyżewski – członek RK;
15. Anna Makowska-Cieleń – członek RK;
16. Iwona Nalichowska – członek RK;
17. Ewa Puls – członek RK;
18. Stanisław Stopień – członek RK;
19. Bolesław Święcichowski – członek RK;
20. Jan Wojtaś – członek RK.

Komisja Rewizyjna:

1. Wojciech Gryczyński – przewodniczący Komisji Rewizyjnej;
2. ks. Władysław Pilarczyk – zastępca przewodniczącego;
3. Maria Bochan – sekretarz;
4. Bogdan Dworek – członek;
5. Zdzisław Załuska – członek.

Sąd Koleżeński:

1. Marek Nałęcz-Socha – przewodniczący;
2. Alojzy Konior – zastępca przewodniczącego;
3. Maria Budzianowska – sekretarz;
4. Stanisław Sypniewski – członek;
5. Teresa Wajda – członek.

Podczas kongresu odbył się: koncert pieśni patriotycznych w wykonaniu Chóru UKSW, zorganizowana była wystawa „Polskie pejzaże” artystów malarzy zrzeszonych w Mazowieckim Towarzystwie Kultury oraz kiermasz sztuki ludowej zachodniego Podlasia zorganizowany przez GOK w Sterdyni pow. Sokołów Podlaski.

Kongres wniósł bogaty plon myśli naukowych o regionalizmie i potwierdził swoją Deklaracją ważną rolę regionalizmu w rozwoju Polski.

Anatol Jan Omelaniuk

**KONFERENCJE NAUKOWE WPISANE W TRADYCJĘ
PODHALAŃSKIEGO RUCHU REGIONALNEGO
(zorganizowane przez Podhalańską Państwową Wyższą Szkołę
Zawodową w Nowym Targu)**

W stulecie góralskiego ruchu regionalnego oraz osiemdziesięciopięciolecia powołania do życia Związku Podhalań, Podhalańska Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Nowym Targu, Uniwersytet Jagielloński oraz Związek Podhalań zorganizowały w dniach 21–24 października 2004 roku Międzynarodową Konferencję Naukową „Góry i góralszczyzna w dziejach i kulturze pogranicza polsko-słowackiego (Podhale, Spisz, Orawa, Gorce, Pieniny)”. Konferencja odbyła się przy współudziale Tatrzańskiego Parku Narodowego, obchodzącego 50-lecie istnienia, Euroregionu „Tatry” i nowotarskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Celem konferencji była pogłębiona naukowa refleksja nad historycznym i kulturowym dziedzictwem pogranicza polsko-słowackiego, a także omówienie roli gór i góralszczyzny w różnych dziedzinach nauki. Konferencja dostarczyła także

znakomitej sposobności do wymiany i konfrontacji poglądów na temat stanu góralskiej kultury jako wizytówki polskiego folkloru, istoty nowocześnie rozumianego regionalizmu i fenomenu kultury pogranicza¹.

Wniosła ponadto właściwe rozpoznanie możliwości pogłębionych badań nad przyszłością Euroregionu „Tatry” po wstąpieniu Polski i Słowacji w struktury Unii Europejskiej. Idea konferencji spotkała się z dużym zainteresowaniem polskich i słowackich środowisk naukowych i akademickich.

Otwarcie konferencji miało miejsce w auli UJ w Krakowie, gdzie na przedpołudniowych obradach plenarnych wygłoszono sześć referatów, zakończonych dyskusją. W dwóch następnych dniach obrady plenarne odbywały się w Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Targu w godzinach przedpołudniowych. Miejscem obrad popołudniowych w obydwu dniach były sale konferencyjne DW „Rysy” w Bukowinie Tatrzańskiej, miejscu zakwaterowania uczestników konferencji. Wyodrębniono cztery sekcje pracujące w grupach tematycznych: Historii; Kultury; Literatury i języka; Przyrody. W konferencji wzięli udział badacze reprezentujący polskie i słowackie ośrodki akademickie oraz PAN i SAV, pracownicy placówek naukowych Podhala a także działacze regionalni.

W 2005 roku ukazało się pokłosie tej konferencji w czterech tomach. Bogactwo i zróżnicowanie rzeczywistości literackiej i językowej związanej z górami i góralszczyzną zostało zaprezentowane w tomie *Literatura i język*, zawierającym 40 referatów, opracowanym przez Marię Madejową, Annę Mlekodaj i Kazimierza Sikorę. Tematyka referatów jest zróżnicowana, ujęto ją w trzech kategoriach: I. Góry i góralszczyzna w aspekcie wartości. O góralskości Górali piękną gwarą mówił profesor Stanisław. A. Hodorowicz, o góralach na Uniwersytecie Jagiellońskim – profesor Franciszek Ziejka, zaś profesor Jadwiga Kowalikowa Podhalańską Państwową Wyższą Szkołę Zawodową wpisała w tradycję i przyszłość regionu (referaty zamieszczone w tej grupie były wygłoszone w pierwszym dniu konferencji na obradach plenarnych w auli Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego); II. Góry i góralszczyzna w aspekcie zagadnień literatury i kultury. Referaty z tej grupy tematycznej są bardzo zróżnicowane. Otwiera je przegląd amatorskiego ruchu teatralnego Związku Podhalań Ameryki Północnej opracowany przez profesor Annę Brzozowską-Krajkę. W referatach omówiono także niektóre wątki i motywy literackie w twórczości klasyków literatury polskiej. Profesor Krystyna Poklewska mówiąc o *Strasznym Strzelcu* S. Goszczyńskiego dopatrywała się w szczególnym koncercie na Kalatówkach narodzin muzyki narodowej. Omówiono także piękno gór w tatrzańskim cyklu wierszy A. Asnyka. Nie mogło naturalnie zabraknąć nowego spojrzenia na zbiór gawęd i opowiadań Tetmajera *Na Skalnym Podhalu* czy też cykl nowel S. Witkiewicza *Z Tatr*, które dopełnia przegląd życia kulturalnego i literackiego w Zakopanem w okresie Młodej Polski. Poddano także refleksji badawczej obecność tematyki związanej z górami i góralszczyzną w literaturze dla młodego odbiorcy. W tym dziale znalazły się także dywagacje o początkach literatury o tematyce zbójnickiej; III. Góry i góralszczyzna w aspekcie zagadnień tekstu i języka to kolejna liczna grupa referatów, w których

¹ Wprowadzenie do tomu pokonferencyjnego *Literatura i język*, praca zbiorowa pod red. M. Madejowej, A. Mlekodaj i K. Sikory, Nowy Targ 2005, s. 7.

dominowała leksykologia i leksykografia gwarowa, artykuły analizowały użycie gwary podhalańskiej m. in. w Biblii, modlitwach, poezji, reklamie i propagandzie. Odwoływano się także do stylizacji gwarowej w wielu tekstach literackich. Profesor Joanna Okoniowa we wspomnieniu o J. Zborowskim nawiązała do ciągle jeszcze pozostającego w rękopisie przygotowywanego przezeń słownika gwary podhalańskiej.

W tomie *Historia* opracowanym przez Jerzego M. Roszkowskiego i Roberta Kowalskiego zamieszczono 15 referatów, które omawiają m. in. dzieje pogranicza polsko-węgierskiego, polsko-czechosłowackiego i polsko-słowackiego. Przedstawiono w nich m.in. takie zagadnienia, jak: sięgający czasów średniowiecza kult św. Kunegundy, przebieg akcji osadniczej na Górnej Orawie, sylwetka ks. Jana Szczechowicza i jego działalność na Spiszu i Orawie w czasach kontrreformacji, działalność edukacyjna podolinieckiego gimnazjum, polska tożsamość narodowa góralskich emigrantów, stosunki własnościowe w galicyjskiej części Tatr, polska działalność oświatowa na Górnych Węgrzech, początki ruchu regionalnego na Podhalu, obraz Słowaków w literaturze polskiej oraz znaczenie monografii historycznych wsi podhalańskich.

Tom *Kultura i przyroda* pod red. Marka Gotkiewicza zawiera 23 referaty. Otwiera go artykuł opracowany na podstawie referatu nieżyjącej już profesor Danuty Tylkowej, w którym omawiała historię i działalność Międzynarodowej Komisji do Badania Kultury Ludowej w Karpatach. Dalsze referaty zamieszczone w tym tomie są bardzo zróżnicowane tematycznie. Dominują w nich zagadnienia związane z realiami historycznymi, np. *Włosy w Tatrach i na Podhalu* (dr Anna Kowalska-Lewicka), opisy życia pasterskiego w Tatrach, etnograficzna dokumentacja wierzeń i zwyczajów na wsiach spiskich, elementy tradycji w pieśni i muzyce na Orawie i Podhalu oraz dokumentacja działalności instytucji naukowych, a także stowarzyszeń regionalnych z wyeksponowaniem ich zasług w propagowaniu idei ochrony przyrody Tatr. Tom zamyka omówienie współpracy Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego i Horskiej Zachrannej Służby jako przykład współdziałania w Europie bez granic.

Wybrane referaty z trzech powyższych tomów zostały przetłumaczone na język słowacki i ukazały się w osobnym tomie *Wybrane materiały*.

Na konferencji

ocenie poddano wiele zagadnień istotnych dla przyszłości stosunków polsko-słowackich w regionie: poczynawszy od trudnych momentów historii będących przyczyną wzajemnych uprzedzeń, po podkreślenie wspólnoty kulturowej, potrzeby zbliżenia na różnych polach aktywności społecznej i docenienia roli różnorodności i folkloru w tworzącej się Europie bez wewnętrznych granic².

Obradom towarzyszyły dyskusje po każdej części wygłoszonych referatów, a także dyskusja panelowa na zakończenie konferencji poświęcona ortografii podhalańskiej. Jednak ta pozareferatowa część obrad nie została uwzględniona w drukowanych materiałach. Uczestnicy konferencji mieli możliwość zwiedzenia wystawy pt. „Górale, Górale...” zorganizowanej przez Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem. W Miejskim Ośrodku Kultury

² Ibidem.

w Nowym Targu – miejscu obrad plenarnych, przygotowano wystawę pt: „Nowy Targ w staropolskim dokumencie historycznym”, twórcy ludowi z Podhala oraz miejscowości słowackich prezentowali wyroby artystyczne. Wieczory wypełniały ponadto spotkania z muzyką kapel góralskich. Wójt Gminy Szaflary przygotował barwny „wieczór szaflarski” z udziałem regionalnego zespołu pieśni i tańca.

Kontynuacją tematyki gór i góralszczyzny w węższym zakresie, skupionym wokół jednego zagadnienia centralnego, było zorganizowanie przez Podhalańską Państwową Wyższą Szkołę Zawodową oraz Słowacką Bibliotekę Narodową kolejnej międzynarodowej konferencji pod tytułem „Mity i rzeczywistość zbójnictwa na pograniczu polsko-słowackim w historii, literaturze i kulturze” w dniach 18–22 października 2006 roku, w roku jubileuszu 40-lecia Sabałowych Bajań. Konferencję zorganizowano przy współudziale Uniwersytetu Jagiellońskiego, Bukowińskiego Centrum Kultury, Euroregionu „Tatry”, Podhalańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk oraz Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Nowym Targu.

Ilość referatów była skromniejsza, niż na poprzedniej sesji, organizatorzy zaplanowali bowiem dwudniowy objazd uczestników konferencji szlakami zbójnickimi w Polsce i na Słowacji. Ze zgłoszonych 53 referatów wygłoszono 46. Uroczyste rozpoczęcie konferencji i obrady plenarne odbyły się w auli Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wygłoszono tu siedem referatów wprowadzających zarówno w realia historyczne, jak i obecność mitu zbójnictwa w polskim i słowiańskim folklorze oraz w piśmiennictwie polskim XIX i początku XX wieku. W drugim i trzecim dniu konferencji obrady odbywały się w Bukowinie Tatrzańskiej w sali konferencyjnej DW „Rysy”.

Zróznicowana tematyka referatów wskazała na złożoność zjawiska zbójnictwa. Omawiano go w aspekcie historycznym (10 referatów), geograficznym, psychologicznym i socjologicznym, a także etycznym. Nie pominięto obecności tematu w muzyce, filmie i reklamie. W siedmiu referatach zajmowano się słownictwem zbójnickim, dziewiętnastu referatów omawiało zjawisko zbójnictwa w literaturze i folklorze. Ożywione dyskusje po każdej części referatowej wskazywały na dalszą potrzebę badań tej tematyki.

Referaty o tematyce historycznej w oparciu o teksty źródłowe wykazały złożoność problematyki zbójnictwa w czasie i przestrzeni. Profesor Feliks Kiryk na podstawie analizy ksiąg sądowych, dokumentów królewskich oraz dokumentów biskupów krakowskich opisał liczne przykłady zbójnictwa i beskidnictwa już w XIV stuleciu. Szczegółowiej rozwijał te zjawiska w okresie od XV–XVII wieku. Do genezy zbójnictwa nowe przyczynki wniósł także profesor Henryk Ruciński omawiający rozboje w zachodnich Karpatach do początków XVI wieku. Podał wiele przykładów na przyjęcie tezy, iż geneza zbójnictwa sięga XV wieku.

Wielu referentów z ośrodków słowackich skupiło się na postaci zbójnika w folklorze słowackim. Wskazywano szczególnie na najbardziej znaną postać Juraja Janosika mocno osadzonego w pamięci zbiorowej Słowaków. Badacze zwrócili uwagę na konstruowanie obrazu bohatera narodowego i kolejno na jego mito- i demitologizację. Spośród badaczy polskich profesor Joanna Goszczyńska przedstawiła przeobrażenia mitu Janosika w literaturze słowackiej XIX wieku.

Obok Janosika w literackich referatach mówiono o zbójcach, opryszkach i hajdukach, będących nieodłączną częścią rzeczywistości i legendy Karpat. Analizowano utwory, w których pojawiają się m. in.: Dobosz (Dowbusz), Proćpak, Baczyński, Ondraszek; kilku

referentów sięgnęło także do prozy Stanisława Vincenza; spośród nich profesor Marian Stępień mówił o „ludziach lasowych” Huculszczyzny. Nie zabrakło także w referatach nawiązań do twórczości Seweryna Goszczyńskiego, Jana Kasprówicza, Kazimierza Tetmajera oraz ludowych pisarzy Podhala. Trzy referaty omawiały obecność tematyki w literaturze dla młodego odbiorcy.

Językoznawczą analizą słownictwa zbójnickiego zajęli się m. in. profesorowie: Joanna Okoniowa, Jerzy Reichan, Józef Kaś. Prof. Jadwiga Kowalikowa oraz dr Maria Madejowa przedstawiły *Kulturowo-językowy wizerunek zbójnika na podstawie wypowiedzi studentów*.

Poddano także analizie regionalną prasę Podhala jako źródło wiedzy popularnej na temat zbójnictwa (do 1939 r). Obecność górala-zbójnika i góralskiej gwary w reklamie została poddana analizie jako przykład najbardziej współczesnych tekstów kultury ożywiających mit zbójnika.

Przed rozpoczęciem obydwu konferencji uczestnicy otrzymali streszczenia referatów, wydane starannie, a w ostatniej konferencji były to teksty dwujęzyczne, polskie i słowackie.

Konferencję „Mity i rzeczywistość zbójnictwa...” urozmaicił „Złot zbójników” pod przewodnictwem rektora PPWSZ w Nowym Targu Stanisława A. Hodorowicza. Występy polskich i słowackich zespołów z repertuarem zbójnickim oraz wystawy prac artystów ludowych były dodatkowym urozmaicheniem czasu wolnego. Uczestnicy konferencji mieli także możliwość wyjazdu autokarem na szlak zbójnicki w Polsce (Niedzica, Czorsztyn) oraz na Słowacji (Stary Smokowiec, Liptowski Mikulas, Oravsky Podzamek, Terchova).

Organizacja obydwu konferencji zasługuje na szczególne uznanie. Kanclerz PPWSZ Jan S. Gawlik czuwał nad każdym punktem programu, wykazał się niezwykłą sprawnością jako koordynator Komitetu Organizacyjnego.

Maria Jazowska-Gumulska

VIII MAŁOPOLSKIE DNI DZIEDZICTWA KULTUROWEGO

W dniach 20 i 21 maja 2006 roku odbyły się VIII Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego. Ta cykliczna impreza jest priorytetowym przedsięwzięciem kulturalnym województwa małopolskiego, organizowana od 1999 roku. Została ona pomyślana i jest z powodzeniem realizowana jako stały element integrujący region i promujący jego wspólną spuściznę historyczną, stanowiącą ważną część dziedzictwa narodowego.

Idea corocznego organizowania Dni odbierana jest przez zwiedzających jako wartościowe przedsięwzięcie edukacyjne i promujące, dzięki któremu ukazane jest zarówno bogactwo, różnorodność i atrakcyjność zabytków Małopolski, jak i zanikających tradycji, w tym rzemieślniczych zawodów. Przyczynia się także do dokumentowania zasobów kulturowych Małopolski i popularyzacji dziedzictwa kulturowego. Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego wpisują się również w program Rady Europy pn. „Europa – Wspólne Dziedzictwo”.

Każdego roku prezentowane są wybitne, nierzadko unikatowe w skali światowej, obiekty, znaczące pomniki polskiej kultury i świadomości narodowej, splecione z tradycjami innych narodów zamieszkujących ziemię regionu. Wśród nich znajdują się klasztory, kościoły, muzea, kompleksy dworskie, pałace, ogrody i stare nekropolie, miasteczka z ich charakterystyczną zabudową, zabytki sztuki ludowej i budownictwa. Należy podkreślić, że zainteresowani mogą odwiedzać miejsca na co dzień często niedostępne.

W dotychczasowych siedmiu edycjach Dni udostępniono zwiedzającym 114 obiektów. Wszystkie zabytki i zespoły obiektów zabytkowych udostępniane są zwiedzającym w ciekawej oprawie imprez towarzyszących.

W przygotowanie programu Dni angażują się lokalne samorządy, domy kultury, stowarzyszenia, szkoły, wolontariusze, właściciele i gospodarze obiektów zabytkowych.

Od 2003 roku w czasie Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego wręczana jest Nagroda Województwa Małopolskiego im. Mariana Korneckiego za wybitne osiągnięcia w dziedzinie ochrony zabytków architektury drewnianej Małopolski oraz ich promocji.

W ramach VIII edycji Dni zainteresowani mogli zwiedzić:

1. Kraków – opactwo oo. Benedyktynów w Tyńcu;
2. Kraków – klasztor oo. Paulinów Na Skałce;
3. Kraków – kościół św. Katarzyny;
4. Kraków – gmach dawnego ck Starostwa w Krakowie, gabinety wojewody i marszałka;
5. Korzkiew – zamek;
6. Grodzisko – zespół sakralny, pustelnia bł. Salomei;
7. Miechów – bazylika mniejsza pw. Grobu Bożego i kompleks poklasztornych budynków zakonu bożogrobców;
8. Olkusz – dworek Machnickich;
9. Biecz – zabudowa miasteczka, ratusz, klasztor oo. Franciszkanów;
10. Łużna – cmentarz z I wojny światowej na wzgórzu Pustki;
11. Sękowa – kościół pw. św. Filipa i Jakuba Apostołów;
12. Owczary – cerkiew pw. Opieki Bogurodzicy;
13. Wygieźów – dwór z Drogini w Nadwiślańskim Parku Etnograficznym.

VIII Małopolskim Dniom Dziedzictwa Kulturowego towarzyszyły wydarzenia:

- rozdanie Nagród Województwa Małopolskiego im. Mariana Korneckiego za wybitne osiągnięcia w dziedzinie ochrony zabytków architektury drewnianej Małopolski oraz ich promocji (czwarta edycja); realizator – Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego;
- konkurs fotograficzny „Skarby Małopolski” (szósta edycja); realizator – Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu;
- akcja edukacyjno-artystyczna dla dzieci i młodzieży „Sekrety zabytków” (czwarta edycja); realizator – Małopolski Instytut Kultury w Krakowie;
- konkurs historyczny „Z rodzinnych albumów...” (trzecia edycja); realizator – Oddział Krakowski Instytutu Pamięci Narodowej przy współpracy z Urzędem Marszałkowskim Województwa Małopolskiego;
- konkurs plastyczny i stron www dla dzieci i młodzieży „Skarby Małopolski”, realizator – Małopolski Instytut Kultury w Krakowie we współpracy ze szkołami z regionu.

Szczegółowy opis udostępnionych obiektów*

1. Opactwo Benedyktynów w Tyńcu

Na kamiennym, wysokim brzegu Wisły, nieopodal Krakowa zamieszkują już od prawie tysiąca lat benedyktynscy mnisi. Żyją oni według reguły ułożonej przez św. Benedykta z Nursji, żyjącego na przełomie V i VI w., od którego imienia wywodzi się nazwa zakonu. Reguła ta stała się podstawą organizacji wielu europejskich klasztorów. Tyniecki klasztor został ufundowany w poł. XI w. i było to pierwsze opactwo benedyktyńskie na ziemiach polskich.

Do tynieckiego klasztoru wiedzie kamienna droga, prowadząca wzdłuż muru, przez bramę i zabudowania dawnej rezydencji opata, na dziedziniec przed kościołem. Na dziedzińcu znajduje się sięgająca 40 m w głąb ziemi studnia z drewnianą obudową. Kościół zwrócony jest fasadą na zachód, w stronę rzeki. Z poprzedzającego go dziedzińca otwiera się piękny widok na Wisłę i otaczające Tyniec pagórki, składające się na tzw. Pomost Krakowski, będący częścią malowniczej Bramy Krakowskiej. Po południowej stronie kościoła rozciągają się zabudowania klasztorne łączące się ze świątynią kruchtami. Rozplanowanie tynieckiego opactwa nie uległo znaczącym przekształceniom; nie istnieją dzisiaj jedynie budynki zamykające dziedziniec od strony Wisły.

Tyniecki klasztor zgromadził w czasie swego długiego trwania wiele cennych przedmiotów liturgicznych oraz wspaniałą bibliotekę. Bogate zbiory po kasacie klasztoru w 1816 r. wywieziono. Po powrocie benedyktynów w 1939 r. odzyskano znikomą ich część.

Mury i rozplanowanie klasztornej świątyni pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła pochodzą z gotyckiej przebudowy w poł. XV w. Kolejne zmiany w architekturze świątyni nastąpiły na początku XVII w., za sprawą opata Stanisława Łubieńskiego. Wystrój wnętrza kościoła jest barokowy, z XVII i XVIII w. Ołtarz główny z poł. XVIII w. ufundowany został przez opata Stanisława Benedykta Bartoszewskiego – późnobarokowy, wykonany z czarnego marmuru, na tle którego odcinają się złożone figury świętych. Jego projekt i wykonanie łączone jest ze szkołą Franciszka Placidiego. Zajmujący środkową część ołtarza obraz autorstwa Andrzeja Radwańskiego przedstawia patronów kościoła adorujących Tróję Świętą. W tej samej, czarno-złotej tonacji utrzymana jest drewniana, również późnobarokowa ambona w kształcie łodzi. Ambonę zdobi rzeźbiona, jak gdyby udrapowana sieć, a u dołu łodzi widoczne są fale i wynurzające się z nich ryby. Prawdopodobnie wykonał ją Franciszek Józef Mangoldt. W długim prezbiterium – chórze zakonnym znajdują się XVII-wieczne stalle, których zaplecki zdobi cykl obrazów przedstawiający sceny z życia benedyktyńskich świętych – po stronie północnej, a po południowej – sceny z życia św. Benedykta.

Zakonnicy, według zaleceń reguły św. Benedykta mieli utrzymywać się z pracy rąk własnych. Przy klasztorze istniały zatem zabudowania gospodarcze i ogród. Tyniecki ogród jest jednym z pierwszych renesansowych założeń tego typu na ziemiach polskich. Ma on trzy poziomy, z których najniższy ma kształt dzwonu. Wyjątkowo ten właśnie poziom wraz z przejściem do drewnianego spichlerza został udostępniony zwiedzającym.

* Na podstawie wiadomości ze strony www.wrotamalopolski.pl oraz www.mik.krakow.pl

Bibliografia: P. Szczaniecki OSB, *Opactwo tynieckie. Przewodnik*, Kraków 2001; *Tyniec. Kultura i sztuka benedyktynów od wieku XI do XVIII, katalog wystawy w Zamku Królewskim na Wawelu, październik–grudzień 1994*, pod red. K. Żurowskiej, Kraków 1995.

2. Klasztor Paulinów z kościołem św. Michała Archaniola i św. Stanisława Biskupa w Krakowie

Kościół Na Skałce jest drugim – obok Wawelu – miejscem spoczynku słynnych Polaków. W Krypcie Zasłużonych, w podziemiach kościoła pochowani zostali m.in. Jan Długosz, Adam Asnyk, Jacek Małczewski, Stanisław Wyspiański, Karol Szymanowski, Czesław Miłosz. Początkowo spoczywał tu także biskup krakowski, św. Stanisław ze Szczepanowa, który w wyniku sporu z królem Bolesławem Śmiałym, zginął w 1079 r. na Skałce śmiercią męczeńską.

Paulinów sprowadził do Krakowa z Jasnej Góry w 1472 r. kanonik krakowski ks. Jan Długosz. Na Skałce istniał wówczas gotycki kościół, który przetrwał do 1733 r. Wtedy to znajdującą się w bardzo złym stanie świątynię rozebrano, by wzniesić istniejący do dzisiaj późnobarokowy kościół. Pierwszym jego projektantem był Antoni Müntzer z Brzegu, lecz budowę dokończono pod kierunkiem warszawskiego architekta Antoniego Solarego, który częściowo zmienił pierwotny projekt. Konsekracji świątyni dokonano w 1651 r.

W sylwecie kościoła dominują dwie wieże nakryte barokowymi hełmami. Flankują one pięknie zakomponowaną fasadę świątyni, z centralnie umieszczonym wejściem, do którego wiodą dwubiegowe schody. Skałeczny kościół jest trój nawową bazyliką, zbudowaną na planie prostokąta i przykrytą sklepieniem kolebkowym z lunetami, przy którym od południa mieści się dawny skarbiec (obecnie muzeum) i biblioteka, a od północy – zakrystia i oratorium zakonne. Nawy boczne stanowią niewielkie kaplice, w których znajduje się sześć ołtarzy.

Wypożyczenie wnętrza wykonane zostało w znacznej części z czarnego marmuru dębnickiego oraz różowego pacytówickiego. W ołtarzu głównym, ozdobionym rzeźbami aniołów oraz stiukową glorią, na uwagę zasługuje przedstawienie św. Michała Archaniola strącającego Lucyfera, pędzla Tadeusza Kuntze. Bogata dekoracja stiukowa oraz rzeźby wykonane zostały przez Wojciecha Rojowskiego oraz Jana Jerzego Lehnerta z Opawy. Rojowski jest również autorem barokowo-rokokowej ambony. Naśladującą barokowe malowidła polichromię wnętrza datuje się na koniec XIX w., kiedy staraniem ówczesnego przeora o. Ambrożego Federowicza przeprowadzono remont świątyni. Z tego czasu pochodzą również neobarokowe stalle projektu Karola Knausa, ozdobione scenami z historii obrony Jasnej Góry przed Szwedami. Będąc przy ołtarzu św. Stanisława warto zwrócić uwagę na znajdujący się tutaj krzyż pectoralny papieża Jana Pawła II.

Na dziedzińcu przed kościołem warto zwrócić uwagę na niedawno odnowioną sadzawkę św. Stanisława z XVII-wiecznym kamiennym ogrodzeniem oraz na neobarokową bramę wejściową projektu Karola Knausa.

W klasztornej bibliotece znajduje się księgozbiór zawierający dzieła z okresu od XIV do XIX w., spośród których trzeba wspomnieć: XV-wieczne wydania *Biblii*, *Dekretali* papieża Grzegorza IX wydane w XVI w., czy też *Atlas* G. Mercatora z XVII w. Oprócz

bogatej biblioteki klasztor mieści udostępnione niedawno zwiedzającym muzeum. Jest tutaj m.in. kolekcja szat i naczyń liturgicznych, relikwiarze św. Stanisława, pamiątki związane z osobą papieża Jana Pawła II, czy też kardynała Ratzingera.

Bibliografia: *Skalka: kościół i klasztor Paulinów w Krakowie*, red. J. Mazur, Kraków 1999; M. Rożek, *Panteon narodowy Na Skalce*, Kraków 1987.

3. Kościół św. Katarzyny z klasztorem Augustianów w Krakowie

Wiek XIV w Krakowie był czasem niezwyklej aktywności budowlanej – prawie w tym samym czasie przebudowano katedrę Wawelską, wzniesiono bazylikę Mariacką i dominikański kościół pw. Świętej Trójcy oraz augustiański kościół św. Katarzyny i parafialny Bożego Ciała na Kazimierzu. Monumentalne bazyliki gotyckie o wysokich, pięknie sklepionych wnętrzach, z charakterystycznymi przyporami na zewnątrz, należą do najwspanialszych zabytków miasta.

Augustiański kościół pw. św. Katarzyny i św. Małgorzaty powstał jako fundacja króla Kazimierza Wielkiego dla nowo lokowanego miasta Kazimierza. Budowę świątyni rozpoczęto zapewne w poł. XIV w. Najpierw powstała pięcioboczna absyda, czyli zamknięcie prezbiterium, później wzniesiono samo prezbiterium wraz ze ścianą tęczową i przesklepiono je po 1443 r. Prace przy wznoszeniu ścian naw kościoła trwały aż do początku XV w. Tak długi czas budowy świątyni podyktowany był jej rozmiarami; wysokość wnętrza wynosi ok. 20 m. Pierwotnie kościół zaplanowano jako halowy, czyli z nawami równej wysokości, jednak w trakcie budowy pod wpływem nowych prądów architektonicznych zmieniono układ świątyni na bazylikowy (nawy boczne niższe od głównej) i zastosowano system filarowo-przyporowy. Skrócono także nawę główną; przed zachodnią ścianą kościoła znajdują się fundamenty pokazujące, jak wielką świątynię zamierzano wznieść.

We wnętrzu kościoła dominuje barokowy, bogato zdobiony ołtarz z poł. XVII w. W jego głównej części znajduje się obraz malowany przez Andrzeja Wenestę, przedstawiający mistyczne zaślubiny św. Katarzyny, po obu jego stronach figury św. Augustyna i św. Tomasza z Villanova. Przy ścianie południowej i częściowo wzdłuż północnej prezbiterium ustawione są neogotyckie stalle z wizerunkami świętych. W nawie głównej kościoła warto obejrzeć: po stronie południowej – manierystyczny pomnik nagrobny Wawrzyńca Spytka Jordana i jego rodziny (pocz. XVII w.), a na ścianie północnej – cykl XVII-wiecznych obrazów ze scenami z życia i legendy św. Augustyna.

Stąd już blisko do wejścia na krużganki klasztorne, gdzie zachowanych jest wiele malowideł oraz kamiennych rzeźb i tablic, głównie z XV i XVI w. Jedno z piękniejszych przedstawień Matki Bożej znajduje się w wydzielonej w XV w. z krużganków kaplicy Matki Bożej Pocieszenia. Wyjątkowo zostały udostępnione niektóre pomieszczenia klasztorne objęte klauzurą. Można było zobaczyć refektarz – jadalnię zakonników oraz kapitułarz – miejsce zebrań przełożonych zakonu.

Przy klasztorze położony jest ogród, który w przyszłości zostanie również otwarty dla zwiedzających.

Bibliografia: W. Łuszczkiewicz, *Kościół św. Katarzyny z klasztorem oo. Augustianów*, „Biblioteka Krakowska”, nr 8, Kraków 1898; T. Węclawowicz, *Gotyckie bazyliki Krakowa*, Kraków 1993.

4. Budynek dawnego ck Starostwa przy ul. Basztowej 22 w Krakowie

Nieopodal Barbakanu, na rogu ulic Basztowej i Zacisze, usytuowany jest okazały budynek będący obecnie siedzibą wojewody małopolskiego i marszałka województwa. Gmach ten powstał na początku XX w. dla pomieszczenia urzędów. Nazywany był niekiedy pałacem delegackim, jednak oficjalna nazwa brzmiała Cesarsko-Królewski Delegat Namiestnictwa. Plany budynku zostały sporządzone w Namiestnictwie Lwowskim przez inżyniera Alfreda Broniewskiego. Prace budowlane prowadziła przypuszczalnie od 1900 r. firma Sebastiana Jaworzyńskiego, a nadzorował je radca budowlany Józef Sare. Dwa lata później gmach został wyposażony w piece z kaflarni Maurycego Barucha, a roboty malarskie wykonał Antoni Tuch. W czerwcu 1903 r. do nowego budynku przewieziono meble i pozostałe wyposażenie z dotychczas zajmowanych pomieszczeń w Rynku Głównym. W 1930 r. gmach nadbudowano o trzecie piętro, oddzielone od niższych gzymsem, a w 1960 r. dobudowano czwarte skrzydło od ul. Worcella, zamykając w ten sposób dziedziniec jako wewnętrzny.

Reprezentacyjną siedzibę Starostwa wzniesiono na planie zbliżonym do litery „U”. Wystrój zewnętrzny utrzymany został w duchu późnego historyzmu, z boniowanymi ścianami parteru, a powyżej ceglanyymi oraz ozdobnymi obramieniami okien. Główne wejście do budynku oraz narożniki podkreślono wysuniętymi ryzalitami. Osią gmachu jest hol wejściowy z reprezentacyjnymi schodami. Do dzisiaj zachował się jego wystrój: kamienne schody i tralkowa balustrada, architektoniczna dekoracja ścian i plafon z narożnymi kartuszami na sklepieniu.

W czasie funkcjonowania Starostwa w budynku mieściły się m.in. Urząd Podatkowy, Rada Szkolna Okręgowa, lekarz powiatowy, poczta i telegraf. Pierwsze piętro skrzydła frontowego zajmowało reprezentacyjne mieszkanie starosty składające się z 12 pokoi. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, od 1921 r. był tu Urząd Województwa Krakowskiego. Po 1950 r. urzędujące tu władze nazywano Wojewódzką Radą Narodową. W 1973 r. przywrócono wojewodę jako organ administracji, wkrótce jednak, w 1975 r. utworzono niewielkie Województwo Miejskie Krakowskie, skutkiem czego przestał istnieć Urząd Wojewódzki a jego funkcje przejął Urząd Miasta. Po kolejnej reformie w 1990 r. urzędował tutaj Wojewoda Krakowski, a od 1999 r. – Małopolski.

Oprócz części ogólnie dostępnej, czyli holu wejściowego z klatką schodową, można było zwiedzić gabinety wojewody, I wicewojewody i marszałka. W części wschodniej skrzydła frontowego, na pierwszym piętrze, znajdują się gabinety wojewody oraz wicewojewody. Przestronne wnętrza gabinetu wojewody zdobią sztukaterie na suficie oraz obrazy polskich artystów XIX i XX w.: „Wędrowni grajkowie” Cezarego Wodzinowskiego, „Sceny z końmi” Stanisława Batowskiego, a także obraz pędzla Jacka Malczewskiego. Obrazy są depozytem Muzeum Narodowego w Krakowie. Gabinet wicewojewody wyposażony jest w komplet bogato rzeźbionych mebli z postaciami chłopców trzymających kłosy zboża, winogrona i girlandy kwiatów. Jest tutaj także wysoki, narożny piec kaflowy, pochodzący prawdopodobnie z pierwotnego wyposażenia gmachu. Gabinet marszałka zdobią obrazy będące depozytem Muzeum Narodowego w Krakowie oraz meble z zamku w Nowym Wiśniczu. Wśród tych ostatnich szczególnie pięknie prezentują się gięte XIX-wieczne wiedeńskie szafy zdobione intarsją i spiralnymi kolumnami oraz kanapa w stylu biedermeier – również intarsjowana. Ciekawostką są meble z motywami zwierzęcymi: empirowy stół na nodze zdobionej trzema złożonymi delfinami i „ptasie” krzesła. Wystrój

dopełniają dwa pejzaże pędzla Stanisława Kamockiego, nie sygnowany portret księcia Józefa Ponia-towskiego oraz namalowany przez Olgę Boznańską portret Elizy Krausowej.

Bibliografia: J. Purchla, *Jak powstał nowoczesny Kraków*, Kraków 1990; P. Dettloff, *Gmach Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie. Dokumentacja historyczna*, Kraków 1995.

5. Zamek w Korzkwi

Korzkiew położona jest w niewielkiej odległości na północ od Krakowa. Na wzgórzu w zakolu rzeczki Korzkiewki wznosi się zamek otoczony XIX-wiecznym zespołem parkowym. Z zamkowego wzgórza rozciąga się widok na wieś oraz stojący na sąsiednim wzgórzu XVII-wieczny kościół parafialny. Cały ten teren należy do Korzkiewskiego Parku Kulturowego.

Początki zamku w Korzkwi sięgają 2 poł. XIV stulecia. Wówczas na stromym wzniesieniu powstała wieża mieszkalno-obronna otoczona kamiennym murem obronnym. Inicjatorem budowy tego założenia był zapewne Jan z Syrokomli, który w 1352 r. zakupił górę Korzkiew. Następnie zamek przeszedł w posiadanie Szczepana Świętopelka z Irządz, by przed końcem XV w. stać się własnością bogatego krakowskiego mieszczanina Piotra Krupki. Wówczas została przeprowadzona rozbudowa zamku. W latach 60. XVI w. należał on do Zborowskich, a kilkanaście lat później został zakupiony przez rodzinę Ługowskich, w posiadaniu której pozostawał przez następne stulecie. W trakcie rozbudowy zamku w XV w. oraz późniejszej, renesansowej w wieku XVI, uzyskał on swój zasadniczy kształt. W 1720 r., kiedy to zamek znajdował się w posiadaniu rodziny Jordanów, został gruntownie odnowiony i wzbogacony o loggię. Po nich właścicielami zamku byli Wesslowie i Wodziccy. Ci ostatni zamieszkiwali w dworcu u stóp zamku, który służył wówczas jako lamus. Dworek ten stał jeszcze tutaj przed II wojną światową, a dzisiaj zostały po nim zarysy fundamentów. Na przełomie XIX w. i XX w. zamek popadł w ruinę. Jednak od 1997 r., kiedy kupił go krakowski architekt Jerzy Donimirski, powoli odzyskuje utraconą świetność.

Zamek posadowiony jest na skale stromo opadającej w kierunku północnym i wschodnim. Do wejścia głównego, znajdującego się po stronie południowej, wiedzie droga wzdłuż zamkowego muru. Wejście na zamkowy dziedziniec prowadzi przez budynek bramny, w przyziemiu którego mieści się półkoliście zamknięta brama. Dziedziniec jest niewielki, otoczony murem z drewnianymi gankami i strzelnicami. Do murów przylegały niegdyś dwie baszty; obecnie trwa ich odbudowa. W głównym, najstarszym skrzydle zamku na parterze mieści się wielka sala przekryta sklepieniem kolebkowym z lunetami; poniżej znajdują się przestronne piwnice. Zamkowe mury są potężne – w przyziemiu liczą nawet 2,5 m grubości.

Korzkiewski zamek, nie tak dawno będący jeszcze ruiną, został już częściowo odbudowany. Po rozbudowie głównego budynku cały kompleks pomieści mini-muzeum z rekonstrukcją dworskiej kuchni, restaurację, hotel oraz sale wielofunkcyjne. Obecnie czynny jest hotel z kilkoma pokojami, których nazwy związane są z herbami byłych właścicieli zamku (komnaty „Syrokomla”, „Leliwa”, „Trzy Trąby”, „Brochwicz”) oraz recepcja i salonik. Wysmakowane detale wewnątrz: kominki, podłoga ułożona z drewnianych klocków, solidne parapety, kute poręcze, zabytkowe meble oraz interesujące sztychy na ścianach tworzą niezwykle klimat tego miejsca. Kamienny, surowy i zimny zamek okazuje się być ciepłym, przytulnym i pełnym zakamarków miejscem.

Teren wokół zamku kryje w sobie wiele ciekawych śladów przeszłości, przed południowym murem zamku zostały odkryte zarysy fosy, a po wschodniej stronie niegdyś znajdowały się stawy. Zarówno budynek dworu stojącego kiedyś u podnóża zamku, jak i stawy mają być odtworzone. (oprac. Barbara Sanocka)

Bibliografia: S. Tomkowicz, *Dwór obronny szlachecki z XVI w. w Korzkwi*, „Sprawozdanie Komisji do Badania Historii Sztuki w Polsce PAU”, t. VIII, Kraków 1912; L. Kajzer, S. Kołodziejski, J. Salm, *Leksykon zamków w Polsce*, Warszawa 2004.

6. Pustelnia błogosławionej Salomei w Grodzisku koło Skały

Grodzisko położone jest wśród jurajskich skał, w niewielkiej odległości od Ojcowa i miasteczka Skała. Na urwistej, wysokiej skale nad doliną Prądnika znajduje się jeden z ciekawszych i wciąż jeszcze mało znanych XVII-wiecznych zespołów zabytkowych.

Obronne walory miejsca sprawiły, że ok. 1228 r. powstał tutaj gród obronny, zbudowany przez księcia śląskiego Henryka Brodatego. Niedługo potem został zniszczony przez Konrada Mazowieckiego w czasie walk o tron krakowski. Ok. 1257 r. Bolesław Wstydlivy oddał Grodzisko w ręce klarysek, które przeniosły się tutaj z zagrożonego przez Rusinów i Tatarów Zawichostu. Przełożoną klarysek była wówczas siostra Bolesława, Salomea, wdowa po księciu halickim Kolomanie.

Na ruinach obronnego gródka powstał klasztor i kaplica pw. św. Marii Magdaleny. Salomea, jak głosi legenda, żyła przez 8 lat w stojącej na uboczu klasztoru pustelni. Zmarła w opinii świętości 17 listopada 1268 r. Rok później przeniesiono jej szczątki do krakowskiego kościoła Franciszkanów. Ok. 1320 r. klaryski z Grodziska zostały przeniesione do krakowskiego kościoła św. Andrzeja, a opuszczony klasztor popadł w ruinę.

Grodzisko odżyło w XVII w., co miało związek z toczącym się wówczas procesem beatyfikacyjnym księżnej Salomei. W 1642 r. klaryski ufundowały w Grodzisku nową kaplicę noszącą wezwanie Wniebowzięcia Najświętszej Panny Marii. Dalsze losy tego miejsca związane są z osobą księdza Sebastiana Piskorskiego – poety, teologa, spowiednika klarysek, profesora krakowskiej uczelni i animatora budowy kolegiaty św. Anny. Pod koniec lat 70. XVII w. z jego inicjatywy zrealizowano odbudowę tzw. pustelni bł. Salomei.

Barokowy zespół tworzy kościół z otaczającym go murem i rzezbami, kaplice-groty z dziedzińcem i obeliskiem oraz domek będący nawiązaniem do pustelni bł. Salomei. Na otwartym trzema bramami, otaczającym kościół murze, znajdują się posągi księcia Bolesława Wstydliwego i jego żony – św. Kingi, księcia Kolomana oraz św. Jadwigi Śląskiej i jej męża Henryka Brodatego. Ten ostatni posąg zasługuje na szczególną uwagę, gdyż pochodzi z warsztatu Bartłomieja Berrecciego. Oryginał przechowywany jest w Zamku Królewskim na Wawelu, a na przykościelnym murze można obejrzeć jego wierną kopię.

Skromny, barokowy kościół zawiera w swoich murach fragmenty starszej świątyni, a we wnętrzu kryje prawdziwe skarby. Niewielkich rozmiarów ołtarz główny wykonany został z kontrastujących kamieni (czarny dębnicki i jasnokremowy zlepieniec wapienny z Doliny Prądnika) oraz stiuku, a dzięki zestawieniu coraz mniejszych kolumn uzyskano optyczny efekt głębi. Antepedium ołtarza jest niezwykle ciekawym przykładem techniki pietra dura: w czarną płaszczyznę marmuru precyzyjnie wpasowano wzory z barwnych kamieni. Również ołtarze boczne zostały oryginalnie rozwiązane. Są one jak gdyby

przekrojami maleńkich świątyń centralnych, we wnętrze których wkomponowano marmurowe posągi św. Marii Magdaleny i bł. Salomei.

Zespół ten należy obecnie do diecezji kieleckiej i jest miejscem działalności duszpasterstwa młodzieżowego.

Bibliografia: M. Rokosz, *Grodzisko Skalskie nad Prądnikiem albo tzw. pustelnia bł. Salomei w XIII w.*, Ojców 1995; T. Chrzanowski, M. Kornecki, *Sztuka ziemi krakowskiej*, Kraków 1982.

7. Bazylika Grobu Bożego w Miechowie

Zakonnicy popularnie nazywani bożogrobcami to zakon kanoników regularnych, którego pełna nazwa brzmi: Zakon Kanoników Regularnych Stróżów Świętego Grobu Jerozolimskiego. Został on założony w czasie wypraw krzyżowych ok. 1099 r., kiedy Gotfryd de Bouillon zorganizował przy świątyni Grobu w Jerozolimie grupę rycerzy i duchownych do opieki nad tym miejscem. W 1114 r. patriarcha Arnold nadał im regułę św. Augustyna. Zakonnicy poza Ziemią Świętą zajmowali się prowadzeniem szpitali, przytułków oraz domów dla sierot. W XV w. w większości krajów Europy zakon zniesiono, a jego dobra przejęli kawalerowie maltańscy.

Do Polski bożogrobcy zostali sprowadzeni w 1163 r. przez Jakśę z Gryfitów. Osadził on zakonników w Miechowie i stąd często nazywani są miechowitami. Zakon rozwijał się w XVII i XVIII w., był posiadaczem znacznych włości. W 1819 r. zakon skasowano na terenie zaboru rosyjskiego, a w Galicji bożogrobcy działali do poł. XIX w. Zakonnicy nosili czarną sutannę z czerwonym krzyżem o podwójnej belce poziomej.

Kościół noszący wezwanie Grobu Chrystusa i św. Jakuba Młodszego został wzniesiony wraz z zabudowaniami klasztornymi na przełomie XIV i XV w. Z tego okresu pozostały gotyckie krużganki klasztoru nakryte sklepieniami krzyżowo-żebrowymi ze zwornikami zdobionymi herbami. Plan świątyni również ma wyraźne cechy rozwiązań gotyckich. Jednak w murach kościoła można odnaleźć jeszcze starsze, bo pochodzące z pierwszej poł. XIII w. romańskie fragmenty oraz fresk z 1380 r. znajdujący się na zachodniej ścianie nawy głównej. Renesansowa przebudowa zespołu została dokonana przez prepozyta Tomasza z Olkusza w pierwszej poł. XVI w. Z tego czasu pochodzi kaplica Grobu Bożego będąca kopią kaplicy w Jerozolimie. Wejście do niej prowadzi przez krużganki.

Ostateczny swój kształt uzyskała świątynia w trakcie przebudowy dokonanej w latach 1749–1802, a przeprowadzonej w duchu późnego baroku. Jest ona trójnawową bazyliką z wydłużonym prezbiterium oraz kaplicami zamykającymi nawy boczne. Do kościoła przylega od północy zakrystia ze skarbcem na piętrze, a od południa kruchta z biblioteką. Do południowo-zachodniego narożnika kościoła przybudowana jest wieża z kryptą i kaplicą w części dolnej. Wieżę nakrywa oryginalny hełm w kształcie kuli.

Miechowska świątynia została podniesiona do godności bazyliki mniejszej przez Jana Pawła II w 1996 r.

Po stronie południowej kościoła położony jest cmentarz, na którym pośród zieleni ustawione zostały figury. Znajduje się tutaj rzeźba św. Jana Nepomucena z 1738 r., przeniesiona z miechowskiego Rynku, kolumna z krzyżem (1848 r.) oraz figura Jezusa z barankiem i Matki Bożej z pocz. XX w. Do północno-wschodniego narożnika kościoła

przylega zamek generała zakonu. Budynki klasztoru znajdują się po stronie zachodniej świątyni. Zostały one przejęte przez władze świeckie w trakcie kasaty zakonu w 1819 r.

Dzisiaj w poklasztornych pomieszczeniach znajdują się urzędy sądu i prokuratury. W podziemiach klasztornych znalazła miejsce także galeria sztuki MBWA.

Bibliografia: W. Barczyński, *Bazylika Grobu Bożego w Miechowie. Informator*, Miechów 2002.

8. Dworek Machnickich w Olkuszu

Na południe od Rynku, przy ulicy Szpitalnej znajduje się parterowy dworek Machnickich. W dworku oraz sąsiadujących z nim budynkach ochronki św. Marcina, szpitala oraz dawnego klasztoru znalazł swoje miejsce Miejski Ośrodek Kultury. Działa w nim Muzeum Wikliny Władysława Wołkowskiego, Muzeum Afrykanistyczne im. dr Bogdana Szczygła, Miejska Galeria Sztuki OK.NO oraz Galeria Małopolskiego Biura Wystaw Artystycznych.

W niedawno odnowionym zespole szczególną uwagę przyciąga dworek Machnickich z klasycystycznym portykiem od strony ogrodu. Pochodzący z poł. XIX w. budynek wzniesiono prawdopodobnie na fundamencie starszej budowli, po której pozostała piwnica z kolebkowym sklepieniem. Do zachodniej ściany dworku przylega dawny dom sióstr zakonnych od św. Wincencego á Paulo (szarytki). Przebywały one w Olkuszu od 1901 do 1995 r. Z domem zakonnym sąsiadują klasycystyczne budynki dawnej ochronki św. Marcina (założonej w 1905 r.) oraz szpitala św. Błażeja. Szpital ten, utrzymywany przez władze miejskie i powiatowe, działał od 1849 r. Na początku lat 70. XX w. szpital przeniesiono do nowego budynku, a w XIX-wiecznym obiekcie – po remoncie – umieszczono zbiory obecnego Muzeum Afrykanistycznego. Podstawą tychże zbiorów jest podarowana w 1971 r. Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Olkuskiej kolekcja zebrana przez dr Bogdana Szczygła w czasie jego wieloletnich pobytów w Afryce. W kolejnych latach wzbogaciły ją darowizny pracujących w Afryce z dr Szczygłem Polaków, lekarzy i inżynierów, a ostatnio państwa Kubarskich. W Muzeum pokazywane są zbiory sztuki i rzemiosła plemion z północno-zachodniej części Afryki; w tym szczególnie interesującego plemienia Tuaregów, zamieszkującego teren dzisiejszej Algierii. Przedmioty codziennego użytku, rzeźby, maski obrzędowe, tkaniny, biżuteria, malarstwo, instrumenty muzyczne, broń, stroje i zabawki zajmują kilka sal.

Głównie wyremontowany XIX-wieczny dworek Machnickich uzyskał dodatkową powierzchnię na poziomie użytkowego poddasza, zaś dawna ochronka i klasztor zostały rozbudowane o piętro i użytkowe poddasze. Umożliwiło to pokazanie zbiorów przechowywanych dotychczas w magazynach, a te już znane przedstawiono w nowej aranżacji. Całość kompleksu budynków została zamknięta od strony południowej przeszklonym pawilonem, przeznaczonym na prezentowanie wystaw czasowych oraz organizację konferencji i kameralnych koncertów. W ogrodzie, otoczonym z trzech stron budynkami, wybudowano kamienne chodniki i tarasy, a także wyeksponowano pozostałości dawnej sztolni Pileckiej.

Bibliografia: *Przewodnik po ziemi olkuskiej*. T. I: *Gmina Olkusz*, oprac. O. Dziechciarz, Olkusz 2002.

9. Zabudowa miasteczka, ratusz oraz klasztor oo. Franciszkanów w Bieczu

Miasteczko Biecz, malowniczo położone na wzgórzu nad rzeką Ropą, sięga swymi początkami wieku XII. Prawdopodobnie już wtedy istniał tutaj gród kasztelański; a bieccy kasztelanowie wymieniani są w dokumentach w 1243 r. Na pocz. XIV w. miasto należało do biskupa Jana Muskaty, następnie zostało zajęte przez Węgrów, a później weszło w skład dóbr królewskich. Średniowieczny Biecz był nie tylko ważnym punktem na szlaku handlowym łączącym Polskę z Węgrami, ale i znanym ośrodkiem handlu i rzemiosła do k. XVII w. Wizerunek miasta przedstawiony na sztychu A. Hogenberga został umieszczony w dziele J. Brauna z 1617 r., ukazującym najważniejsze i najpiękniejsze miasta ówczesnej Europy.

W Bieczu zachowany jest średniowieczny układ urbanistyczny z centralnie usytuowanym prostokątnym rynkiem i stojącym pośrodku niego ratuszem. Na zachód od rynku położony jest późnogotycki kościół farny Bożego Ciała z początku XVI w. oraz zachowany fragment murów miejskich z późnogotycką dzwonnica obronna z XV w. Główna droga miasteczka wciąż biegnie przez plac rynkowy, od którego rozchodzą się uliczki zabudowane piętrowymi i parterowymi domami. Wśród nich warto odwiedzić dom, w którym urodził się biskup i kronikarz Marcin Kromer (obecnie Muzeum Ziemi Bieckiej) oraz „Dom z basztą” (drugi z obiektów Muzeum) – oba położone w pobliżu fary.

Biecki ratusz jest jednym z cenniejszych, a na pewno najslynniejszych w Małopolsce. Sławę swą zawdzięcza istniejącym pod wieżą ratuszową lochom, w których więziono skazańców. Ratusz z wieżą zbudowano w drugiej poł. XV w., jako gotycki. Po zawaleniu się wieży w 1569 r. wzniesiona została nowa i przy tej okazji przebudowano ratusz. Istniejąca do dzisiaj, odnowiona w latach 1999–2000, wieża jest dziełem Jeremiasza Kwajera. Sgraffitową dekorację wykonał Sebastian Wcisło. W ściany wieży wmurowane są tablice, m.in. z herbem Marcina Kromera oraz Mikołaja Ligęzy, starosty bieckiego, a od strony wschodniej zachowana jest tarcza XVI-wiecznego zegara. Część ratusza, którą rozebrano w XIX w., została zaznaczona obrysem na nawierzchni rynku.

Na sąsiadującym od wschodu z bieckim rynkiem wzgórzu położony jest kościół i klasztor Franciszkanów, dawniej zwanych reformatami. Zakonnicy, będący niegdyś jedną z gałęzi zakonu franciszkańskiego, ale o surowszej regule, przybyli do Polski na początku XVII w. W Bieczu osiedlili się w 1624 r. przy kościele św. Jakuba, na przedmieściach miasta. Już wkrótce, dzięki pomocy miejscowego starosty Jana Wielkopolskiego, rozpoczęli budowę kościoła i klasztoru wykorzystując mury i materiał grodu starościńskiego. Prace ukończono w 1663 r. W latach 30. XVIII w. zbudowano mur z kapliczkami Męki Pańskiej, w obrębie którego znajduje się niewielki cmentarz.

Barokowy kościół pw. św. Anny jest jednonawowym budynkiem, o skromnej fasadzie podzielonej pilastrami. Wnętrze świątyni nakryte sklepieniem kolebkowym z lunetami ozdobione jest roślinno-geometryczną polichromią, a na ścianie tęczyowej scenami figuralnymi. W prezbiterium znajduje się drewniany, późnobarokowy ołtarz główny z malowaną i rzeźbioną sceną ukrzyżowania; nad nią widoczny jest obraz św. Anny nauczającej Maryję. Boczne części ołtarza zajmują bramki wiodące do chóru mieszczącego się za ołtarzem. Prześwity nad nimi wypełniają witraże ze św. Antonim i św. Franciszkiem wykonane w 1908 r. przez Krakowski Zakład Witraży S. Żeleńskiego. Ołtarze boczne pochodzą z okresu późnego baroku, a rzeźbione konfesjonały wykonał na początku XX w. Andrzej Lenik. W latach 1999–2005 kościół i klasztor zostały poddane kompleksowemu remontowi konserwatorskiemu od strony zewnętrznej, i częściowo we wnętrzach.

Od strony południowo-wschodniej do świątyni przylegają zabudowania klasztorne wzniesione wokół czworobocznego wirydarza, pochodzące z poł. XVII w. We wnętrzach klasztornych znajduje się wiele obrazów z XVII–XIX w. oraz bogaty księgozbiór, ze znaczną ilością dzieł o tematyce kaznodziejskiej.

Bibliografia: J. Pasiecznik, *Kościół i klasztor Franciszkanów-reformatów w Bieczu (1624–1982)*, Kraków 1984; T. Ślawnski, *Ratusz królewskiego miasta Biecza. Siedziba władz samorządowych na przestrzeni dziejów*, Biecz 2000.

10. Cmentarz z I wojny światowej na wzgórzu Pustki w Łużnej (powiat gorlicki)

Na ziemi gorlickiej, w czasie I wojny światowej (1914–1918), miała miejsce jedna z największych bitew na froncie wschodnim. W trakcie tzw. operacji gorlickiej zginęło tysiące żołnierzy po obu walczących stronach, w tym wielu Polaków. Jako obywatele państw zaborczych walczyli oni naprzeciw siebie w armii rosyjskiej i austriackiej. Znakiem, który pozostał po tych wydarzeniach jest ponad 80 cmentarzy powstałych na ziemi gorlickiej. Największym na terenie Galicji Zachodniej jest położony na wzgórzu Pustki, na skraju wsi Łużna, cmentarz oznaczony numerem 123. Jest on jednocześnie największą nekropolią żołnierzy węgierskich poza granicami Republiki Węgierskiej.

Wiosną 1915 r. rozpoczęto przygotowania do ataku na pozycje rosyjskie w rejonie Gorlic. Przygotowania do ofensywy utrzymywano w tajemnicy. W przededniu bitwy zgromadzono tutaj ponad 200 tysięcy żołnierzy armii austriackiej i niemieckiej. Natarcie rozpoczęło się w niedzielny ranek 2 maja 1915 r. Znaczne siły wojsk rosyjskich były skoncentrowane w pobliżu wzgórza Pustki, na które atak prowadziła artyleria dowodzona przez późniejszego generała Tadeusza Rozwadowskiego. Zdobywanie pozycji rosyjskich odbywało się początkowo sprawnie. Jednak w głębi lasu znajdowały się niewidoczne dla artylerii stanowiska wroga wyposażone w karabiny maszynowe. Wobec zaistniałej sytuacji zarządzono szturm na bagnety. Oddziały: 12. Krakowska Dywizja Piechoty, 56. Wadowicki Pułk Piechoty (z sierżantem Karolem Wojtyłą, ojcem papieża Jana Pawła II) oraz 100. Cieszyński Pułk Piechoty zdobyły pozycje rosyjskie, jednak zwycięstwo było okupione ogromnymi stratami.

Cmentarz założono w latach 1917–1918. Jest on dziełem polskiego rzeźbiarza Jana Szczepkowskiego i słowackiego architekta Dusana Jurkovića. W armii austriackiej istniał specjalny Oddział Grobów Wojennych odpowiedzialny za budowę cmentarzy dla poległych żołnierzy. Teren działań wojennych podzielony został na okręgi, nad którymi artystyczną opiekę powierzano architektom i artystom powołanym do armii. Pośród artystów pochodzenia austriackiego czy niemieckiego znajdowali się również Polacy. Nad okręgiem IV, do którego należała Łużna, dozór artystyczny należał do Jana Szczepkowskiego. Jednak na tym terenie działali też inni twórcy, jak Hans Mayr i Dusan Jurković. Założenie przestrzenne cmentarza nr 123 jest dziełem Jana Szczepkowskiego, a drewnianą kaplicę (po odrzuceniu przez Komisję Konkursową projektu Szczepkowskiego) zbudowano według koncepcji Dusana Jurkovića.

U stóp wzgórza Pustki znajduje się niewielki, ogrodzony kamiennym murkiem cmentarz oznaczony numerem 122. Spoczywa na nim 154 żołnierzy rosyjskich. W pobliżu zlokalizowane są jeszcze dwa niewielkie cmentarze: na tzw. Podbrzeziu (nr 120) oraz w Biesnej (nr 121).

Bibliografia: R. Broch, H. Hauptman, *Zachodniogalicyskie groby bohaterów z lat wojny światowej 1914/1915*, Tarnów 2000; *Ziemia gorlicka*, Gorlice 1995; O. Duda, *Cmentarze I wojny światowej w Galicji Zachodniej*, Warszawa 1995.

11. Kościół pw. Świętych Filipa i Jakuba Apostołów w Sękowej

Kościół w Sękowej zbudowany został ok. 1520 r. Tutejsza parafia istniała jednak już w poł. XIV w., kiedy król Kazimierz Wielki dokonał lokacji wsi Sękowa. Późnogotycki kościół wzniesiono w oparciu o tradycyjne zasady budowlane stosowane w drewnianych świątyniach Małopolski na pocz. XVI w. Jego plan jest bardzo prosty i typowy: jedna nawa z węższym, zamkniętym trójbocznie prezbiterium, przy nim od północy zakrystia, a od zachodu wieża. Ściany zbudowane są w konstrukcji zrębowej z bali modrzewiowych. Kościół nakrywa wysoki, stromy dach dwuspadowy, a na nim znajduje się wieżyczka na sygnaturkę, z latarnią i blaszanym hełmem.

Zmiany w wyglądzie kościoła nastąpiły w XVII w., jednak dzisiejszą formę uzyskał on w XVIII w. Wówczas od strony zachodniej, przed wejściem do świątyni wzniesiono szeroko osiadłą, niską wieżę o ścianach otwartych w przyziemi. Nakrywa ją kopulasty hełm z wysoką, ośmioboczną latarnią zwieńczoną hełmem. Również wtedy zbudowano wokół kościoła szerokie, otwarte podcienia (zrekonstruowane w XX w. na wzór pierwotnych), zwane „sobotami”. Są to wsparte na słupach zadaszenia, sięgające aż do gzymsu kościoła, obniżone pod oknami. Dachy sobót, ściany kościoła powyżej nich oraz pozostałe dachy pokryte są gontem. Dzięki tej rozbudowie typowy, późnogotycki kościół zyskał niezwykle oryginalną i malowniczą sylwetę.

We wnętrzu świątyni dominuje późnorenesansowy ołtarz główny, pochodzący z pocz. XVII w. Centralną część ołtarza zajmuje obraz przedstawiający świętych: Mikołaja, Benedykta i Antoniego, po obu stronach którego ustawione są w niszach posągi św. Piotra i św. Andrzeja. Na predelli ołtarza (część poniżej obrazu) znajduje się płaskorzeźba ze sceną Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny, a w zwieńczeniu umieszczono wizerunki patronów kościoła – św. Filipa i św. Jakuba. Na belce tęczowej, na styku nawy i prezbiterium, tradycyjnie ustawiony został krucyfiks. Widoczne na ścianach fragmenty neogotyckiej polichromii zostały namalowane ok. 1888 r.

Kościół utracił funkcję świątyni parafialnej w 1885 r., kiedy po przeciwnej stronie drogi wzniesiono murowany kościół neogotycki pw. św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Marii Panny. Drewniany kościółek ucierpiał szczególnie w czasie działań wojennych na przełomie 1914 i 1915 r., ponieważ w jego pobliżu przebiegała linia okopów austriackich. Materiał ze ścian, wieży i dachu został użyty przez żołnierzy do budowy okopów i na opał; wnętrze zdewastowano. Odbudowę kościoła prowadzono etapami: w latach 1918–1919 m.in. odtworzono zakrystię i zakonserwowano fragmenty polichromii. Na lata 40. i 50. przypadły prace we wnętrzu przy rekonstrukcji detali wyposażenia, a w 1972 r. przeprowadzono konserwację więźby i pokrycia dachu. Ostatni, kompleksowy remont kościoła rozpoczęty w 1983 r. trwał kilka lat i objął architekturę budowli, jej wyposażenie i otoczenie. Wiele wysiłku i zaangażowania włożył w niego miejscowy proboszcz, ks. Stanisław Dziedzic. Prace konserwatorskie zostały nagrodzone w 1994 r. medalem Europa Nostra, zaś sam obiekt doceniono i uznano za wyjątkowy wpisując go na Listę Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO w 2003 r.

Bibliografia: R. Brykowski, M. Kornecki, *Drewniane kościoły w Małopolsce Południowej*, Wrocław 1984; M. Kornecki, *Sękowa. Z dziejów kościoła drewnianego*, „Kościoły Drewniane”, t. LXVII, 1998.

12. Cerkiew pw. Opieki Bogurodzicy w Owczarach

Odwiedzając XVI-wieczny kościółek w Sękowej warto podjechać do sąsiedniej wsi Owczary, gdzie znajduje się niezwykle interesująca cerkiew łemkowska. Prowadzi do niej kręta droga, biegnąca między zabudowaniami wsi i porośniętymi lasem pagórkami.

Łemkowska wieś Owczary nosi taką nazwę zaledwie od 1952 r., i zawdzięcza ją głównemu zajęciu jej mieszkańców, jakim była hodowla owiec. Słynęli oni z niej już przed wiekami, co potwierdzały kolejne przywileje królewskie. Wcześniej wieś funkcjonowała pod nazwą Rychwałd. Jej lokacja na prawie niemieckim miała miejsce w 1323 r., a w 1417 r. przeniesiono ją na prawo wołoskie.

Otoczoną kamiennym murkiem z wąską bramą cerkiew pw. Opieki Bogurodzicy, wzniesli w 1653 r. miejscowi grekokatolicy, jako cerkiew parafialną. Drewniana, zbudowana w konstrukcji zrębowej, była tradycyjnie podzielona na trzy wyodrębnione części: prezbiterium, nawę i przedsionek (babiniec). Ten podział został we wnętrzu nieco zatarty, gdy w 1870 r. poszerzono babiniec do szerokości nawy. Trójdzielność cerkwi pozostała jednak widoczna w bryle świątyni. Podkreślają ją dwie kopuły namiotowe łamane uskokowo, nakrywające prezbiterium i nawę, oraz wieża zwieńczona hełmem baniastym z latarnią. Ściany zewnętrzne wykończone są gontem, którym pokryto również dach w trakcie ostatniej konserwacji.

Najstarszymi i nie zmienionymi częściami cerkwi są nawa i portal zachodni. Obecne prezbiterium z przylegającą doń zakrystią, zbudowano w miejscu poprzedniego w 1701 r. Kolejną rozbudową było wzniesienie w 1783 r. wieży przez majstrów ciesielskich Dimitra Dekowekina i Teodora Rusynka z Biesiadki. Pozostawili oni na elementach konstrukcyjnych wieży swoje sygnatury.

Najcenniejszym elementem wyposażenia cerkwi jest ikonostas, oddzielający przestrzeń dla wiernych od miejsca, gdzie mógł przebywać tylko kapłan. Jego budowa i podział mają ustalone tradycją reguły. Centralną część zajmują carskie wrota, a po obu ich stronach umieszczono wrota diakońskie. Miejsce pomiędzy wrotami wypełniają ikony namiestne, czyli główne, przedstawiające Chrystusa i Matkę Bożą. Powyżej znajdują się ikony nazywane prazdnikami – dotyczą one świąt kościelnych. Na osi tego rzędu ikon znajduje się scena Ostatniej Wieczerzy. Nad nimi biegnie rząd przedstawień Apostołów, pośrodku których umieszczono obraz Chrystusa Pantokratora (Sędziego). Ikonostas wieńczy krzyż z malowanym wizerunkiem Chrystusa oraz medaliony z postaciami Ojców Kościoła. Ramy ikon są bogato rzeźbione, polichromowane i złożone. Przedstawienia zdobiące owczarski ikonostas zostały wykonane prawdopodobnie przez dwóch różnych twórców. Starsze, pochodzące z 1712 r. (m.in. ikony namiestne i prazdniki) namalował Jan Medycki. Pozostałe pochodzą z 1756 r., a ich autor nie jest znany.

Od 1947 r. cerkiew była użytkowana przez Kościół rzymskokatolicki jako filia parafii w Sękowej. Kiedy w latach 50. Łemkowie zaczęli wracać z przymusowego wysiedlenia okazjonalnie odprawiano nabożeństwa grekokatolickie. Od 1988 r. są one sprawowane regularnie. W cerkwi przenikają się więc ze sobą nie tylko architektoniczne tradycje wschodniej i zachodniej kultury, ale i łączą się tutaj dwa obrządku: łaciński i grekokatolicki,

których wierni wspólnie korzystają z zabytkowej świątyni. Została ona wyróżniona w 1995 r. nagrodą Europa Nostra za najlepsze utrzymanie zabytkowego obiektu.

Bibliografia: R. Brykowski, *Łemkowska drewniana architektura cerkiewna w Polsce, na Słowacji i Rusi Zakarpackiej*, Wrocław 1986; P. Krokosz, M. Ryńca, *Łemkowszczyzna. Od ikony do pop-artu*, Kraków 2000.

13. Dwór z Drogini w Nadwiślańskim Parku Etnograficznym w Wygiełzowie. Oddział Muzeum w Chrzanowie

Drewniany dwór z Drogini, który w ciągu ostatnich lat odtworzono w wygiełzowskim skansenie, został wzniesiony przez Adama Jordana ok. 1730 r. Przez prawie trzy stulecia dwór ten stał w Drogini, wsi położonej pomiędzy Myślenicami a Dobczycami, na prawym brzegu Raby.

Zbudowany został w XVIII w. jako budynek parterowy, drewniany, o konstrukcji zrębowej. Poważniejsze przekształcenia budynku nastąpiły w 2 poł. XIX w., gdy dobra drogińskie przeszły w ręce Bzowskich (od ok. 1866 do 1945 r.). Z tym okresem wiąże się dobudowa portyku filarowo-kolumnowego ozdobionego herbem Nowina.

Dwór otoczony był parkiem, w którym stały posągi symbolizujące cztery pory roku. W 1945 r. majątek Bzowskich znacjonalizowano, a dwór przekazano Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Później w dworze mieściło się m.in. przedszkole, szkoła rolnicza i ośrodek wypoczynkowy. W 1984 r. zapadła decyzja o przeniesieniu zabytku, który w związku z budową sztucznego Jeziora Dobczyckiego znalazł się na terenach zalewowych. Do sfinansowania tego przedsięwzięcia zobowiązał się zakład „Unitra” z pobliskich Osieczan. Dwór rozebrano, a oznaczone elementy ułożono na placu przy zakładzie „Unitry”.

W 1996 r. elementy dworu z Drogini zostały zakupione przez Muzeum w Chrzanowie i za zgodą wojewódzkiego konserwatora zabytków w Krakowie i Katowicach (w tym czasie Chrzanów administracyjnie należał do woj. katowickiego) przewiezione na teren skansenu w Wygiełzowie. Rekonstrukcja dworu z Drogini na terenie skansenu w latach 2002–05 została wykonana w ramach kontraktu wojewódzkiego oraz wsparciu Ministerstwa Kultury.

Odtworzony dwór zlokalizowano na skraju wygiełzowskiego skansenu, na stoku u stóp zamku Lipowiec. Dwór w obecnym kształcie jest parterowym budynkiem posadowionym na podmurówce, nakrytym wysokim, łamanym dachem. Z prowadzącego do wejścia kamiennego portyku rozpościera się widok na Kotlinę Oświęcimską i zakola Wisły. Szeroka sień wejściowa dzieli trakt frontowy dworu na dwie części. Po lewej stronie znajduje się salon, pokój pani, pokój pana i sypialnia, a w nich piękne XIX i XX-wieczne piece kaflowe zdobione motywami zwierzęcymi, roślinnymi i geometrycznymi. Kolorystyka pomieszczeń odpowiada barwie kafla pieca. W tej części dworu urządzono ekspozycję muzealną, zaaranżowaną po części meblami ze zbiorów Muzeum w Chrzanowie, a częściowo meblami sprowadzonymi z Nowego Wiśnicza (oddział Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu).

Droginia była jedną z najstarszych osad powiatu myślenickiego. Pierwsza wzmianka o niej pochodzi z 1234 r. Wtedy to właśnie wojewoda krakowski Teodor z Gryfitów nadał ją klasztorowi Cystersów w Szczyrzycu. W 1502 r. kupił ją Jan Jordan z Zakliczyna i założył

tu folwark. Wieś pozostawała w posiadaniu rodziny Jordanów aż do drugiej połowy XVIII w., z wyjątkiem krótkiego czasu w XVII w., gdy władali nią Brzechwowie. Przez rodzinę Jordanów zbudowany został zarówno pierwszy dwór, pochodzący sprzed 1529 r., jak również znajdujący się obecnie w skansenie XVIII-wieczny zabytek.

Dwór z Drogini jest w Nadwiślańskim Parku Etnograficznym dopełnieniem zaplanowanej aranżacji. Kościół, dwór, karczma stanowiły najważniejsze punkty życia małej społeczności. Obiekty zgrupowane w sektorze małomiasteczkowym, sakralnym i wiejskim są przywołaniem niegdyśiejszego wyglądu wsi i miasteczek zachodniej Małopolski.

Bibliografia: *Katalog zabytków sztuki w Polsce*. T. 1: *Województwo krakowskie*. Z. 9: *Powiat myślenicki*, oprac. K. Kutrzebianka, Warszawa 1951; J. Zinkow, *Myślenice i okolice. Przewodnik monograficzny*, Kraków 1993.

oprac. Justyna Przydzielska

GMINA GDÓW W BLASKU ROCZNIC SWOICH WIELKICH ZIOMKÓW, WYBITNYCH POLSKICH MĘŻÓW STANU

Lata propagowania „postępowego internacjonalizmu” w miejsce pielęgnowania własnych tradycji narodowych (nie mylić z ideologią nacjonalistyczną) przyniosły w efekcie poważne spustoszenia. Został zachwiany historyczny fundament poczucia tożsamości zarówno w wymiarze państwa jak i regionu. Z tej przyczyny mamy do czynienia aktualnie m.in. z lekceważeniem historii swojej ziemi, w tym swoich wielkich ziomków, przez lokalne władze samorządowe. Nie dostrzegają one w nich nie tylko istotnych elementów patriotycznego wychowania młodzieży, budzenia szlachetnego i uzasadnionego poczucia dumy, miłości do swojej małej ojczyzny, ale także szansy podniesienia atrakcyjności turystycznej swych gmin, miast i miasteczek, a także wsi.

Promocja przez tradycję historyczną jest motorem działań marketingowych w turystyce zachodnioeuropejskiej. U nas ciągle w powijkach przez bariery mentalne. Niestety! Wysiłki Małopolskiego Urzędu Marszałkowskiego (m.in. realizacja cennej inicjatywy Małopolskiego Szlaku Architektury Drewnianej) przeważnie nie spotykają się z właściwym zrozumieniem w tzw. terenie. Składają się na to: brak świadomości jaką wartość ma tradycja regionalna, braki w wykształceniu i skrajnie egoistyczne postawy ludzi mających reprezentować i realizować interesy swych regionalnych społeczności, dbać o pełny ich rozwój – duchowy i gospodarczy.

Piszę to w kontekście pozytywnego przykładu gminy Gdów w powiecie wielickim, która w 2005 roku wykorzystała w sposób najwłaściwszy, w rozumieniu istniejących możliwości, przypadające rocznice dwu wielkich ziomków, wybitnych polskich mężów stanu. Otóż były to: 250. rocznica urodzin gen. Jana Henryka Dąbrowskiego i 40. rocznica śmierci Michała T. Grażyńskiego. Generał, fortunny dowódca, który nie przegrał żadnej

bitwy, ani w insurekcji kościuszkowskiej, ani w kampaniach napoleońskich, nieśmiertelny w hymnie narodowym, urodził się w 1755 r. w rodowym gnieździe Dąbrowskich, we dworze w Pierzchowcu, obecnie będącym przysiółkiem Pierzchowa.

Michał Tadeusz Grażyński związany już w okresie studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim z POW (organizował manewry nad Rabą w Gdowie), w czasie I wojny światowej oficer armii austriackiej, potem m.in. szef sztabu III Powstania Śląskiego, wsławiony logistycznym przygotowaniem słynnej bitwy na Górze św. Anny, która zdecydowała o sukcesie militarnym powstania, doktor historii i prawa, wielki wojewoda śląski – twórca od zera polskiego szkolnictwa i polskiej kultury na przypadłym Polsce skrawku Górnego Śląska w 1922 r., nie mniej wielki naczelnik ZHP okresu międzywojnia – urodził się w Gdowie, w rodzinie nauczyciela i działacza samorządowego – Michała Kurzydły¹.

W świadomości mieszkańców gminy gdowskiej istniał wąty ślad pamięci o generale Janie Henryku Dąbrowskim, natomiast postać Michała Grażyńskiego, mimo, iż w samym Gdowie żyją jego krewni, była niemal całkowicie zatarta. W takim kontekście społecznym słowa szczególnego uznania należą się Stowarzyszeniu Przyjaciół Ziemi Gdowskiej, a konkretnie panu Tadeuszowi Feliksowi, który w oparciu o przekazy rodzinne i rzetelną wiedzę, doprowadził do wmurowania w elewację frontową gmachu Urzędu Gminy Gdów – tablicy pamiątkowej z płaskorzeźbą konterfektu Grażyńskiego².

Przygotowanie do obchodów rocznicowych i ich wykorzystania do promocji gminy Gdów rozpoczęły się w 2004 r. – dotyczy to Urzędu Gminy organizującego główne uroczystości przy kopcu Jana Henryka Dąbrowskiego w Pierzchowcu. Równolegle do tych działań podjętych niejako z urzędu, zaistniały inicjatywy Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gdowskiej o wymiarze promocji spektakularnej, a także, w drugim nurcie, mające na celu pogłębienie w świadomości społecznej cennej tradycji narodowej, związanej bezpośrednio z Ziemią Gdowską.

Promocja spektakularna, oparta na przywołaniu obu wielkich Gdowian – jako postaci historycznych patronujących, niejako „rekomendujących” udział gminy w I Spotkaniach Mistrzów Małych Ojczyzn w Muzeum Niepodległości w Warszawie, stała się wielkim wydarzeniem. Program został opracowany wspólnie przez niżej podpisanego reprezentującego Stowarzyszenie, wójta i GOK, który dodatkowo zasłużył na słowa uznania, za przygotowanie oryginalnej scenografii, a właściwie oprawy plastycznej całej wielowątkowej prezentacji w pałacu Przebendowskich/Radziwiłłów.

W sobotę 12 marca 2005 r. liczna ekipa gdowska przejęła pałac (siedzibę Muzeum Niepodległości) w „posiadanie”. Po przywitaniu gości przez dr. Andrzeja Stawarza,

¹ Michał Kurzydło po śmierci żony Marianny z domu Zastawniak, ożenił się ponownie z Antoniną Broniowską i pod jej wpływem zmienił swoje rodowe nazwisko na Grażyński w 1896 r. Wynikło to z fascynacji rodzinnej poematem Adama Mickiewicza *Grażyna*. Późniejszy wojewoda śląski miał wtedy 6 lat.

² Tablicę odlaną w brązie odsłonięto uroczystie 3 maja 2000 r. razem z podobnie zaprojektowaną tablicą poświęconą innemu wielkiemu gdowianinowi Ludwikowi Solskiemu-Sosnowskiemu. Było to poważne osiągnięcie Stowarzyszenia w dziele przywracania świadomości społecznej wielkich synów ziemi gdowskiej.

dyrektora Muzeum, wójt gminy Zbigniew Wojaś oraz jego zastępca Mirosław Mrozowski dokonali prezentacji multimedialnej, w której licznie zgromadzonych widzów zapoznano z historią oraz sytuacją dzisiejszą, a także perspektywami rozwoju gminy Gdów. Bardzo interesujące wystąpienie miał prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gdowskiej Tadeusz Feliks, który przedstawił dorobek kierowanej przez siebie organizacji społecznej. Na marginesie trzeba powiedzieć, że większość przybyłych na imprezę ludzi nie wiedziało, gdzie się urodził gen. Jan Henryk Dąbrowski, a jeśli ktoś znał nazwę wsi, gdzie stał dwór Dąbrowskich, to nie wiedział, gdzie ją w Małopolsce umiejscowić.

Widowisko wielkopostne przedstawione przez Zespół Regionalny „Gdowanie” wywołało ogromne zainteresowanie. Jak zawsze była to prezentacja sceniczna na wysokim poziomie artystycznym, z dbałością o autentyzm w każdym szczególe, w doborze rekwizytów, kostiumów scenicznych, gwary krakowskiej i ekspresji znakomicie utrzymanej w stylu niegdysiejszej karczmy wiejskiej. „Gdowanie” zdobywają rokrocznie prestiżowe nagrody na liczących się w kraju przeglądach.

Po „Gdowianach” dokonałem krótkiej prezentacji postaci i dorobku Michała Tadeusza Grażyńskiego – przyjętej z zainteresowaniem. Bardzo dobrze zaprezentował się młodzieżowy Zespół Teatralny „Askont” prowadzony przez Edytę Trojańską-Urbanik. „Serenada” Sławomira Mrożka w jej reżyserii, to spektakl udany zarówno inscenizacyjnie jak i aktorsko. Nie dziw, że wcześniej zdobył I miejsce w znaczącym przeglądzie scen amatorskich w teatrze „Bagatela” w Krakowie.

Wartością samą w sobie były występy folklorystyczne Koła Gospodyń Wiejskich z Pierzchowa. Wśród przyspiewek i pieśni autorstwa członkiń zespołu, znalazły się oryginalne i wzruszające utwory poświęcone pamięci gen. Jana Henryka Dąbrowskiego, świadczące o kultywowaniu pamięci o Nim w jego rodzinnej miejscowości. Warto przytoczyć dwuwiersz ich autorstwa:

Ziemia Pierzchowska nie tylko złote kłosy rodzi
Z niej także wielki Polak i bohater pochodzi.

Świetnie wystąpił młodzieżowy zespół obrzędowy „Śmigurciorze” wzbudzając ogólny aplauz swymi „magiczno-baciarskimi” figlami. Podczas przerw w koncertach i występach publiczność korzystała z możliwości zapoznania się ze specjalnie przygotowanymi stoiskami gminy Gdów (książki i wydawnictwa promujące lub dotyczące gminy), zabytkowego Dworu „Bella Vita” w Woli Zręczyckiej, które gromadziło tłumy degustatorów dworskich nalewek, pasztetu z dziczyzny, oryginalnych ciast, w tym szczególnie „mazurka Dąbrowskiego”, będącego próbą wskrzeszenia zapomnianej tradycji wypieków patriotycznych.

Na pierwszym piętrze, w holu pałacu odbywała się degustacja potraw regionalnych przygotowana przez gospodynie z Pierzchowa. Największą atrakcją – trudno się temu dziwić – były wiejskie wyroby masarskie: kiełbasy, kiszki, salcesony. Wszystko świeżuteńkie, pachnące, bo świnioobicie zrobiono w wieczór poprzedzający wyjazd do Warszawy, wędliny robiono nocą... Była to niezła zachęta do odwiedzin w lecie. Kapela zespołu „Gdowanie” cały czas krążyła na obu poziomach muzeum, przygrywając i przyspiewując, co tworzyło jedynie w swoim rodzaju klimat.

Właściwie można uznać prezentację gminy Gdów w Warszawie za wzorcową. Była to jednocześnie świetna wizytówka Małopolski Zachodniej w stolicy, tym bardziej, iż

w zgodnej opinii obserwatorów i organizatorów kolejnych Spotkań Mistrzów Małych Ojczyzn – nikt Gdowa nie przebił. Atrakcyjnie opracowany program, który toczył się wartko na kilku planach równocześnie budząc aplauz publiczności – okazał się nie do „przeskoczenia” przez inne ekipy. A nad całością wisiały portrety dwu wielkich Gdowian, którzy na pewno z zaświatów wspierali swych „wnuków” i „prawnuików”...

Dodatkową atrakcją imprezy był Włodzimierz „Wowa” Brodecki, ostatni prawdziwy ułan, członek Stowarzyszenia Miłośników Tradycji Mazurka Dąbrowskiego (oddział Małopolski), – świetny organizator wielu uroczystości patriotycznych, w tym uroczystości rocznicowych pod Kopcem gen. Jana Henryka Dąbrowskiego w Pierzchowcu – który, w mundurze generała szwoleżerów Księstwa Warszawskiego, przechadzał się dostojnie wśród publiczności. Tak oto, w sposób godny naśladownictwa, odwołano się do wielkiej tradycji historycznej, jako pozytywnego instrumentu promującego Gminę Gdów i jej aktualne osiągnięcia.

Do wspomnianego wcześniej drugiego nurtu działań mających na celu przede wszystkim edukację patriotyczną w najcenniejszym, bowiem regionalnym wymiarze, należały: konkurs szkolny „Jeszcze Polska nie umarła” dla uczniów wszystkich szkół z terenu gminy gdowskiej oraz wystawa autorska, o charakterze edukacyjnym, Bohdana Wróblewskiego pt. „Orzeł Biały oraz broń i barwa Legionów Henryka Dąbrowskiego w Galerii Sztuki Dwór „Bella Vita”.

Inicjatywa konkursu szkolnego wyszła od Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gdowskiej, a autorką pomysłu była p. Izabela Auner-Kargól. Po uzyskaniu akceptacji projektu w styczniu 2005 r. w Warszawie, w Muzeum Niepodległości (rzecz dotyczyła partnerskiego współdziałania ze Stowarzyszeniem Muzeum i Fundacji Polonia Restituta) został on przedstawiony przez prezesa SPZG p. Tadeusza Feliksa i niżej podpisanego w Gdowie. Po uzyskaniu akceptacji wójta Zbigniewa Wojasa – od pierwszych dni lutego 2005 r. zaczął się czas wytężonej pracy organizacyjno-merytorycznej w szkołach i GOK-u. Zmagania konkursowe do jakich przystąpili uczniowie szkół podstawowych i gimnazjów (na łączną ilość 14 szkół na terenie gminy gdowskiej, do szlachetnej rywalizacji przystąpiło 9 szkół) podzielone zostały na sześć kategorii. Oprócz formy plastycznej (plakat symbolizujący tradycje polskich walk o wolność z uwzględnieniem postaci gen. Jana Henryka Dąbrowskiego) i literackiej (esej o współczesnym patriotyzmie i scenariusz Święta Narodowego), uczniowie przygotowywali albumy o tradycjach niepodległościowych w swojej rodzinie, a także realizowali programy w formie multimedialnej pod hasłem „Pomniki i miejsca upamiętnione w mojej miejscowości i okolicy związane z walkami o odzyskanie niepodległości w okresie rozbiorów Polski”. Ostatnią formą konkursowych zmagania był turniej recytatorski poezji patriotycznej.

Mimo nieco spóźnionego ogłoszenia konkursu i napiętych terminów poszczególnych etapów, jak podkreślił p. Tadeusz Feliks, odzew szkół był imponujący:

samych prac plastycznych wpłynęło 65, w turnieju recytatorskim wzięło udział blisko 40 uczestników. Powołaliśmy kilka komisji konkursowych, kompetentnych do właściwej oceny poszczególnych kategorii tematycznych. Sekretarzem jury i zarazem koordynatorem pracy jego poszczególnych komisji został p. Seweryn A. Wistocki, kurator Galerii Sztuki Dwór „Bella Vita”. Jak zgodnie zaznaczyli w protokołach wszyscy członkowie jury, poziom nadesłanych prac jak i recytatorów był wysoki, tak więc tym większe brawa należą się tym, którzy zostali nagrodzeni.



Kontrabasista kapeli „Gdowian” przy stoisku Dworu „Bella Vita”

W dniu 25 maja 2005 r. miało miejsce uroczyste zakończenie konkursu szkolnego w Dworze „Bella Vita”. Tłumnie przybyła młodzież, pedagogów i władze gminy Gdów serdecznie przywitała w dworskich progach p. Izabela Auner-Kargól. Następnie w imieniu dr. Andrzeja Stawarza, który nie mógł przybyć na tę uroczystość, Seweryn A. Wisłocki odczytał zebranym przysłane wcześniej stosowne pismo. Oto istotny fragment:

Odnosnie ufundowania nagród dla laureatów konkursu szkolnego pt. „Jeszcze Polska nie umarła” zorganizowanego na terenie gminy Gdów dla uczczenia 250 rocznicy urodzin generała Jana Henryka Dąbrowskiego, w imieniu Muzeum Niepodległości w Warszawie przekazuję zestaw naszych najciekawszych wydawnictw na wyżej wymienione nagrody. Jeszcze raz dziękuję za zaproszenie na podsumowanie konkursu i wręczenie nagród, jednak z przykrością muszę poinformować, że w tym czasie przebywałem będę na urlopie w innej części Polski.

Jeszcze raz gratuluję inicjatywy i przekazuję gratulacje i pozdrowienia dla wszystkich organizatorów i uczestników tego ważnego, uczącego historii i patriotyzmu konkursu.

Z wyrazami szacunku

dr Andrzej Stawarz

dyrektor Muzeum Niepodległości

Prezes SPZG, Tadeusz Feliks wyrażając zadowolenie z tak aktywnego, wręcz spontanicznego uczestnictwa szkół w konkursie, specjalne podziękowania skierował pod adresem Gminnego Ośrodka Kultury w Gdowie, a szczególnie p. Edyty Trojańskiej-Urbanik i dyrektora Józefa Pluskoty za stworzenie znakomitych warunków pracy poszczególnym komisjom jury, za osobiste poświęcenie i wkład pracy w przygotowanie i przeprowadzenie finału konkursu w jego sześciu kategoriach. Również szczególne podziękowanie p. Feliks złożył na ręce p. Izabeli Auner-Kargól za inspirację oraz udostępnienie dworu, jako godnej oprawy finału tegoż konkursu.

Towarzyszyła rzeczonemu finałowi wystawa nagrodzonych i wyróżnionych prac plastycznych. Po rozdaniu nagród, na zakończenie uroczystości, która przebiegła w ciepłej i sympatycznej atmosferze, zaprezentowali się najlepsi recytatorzy: Krzysztof Enz ze Szkoły Podstawowej w Pierzchowie oraz Magdalena Mardosz i Anna Bartosi reprezentujące Gimnazjum im. ks. Karola Wojtyły w Niegowici. Młodzież szkolna i pedagodzy byli nagrodami wręcz olśnieni. Wszystkie zostały ufundowane **wyłącznie przez Muzeum Niepodległości w Warszawie** o łącznej wartości ponad 3 900 zł. Ze smutkiem trzeba stwierdzić, że wójt gminy nie ufundował choćby jednej, symbolicznej nagrody. Dowódz dzieci i pedagogów z GOK-u w Gdowie do dworu w Woli Zręczyskiej (niecałe 5 kilometrów) zorganizowało Stowarzyszenie, pokrywając ze swych skromnych funduszy koszt wynajęcia autobusu, mimo innych, wcześniejszych ustaleń.

Organizatorzy konkursu uhonorowali dyplomami i nagrodami rzeczowymi (wydawnictwa Muzeum Niepodległości) następujących nauczycieli, którzy wnieśli znaczący wkład osobisty w przygotowanie uczniów do konkursu: Grażynę Kowalską, Elżbietę Strojną, Renatę Bukowiec, Marię Musiał – wszystkie Panie z Gimnazjum im. ks. Karola Wojtyły w Niegowici, Lucynę Samek ze Szkoły Podstawowej w Pierzchowie. Ich zasługą było przygotowanie znaczącej liczby laureatów konkursu szkolnego „Jeszcze Polska nie umarła”.

W konkursie wzięły udział następujące szkoły z terenu gminy Gdów:

1. Szkoła Podstawowa im. św. Jana Kantego w Gdowie,
2. Szkoła Podstawowa im. Ojca Świętego Jana Pawła II w Niegowici,
3. Szkoła Podstawowa im gen. Jana Henryka Dąbrowskiego w Pierzchowie,
4. Szkoła Podstawowa im. Kornela Makuszyńskiego w Jarosławce,
5. Szkoła Podstawowa im św. Kingi w Bilczycach,
6. Szkoła Podstawowa w Maroszowicach,
7. Gimnazjum w Gdowie,
8. Gimnazjum w Gdowie, oddz. w Zagórzanach,
9. Gimnazjum im Księdza Karola Wojtyły w Niegowici.

Biorąc pod uwagę godne uznania osobiste zaangażowanie się pracowników Gminnego Ośrodka Kultury w Gdowie, a także potrzebę wzbogacenia gminnego księgozbioru o znaczące z zakresu literatury i dokumentu historyczno-patriotycznego – Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Gdowskiej w porozumieniu z Muzeum Niepodległości przekazało do Biblioteki GOK następujące pozycje:

1. Bohdan Urbankowski, *Głosy*, Warszawa 2005.– 1 egz.;
2. „Niepodległość i Pamięć”. R. VII: *Wokół tradycji Konstytucji 3 Maja*, nr 1 (16), Warszawa 2000 – 1 egz.;
3. „Niepodległość i Pamięć”. R. VIII: *Ojczyzna wzywa Was*, nr 1 (17), Warszawa 2001 – 1 egz.;
4. „Niepodległość i Pamięć”. R. IX, nr 1 (18), Warszawa 2002 – 1 egz.;
5. „Niepodległość i Pamięć”. R. X: *85 rocznica odzyskania niepodległości*, nr 1 (19), Warszawa 2003 – 1 egz.

Również do bibliotek szkół biorących udział w konkursie przekazane zostały wydawnictwa Muzeum Niepodległości, jako pomoc źródłowa do nauczania historii Polski.

Przy pasywnej postawie wójta gminy Zbigniewa Wojasa i niedotrzymaniu przyjętych wcześniej zobowiązań (dotyczy to konkretnie przewozu młodzieży i kadry pedagogicznej z GOK-u do Dworu „Bella Vita”, a także, co ważniejsze, przewozu mikrobusem laureatów konkursu w listopadzie 2005 r. do Muzeum Niepodległości w Warszawie na ogólnopolskie spotkanie młodzieży wyróżnionej w obchodach rocznicy urodzin gen. Jana Henryka Dąbrowskiego) – konkurs ten został zrealizowany wysiłkiem organizacyjnym i finansowym przez Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Gdowskiej, Muzeum Niepodległości i Fundację Polonia Restituta w Warszawie, Gminny Ośrodek Kultury w Gdowie, Dwór „Bella Vita” w Woli Zręczyckiej.

Wystawa Bohdana Wróblewskiego pt. „Orzeł Biały oraz broń i barwa Legionów Jana Henryka Dąbrowskiego” miała uroczysty wernisaż w Galerii Sztuki Dwór „Bella Vita” w dniu 4 sierpnia 2005 r. Została zorganizowana przez Galerię we współpracy z Muzeum Niepodległości w Warszawie. Ekspozycja ta miała charakter edukacyjny. Zwiedziło ją ok. 350 uczniów ze szkół gminy gdowskiej. Lekcje historyczno-muzealne prowadził dla młodzieży bezpłatnie kurator Galerii Seweryn A. Wisłocki. Wystawa ta prezentowana była później w Muzeum im. Stanisława Fiszerza w Bochni, w Starostwie Powiatowym w Wieliczce i w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie.

W dniu 6 lutego 2006 r. w Muzeum Niepodległości w Warszawie odbyło się podsumowanie roku obchodów 250. rocznicy urodzin gen. Jana Henryka Dąbrowskiego. Wkład gminy Gdów w te obchody został wysoko oceniony z podkreśleniem inicjatyw, energii i konsekwencji w działaniu Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gdowskiej i osób z nim związanych.

Seweryn A. Wisłocki

BYŁO TO ŁĄCKO JAK INNY ŚWIAT...

**(wystawa z cyklu „Małe Ojczyzny” – „Gmina Łącko”
w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie)**

Ilekoć mówiłam komuś ze znajomych, że przygotowujemy wystawę „Gmina Łącko”, wszyscy bez wyjątku pytali: *A śliwowica będzie?* A im więcej dowiadywałam się o tym regionie, tym bardziej mnie to drażniło. Bo, owszem, śliwowica jest sztandarowym produktem regionalnym i w pełni na swoją sławę i opinię zasługuje, ale przecież nie tylko z niej mieszkańcy gminy powinni być dumni. Łącko ma swoją, od XIII wieku udokumentowaną historię, strój góralski zdobiony w sposób charakterystyczny tylko dla tego terenu, odrębne obyczaje i taniec, wielkie sady owocowe, które dały właścicielom dobrobyt na niezbyt urodzajnej górskiej ziemi. Dzisiejsi mieszkańcy mogą być też dumni ze swoich ziomków – tych legendarnych i tych, o których przetrwały pamięć i dokumenty. Jedni rodzili się tu i mieszkali, inni wyjeżdżali pamiętając jednak o swoich korzeniach, jeszcze inni osiedlali się tu przybywając z innych miejscowości. Wszyscy jednak zasłużyli się nie tyle sławą i rozgłosem „w świecie”, ale obowiązkowością i odpowiedzialnością w swojej małej ojczyźnie. Ostateczny kształt wystawy tylko potwierdził moje przekonanie, że śliwowica to tylko część dziedzictwa i dnia dzisiejszego Łącka.

Historię Kotliny Łącka związaną z obecnością człowieka otwierają pozostałości z epoki brązu (ok. 1200 rok p.n.e.) kiedy to rozpoczęło się tu osadnictwo oraz zachowane resztki grodzisk na Górze Zyndrama w Maszkowicach, na Babiej Górze w Zabrzeży i cmentarzysko z okresu kultury łużyckiej (800–400 rok p.n.e.) na terenie przysiółka Tamawa. Natomiast najstarsze zachowane dokumenty zawierające informację o istnieniu Łącka pochodzą z 1227 roku. Kolejną ważną dla Łącka datą był rok 1280, w którym ówczesna jego właścicielka przekazała miasto Sącz i klucz łącki ufundowanemu przez siebie klasztorowi Klarysek. Na późniejsze losy Łącka przez kilkaset lat wpływały decyzje podejmowane przez kolejne ksienie starsądeckie – ufundowanie szkoły i przytułku w 1576 roku, mianowanie kolejnych proboszczów i dzierżawców. Za symboliczną datę kończącą ten okres można przyjąć rok 1782, kiedy nastąpiła kasata klasztoru. O kotleńską łącką zahaczała także „wielka” historia, miejscowa ludność przyglądała się przemarszom wojsk obcych i polskich, odczuwała skutki wojen, konfederacji, przeżyła grozę II wojny światowej. Pod koniec XIX wieku, jak w prawie całej Słowiańszczyźnie pod obcymi rządami, także tutaj nastąpiło wyraźne polityczno-kulturalne i gospodarcze ożywienie. Po 1946 r., z powodu powrotu do projektu opracowanego przez Gabriela Narutowicza i lokalizującego w przełomie jazowskim zespół hydroelektrowni szczytowo – pompowych Szczawnica-Wietrznica oraz Brzyna-Jazowsko, zaniepokojeni mieszkańcy Łącka rozpoczęli kilkunastoletnią walkę o cofnięcie decyzji o zalaniu kotliny. Jednym z pomysłów mającym zwrócić uwagę władz i społeczeństwa na walory gospodarcze (sadownictwo) i turystyczne regionu, było Święto Kwitnącej Jabłoni. Impreza okazała się wyjątkowo udana, przez lata uczestniczyły w niej władze najwyższego szczebla i goście z całej Polski. Do dziś jest okazją do majowych spotkań naukowców zajmujących się uprawą drzew owocowych i sadowników, prezentacji produktów regionalnych, miejscowej sztuki ludowej, występów zespołu i wspólnej zabawy mieszkańców i gości. *Jadę!*

Najciekawsze, jak sądzę, z „wielkiej” historii jest to, co zachowała pamięć mieszkańców, co przetrwało w nazewnictwie regionu czy w innych, już materialnych śladach, co odbiło się i zostało w soczewce tego skrawka ziemi. Najdawniejsze czasy, siłą rzeczy, utrwaliły się w legendach – o Zyndramie, rycerzu Jagielly, którego gródek miał stać w Maszkowicach, o złocie wydobywanym przez Piotra Wydżgę w Łącku i spławianym tratwami do Krzyżaków w Malborku. Świadectwem dawnej pobożności i zamożności szlacheckich mieszkańców są fundowane przez nich święte obrazy czy chrzcielnica starsze niż kościoły, w których dziś się znajdują. Jeszcze inne fakty przywołuje nazewnictwo, nazwiska występujące na tym terenie – pamiątka osadnictwa jeńców tureckich, nazwy miejsc – jak Wszawka, niechlubna informacja o przemarszu wojsk generała Paskiewicza, czy inne, związane z wyglądem tych miejsc, którego są dziś jedynym świadectwem. Z czasów nieco późniejszych zachowały się fotografie potwierdzające istnienie ludzi, ich spraw i działań – prywatne, troskliwie przechowywane przez dziesiątki lat w kufrach i oficjalne, umieszczane w dokumentach i kronikach. Nieliczne, stojące jeszcze stare domy, budynki gospodarskie i kapliczki przydrożne przekazują informację nie tylko o stylu życia i o pobożności dawniejszych mieszkańców, ale też o ich guście i poczuciu piękna (stare drewniane domy w Łącku). W końcu pomniki, jak ten poświęcony Józefowi Piłsudskiemu, a postawiony na pamiątkę przemarszu Strzelców Polskich z komendantem na czele w grudniu 1914 roku, a także najnowsze obeliski, świadectwa tragicznych zdarzeń ostatniej wojny.

Dzisiejsze Łącko to malowniczo położona, spokojna miejscowość, stworzona do agroturystyki, mniejszych i większych wycieczek, wędrówek szlakami i zwykłych łąęg. Zapewne, najbujniej i najoryginalniej jego uroda kwitnie razem z sadami, ale jest tu pięknie o każdej porze roku – nawet w ubiegłorocznym deszczowym grudniu. Czystość powietrza i spokój panujący w Łącku potwierdza obecność kolonii dwóch zagrożonych w Europie gatunków nietoperzy – podkowca małego i nocka dużego, które obrały sobie za siedzibę kościelną wieżę oraz bocianie gniazdo w samym centrum miejscowości. Pierwsza rodzina bocianów pojawiła się w Łącku w 1970 roku i szybko stała się jego symbolem.

W piątek 16 marca 2007 roku w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie odbyło się otwarcie wystawy poświęconej gminie Łącko. Uroczystości powitali przybyłych z-ca dyrektora Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie Anna Wiśniewska oraz wójt gminy Łącko Franciszek Młynarczyk. Wśród licznie zgromadzonej publiczności zjawili znaleźli się m.in. senator RP Piotr Boroń i dyrektor Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego Artur Paszko, byli też obecni sołtysi gminy Łącko, przedstawiciele Gminnego Ośrodka Kultury, twórcy ludowi z regionu. Podczas oficjalnego otwarcia wystawy wystąpiły trzy pary taneczne reprezentujące zespół regionalny „Górale Łąccy”. Kilka szlagerów na korytarzu biblioteki zagrała również łącka Orkiestra Dęta im. Tadeusza Moryto dyrygowana przez Stanisława Strączka. Podczas bankietu towarzyszącego otwarciu wystawy goście mogli spróbować tradycyjnych łąckich potraw. Niemal przez cały wernisaż przygrywała kapela zespołu, a kiedy podniosła się temperatura, zaczęli tańczyć najpierw członkowie zespołu, a potem niektórzy zgromadzeni.

Przygotowanie wystawy łączyło się z ogromną przyjemnością i satysfakcją, ale wymagało też wielkiego nakładu pracy. Niektóre informacje należało żmudnie gromadzić, niektóre fakty zostały po raz pierwszy spisane. Ogromne podziękowania za cierpliwość wobec naszych wymagań, czas i energię poświęconą przygotowaniu tekstów i materiałów należą się więc pracownikom Gminnego Ośrodka Kultury, jego dyrektorce Barbarze Moryto, Bernadecie Wąchałę i Józefowi Klimkowi, dziękuję też pani Marii Kurzeji-Świątek za drobiazgowo wypełnianie białych plam w historii Łącka i wspaniałe teksty dotyczące kultury regionu oraz plastyczce Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie Beacie Ozdze, bez której talentu, pracowitości i zaangażowania wystawa nie przybrałaby tego naprawdę pięknego kształtu.

Organizowanie wystaw w rodzaju „Małe Ojczyzny” jest okazją do odkrywania inności. Wiadomo przecież, jakie konotacje ma w powszechnej świadomości *góral* czy *góralszczyzna*, ale dla każdego, kto Łącko poznał choć w części, hasło *górale łąccy* otwiera cały katalog różnic – w stroju, obyczajach, tańcu. I uświadamia piękno tych różnic. Więc wszystkich zaintrygowanych zapraszamy do Łącka, najlepiej w czasie świętowania „Dni Kwitnącej Jabłoni” w maju i „Owocobrania” na jesieni. Albo na wystawę „Gmina Łącko” w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie...

Wystawa, na której prezentowane są tradycje i dorobek Ziemi Łąckiej, jej historia i współczesność, jest dostępna dla publiczności do 31 sierpnia 2007 roku.

Katarzyna Grzesiak

SPADKOBIERCY IDEI WŁADYSŁAWA ORKANA

Idea wyróżniania ludzi aktywnych i twórczych nie jest współcześnie niczym odkrywczym ani nowatorskim. Promocyjny charakter wielu nagród jest ważnym czynnikiem mobilizującym wydawców, plastyków, muzyków. Wielcy patroni, bogaci sponsorzy, onnipotentne gazety czy czasopisma w oparciu o sowicie honorowane nagrody sterują gospodarką, narzucają zasady funkcjonowania rynku sztuki i literatury. Powstają grupy artystów tworzących „pod nagrody” i realizujących styl narzucany przez mecenasów owych konkursów. Wielkie akcje mogą być pożyteczne, w Polsce narzucają jednak artystom obcy styl, naruszają suwerenność twórczą, wprowadzają coś na kształt autocenzury. Nie wymieniając tytułów ani nazwisk związanych ze „stajniami” ich wydawców, nie wymieniając nazw konkursów i ich promotorów wystarczy stwierdzić, że przynoszą one tyle indywidualnego pożytku co straty mierzonej nierównymi warunkami promocji, powodują powstawanie nieautentycznych wartości, czasami są przyczynami społecznego i ekonomicznego wykluczenia. Organizatorzy zbiorowej świadomości tworzą swoiste getto gustów, programów, filozofii. Propagują ideowy imperializm lub zaściankowy konserwatyzm. Wypaczają rzeczywisty obraz autentycznej twórczości.

Dlatego grupa istniejących wciąż działaczy kultury, dziennikarzy, twórców i nawet polityków (związanych z szeroko pojętym ruchem ludowym), organizatorów aktywności artystycznej polskiej prowincji, miłośników autentycznych wartości wszystkiego co lokalne, regionalne, polskie postanowiła skorzystać z utartego schematu i stworzyć ideę nagradzania ludzi aktywnych żyjących i tworzących poza opłotkami stolic.

W początkach pomysłu stworzenia nagrody dla wszystkich opuszczonych przez naszą rzeczywistość okresu transformacji, nie tracących jednak ducha i zapału artystycznego miał wyraźny aspekt socjalny. Oto dowiadujemy się, że wybitnemu polskiemu prozaikowi, współtwórcy całego nurtu w naszej literaturze współczesnej umiera żona, jedyna jego opiekunka i żywicielka. Wybitny artysta żyje i nadal tworzy, ale posiadając wyraźny stygmat czasu minionego nie znajduje wydawców. Żył i tworzył w Polsce Ludowej, nie dokonał publicznej autolustracji, nie zmienił poglądów politycznych, nie wziął udziału w rewolucji społecznej stojącej u źródeł ostatniej transformacji, nie wszedł w odpowiednim czasie do podziemia... Skazano go więc na niebyt... Ponieważ jako artysta nie zadbał o opłacanie sobie składek na ubezpieczenie społeczne zostaje – po śmierci żony – sam ze swoją biedą. Pisze wiersze bowiem – jak sam mawia – krótsze formy wydawcy szybciej upowszechnią z powodów mniejszych kosztów.

Oto ktoś informuje, że dwóch wybitnych artystów słowa; poeta i satyryk zapadają na chorobę naszych czasów wymagającą drogiej radioterapii i specjalistycznego leczenia chemicznego. Znany profesor medycyny litościwie przyjmuje ich do swej kliniki, bezinteresownie operuje i proponuje standardowe leczenie zgodne z niehumanitarnymi polskimi normami organizacji służby zdrowia. Lojalnie jednak informuje, że proponowana terapia ma jedynie zapobiegać. Leczyć mogą drogie zagraniczne medykamenty na które artystów słowa nie stać.

Kolejny przykład objawił się z pełną brutalnością pewnego grudniowego poranka. Znany rzeźbiarz, wielokrotnie wyróżniany swego czasu nagrodami państwowymi

i resortowymi peregrynuje po urzędach ze swoimi orderami i dyplomami usiłując odsprzedać je kiedysiejszym ofiarodawcom za parę groszy. Bezдушność ludzi pozwala jedynie na czas jakiś „załatwić” mu opiekę w ośrodku dla nerwowo i psychicznie chorych. Nikogo nie obchodzi to, że twórca całej serii do dziś podziwianych dzieł, nie potrafił przystosować się do nowych czasów i zapłacił za transformację tak wielką cenę. Nie mamy współcześnie instytucji bądź ludzi, którzy potrafiliby wykorzystać ten twórczy niepokój artysty w celach zarobkowych. Jego dzieła sztuki wystawiane w muzeach zagranicznych nie znajdują nabywców, bo nikt ich nie zna, nie promuje.

W takiej to atmosferze inaugurowano w roku 2001 działalność społecznej kapituły nagrody im. Władysława Orkana (1875–1930). „Ojcami założycielami” idei stałej opieki nad wybitnymi artystami polskiej prowincji ale też propagowania osiągnięć gospodarczych i intelektualnych tych przedstawicieli Polski regionalnej i lokalnej, którzy bez względu na trudności i kłopoty powodowane przez naszą siermiężną rzeczywistość byli: Stanisław Kolbusz, Jarosław Kalinowski, Czesław Siekierski i Tadeusz Skoczek. Założenia programowe tej nagrody wprost nawiązywały do ideałów jej patrona, wybitnego pisarza, twórcy nowożytnych założeń ruchów regionalistycznych. Przesłaniem jego wierszy, dramatów i prozy – niesłusznie zapomnianych, bo wynikających z ideałów dziewiętnastowiecznej młodopolszczyzny – było wielkie dzieło obrony ludzi biednych, wykluczonych, poniżanych, wyzyskiwanych oraz pokrzywdzonych przez los, politykę i warunki społeczne. Celem nadrzędnym zaś – używając współczesnego języka – było dążenie do zrównania warunków życia i tworzenia dla wszystkich zdolnych, aktywnych, twórczych.

Nagroda podkreślać miała wartości twórczości artystycznej, ale też służyć miała wsparciem i pomocą wszystkim, którzy potrzebują przyjacielskiej dłoni, również tym znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej. Leszek Żuliński – twórca pierwszego statutu nagrody – pisał, że „nagroda łączy w swej idei promocję sztuki i talentu”, dodając też, że przyznawana będzie artystom i twórcom różnych dziedzin kultury, „ze szczególną preferencją” dla przedstawicieli małych ośrodków i wsi oraz polskiej prowincji. Z czasem nurt artystyczny przeważał nad socjalnym obliczem kandydatów do nagrody.

* * *

Nagrody w roku 2002 otrzymali: Józef Baran – jeden z najwybitniejszych współczesnych poetów; Henryk Cyganik – dramaturg, artysta teatru i kabaretu oraz poeta; Mikołaj Samojlik – prozaik i prawnik oraz Julian Kawalec – współtwórca nurtu chłopskiego w literaturze polskiej, kronikarz dwudziestowiecznego awansu całych rzesz mieszkańców wsi. Cyganik i Samojlik bardzo cieszyli się uznaniem swojej działalności i spotkaniem w warszawskim Teatrze Roma. Niestety niedługo potem zmarli, nie pokonując nieuleczalnej choroby.

W roku 2003 wyróżniono: Stanisława Baja – profesora Akademii Sztuk Pięknych z Warszawy, artystę który „siłą swego talentu to, co chłopskie uczynił uniwersalnym” oraz tego, który „wynosząc chłopskie racje do ziemi, do świata, do Boga, do życia i do śmierci” spowodował poznanie „rangi najpełniejszego doświadczenia ludzkiego”; Henryka Berezę – czołowego polskiego krytyka literackiego, twórcę teoretycznych podstaw nurtu chłopskiego w literaturze, oraz „akuszer” wielkiej fali debiutów prozatorskich lat 70. znanych w historii literatury jako tzw. rewolucja artystyczna, krytyka wnikliwego i wytrawnego, słynnego ostatnio z cyklu „Oniriada”; Zbigniewa Dmیتroć –

poetę, bajkopisarza, satyryka, dramaturga i tłumacza, autora wielu książek dla dzieci, znanego z tłumów wielu czasopism literackich i kulturalnych oraz Mariana Kowalskiego kolekcjonera i miłośnika kultury regionalnej, twórcę prywatnego wiejskiego Muzeum Kultury Ludowej oraz muzyka prowadzącego z wielkim sukcesem artystycznym kapelę Marciny (od nazwy miejscowości Marcinowo k. Trzebnicy).

Nagrody za rok 2004 przyznano: Bronisławowi Kurkowi – emerytowanemu (długoletniemu) prezesowi Spółdzielni Rękodzieła Ludowego i Artystycznego im. Wyspiańskiego, kultywującemu i propagującemu z niebywałym skutkiem kulturę regionalną i obyczaj poprzez Towarzystwo Przyjaciół Kultury Ludowej „Łan” i czasopismo o tej samej nazwie, rozbudzającemu społeczne zainteresowanie wiejską kulturą materialną; Jackowi Lubartowi-Krzysicy – „za dwudziestoletnią skuteczną integrację środowisk literackich polskich miast i wiosek oraz za stworzenie swoistego cechu poetów pod nazwą „Konfraternia Poetów”, do której należą najwybitniejsi artyści z Polski i Europy; Łucji Piątkowskiej – nauczycielce wiejskiej z Mikuszowic, za wdrożenie programu szkolnego „Ślady przeszłości” mającego za cel ochronę zabytków kultury rodzinnej, autorce wspaniałej monografii o parafiach ziemi bocheńskiej; Rafałowi Wojaśnińskiemu – prozaikowi brawurowo debiutującemu tomem *Złodziej ryb*, jednemu z najciekawszych artystów młodej prozy.

Przyznano też nagrody specjalne: Kazimierzowi Długoszowi – animatorowi życia intelektualnego środowisk lokalnych i regionalnych, filozofowi kultury związanemu z prywatnym szkolnictwem wyższym i Tadeuszowi Górnemu – wielkiemu popularyzatorowi książki.

Za 2005 rok kapituła postanowiła wyróżnić nagrodą ekonomiczną Witolda Knychalskiego, twórcę Festiwalu Dialogu Czterech Kultur w Łodzi „za stworzenie platformy nieskrępowanej prezentacji idei współpracy międzykulturowej (polskiej, żydowskiej, rosyjskiej, niemieckiej)” oraz za stworzenie marki nowoczesnej imprezy ekumenicznej w Polsce. Założyciel międzynarodowej fundacji „Łódź. Ziemia Przyszłości” w chwili odbierania nagrody był już bardzo chory. Po ponad pięcioletniej walce uległ nieuleczalnej chorobie.

Wyróżnienia honorowe podczas zgromadzenia w Zakopanem odebrali Jan Fudala – za wieloletnie znakomite wywiązywanie się z dobrowolnie przyjętej funkcji „strażnika pamięci” myśli i idei propagowanych przez Władysława Orkana, za obronę wartości regionalnych i lokalnych, za działalność artystyczną, społeczną i organizatorską, za mecenasowanie kultury i sztuki ludowej oraz za nieustępliwość i wierność raz obranej drodze” oraz Wacław Kostrzewa – „za wieloletnią działalność artystyczną, za pokazywanie współczesnym nieprzemijających wartości jakie tkwią w twórczości poetyckiej, za przywiązanie w wierszach do idei podstawowych: swoich korzeni, tradycji humanistycznej, etosu pracy; za przypomnienie, że poetą jest się zawsze, bez względu na rodzaj wykonywanego zajęcia” (cytaty z protokołu kapituły).

Kolejne nagrody, za rok 2006, przyznano: poecie Andrzejowi Grabowskiemu z Ciężkowic za dokonania artystyczne w dziedzinie literatury oraz niebywałą aktywność w propagowaniu sztuki, Sewerynowi Wiślockiemu z Woli Zręczyckiej za konsekwentne prace krytyczne i naukowe w dziedzinie etnologii, etnografii i historii sztuki Śląska i wieloletnie propagowanie dorobku prymitywistów śląskich, szczególnie z tzw. kręgu janowskiego, a także Michalinie Pięchowej z Bochni za mądrą publikację pt. *Świat sercem*

malowany. Nagrodami honorowymi wyróżniono prof. Stanisława Hodorowicza, rektora Państwowej Podhalańskiej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Targu i prezesa Związku Podhalan za propagowanie regionalizmu podhalańskiego jako kontynuacji myśli i działań patrona nagrody oraz przedsiębiorcę Stanisława Pasonia za aktywizację gospodarczą wsi małopolskiej.

Kapituła Nagrody im. Władysława Orkana pracowała w składzie: prof. dr hab. Bolesław Faron (Akademia Pedagogiczna w Krakowie) – przewodniczący, oraz członkowie: Bronisław Dutka (poseł na Sejm), mgr Witold Grzybowski (Krakowska Fundacja Kultury), dr Ewa Jaska (Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego), Jarosław Kalinowski (wicemarszałek Sejmu), mgr inż. Stanisław Kolbusz (Stowarzyszenie Ekosystem – Dziedzictwo Natury), mgr Bogumił Osiński (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski), Jan Prochyra (Teatr Rampa), prof. UMCS dr Jan Sęk (Fundacja im. K.E. Lewakowskiego), Tadeusz Skoczek (Instytut Władysława Orkana), Ludwik Węgrzyn (Związek Powiatów Polskich). W latach poprzednich w kapitule zasiadali ponadto Adam Bojara (artysta plastyk), Stanisław Gawor (publicysta związany z ruchem ludowym), Tadeusz Górny (dziennikarz telewizyjny), Stanisław Jaskułka (aktor teatralny i telewizyjny), dr Ryszard Miazek (Centralna Biblioteka Rolnicza), Wiesław Myśliwski (pisarz), Czesław Siekierski (Europoseł), Andrzej Wójcik (Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza), Leszek Żuliński (krytyk literacki). Wszyscy wymienieni stanowią Radę Patronacką Instytutu Władysława Orkana.

* * *

Rzeczywistość w której żyjemy zmusza nas do przypominania dziewiętnastowiecznych pomysłów na ochronę i obronę interesów ludzi twórczych ale uciśnionych, aktywnych lecz niezdolnych do przebijania się za wszelką cenę i wszelkimi sposobami, postawionych na margines społecznego zainteresowania zupełnie przypadkiem i prawie zawsze niesłusznie. Wartość nie zawsze sama się obroni, nie zawsze się przebije do szerszego odbiorcy. Funkcję dobrze pojętego marketingu spełniać może i spełnia nagroda. Prestiż nagrody, społeczny jej wydźwięk i siła oddziaływania przekonują o słuszności podjętych działań i konieczności kontynuacji.

Dlatego w 2003 roku afiliowano przy Fundacji im. Karola E. Lewakowskiego nowo założony Instytut Władysława Orkana. Celem podstawowym jest kontynuowanie idei nagradzania imieniem patrona. Powstały też pomysły aby przypomnieć twórczość autora *Komorników* a nade wszystko przypomnieć jego teoretyczną myśl regionalistyczną. Okazuje się, że w zjednoczonej Europie, w świecie pełnym globalizacyjnych podniet znajduje się miejsce do myślenia o swoim regionie, mateczniku, małej ojczyźnie. W toczonej dyskusji o kształt i przyszłość Polski i Europy znajdzie się miejsce na twórcze rozwijanie przesłania i myśli Władysława Orkana

Tadeusz Skoczek

KALENDARIUM WYDARZEŃ KULTURALNYCH W WOJEWÓDZTWIE MAŁOPOLSKIM (styczeń–grudzień 2006)*

Styczeń

„Kumotersko gońba” – Małe Ciche

Coroczna impreza sportowo-regionalna, podczas której odbywa się rywalizacja w tradycyjnych „góralskich konkurencjach”: wyścigi kumoterek (lekkich sań góralskich), skiring i ski-skiring, parada gazdowska.

„O lipnicką gwiazdę” – Lipnica Murowana

Przeegląd grup kołędniczych organizowany przez Gminny Dom Kultury w Lipnicy.

„Pastuszkowe kołędowanie” – Nowy Sącz

Przeegląd grup kołędniczych organizowany przez Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu.

Widowiska nawiązujące do tradycji kołędowania w okresie Bożego Narodzenia. Teksty i scenariusze widowisk przekazywane są z pokolenia na pokolenie. Barwne stroje, wykonywane przez samych kołędników.

„Góralski karnawał” – Bukowina Tatrzańska

Ogólnopolski konkurs grup kołędniczych, zespołów folklorystycznych, kiermasze sztuki, popisy solowych grup tanecznych, konkurs tańca zbójnickiego, kumoterki, skiring, ski-skiring, przejazdy zaprzęgami paradnymi, występy zespołów regionalnych z kraju i z zagranicy.

Opłatek regionalistów małopolskich – Kraków

Miła uroczystość w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie.

Luty

Operowe spotkania zamkowe – Niepołomice

Odbywają się w Zamku Królewskim w Niepołomicach. Jest to nowa propozycja kulturalna skierowana do mieszkańców Krakowa, Niepołomic i całego regionu. Przedsięwzięcia te realizowane są w różnych miejscach Niepołomic: w kościele, w komnatach zamkowych, czy dziedzińcu zamkowym w sezonie letnim. Propozycje w tym roku to m.in. „Stabat Mater”, „Don Pasquale”, „Mozart”, czy „Lirnik polski”.

* Wyboru dokonano na podstawie informacji zawartych w prasie lokalnej rejestrowanej i gromadzonej na bieżąco w Czytelnii Zbiorów Regionalnych Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie oraz zawartych na stronie www.wrotamalopolski.pl, gdzie można również znaleźć informacje o bieżących przedsięwzięciach, imprezach i wydarzeniach kulturalnych.

Warsztaty haftu podegrodzkiego – Nowy Sącz

Warsztaty artystyczne tradycyjnego haftu podegrodzkiego organizowane są przez Małopolskie Centrum Kultury „Sokół”. Zajęcia dotyczyły podstaw techniki hafciarskiej i zdobnictwa odzieży wierzchniej damskiej (gorset, wizytka), męskiej (spodnie, kamizelka, kaftan, gurmiana) oraz dziecięcej.

„Pastuszkowe kolędowanie” – Podegrodzie

Ogólnopolskie Spotkania Dziecięcych i Młodzieżowych Grup Kolędniczych. Uczestniczą w nich najlepsze grupy kolędnicze z całej Polski – zwycięzcy eliminacji powiatowych i regionalnych oraz rekomendowane przez wojewódzkie domy kultury. Poprzez różnorodność występujących grup (herody, szczodroki, draby, podłaznicy, grupy z turoniem, z gwiazdą, z szopką lalkową) impreza ukazuje bogactwo obrzędów bożonarodzeniowych.

Gminny przegląd grup cygańskich – Lipnica Górna

W ostatnią niedzielę karnawału w Lipnicy Górnej spotykają się „zespoły cygańskie”, aby zaprezentować stare obrzędy związane z zapustami. Grupy przebierańców wędrują od domu do domu z wróżbami, tańcami i przyśpiewkami.

Marzec

„O wielką nagrodę Zająca Poziomki” – Żabno

Małopolski przegląd teatrów lalkowych ma długoletnią tradycję. Jest konfrontacją dokonań artystycznych i poszukiwań inscenizacyjnych dziecięcych i młodzieżowych teatrów lalkowych działających w ośrodkach kultury, szkołach i placówkach wychowawczych województwa małopolskiego. Laureaci przeglądu nominowani są do udziału w Ogólnopolskich Spotkaniach Lalkarzy w Puławach i spotkaniu finałowym Festiwalu Teatrów Dzieci i Młodzieży „Bajdurek” w Nowym Sączu.

„Barwy Małopolski” – Pasierbiec

Wystawa malarstwa, której organizatorem jest Małopolskie Biuro Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu, Galeria „U Jaksy” w Miechowie oraz Towarzystwo Przyjaciół Sztuki w Miechowie. Impreza planowana jako cykliczna – ma na celu ukazanie piękna Małopolski. Pierwszy plener odbył się w okolicach Limanowej – w Pasierbcu. Wystawa będzie prezentowana również w innych miastach Polski i za granicą.

Konkurs poezji religijnej im. ks. prof. Józefa Tischnera – Ludźmierz

Konkurs ma charakter otwarty, a przeznaczony jest zarówno dla autorów z Polski, jak z zagranicy. Jego zadaniem jest ożywianie kultury regionu m.in. z tego powodu obejmuje dwie kategorie językowe: literacką i gwarową.

Kwiecień

Festiwal huculski – Kraków

Stowarzyszenie Wschodnia Perspektywa jest głównym organizatorem Festiwalu Kultury Huculskiej. Celem festiwalu jest przybliżenie folkloru i kultury huculskiej mieszkańcom Krakowa poprzez różnorodne punkty programu: cykle wykładów oraz szereg atrakcji kulturalnych takich jak m.in.: wystawy, warsztaty, prezentacje, pokaz filmów, przemarsz Huculów w strojach ulicami Krakowa, koncerty huculskich zespołów.

„Lipnicka palma” – Lipnica Murowana

Konkurs palm i rękodzieła artystycznego „Lipnicka palma” jest organizowany już od przeszło 40 lat. Ma na celu kultywowanie pięknej i starej tradycji wykonywania wysokich palm wielkanocnych i rękodzieła artystycznego związanego z okresem Świąt Wielkanocnych. Niedziela Palmowa wzbogacona jest występami zespołów folklorystycznych, degustacją potraw regionalnych, kiermaszem rękodzieła artystycznego, promocją oferty agroturystycznej, konkursem wiedzy historycznej o regionie i prezentacją zwyczajów ludowych.

Gminne konkursy palm wielkanocnych

„Szum we wsi” – Jawiszowice

Projekt kulturalno-społeczny „Szum we wsi” – „Jajuszowickie jajo” i „Paw jawiszowicki” w Jawiszowicach. Są to konkursy wielkanocne w gminie Brzeszcze-Jawiszowice. Ich celem jest aktywowanie mieszkańców, szczególnie młodego pokolenia, aby uświadomili sobie walory miejsca, w którym żyją, poznali jego historię i tradycje.

Przepatrzowiny teatrów regionalnych Małopolski – Czarny Dunajec

Przepatrzowiny mają charakter konkursowy. Uczestnikami imprezy są teatry regionalne, mające w swoim repertuarze inscenizację tradycyjnych obrzędów i zwyczajów, jak również utwory dramatyczne i komediowe pisane gwarą danego regionu i traktujące o życiu wsi.

Maj

VIII Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego zob. str. 312

„U zbiegu trzech kultur – Lindada 2006” – Bukowina Tatrzańska

Gminny Festyn „U zbiegu trzech kultur – Lindada 2006” jest coroczną imprezą plenerową o charakterze otwartym, ukazującym różnorodność kultur w gminie Bukowina Tatrzańska (podhalańskiej, spiskiej i romskiej). Organizowany jest w formie występów, gier, zabaw, wspólnego biesiadowania i grilowania.

„Krakowski wianek” – Szczurowa

Przegląd zespołów regionalnych, kapel ludowych i grup śpiewaczych im. Jędrzeja Cierniaka „Krakowski Wianek” w Szczurowej jest organizowany przez Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” – Biuro Organizacyjne w Tarnowie wspólnie z Gminnym Centrum Kultury i Czytelnictwa w Szczurowej, pow. brzeski pod honorowym patronatem Jana Berezy – członka Zarządu Województwa Małopolskiego i Mariana Zalewskiego – wójta gminy Szczurowa. Do udziału organizatorzy zapraszają działające na terenie Małopolski młodzieżowe i dorosłe zespoły regionalne prezentujące formy: autentyczne i opracowane artystycznie (region Krakowiaków Wschodnich, Zachodnich, Pogórza Ciężkowickiego, pogranicza krakowsko-rzeszowskiego) oraz kapele ludowe i grupy śpiewacze.

„Wielka majówka tatrzańska” – Zakopane

„Przednówek w Kościelisku” – Kościelisko

Festiwal orkiestr dętych – Proszowice

Czerwiec

„Książka i Róża”

Piąta edycja projektu. Pomysł zaczerpnięto ze zwyczaju katalońskiego gdzie w dniu św. Jerzego (23 kwietnia) mieszkańcy obdarowują się tomikami poezji czy prozy i właśnie różami. 9 i 10 czerwca w ramach Małopolskich Dni „Książka i Róża” księgarze oferują tomiki z 10 proc. rabatem i różą w prezencie. Przez dwa majowe dni na Rynku w Krakowie odbywa się kiermasz, na którym oprócz zakupów można wysłuchać koncertów poezji śpiewanej lub uczestniczyć w happeningowej inscenizacji polskiej klasyki. Na trasie Planty – Bronowice (znane z „Wesela” Wyspiańskiego) jeździ „biblioteczny tramwaj”, w którym czytane są na głos książki dla dzieci. Co roku w promocyjnej sprzedaży książek bierze udział ponad 50 księgarni z całej Małopolski.

Lajkonik – Kraków

Trasa przejścia Lajkonika rozpoczyna się przy klasztorze Sióstr Norbertanek i przez ulice Zwirzyńską i Franciszkańską prowadzi do Rynku Głównego. Uroczysty pochód Lajkonika nawiązuje do legendy o pobycie wojsk tatarskich w Krakowie w XIII w.

Imprezy plenerowe letnie

Powitanie lata – dni miast i miasteczek, m.in. Olkusza, Kęt, Chełmka, Makowa Podhalańskiego, Andrychowa, Wolbromia.

„Malowana chata” – Zalipie

Konkurs malarek ludowych mieszkających w Zalipiu i okolicznych wioskach – zdobienie domów, izb, płotów, studni i wszystkiego co się da typowymi, kwiatowymi wzorami zlipiańskimi. Finał konkursu odbywa się w niedzielę po święcie Bożego Ciała.

Święto zabawki ludowej – Stryszawa

Pierwsze święto zabawki ludowej odbyło się w 1997 r. Tradycyjnie otwiera je barwny korowód dzieci i młodzieży, wędrujący trasą z Warsztatów Twórczych do Gminnego Ośrodka Kultury, gdzie odbywa się impreza. Jak różne są zabawki, tak różne są hasła przewodnie kolejnych imprez: ptaki, koniki, samochody i samoloty, lalki i misie, karuzele i karuzelki.

„Dziadońcyne granie” – Bukowina Tatrzańska

Konkurs muzyk podhalańskich, którego celem jest propagowanie muzyki podhalańskiej, zachowanie jej charakterystycznego stylu, a w szczególności tradycji muzycznej słynnej muzykantki z Bukowiny Tatrzańskiej Bronisławy Dziadoń-Koniecznej. Jest również okazją do wymiany doświadczeń na temat tradycyjnej i współczesnej muzyki góralskiej i prezentacji zapomnianych nut góralskich.

Sobótki radgosko-dąbrowskie – Narożniki

Obrzęd sobótkowy jest przygotowywany przez zespół folklorystyczny „Nieczajnianie” z Nieczajny Górnej, nad malowniczo położonym zalewem w Narożnikach (wianki sobótkowe, piosenki i pieśni obrzędowe, elementy tańca ludowego). Obrzęd jest najważniejszym elementem festynu, na który składają się ponadto występy amatorskich zespołów, kiermasz sztuki ludowej, pokaz fajerwerków i zabawa.

Rajskie święto truskawki – Rajbrot

Rajbrot od kilkudziesięciu lat słynie z dużych plantacji truskawek, którym sprzyja miejscowy mikroklimat. Degustacja specjalów przygotowanych z truskawek, połączona z kiermaszem rękodzieła ludowego, tworzy swojską atmosferę dawnego wiejskiego targu.

Lipiec – Sierpień

Letnie imprezy plenerowe

Promocja folkloru i kultury regionalnej, obrzędów i zwyczajów, koncerty, konkursy, happeningi, zabawy, ogniska, dni miejscowości, pikniki folklorystyczne, plenery malarskie, festiwale.

„Święto dzieci gór” – Nowy Sącz

Międzynarodowy festiwal dziecięcych zespołów regionalnych jest miejscem spotkania dzieci z różnych kręgów kulturowych i religijnych, gdzie – podczas wspólnej zabawy – zapoznają się one z bogactwem i różnorodnością tradycji różnych krajów i regionów, uczą się tolerancji i szacunku w stosunku do wiary, kultury, obyczajów i zachowań swoich rówieśników.

„Sabałowe bajania” – Bukowina Tatrzańska

Ogólnopolski konkurs gawędziarzy, instrumentalistów, śpiewaków, pytacy i mowy starosty weselnego. Wielkie święto folkloru. Święto tradycji ludowej, gawędy, gwary, śpiewu, muzyki i tańca.

Festiwal kultury żydowskiej – Kraków

Festiwal jest jednym z najważniejszych i największych wydarzeń tego typu na świecie. W festiwalowe dni na Kazimierzu rozbrzmiewa śpiew synagogałny, muzyka klezmerska, żydowska muzyka ludowa, chasydzka, klasyczna. Można obejrzeć filmy, przedstawienia i wystawy, wziąć udział w warsztatach, posłuchać opowieści Żydów o ich kulturze.

Międzynarodowy festiwal folkloru ziem górskich – Zakopane

Jak co roku, na Dolnej Równi Krupowej rośnie wioska festiwalowa skupiona wokół namiotu, w którym odbywać się będą koncerty konkursowe i towarzyszące.

Dożynki

Uroczystości gminne, powiatowe, parafialne, wojewódzkie, konkursy wieńców dożynkowych.

Tydzień kultury beskidzkiej – Maków Podhalański, Oświęcim i in.

Tydzień kultury beskidzkiej ze względu na swój charakter, zasięg, czas trwania, ilość wykonawców i koncertów, liczbę widzów, jak również ze względu na niepowtarzalną, urzekającą barwnością i porywającą żywiołowością atmosferę jest imprezą nieporównywalną z żadną inną. Podczas jego trwania zespoły folklorystyczne prezentują oryginalne bogactwo ludowej muzyki, tańca i śpiewu, obrzędów i zwyczajów, ludowi artyści swoją twórczość, a organizacje i instytucje kultury osiągnięcia w zakresie ochrony, dokumentacji i popularyzowania dorobku ludowej kultury.

„Jarmark podhalański” – Nowy Targ

Od roku 1999 Urząd Miasta Nowego Targu organizuje imprezę, która nawiązując do tradycji XIV-wiecznego targu. Rozpoczyna się w trzeci czwartek sierpnia i trwa 4 dni. Jest nawiązaniem do historii, ale również ma ambicję stwarzania warunków do promocji rzemiosła, twórców ludowych i lokalnych wyrobów.

„Witowiańsko watra” – Witów

Impreza kulturalna, która tradycyjnie odbywa się w ostatnią niedzielę lipca. Rozpoczyna się mszą świętą w kościele parafialnym, po której uczestnicy przejeżdżają samochodami przez wieś. Na placu za remizą strażacką odbywają się występy miejscowych i zaproszonych zespołów regionalnych. Dodatkowymi atrakcjami są konkursy ludowe, loterie, a wieczorem zabawa przy muzyce góralskiej.

„Święto Kliszczaka” – Peim

Plenerowa impreza folklorystyczna, mająca na celu kultywowanie tradycji górali myślenickich – Kliszczaków. W programie imprezy są występy zespołów kliszczackich m.in. zespół Peimianie, Mali i Starsi Kliszczacy; konkursy, potańcówka przy kapeli i potrawy regionalne.

Limanowskie lato artystyczne – Limanowa

Wakacyjna impreza, podczas której, na letniej estradzie limanowskiego Rynku, prezentują się zespoły artystyczne działające na terenie powiatu limanowskiego.

Parada kultur pogranicza – Łużna

Impreza mająca charakter pleneru artystycznego z koncertami zespołów artystycznych, wystawami rękodzieła artystycznego, prezentacją potraw regionalnych, przedstawieniem waleńców turystycznych i krajoznawczych gminy Łużna i regionu Pogórza.

Wrzesień

Muzeobranie Małopolska. Weekend odkrywców!

Trzecia edycja Muzeobrania odbyła się podczas weekendu (30 września – 1 października). Małopolski Instytut Kultury w Krakowie wraz z siedmioma muzeami Małopolski – w Bieczu, Chabówce, Dołędze, Stróżach, Wadowicach, Zalipiu i Zubrzycy – przygotował dla „weekendowych odkrywców” wyjątkowo atrakcyjną ofertę.

Folklorystyczne spotkania nad Przemszą – Chelmek

W imprezie biorą udział zespoły folklorystyczne Śląska i Małopolski, a towarzyszą im ekspozycje rękodzieła artystycznego, sztuki ludowej oraz stoiska handlowe.

„Polaniarski osod” – Kościelisko

Impreza wskrzesza to zapomniane dziś nieco święto. Osod w góralskiej gwarze to koniec sezonu wypasu owiec. Zespół „Polaniorze” prezentuje program „Osod”, czyli jesienny redyk i rozsadzanie owiec (oddawanie ich gazdom).

„O złoty warkocz Tarłówny” – Dębno

Międzynarodowy turniej rycerski na zamku w Dębnie odbywający się co roku. Prezentowane są pokazy średniowiecznych walk rycerskich, artylerii i konnicy. Imprezie towarzyszą wydarzenia kulturalne nawiązujące do kontaktów polsko-węgierskich oraz całodzienny jarmark.

Październik

Festiwal koronki klockowej – Bobowa

Cieszące się kiedyś ogromną popularnością koronkarstwo klockowe, jest dzisiaj w Polsce rzemiosłem zanikającym. Jednym z nielicznych dziś ośrodków propagujących tradycję z nim związane jest Bobowa, w której już pięciokrotnie organizowany był Międzynarodowy Festiwal Koronki Klockowej. W ramach trwającej kilka dni imprezy koronczarki z różnych części Europy prezentują w Bobowej swoje wyroby, które można potem kupić na towarzyszącym wystawie kiermaszu.

Łemkowska jesień twórcza – Gorlice i Wysowa

Prezentacje aktualnego dorobku literackiego współczesnych pisarzy łemkowskich. Organizowane są również wystawy sztuk plastycznych i występy zespołów muzycznych. W imprezie biorą udział nie tylko Łemkowie mieszkający w Polsce, lecz i z innych obszarów ruskich na Słowacji, Węgrzech, Zakarpaciu. Literatura prezentowana jest zarówno w języku łemkowskim jak i polskim.

Listopad

„O Złotą Warzechę” – Stryżawa

Powiatowy konkurs potraw regionalnych. To „najsmaczniejsza” impreza powiatu suskiego. Można powiedzieć, że to coś dla ciała i ducha, wspólne spotkanie, śpiewanie i degustowanie specjałów kilkunastu grup startujących w szranki.

Grudzień

Imprezy artystyczne i folklorystyczne z okazji Bożego Narodzenia

Przeglądy dziecięcych grup kołędniczych, konkursy malarstwa i rzeźby, konkursy na tradycyjne ozdoby choinkowe, konkursy szopek i gwiazd betlejemskich oraz stroików i kartek świątecznych, jasełka

Konkurs najpiękniejszych szopek krakowskich – Kraków

Konkurs organizowany od ponad 60 lat na krakowskim Rynku Głównym mający na celu wybór najpiękniejszej szopki krakowskiej, sięgającej swoją tradycją XIX-wiecznego Krakowa.

„Anioł w miasteczku” – Lanckorona

Zimowy jarmark w Lanckoronie organizowany przez Gminny Ośrodek Kultury.

oprac. Justyna Przydzielska

SPIS TREŚCI

Od Redaktora	5
------------------------	---

I. PROBLEMY, SPRAWY, LUDZIE

Henryk Sk or o w s k i, Regionalizm czynnikiem odnowy państwa w XXI wieku	9
Stefan M a c i e j e w s k i, Od fizjografii do regionalizmu	23
Sylwester D z i k i, „Uciekła mi Przepióreczka” Stefana Żeromskiego – literacki manifest regionalizmu	29
Magdalena Z d r o d o w s k a, Strategie kreowania potocznego obrazu regionu małopolskiego	39
Feliks K i r y k, Ziemia sanocka, ojczyzna Grzegorza z Sanoka	59
Bożena K r ó l c z y k - K u r d a s, Kwestia Jaworzyny Spiskiej w działalności Związku Podhalań (1921–1925)	67
Marcin K a p c i a k, Mariusz N o w a k, Działalność ekonomiczna Oliwiera i Marii Rességuier’ów na terenie Niska w latach 1867–1912	95
Zuzanna Janina F r y s, Rok w obrzędach ludowych (zapiski z Doliny Szczyrzyckiej)	111
Jan F l a s z a, Europejczyk z Bochni	125
Maria K u r z e j a - Ś w i a t e k, Muzykowanie Franciszka Kurzei	143
Ewa S k r o b i s z e w s k a, O Henryku Banasiu z podkrakowskich Bibic . . .	157
Jan W i e l e k, Ksiądz ppłk Józef Joniec (1900–1956) – kapelan spod Tobruku i Monte Cassino	165

II. INSTYTUCJE

Jan K o s z k u ł, 50 lat starosądeckiego muzeum	173
Ryszard K a n t o r, Koła Krajoznawcze Młodzieży Szkolnej (1920–1950) . . .	181

III. ARCHIWUM MYŚLI REGIONALISTYCZNEJ

Stanisława N i e m c ó w n a, Metodyka pracy w kołach krajoznawczych . . .	187
--	-----

IV. MATERIAŁY, ŚWIADECTWA, DOKUMENTY

Deklaracja programowa regionalistów polskich 2006	195
Zofia Bugajska, Obrzęd weselny w Zawoi	201
Andrzej Jan Paweł Śliwoniak, Parafia Radziszów w XIX wieku	221

V. EDUKACJA REGIONALNA

Tomasz Michalewski, Kreatywna edukacja regionalna w szkole – cele, zasady nauczania i treści programowe	229
Katarzyna Pławicka, Regionalizm w kształceniu i wychowywaniu młodzieży (na przykładzie szkół gminy Laskowa)	239
Wojciech Kowalewski, U progu Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej	249

VI. MATERIAŁY DO SŁOWNIKA BIOGRAFICZNEGO MAŁOPOLSKI

Materiały do słownika biograficznego Małopolski	257
Burszta Józef (S.A.W.)	257
Czech Jan Joachim (M.K-Ś.)	259
Jarosz Stefan (M.K-Ś.)	261
Józefowski Rudolf (M.K-Ś.)	262
Kantyka Feliks (A.K-H.)	264
Niemcówna Stanisława (S.D.)	265
Okuljar Zdzisław Maria (A.K-H.)	266
Styła Antoni (T.K.)	267
Udziela Seweryn (S.D.)	269

VII. RECENZJE, NOTY BIBLIOGRAFICZNE

Maria Jędrzychowska, Potrzeba świadomości (<i>Region i edukacja. Literatura – kultura – społeczeństwo</i> , pod red. Z. Budrewicz i M. Kani, Kraków 2006, 170 s.)	273
Marek Pacholik, Z dziejów „małych ojczyzn”, (<i>Szkice z przeszłości Brzeszcz, Jawiszowic, Przecieszyna, Skidzinia, Wilczkowic i Zasola. Wybrane artykuły z „Odgłosów Brzeszcz” 1992–2002</i> , red. W. Janusz, J. Lachendro, J. Stolarczyk, Brzeszcze 2004, 93 s.)	278

Sylwester Dziński, Ważna książka dla badaczy małopolskiego regionu, (Jacek Lachendro, <i>Prasa województwa krakowskiego w latach 1918–1939</i> , Kraków 2006, 512 s.)	282
Sylwester Dziński, Historia Żywca widziana z Rynku, (Miroslaw Miodoński, <i>Rynek w Żywcu przez wieki</i> , Żywiec 2006, 272 s.)	285
Sylwester Dziński, Mistrz ludowych typów, zabytkowej architektury, krajobrazów, (Tadeusz Z. Bednarski, <i>Krakowskim szlakiem Juliana Fałata</i> , Kraków 2005, 256 s.)	288
Zbigniew Więcek, Małe ojczyzny na starych widokówkach,	290

VIII. SPRAWOZDANIA, KRONIKA

VIII Kongres Regionalistów Polskich (27–29 VI 2006, Warszawa), (Anatol Jan Omelaniuk)	301
Konferencje naukowe wpisane w tradycję podhalańskiego ruchu regionalnego (zorganizowane przez Podhalańską Państwową Wyższą Szkołę Zawodową w Nowym Targu), (Maria Jazowska-Gumulska)	308
VIII Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego, (Justyna Przydzielska).	312
Gmina Gdów w blasku rocznic swoich wielkich ziomków, wybitnych polskich mężów stanu, (Seweryn A. Wiślicki)	327
Było to Łącko jak inny świat... (wystawa z cyklu „Małe ojczyzny” – „Gmina Łącko” w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie), (Katarzyna Grzesiak)	333
Spadkobiercy idei Władysława Orkana, (Tadeusz Skoczek)	336
Kalendarium wydarzeń kulturalnych w województwie małopolskim (styczeń–grudzień 2006), (Justyna Przydzielska)	340

Wydawnictwo PANDIT



Wydawnictwo PANDIT
ul. Łokietka 177, 31-334 Kraków



Wydawnictwo PANDIT
ul. Łokietka 177, 31-334 Kraków



Wydawnictwo PANDIT
ul. Łokietka 177, 31-334 Kraków



Wydawnictwo PANDIT
ul. Łokietka 177, 31-334 Kraków

Wojewódzka biblioteka publiczna w Krakowie

instytucja kultury Województwa Małopolskiego



31-124 Kraków,
ul. Rajska 1



centrala
012-632-59-07, 012-632-20-98,
012-634-29-77, 012-634-36-45



www.wbp.krakow.pl
biblioteka@wbp.krakow.pl



Katalog:
www.wbp.krakow.pl
www.opac.krakow.pl
fidkar.wbp.krakow.pl

INFORMATORIUM parter, pok.1

poniedziałek, wtorek, środa, piątek 8.00-19.00,
czwartek 12.00-19.00, sobota 9.00-17.00
wew.218 lub tel. 634-58-09
prolongata telefoniczna

ZAPIS CENTRALNY, KATALOG CENTRALNY
wew.212 parter, pok.6
poniedziałek, wtorek, środa, piątek 8.00-19.00
czwartek 12.00-19.00, sobota 10.00-14.00

WYPOŻYCZALNIA GŁÓWNA parter, pok.11
wew.209

ODDZIAŁ DLA DZIECI parter, pok.48
wew.256

ODDZIAŁ DLA MŁODZIEŻY parter, pok.51
wew.275

ODDZIAŁ ZBIORÓW OBCOJĘZYCZNYCH
wew.282 II piętro, pok.253
poniedziałek, wtorek, środa,
piątek 10.00-19.00
czwartek 12.00-19.00, sobota 10.00-14.00

CZYTELNIA CZASOPISM I piętro, pok.152
wew.273

CZYTELNIA GŁÓWNA I piętro, pok.115
wew.226

CZYTELNIA MATERIAŁÓW WŁASNYCH
poniedziałek, wtorek, parter, pok.58
środa, piątek, sobota 8.00-19.00
czwartek 12.00-19.00, niedziela 8.00-14.00

**WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻKI
MÓWIONEJ I BRAJLOWSKIEJ** parter, pok.54
wew.216
poniedziałek, wtorek, środa, piątek 10.00-19.00
czwartek 12.00-19.00

ODDZIAŁ INFORMACJI I piętro, pok.111
CZYTELNIA BIBLIOGRAFICZNA
wew.217 lub tel. 632-13-70
poniedziałek, wtorek, środa, piątek 8.00-19.00
czwartek 12.00-19.00, sobota, niedziela 8.00-14.00

CZYTELNIA ZBIORÓW REGIONALNYCH
wew.229 I piętro, pok.112
wtorek, środa, piątek 10.00-19.00
czwartek 12.00-19.00, sobota 8.00-14.00

**CENTRUM INFORMACJI II piętro, pok.256
BIZNESOWEJ I EUROPEJSKIEJ**
wew.225
poniedziałek, wtorek, środa, piątek 10.00-19.00
czwartek 12.00-19.00, sobota 8.00-14.00

CZYTELNIA KOMPUTEROWA I piętro, pok.155
wew.241 lub tel. 632-53-32
poniedziałek, wtorek, środa, piątek 10.00-19.00
sobota 8.00-14.00

WYPOŻYCZALNIA MIĘDZYPBIBLIOTECZNA
wew.277 I piętro, pok.141
poniedziałek, wtorek, środa, piątek 9.00-14.00
czwartek 12.00-14.00,

ODDZIAŁ ZBIORÓW MUZYCZNYCH
wew.257 II piętro, pok.250
poniedziałek, wtorek, środa, piątek 10.00-19.00
czwartek 12.00-19.00, sobota 8.00-14.00

WYPOŻYCZALNIA FILMÓW I piętro, pok.248
wew.260
poniedziałek, 14.00-19.00, czwartek 12.00-15.00

